



Wydawnictwo
Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego
Olsztyn 2007–2008

media kultura komunikacja społeczna

NR 3–4

ZESZYTY NAUKOWE INSTYTUTU DZIENNIKARSTWA I KOMUNIKACJI SPOŁECZNEJ UWM

Rada Programowa

Zbigniew Anculewicz (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski), Aleksy Awdiejew
(Uniwersytet Jagielloński), Irena B. Czajkowska (Uniwersytet Opolski), Bernadetta Darska
(Uniwersytet Warmińsko-Mazurski), Michael Fleischer (Uniwersytet Wrocławski),
Grażyna Habrajska (Uniwersytet Łódzki), Andrzej C. Leszczyński (Uniwersytet Gdański),
Walery Pisarek (Uniwersytet Jagielloński), Małgorzata Radkiewicz (Uniwersytet Jagielloński),
Agata Zawiszewska (Uniwersytet Szczeciński), Dorota Zaworska-Nikoniuk
(Uniwersytet Warmińsko-Mazurski)

Redakcja

Andrzej Staniszewski (redaktor naczelny)
Janusz Gołota (członek redakcji)
Aleksander Kiklewicz (członek redakcji)
Miłosz Babecki (sekretarz redakcji)
Lech Krajewski (sekretarz redakcji)

Recenzent

Marian Kisiel

Adres redakcji

„Media – Kultura – Komunikacja Społeczna”
Zeszyty Naukowe Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej”
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski
ul. Kurta Orbitza 1
10-725 Olsztyn
e-mail: idziks.human@uwm.edu.pl

Projekt okładki

Maria Fafińska

Redakcja wydawnicza

Małgorzata Kubacka

ISSN 1734–3801

© Copyright by Wydawnictwo UWM • Olsztyn 2007–2008

Wydawnictwo UWM

ul. Jana Heweliusza 14, 10-718 Olsztyn
tel. (0-89) 523 36 61, fax (0-89) 523 34 38
www.uwm.edu.pl/wydawnictwo/
e-mail: wydawca@uwm.edu.pl

Nakład 301 egz., ark. wyd. 15,8; ark. druk. 17
Druk: Zakład Poligraficzny UWM w Olsztynie, zam. 207

Spis treści

Pięćolecie studiów dziennikarskich na UWM w Olsztynie	5
---	---

Kultura płci i nowe media

Alina Łysak Detektywka Nancy Drew jako model socjalizacji płciowej. Analiza gier komputerowych z serii „Nancy Drew Mystery Games”	13
Edyta Zierkiewicz „Straciłam pierś, ale żyję”. Narracje choroby w czasopismach kobiecych	30
Aleksander Kiklewicz Dynamika stereotypów genderowych w polskich i niemieckich ogłoszeniach towarzysko-matrymonialnych	42
Marta Więckiewicz Homoseksualiści pod pręgierzem. Opinie użytkowników internetowej grupy dyskusyjnej pl.pregierz na temat homoseksualizmu	54
Alina Naruszewicz-Duchlińska „Bo my odmieńcy musimy trzymać się razem...”. O wizerunku odmienności w polskich internetowych listach dyskusyjnych	81
Iza Desperak W krzywym zwierciadle – media wobec homoseksualności	93
Agata Zawiszewska Jak kobieta zeszała z drzewa..., czyli o <i>Dzikusce</i> Ireny Zarzyckiej słów kilka	102
Bernadetta Darska Zmysłowa nieobecność. Mit kobiety utraconej i straceńczej w powieściach Stefana Chwina <i>Hanemann</i> i <i>Esther</i>	117
Joanna Chłosta-Zielonka Gry Manueli. O motywie kobiecości w prozie Manueli Gretkowskiej	125

Współczesna komunikacja kulturowa i językowa

Miłosz Babecki Komercyjna symbolika i polityczne produkty medialne w kampanii „nie dla idiotów”	137
Leszek Szymański Substytuty elementów parawerbalnych i niewerbalnych w komunikacji tekstowej w Internecie	148

Jolanta Piwowar	
Charakterystyka niektórych przemian funkcjonalnych i frekwencyjnych współczesnej leksyki polskiej	158
Lech Krajewski	
Skrótowce – fetysze i wytrychy w subkulturowej komunikacji językowej	166

Stereotypy kulturowe

Renata Radzka	
O sposobach prezentowania Białorusi i Białorusinów w prasie polskiej w minionym dziesięcioleciu	191
Jolanta Piwowar	
O stereotypach Litwina w Polsce i Polaka na Litwie. Historia i współczesność ...	201
Maria Rólkowska	
„Nieprzetapialni” – obraz Polonii amerykańskiej w utworach Henryka Sienkiewicza i Sygurda Wiśniowskiego	209
Joanna Szydłowska	
Kategoria pogranicza jako „testament Ziemi Zachodnich i Północnych”	221

Media, kultura, świadectwa – spojrzenia nietradycyjne

Andrzej Staniszewski	
Zapiski strajkowe. Dziennik 12.05 – 22.05.1990	233
Mariola Marczak	
Konwencje melodramatyczne w filmie hagiograficznym na przykładzie <i>Pieśni o Bernadecie</i> Henry’ego Kinga	238
Joanna Szydłowska	
Rejtan, Don Kichot i Kobiątko, czyli felietonowe <i>auto-da-fé</i> Manuei Gretkowskiej (<i>Na dnie nieba</i>)	246
Anita Frankowiak	
Andrzej Stasiuk w perspektywie hiszpańskiego personalizmu	255
Ilona Godlewska	
Etyka dziennikarska – rzeczywistość czy fikcja?	261

Pięciolecie studiów dziennikarskich na UWM w Olsztynie

Tekst wystąpienia prof. dr. hab. Andrzeja Staniszewskiego, dyrektora Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, 15 grudnia 2007 roku

Słowa kluczowe: 2002 – początek studiów licencjackich na kierunku dziennikarstwo i komunikacja społeczna, 2006 – początek studiów magisterskich na kierunku dziennikarstwo i komunikacja społeczna, 1.05.2005 – początek działalności Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej

Key words: 2002 – the beginning of the BA studies in the Institute of Journalism and Social Communication, 2006 – the beginning of the MA studies in the Institute of Journalism and Social Communication, 1.05.2005 – the commencement of activity in the Institute of Journalism and Social Communication

Powitanie

1 października 2002 roku rozpoczęli naukę studenci Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, zarówno na studiach stacjonarnych, jak i niestacjonarnych. Niewiele ponad pięć lat temu. Zaprosiliśmy dziś Państwa do nas, aby uczcić tę rocznicę, dokonać bilansu sukcesów i niepowodzeń, a jednocześnie wytyczyć zadania na przyszłość. Spotkania okolicznościowe, takie jak dzisiejsze, mają i tę zaletę, że przy ich okazji porządkuje się fakty, daty, wydarzenia. Dokonuje się podsumowania zarówno dorobku naukowego, jak i osiągnięć dydaktycznych oraz organizacyjnych. Zostawiamy pisemny zapis tego kalendarium dla potomnych. W 2009 roku Wydział Humanistyczny obchodzić będzie 40-lecie powstania. Zajmujemy w tych dziejach określone miejsce.

Jak powstał Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej

W 2002 roku kierowałem jeszcze Katedrą Literatury Współczesnej w Instytucie Filologii Polskiej. Moimi najbliższymi współpracownikami i wykładowcami zarazem były moje doktorantki: Joanna Chłosta-Zielonka, Anita Frankowiak i Joanna Szydłowska, oraz Mariusz Sieniewicz, także mój doktorant. Po konsultacjach z dyrekcją Instytutu Filologii Polskiej, szczególnie z panią prof. Marią Biolik, przekształciliśmy Katedrę Literatury Współczesnej w Katedrę Literatury Współczesnej i Dziennikarstwa. Władze Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego to zaakceptowały i w 2002 roku po raz pierwszy w strukturach organizacyjnych UWM pojawiło się dziennikarstwo – chociaż w latach 1995–2002 wielokrotnie zrealizowaliśmy

edycje podyplomowego studium dziennikarstwa, z których wyszło wiele osób dziś aktywnych zawodowo w olsztyńskich mediach, między innymi w Radiu Olsztyn. 21 maja 2002 roku Rada Wydziału Humanistycznego UWM postanowiła też, że Katedra Literatury Współczesnej i Dziennikarstwa będzie odpowiedzialna organizacyjnie i dydaktycznie za prowadzenie kierunku dziennikarstwo i komunikacja społeczna. 1 lipca 2002 roku Senat UWM wyraził zgodę na zmiany organizacyjne na Wydziale Humanistycznym, w tym na przekształcenie Katedry Literatury Współczesnej w Katedrę Literatury Współczesnej i Dziennikarstwa. Powstanie Katedry Literatury Współczesnej i Dziennikarstwa było wydarzeniem oczekiwanym, ponieważ Senat UWM już 30 listopada 2001 roku podjął decyzję o powołaniu nowego kierunku studiów: dziennikarstwo i komunikacja społeczna na Wydziale Humanistycznym na poziomie licencjackim. Rekrutacja na ten kierunek miała się zatem odbyć w 2002 roku i ktoś musiał się tym zająć. W grudniu 2005 roku w ofercie rekrutacyjnej UWM pojawiło się „dziennikarstwo i komunikacja społeczna” na poziomie magisterskim. Rekrutacja odbyła się w lipcu 2006 roku. W tym czasie na Wydziale Humanistycznym toczyła się dyskusja dotycząca jednostopniowej wewnętrznej struktury organizacyjnej tego Wydziału. 2 grudnia 2004 roku Rada Wydziału Humanistycznego podjęła decyzję o utworzeniu instytutów. Powstawała struktura organizacyjna, która od 1 stycznia 2005 roku obowiązuje do dziś. Tworzy ją pięć Instytutów: Filologii Polskiej, Neofilologiczny, Historii i Stosunków Międzynarodowych, Filozofii i właśnie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej. Sankcjonowało ten stan Zarządzenie Rektora Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego z 15 grudnia 2004 roku. Pierwsze nasze dyplomy licencjackie na kierunku dziennikarstwa i komunikacji społecznej pojawiły się w 2005 roku, pierwsze magisterskie – pojawią się zapewne w 2008 roku. Jeszcze przed zakończeniem pierwszego cyklu licencjackiego w listopadzie 2004 roku przybyli do nas przedstawiciele Państwowej Komisji Akredytacyjnej. 29 grudnia 2004 roku Prezydium Państwowej Komisji Akredytacyjnej wydało nam ocenę pozytywną w sprawie jakości kształcenia na kierunku dziennikarstwo i komunikacja społeczna. Następną oceną jakości kształcenia powinna nastąpić w roku akademickim 2009/2010.

Nauka

Każdy pracownik naukowo-dydaktyczny odpowiada za własny rozwój akademicki, jednakże jako prymarna jednostka administracyjna Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej powoli i systematycznie tworzy też określoną tradycję naukową. Zwracam uwagę na publikacje o charakterze zbiorowym. Na sygnowane przez nas: *Regionalne, narodowe, uniwersalne. Literatura i media w perspektywie komparatystycznej* (2005) i „Media – Kultura – Komunikacja Społeczna. Zeszyty Naukowe Instytutu

Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UWM” – zeszyt nr 1 (2005), zeszyt nr 2 (2006). Będzie zeszyt nr 3–4 (2007–2008). Niewątpliwie sukcesem naszych młodych pracowników są doktoraty, które zakończono w 2007 roku, rozprawy o charakterze medialnym, zgodnie z zaleceniami Państwowej Komisji Akredytacyjnej:

- 1) dr. Miłozza Jarosława Babeckiego *Strategie medialne w tekstach dramaturgii współczesnej* (2007),
- 2) dr Urszuli Doliwy *Radio studenckie w Polsce. Typologia – formuła programowa – funkcje społeczne* (2007),
- 3) dr Haliny Kamczyckiej *Problematyka litewsko-polska w prasie litewskiej i polskiej po roku 1989. Historia, tradycja, kultura* (2007).

Kadra

19 osób zatrudnionych na pełnym etacie (5 pracowników samodzielnych, 11 adiunktów i 3 asystentów), 7 doktorantów i 2 osoby odpowiadające za sprawne działanie Instytutu musi sobie poradzić ze społecznością studencką, która na naszym kierunku przekroczyła liczbę 1000 osób. Tyle osób u nas studiuje. Gdyby nie zlecenia, trudno byłoby poradzić sobie z takim przedsięwzięciem. O tym, że mamy się rozwijać jakościowo i ilościowo, w tej sytuacji nie muszę nikogo przekonywać. Rozwój naszej kadry w minionym 5-leciu najlepiej określić mianem „żywiolowy”. Z Instytutu Filologii Polskiej przechodzili do nas pracownicy głównie ze względów merytorycznych, zgodnych z profilem dziennikarstwa (Lech Krajewski, Joanna Szydłowska, Anita Frankowiak, Mariola Marczak, Maria Rólkowska i Jolanta Piwowar). Ważnym wzmocnieniem kadry było przejście do nas samodzielnych pracowników naukowych, reprezentujących – co ważne – różne dyscypliny i specjalności (Zbigniew Anculewicz, Janusz Gołota, Janusz Kijowski i Aleksander Kiklewicz). W wyniku rozstrzygniętych konkursów na stanowiska adiunktów pozyskaliśmy kolejną grupę młodych pracowników naukowych (Arkadiusz Dudziak, Jacek Mrozek, Jarosław Rubacha i Anna Śledź). Mam nadzieję, że w roku kalendarzowym 2008 przewody doktorskie sfinalizują nasi najmłodszy asystenci (Marta Cichy, Bernadetta Darska i Renata Radzka), i w ich ślady pójda Marta Więckiewicz i Szymon Żyliński.

Pamiętać należy jednak – i czynię to z satysfakcją – że w przeszłości wiele osób aktywnie współpracowało z nami, przyczyniając się do stabilizacji organizacyjnej i dydaktycznej Instytutu. Chciałbym podziękować w szczególności obecnemu tu prof. Bohdanowi Łukaszewiczowi. Dziękuję także tym etatowym pracownikom Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, którzy z różnych względów odeszli od nas: prof. Mirosławowi Krajewskiemu, prof. Stanisławowi Łańcowi i Mariuszowi Sieniewiczowi, który porzucił dziennikarstwo na rzecz kariery pisarskiej. Osobne

słowa należą się zawodowym dziennikarzom, którzy od lat współpracują z nami. Są wśród nich między innymi: Marek Barański, Wojciech Ogrodziński, Bogumił Osiński, Grzegorz Pawlak, Mariusz Borsiak i Magdalena Szydłowska.

Chciałbym osobiście, nie tylko kurtuazyjnie i okolicznościowo, podziękować obu paniom: Dorocie Grabowskiej i Irenie Szutkowskiej, nie tylko za codzienny trud potykania się z kadrami, studentami i zwierzchnikami, ale i za przygotowanie dzisiejszego okolicznościowego spotkania. To są także chyba najbardziej znane twarze w Instytucie.

W najbliższym czasie rozpiszemy nowe konkursy na stanowiska adiunkta i asystenta. Szukać będziemy nowych pracowników zgodnie z tym, co zalecają najważniejsze postanowienia Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Będziemy zatem szukać specjalistów – medioznawców reprezentujących nauki o poznaniu i komunikacji społecznej, a konkretnie ekspertów od języka wypowiedzi medialnych, teorii gatunków medialnych czy systemów medialnych w Polsce i na świecie. Chętnie pozyskamy filozofów – specjalistów od etyki dziennikarskiej, psychologów od psychologii mediów, prawników specjalizujących się w prawie autorskim i prasowym, ekonomistów specjalizujących się w ekonomice mediów. Ale oczywiście bez pomocy władz uczelni tego przedsięwzięcia nie zrealizujemy.

16 stycznia 2002 roku Juliusz Braun, ówczesny Przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, i prof. dr hab. Ryszard Górecki, rektor UWM, podpisali porozumienie w sprawie patronatu KRRiTV nad kształceniem na kierunku dziennikarstwo i komunikacja społeczna utworzonym na UWM. Jeden z punktów owego porozumienia przewidywał „pomoc w pozyskiwaniu wysoko specjalistycznej kadry naukowej z zakresu dziennikarstwa dla UWM w Olsztynie”. Zapowiedzi te nigdy nie zostały zrealizowane.

Wśród kadry reprezentującej adiunktów, zarówno w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, jak i w pozostałych Instytutach na Wydziale Humanistycznym, znajdują się przedstawiciele nauk o poznaniu i komunikacji społecznej, jak też specjaliści od etyki mediów czy prawnicy specjalizujący się w prawie autorskim i prasowym. Życzyć im wypada, aby pomyślnie zakończyli przewody habilitacyjne.

Zakończenie

Jeszcze raz dziękuję za przybycie. Zapraszam do obejrzenia naszej prezentacji medialnej i fotograficznej, a także archiwalnych numerów „Gazety Olsztyńskiej” i „Dziennika Pojezierza”. To prawdopodobnie zręby naszego Instytutowego Archiwum. Czego sobie życzę na następne dwa lata (bo tyle trwa kadencja)? Aby po raz kolejny uzyskać pozytywną opinię Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Aby powstało studio radiowo-telewizyjne z prawdziwego zdarzenia, jako zaplecze Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, bo przecież miejsca na UWM nie brakuje. Aby utrzymać 2-stop-

niowy system licencjacko-magisterski. Zakładam też, że za dwa lata kadra w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej powinna liczyć 25–27 osób: samodzielnych pracowników powinno być powyżej ośmiu osób, adiunktów – dwa razy tyle.

Większość naszych adiunktów ma sprecyzowane plany medialne i taki charakter powinny mieć ich przewody habilitacyjne. Jestem także optymistycznie nastawiony do rozwoju naukowego naszych asystentów i doktorantów.

Audycja z okazji pięćdziesiąt lat dziennikarstwa w Olsztynie

Audycję przygotowali studenci II roku stacjonarnych i niestacjonarnych magisterskich uzupełniających studiów dziennikarskich wraz z dr Urszulą Doliwą. Prowadzili ją Monika Szczygło i Tomasz Tylicki. Warstwa słowna audycji została nagrana w Radiu UWM FM z pomocą realizatorów dźwięku: Julii Naumczyk (studentki II roku licencjackich studiów dziennikarskich) i Piotra Łukaszuka.

Andrzej Staniszewski

Kultura płci i nowe media

Alina Łysak

Detektywka Nancy Drew jako model socjalizacji płciowej. Analiza gier komputerowych z serii „Nancy Drew Mystery Games”

Słowa kluczowe: Nancy Drew, socjalizacja płciowa, gry komputerowe, kultura popularna
Key words: Nancy Drew, sexual socialization, computer games, popular culture

„Nie rodzimy się kobietami – stajemy się nimi”¹, napisała Simone de Beauvoir, a zdanie to po sparafrazowaniu można także odnieść do mężczyzn. Dzieci są socjalizowane do określonej płci już od chwili narodzin² – zarówno w sposób jawny, kiedy są nagradzane za zachowania stereotypowo zgodne z ich płcią, a karane za te odstające od stereotypu, jak i bardziej subtelny, poprzez obserwację zachowań dorosłych i rówieśników, a także dzięki zabawkom, ubraniom, książkom oraz mediom. Zgodnie z definicją ze *Słownika teorii feminizmu*, socjalizacja to „wpajanie dzieciom (od samego urodzenia) wartości nacechowanych płciowo”³. Zdaniem feministek nie istnieje zatem podział na socjalizację i socjalizację płciową, gdyż każda socjalizacja ma na celu przekazanie dziewczynkom, „jak być kobiecymi”, i chłopcom, „jak być męskimi”.

Z psychologicznych analiz socjalizacji wynika, że dorośli traktują dziewczynki i chłopców odmiennie, ponieważ (świadomie lub nie) kierują się stereotypami płciowymi⁴. Prowadzi to do powstania zjawiska nazwanego w psychologii samospełniającym się proroctwem, czyli sytuacji, w której jednostka posiada określone zdanie na temat jakiejś osoby, co wpływa na jej postępowanie wobec niej, a to z kolei powoduje, że dana osoba zaczyna zachowywać się w sposób zgodny z oczekiwaniami⁵.

Zgodnie z teorią społecznego uczenia się, jednym z typów przyswajania wiedzy jest warunkowanie sprawcze: zachowania społecznie pożądane są wzmacniane poprzez nagrody, w związku z czym występują coraz częściej, natomiast zachowania niepożądane są karane i występują coraz rzadziej. Dziewczynki i chłopcy są zatem nagradzani za aktywności zgodne ze

¹ S. de Beauvoir, *Druga płeć*, przeł. G. Mycielska, M. Leśniewska, Warszawa 2003, s. 299.

² Obecnie przygotowanie do socjalizacji ma miejsce jeszcze przed porodem, kiedy rodzice dowiadują się z badań ultrasonografem o płci dziecka, malują pokój, kupują zabawki i ubrania (uznawane za) odpowiednie dla płci dziecka, zastanawiają się nad wyborem imienia.

³ M. Humm, *Słownik teorii feminizmu*, przeł. B. Umińska, J. Mikos, Warszawa 1993, s. 220.

⁴ S. Lipsitz Bem, *Męskość, kobiecość. O różnicach wynikających z płci*, przeł. S. Pikiel, Gdańsk 2000, s. 130.

⁵ E. Aronson, T. D. Wilson, R. M. Akert, *Psychologia społeczna. Serce i umysł*, przeł. A. Bezwińska i in., Poznań 1997, s. 143.

stereotypem ich płci i karani za niezgodne. Nagrody i kary mogą być bezpośrednie, występować w postaci pochwał lub nagan, ale też dzieci mogą uczyć się zachowań zgodnych ze swoją płcią kulturową⁶ przez obserwowanie reakcji innych osób na swoje postępowanie. Kiedy rodzice na przykład nie przyłączają się do zabawy, jeśli dziecko wybiera niewłaściwe dla jego płci kulturowej zabawki, dziecko uczy się, jakimi zabawkami może, a jakimi nie powinno się bawić⁷. Modelami do obserwowania są rodzice, inne osoby dorosłe, rówieśnicy, ale także medialne wizerunki dziewczynek i chłopców, kobiet i mężczyzn⁸.

Media odgrywają w procesie socjalizacji płciowej rolę, której nie sposób przecenić. Jednym z podstawowych celów mediów jest nie tylko przekazywanie informacji, ale również wzbudzanie emocji, wpływanie na ludzkie potrzeby, nakłanianie do podejmowania konkretnych zachowań, kształtowanie postaw: „Ilekróć włączamy radio lub telewizor, ilekróć otwieramy książkę, czasopismo albo gazetę, ktoś próbuje nas edukować, przekonać do zakupu jakiegoś produktu, namówić do oddania głosu na konkretnego polityka albo do przyjęcia określonego poglądu na sprawiedliwość, prawdę i piękno”⁹. Jesteśmy też przekonywani do przyjęcia określonego poglądu na kobiecość i męskość, czy raczej podtrzymania wyobrażeń już istniejących.

Niestety, w mediach kobiety są przedstawiane najczęściej w stereotypowy sposób, podczas wykonywania prac domowych (jako żony, matki, gospodynie domowe, opiekunki) lub jako obiekty seksualnego zainteresowania¹⁰. Są zwykle bierne, uległe, opiekuńcze, delikatne, uczynne, ciepłe, wrażliwe, emocjonalne, uczuciowe, wykonują mało istotne, proste zadania, mają problemy z podjęciem decyzji. Mężczyźni natomiast są energiczni, aktywni, silni psychicznie i emocjonalnie, ambitni, agresywni, dominujący, odpowiedzialni, kompetentni, profesjonalni, racjonalni, pełnią wiele ról i wykonują ważne zadania. W schemat ten wpisuje się także *faceism* (twarzyzm), czyli eksponowanie męskich twarzy chętniej niż kobiecych i jednocześnie koncentrowanie się na całej sylwetce kobiety. Głowa kojarzy się przecież z intelektem, z życiem umysłowym, cała sylwetka zaś z cielesnością, seksualnością¹¹. Ponadto kobiety występują zazwyczaj w makijażu i kolorowych strojach, często otoczone rodziną, dziećmi, traktowane są wyłącznie jako czyjeś matki, siostry, żony, partnerki lub córki. Ogromna większość

⁶ Płeć kulturowa (ang. *gender*) – postawy, role społeczne i zachowania przypisywane jednostce ze względu na jej płeć biologiczną (ang. *sex*); inaczej: rodzaj.

⁷ C. M. Renzetti, D. J. Curran, *Kobiety, mężczyźni i społeczeństwo*, przeł. A. Gromkowska-Melosik, Warszawa 2005, s. 110.

⁸ Jest to szczególnie istotne założenie problemu badawczego niniejszej pracy.

⁹ A. Pratkanis, E. Aronson, *Wiek propagandy. Używanie i nadużywanie perswazji na co dzień*, przeł. J. Radzicki, M. Szuster, Warszawa 2003, s. 10.

¹⁰ Sposób, w jaki media ignorują, eliminują, marginalizują i trywializują kobiety i ich interesy, G. Tuchmann nazywa „symbolicznym unicestwieniem kobiet”, [cyt. za:] D. Strinati, *Wprowadzenie do kultury popularnej*, przeł. W. J. Burszta, Poznań 1998, s. 147.

¹¹ T. D. Nelson, *Psychologia uprzedzeń*, przeł. A. Nowak, Gdańsk 2003, s. 276.

prezentowanych w mediach kobiet nie przekroczyła czterdziestu lat i jest heteroseksualna¹².

Media wzmacniają w dzieciach przekonanie, że każda płeć ma odrębne cele, zainteresowania i zdolności, a różnice między kobietami i mężczyznami są tak ogromne, że porozumienie się z osobą odmiennej płci jest prawie niemożliwe. Dorastając, dziecko poznaje filmy animowane i fabularne, czasopisma dziecięce i młodzieżowe, programy telewizyjne itd., dojrzewając – odkrywa nowe media, w których znajduje właściwe dla jego wieku wzorce osobowościowe¹³. Zdaniem Adama Buczkowskiego, „dawniej największe znaczenie miały grupy bezpośredniego uczestnictwa. Dziś, dzięki masowej komunikacji, dziecko nie potrzebuje bezpośredniego kontaktu z grupą odniesienia. Grupa odniesienia nie musi już być grupą uczestnictwa. Może to być grupa odniesienia, o której dziecko informację czerpie z książek, telewizji lub radia. Do uczestnictwa w takiej grupie dziecko będzie aspirowało, pomimo że realnie grupa taka może nie istnieć”¹⁴.

Co istotne, socjalizacja przyjmuje często postać przystosowywania do stanu obecnego, umacniania w przekonaniu, że zastany podział ról jest oczywisty i najlepszy, w rezultacie dobrze zsocjalizowane jednostki nie dostrzegają swojej sytuacji, nie podejmują też żadnych działań mających na celu jej zmianę¹⁵. Ponadto wierzą w przekazane im podczas socjalizacji przekonania dotyczące płci, traktują więc kobiety i mężczyzn w odmienny, naznaczony stereotypami sposób. Obecnie uznaje się, że proces socjalizacji oparty na stereotypach rodzaju, silnie rozgraniczający cechy i postawy „kobiece” i „męskie”, nie jest korzystny ani dla chłopców, ani dla dziewczynek¹⁶, ponieważ „zdychotomizowane role rodzajowe wchodzą w konflikt z warunkami osobistego rozwoju i samoaktualizacji kobiet i mężczyzn”¹⁷. Z feministycznego punktu widzenia, socjalizacja ukrywa opresję, wdraża kobiety w określony sposób myślenia o ich płci i prowadzi do „niedostrzegania przez same kobiety sytuacji ucisku, gdyż stworzony społecznie re-

¹² E. Majewska, *Teoria krytyczna w starciu ze stereotypem. Propozycje dla feministycznej krytyki mediów*, [w:] *Kobiety, feminizm i media*, red. E. Zierkiewicz, I. Kowalczyk, Poznań–Wrocław 2005, s. 17–18; L. Van Zoonen, [cyt. za:] D. Strinati, *Wprowadzenie do kultury popularnej*, s. 148.

¹³ Mary Jane Kehily udowodniła, że nastoletnie dziewczyny „przechodzą” od czasopisma do czasopisma w miarę jak dorastają. Magazyn, który czytały zaledwie rok wcześniej, uznają za zbyt dziecinny i nie mówiący prawdy, z kolei po inne pisma nie sięgają, ponieważ są one przeznaczone dla starszych dziewczyn, wiedzą jednak, że za kilka lat najprawdopodobniej będą je czytać. Podobnie jest z powieściami dla nastolatek, serialami telewizyjnymi, gramami komputerowymi. Por. M. J. Kehily, *More Sugar? Teenage magazines, gender displays and sexual learning*, „European Journal of Cultural Studies” 1999, nr 2(1), s. 65–89.

¹⁴ A. Buczkowski, *Dwa różne światy, czyli jak socjalizuje się dziewczynkę i chłopca*, [w:] *Od kobiety do mężczyzny i z powrotem. Rozważania o płci w kulturze*, red. J. Brach-Czaina, Białystok 1997, s. 173.

¹⁵ M. Ciechomska, *Od matriarchatu do feminizmu*, Poznań 1996, s. 302.

¹⁶ D. Zaworska-Nikoniuk, *Drogi modyfikowania socjalizacji i wychowania przez feminizm*, Olsztyn 2004, s. 43.

¹⁷ D. Pankowska, *Wychowanie a role płciowe*, Gdańsk 2005, s. 149.

pertuar kompetencji do działania podlega neutralizacji jako manifestacja prawdziwej kobiecej natury”¹⁸.

Książki o Nancy Drew ukazują się w Stanach Zjednoczonych od 1930 roku, kiedy to wydano pierwszą powieść z serii „Nancy Drew Mystery Stories”¹⁹. Przeznaczone są dla dziewczynek w wieku 11–13 lat. Nancy Drew jest także bohaterką serialu telewizyjnego, filmów fabularnych (cztery spośród nich zostały nakręcone w latach 1938–1939²⁰, piąty w 2003 roku, szósty miał premierę w lecie 2007²¹), osiemnastu gier komputerowych, które ukazują się od 1998 roku²². Fanki mogą zaopatrzyć się w lalki Nancy, plecaki, torby, pidżamy, zegarki i inne gadżety z wizerunkiem ich idolki. Po ponad siedemdziesięciu latach od „narodzin” detektywka Nancy Drew wciąż jest popularna, a na jej przygodach wychowuje się kolejne pokolenie kobiet. Nie tylko w Ameryce, ponieważ powieści o Nancy zostały przetłumaczone na wiele języków²³. Może to świadczyć o niezwyklej sile socjalizacyjnej zarówno tej postaci, jak i związanych z nią produktów²⁴.

Artykuł ten ma na celu zbadanie, jakie wzory kobiecości przekazują swoim klientom/klientkom twórcy/twórczynie gry, jakim modelem do naśladowania dla nastolatek jest Nancy, do czego socjalizuje, w jaki sposób powiela lub przełamuje stereotypy płciowe, do jakich zachowań są zachęcające wcielające się w jej rolę dziewczynki. Badaniu poddałam gry komputerowe, ponieważ ich użytkowniczki „stają się” Nancy²⁵, widzą to, co ona, w jej imieniu prowadzą rozmowy z pozostałymi bohaterami gier oraz z przyjaciółkami Nancy, dysponują jej notatkami itp. W ten sposób mogą utożsamić się z detektywką bardziej niż śledząc jej losy w powieściach lub filmach. Analizą objęłam siedem gier.

Gry z serii „Nancy Drew” noszą podtytuł „For Girls Who Aren’t Afraid of a Mouse”, jednak wyłaniający się z nich wizerunek kobiecości nie jest jednoznaczny. Z jednej strony, gry próbują przekonać dziewczynki, że mogą

¹⁸ L. Kopciewicz, *Polityka kobiecości jako pedagogika różnic*, Kraków 2003, s. 82.

¹⁹ E. Zierkiewicz, *Balansowanie na „genderowej” linii. Nancy Drew jako model roli dla dorastających dziewczynek*, [w:] *Płeć i rodzaj w edukacji*, red. M. Chomczyńska-Rubacha, Łódź 2004, s. 175.

²⁰ J. Kaplan, *Who remembers Nancy Drew?*, [online] <<http://womenshistory.about.com/library/weekly/ucnancydrew.htm?terms=nancy+drew>>, dostęp: 02.12.2007.

²¹ *Nancy Drew*, Wikipedia, [online] <http://en.wikipedia.org/wiki/Nancy_Drew>, dostęp: 02.12.2007.

²² Tamże.

²³ *Around the world with Nancy Drew*, [online] <<http://www.nancydrewworld.com/index.html>>, dostęp 02.12.2007.

²⁴ O popularności Nancy Drew można wnioskować także na podstawie amerykańskich filmów i seriali, w których jest wspomniana (między innymi w bardzo popularnym w Polsce *Przystanku Alaska*). Zwykle pojawia się jako symbol niezależnej kobiety, która potrafi samodzielnie poradzić sobie w każdej sytuacji lub też jako zjawisko – bohaterka popularna nieprzerwanie od wielu lat, stanowiąca wciąż aktualny wzór do podziwiania i naśladowania.

²⁵ Warto zauważyć, że jest to jedna z bardzo niewielu gier przygodowych, w których gracz/graczka steruje kobietą postacią.

być tak samodzielne, odważne i sprytne jak Nancy, z drugiej wynika z nich, że takie „drobiazgi” jak „banie się myszy” są po prostu częścią kobiecości, dość zresztą uroczą. Niniejszy artykuł będzie próbą odkrycia, do jakiego modelu kobiecości naprawdę socjalizują gry o młodej detektywce.

Jak pisze Edyta Zierkiewicz, „Nancy Drew jest młodą, energiczną, pełną siebie dziewczyną, której przyjemność sprawia rozwiązywanie zagadek kryminalnych. Nancy jest detektywem w spódnicy – »zawodowo« i prywatnie. Zajmuje się tajemniczymi porwaniami, »nawiedzeniami« i pozornie nie dającymi się rozwikłać łamigłówkami, zarówno w czasie swoich wakacji, jak i na zlecenie. Nancy jest dociekliwa, uparta i bardzo skuteczna – każda z tajemnic zostaje przez nią rozwiązana»²⁶. Wizerunek Nancy wyłaniający się z powieści o niej nie jest identyczny z tym, który można „wyczytać” z gier komputerowych. Książki o Nancy, początkowo rewolucyjne w sposobie przedstawiania kobiecej bohaterki, z czasem stały się bardziej zachowawcze, backlashowe²⁷. W cyfrowych wersjach przygód detektywki jest ona bardziej podobna do siebie z wczesnych powieści.

Nowsze gry z serii „Nancy Drew” posiadają charakterystyczne wprowadzenia, które mają ułatwić graczom/graczkom poruszanie się w świecie Nancy. Nauka odbywa się w pokoju Nancy, ewentualnie w jej pokoju hotelowym. Jednym z głównych celów wydaje się być zapoznanie odbiorców/odbiorczyń gry z jej bohaterką. Pokazując, w jaki sposób można podchodzić do interesujących miejsc, oglądać z bliska przedmioty, chować je w swoim plecaku i używać ich później, a także jak korzystać z telefonu komórkowego, Nancy prezentuje jednocześnie swoje życie. Ucząc się, można dokładnie oglądnąć jej łóżko, szafkę nocną, komodę, regał z książkami, ułożone w walizce ubrania, biurko, które nazywa swoim centrum dowodzenia. Aby dowiedzieć się, jak można uzyskiwać informacje od napotkanych osób, należy porozmawiać z pluszowym misiem Nancy – Mr. Woogle Wogle. Na tym

²⁶ E. Zierkiewicz, dz. cyt., s. 175.

²⁷ Backlashem Susan Faludi nazywa sytuację, w której społeczeństwo zaczyna obawiać się tego, że kobiety uzyskują równouprawnienie. Ten lęk inicjuje walkę z kobietami, a najlepszą bronią, jakiej można w niej użyć, jest kontrolowanie kobiet, zmuszanie ich do zaakceptowania norm oraz do „powrotu do kobiecości”. Kobieta powinna być dziecinna, statyczna, słaba, uzależniona. Utrzymaniu jej w tym stanie służą stereotypowe przekazy, z którymi spotykają się kobiety. Dziewczyna, która jest przekonana, że powinna być czuła i wrażliwa, niedojrzała, irracjonalna i ofiarna, a jej głównymi marzeniami powinny być: znalezienie mężczyzny, piękny wygląd i zgrabna figura, nie będzie walczyć o swoje prawa. Nie odważy się na aktywność i samodzielność, ponieważ mogłaby zostać wtedy uznana za mało kobiecą. Ze strachu przed zdradą i odebraniem partnera nie zbliży się do innych kobiet, a więc nie stworzy z nimi siostrzanej więzi. Feministyczne koncepcje i postulaty są systematycznie osłabiane, sprowadzane do podporządkowania się komercji. Samodzielność dotyczy tylko wyboru stroju, a i to w niewielkim zakresie.

Kobiety pozornie zachęca się do walki o swoje prawa, do odważnego planowania przyszłości i realizowania swoich zamierzeń, a jednocześnie przywiązuje się je do marzeń o idealnym mężczyźnie i utwierdza w przekonaniu, że bierność i delikatność są najlepszą drogą do osiągnięcia szczęścia. Poszukiwanie własnej drogi staje się ograniczone przez wymagania, które stawiają kobietom na przykład kobiece czasopisma. Por. S. Faludi, *Backlash. The Undeclared War Against Women*, Londyn 1992.

etapie gry detektywka wydaje się być zwykłą dziewczyną z przedmieścia, która prowadzi typowe życie. Zza okna dobiegają odgłosy dzwonka rowerowego i kosiarki do trawy, przez okno widać domy i kościół; pokój dziewczyny, jej zabawki z dzieciństwa, ubrania i meble nie różnią się od tych, które mogłyby należeć do jej rówieśnic z klasy średniej. Nancy mówi jednak ciągle o czekających ją (a zatem także i gracza/graczkę) wyzwaniach, a wszystko, co pokazuje, będzie miało swoje zastosowanie w grze, kiedy trzeba będzie rozwiązać zagadkę kryminalną. Na to, że Nancy nie jest zwykłą dziewczyną, wyraźnie wskazuje jej biurko. Można na nim obejrzeć pamiątki z poprzednich podróży²⁸, akta rozwiązanych spraw oraz dane dotyczące zagadki, która jest przedmiotem danej części serii.

W tym swoistym programie szkoleniowym użytkownik/użytkowniczka gry „jest” Nancy, widzi to, co bohaterka, uczy się, w jaki sposób kierować jej ciałem itp., jednocześnie jest jednak instruowany/instruowana przez samą Nancy. Ten rodzaj rozdwojenia pojawia się również w grach, w ich krytycznych momentach, kiedy to osoba kierująca detektywką nagle traci nad nią kontrolę, może tylko biernie oglądać filmik przedstawiający wycinek losów Nancy lub przysłuchiwać się jej rozmowie z podejrzanym. W każdej części gry Nancy zapisuje także, co powinna zrobić w najbliższym czasie, a notatki te powstają bez udziału gracza/graczki. Takie zabiegi nie pozwalają zapomnieć, że chociaż każdy/każda może wcielić się w młodą bohaterkę, pozostaje ona jednak sobą – kimś odrębnym, kimś, kto posiada własne poglądy, sympatie i antypatie, przyjaciół.

W miejscu akcji Nancy jest zwykle sama, otoczona ludźmi, których dopiero poznała i którzy są potencjalnymi podezranymi, zawsze jednak utrzymuje kontakt telefoniczny lub internetowy z innymi bohaterami serii, którzy pomagają jej w prowadzeniu śledztwa. Są to: Ned Nickerson, Bess Marvin i George Fayne oraz znani z analogicznej serii powieści bracia Frank i Joe Hardy²⁹. Szczególnie interesujące są kuzynki Bess i George. Bess wydaje się być ucieleśnieniem stereotypu kobiecości – jest skoncentrowaną na swoim wyglądzie, kochliwą trzpiotką, podczas gdy George jest pewna siebie, zdecydowana i konkretna: „Te trzy dziewczęta bardzo się od siebie różnią – można powiedzieć, że tworzą spektrum najbardziej charakterystycznych reprezentacji kobiecości: Bess jest typową »prawdziwą« kobietą, przeciwieństwem dla niej jest »chłopczyca« George, w Nancy zaś można dostrzec tzw. złoty środek – wypadkową tych skrajności. Wszystkie trzy pozostają ze sobą w ciepłym, przyjacielskim kontakcie – w powieściach często się spotykają, zaś w grach komputerowych Nancy dzwoni do nich o różnych porach dnia i nocy, by opowiedzieć o najnowszych odkryciach, niebezpieczeństwach, które już przeżyła, i by zapytać o radę

²⁸ Nancy Drew nigdy nie pozwala, by zapłacono jej za przeprowadzenie śledztwa, chętnie natomiast przyjmuje drobne upominki, które będą jej przypominały o przeżytych przygodach.

²⁹ Ponadto Nancy utrzymuje internetowy kontakt z gospożą – Hannah Gruen, która nie pomaga jej w prowadzeniu sprawy, przekazuje jednak dziewczynie wiadomości z domu i informuje o samopoczuciu jej ojca.

w sprawie dalszych działań. (Wydaje się nawet, że z Bess i George łączą ją znacznie bliższe relacje niż z mężczyznami w ogóle, w tym także z ojcem czy chłopakiem Nedem Nickersonem)³⁰. Ned przedstawiany jest w części powieści jako narzeczony Nancy, jednak jej zachowanie tak w grach jak i w filmie sugeruje, że dziewczyna traktuje Neda po prostu jak znajomego, nie nadając mu przywilejów, do których on rości sobie prawa (np. kiedy okazuje swoją zazdrość o braci Hardy). Ojciec Nancy, jako wzięty prawnik, który poważnie podchodzi do swojej pracy, nie pojawia się w grach.

Nancy utrzymuje co prawda stały kontakt z przyjaciółmi, śledztwo prowadzi jednak sama. Detektywka trafia na przykład na nieznaną jej miejsce, pośród obcych, nie ma możliwości powrotu, ponieważ znajduje się na wyspie, jedyną drogę powrotną odcięło jej zawałone drzewo lub jej oddalenie się od miejsca przestępstwa może spowodować śmierć jej przyjaciółki – albo też nie chce wracać, ponieważ czuje się odpowiedzialna za wpłątane w sprawę osoby. Nie są to sytuacje, do których przywykła przeciętna nastolatka.

Niezwykle ciekawa jest pierwsza z gier o Nancy. *Secrets Can Kill* powstała na podstawie książki z nowszej serii, „Nancy Drew Files”, jednej z dwóch, które zostały przetłumaczone na język polski³¹. W książce dyrektor liceum w Bedford zleca Nancy zbadanie sprawy włamań do szkolnych szafek i biur oraz zaginięcia sprzętu video. Nancy wyjeżdża zatem do Bedford, gdzie udaje nową uczennicę liceum. Jednak podczas rozwiązywania sprawy jej główny podejrzany, Jake Rogers, zostaje zamordowany. Gra zaczyna się od morderstwa, włamania i kradzieży wychodzą na jaw dopiero w trakcie śledztwa, a Nancy zajmuje się sprawą przypadkiem, ponieważ jest właśnie z wizytą u swojej ciotki. Zmienia to jej status: w książce była traktowana jak nowa uczennica, w grze jest natychmiast rozpoznawana jako obca, a jej docieklivość i ciągłe zadawanie pytań denerwują wszystkich, z którymi się spotyka. Są to uczniowie miejscowej szkoły: przewodniczący samorządu Daryl Gray, syn kongresmana, którego firma niedawno zbankrutowała (dlatego Daryl pracuje w „Maxine’s Diner”), Hector „Hulk” Sanchez, gwiazdor szkolnej drużyny mający nadzieję na zawodowstwo, chociaż pozostali uczniowie twierdzą, że po niedawnej kontuzji stracił formę, Connie Watson, o której początkowo wiadomo tylko tyle, że umawiała się kiedyś z Jake’em, a także Japończyk Hal Tanaka, uczący się w tej szkole w ramach programu wymiany uczniów.

Nancy wędruje między domem ciotki, budynkiem liceum i restauracją. W szkole, na tablicach ogłoszeń, na plakatach i ogłoszeniach Nancy znajduje zaszyfrowane wiadomości, które pomagają jej rozwiązać sprawę;

³⁰ E. Zierkiewicz, *Zagadka rozwiązana! Przygody detektywki Nancy Drew jako przykład powieści i gier komputerowych dla dziewczynek*, [w:] *Media. Kultura popularna. Edukacja*, red. W. Jakubowski, Kraków 2005, s. 147.

³¹ C. Keene, *Zabójcze sekrety*, przeł. J. Mikos, Warszawa 1993. Druga z przetłumaczonych książek – *Circle of Evil* (C. Keene, *W kręgu zła*, przeł. J. Mikos, Warszawa 1992) nie ma swojego odpowiednika wśród gier.

do końca nie wiadomo, kto je dla niej zostawił³². Ponieważ ciotka Eloise jest bibliotekarką, Nancy ma dostęp do szkolnej biblioteki, gdzie znajduje książki z potrzebnymi jej informacjami, na przykład alfabetem Braille'a, dysponuje także hasłem do szkolnego komputera. Te ułatwienia nie obejmują jednak wszystkich miejsc – do pokoju nauczycielskiego Nancy musi dostać się przez okno, wycinając wcześniej dziurę w szybie (*sic!*).

W porównaniu z następnymi grami, ta jest zdecydowanie najkrótsza, Nancy nie rozwiązuje w niej pobocznych zagadek, jest całkowicie skoncentrowana na sprawie. Kontaktuje się telefonicznie z Bess, George³³ i Nedom, którzy jednak w tej części nie udzielają jej ważnych informacji, do wszystkich wniosków dochodzi sama. Jej jedyne zadanie to zbieranie informacji, musi więc wielokrotnie rozmawiać ze spotykanymi osobami, poszukiwać kodów do zamkniętych pomieszczeń i szafek, przeszukiwać książki i szkolny komputer. W krótkim czasie akcji jest jednak wiele sytuacji, w których Nancy może zginąć – „Maxine's Diner” może wybuchnąć, jeśli Nancy w porę nie powstrzyma ulatniania się gazu, wybuchnąć może także szkoła, kiedy Nancy zostaje zamknięta w pomieszczeniu z bojlerem, w którym nie można wyregulować poziomu ciśnienia. Jest to jedyna gra, która zaczyna się od morderstwa, i jednocześnie jedyna, w której żadna z napotkanych i przesłuchiowanych przez Nancy osób nie jest sprawcą – ten pojawia się dopiero na końcu.

W grze znajduje się ciekawy wątek genderowy: okazuje się, że jedyna kobieta, Connie Watson, była szantażowana przez Jake'a i tylko dlatego zgodziła się z nim spotykać. Connie wystąpiła w przebraniu na męskim turnieju judo i wygrała go, zdobywając główną nagrodę. Kiedy opowiada o tym wydarzeniu Nancy, tłumaczy, że nagroda dla mężczyzn była o wiele wyższa niż ta przeznaczona dla kobiet, dlatego musiała spróbować ją zdobyć i opłacić w ten sposób pierwszy rok studiów.

W części *Ghost Dogs of Moon Lake* Nancy zostaje zaproszona przez Sally McDonald do jej nowego domu, jednak kiedy przybywa na miejsce, okazuje się, że przyjaciółka wyjechała w popłochu. Przez telefon opowiada Nancy o gangsterze Mike'u Malonie i duchach jego psów, które nadal strzegą domu. Na domiar złego Nancy nie może wyjechać, ponieważ droga została zatarasowana przez ogromne uschnięte drzewo. Nie działa także pozostawiona przy pomocy motorówka. Nancy przeżywa zatem nocny atak psów na dom, a rano (jako osoba, która nie wierzy w duchy) postanawia rozwiązać zagadkę i udowodnić Sally, że nie ma się czego obawiać. Miejsce akcji to posiadłość Sally, sklep Emily oraz strażnica leśna. Jedyne

³² Oczywiście najprostszym wyjaśnieniem jest brak wyjaśnienia – jest to pierwsza z gier o Nancy, a w porównaniu z następnymi wydaje się być niedopracowana, tak pod względem grafiki, jak i logiki wydarzeń. Można zatem uznać, że wskazówki zostawili po prostu twórcy gry, nie troszcząc się zbyt wiele o uzasadnienie ich obecności. Tym bardziej, że wiadomości znajdują się również w miejscach, które uczniowi trudno by było stworzyć, na przykład na tablicy do badania wzroku.

³³ Tylko w tej grze Bess i George nie przebywają w tym samym miejscu.

osoby, które spotyka detektywka – właścicielka sklepu Emily Griffin, ornitolog amator Red Knott oraz strażnik leśny Jeff Akers – są jednocześnie podejrzanymi. Aby posunąć akcję do przodu, Nancy musi obejrzyć dokładnie okolicę, w tym znajdujący się w lesie cmentarz, i wyjść z domu w nocy, ponieważ tylko wtedy ma szansę spotkać Reda i naprawić motorówkę³⁴. Niejako przy okazji wyświadcza pozostałym bohaterom przysługi – zbiera robaki dla Emily i układa towar w jej sklepie, robi dla Reda zdjęcia ptaków, porządkuje akta w muzeum przy strażnicy, uruchamia pompę przy domu Sally i wysyła próbkę wody do laboratorium. W ten sposób poznaje rzymską numerację, gatunki ptaków, historię Stanów Zjednoczonych Ameryki (okres prohibicji), rozszyfrowuje wskazówki zawarte w wierszu i ćwiczy umiejętność wywierania wpływu na ludzi, kiedy stara się nakłonić dawną znajomą gangstera do przysłania jej klucza do tajnego przejścia. Oprócz wielokrotnych wypraw na cmentarz, Nancy przeżywa także inne niebezpieczeństwa, musi na przykład zwiedzić podziemne korytarze. Nawet podczas wykonywania pozornie łatwych i bezpiecznych czynności jest bacznie obserwowana, a kiedy dostrzega nagle coś, co starano się przed nią ukryć, zostaje zaatakowana, uderzona w głowę i odzyskuje przytomność w palącym się schowku, związana. Jest to drugi moment, w którym dziewczyna może stracić życie. Kolejny raz atakowana jest w finale gry, kiedy wie już, kto jest odpowiedzialny za tajemnicze wydarzenia nad Moon Lake. W czasie gry Nancy kontaktuje się z Bess i George, jednak może do nich dzwonić jedynie z telefonu w domu Sally, przez większą część czasu jest zatem zdana na siebie.

Podobnie jest w innej grze z tej serii: *Danger on Deception Island*. Bess i George postanawiają wysłać Nancy na wakacje. Organizują jej zatem wyjazd na Deception Island na Pacyfiku, gdzie przyjaciółka George, biologka i specjalistka od wielorybów Katie Firestone, ma zabrać Nancy na morską wycieczkę. Po przybyciu Nancy na miejsce okazuje się, że łódź Katie została zniszczona, a sprawca zostawił anonimową notkę, w której przestrzega Katie, żeby więcej nie przeszkadzała. Również w tej grze młoda detektywka łączy codzienne czynności z pełnym niebezpieczeństwem śledztwem. Przede wszystkim pomaga Katie w uprzątnięciu łodzi, układa porozrzucane książki, naprawia zlew, przygotowuje dla siebie i swojej gospodyni kanapki³⁵. Kiedy jednak okazuje się, że łódź nie może zostać naprawiona bez sprowadzenia części, dziewczyna udaje się na wycieczkę po okolicy. Tym razem posiada dwa środki transportu – kajak i rower. *Danger on Deception Island* jest tą spośród analizowanych części, w której najmocniej widać pedagogiczne przesłanie gier o Nancy. Bohaterka nie może wsiąść na rower bez kasku, pływać kajakiem bez kapoka, wypływać za boje, ponie-

³⁴ Nieodpowiednie przykręcenie śrubek grozi śmiercią w wybuchającej motorówce na środku jeziora.

³⁵ Nancy może położyć na chleb wszystko, co znajdzie w kuchni, jednak zjedzenie kanapki na przykład z dżemem, anchois i pomidorem grozi zatruciem pokarmowym i powrotem do domu przed zakończeniem sprawy.

waż zachowania takie kończą się wypadkiem i pobytem w szpitalu lub nawet zaginięciem na oceanie. Kajakiem Nancy może dopłynąć na plażę lub do morskiej grotty, na rowerze dojeżdża do kawiarni, muzeum wielorybów czy latarni morskiej. Nancy poznaje właścicielkę kawiarni Jennę Deblin, rybaka w czwartym pokoleniu Holta Scotta, który ubiega się o publiczne stanowisko, i Andy'ego Jasona, który organizuje wycieczki morskie i zarządza muzeum wielorybów. Jak w innych grach z serii, wszyscy – włącznie z Katie – są podejrzani. Oprócz zniszczenia łodzi Katie szybko pojawia się wątek przemytu. Nancy znajduje na plaży fragment drewna pochodzący z zatopionego statku, wznosi się na szczyty elokwencji, próbując telefonicznie wydobyć informacje o gatunkach drewna od roztargnionych naukowców, zbiera kraby, poznaje szyfry (w tym alfabet Morse'a) oraz zasady pokera, zbiera wiadomości w butelkach, ustala położenie geograficzne i sprawnie posługuje się nadajnikiem GPS. Ostatecznie trafia na statek przemytników, gdzie jej życie po raz kolejny jest zagrożone.

Tym razem w trakcie śledztwa Nancy ma przy sobie telefon komórkowy, z którego rozmawia z Bess, George oraz braćmi Hardy, na łodzi Katie zostawia także laptop, z którego korzysta często, aby uzyskać informacje na przykład o florze i faunie Pacyfiku. Posiada także walizkę z ubraniami. Pozostałe przedmioty, których potrzebuje, po prostu sobie bierze. W grach przygodowych wirtualni bohaterowie/bohaterki zabierają ze sobą wszystkie rzeczy, które uznają za użyteczne, by w przyszłości ich użyć, toteż Nancy nosi ze sobą w plecaku znalezione na plaży kamienie, pozostawione gdzieś klucze, książki, narzędzia. Zagląda także do cudzych toreb. Ciekawe, że bohaterka, która nie wsiada na rower bez kasku, pozwala sobie jednocześnie na tak nieetyczne zachowania.

Podobnie zachowuje się w grze *The Final Scene*. Nancy jedzie do Sant Louis, żeby odwiedzić swoją przyjaciółkę Mayę i pójść z nią na premierę filmu *Vanishing Destiny* w Royal Paladium Theater. Zabytkowy teatr ma zostać zburzony za trzy dni. Jako dziennikarka studenckiej gazety Maya ma wstęp za kulisy. Kiedy Maya znika w męskiej garderobie, gdzie ma przeprowadzić wywiad z aktorem Bradym Armstrongiem, pozostawiona na korytarzu Nancy słyszy krzyk, a kiedy wbiega do pomieszczenia, spostrzega, że jej przyjaciółka zniknęła. Przez wewnętrzną linię telefoniczną ktoś informuje detektywkę, że jeśli decyzja o zburzeniu teatru nie zostanie wstrzymana, Maya zginie w jego gruzach. Podejrzane stają się osoby, które znajdują się w teatrze: Brady Armstrong, technik Joseph Hughes, aktywista organizacji walczącej o stare budynki Nicholas Falcone oraz agentka Brady'ego – Simone Mueller. To właśnie jej torbę przeszuka Nancy, kiedy tylko nadarzy się taka okazja. Co więcej, dokładnie oglądnie także jej elektroniczny notes i aparat cyfrowy, zyskując tym samym dostęp do najbardziej strzeżonych przez Simone tajemnic. Miejsce akcji ograniczone jest do teatru. Inaczej niż w pozostałych grach, w tej ograniczony jest także czas – na rozwiązanie zagadki Nancy ma dokładnie trzy dni.

Zanim rozpocznie własne śledztwo, dziewczyna musi powiadomić o porwaniu policję. Przez następne dni utrzymuje stały kontakt z prowadzącym sprawę detektywem, z telefonu w biurze dyrektora teatru dzwoni także do Bess, George i Neda. Zadania, które stoją przed Nancy w *The Final Scene*, są tradycyjnie uznawane za męskie. Bohaterka odnajduje tajemne przejścia, naprawia projektor kinowy, używa specjalnej maszyny do robienia kluczy i poznaje sztuczki magiczne. W finale gry ukrywa się, kiedy teatr jest opróżniany przed zburzeniem, odnajduje przyjaciółkę i w ostatnim momencie daje ekipie znać, że są w środku.

Również pobyt Nancy na Cienistym Ranczu ma być wakacjami. Nancy, Bess i George zostają zaproszone do Arizony przez krewnych Bess i George, Bet i Eda Rawleyów. Nancy leci innym samolotem niż jej przyjaciółki i kiedy one tkwią na lotnisku, ona samotnie dociera na ranczo. Nie zastaje jednak właścicieli, ponieważ poprzedniej nocy znaleźli oni w sypialni węża, a pokąsany Ed musiał trafić do szpitala. Przez telefon Rawleyowie opowiadają dziewczynie o duchu konia, który pojawia się zawsze tuż przed jakimś wypadkiem lub nieszczęściem.

Nancy znajduje się zatem na miejscu z trzema pracownikami rancza – kowbojami Dave'em Gregorym i Texem Brittenem oraz kucharzem Shortym Thurmondem. *The Secret of Shadow Ranch* to dla niej wielka lekcja odpowiedzialności. Każdego dnia musi zbierać jajka i dojrzałe warzywa³⁶, rąbać drwa, układać stos ogniskowy, okazjonalnie wykonuje też inne czynności: piecze tort, naprawia uprząż, karmi zwierzęta, reperuje siatkę w kurniku. Nie może wyjechać poza posiadłość Rawleyów, póki nie wykona wszystkich powierzonych jej obowiązków i nie zda testów przygotowanych dla niej przez Texa. Testy obejmują wiedzę teoretyczną o koniach (wcześniej Nancy przygotowuje się do nich, czytając książki), tor przeszkód i rzucanie lassem. Za każdym razem sama siodła przyznanego jej konia, Boba, a po powrocie zdejmuje mu siodło³⁷. Pierwszym zadaniem detektywki poza posiadłością jest dostarczenie przesyłki Mary Yazzi, właścicielce sklepu. Mary, Indianka, przedstawiona jest w lekko stereotypowy sposób jako specjalistka od folkloru, tradycyjnych ozdób i ujeżdżania koni, nie jest to jednak w gruncie rzeczy stereotyp krzywdzący. Oprócz sklepu Mary, Nancy odwiedza wymarłe miasteczko z czasów Dzikiego Zachodu, kompleks skalny i pozornie pusty fragment pustyni.

Rozwiązując zagadkę ducha konia, który należał rzekomo do Dirka Valentine'a powieszzonego za napad na bank w XIX wieku, Nancy odkrywa przeszłość poprzednich właścicieli rancza, znajduje tajne skrytki i schowane w nich przedmioty, odszyfrowuje wiadomości, otwiera dawno zamknięte kasetki i nawiązuje telefoniczną znajomość z autorką historycznych romansów, która udziela jej informacji o okolicy. Podążając za wskazówkami

³⁶ Za zerwanie niedojrzałych warzyw zostaje wyrzucona do domu, ponieważ surowe życie w dzikiej Arizonie nie jest dla mieszczuchów.

³⁷ Zostawienie Boba z siodłem na grzbiecie również grozi zakończeniem pobytu na ranczu. Nancy nie ma jednak obowiązku czyszczenia Boba lub dbania o to, by miał co pić.

Dirka, zbliża się do ukrytego przez niego skarbu, rzucając po drodze lassem, wspinając się na skały i – oczywiście – poznając historię Dzikiego Zachodu. Historię poznaje także George: kiedy samolot jej i Bess jest zatrzymywany na kolejnych lotniskach z powodu awarii lub złych warunków pogodowych, George czyta z nudów o XIX-wiecznym wzornictwie, co oczywiście pozwala Nancy rozwiązać jedną z zagadek. Nancy kontaktuje się także z Frankiem i Joem Hardy, ale zasięg ma tylko na terenie rancza, więc rozmowy te są raczej rzadkie. Niejako przy okazji detektywka łapie złoczyńców odpowiedzialnych za bardzo współczesny napad na bank.

Prosto z amerykańskiego mitu Nancy trafia do mitu europejskiego – do Paryża. Wynajęta przez sponsorkę Minette, która jest także znajomą Carsona Drew, Nancy musi dopilnować, żeby popularna projektantka mody zdążyła wykonać zamówioną przez Pierwszą Damę suknię wieczorową. Z Minette wiążą się dwie dziwne sprawy – ktoś przysłał jej listy z pogróżkami, a młoda kreatorka mody zasłania twarz białą maską i nikomu nie udaje się odkryć, jaki ma w tym cel. Na miejscu Nancy poznaje asystentkę Minette, Heather McKay, która – w przeciwieństwie do Nancy – jest zafascynowana modą i uważa pracę u Minette za doskonały początek kariery. Heather jest ostatnią z długiego szeregu asystentek i asystentów projektantki, która znana jest ze zmiennych nastrojów i częstej wymiany współpracowników. Nancy odczuwa to na własnej skórze i po raz pierwszy może zostać wyrzucona z pracy już w początkowych minutach gry.

Do obowiązków Nancy należy przede wszystkim przewożenie przesyłek do i od: modelki Minette, Jing-Jing Ling, z którą Nancy mieszka, fotografa Dietera von Schwesterkranka, byłego partnera Minette, oraz dziennikarza Jeana-Michela Traquenarda. Po mieście Nancy przemieszcza się paryskim metrem. Musi także robić i wywoływać zdjęcia, projektować stroje dla jednej z klientek Minette, naprawić kserokopiarkę, kupić na pchlim targu rzeczy³⁸, które będą pasować do najnowszej kolekcji kreatorki, upiec czekoladowe ciastka dla Jing-Jing. Najbardziej pracowite jest jednak dbanie o Minette, odbieranie za nią telefonów, przygotowywanie jej specjalnej, zapisanej przez terapeutę ziołowej herbaty, a także... złamanie hasła dostępu Minette i osiągnięcie pod jej loginem najwyższego wyniku w grze, w którą ta gra godzinami, zamiast projektować.

Moda, projektowanie i szycie ubrań wydają się być stereotypowymi kobiecymi zainteresowaniami. Nancy powtarza w trakcie gry, że nie jest specjalnie zainteresowana tą tematyką, jest jednak otwarta i nie zakłada z góry, że nie znajdzie w tym zajęciu niczego, co by ją mogło zafascynować. Poza tym Minette nie jest typową projektantką, szyje ubrania w większych rozmiarach, dlatego właśnie Jing-Jing (rozmiar 12) ciągle piecze i je ciasteczka, żeby przytyć przed pokazem. Życie Nancy jako asystentki znanej projektantki w stolicy mody dalekie jest od blichtru, dziewczyna projektuje

³⁸ Takiego – dość enigmatycznego – określenia używa Minette.

stroje i poznaje modelki, ale musi też na przykład rozbroić bombę przyczepioną do drzwi pracowni Minette.

Sprawa Minette zaczyna się pokrywać ze sprawą Noisette Tornade, członkini francuskiego Ruchu Oporu, poprzedniej właścicielki młyna, w którym znajduje się pracownia Minette. Aby rozwiązać tę zagadkę, Nancy przemierza paryskie katakumby, nurkuje i odczytuje zaszyfrowane listy, między innymi używając maszyny kodującej. Na końcu musi wykazać się znajomością sztuk walki. Natomiast twórcy/twórczynie gry wykazali/wykazały się dużą świadomością genderową (kiedy Nancy rozmawia z profesorką zajmującą się biografią Noisette Tornade, ta opowiada jej, że Ruch Oporu składał się z dzielnych kobiet i mężczyzn) i bardzo nikłą świadomością społeczno-historyczną (kiedy okazuje się, że w sprawę zamieszana jest tajna policja Wschodnich Niemiec, chociaż gra powstała w 2006 roku).

Podobne podejście do obcokrajowców pojawia się w części *White Wolf of Icicle Creek*. Nancy zostaje wynajęta do zbadania tajemniczych wypadków w pensjonacie w Kanadzie, którym zawsze towarzyszy pojawienie się białego wilka. Już w drodze z lotniska przeżywa niebezpieczną przygodę: wybuch stojący przy drodze domek dla pracowników pensjonatu. Na szczęście pokojówka i kucharka właśnie się zwolniły, także domek był pusty. Ponieważ jednak jedynym pracownikiem został Ollie Randall, złota rączka, a właścicielka pensjonatu – Chantal Moique – jest na skraju załamania nerwowego, Nancy decyduje się podjąć pracę w charakterze pokojówki i kucharki. Daje jej to dostęp do pokojów gości, którymi są obserwatorka ptaków Guadalupe Comillo, student Lou Talbot, inżynier Bill Kessler oraz Yanni Volkstaia, przygotowujący się do mistrzostw narciarz, który większość czasu spędza w piwnicy na konserwacji swojego sprzętu. Yanni pochodzi z fikcyjnego kraju, Fredonii, nie ulega jednak wątpliwości, że chodzi o Europę Wschodnią, mówi o tym między innymi jego akcent i słowa, którymi zwykle kończy rozmowę – „Que veitchy naeia”.

Nancy wstaje zatem o świcie, sprząta pokoje (co wiąże się z myśkowaniem po szafach i bagażach gości), zbiera pranie, przygotowuje posiłki (głównie hamburgery), odgarnia śnieg, jeździ skuterem śnieżnym, żeby sprawdzić stan dróg. Ponieważ warunki klimatyczne są ciężkie, nie może wychodzić z pensjonatu, kiedy termometr pokazuje zbyt niską temperaturę, utrzymuje jednak stały kontakt z szeryfem, patrolem lawinowym i szpitalem. Kontaktuje się również z Nedom, właścicielką pensjonatu i poproszonym przez nią o konsultacje policjantem – Tinem Balducim. Kiedy może wychodzić z domu, odwiedza punkt łowienia w przerębli, chatkę trapera i podziemne sztolnie. Rozwikłując sprawę, musi także rozwiązać zagadki trapera Dana, oswoić wilka, zagrać z Billem w lisa i gęsi, a z córeczką Olliego, Freddie, w śnieżną bitwę i wydostać się z sauny, w której ktoś ją zamknął.

Nancy Drew pracuje w męskim zawodzie, prowadzi niebezpieczne śledztwa, wikła się w sytuacje, które mogą prowadzić do śmierci. Podej-

muje zadania, które uważane są tradycyjnie za męskie, takie jak naprawa motorówki, nocne wyprawy na cmentarz, eksplorowanie podziemnych tuneli czy pertraktacje z groźnymi przestępcami³⁹. Są to aktywności, które w kulturze popularnej zostały już dobrze oswojone, kojarzą się jednak z detektywem w prochowcu – chłodnym, opanowanym mężczyzną z przeszłością⁴⁰. Nancy, rozwiązując zagadki, pozostaje niezwykle kobieca: gdziekolwiek się pojawi, nawiązuje bliskie relacje z ludźmi (głównie z kobietami), jest zawsze miła i pomocna, stawia potrzeby innych ponad swoje. Ten sposób funkcjonowania w świecie – uznawany za kobiecy – niewątpliwie przynosi efekty. W kolejnych częściach gry młoda detektywka spotyka ponownie ludzi, którym uprzednio pomogła. Tym razem to oni wyświadcza jej przysługi, a powiększający się łańcuch znajomych ułatwia Nancy posuwanie spraw naprzód. Również drobne przysługi wyświadczone napotykanym podczas gry osobom (które są przecież podejrzanymi) mają ogromne znaczenie dla akcji, dzięki nim bohaterka może wchodzić do niedostępnych dla niej wcześniej miejsc, a przede wszystkim zdobywa wdzięczność nowych znajomych, którzy w zamian za usługi pożyczają jej potrzebne przedmioty lub udzielają ważnych informacji. Istotny wydaje się także fakt, że Nancy cały czas się uczy. Niezależnie od tego, czy zbiera właśnie robaki czy rozwiązuje quiz, dziewczyna wciąż zdobywa nowe informacje o okolicy, w której rozgrywa się akcja, o jej roślinności i zamieszkujących ją zwierzętach, o jej historii i klimacie, o sposobach przekazywania tajnych informacji, o pokerze, szachach, magicznych sztuczkach itp. W ten sposób twórcy/twórczynie gry przekazują osobom, które po nią sięgają, że z każdej sytuacji można pozyskać coś, co przyda się w dalszym życiu – wiedzę, znajomości, refleksje.

Media nie tyle przedstawiają rzeczywistość społeczną, ile ją tworzą, celowo propagują określone postawy i poglądy, pomagając tym samym zdefiniować i utrzymywać znaczenia związane z kobiecością i męskością⁴¹. „Kultura popularna staje się »permanentną pedagogią«, niezwykle skutecznym narzędziem konstruowania sposobów urzeczywistnienia popędów, pożądań, nastawień, a także samoidentyfikacji. Staje się bodaj podstawowym czynnikiem konstruowania tożsamości młodego pokolenia”⁴². Młody człowiek często znajduje w mediach to, czego nie może mu zaoferować jego rzeczywistość – szkoła i dom. Odbiorca wiąże się emocjonalnie z mediami, „bohaterowie kultury popularnej uwikłani są w perypetie, które nie są mu obce, często sam zadaje sobie te pytania, staje w tych samych sytuacjach”⁴³. Jak

³⁹ Jest to szczególnie widoczne w *Secrets Can Kill*, gdzie Nancy poszukuje mordercy, a w finale gry trzyma go na muszce do przybycia na miejsce policyj.

⁴⁰ E. Zierkiewicz, *Zagadka rozwiązana!...*, s. 155–156.

⁴¹ B. Łaciak, *Obyczajowość polska czasu transformacji, czyli wojna postu z karnawalem*, Warszawa 2005, s. 22.

⁴² Z. Melosik, T. Szkudlarek, *Kultura, tożsamość i edukacja. Migotanie znaczeń*, Kraków 1998, s. 40.

⁴³ W. Jakubowski, *Kultura popularna jako obszar refleksji pedagogicznej*, [w:] *Edukacyjne konteksty kultury popularnej*, red. W. Jakubowski, E. Zierkiewicz, Kraków 2002, s. 19.

pisze Zbyszek Melosik, „mamy do czynienia ze swoistym »przesunięciem socjalizacyjnym« – tradycyjne instytucje socjalizacji (rodzina, szkoła, Kościół) tracą na znaczeniu, a ich miejsce przejmują w sposób inwazyjny: grupa rówieśnicza oraz mass media i szeroko rozumiana kultura popularna”⁴⁴. Nancy, postać wykreowana w grach komputerowych, to dziewczyna samodzielna, ciekawa świata i ludzi, żadna przygód, towarzyska, inteligentna i odważna. Należy raz jeszcze podkreślić, że podejmuje aktywności, które kojarzą się raczej z powieściami przygodowymi dla chłopców – zwiedza podziemne korytarze, sama wypływa kajakiem w morze, bez żadnego oporu korzysta z nowinek technicznych, rozszyfrowuje tajne wiadomości i rozwiązuje łamigłówki. Jest jednak także obciążona cechami, które w naszej kulturze kojarzy się z kobiecością: bywa łatwowierna, boi się owadów itp. Trzecie oblicze Nancy związane jest z dydaktycznym przesłaniem gier, ich bohaterka nie robi nigdy niczego, co nie jest zgodne z prawem, nie łamie żadnych przepisów, wszystkim chętnie pomaga i zawsze jest miła. Nancy Drew już od wielu lat stanowi model do naśladowania dla dorastających dziewczynek. Przez lata zmieniała się i dostosowywała do współczesności, ale ciągle wysyła tę samą wiadomość: aktywność dziewcząt nie jest ograniczona przez płęć. Nancy pokazuje dziewczynkom, że mogą robić to, co lubią, i być w tym dobre, nie wstydząc się tego, kim są, i zachowując się w sposób, które same uważają za najbardziej odpowiedni. Stała się symbolem silnej, niezależnej kobiety, pracującej w męskim zawodzie i sprawdzającej się w nim niezwykle dobrze.

Warto też zauważyć, że poza cechą gender Nancy posiada także inne cechy (z których jedynie ta właśnie cecha, jej płęć, przynajmniej w jakimś stopniu, może być dla niej utrudnieniem i przeszkadzać jej w pracy). Nancy jest biała, należy do wyższej klasy średniej i wychowała się w zamożnym domu (o czym świadczy zawód i posiadłość jej ojca), jest heteroseksualna (związek z Nedem⁴⁵), zdrowa, nieprzeciętnie sprawna (jeździ konno, wspina się, nurkuje itp.) oraz młoda. W grach brak informacji o wykształceniu Nancy, w książkach jest ona absolwentką szkoły średniej. Brak także wzmianek dotyczących potencjalnego wyznania lub poglądów politycznych. Jednak nawet przy tak niepełnych danych łatwo zauważyć, że Nancy należy do grupy dominującej.

Szczególnie istotne jest jej pochodzenie społeczne. Na każdym kroku widać, że młoda detektywka nie musi się martwić o pieniądze. Nie uczy się, toteż cały swój czas może poświęcić rozwiązywaniu spraw kryminalnych, co trudno nazwać pracą, ponieważ za swoje usługi nie bierze nigdy

⁴⁴ Z. Melosik, *Kultura popularna jako czynnik socjalizacji*, „Krytyka Polityczna” 2004, nr 5, s. 206.

⁴⁵ Warto jednak też wspomnieć o subwersywnych odczytaniach przygód Nancy, zgodnie z którymi przygody te są przewodnikami po odkrywaniu swojej wewnętrznej tajemnicy, relacja Bess i George to związek typu *butch-femme*, a Ned jest tylko „przykrywką” Nancy. Por. S. A. Inness, *The Lesbian Menace: Ideology, Identity and the Representation of Lesbian Life*, Massachusetts 1997.

wynagrodzenia. Mimo to przemieszcza się samolotem, mieszka w drogich hotelach, podróżuje z telefonem komórkowym i laptopem. Nawet kiedy rozwiązuje sprawę poza granicami Stanów Zjednoczonych, na przykład w Paryżu, nie przejmuje się kosztami – wspomina, że ojciec kupił jej kartę telefoniczną, można zatem założyć, że inne wydatki także pokrył. Jeśli Nancy zarabia w grach, to tylko drobne kwoty, które dostaje na przykład za robienie kopii znanych obrazów i natychmiast wydaje na kupno przedmiotów niezbędnych do posunięcia gry naprzód. Oczywiście, Nancy nie unika pracy, także fizycznej, podczas rozwiązywania spraw pracuje jako pokojówka, kucharka, przy renowacji domu, odgarnianiu śniegu itp., ważne jednak, że nie musi martwić się o utrzymanie.

Niezwykle ważna jest także narodowość Nancy. Wcielając się w nią w grach, nie można zapomnieć, że jest Amerykanką, od języka zaczynając (amerykański angielski z elementami slangu młodzieżowego), a kończąc na wszechobecnych opisach fauny, flory, geografii i historii USA. Nawet w Paryżu Nancy porozumiewa się z wszystkimi po angielsku, a jako Amerykanka wzbudza zainteresowanie i podziw. W grach pojawiają się często osoby innych narodowości. W *Secrets Can Kill* jest to Japończyk Hal Tanaka, który bardzo stara się dostać stypendium, ponieważ w przeciwnym wypadku będzie musiał wrócić do Japonii, a jego rodzina okryje się hańbą; jest to wizja Japończyków rodem z powojennych amerykańskich publikacji. W grze *White Wolf on the Icicle Creek* pojawia się natomiast Yanni Volkstaia z Europy Wschodniej. Nazwa jego kraju – Fredonia – jest fikcyjna najprawdopodobniej z tego powodu, że Yanni okazuje się w końcu czarnym charakterem, szpiegiem szukającym złóż metali. W pierwszych książkach o Nancy złoczyńcami były zawsze osoby z nizin społecznych, brzydkie, źle ubrane, mówiące niegramatycznie, a Nancy i jej ojciec nie najlepiej traktowali także swoją gospodynię. W latach 60. XX wieku, kiedy Harriet Stratemeyer Adams „politycznie poprawiała” pierwsze przygody Nancy, zmieniła te wątki. Jednak stereotypy dotyczące nie-Amerykanów zostały i przeniosły się do gier. Wpływa z nich przesłanie, że nie-Amerykanów powinno się traktować z pewną podejrzliwością lub pobłażliwością, bo i tak nie da się ich zrozumieć.

Kolejna kwestia to socjalizowanie użytkowniczek gier do roli konsumentek. W grach o Nancy wielokrotnie pojawia się logo produkującej je firmy: Her Interactive. W ten sposób wychowywane są wierne klientki. Pisząc o Nancy, nie można zatem zapominać, że jest ona także produktem. Produktem, którego próbkę można mieć za darmo (wersje demonstracyjne gier na stronie producenta), ale za który ostatecznie trzeba zapłacić. To mniej pozytywny przekaz wpływający z gier poświęconych nastoletniej detektywce: możesz robić wszystko i wszystko ci się uda, jeśli tylko jesteś bogatą, zdrową, białą Amerykanką i stać cię na kupno naszych gier.

Analizowane gry:

Nancy Drew 1: Secrets Can Kill, Her Interactive, Inc., 1998.

Nancy Drew 5: The Final Scene, Her Interactive, Inc., 2001.

Nancy Drew 7: Ghost Dogs of Moon Lake, Her Interactive, Inc., 2002.

Nancy Drew 9: Danger on Deception Island, Her Interactive, Inc., 2003.

Nancy Drew 10: The Secret of Shadow Ranch, Her Interactive, Inc., 2004.

Nancy Drew 14: Danger by Design, Her Interactive, Inc., 2006.

Nancy Drew 16: White Wolf of Icicle Creek, Her Interactive, Inc., 2007.

Zasoby sieciowe:

Around the world with Nancy Drew, [online] <<http://www.nancydrewworld.com/index.html>>, dostęp: 02.12. 2007.

Her Interactive, [online] <<http://www.herinteractive.com/prod/index.shtml>>, dostęp: 02.12. 2007.

J. Kaplan, *Who remembers Nancy Drew?*, [online] <<http://womenshistory.about.com/library/weekly/ucnancydrew.htm?terms=nancy+drew>>, dostęp: 02.12. 2007.

Nancy Drew, Wikipedia, [online] <http://en.wikipedia.org/wiki/Nancy_Drew>, dostęp: 02.12. 2007.

S u m m a r y

Girl detective Nancy Drew as a model of sexual socialization. Analysis of computer games from the “Nancy Drew Mystery Games” series

In the process of sexual socialization greater and greater role is played by popular culture and its characters. Characters from films, books, comic books, video games etc. become models for (young) people. When choosing a given product, teenagers choose at the same time a whole “identity set”, from which they get to know how they should behave, what they should like, avoid, with whom they should come into interactions – as well as what it means to be a woman.

One of the characters that can play great role in sexual socialization is Nancy Drew, a teenage girl detective, who has been continuously present in popular culture for almost eighty years. The girl appears in novels, films, TV shows, computer and video games, following generations of fans can buy gadgets with her appearance or place a short story about her adventures in the Internet.

In my article I try to explore what patterns of femininity are passed to their receivers by creators of computer games, what kind of a model to be followed is a girl detective, how it affects the socialization process, how she copies or overcomes sexual stereotypes, to what behaviours she encourages girls impersonating her character.

I examined computer games, because their users “become” Nancy. That way they can identify themselves with a girl detective more than when following her adventures in novels or films, which in turn is connected with stronger socialising influence.

Edyta Zierkiewicz

„Straciłam pierś, ale żyję”. Narracje choroby w czasopismach kobiecych

Słowa kluczowe: prasa kobieca, patografie (narracje choroby), rak piersi

Key words: woman's magazines, pathographies (disease narrations), breast cancer

Kiedy [...] idą przez park, uśmiechnięte, zadbane, nikt by nie pomyślał, że kilka lat temu musiały zmagać się z rakiem. Stoczyły walkę na śmierć i życie. Wygrały! Teraz nie rozpaczają, że straciły pierś, nie uzalają się nad sobą. Stają się żyć normalnie.

Tytuł tego artykułu oraz powyższy cytat pochodzą z pewnego opracowania¹, bardzo pobieżnie przedstawiającego sylwetki trzech kobiet po mastektomii, a opublikowanego w popularnym czasopiśmie kobiecym. Reportaże tego typu określane są mianem historii życia. W odróżnieniu od tekstów paramedycznych zapoznają czytelniczki nie z suchymi ogólnymi informacjami na temat raka piersi, ale z doświadczeniami pojedynczych kobiet i ich subiektywnymi interpretacjami dotyczącymi roli, jaką w ich życiu odegrała choroba. Historie życia sprawiają wrażenie indywidualnych wypowiedzi pacjentek, które – jakby w buncie przeciwko pozbawiającej je podmiotowości medycynie – opowiadają o swoim dramacie, lękach związanych z operacją oraz nadziei na „drugie życie”. Historie te, nieważne, czy pisane w pierwszej, czy w trzeciej osobie liczby pojedynczej, określane są też mianem narracji cierpienia, narracji choroby lub patografii.

Anne Hawkins uważa, że patografie mają dość krótką tradycję, związaną z pojawieniem się współczesnych instytucji medycznych, między innymi szpitali hospitalizujących chorych nawet przez kilka miesięcy, a przez to dotkliwie upośledzających ich funkcjonowanie społeczne². Autorka *Reconstructing Illness* twierdzi, że medycyna drugiej połowy XX wieku skutecznie oddzieliła chorobę od chorego człowieka. Przejawem oporu wobec sprowadzenia pacjentów do bezgłośnych, niedomagających organów były właśnie dzienniki, pamiętniki, wspomnienia „z czasów choroby”. Ich wysyp nastąpił w latach 70. ubiegłego stulecia. Wydaje się, że ta fala „buntu pacjentów” dopiero do Polski dociera. Kilka z takich patografii opublikowanych w postaci książek zyskało już pewien rozgłos, między innymi *Lewa, wspomnienie prawej* Krystyny Kofty³, *Jak uszczypnie będzie znak* Anny

¹ M. Kaniewska, „Straciłam pierś, ale żyję!”, „Oliwia” 2005, nr 6, s. 97–101.

² A. Hawkins, *Reconstructing Illness. Studies in Pathography*, Purdue 1999.

³ K. Kofta, *Lewa, wspomnienie prawej*, Warszawa 2003.

Mazurkiewicz⁴, *Wygrać życie* Kamila Durczoka⁵ czy *Czasami wołam niebo* Tamary Zwierzyńskiej-Matzke i Svena Matzke⁶.

Narracje choroby pojawiają się również regularnie w prasie kobiecej i to je właśnie zamierzam w tym tekście scharakteryzować. Odpowiem na następujące pytanie: Czy rzeczywiście prasowe patografie są osobistym głosem „zbuntowanych” pacjentek? Podobnie jak Susan McKay i Frances Bonner⁷, koncentruję się na patografiach tak zwanych zwyczajnych kobiet, a nie „gwiazdach raka piersi” (określenie K. Kofty).

Wydaje się, że tak szczególne miejsce pojawiania się narracji choroby jak przestrzeń komercyjnego medium adresowanego do kobiet nie jest bez znaczenia dla ich kształtu i przekazu. Czasopisma kobiece wielokrotnie krytykowane już z różnych pozycji – również feministycznych. Rozpoznawano w nich medium wtórnej socjalizacji płciowej, narzędzie opresji kobiet, ale i źródło ich czytelniczej przyjemności. Te czasopisma budzą ambiwalentne odczucia i sprzeczne nastawienia, ponieważ z jednej strony zorientowane są na własny zysk, osiągany niejako kosztem bezbronnych wobec ich perswazji kobiet, ale z drugiej posiadają potencjał emancypacyjny, który czytelniczki wykorzystują dla własnych celów i potrzeb. Z racji tego, że bliższa mi jest krytyka feministyczna, kwestii indywidualnych odczytań prasy kobiecej nie podejmę w tym tekście. O sposobach negocjowania znaczeń słanych przez redakcje pism i indywidualnych strategiach przełamywania dominującego przekazu traktuje na przykład opracowanie Joke Hermes *Reading Women's Magazines*⁸. W swojej krytyce czasopism kobiecych koresponduje natomiast z analizami przedstawionymi między innymi w książkach *Decoding Women's Magazines*⁹ i *Women's Worlds*¹⁰. Czasopisma kobiece to, zdaniem autorek tych opracowań, potężne medium komercyjne wywierające wpływ na pragnienia, oczekiwania i postawy swoich czytelniczek. Trzeba podkreślić, że współczesne pisma w coraz większym stopniu uzależnione są od reklamodawców zamieszczających w nich swoje oferty i zachęcających czytelniczki do nabywania swoich produktów. W pewnym sensie czasopisma „sprzedają” czytelniczki reklamodawcom, głównie przemysłowi kosmetycznemu, odzieżowemu czy farmakologicznemu. Pisma kobiece, zwłaszcza te z „najwyższej półki”, life-stylowe, luksusowe, są drukowane na wysokogatunkowym papierze, dominują w nich całostronicowe kolorowe zdjęcia, a ich objętość często przekracza 200 stron. Gdyby nie wpływy z reklamy, kosztowałyby co najmniej kilka razy więcej niż teraz, a przecież wcale nie należą do tanich.

⁴ A. Mazurkiewicz, *Jak uszczypnie będzie znak*, Warszawa 2003.

⁵ K. Durczok, P. Mucharski, *Wygrać życie*, Kraków 2005.

⁶ T. Zwierzyńska-Matzke, S. Matzke, *Czasami wołam niebo*, Warszawa 2002.

⁷ S. McKay, F. Bonner, *Telling Stories. Breast Cancer Pathographies in Australian Women's Magazines*, „Women's Studies International Forum” 1999, vol. 22, nr 5, s. 563–571.

⁸ J. Hermes, *Reading Women's Magazines*, Cambridge 1995.

⁹ E. McCracken, *Decoding Women's Magazines. From Mademoiselle to Ms.*, London 1993.

¹⁰ R. Ballaster, *Women's Worlds. Ideology, Femininity and the Women's Magazines*, London 1991.

Reklamodawcy, finansując wydawanie czasopism, narzucają redakcjom swoje warunki. Żądają na przykład, by pojawiały się w nich reklamy „przebrane” za artykuły (tak zwane teksty sponsorowane), listy od czytelników czy porady. Oczekują, że redakcje zrezygnują z publikowania uwag krytycznych na temat reklamowanych towarów, z ofert konkurencji lub z artykułów, które podważają zawarty w reklamie przekaz perswazyjny (na przykład kwestionujących wartość kremów do twarzy przeciwdziałających starzeniu się). W interesie redakcji jest zadowalanie reklamodawców – utrata ich zaufania może spowodować plajtę pisma. Wydawać by się mogło, że w kontekście komercyjnych, najczęściej skrajnie stereotypowych przekazów reklamowych takie zagadnienie jak choroba, a zwłaszcza rak piersi, nie ma prawa zaistnieć. Ten rodzaj raka dotyczy przecież atrybutów kobiecości, często okalecza kobietę, czasami powoduje, że przestaje ona koncentrować się na konsumpcji, a zaczyna „po prostu” cieszyć się życiem, choroba budzi także lęk i przerażenie, krótko mówiąc: może zniechęcać czytelniczki do oddawania się zmysłowym przyjemnościom. Okazuje się jednak, że po pierwszych oporach reklamodawcy „oswoili” raka i zaczęli dostrzegać w nim szansę na skuteczniejsze dotarcie do konsumentek. Starannie obchodząc temat choroby, wykorzystują filantropijne odruchy nabywców, „sprzedają” markę pod szyldem własnej dobroczynności i/lub orientują się na produkcję towarów „na raka”. W Polsce nie jest to jeszcze tak widoczne i odczuwalne, ale w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza w październiku, konsumenci atakowani są pseudoamazońskimi kampaniami reklamowymi. Z tego względu coraz prężniej rozwija się tam ruch oporu wobec rakowego gadżeciarstwa i naciągania na różową wstążkę, między innymi od 2002 roku prowadzona jest przez Breast Cancer Action akcja „Think before you pink” (co w luźnym tłumaczeniu brzmi: Pomyśl, zanim złapią cię na to, co różowe, lub: Pomyśl, zanim zrobią cię na różowo). Zasłaniając się rakiem piersi, reklamodawcy sprzedać mogą dowolny produkt, na przykład biżuterię, ubrania, kosmetyki, telefony komórkowe, zabawki, sprzęt elektroniczny, sprzęt turystyczny itd.

Od pewnego czasu w prasie kobiecej uobecnił się jeszcze inny decydent, czy „partner”, w ustalaniu linii programowej tego medium. Nie zagraża on reklamodawcom, a nawet, na swój sposób, przyłącza się do wywierania nacisków na czytelniczki. Konwencjonalna medycyna – prawdziwa, poważna nauka – długo lekceważyła kobiece czasopisma jako miątką, polukrowaną papkę, ale wydaje się, iż niedawno odrzuciła swoje obiekcje i uznała, że można ich użyć jako tuby do nagłaśniania swoich osiągnięć, umacniania autorytetu i narzucania własnych definicji określonych sytuacji społecznych. Lekarze, ogólni i specjaliści, pojawiają się na stronach pism kobiecych w coraz większej liczbie: udzielają porad, komentują wzmianki, są zapraszani jako eksperci, a jako konsultanci sprawdzają merytoryczną zawartość tekstów paramedycznych itp. Masowo też publikowane są zdjęcia lekarzy anonimowych i tych już świetnie znanych. W dyskursie medycznym uprawianym na łamach popularnych czasopism temat raka piersi le-

gitymizowany jest racją jego patologicznej natury. Trzeba jednak zauważyć, że choroba ta nadmiernie jest eksplorowana – rak staje się jednym z tematów sztandarowych prasy kobiecej. Jednocześnie ignoruje się fakt, że znacznie poważniejsze są u kobiet choroby układu krążenia – tak pod względem liczby zachorowań, jak i umieralności w wyniku niewydolności pracy serca. Nie chodzi tu o kwestionowanie zasadności publikowania artykułów dotyczących raka piersi, ale o dostrzeżenie, że temat ten jest nadobecny w czasopismach kobiecych. Niewątpliwie wiąże się to z kwestiami wizualnych reprezentacji schorzeń i chorób. Anna Wieczorkiewicz w książce *Muzeum ludzkich ciał*¹¹ i Lynda Nead w *Akcie kobiecym*¹² dowodzą, że medycyna nie zdobyłaby takiej pozycji, jaką posiada, gdyby nie jej związki najpierw z malarstwem, a współcześnie z fotografią. W kontekście prasy kobiecej dodatkowo znaczącym elementem jest orientacja zarówno sztuk plastycznych, jak i nauk medycznych na penetrowanie kobiecego ciała. „Badając ciało kobiece od wewnątrz i z zewnątrz, medycyna i sztuka, anatomia i rysunek objęły kobiety pełnym nadzorem. Definiując normy zdrowia i piękna, podporządkowano ciało kobiety regułom i wzorcom poprawności. Współpraca medycyny i sztuki, nie tracąc nic ze swej siły, trwała przez cały wiek XX i dopiero niedawno działania artystyczne oraz akcje feministyczne zaczęły kwestionować potęgę i ideologiczną funkcję tych dwóch dyskursów”¹³.

Czasopisma kobiece – podobnie jak reklamy komercyjne i konstruowane przez nie obrazy rzeczywistości – nie kwestionują dyskursu biomedycznego, jawnie dążącego do zdominowania popularnego przekazu. Istotne jest również to, że w interesie medycyny leży podtrzymywanie *status quo* – nierówności płciowe legitymizowane są więc autorytetem nauki. Nie może dziwić zatem istnienie specjalizacji medycznej badającej zdrowie reprodukcyjne kobiet (ginekologii) i brak jej męskiego odpowiednika¹⁴.

Jak pisze Nead, medycyna wraz z fotografią narzucają własne normy zdrowia i piękna, a reklama dodatkowo umacnia ten związek. Rak piersi w reprezentacjach paramedycznych (w tekstach i na ilustracjach w czasopismach kobiecych) sprowadzony zostaje do pięknych (więc) zdrowych piersi – do obrazu fragmentu kobiecego ciała, który zresztą często dekoruje dowolny produkt konsumpcyjny przedstawiony w reklamie. Niezwykle jest to, że na fotografiach pojawiających się przy tekstach paramedycznych w polskiej prasie kobiecej w latach 1995–2006 nie pojawiło się żadne zdjęcie otwarcie przedstawiające amazonkę – kobietę, która nosi na swoim ciele bliznę po chorobie, a właściwie po operacji mastektomii. Znaczące jest również to, że zdecydowana większość artykułów paramedycznych oma-

¹¹ A. Wieczorkiewicz, *Muzeum ludzkich ciał. Anatomia spojrzenia*, Gdańsk 2000.

¹² L. Nead, *Akt kobiecy. Sztuka, obscena i seksualność*, przeł. Ewa Franus, Poznań 1998.

¹³ Tamże, s. 87.

¹⁴ A. Buczkowski, *Spoleczne tworzenie ciała. Płeć kulturowa i płeć biologiczna*, Kraków 2005.

wia kwestie samobadania i diagnozy medycznej¹⁵, znacznie mniej – sposoby leczenia, a w zasadzie żaden nie wspomina o życiu z konsekwencjami leczenia czy „po chorobie”. Można postawić tezę, że intencją autorów takich artykułów i ilustracji jest mówienie/pisanie o raku piersi w taki sposób, by go stabuizować. Podobnie jak w reklamach podpasek, tak i tu komunikat brzmi: widać, że nic nie widać, czuć, że nic nie czuć¹⁶. Lekarze występujący w czasopismach zdają się interesować wyłącznie dwiema kwestiami: wdrożeniem (zdrowych) kobiet do samodzielnego badania piersi oraz namówieniem tych, które przeszły mastektomię, do rekonstrukcji. Prasa kobieca może więc zajmować się rakiem pod warunkiem, że chodzi o przeciwdziałanie mu (co tylko pozornie jest możliwe) lub o zaprzeczenie mu poprzez odtworzenie piersi i wymazanie choroby z pamięci. W tym kontekście warto przywołać słowa ważnej amerykańskiej amazonki, Audre Lorde. Czarnej radykalnej feministki, lesbijki, autorki analitycznego dziennika *The Cancer Journals*¹⁷, która uważa, że proteza (a co dopiero rekonstrukcja!) pozbawia kobiety „głosu”, że zmusza je do milczenia i posłuszeństwa, do zamazania tego, co powinno być ich politycznym emblematem. Lorde była przeciwna zakrywaniu blizny protezą, udawaniu, że wszystko jest w porządku, że jest „normalną kobietą”.

Czy zatem w prasie kobiecej, gdzie uzupełniają się i wzajemnie wspierają dyskurs medycyny i konsumpcji (reklamy), możliwe jest wyrażenie przez pacjentki własnym głosem buntu przeciwko naciskom na podtrzymywanie za wszelką cenę zdrowia, młodości i urody? Na pierwszy rzut oka wydaje się, że tak. Przecież obok zdjęć modelek reklamujących przeróżne towary i style życia pojawiają się artykuły o tak zwanych zwyczajnych kobietach wraz z ich zdjęciami. Ich opowieści brzmią prawdziwie, a przede wszystkim osobiście. Niestety, gdy spojrzeć nieco głębiej i uważniej się wczytać w narracje choroby – tracą na wiarygodności, zmieniają się w „produkty medialne”, a czasami wręcz sprawią wrażenie advertoriali (tekstów sponsorowanych, kryptoreklam). Właśnie dlatego, gdy to możliwe, warto zajrzeć „pod podszewkę”. Dorota Kiałka, młoda amazonka z Wrocławia, bohaterka październikowego numeru „Twojego Stylu”¹⁸ z 2007 roku, w rozmowie prywatnej opowiedziała mi, jak wyglądała kilkugodzinna sesja fotograficzna i na czym polegało tworzenie opowieści, którą potem opublikowano¹⁹. Dorota i jej przyjaciółka, Agnieszka Kłos, w wyniku obróbki

¹⁵ K. N. Kline, *Reading and Reforming Breast Self-examination Discourse. Claiming Missed Opportunities for Empowerment*, „Journal of Health Communication” 1999, vol. 4, s. 119–141.

¹⁶ A. Łysak, E. Zierkiewicz, *Mitologia menstruacji w reklamie prasowej i telewizyjnej*, [w:] *Gender w kulturze popularnej*, red. M. Radkiewicz, Kraków 2003, s. 63–80.

¹⁷ A. Lorde, *The Cancer Journals*, San Francisco 1980.

¹⁸ G. Morek, Sz. Brodziak (zdjęcia), *Niejedna z jedną*, „Twój Styl” 2007, nr 10, s. 80–84.

¹⁹ Warto wspomnieć o otwierającej tekst fotografii. Są na niej dwie nagie dziewczyny, ukazane od pasa w górę. Jedna stoi przodem, eksponując nagą prawą pierś, druga stoi za nią i obejmuje ją tak, że swoją dłoń zakrywa jej lewą pierś. Zdjęcie nie jest jednoznaczne – nie wiadomo, która z nich jest amazonką. Zdumiewający dla mnie jest fakt, że Agnieszka Kłos,

specjalistów od makijażu, zmieniły się nie do poznania, przestały same siebie przypominać. Narracja zaś wyreparowana została przez dziennikarkę z kilkugodzinnej, nagranej na dyktafon rozmowy z amazonką i jej przyjaciółką „od piersi”. Czerostronicowy tekst i dwie duże fotografie powstawały prawie siedem godzin!

Zwykle czytelniczki nie mają możliwości, by poznać kulisy powstawania materiału redakcyjnego. Nie znaczy to jednak, że trudno jest dostrzec, iż prasowe patografie nie są prawdziwym głosem bohaterek, nawet jeśli tekst pisany jest w pierwszej osobie liczby pojedynczej. Dzieje się tak z oczywistego powodu: te patografie pojawiają się w szczególnej przestrzeni. Oznacza to między innymi, że artykuły podpisane nazwiskiem autorki/autora lub kilku autorek/autorów (zwykle dziennikarzy danego pisma) są w rzeczywistości wynikiem pracy zbiorowej, w tym na przykład: szefowej działu, która sprawdza materiał, sugeruje zmiany, sama poprawia tekst tak, by był atrakcyjny dla czytelniczek; korektorki ingerującej w styl opowiadania; osoby, która przygotowuje skład elektroniczny; fotografa, pragnącego wyeksponować swoje dzieło; i – oczywiście – przedstawiciela działu reklamy „uzupełniającego” przekaz pasującą do niego (*sic!*) ofertą komercyjną. W przypadku wspomnianej patografii były to pastylki do ssania oraz sieć sklepów z elegancką odzieżą.

Innym powodem, dla którego patografie tylko udają spontaniczny głos pojedynczych kobiet, jest gra potężnych sił w przestrzeni prasy kobiecej: dyskursu medycznego i reklamowego, a także charakterystycznego dla tego medium dyskursu kobiecości. Sądzę, iż wielkim nadużyciem nie będzie stwierdzenie, że to nie reklama ma pasować do narracji, ale odwrotnie: patografia do reklamy²⁰ – opowieść o chorobie powinna więc być atrakcyjna, nieszkująca, raczej radosna w wymowie niż smutna czy wprawiająca w przygnębienie, lekka, zachęcająca do korzystania z życia itp.

autorka artystycznych fotografii z cyklu „Ubywanie”, bardzo realistycznie ukazujących naczynia krwionośne ręki przyjaciółki, stała się bohaterką pruderyjnego, skonwencjonalizowanego przedstawienia tabuizującego raka piersi, tu: bliźnię po mastektomii. Moim zdaniem, to piękne zdjęcie zmienia je w obiekty pożądania seksualnego, a wcale nie komunikuje przekazu o ich przyjaźni i o wspólnych wysiłkach życia z chorobą Doroty. Por. A. Kłos, *Ubywanie. Rozprawa z klasycznym pięknem*, „Artmix. Sztuka, feminizm, kultura wizualna” 2005, nr 12, [online] <http://www.obieg.pl/artmix/artmix12_05.php>, dostęp: 11.11.2008.

²⁰ W kilku redakcjach pism kobiecych, które odwiedziłam, zauważyłam korkowe tablice rozpięte na długiej ścianie, do których przyczepione były białe kartki papieru – dokładnie tyle, ile stron liczy numer danego czasopisma. Wszystkie były ponumerowane. Na wielu z nich widniała litera „R” lub napis: „reklama”. Wyglądało to tak, jakby trzonem pisma był przekaz reklamowy – zaś artykuły, porady, listy itp. tylko koniecznym dodatkiem, aby zwabić czytelniczkę, zachęcić ją do kupienia pisma i przeczytania lub choćby przekartkowania go, gdyż będzie to gwarancją, że mniej lub bardziej uważnie zapozna się z reklamami. Bardzo podobne spostrzeżenia w swojej książce czyni Ellen McCracken. Por. E. McCracken, dz. cyt.

Arthur Frank²¹ zakłada, że istnieją trzy główne typy narracji choroby: narracja restytucji, zmagania i chaosu²². Pierwszy typ opowiada o chorobie jako o czymś, co tylko na chwilę zakłóciło normalne życie. Po wyleczeniu człowiek wraca do stanu sprzed choroby. Jeśli zdarza się, że opowie o swoich doświadczeniach, to tylko by dowieść własnymi słowami, że choroba była złym snem, który minął. Taka patografia daje nadzieję innym chorym, że jeszcze będzie „normalnie”²³. Drugi typ przedstawia chorobę jako element zmiany, transformacji. Transformacja zaś oznacza, że niemożliwy jest powrót do tego, co było, i wymazanie choroby – tak z powierzchni ciała, jak i z pamięci. Chora na raka piersi kobieta we właściwym dla siebie czasie uczy się nowej roli, przyjmuje „amazońską tożsamość”²⁴, i wreszcie akceptuje też swoją nową drogę, podejmuje się misji pomagania innym chorym, świadczenia własnym przykładem, że życie z rakiem może być równie, jeśli nie bardziej, ekscytujące i radosne jak to „sprzed”. Oba typy narracji znajdują swoje miejsce w prasie kobiecej – wyrażają wartości zgodne z interesami decydentów, a jeśli są w nich jakieś elementy wątpliwe, to zostają opracowane tak, by „pasowały” do reszty materiałów redakcyjnych. Frank wskazuje jeszcze na trzeci typ: narrację chaosu. W zasadzie to antynarracja. W niej wątki są porozrywane, chronologia zaburzona, a bohaterka wydaje się wyszana przez chorobę. Narracje tego typu nigdy nie pojawią się w czasopismach kobiecych – ich czytanie może być trudnym doświadczeniem dla czytelniczek, a treść lektury nieprzyjemna. Niemniej, jak zauważa Thomas-MacLean, ich obecność czasami jest pożądana, gdyż są one warunkiem zdrowienia²⁵. W szerszym kontekście mogą służyć za przypomnienie, by bezkrytycznie nie akceptować narracji restytucji czy zmagania²⁶. W czasopismach kobiecych trzeci typ opowieści w zasadzie nie występuje, przez co czytelniczki mogą ulec iluzji, że jedynymi zakończeniami choroby są renormalizacja lub zmaganie zakończone przemianą. Bardzo mocno przeciwstawiła się temu między innymi Barbara Ehrenreich w tekstach *Welcome to Cancerland* i *Pathologies of Hope*²⁷. Jednak nie są to artykuły dla pism kobiecych, a jej autorskie felietony.

Autorzy badający **prawdziwe** patografie – czyli pamiętniki, dzienniki publikowane w formie książek podpisanych nazwiskiem ich bohaterki

²¹ A. Frank, *The Wounded Storyteller. Body, Illness, and Ethics*, Chicago 1995.

²² Inna autorka mówi o narracji ponownych narodzin, powrotu i walki. Por. A. Hawkins, dz. cyt.

²³ R. Thomas-MacLean, *Understanding Breast Cancer Stories via Frank's Narrative Types*, „Social Science & Medicine” 2004, vol. 58, s. 1649.

²⁴ A. Mazurkiewicz, *Dyskurs amazońskiej emancypacji, czyli dlaczego media lubią Amazunki*, [w:] *Kobieta i (b)rak. Wizerunki raka piersi w kulturze*, red. E. Zierkiewicz, A. Łysak, Wrocław 2007, s. 27–34.

²⁵ R. Thomas-MacLean, dz. cyt., s. 1654.

²⁶ Tamże.

²⁷ B. Ehrenreich, *Welcome to Cancerland. A Mammogram Leads to a Culture of Pink Kitsch*, „Harper's Magazine” 2001, November, s. 43–53, [online] <<http://www.bcaction.org/PDF/Harpers.pdf>>, dostęp: 11.11.2008; też, *Pathologies of Hope*, „Harper's Magazine” 2007, February, [online] <<http://www.barbaraehrenreich.com/hope.htm>>, dostęp: 11.11.2008.

lub bohatera – podkreślają, że pisanie o własnym cierpieniu wypływa z potrzeby nadania mu znaczenia, zrozumienia choroby i uporządkowania przemyśleń na temat tego, co się stało, przygotowania się na to, co będzie, ale przede wszystkim świadomego przeżywania tego, co jest teraz²⁸. W patografiach publikowanych w prasie kobiecej – bez porównania krótszych! – proces „nabywania wglądu” ogranicza się do kilku ostatnich zdań, zwykle w jednej z ostatnich części narracji, nazywanej ewaluacją²⁹. Można przypuszczać, że nadawanie sensu i znaczenia chorobie wcale nie jest autorstwa bohaterki danej opowieści, lecz dziennikarki próbującej „usenownić” opowiadanie w taki sposób, by odpowiadało kryteriom formalnym i nieformalnym obowiązującym w czasopiśmie. Gdy rak piersi zaczął pojawiać się w prasie kobiecej, ramę ujmowania tematu tworzył dyskurs o kobiecości charakterystyczny dla tego medium. Obecnie dominować zaczyna rama medyczna, która narzuca sposoby przedstawiania kobiet z rakiem piersi. Analizując zebrane patografie (20 opowieści, w których przedstawiono sylwetki 32 amazołek), zauważyłam, że czasami dziennikarka tak usilnie dąży do zgrabnego ustrukturywania narracji, że niespójności widoczne są gołym okiem: tytuł historii życia nie jest adekwatny do opowieści, lid jest nachalnie dydaktyczny, a podpisy pod zdjęciami napomykają o kwestiach, o których nie ma mowy w narracji, sprawiając wrażenie omyłkowych. Z sześcioma bohaterkami narracji opublikowanych w prasie kobiecej przeprowadziłam własne wywiady. Niby fakty ogólnie się zgadzały, jednak wnioski wynikające z tych wypowiedzi i ich sens mijały się z tym, co usłyszałam – ale za to pasowały do intencji czy raczej uprzedzeń dziennikarki i realizowały interesy redakcji pisma. Przykładem może być historia życia trzech kobiet cytowana na samym początku mojego tekstu: Oli, Elżbiety i Małgorzaty³⁰. Pretekstem dla oddania głosu Oli były trzy sensacje: młody wiek, w którym przeszła operację odjęcia piersi, urodzenie dziecka kilka lat po mastektomii oraz wielka złość na lekarkę, która zbagatelizowała ewidentne objawy raka, co mogło przyczynić się do tragedii. W tej króciutkiej patografii w zasadzie nie ma nic o sile Oli, o jej uporze, determinacji, o jej własnych sposobach przezwyciężenia raka, strategiach życia z chorobą itp. Nie ma mowy też o jej stosunku do rekonstrukcji piersi, choć w dwóch następnych opowieściach ten wątek wyraźnie się zaznaczył. Wspominam o tym, ponieważ Ola, choć dopiero jest kobietą 30-letnią, zdecydowanie odrzuca możliwość poddania się operacji rekonstrukcji, akceptuje siebie taką, jaka jest, i nie zamierza ulegać naciskom. Dość podobnie jest w przypadku Elżbiety, która – jak wynika z tekstu – odzyskała wiarę w siebie dopiero

²⁸ Por. np. A. Hawkins, dz. cyt.

²⁹ Por. S. McKay, F. Bonner, dz. cyt.; C. R. Caldas-Coulthard, „*Women Who Pay for Sex and Enjoy It?: Transgression Versus Morality in Women’s Magazines*, [w:] *Texts and Practices: Readings in Critical Discourse Analysis*, red. C. R. Caldas-Coulthard, M. Coulthard, London 1996, s. 250–270

³⁰ M. Kaniewska, dz. cyt.

wtedy, kiedy chirurgicznie odtworzono jej piersi, co jest zupełnie niezgodne z tym, co od niej usłyszałam.

Coraz częściej zresztą patologię przemycają ponaglenia, by poddawać się rekonstrukcji, która zaczyna być przedstawiana jako ostatni etap leczenia raka piersi. Z pewnością dla wielu amazoнок informacja o możliwości odbudowy chirurgicznie odjętej piersi jest niezwykle istotna – czują się bezpieczniej, gdy muszą poddać się mastektomii. Ważne jest jednak, by zauważyć, iż te „bezinteresowne” zachęty ze strony lekarzy wypowiedzianych się na łamach prasy kobiecej raczej nie są podyktowane autentyczną troską o zdrowie i samopoczucie chorych kobiet. W Polsce nie ma takiej jak w Stanach Zjednoczonych tradycji „politycznej podejrzliwości” wobec państwa, jego instytucji i firm prywatnych. Polski ruch amazoнок w dużej mierze zainicjowany został przez lekarzy onkologów, amerykański wziął się z niezgody samych chorych na pomijanie ich potrzeb w podziałach funduszy państwowych. Niestety, Polki (w tym amazonki) z dużą naiwnością zdają się podchodzić do słanych pod ich adresem przekazów; za dobrą monetę przyjmują rosnące zainteresowanie nimi ze strony mediów, firm farmakologicznych i instytucji medycyny (także chirurgii plastycznej). Moim zdaniem, brak feministycznej/politycznej świadomości w polskim ruchu kobiet po mastektomii powoduje, że amazonki są wdzięczne za reprezentowanie „ich interesów” przez firmy kosmetyczne, farmakologiczne, prasę kobiecą, a zwłaszcza przez lekarzy, którzy – podobnie jak cała medycyna – wydają się obiektywni, altruistyczni, oddani swojej profesji, stojący po stronie pacjentek itp. To wszystko odbija się w prasowych patografiach.

Artykuł przedstawiający historie Oli, Elżbiety i Małgorzaty rozpoczyna się od „wprowadzenia w temat”, które w całości zacytuje:

Tak bardzo boimy się raka, że w ogóle nie chcemy o nim wiedzieć ani sły-
sząć. Nie lubimy nawet wypowiadać tego słowa, które brzmi agresywnie, wrogo
i kojarzy się jednoznacznie. Tymczasem to nie rak jest niebezpieczny, ale nasz
strach. To on oślepia i prowadzi do zaniedbań. Odpowiada za to, że większość
kobiet w Polsce nie kontroluje samodzielnie swoich piersi ani nie chodzi na
badania profilaktyczne. Gdy któraś wyczuje guzek, najczęściej przypadkiem
podczas kąpieli, kilka tygodni zwleka z wizytą u ginekologa.

A przecież onkolodzy powtarzają do znudzenia, że nowotwór piersi wykry-
ty we wczesnym stadium, gdy jego wielkość nie przekracza kilku milimetrów,
udaje się zniszczyć całkowicie i bezpowrotnie. Leczenie może być skutecznie
nawet wtedy, gdy guzek jest większy niż 1–2 centymetry. Tak jak było w przy-
padkach Oli, Elżbiety i Małgorzaty.

One, wzorem mitycznych Amazoнок znad rzeki Termodont, zgodziły się, by
usunęto im piersz po to, by mogły walczyć z wrogiem. Zamiast na bólu i strachu
potrafiły skupić się na terapii i na działaniu. A lekarze użyli całego arsenału sku-
tecznych środków, by zniszczyć złośliwe komórki. I udało się. Te trzy historie naj-
lepiej chyba przekonują o tym, że diagnoza: „rak” wcale nie oznacza wyroku³¹.

³¹ Tamże.

Dziennikarka Monika Kaniewska stworzyła coś, co przy pierwszym, pobieżnym czytaniu wydaje się samo przez się zrozumiałe, oczywiste. Jednak po wglębieniu się w ten tekst okaże się, że wyraźnie formuje ona pozycje podmiotu kobiecego, nasyca tekst stereotypami, a co gorsza, w „naturalny” sposób kobietom przypisuje winę za ich chorobę, zaś wizerunki lekarzy konstruuje jednoznacznie pozytywnie. Kobiety przedstawiane są jako osoby strachliwe, reagujące lękiem i wycofaniem na zagrożenie i po kobiecemu delikatne (tu: nie lubią agresywnie brzmiących słów). Kobiety są winne swojej choroby, gdyż pozwalają, by kierował nimi strach, odkładają wizytę u lekarza, odwołują się do diagnozy medycznej, zaniedbują samobadanie piersi, a jeśli natrafiają na guzek, to tylko przypadkiem. Są więc niedojrzałe i w związku z tym wymagają szczególnej opieki – najlepiej ze strony bezinteresownych i kompetentnych specjalistów od kobiecości (w tym prasy kobiecej i ginekologów).

Niezwykle znaczące jest to, że ci specjaliści nigdy nie są przedstawiani – a raczej: nigdy sami siebie nie przedstawiają – w sposób budzący jakiegokolwiek wątpliwości, nigdy nie są winni zaniedbań, siania paniki, wzbudzania lęku w kobietach czy przekazywania im nieprawdziwych informacji, natomiast zawsze pewni są swoich racji, zawsze bezkrytyczni wobec nauki i jej osiągnięć, choć przecież nieustannie jest ona weryfikowana, a jej paradygmaty zmieniają się coraz szybciej. Doskonale widać to na przykładzie historii leczenia raka piersi³². Mit medycyny wiecznie gotowej pomagać kobietom w zdiagnozowaniu stanu ich piersi usilnie podtrzymywany jest w prasie kobiecej, mimo że doświadczenia poszczególnych kobiet mogą go podważać³³. Bardzo ciekawe jest rozpoznanie wpisanego w patografię paradoksu – wiele bohaterek wspomina, że ich droga do nabycia tożsamości amazońskiej wiodła przez gabinety niekompetentnych, lekceważących zgłaszane przez nie sygnały lekarzy, a jednocześnie opinie o „lekarzach w ogóle”, pochodzące najpewniej od dziennikarek, zawsze są pochlebne.

³² S. Ferguson, *Deformities and Diseased. The Medicalization of Women's Breasts*, [w:] *Breast Cancer. Society Shapes an Epidemic*, red. A. S. Kasper, S. J. Ferguson, New York 2002, s. 51–86.

³³ Na łamach „Wysokich Obcasów” pojawiło się na przykład kilka listów od czytelniczek skarżących się na niemożność skorzystania z badań przesiewowych w kierunku raka piersi. W gabinetach medycznych odmówiono im wykonania diagnozy, argumentując to brakiem funduszy na badania, realizowaniem programu obejmującego tylko kobiety z wąskiej grupy wiekowej czy wyczerpaniem limitu miejsc w programie. Czytelniczki wspominały też o złym sprzeczności diagnostycznym, omyłkowych diagnozach stwierdzających brak komórek nowotworowych i o operacjach odjęcia zdrowej piersi, ponieważ zaniechano analizy histopatologicznej itp. Z kolei prasa kobieca uczestniczy w wywoływaniu paniki wśród kobiet – podbija swój nakład, wzbudzając stany lękowe u czytelniczek, by następnie zaoferować im fałszywą pomoc, czego przykładem była akcja zachęcająca do badań genetycznych w jednym z czasopism z tak zwanej wyższej półki. Rozżalone czytelniczki, które albo w ogóle nie dotarły do odpowiedniej placówki (w tamtym czasie było ich w Polsce raptem trzy), albo odmówiono im wykonania takich badań, słały do redakcji listy. Żaden z takich listów nie ukazał się na łamach czasopisma. Jedyne, co w takiej sytuacji można było zrobić, by wyrazić swój gniew, to zamieścić wypowiedź w Internecie. Nie słyszałam, by kobiety „nabrane” na kupon upoważniający do przebycia badań genetycznych założyły swoje forum.

Nie jest moją intencją kwestionowanie funkcjonowania instytucji medycznych czy autorytetu poszczególnych lekarzy, chodzi mi jedynie o zaznaczenie, że na łamach prasy kobiecej intensywnie uprawiana jest szkodliwa dla kobiet mitologia, czy propaganda, medycyny.

Wróćę jeszcze do patografii streszczającej losy Oli, Elżbiety i Małgorzaty. Nie będę dyskutowała w wypowiedzią dziennikarki na temat legendy starożytnych Amazoнок i zasadności czynionego przez nią porównania (szczególnie w zdaniu: „zgodziły się, by usunięto im pierś po to, by mogły walczyć z wrogiem”), chcę natomiast przytoczyć jej słowa reprodukujące mit medycyny:

lekarze użyli całego arsenału skutecznych środków, by zniszczyć złośliwe komórki. I udało się. **Te trzy historie najlepiej chyba przekonują** o tym, że diagnoza: „rak”, wcale nie oznacza wyroku [podkreśl. E. Z.]³⁴.

W książce *Choroba jako metafora* Susan Sontag³⁵ wskazuje, że metaforyka otaczająca nowotwory najczęściej ma konotacje militarne. Analizując prasowe patografie, zauważyłam, że istnieje pewna prawidłowość. Otóż im bardziej luksusowe czasopismo, tym bardziej zmedykalizowany przekaz i jednocześnie więcej metafor paramilitarnych. Wydaje się, że narracja walki jest preferowanym przez lekarzy sposobem mówienia o chorobach i o tym, co z nimi należy zrobić. Onkolodzy zmieniają się w żołnierzy, a może rycerzy walczących z zagrożeniem/smokiem. Prawdopodobnie niezamierzoną przez nich konsekwencją retoryki walki jest powołanie do życia (skonstruowanie) wroga: upersonifikowanego raka – świadomego, posiadającego plan zniszczenia, atakującego z ukrycia itp. Takie określenia pojawiają się w całym artykule, który oprócz trzech krótkich historii życia obejmuje też odrębne objaśnienia terminów medycznych i karnet diagnostyczny „sygnowany” zdjęciem dr. Grzegorza Luboińskiego, chirurga, sekretarza Polskiej Unii Onkologii. Upersonifikowanie raka i uczynienie z niego realnego wroga powoduje, że status chorującej kobiety jako autonomicznej istoty staje się niepewny, więc zostaje zawieszony. Na polu bitwy, którym jest ciało kobiety³⁶, spotyka się tylko dwóch przeciwników: żołnierz i jego wróg, rycerz i smok.

Wymazanie chorej osoby z dyskursu medycznego wydaje się oczywiste – biomedyczne podejście koncentruje się na szczególe, którym jest chory narząd. Prasa kobieca, która zaprosiła na swe łamy lekarzy reprezentujących instytucję medycyny, nie może sobie jednak pozwolić na takie ograniczenie: kobieta nie może zniknąć z jej pola widzenia. Udaje się jednak zażegnać konflikt: teksty paramedyczne umożliwiają lekarzom swobodne wypowiedzanie się w konwencji, która jest dla nich wygodna, zaś w pato-

³⁴ M. Kaniewska, dz. cyt.

³⁵ S. Sontag, *Choroba jako metafora*, przeł. J. Anders, Warszawa 1999.

³⁶ To odsyła do pracy Barbary Kruger *Your Body Is a Battleground* [Twoje ciało to pole walki], przedstawiającej twarz kobiety sfotografowaną tak, że jej prawa część jest negatywem, a lewa pozytywem.

grafiach ma być słyszalny głos pojedynczych pacjentek. Głos ten jednak wcale nie jest autonomiczny, ale gruntownie preredagowany przez dziennikarki, które dostosowują go do formatu danego czasopisma. Opracowanie narracji coraz częściej wiąże się też z poddaniem jej „konsultacji naukowej”, co oznacza, że narracje cierpienia zmieniają się w ilustracje do tekstów paramedycznych, w anegdotki dydaktyczne stanowiące niekonieczny dodatek do wywodów popularno-naukowych. A zatem, odpowiadając na postawione wcześniej pytanie, prasowe patografie nie są prawdziwym głosem amazońek. Nie znaczy to wcale, że są materiałem bezwartościowym; wręcz odwrotnie. Są niezwykle interesujące, także dlatego, że tak wiele w nich sprzeczności, manipulacji, jawnych perswazji, spoza których wyzierają realne, silne kobiety. Ważne jest także to, co zostaje przemilczane, oraz patografie, których w prasie kobiecej nie ma: narracje chaosu – oraz narracje klęski. Te ostatnie ze swej natury niemożliwe. Nienapisane przez ofiary raka piersi.

Summary

„I lost a breast but I survived”. Disease narrations in woman’s magazines

Breast cancer appears as an important issue in the articles in women’s magazines regularly, even if seemingly there is no place for such a subject. Press for female readership is like commercial institution, that aims to ‘selling readers’ to the advertisers, brutally speaking. It appears, however, that even such serious subject as breast cancer can be recognized as a sufficiently good excuse for running commercial business and for doing ideological work. In women’s magazines – no matter where: in quasi-medical articles nor pathographies – breast cancer is used to convey certain ideas and to courage readers to take actions not only health-oriented. Media and advertisements as well as conventional medicine complement each other in exerting pressure on women in order to reproduce stereotypes of femininity among others.

Aleksander Kiklewicz

Dynamika stereotypów genderowych w polskich i niemieckich ogłoszeniach towarzysko-matrymonialnych

Słowa kluczowe: lingwistyka genderowa, kategoryzacja, profil, stereotyp, styl konwersacyjny, socjologia płci, polskie i niemieckie ogłoszenia matrymonialne

Key words: gender linguistics, categorization, profile, stereotype, conversational style, sociology of sex, Polish and German matrimonial notices

1. Uwagi wstępne

Odmienność genderowa w komunikacji językowej znajduje wyraz na różnych poziomach wypowiedzi i tekstu – fonetycznym, morfologicznym, leksykalnym, składniowym¹, a w szczególności na poziomie idiomatyki językowej, to znaczy charakterystycznych dla każdego języka typów łączliwości znaków. Pisze o tym między innymi znana niemiecka badaczka Elisabeth Piirainen², podkreślając, że w zakresie frazeologii różnice genderowe w większym stopniu są charakterystyczne dla dialektów niż dla języka literackiego, czego przyczyną jest według autorki, po pierwsze, dominująca kultura agrarna (w której funkcje kobiet i mężczyzn są ściśle separowane), po drugie, silniejszy wpływ archaicznej tradycji obyczajowej, stereotypów kultury itp.

Odmienność genderowa daje się dostrzec również w obrębie ogłoszeń towarzysko-matrymonialnych, które wcześniej badano głównie w aspekcie pragmalingwistyki³. W prezentowanej pracy interesować nas będzie inny aspekt tych tekstów – kognitywno-semantyczny, a mianowicie profilowanie nadawcy i odbiorcy w anonsach napisanych przez kobiety i przez mężczyzn. Zgodnie z terminologią współczesnej lingwistyki kulturowej, profilo-

¹ K. Tafel, *Die Frau im Spiegel der russischen Sprache*, Wiesbaden 1997, s. 100 i n.; M. Karwatowska, J. Szypra-Kozłowska, *Lingwistyka płci. Ona i on w języku polskim*, Lublin 2005, s. 13 i n.

² E. Piirainen, *Geschlechtsspezifisch markierte Idiome im Deutschen, Niederländischen und in einem niederdeutschen Dialekt*, [w:] *Europhras 2000. Internationale Tagung zur Phraseologie*, red. Ch. Palm-Meister, Tübingen 2004, s. 343–352.

³ K. Sobstyl, *Ogłoszenia towarzysko-matrymonialne w języku polskim i niemieckim*, Lublin 2002, s. 9; H. Jachnow, „Zu zweit ist alles viel schöner“ – die Textsorte „Partnersuchanonce“ und ihre Realisierung durch Frauen und Männer in der deutschen und russischen Ethnokultur, [w:] *Frau und Mann in Sprache, Literatur und Kultur des slavischen und baltischen Raumes*, red. B. Symanzik, G. Birkfellner, A. Sproede, Hamburg 2002, s. 117–135.

wanie stanowi społecznie nacechowaną kategoryzację obiektów, czynności, procesów i stanów, to znaczy takie skonfigurowanie ich cech (tak zwanych faset), które najbardziej odpowiada danej grupie podmiotów językowych⁴.

Celem niniejszej pracy jest analiza semantyczna polskich i niemieckich ogłoszeń towarzysko-matrymonialnych ze szczególnym uwzględnieniem nacechowania płciowego tego typu wypowiedzi. Genderowe i etniczno-kulturowe różnice zachowań językowych wspomnianego typu zostały poddane gruntownej analizie w monografii Katarzyny Sobstyl⁵, natomiast niniejsze badanie ma wykazać istnienie diachronicznej dynamiki stereotypów genderowych w anonsach towarzysko-matrymonialnych. W tym celu porównamy dane zebrane przez K. Sobstyl na podstawie analizy tekstów źródłowych z lat 90. XX wieku z danymi z opracowania Małgorzaty Dąbrowskiej, opartymi na tekstach z pierwszej dekady XXI wieku⁶.

2. Analiza kognitywno-semantyczna tekstów ogłoszeń towarzysko-matrymonialnych

2.1. Nadawca

Autocharakterystyka nadawcy składa się z kilku kategorii semantycznych (czy też aspektów, faset), spośród których najważniejsze to: 1) informacja o wieku, 2) wygląd zewnętrzny, 3) cechy osobowości i zainteresowania, 4) sytuacja rodzinna, 5) sytuacja materialna oraz 6) zawód i wykształcenie. W kolejnych podpunktach przeanalizujemy realizację w tekstach anonsów towarzysko-matrymonialnych wszystkich wyżej wymienionych kategorii semantycznych.

2.1.1. Wiek

Informacja o wieku jest uwzględniana najczęściej, zarówno przez polskich, jak i przez niemieckich nadawców (tabela 1; w tej i w następnych tabelach w kolumnie A umieszczone są dane z opracowania K. Sobstyl, a w kolumnie B – dane z opracowania M. Dąbrowskiej).

Na podstawie danych zamieszczonych w tabeli 1 można stwierdzić, że w polskich anonsach mężczyźni nieco częściej przyznają się do wieku, a poza tym są bardziej precyzyjni w jego określaniu, choć różnica ta z czasem staje się mniej zauważalna: 16,8% w latach 90. XX wieku – 7% w pierwszej deka-

⁴ J. Bartmiński, S. Niebrzegowska, *Profile a podmiotowa interpretacja świata*, [w:] *Profiliowanie w języku i tekście*, red. J. Bartmiński, R. Tokarski, Lublin 1998, s. 217.

⁵ K. Sobstyl, dz. cyt.

⁶ M. Dąbrowska, *Płciowe nacechowanie wypowiedzi (na podstawie ogłoszeń towarzysko-matrymonialnych w języku polskim i niemieckim)*. Praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. Aleksandra Kiklewicza, Olsztyn 2005.

dzie XXI wieku. W niemieckich tekstach różnica między nadawcami kobietami i mężczyznami w tym aspekcie w obu ekscerpcjach jest znikoma. Można dostrzec również nieznaczną tendencję do większego eksponowania informacji o wieku: w pierwszej ekscerpcji występuje ona średnio w 89,7% ogłoszeń, a w drugiej ekscerpcji – w 92,5% ogłoszeń. Szczególnie wysoki wzrost liczby ogłoszeń zawierających tego typu informacje dotyczy polskich kobiet.

Tabela 1

Informacja o wieku nadawcy

Nadawca		Liczba ogłoszeń zawierających informację o wieku (%)	
		A	B
W tekstach polskich	kobieta	80,3	88
	mężczyzna	97,1	95
W tekstach niemieckich	kobieta	92,4	95
	mężczyzna	88,9	92

2.1.2. Wygląd zewnętrzny

Istotnym elementem autoprezentacji nadawcy jest informacja o jego wyglądzie zewnętrznym (tabela 2).

Tabela 2

Informacja o wyglądzie zewnętrznym nadawcy

Nadawca		Liczba ogłoszeń zawierających informację o wyglądzie (%)	
		A	B
W tekstach polskich	kobieta	68,11	59
	mężczyzna	81,04	80
W tekstach niemieckich	kobieta	77,49	94
	mężczyzna	78,57	90

Podobnie jak w przypadku poprzedniej kategorii, stereotyp autoprezentacji polskich kobiet różni się (w tym przypadku wyraźniej) zarówno od stereotypu autoprezentacji polskich mężczyzn, jak i nadawców niemieckich – niezależnie od ich płci: pod względem prezentacji wyglądu zewnętrznego polskie kobiety nie tylko są najbardziej powściągliwe⁷, ale można mówić o wręcz tendencyjnym nasileniu tej właściwości (na 68,11% kobiecych ogłoszeń zawierających informację o wyglądzie w ekscerpcji A przypada 59% takich ogłoszeń w ekscerpcji B). Niemcy na ogół przywiązu-

⁷ Poniekąd sprzeczne jest to z twierdzeniem badaczy, że w języku polskim „stereotypy językowe eksponują znaczenie urody kobiet, podczas gdy wygląd mężczyzn jest dużo mniej istotny”. M. Karwatowska, J. Szpyra-Kozłowska, dz. cyt., s. 94.

ją większą wagę do tej informacji niż Polacy, ponadto częstotliwość takiej informacji zdecydowanie rośnie (78,03% tekstów w pierwszej ekscerpcji i 92% w drugiej ekscerpcji).

2.1.3. Cechy osobowości i zainteresowania

Informacje dotyczące cech osobowości, charakteru, upodobań oraz zainteresowań nadawcy pojawiają się przeważnie na początku ogłoszenia. Są one mniej chętnie prezentowane przez kobiety w tekstach niemieckich, choć w ekscerpcji sprzed dziesięciu lat różnica między anonsami niemieckich kobiet i mężczyzn jest znikoma (tabela 3).

Tabela 3

Informacja o cechach osobowości i zainteresowaniach nadawcy

Nadawca		Liczba ogłoszeń zawierających informację o osobowości i zainteresowaniach (%)	
		A*	B
W tekstach polskich	kobieta	55,51/49,81	78
	mężczyzna	56,85/56,69	72
W tekstach niemieckich	kobieta	26,37/34,31	66
	mężczyzna	23,38/32,98	77

* Liczby przed i po ukośniku w kolumnie A wskazują odpowiednio na dane o autoprezentacji wewnętrznej oraz o zainteresowaniach (w ekscerpcji K. Sobstyl)

Do najbardziej popularnych określeń, jak pisze M. Dąbrowska, należą: w języku polskim – *szczer(-y)*, *ceniąca(-y)* *szczerłość*, *uczciwa(-y)*, *spokojna(-y)*, *wrażliwa(-y)*, *pogodna(-y)*, (*matka*) *pogodne usposobienie*, *kulturalna(-y)*; w języku niemieckim – *humorvoll/lustig*, *romantisch*, *unternehmungslustig*, *nett*, *ehrlich*, *sympathisch*, *zärtlich*⁸.

Jakkolwiek w pierwszej ekscerpcji liczba polskich tekstów zawierających informację o zainteresowaniach i sposobie spędzania wolnego czasu jest większa niż liczba podobnych niemieckich tekstów, to w drugiej ekscerpcji, odwrotnie, w niemieckich ogłoszeniach takie informacje pojawiają się nieco częściej niż w polskich i są bardziej konkretne, co wskazuje na wzrost emocjonalności niemieckich tekstów, w których nie tylko używa się ogólnych określeń typu: *vielseitig interessiert*, *vielseitige Interessen* (kobiety częściej niż mężczyźni), lecz w większości przypadków wylicza się także preferowane sposoby spędzania wolnego czasu: *mag Kunst, Tennis, Ski, Fernreisen...*; *mag segeln, surfen, skaten, joggen, Jazz&Soul, Wein und viell. Dich?*; *bin vielseitig interessiert (Fotografie, Lesen, Natur, Reisen, Schwimmen, Tanzen)*. Wiele osób przyznaje się do aktywnego spędzania wolnego czasu (uprawiania różnych dyscyplin sportowych, podróżowania)⁹.

⁸ M. Dąbrowska, dz. cyt., s. 18 i n.

⁹ Tamże, s. 29 i n.

2.1.4. Sytuacja rodzinna

Wśród danych dotyczących sytuacji rodzinnej nadawcy zamieszczane są informacje o stanie cywilnym, a także o dzieciach (tabela 4).

Tabela 4

Informacja o sytuacji rodzinnej nadawcy

Nadawca		Liczba ogłoszeń zawierających informację o sytuacji rodzinnej (%)	
		A	B
W tekstach polskich	kobieta	52,75	63
	mężczyzna	68,54	59
W tekstach niemieckich	kobieta	21,03	19
	mężczyzna	17,41	9

Dane zawarte w tabeli 4 wskazują na trzy regularności: po pierwsze, w drugiej ekscerpcji kobiety częściej niż mężczyźni uwzględniają ową kategorię (por. dane średnie: 41% i 34%) – regularność ta dotyczy także niemieckich tekstów w pierwszej ekscerpcji (21,03% i 17,41%). Po drugie, czynnik rodzinny jest wyraźnie bardziej znaczący dla Polaków niż dla Niemców – liczba polskich ogłoszeń zawierających informację o rodzinie w ekscerpcji B jest czterokrotnie większa niż liczba podobnych niemieckich ogłoszeń. Po trzecie, w polskich męskich, a także w niemieckich kobiecych i męskich anonsach daje się dostrzec tendencja do zredukowania tej informacji, podczas gdy w anonsach polskich kobiet czynnik rodzinny, odwrotnie, staje się coraz bardziej ważny (por. 52,75% w pierwszej ekscerpcji i 63% w drugiej ekscerpcji).

2.1.5. Sytuacja materialna

Dane dotyczące sytuacji materialnej nadawcy są zamieszczane rzadziej i pojawiają się w dalszej części ogłoszenia. Zróżnicowanie genderowe w tym przypadku prawie nie występuje, natomiast oczywista jest różnica etniczna: Polacy prawie trzykrotnie częściej niż Niemcy podają informację o sytuacji materialnej, z tym, że różnica ta nie zmienia się istotnie w ciągu dziesięciu lat (tabela 5).

Tabela 5

Informacja o sytuacji materialnej nadawcy

Nadawca		Liczba ogłoszeń zawierających informację o sytuacji materialnej (%)	
		A	B
W tekstach polskich	kobieta	23,62	32
	mężczyzna	36,29	36
W tekstach niemieckich	kobieta	9,22	11
	mężczyzna	13,39	12

2.1.6. Zawód i wykształcenie

Podobnie jak dane dotyczące sytuacji materialnej, informacja o wykonywanym zawodzie bądź też wykształceniu pojawia się w dalszej części ogłoszenia, z tym, że tym razem nie występują zasadnicze genderowe i etniczne osobliwości profilowania nadawcy (tabela 6).

Tabela 6

Informacja o zawodzie i wykształceniu nadawcy

Nadawca		Liczba anonsów zawierających informację o zawodzie/wykształceniu (%)	
		A	B
W tekstach polskich	kobieta	55,90	26
	mężczyzna	72,98	24
W tekstach niemieckich	kobieta	33,21	26
	mężczyzna	44,19	20

Na podstawie analizy danych zestawionych w tabeli 6 można stwierdzić, że współczesna sytuacja istotnie się różni od sytuacji sprzed dziesięciu lat: wówczas, jak pisze K. Sobstyl, informacje na temat zawodu i wykształcenia były szczególnie popularne wśród nadawców płci męskiej¹⁰ (zarówno polskich, jak i niemieckich). W tekstach z początku XXI wieku różnica ta została zniwelowana, podobnie zresztą jak ogólna różnica profilowania omawianej kategorii semantycznej w polskich i niemieckich tekstach: w ekscerpcji A średnia liczba polskich anonsów eksponujących zawód i wykształcenie wynosi 64,44%, niemieckich anonsów – 38,7%, podczas gdy w ekscerpcji B wynosi ona odpowiednio 25% i 23%.

Regularnym zjawiskiem jest także to, że tematem chętniej poruszanym przez przedstawicieli obydwu płci jest informacja o ich wykształceniu (w porównaniu z informacją o wykonywanym zawodzie).

2.2. Odbiorca

2.2.1. Wymagania nadawcy względem cech osobowości i zainteresowań odbiorcy

Oczekiwania nadawcy względem cech wewnętrznych i zainteresowań odbiorcy (tabela 7) są najczęściej pojawiającym się elementem w charakterystyce przyszłego partnera. Zebrane dane pozwalają zauważyć, iż zarówno we współczesnych anonsach, jak i w tekstach sprzed dziesięciu lat najczęściej zastrzeżeń co do osobowości i zainteresowań odbiorcy mają niemieckie kobiety.

¹⁰ K. Sobstyl, dz. cyt., s. 68.

Tabela 7

Wymagania względem cech osobowości i zainteresowań odbiorcy

Nadawca		Liczba anonsów zawierających wymagania względem cech osobowości i zainteresowań odbiorcy (%)	
		A	B
W tekstach polskich	kobieta	58,06/2,82	71
	mężczyzna	62,99/2,72	58
W tekstach niemieckich	kobieta	87,50/15,62	77
	mężczyzna	54,98/9,96	72

Dynamika danych w ciągu dziesięciu lat jest dość kontrowersyjna: z jednej strony, zmniejszyła się liczba anonsów niemieckich kobiet i polskich mężczyzn eksponujących cechy osobowości i zainteresowania odbiorcy, a z drugiej strony, zwiększyła się liczba podobnych anonsów niemieckich mężczyzn, a przede wszystkim polskich kobiet. W każdym razie na podstawie posiadanych przez nas danych można mówić o tendencji do niwelowania prezentacji odbiorcy ze względu na cechy osobowości i zainteresowania w tekstach wszystkich typów.

2.2.2. Wymagania nadawcy względem wieku odbiorcy

Jednym z decydujących o wyborze partnera elementów opisu jest sprawa wieku. Nadawcy obu płci i obu narodowości, jak zaznaczyliśmy w punkcie 2.1.1, chętnie podają liczbę swoich lat oraz często prezentują swoje wymagania odnośnie wieku odbiorcy (tabela 8), choć ogólna liczba takich wymagań jest mniejsza niż liczba tekstów zawierających informację o wieku nadawcy.

Tabela 8

Wymagania względem wieku odbiorcy

Nadawca		Liczba anonsów zawierających wymagania względem wieku odbiorcy (%)	
		A	B
W tekstach polskich	kobieta	40,32	63
	mężczyzna	48,81	62
W tekstach niemieckich	kobieta	46,62	39
	mężczyzna	30,99	34

Według powyższych danych kwantytatywnych w obrębie rozpatrywanej kategorii, w ekscerpcji B nie występują istotne różnice genderowe, natomiast oczywista jest odmienność profilowania odbiorcy pod względem wieku w polskich i niemieckich tekstach (por. średnie: 62,5 % i 36,5 %). Dynamika danych w tym zakresie polega na dywergencji polskich i niemieckich ogłoszeń: w polskich tekstach wyraźnie zwiększa się liczba wymagań względem wieku odbiorcy, podczas gdy w niemieckich tekstach nie ulega ona zasadniczym zmianom.

2.2.3. Wymagania nadawcy względem wyglądu zewnętrznego odbiorcy

W tekstach z lat 90. XX wieku, jak pisze K. Sobstyl, „mężczyźni znacznie częściej niż kobiety umieszczają w anonsie swoje życzenia dotyczące figury, wzrostu, koloru włosów poszukiwanej osoby”¹¹. Stanowi to ogólną charakterystykę tekstów polskich i niemieckich, która, jak można sądzić na podstawie danych kwantytatywnych, nie uległa zmianie w ciągu ostatnich dziesięciu lat (tabela 9).

Tabela 9

Wymagania względem wyglądu zewnętrznego odbiorcy

Nadawca		Liczba anonsów zawierających wymagania względem wyglądu zewnętrznego odbiorcy (%)	
		A	B
W tekstach polskich	kobieta	18,54	30
	mężczyzna	33,84	47
W tekstach niemieckich	kobieta	19,64	29
	mężczyzna	39,85	35

Dane zawarte w tabeli 9 dają jednocześnie podstawę do stwierdzenia tendencyjnego nasilenia omawianej tu cechy semantycznej w tekstach polskich i niemieckich kobiet, czyli o pewnym niwelowaniu treści anonsów towarzysko-matrymonialnych w danym aspekcie.

2.2.4. Zastrzeżenia nadawcy względem nałogów odbiorcy

Dane oparte na ekscerpcji B (tabela 10) potwierdzają wnioski K. Sobstyl¹², że zastrzeżenia nadawcy dotyczą przede wszystkim picia alkoholu i palenia papierosów oraz że o wiele bardziej wymagające pod tym względem są panie, dla których głównie nadużywanie alkoholu jest największym problemem w nawiązaniu kontaktu (najbardziej popularne określenie brzmi: „bez nałogów”).

Jak można zauważyć na podstawie danych z tabeli 10, po pierwsze, zachodzi zasadnicza różnica między tekstami kobiecymi a męskimi (zarówno w polskim, jak i w niemieckim korpusie)¹³; po drugie, polscy nadawcy (w szczególności kobiety) są bardziej wrażliwi na nałogi potencjalnego partnera, na co wskazuje ogólna liczba polskich anonsów zawierających zastrzeżenia nadawcy względem nałogów odbiorcy – por. stosunek średnich liczbowych w ekscerpcji A: 19,61% (w polskich tekstach) i 3,96%

¹¹ K. Sobstyl, dz. cyt., s. 113.

¹² Tamże, s. 108.

¹³ Zjawisko to koliduje z twierdzeniem badaczy, że kobietom właściwe są mniejsze umiejętności negocjacyjne, a także dążenie w negocjacjach „do promowania harmonii i zgody nawet kosztem własnych interesów”. Por. *Kobiety, mężczyźni i płęć. Debata w toku*, red. M. R. Walsh, Warszawa 2003, s. 172; S. Bieniecka, *Vive la difference? Czyli płęć jako źródło nierówności*, „Studia Socjologiczne” 2005, nr 1, s. 123.

Tabela 10

Zastrzeżenia nadawcy względem nałogów odbiorcy

Nadawca		Liczba anonsów zawierających zastrzeżenia nadawcy względem nałogów odbiorcy (%)	
		A	B
W tekstach polskich	kobieta	27,41	40
	mężczyzna	11,81	9
W tekstach niemieckich	kobieta	5,35	16
	mężczyzna	2,58	3

(w niemieckich tekstach); w ekscerpcji B: 24,5% (w polskich tekstach) i 9,5% (w niemieckich tekstach).

Są też podstawy, aby stwierdzić nasilenie omawianej cechy w kobiecych anonsach napisanych w obu językach: w ekscerpcji A zastrzeżenie co do nałogów odbiorcy znajdujemy w 27,41% polskich kobiecych anonsów, podczas gdy w ekscerpcji B liczba ta wynosi już 40%; w niemieckich ekscerpcjach stosunek ten jest następujący: 5,35% i 16%.

Zakończenie

Rezultaty przeprowadzonego badania nie potwierdzają głoszonego przez niektórych językoznawców postulatu, że kobiety i mężczyźni mają diametralnie odmienne style konwersacji¹⁴ – różnice genderowe dotyczą jedynie niektórych aspektów sytuacji komunikacyjnej, a poza tym ich stopień jest inny w języku polskim niż w języku niemieckim. Podsumowując informacje o nadawcy na podstawie danych z ekscerpcji B (tabela 11), można stwierdzić, że różnice genderowe dotyczą głównie takich kategorii, jak wiek oraz wygląd zewnętrzny, przy tym występują one jedynie w polskich tekstach: mężczyźni chętniej przyznają się do swego wieku i jeszcze chętniej do cech wyglądu niż kobiety. W niemieckich tekstach nieznaczna różnica w charakterze profilowania nadawcy dotyczy dwóch kategorii: cech osobowości i zainteresowań oraz sytuacji rodzinnej. Pierwszą kategorię częściej uwzględniają niemieccy mężczyźni, zaś drugą – kobiety.

W polskich i niemieckich ogłoszeniach kobiety częściej eksponują informacje dotyczące wykształcenia i sytuacji rodzinnej. W niemieckich anonsach rzadko określano stan cywilny nadawcy, natomiast w ogłoszeniach w obu językach chętnie podawano informacje o posiadanych dzieciach (dotyczy to przede wszystkim kobiet – matek samotnie wychowujących dzieci). Wśród mężczyzn popularne było określenie „bez zobowiązań”¹⁵.

¹⁴ D. Tannen, *You Just Don't Understand: Women and Men Conversation*, New York 1990, s. 96.

¹⁵ M. Dąbrowska, dz. cyt., s. 54.

Tabela 11

Ranking kategorii kognitywnych (faset) dotyczących nadawcy (ekscerpcja B)

Faseta	Liczba ogłoszeń (%)					
	w języku polskim			w języku niemieckim		
	nadawca kobieta	nadawca mężczyzna	średnia	nadawca kobieta	nadawca mężczyzna	średnia
Wiek	88	95	91,5	95	92	93,5
Wygląd zewnętrzny	59	80	69,5	94	90	92,0
Osobowość i zainteresowania	78	72	75,0	66	77	71,5
Sytuacja rodzinna	63	59	61,0	19	9	14,0
Sytuacja materialna	32	36	34,0	11	12	11,5
Zawód i wykształcenie	26	24	25,0	26	20	23,0
Średnia	57,7	61,0	59,3	51,8	50,0	50,9

Zasadnicze różnice genderowe nie dają się natomiast dostrzec w obrębie kategorii semantycznych, które zajmują niższe pozycje w rankingu – chodzi o dwie fasety: sytuację materialną oraz zawód i wykształcenie. Można więc wnioskować, że odmienność obu płci znajduje przede wszystkim wyraz w zakresie ważnych, frekwencyjnie normatywnych kategorii semantycznych, podczas gdy marginalizacja cech semantycznych powoduje pewne niwelowanie różnic genderowych.

Różnice etniczno-kulturowe dotyczą kilku kategorii kognitywnych. W obrębie kategorii „wygląd zewnętrzny” bardziej aktywni są niemieccy korespondenci. W polskich tekstach natomiast bardziej szczegółowa i rozbudowana jest informacja na temat sytuacji rodzinnej (por. średnie: 61% i 14%), a także informacja na temat sytuacji materialnej, choć w tym przypadku różnica jest mniejsza (34% i 11,5%). Można też stwierdzić, że ze względu na autoprezentację nadawcy niemieckie teksty kobiece i męskie są na ogół bardziej zbliżone niż polskie, co można tłumaczyć bardziej zaawansowanym charakterem procesu emancypacji kobiet w Niemczech. Różnica etniczno-kulturowa polega także na tym, że polskie teksty ogólnie są informacyjnie bogatsze, zaś w niemieckich anonsach w większym stopniu występuje schematyczność i lakoniczny styl wypowiedzi.

Porównanie dwóch ekscerpcji (z lat 90. XX wieku oraz z pierwszej dekady XXI wieku) pozwala mówić o tendencyjnym niwelowaniu zarówno różnic genderowych, jak i etniczno-kulturowych. Dotyczy to kategorii wieku nadawcy, w obrębie której odmienność kobiecych i męskich anonsów staje się z czasem mniej zauważalna, czy też takich kategorii, jak cechy osobowości i zainteresowania, sytuacja materialna, a w szczególności – zawód i wykształcenie. Ogólna tendencja w obu grupach anonsów, polsko- i niemieckojęzycznych, polega na tym, że wzrasta rola kategorii „cechy osobowości i zainteresowania” oraz, odwrotnie, zdecydowanie zmniejsza się znaczenie kategorii „zawód i wykształcenie”, a także – w mniejszym stopniu – kategorii „sytuacja rodzinna”, co zdaje się przemawiać za marginalizacją czyn-

nika instytucjonalnego autoprezentacji osoby oraz za coraz bardziej emocjonalną oraz osobowościową tonacją tekstów ogłoszeń (a być może również za wzrostem znaczenia odpowiednich wartości w relacjach społecznych).

Analiza danych kwantytatywnych pozwala stwierdzić, że w polskich tekstach wyraźniej odczuwalne są różnice genderowe pod względem wymogów nadawcy w stosunku do odbiorcy (tabela 12) – chodzi o trzy kategorie: cechy osobowości i zainteresowania, zastrzeżenia względem nałogów oraz wygląd zewnętrzny.

Tabela 12

Ranking kategorii kognitywnych (faset) dotyczących odbiorcy (ekscerpca B)

Faseta	Liczba ogłoszeń					
	w języku polskim			w języku niemieckim		
	nadawca kobieta	nadawca mężczyzna	średnia	nadawca kobieta	nadawca mężczyzna	średnia
Osobowość i zainteresowania	71	58	64,5	77	72	74,5
Wiek	63	62	62,5	39	34	36,5
Wygląd zewnętrzny	30	47	38,5	29	35	32
Zastrzeżenia względem nałogów	40	9	24,5	16	3	9,5
Średnia	51	44	47,5	40,3	36	38,1

Interesujące jest spostrzeżenie, że polskie kobiety nie tylko niechętnie eksponują informacje o własnym wyglądzie zewnętrznym, ale także mają mniejsze wymagania tego typu odnośnie przyszłego partnera. Autorki ogłoszeń (w obu językach) zwracają uwagę przede wszystkim na osobowość i zainteresowania odbiorcy – chcą one poznać partnera uczciwego, odpowiedzialnego i z poczuciem humoru. Dla mężczyzn (zarówno polskich, jak i niemieckich) wygląd przyszłej partnerki jest ważniejszy – szukają oni przede wszystkim partnerki szczupłej.

Specyfika etniczno-kulturowa w omawianym zakresie dotyczy trzech kategorii: Polacy są mniej wymagający pod względem cech osobowości i zainteresowań, ale bardziej kładą nacisk na wiek przyszłego partnera, jego wygląd zewnętrzny oraz brak nałogów. W polskich anonsach wymagania względem nałogów najczęściej stawiają panie, a dotyczą one przede wszystkim picia alkoholu.

Porównując obie ekscerpcje, można dostrzec – podobnie jak w zakresie profilowania nadawcy – tendencje do niwelowania tekstów należących do różnych grup – tekstów polskich i niemieckich oraz kobiecych i męskich. Dotyczy to przede wszystkim wymagań względem cech osobowości i zainteresowań odbiorcy oraz wymagań względem wyglądu zewnętrznego. Ponadto stwierdziliśmy podobieństwo kobiecych anonsów napisanych w obu językach pod względem nasilenia informacji na temat nałogów potencjalnego partnera. Z wymienioną ogólną tendencją kolidują jednak dane dotyczące profilowania wieku odbiorcy: w tym wypadku zachodzi dywergencja polskich i niemieckich ogłoszeń – w polskich anonsach zwiększa się liczba

wymagań względem wieku odbiorcy, podczas gdy w niemieckich tekstach nie ulega ona zasadniczym zmianom.

W konkluzji można stwierdzić, że różnice genderowe – zarówno w zakresie profilowania nadawcy, jak i w zakresie profilowania odbiorcy – na ogół są silniejsze w środowisku polskich autorów anonsów towarzysko-matrimonialnych niż autorów niemieckich. Można to tłumaczyć odmienną socjalizacją kobiet i mężczyzn we współczesnej Polsce i w Niemczech, choć z naszej analizy także wynika, że w tym zakresie zachodzą procesy konwergencji.

Summary

The dynamics of gender stereotypes in Polish and German personal-matrimonial advertisements

The author discusses the dynamics of gender stereotypes in Polish and German matrimonial notices from the 90s of the 20th century as well as these from the first decade of the 21st century. The cognitive-semantic analysis of the texts is based on several criteria: age, appearance, features of personality and interests, family situation, material situation, occupation and education. The research performed proves that women and men do not have diametrically different conversational styles. The distinctness consists mainly in a fact that men mention their age, interests and features of appearance more frequently in texts, whereas women (particularly in German texts) describe their family situation. Not only do Polish women reluctantly reveal information concerning their appearance, but also have smaller requirements of this type from their future partners.

Marta Więckiewicz

Homoseksualiści pod pręgierzem. Opinie użytkowników internetowej grupy dyskusyjnej pl.pregierz na temat homoseksualizmu

Słowa kluczowe: Internet, Usenet, pl.pregierz, homoseksualizm, homoseksualiści

Key words: Internet, Usenet, pl.pregierz, homosexuality, homosexuals

Hans Mayer dokonał analizy zagadnienia inności członków pewnych grup społecznych. Pierwszą część książki zatytułowanej *Odmieńcy* poświęcił kobietom, drugą – homoseksualistom, a trzecią – Żydom. Zdaniem tego niemieckiego literaturoznawcy, „odmieńcy” są bardziej interesujący i twórczy niż ludzie dopasowujący się do zasad rządzących społeczeństwem¹. Również uwaga pisarki Violi Wein, autorki książki *Rachmunes*, skupiła się na „innych”, na ludziach wykluczonych ze społeczeństwa, między innymi na homoseksualistach². Zagadnienie odmienności homoseksualistów jest podejmowane także przez użytkowników Internetu – i wzbudza szczególne kontrowersje. Sieć jest idealnym miejscem, jeśli chce się poznać całą gamę opinii na dany temat, ponieważ pojawiają się tu wypowiedzi osób prezentujących różne stanowiska. Jarosław Zieliński twierdzi, że Internet to miejsce spotkań ludzi i wymiany poglądów, odpowiednik miejskiego rynku, ale na planetarną skalę. To także zbiór dostępnych dla wszystkich zasobów informacji oraz miejsce promocji i sprzedaży towarów i usług³. Niestety, Internet jest nie tylko źródłem informacji, ale i dezinformacji, co należy wziąć pod uwagę przy badaniach tego medium.

Szczególną funkcję pełnią internetowe grupy dyskusyjne, zwane Usenetem. Grupy dyskusyjne służą internautom do uzyskiwania wiadomości i wymiany poglądów niemal na każdy temat⁴. Jak uważa Jakub Chabik, polski Usenet jest jednym z największych klubów dyskusyjnych na świecie, a także niezwykle ciekawym zjawiskiem w polskim Internecie⁵. Grupy dyskusyjne często określa się jako gazety, które każdy może nie tylko czytać,

¹ H. Mayer, *Odmieńcy*, Warszawa 2005.

² V. Wein, *Rachmunes*, Warszawa 2005.

³ J. Zieliński, *Zbliżenie na Internet*, 07.05.1996, [online] <<http://www.winter.pl/internet/zblizenie.html>>, dostęp: 01.02.2006.

⁴ Podział grup dyskusyjnych na kategorie tematyczne znajduje odzwierciedlenie w ich nazwach. Pierwszy człon nazwy określa tzw. hierarchię, do której należy grupa, np. „pl” oznacza polskie grupy dyskusyjne. Por. A. J. Kennedy, *Internet*, Bielsko-Biała 2002, s. 135, 144.

⁵ J. Chabik, *Klub dyskusyjny Polska*, „Computerworld” 2001, nr 36, [online] <<http://www.computerworld.pl/artykuly/19944.html>>, dostęp: 01.02.2006.

ale i do których każdy może pisać. Na treść artykułu składa się informacja, pytanie lub odpowiedź na wcześniejszy komentarz⁶. Poszczególne wypowiedzi (nazywane zazwyczaj postami, czasem artykułami) składają się na wątki. Osoba, która zapoczątkowuje wątek, nadaje mu tytuł, w którym określony zostaje temat dyskusji. Specyfiką grupy pl.pregierz jest to, że tytuł powinien zawierać informację mówiącą, co będzie przedmiotem krytyki („piętnowania”) lub pochwały („wazelinowania”).

Pl.pregierz to jedna z wielu internetowych grup dyskusyjnych. Powstała 3 marca 1997 roku i od tego czasu cieszy się rosnącą popularnością. Oferuje społeczności internetowej możliwość wyrażania opinii, najczęściej negatywnych, na dowolny temat. Na stronie internetowej zawierającej FAQ⁷ grupy można znaleźć informację, że pl.pregierz to miejsce, gdzie się „piętnuje, narzeka, wścieka, marudzi, potępia i na inne, ogólnie przyjęte w cywilizacji łańskiejszy sposoby demonstruje swój sprzeciw wobec paranoi dnia codziennego i świętecznego. Z drugiej strony dopuszczalne jest (i jak najbardziej mile widziane) chwalenie rzeczy, dzięki którym pozytywniej spojrzeliśmy na otaczający nas świat”⁸. Publikowanie tego typu opisów ma na celu przybliżenie charakteru grupy nowym użytkownikom. Wskazuje się w nich na podstawowe cechy danej grupy i określa tematykę, jaka jest tu podejmowana. W innym opisie znajduje się informacja, że pl.pregierz to miejsce, gdzie „będzie można sobie ponarzekać, piętnując siarką i żelazem osoby lub rzeczy, co do których nie jesteśmy zadowoleni”⁹. W Usenecie możemy wyróżnić grupy moderowane i niemoderowane. W grupach moderowanych zostaje wyznaczona osoba lub grupa osób, która decyduje o tym, czy dana wypowiedź może zostać zamieszczona¹⁰. Pl.pregierz, podobnie jak większość grup dyskusyjnych, pozostaje jednak niemoderowana, co ma znaczący wpływ na poziom dyskusji i rodzaj poruszanych zagadnień.

Pretekstem do rozmów na pl.pregierz często są bieżące wydarzenia społeczno-polityczne. Wątki rozpoczynają głównie osoby przywołujące artykuły prasowe czy informacje publikowane w portalach internetowych. Wątki dotyczące homoseksualizmu czy wydarzeń związanych z obecnością homoseksualistów w życiu publicznym cieszą się wśród użytkowników grupy pl.pregierz bardzo dużym zainteresowaniem. Na przykład w wątku na temat projektu ustawy o legalizacji związków osób tej samej płci (*ciagle się wpięprzają*), rozpoczętym 8 marca i zakończonym 30 marca 2005 roku, pojawiło się aż 537 wypowiedzi. Podobnie było w przypadku innych wątków

⁶ T. R. Surmacz, *Newsy w Polsce (FAQ)*, 26.04.2005, [online] <http://www.usenet.pl/doc/news-pl-faq.html#czemu_sluz>, dostęp: 01.02.2006.

⁷ FAQ (ang. *Frequently Asked Questions* – często zadawane pytania) jest zbiorem najczęściej stawianych pytań i odpowiedzi na nie. Ma na celu zaznajomienie nowych użytkowników grupy z jej specyfiką. Opisuje się tu podstawowe zagadnienia, które trzeba poznać, zanim będzie się brało czynny udział w dyskusjach.

⁸ *FAQ grupy pl.pregierz*, [online] <<http://pregierz.is.evil.pl/>>, dostęp: 01.02.2006.

⁹ [Online] <<http://www.usenet.pl/opisy/pl.pregierz>>, dostęp: 01.02.2006.

¹⁰ J. Zieliński, *O internetowych dyskusjach*, 01.09.1998, [online] <<http://www.winter.pl/internet/w0934.html>>, dostęp: 01.02.2006.

dotyczących homoseksualizmu. Zważywszy na to, że wysyłanie postów na serwer grup dyskusyjnych wymaga od internauty więcej wysiłku niż brań udziału w dyskusjach na przykład na forach internetowych, są to ilości znaczące, świadczące o kontrowersyjności podejmowanego zagadnienia.

W niniejszej pracy wypowiedzi dyskutantów zamieszczono w ich oryginalnym brzmieniu. Dokonano analizy postów z 2005 roku, który to rok obfitował w wydarzenia skłaniające do dyskusji na temat homoseksualizmu¹¹. Wszystkie wypowiedzi przytoczone w tej pracy, a zamieszczone na pl.pregierz, można znaleźć między innymi w archiwum Usenetu prowadzonym przez serwis Google Groups pod adresem <http://groups.google.pl/group/pl.pregierz>.

Parada Równości

Zakaz przeprowadzenia Parady Równości, wydany przez prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego, wzbudził kontrowersje. Spowodował jednocześnie wzrost zainteresowania sytuacją homoseksualistów w Polsce. Przede wszystkim poruszano kwestię przyczyny, dla której prezydent Warszawy nie podpisał zgody na organizację Parady Równości. Podanym oficjalnie powodem był fakt, że organizatorzy nie dopełnili formalności¹². Stało się to przyczyną złośliwych komentarzy, na przykład:

Czyżby Wszechpolacy byli bardziej rozgarnieci od środowisk gejowskich?¹³

Pytaniem na to pytanie odpowiedział inny uczestnik dyskusji:

Czyżby niezależnie od tego, co napiszą geje we wniosku i jakie dokumenty dołączą było pewne, że zgody nie dostaną (na wiec, na paradę, na przemarsz)?¹⁴.

Odwoływano się nie tylko do formalnych powodów wydania zakazu, ale i do argumentacji Lecha Kaczyńskiego, która towarzyszyła tej decyzji:

Ja im nie zabraniam demonstracji, jeśli będą je robić jako obywatele, a nie jako homoseksualiści¹⁵.

¹¹ Należy wspomnieć, że już kilka lat wcześniej, bo w 2002 roku, w polskojęzycznym Internecie pojawiła się jedna z pierwszych obszernych dyskusji na temat homoseksualizmu. Była ona spowodowana opublikowaniem w „Gazecie Wyborczej” artykułów: *Geje nie będą udawać małżeństwa* Jacka Kochanowskiego i *Co wolno gejom?* Zofii Miłskiej-Wrzośińskiej. Analizy debaty dotyczącej praw gejów i lesbijek na forum internetowym „Gazety Wyborczej” dokonali: Katarzyna Gawlicz i Maciej Starnawski. Zob. K. Gawlicz, M. Starnawski, *Budzenie dyskursu: analiza debaty o prawach gejów i lesbijek na internetowym forum „Gazety Wyborczej”*, [w:] *Homofobia po polsku*, red. Z. Sypniewski, B. Warkocki, Warszawa 2004, s. 27–50.

¹² Lucjan Bełza, Dyrektor Biura Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego Urzędu Miasta, stwierdził, że głównym powodem odmowy zarejestrowania Parady Równości był brak projektu zmiany organizacji ruchu komunikacji miejskiej. Por. PAP, *Jest negatywna decyzja w sprawie Parady Równości*, 03.06.2005, [online] <http://dziennik.pap.com.pl/index.html?dzial=POL&poddzial=SPN&id_depeszy=16683031>, dostęp: 22.02.2006.

¹³ (Synu), *a jednak można paradować i manifestować orientację*, 15.06.2005.

¹⁴ (PK), *a jednak można paradować i manifestować orientację*, 15.06.2005.

¹⁵ Słowa prezydenta zacytowano za „Gazetą Wyborczą”. Lech Kaczyński powiedział również: „Nie jestem za dyskryminacją z powodu orientacji seksualnej, np. za łamaniem tym lu-

Grzegorz Mazur był jedną z osób oburzonych wypowiedzią prezydenta. W komentarzu do przytoczonych wyżej słów napisał:

Czyli jest się obywatelem tylko wtedy, kiedy ma się właściwą orientację seksualną, albo ukrywa się tę własną... No i oczywiście to nie jest dyskryminacja, bo skądże znowu¹⁶.

Dla znacznej części uczestników dyskusji było oczywiste, że uchybienia formalne stały się jedynie pretekstem, aby wydać zakaz przeprowadzenia Parady Równości, a podstawowym powodem tego posunięcia była niechęć władz Warszawy do obecności homoseksualistów na ulicach miasta. Zakaz wydany przez L. Kaczyńskiego podzielił użytkowników grupy pl.pregierz. Każda ze stron sporu usiłowała potwierdzić słuszność własnego stanowiska. Dyskutowano na temat wymogów formalnych, których trzeba dopełnić, aby zorganizować manifestację, cytowano dokumenty i informacje prasowe. Dyskutanci odwołali się do Prawa o zgromadzeniach. Artykuł 2 tej ustawy mówi: „Wolność zgromadzania się podlega ograniczeniom przewidzianym jedynie przez ustawy, niezbędnym do ochrony bezpieczeństwa państwowego lub porządku publicznego oraz ochrony zdrowia lub moralności publicznej albo praw i wolności innych osób [...]”¹⁷. Na podstawie tego zapisu część osób uznała, że decyzja L. Kaczyńskiego to nadużywanie prawa i przykład dyskryminacji homoseksualistów, natomiast inni wywnioskowali, że było to działanie zgodne z wymogami ustawy, wynikające z konieczności ochrony moralności publicznej.

Znaczna część uczestników dyskusji wyrażała się w sposób krytyczny na temat dążeń do zorganizowania Parady Równości. Usiłowali oni pokazać marsze gejów jako wydarzenia gorszące, niemoralne. Jednym z najbardziej zagorzałych przeciwników Parady Równości był internauta posługujący się pseudonimem „Moon”. Wymienił w jednym z wątków powody, dla których, jego zdaniem, zakaz przeprowadzenia Parady Równości był słuszny. Napisał, że geje

deprawują nieletnich wywlekając swoje problemy z odbytem na ulicę [...] sieją zgorzenie publiczne.

Przedstawił też własną wizję parad:

idzie dorosły facet przebrany za babę i jeszcze robi ordynarne ruchy, a nierząd-ko idą z dupami na wierzchu, całują się, cyce wywalają na wierzch¹⁸.

dziom karier zawodowych. Ale nie będzie publicznego propagowania homoseksualizmu”. (es), *Homoseksualistom zgody nie dam*, 20.05.2005, [online] <<http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,53600,2720001.html>>, dostęp: 01.02.2006.

¹⁶ G. Mazur, *Kaczora*, 20.05.2005.

¹⁷ Prawo o zgromadzeniach, ustawa z dnia 05.07.1990, [online] <<http://www.kgp.gov.pl/prawo/zgromadz.htm>>, dostęp: 03.02.2006.

¹⁸ (Moon), *Krasnali*, 03.06.2005.

Ten sam uczestnik dyskusji uznał, że osoby homoseksualne biorące udział w manifestacjach wyrażają pogardę dla świata heteroseksualistów¹⁹. Nie sposób nie zauważyć, że autor zacytowanego wyżej postu, poprzez sprowadzanie dyskusji do bardzo niskiego poziomu, „sieje zgorzenie publiczne” bardziej niż uczestnicy Parady Równości.

Okazuje się, że próby zwrócenia uwagi na problemy środowisk gejowskich spotykają się z niezrozumieniem znacznej części społeczeństwa. Wiele osób dostrzega, że manifestowanie inności przynosi skutek odwrotny do zamierzonego, a mówienie o sytuacji mniejszości bywa źle przyjmowane. Niektórzy uczestnicy rozmowy uznali więc, że nawet jeśli potrzebna jest zmiana nastawienia społecznego wobec problemów homoseksualistów, to parady nie są dobrym rozwiązaniem. Jedna z osób napisała:

To mogą się tą swoją odmiennością nie afiszować? Wzbudzają w ten sposób tylko negatywne nastroje w społeczeństwie i tym samym pogarszają swoją sytuację. Do zmian w sposobie myślenia i mentalności potrzeba czegoś innego, niż parady – czasu²⁰.

Część uczestników dyskusji zauważyła, że recepta podana przez autora tych słów nie jest najlepsza. Liczenie na to, że problem kiedyś sam zniknie, nie jest dobrym rozwiązaniem.

Dyskusja na temat Parady Równości przekształciła się w rozmowę na temat prawa do manifestowania własnych poglądów. Przypomniano, że geje i lesbijki mają prawo zrzeszać się, a także urządzać manifestacje czy parady, ponieważ są obywatelami demokratycznego państwa²¹. Doszukiwano się analogii pomiędzy prawem do organizowania procesji związanych z obrzędami religijnymi a prawem do organizowania marszów przez mniejszości domagające się zwrócenia uwagi na problem dyskryminacji. Przemysław Ryk napisał w jednym z artykułów:

Przemarsz homoseksualistów [...] ma akceptację części społeczeństwa. Części nie. Więc dlaczego procesja ma być cacy, a przemarsz gejów i lesbijek – wręcz przeciwnie?²².

Inny dyskutant zauważył, że geje i lesbijki mają prawo urządzać demonstracje, podobnie jak katolicy mają prawo brać udział w pielgrzymce do Częstochowy²³. Rozważano problem tradycyjności pewnych zachowań i zabraniających im innych dlatego, że do tradycyjnych nie należą. Osoby obserwujące wydarzenia społeczno-polityczne niejednokrotnie stwierdzały, że nie ma powodu, by zakazywać organizacji Parady Równości, ponieważ

¹⁹ Uczestnik dyskusji napisał: „jest to ordynarny pokaz zademonstrowania światu *normalnych*, co się o nim myśli, pogardy i lekceważenia, nie mówiac już o zwykłym, chmaskim epatowaniu seksem, golizną i świństwem”. (Moon), *Kaczora*, 23.05.2005.

²⁰ (Gassus), *Mentalność tepych ryjów siedzących w oknach, „pilnujących” podworek*, 05.06.2005.

²¹ (topek), *Mentalność tepych ryjów siedzących w oknach, „pilnujących” podworek*, 05.06.2005.

²² P. Ryk, *Wazelina dla lesby Matki Natury :D*, 05.06.2005.

²³ (topek), *Mentalność tepych ryjów siedzących w oknach, „pilnujących” podworek*, 05.06.2005.

będzie to źle świadczyło o polskiej demokracji. Wskazywano, że słuszniejszym rozwiązaniem byłoby wydanie pozwolenia na przemarsz ulicami Warszawy i ukaranie tych, którzy podczas marszu dopuściliby się naruszenia prawa²⁴.

W ocenie ludzi tolerancyjnych Parada Równości nie jest wydarzeniem kontrowersyjnym. Niektóre osoby stawiają ją na równi z marszami milczenia czy strajkami i dostrzegają, że ci, którzy czują się dyskryminowani, zawsze chcą dać temu wyraz²⁵. Dla części dyskutantów prawo do manifestacji własnych poglądów jest oczywiste. Nie można, ich zdaniem, kierować się w tym przypadku wolą większości, której przeszkadza obecność osób homoseksualnych w życiu publicznym. Jeden z dyskutantów napisał:

Gdyby nie dawano zgody na inne manifestacje to zupełnie naturalne, że parada równości też się nie odbydzie. Problem polega na tym, że niektórym się pozwala, a niektórym nie²⁶.

Pojawiło się również stwierdzenie, że poglądy polityków nie mogą odgrywać w tym względzie żadnej roli i niechęć prezydenta Warszawy do „krzewienia kultury gejów” nie powinna wpłynąć na jego decyzję²⁷.

Dużo miejsca poświęcono dyskusji na temat powodów, dla których środowiska gejowskie chcą organizować marsze czy manifestacje. Problemem zgłoszonym przez wielu przeciwników Parady Równości był fakt, że geje i lesbijki wysuwają postulaty, których ich adwersarze nie rozumieją. Wobec tego próbowano wyjaśnić przyczyny organizowania manifestacji. Jeden z użytkowników grupy pl.pregierz napisał:

Po co się robi manifestacje? Homoseksualiści chcą zorganizować manifestację, po to żeby ludzie ich zauważyli, żeby zwrócić uwagę na swoje (wymagowane lub nie) problemy wynikające ze swej odmiennej orientacji. [...] Chodzi im (jak każdemu manifestującemu) właśnie o zrobienie wszystkiego żeby ZOSTALI ZAUWAŻENI²⁸.

Wiele kontrowersji wiąże się z pytaniem, czy homoseksualiści istotnie mają powody, by manifestować, zwracać na siebie uwagę. Część użytkowników grupy pl.pregierz stwierdziła, że takich powodów nie ma, ponieważ geje i lesbijki wysuwają absurdalne postulaty i walczą z dyskryminacją, która nie istnieje. W ich opinii, mają na celu jedynie „promowanie homoseksualizmu”. Skoro problemy homoseksualistów są wymaginowane, to

²⁴ „Jak się trafi przypadek naruszenia prawa – to rozwiązać i rozpedzić. Albo do sądu. I potem można się powoływać, zakazywać, etc. Ale na razie łamanie prawa mieliśmy w przypadku przeciwników takich imprez”. (AJK), *Kaczora*, 21.05.2005.

²⁵ Jeden z uczestników dyskusji napisał: „Skoro mamy wolny kraj i mode na marsze milczenia, marsze pielęgniarek, gorników, taksjarzy itd., ktorzy w jakis sposob czuja sie dyskryminowani to dlaczego innej grupie, ktora tez sie tak czuje zabraniac konstytucyjnych praw?”. (macz), *Kaczora*, 24.05.2005.

²⁶ Tamże.

²⁷ E. Pociernicka, *Kaczora*, 23.05.2005.

²⁸ (Massai), *Kaczora*, 22.05.2005.

nie ma powodu, by ogłaszać je publicznie. Jedynie niektórzy dyskutanci stanęli w obronie pomysłu organizowania parad. Osoby dostrzegające przejawy dyskryminacji gejów i lesbijek w Polsce argumentowały następująco:

sprawa homo i heteroseksualizmu jest bardziej złożona i niesie więcej niż tylko akt pcliowy. Skoro seksu nikt im nie zabrania, to marsz ma służyć innym celom²⁹.

W dyskusjach internautów można zatem zauważyć wyraźną polaryzację poglądów, dwa rodzaje postaw, dwa nurty. Przedstawiciele pierwszego głoszą, że każdy ma prawo manifestować własne przekonania. Ta część użytkowników grupy pl.pregierz zwraca uwagę, że niezależnie od starań organizatorzy Parady Równości nie dostaliby zgody na manifestację. Decydowałyby tu nie względy bezpieczeństwa, ale wyznawana przez przedstawicieli władzy ideologia, która nie toleruje odmienności³⁰. Drugi nurt prezentują ci uczestnicy dyskusji, którzy uważają, że parady są równoznaczne z propagowaniem homoseksualizmu. Twierdzą oni, że nie zabraniają odmienności, ale nie chcą, by była manifestowana w miejscach publicznych, ponieważ to „nie jest stosowne”³¹. Autorzy tego typu wypowiedzi uważają, że celem homoseksualistów jest jedynie manifestowanie upodobań seksualnych.

Parada Równości sprowokowała liczne debaty na temat dyskryminacji, demokracji i poszanowania praw mniejszości. Jak stwierdził jeden z uczestników dyskusji, być może manifestowanie jest najlepszą metodą, by uświadomić społeczeństwu, że homoseksualiści są jego częścią, by powiedzieć: „byliśmy, jesteście, będziemy”³². Spór o Paradę Równości przekształcił się w dyskusję na temat praw obywatelskich i pokazał, że polskie społeczeństwo nie jest tolerancyjne, choć za takie się uważa.

Niechęć do obecności homoseksualistów w sferze publicznej

Osoby chcące uchodzić za tolerancyjne starają się pokazać, że obecność gejów im nie przeszkadza – byleby nie była to obecność w sferze publicznej. Część dyskutantów uznała, że homoseksualiści nie tylko nie mogą organizować manifestacji, ale również nie powinni na ulicy trzymać się za ręce.

²⁹ (macz), *Kaczora*, 24.05.2005.

³⁰ Andrzej Gradziel, uczestnik dyskusji, powołał się na Prawo o zgromadzeniach, aby stwierdzić, że prezydent L. Kaczyński nie mógł zastosować żadnego z ograniczeń wymienionych w ustawie, więc kierował się nie literą prawa, a własnymi poglądami. Por. A. Gradziel, *a jednak można paradować i manifestować orientację*, 17.06.2005.

³¹ (pixel), *Kaczora*, 03.06.2005.

³² Autor przytoczonych słów odwołał się do działań gejów w Stanach Zjednoczonych: „mam wrażenie, że najlepszą metodą jest to, co w latach 80 zastosowali Amerykanie. Zamiast prosić, tłumaczyć, gadać o łamaniu prawa, itd, od czego nie tylko ręce odpadają, jak zauważyłaś, powiedzieli jedno (uwaga brzydkie słowo): Byliśmy, jesteście, będziemy. I się do tego, kurwa, przyzwyczajcie”. (PK), *Kaczora*, 30.05.2005.

Powodem ograniczenia wolności homoseksualistów miałyby być chociażby niezręczna sytuacja matek, które musiałyby wyjaśniać dzieciom pewne zachowania. Konrad Bagiński napisał:

zwróc uwagę na to, że może [to] przeszkadzać innym. Może matki z dziećmi wolą uniknąć pytań, dlaczego ci panowie trzymają się za ręce³³.

Głosy ludzi, którzy nie chcą widzieć na ulicach par gejów czy lesbijek, wynikają niekiedy z przeświadczenia, że ich zachowania nie przystają do obowiązującej w Polsce normy. W związku z Paradą Równości pojawiły się dyskusje na temat tego, co jest dozwolone, a co zabronione w przestrzeni publicznej. Zastanawiano się, dlaczego osoby o różnej płci mogą trzymać się za ręce i nikomu to nie przeszkadza, ale jeśli homoseksualiści zachowują się w ten sam sposób, określa się to jako niemoralne, a nawet odrażające czy obrzydliwe.

Wielu użytkowników grupy pl.pregierz deklaruje, że ich niechęć do Parady Równości nie wynika z poglądów politycznych czy religijnych – po prostu nie akceptują oni manifestowania preferencji seksualnych w miejscu publicznym³⁴. W ocenie zwolenników Parady Równości nie jest to wystarczający argument, by zakazać manifestacji. Jeden z uczestników dyskusji napisał, że piętnuje wszystkich, którzy „byli przeciw paradzie równości, używając argumentu: orientacji się nie manifestuje”³⁵. Dyskutanci spierali się o to, czy preferencje seksualne są rzeczą prywatną, czy może w określonych przypadkach manifestowanie przynależności do mniejszości seksualnej jest potrzebne, ponieważ ma na celu walkę z dyskryminacją.

Istnieje konflikt pomiędzy postulatami środowisk gejowskich a dążeniami osób o konserwatywnych poglądach, które nie dopuszczają możliwości, by homoseksualiści wychodzili na ulice w celu manifestowania swoich przekonań. Z jednej strony osoby homoseksualne dążą do otwartego mówienia o dyskryminacji, a z drugiej – pojawiają się protesty tej części społeczeństwa, która nie chce oglądać manifestacji, a nawet trzymających się za ręce przedstawicieli tej samej płci. Coraz częściej słychać głosy ludzi twierdzących, że nie muszą wszystkiego akceptować, a „tolerancja nie oznacza akceptacji”³⁶. Ich zdaniem, wystarcza tolerancja pojmowana jako obojętność, która kończy się, gdy homoseksualiści chcą się pojawiać na ulicach. Często okazuje się, że osoby nietolerancyjne odbierają każdą dyskusję na temat homoseksualizmu jako jego propagowanie, a obecność gejów

³³ K. Bagiński, *seksofobii cd czyli homo czy nekro – jeden pies*, 03.06.2005.

³⁴ „Ja nie mam nic przeciwko homoseksualistom. Ja nie lubię ruchu politycznego bezującego na upodobaniach seksualnych. Uważam, że preferencje seksualne są czymś prywatnym i nie powinny być demonstrowane publicznie” – napisał uczestnik dyskusji. (pixel), *Kaczora*, 05.06.2005.

³⁵ (PK), *a jednak można paradować i manifestować orientację*, 15.06.2005.

³⁶ Autor przytoczonych wyżej słów wyjaśnia także: „Powtarzam, nic mi do tego czy tych co widzę tam w oddali, idących ulicą, to 2 kumple czy kochasie, więc na Boga, niech oni aż tak bardzo tego nie manifestują”. P. Woszczyński, *Kaczora*, 20.05.2005.

trzymających się za ręce w miejscu publicznym – jako manifestację i promowanie inności. W związku z tym, obok wypowiedzi takich jak ta:

niech sobie paradują jeśli tego potrzebują³⁷,

pojawiły się podczas dyskusji również takie:

Oczywiście, że można się kochać inaczej niż większość, ale po co w to mieszać innych? Jest to rzecz prywatna³⁸.

Niektórzy sądzą, że winę za niechęć większości społeczeństwa do mniejszości seksualnych ponosi mniejszość, która nie chce dostosować się do wskazań większej części społeczeństwa. Obecność gejów na ulicach niektóre osoby pojmują jako próbę wywołania konfliktu; odmienność odbierają jako prowokację. Konrad Bagiński napisał, że rozwiązaniem problemu jest dostosowanie się mniejszości do woli większości. Zwrócił się do rozmówcy z pytaniem:

Myślisz, że łatwiej jest zmienić mentalość 90% społeczeństwa czy lepiej po prostu zachować dla siebie odrobinę dyskrecji?³⁹

Jak zauważa Błażej Warkocki, jest to zjawisko „homoseksualnej szafy” (ang. *homosexual closet*), polegające na tym, że o ile społeczeństwo akceptuje ukrywających się homoseksualistów, to próby ich ujawniania się i przechodzenia ze sfery prywatnej do sfery publicznej stanowią problem⁴⁰.

Dyskutanci dostrzegali, że pojawiła się tendencja mająca na celu ukształtowanie społeczeństwa jednolitego światopoglądowo. Coraz silniejsze jest dążenie do tego, by Polacy byli ludźmi podobnie myślącymi i zachowującymi się w sposób nieodbiegający od „normy”. Wiele osób postrzega różnorodność jako zagrożenie i opowiada się za słusznością prób mających na celu ujednoczenie postaw i zachowań. Niechęć do obecności homoseksualistów w sferze publicznej wynika z pojmowania ich jako „odmieńców” mogących zagrażać jednorodności społeczeństwa.

Dyskryminacja homoseksualistów – mit czy fakt?

Dyskutanci z grupy pl.pregierz, miejsca głoszenia kontrowersyjnych teorii, podali w wątpliwość twierdzenie, że homoseksualiści są dyskryminowani. Jeden z użytkowników grupy napisał:

Jedyne pole ewentualnej dyskryminacji (to znaczy uprzywilejowanie konkubinatów hetero w stosunku do homo) jakie widzę w polskich realiach, to możliwość odmowy składania zeznań w sprawach karnych. Reszta – wg prawa – wygląda dokładnie tak samo⁴¹.

³⁷ (dink), *Tego pana...*, 25.05.2005.

³⁸ (pixel), *Kaczora*, 01.06.2005.

³⁹ K. Bagiński, *seksofobii cd czyli homo czy nekro – jeden pies*, 03.06.2005.

⁴⁰ B. Warkocki, *Homofobia*, „Dziś” 2003, nr 12, s. 71.

⁴¹ Z. Tużnik, *Czy jest na grupie jakiś gej albo lesbijka?* 14.06.2005.

Artykuł dotyczący tego zagadnienia opublikował w 2004 roku dziennik „Rzeczpospolita”. Jego autor, profesor prawa Mirosław Nesterowicz, stwierdził, że zmiany prawne, do których chcą doprowadzić środowiska gejowskie, nie są potrzebne, ponieważ obecne regulacje wystarczają⁴². Z tą opinią polemizował na przykład Adam Bulandra, który wskazał, że postulaty gejów i lesbijek są uzasadnione⁴³. Znaczna część uczestników dyskusji na pl.pregierz przychyliłaby się z pewnością do zdania profesora M. Nesterowicza. Okazuje się, iż wiele osób uznaje, że geje nie są dyskryminowani, w związku z czym nie mają powodu, by wychodzić na ulice i domagać się jakichkolwiek praw. Inni z kolei twierdzą, że homoseksualiści są dyskryminowani i jest to zjawisko słuszne, ponieważ mniejszość musi podporządkować się woli większości. W dyskusji padły słowa:

Silną rzeczą większość instytucji, regulacji, urzędów, itp. jest pomyślana dla ludzi/sytuacji mniej więcej typowych, stąd problemy tych, którzy z jakiegokolwiek przyczyny od tego typu odstają⁴⁴.

Wynikiem takiej postawy jest niechęć odnoszenie się do osób, które walczą z dyskryminacją, a nawet otwarte wyrażanie przyzwolenia na dyskryminowanie osób homoseksualnych⁴⁵. Homofobia jest tu widocznym problemem⁴⁶.

Dyskusje na temat dyskryminacji są niezwykle chaotyczne ze względu na to, że rozmówcy mają różne wyobrażenia na temat dążeń homoseksualistów, dlatego też poproszono geja wypowiadającego się w dyskusjach na pl.pregierz, by wskazał dyskryminujące przepisy i związane z nimi postulaty środowisk gejowskich⁴⁷. Wśród kwestii, które należałoby uregulować, znalazły się między innymi: prawo spadkowe, informowanie w szpitalach o stanie zdrowia partnera, pełnomocnictwa w urzędach, opieka prawna nad dzieckiem partnera w wypadku jego śmierci, wspólne opodatkowanie, ulgi rodzinne, odpowiedzialność alimentacyjna za partnera. Autor wspomnianej listy problemów i postulatów nadmienił również, że głównym dą-

⁴² M. Nesterowicz, *Dziesięć mitów prawnych gejów i lesbijek*, „Rzeczpospolita” 2004, nr 306, s. C7.

⁴³ A. Bulandra, *Dziesięć mitów prawnych gejów i lesbijek – polemika*, 02.01.2005, [online] <<http://www.homiki.pl/modules.php?name=News&file=article&sid=304>>, dostęp: 02.02.2005.

⁴⁴ Z. Tużnik, *Czy jest na grupie jakiś gej albo lesbijka?*, 15.06.2005.

⁴⁵ Jeden z uczestników dyskusji napisał: „Traktując homików jak margines społeczność chroni się przed niepożądanymi mutacjami”. (Radio Erewan), *Wazelina dla lesby Matki Natury :D*, 06.06.2005.

⁴⁶ Mianem homofobii określa się wszelkie postawy przeciwne osobom homoseksualnym, połączone z działaniami lub zachowaniami mającymi na celu dewaluację osoby bądź grupy osób ze względu na preferencje seksualne. Por. M. Nowacka, *Sytuacja prawna osób homoseksualnych a regulacja związków partnerskich na tle prawno-porównawczym*, Toruń 2004, s. 143. Więcej informacji na temat homofobii można znaleźć na internetowej stronie Kampanii Przeciw Homofobii: [online] <<http://www.kampania.org.pl>>, dostęp: 03.02.2005.

⁴⁷ Oczywiście wypowiedział się on w imieniu własnym i nie można wymienionych przez niego dążeń przypisywać wszystkim osobom homoseksualnym czy organizacjom gejowskim.

żeniem gejów i lesbijek jest to, by prawo nie traktowało par homoseksualnych jako osób sobie obcych⁴⁸.

Należy zauważyć, że znaczna część dyskusji na temat dyskryminacji gejów toczy się bez ich udziału. Osoby postronne niekiedy nie dostrzegają przykładów dyskryminacji, ponieważ jej nie doświadczają. Dyskusja na ten temat prowadzona przez użytkowników grupy pl.pregierz miała szansę rozwinąć się we właściwym kierunku dopiero po wypowiedzi homoseksualisty, który przedstawił znane mu dążenia środowiska gejowskiego. Stało się to punktem odniesienia dla innych dyskutantów i wiele wniosło do rozmowy wcześniej opierającej się głównie na domniemaniach. Pojawiły się głosy o słuszności lub niesłuszności niektórych postulatów, pomysły rozwiązań prawnych.

Niektórzy uczestnicy dyskusji są zwolennikami teorii, że homoseksualności sami „zachęcają” społeczeństwo do dyskryminacji, na przykład poprzez próby organizowania manifestacji. Jeden z uczestników debaty napisał o Paradzie Równości:

To nie jest przecież demonstracja z powodu tylko demonstracja dla powodu. Wyjdzie chmara prowokacyjnie ubranych i tak zachowujących się gejów z durnymi hasłami, a młodzież wszechpolska, czy ktokolwiek zacznie wznosić okrzyki czy – nie daj boże – czymś w nich rzucać. I o to chodzi. Mają przykład homofobii, mówi się o nich. Myślę, że dla nich ten zakaz jest wręcz korzystny [...] można dalej odgrywać rolę dyskryminowanej mniejszości. ŻAŁOSNE⁴⁹.

Autor przytoczonych słów zauważył, że mówienie o dyskryminacji gejów jest bezzasadne, ponieważ to oni sami dążą do sytuacji, w wyniku których mogliby uchodzić za osoby prześladowane.

W związku z tym, iż wiele osób uznaje, że dyskryminacja homoseksualistów nie istnieje, a jeśli istnieje, to jest zjawiskiem słusznym, o dążeniach gejów i lesbijek mówi się jako o domaganiu się przywilejów. Jeden z dyskutantów, Jacek Krzyżanowski, napisał:

homodziałaczom nie chodzi tylko o równe prawa, ale raczej o przywileje i ustawowa promocje zachowawn homoseksualnych⁵⁰.

Inny wyraził się znacznie dosadniej:

My mamy pecha, że musimy wdawać się w durnowate dyskusje z lobby zielonorożowo-euro-pojebanym i wysłuchiwać o *należnych wam prawach*. Gównu wam się należy⁵¹.

Część rozmówców stwierdziła, że prawa, których domagają się homoseksualiści, są w istocie przywilejami przynależnymi jedynie rodzinom i nie należy ich przyznawać gejom i lesbijkom. Jeden z dyskutantów do-

⁴⁸ (PK), *ciągle się wpieprzają*, 10.03.2005.

⁴⁹ (Neas), *Kaczora*, 20.05.2005.

⁵⁰ J. Krzyżanowski, *seksofobii cd czyli homo czy nekro – jeden pies*, 03.06.2005.

⁵¹ (Moon), *ciągle się wpieprzają*, 17.03.2005.

strzegł, że osoby nieprzychylnie dążeniem homoseksualistów uważają zrównanie w prawach homoseksualistów i heteroseksualistów za przyznanie przywilejów tym pierwszym. Okazało się, że gdy w grę wchodzi emocje i uprzedzenia, nawet definicja słowa „przywileje” może być sporna.

Osobom wysuwającym tezy o braku dyskryminacji osób homoseksualnych przypomniano oświadczenie organizatorów Parady Równości. Napisało w nim:

Nie możemy dłużej tolerować poniżania i dyskryminowania gejów i lesbijek oraz innych grup społecznych przez osobę, która zamierza kandydować na najwyższy urząd państwowy. Nie możemy pozwalać na dalsze traktowanie nas jako obywateli i obywaterek gorszej kategorii tylko dlatego, że jesteśmy innej niż dominująca orientacji seksualnej⁵².

W oświadczeniu uznano, że zakaz przeprowadzenia Parady Równości był jednym z przejawów dyskryminacji gejów i lesbijek w Polsce. Do takiego sposobu postrzegania decyzji L. Kaczyńskiego przychyliła się również organizacja broniąca praw człowieka – Human Rights Watch. Skierowała do prezydenta Warszawy list, w którym wezwała Polskę do przestrzegania praw homoseksualistów⁵³.

Legalizacja związków homoseksualnych

Jednym ze wzbudzających kontrowersje postulatów środowisk gejowskich jest domaganie się legalizacji związków osób homoseksualnych. Zwolennicy zmian w tym zakresie rozważają powód, dla którego dyskryminacja mniejszości homoseksualnej jest utrzymywana, choć można wprowadzić odpowiednie przepisy i uregulować kwestie sporne⁵⁴. Część dyskutantów twierdzi, że przyznanie gejom i lesbijkom prawa do legalizacji związków to nie przywilej, ale zrównanie ich pod tym względem z parami heteroseksualnymi⁵⁵. Prawdopodobnie zagadnienie to nie byłoby tak kontrowersyjne, gdyby rozmówcy nie posługiwali się pojęciem „małżeństwo”, a sformułowaniem „legalizacja związku”. Jeden z uczestników dyskusji napisał:

W TV, w prasie mówi się o *małżeństwach homoseksualnych*. Mnie przede wszystkim drażni nazewnictwo⁵⁶.

⁵² T. Bączkowski, R. Biedroń, Y. Kostrzewa, Sz. Niemiec, *Oświadczenie organizatorów „Parady Równości”*, [online] <<http://www.kobiety-kobietom.com/news/art.php?art=2216>>, dostęp: 20.02.2006.

⁵³ W liście napisano: „Zakazy pochodów gejów sugerują, że prawa mniejszości są na łasce większości. Narusza to europejskie i międzynarodowe zobowiązania Polski”. PAP, *HRW ujmuje się za polskimi homoseksualistami*, 16.02.2006, [online] <<http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,53600,3166811.html>>, dostęp: 20.02.2006.

⁵⁴ P. Kierski, *ciągle się wpięprzają*, 09.03.2005.

⁵⁵ (Teo), *ciągle się wpięprzają*, 08.03.2005.

⁵⁶ J. Krzyzanowski, *ciągle się wpięprzają*, 09.03.2005.

Nawet osoby niezbyt chętne dążeniom gejów i lesbijek twierdzą, że są w stanie zaakceptować możliwość rejestrowania związków przez osoby tej samej płci, ale nie chcą, by samą ceremonię nazywać ślubem, a związek – małżeństwem⁵⁷. Pojawiają się wypowiedzi takie jak ta:

Nigdy nie miałem nic przeciwko temu, żeby mogli się wspólnie rozliczać z podatków, dziedziczyć etc. Oczywiście nie można nazywać takiego związku małżeństwem, ale może mieć z grubsza podobne prawa (oczywiście wyłączając adopcję etc.)⁵⁸.

Propozycja homoseksualistów, by nie mieszać pojęć „małżeństwo” i „legalizacja związku”, jest przez znaczną część dyskutantów traktowana ze zrozumieniem, jako kompromisowa, możliwa do przyjęcia. Osoba ukrywająca się pod pseudonimem „PK” napisała:

Ja nie mam ochoty z nikim brać ślubu ani zawierać małżeństwa. Chcę być blisko z osobą, którą kocham i chcę, żeby w razie gdyby mi się coś stało, była materialnie zabezpieczona, żebym był traktowany przez prawo jako osoba jej bliska, a nie obcy człowiek⁵⁹.

Przeciwnicy legalizacji związków osób tej samej płci celowo posługują się pojęciem „małżeństwo homoseksualistów”, aby pokazać, że homoseksualiści wąż się żądać praw przysługujących heteroseksualistom, a ich celem są kpiny z instytucji małżeństwa. Tymczasem osoby opowiadające się za likwidacją dyskryminacji gejów starają się zaprotestować przeciwko manipulacjom. Przypominają, że obecnie dąży się nie do możliwości udzielenia sakramentu małżeństwa osobom tej samej płci, ale do wprowadzenia umów cywilno-prawnych regulujących ich związki.

Odmawianie homoseksualistom prawa do legalizacji związków bywa argumentowane tym, że nie jest to zmiana potrzebna polskiemu społeczeństwu i nie będzie ona możliwa do zaakceptowania przez wiele osób. Jeden z uczestników dyskusji powołał się na badania CBOS-u, z których wynika, że w 2002 roku 76% respondentów było zdania, iż pary homoseksualne nie powinny mieć prawa do legalizacji swojego związku, w tym 62% wyraziło tę opinię w sposób zdecydowany⁶⁰. Posługiwanie się takim argumentem jest równoznaczne z próbą ograniczenia innym ludziom możliwości postępowania zgodnego z ich tożsamością ze względu na wolę większości. Taka postawa spotkała się ze zdecydowaną reakcją osoby bezpośrednio zainteresowanej zagadnieniem:

⁵⁷ Osoby prezentujące takie stanowisko chcą, by legalizacja związków osób homoseksualnych odróżniała się od zawierania małżeństw: „Nie jestem przeciwnikiem sformalizowania związków homo. Tylko niech to będzie przeprowadzone tak, żeby nie wywoływało skojarzeń z prawdziwym ślubem. Może jakiś oddzielny rejestr sądowy jak ktoś już proponował”. J. Krzyżanowski, *ciagle się wpieprzają*, 11.03.2005.

⁵⁸ (Neas), *Wazelina dla lesby Matki Natury :D*, 05.06.2005.

⁵⁹ (PK), *ciagle się wpieprzają*, 09.03.2005.

⁶⁰ *Konkubinaty par heteroseksualnych i homoseksualnych*, oprac. M. Wenzel, 2002, [online] <<http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2002/KOM049/KOM049.HTM>>, dostęp: 15.02.2006.

Ja wiem co jest dla mnie lepsze nie ty. I ja wiem, że jak będzie możliwość rejestrowania związku, to mi z tym będzie lepiej, a tobie nic się nie zmieni⁶¹

– napisał jeden z uczestników dyskusji. Poparło go kilku innych dyskutantów dostrzegających, że istnieją prawa, których nie powinno się ograniczać. Adam Płaszczycza stwierdził:

nie chcę, żeby ktokolwiek mówił mi na jakich zasadach mam zawierać związek z moją ukochaną i tak samo nie będę ograniczał nikomu innemu tego, jak z osobą, którą kocha chce żyć⁶².

Przeciw przyznaniu gejom i lesbijkom prawa do legalizacji związków miałyby przemawiać argument o ich nietrwałości. Znaczna część dyskutantów uznała, że to jeden z głównych powodów, dla których osoby homoseksualne nie będą mogły stworzyć rodziny. Tego typu argumenty sprawiły, że dyskusje na temat rejestrowania związków gejów i lesbijek przerodziły się w rozważania dotyczące zachowań homoseksualistów, liczby ich partnerów itp. Wielu homofobów zdawało się nie zauważać opinii, że nie można porównywać trwałości związków heteroseksualnych i homoseksualnych ze względu na brak możliwości legalizacji tych drugich⁶³. Pojawiła się wypowiedź, iż związki osób homoseksualnych dlatego są mniej trwałe niż osób heteroseksualnych, że nie ma tu elementów spajających, takich jak posiadanie dzieci czy wspólnego majątku⁶⁴.

Nie sposób nie odnieść się również do projektu ustawy o rejestrowanych związkach partnerskich senator Marii Szyszkowskiej, na który powoływali się uczestnicy dyskusji⁶⁵. Projekt zakłada między innymi, że osoby tej samej płci będą mogły zalegalizować swój związek, co będzie się wiązało z nabyciem prawa do dziedziczenia po zmarłym partnerze czy do ubiegania się o alimenty. Niektórych użytkowników grupy pl.pregierz oburzył fakt, że z apelem o odstąpienie od prac nad wspomnianym projektem zwrócili się do marszałka sejmu przedstawiciele Kościoła katolickiego i Polska Rada Ekumeniczna⁶⁶. Opatrzenie wątku tytułem *ciagle się wpięprzają* nie pozostawia wątpliwości, że w ten sposób skrytykowane zostało usiłowanie narzucenia innym własnego światopoglądu. Osoby popierające stanowisko Kościoła katolickiego w tej sprawie sugerują, że legalizacja związków homoseksualistów nie może dojść do skutku, ponieważ byłoby to niezgodne z zasadami współżycia społecznego.

⁶¹ (PK), *ciagle się wpięprzają*, 30.03.2005.

⁶² A. Płaszczycza, *ciagle się wpięprzają*, 11.03.2005.

⁶³ Jeden z uczestników dyskusji zauważył: „o trwałości związków homo porozmawiamy jak będziemy mogli przeprowadzić badania na podobnych próbkach. Jak będzie możliwe zawieranie związków, to razem ze związkami. Jak będzie możliwa adopcja, to z podobnymi parami, które adoptowały itd.” (PK), *ciagle się wpięprzają*, 15.03.2005.

⁶⁴ C. Matkowski, *szyszkowską jędzę*, 28.05.2005.

⁶⁵ M. Szyszkowska, *Projekt ustawy o rejestrowanych związkach partnerskich*, [online] <<http://ilgcn.gej.net/materiały/projekt.doc>>, dostęp: 19.02.2005.

⁶⁶ PAP, (pi), *Kościół katolicki przeciwny związkom partnerskim*, 08.03.2005, [online] <<http://serwisy.gazeta.pl/kraj/1,34308,2590511.html>>, dostęp: 01.02.2006.

Pojawiają się teorie, że pary homoseksualne nie mogą otrzymać praw, jakimi cieszą się obecnie związki heteroseksualne, ze względu na brak możliwości posiadania potomstwa; osoby, które uznają, że „celem łączenia się ludzi w pary jest reprodukcja”⁶⁷, często jednocześnie odmawiają parom homoseksualnym prawa do legalizacji związków. Taka postawa wiąże się z ograniczaniem człowieka do jego funkcji rozrodczych. Wartość ludzi jest postrzegana poprzez pryzmat możliwości płodzenia dzieci w heteroseksualnym, najlepiej sakramentalnym, związku. Dla osób, które nie akceptują zwiększającej się tolerancji dla gejów i lesbijek, ważne jest, by zaznaczać, iż związki homoseksualistów nie są „równie dobre” jak związki heteroseksualistów, że są mniej wartościowe⁶⁸. Jest to wynikiem przekonania, iż geje i lesbijki godzą w wartość tradycyjnej rodziny, podważają jej znaczenie. Wypowiedzi homofobów stanowią tu większość i głosy osób apelujących o tolerancję są zdecydowanie mniej słyszalne.

Adopcja

Zagadnienie legalizacji związków osób homoseksualnych wiąże się, w opinii większości dyskutantów, z możliwością przyznania im w przyszłości prawa do adopcji. Nawet ci, którzy uważają się za tolerancyjnych, twierdzą, że nie są w stanie popierać wszystkich dążeń gejów i lesbijek. Wielu akceptuje związki homoseksualistów, ale ich tolerancja kończy się, gdy zaczyna się mówić o adopcji. Marcin Balcerzak napisał:

Tolerancja tolerancja, ale jeśli chodzi o pozwolenie na wychowywanie dzieci przez osoby pozostające w związku homoseksualnym to jestem przeciw⁶⁹.

Inny uczestnik dyskusji stwierdził z kolei, że choć życzy homoseksualistom powodzenia w walce o ich prawa, to nie zgadza się na możliwość przyznania im prawa do adopcji. Jako powód wskazał on, że związek homoseksualny nie jest i nie będzie rodziną, ponieważ polskie społeczeństwo nie zgadza się na przededefiniowanie tego pojęcia. Stwierdził, że prawo do posiadania dzieci powinno być jedynym przywilejem zarezerwowanym dla rodzin heteroseksualnych⁷⁰.

Osoby dotknięte homofobią twierdzą, że geje i lesbijki nie są zdolni /zdolne do wychowywania dzieci, ponieważ mają upośledzony instynkt ojcowski i macierzyński⁷¹. Przedstawiają również nielogiczne propozycje, by homoseksualiści udowodnili, iż wychowywane przez nich dzieci nie odniosą

⁶⁷ (Moon), *ciągle się wpięprzają*, 09.03.2005.

⁶⁸ Jeden z uczestników dyskusji napisał: „Zarty zartami, ale pedaly chca doprowadzic do tego, zeby dzieci w szkolach byly uczone, ze zwiazki homo sa rownie dobre jak hetero. A to juz nie jest smieszne...”. J. Krzyzanowski, *szyszkowską jędzę*, 24.05.2005.

⁶⁹ M. Balcerzak, *Wazelina dla lesby Matki Natury :D*, 05.06.2005.

⁷⁰ (deepblue), *ciągle się wpięprzają*, 11.03.2005.

⁷¹ J. Krzyzanowski, *ciągle się wpięprzają*, 11.03.2005.

żadnej szkody, przy czym zaznaczają, że nie można przyznać gejom czy lesbijkom prawa do adopcji, ponieważ byłoby to eksperymentowanie na dzieciach, których dobro jest tu priorytetem⁷². Można spotkać nawet głosy takie jak ten, pełne nienawiści:

Może być dwóch homoseksualistów, którzy z jakichś względów mają na wychowaniu dziecko. Nie są rodziną – to zresztą powinno być karalne! [...] lobby homo musi wpięprzać się do prawa i jego zmiany. Bez tego, są tylko pedałami, a chcą być *rodzinami*⁷³.

Pojawiają się również opinie, że adopcja dzieci przez pary homoseksualne spowoduje wzrost liczby gejów⁷⁴. Homoseksualizm był przez wielu uczestników dyskusji traktowany jako zachowanie, które można przejąć w wyniku procesów wychowawczych. Zwolennikiem takiego poglądu był między innymi Marcin Balcerzak, którego zdaniem wychowywanie dzieci przez gejów czy lesbijki „może stanowić podstawę homoseksualizmu nabytego”⁷⁵. Osoby akceptujące pomysł adopcji dzieci przez ludzi o tej samej orientacji seksualnej zauważają, że ta teza jest bezzasadna, jednak argumenty takie jak: „orientacja seksualna, to nie wzorzec moralny, jej się nie przejmuje od otoczenia”⁷⁶ nie przekonują tych, dla których homoseksualizm jest niczym innym jak tylko przejawem upadku moralnego. Warto przytoczyć tu słowa Magdaleny Środy, która w jednym z artykułów napisała:

Widok homoseksualisty nie czyni z nikogo homoseksualisty, tak jak widok bociana nie czyni z nikogo bociana⁷⁷.

Znaczna część uczestników dyskusji była jednak zdania, że nie należy przyznawać gejom i lesbijkom prawa do adopcji, ponieważ wychowywane przez nich dzieci byłyby tej samej orientacji seksualnej co ich adopcyjni rodzice. Niektórzy uważali wręcz, że przyznanie gejom i lesbijkom prawa do adopcji może zakończyć się kryzysem demograficznym, a nawet że byłoby to „zabójcze dla człowieka jako gatunku”⁷⁸.

W dyskusjach na pl.pregierz biorą udział również ludzie, którzy nie zamykają się na dyskusję poświęconą zagadnieniu adopcji. Paweł Kierski zauważył, że nie jest to kwestia, w przypadku której byłoby łatwo o jednoznaczne odpowiedzi. Do jednego z przeciwników przyznania prawa do adopcji osobom homoseksualnym skierował słowa:

⁷² (Pietia), *ciagle się wpięprzają*, 11.03.2005.

⁷³ (Moon), *ciagle się wpięprzają*, 11.03.2005.

⁷⁴ Dokonano nawet stosownego wyliczenia: „Jeśli w każdym społeczeństwie jest ok 5% pedałów (zawsze) to jeśli choć połowa z nich zaadoptuje 1–2 dzieci i przerobi im mózgi (a na pewno tak zrobią) to nagle mamy ze 7–8% pedałów”. (Moon), *ciagle się wpięprzają*, 13.03.2005.

⁷⁵ M. Balcerzak, *Wazelina dla lesby Matki Natury :D*, 05.06.2005.

⁷⁶ E. Pociernicka, *Wazelina dla lesby Matki Natury :D*, 09.06.2005.

⁷⁷ M. Środa, *Tolerancja jest cnotą*, „Rzeczpospolita” 2005, nr 150, s. A8.

⁷⁸ (LFC), *szyszkowską jędzę*, 27.05.2005.

Dziecko powinno mieć prawo do szczęśliwego dzieciństwa i dobrego przygotowania do życia. Gdzie będzie bardziej szczęśliwe: w trzydziestoosobowym domu dziecka, czy mieszkając z dwiema *mamusiami*? Ja nie wiem. Ty pewnie uważasz, że wiesz⁷⁹.

Podczas dyskusji na temat możliwości przyznania gejom i lesbijkom prawa do adopcji podawane były przykłady mające dowieść, że oddanie dzieci na wychowanie osobom homoseksualnym byłoby lepszym rozwiązaniem niż pozostawianie ich w domach dziecka. Należy zauważyć, że osoby otwarte na dyskusję są w stanie zaakceptować pewne rozwiązania, choć nie bez zastrzeżeń czy obaw. Dokonywanie analizy przypadków, które mogą się wydać niezwykle rzadkie, ale przecież nie można wykluczyć ich istnienia, pokazuje, że granica tolerancji nie jest stała. Rozważono na przykład, co zrobić w sytuacji, gdy dwóch mężczyzn wychowuje wspólnie dziecko jednego z nich i biologiczny ojciec umrze. Okazało się, że nawet ci, którzy dotąd byli przeciwnikami możliwości adoptowania dzieci przez gejów i lesbijki, przyznali, że lepiej byłoby pozostawić dziecko z osobą homoseksualną, która wychowywała dziecko, niż oddać je do domu dziecka⁸⁰.

Można dostrzec nieliczne głosy pełnej akceptacji odnośnie możliwości adoptowania dzieci przez pary homoseksualne. Jeden z uczestników dyskusji stwierdził, że państwo polskie stoi na straży przekonania, iż geje i lesbijki nie mogą adoptować dzieci, ponieważ mogłoby to przynieść dziecku krzywdę. Dodał też, że taki pogląd nie ma racjonalnych podstaw. Stwierdził:

nie można przyznawać praw homoseksualistom dlatego, że są homoseksualistami. Ale nie wolno im również niczego zabraniać tylko dlatego, że są homoseksualistami. Można zabraniać, gdy okaże się, że coś, co robią, krzywdzi innych. [...] Fakt, że para gejów nie jest różnej płci, nie potwierdza ich niemożności wychowywania przez nich dzieci⁸¹.

Dyskutanci akceptujący możliwość adoptowania dzieci przez osoby homoseksualne zwracali uwagę na to, że dla dzieci nie będzie miał większego znaczenia fakt, iż wychowują je osoby tej samej płci⁸². Inni dodawali, że zdolność wychowywania dzieci nie jest w żadnym stopniu powiązana z orientacją seksualną, ale z mądrością i umiejętnością wyjaśniania dziecku trudnych zagadnień⁸³. Nawet dyskutanci skłonni opowiedzieć się za możliwością przyznania homoseksualistom prawa do adopcji oraz ci, którzy już zdecydowanie opowiedzieli się za takim rozwiązaniem, wyrazili jednak

⁷⁹ P. Kierski, *ciagle się wpięprzają*, 09.03.2005.

⁸⁰ „Być może lepiej pozwolić wychowywać rodzicowi będącemu w związku homoseksualnym niż oddać do domu dziecka lub do adopcji”. (Neas), *Wazelina dla lesby Matki Natury :D*, 05.06.2005.

⁸¹ P. Kierski, *ciagle się wpięprzają*, 11.03.2005.

⁸² Jedna z dyskutantek stwierdziła, że jeśli oddanie dziecka pod opiekę osób homoseksualnych jest niebezpieczne dla jego psychiki, to równie ryzykowne jest oddanie go do sierocińca prowadzonego przez zakonnice, gdzie również będzie wychowywane przez osoby tej samej płci. Por. (Carrie), *Wazelina dla lesby Matki Natury :D*, 05.06.2005.

⁸³ (PK), *Wazelina dla lesby Matki Natury :D*, 07.06.2005.

pewien niepokój o sytuację dzieci wychowywanych przez gejów czy lesbijki. Obawy dotyczyły nietolerancji otoczenia i tego, że środowisko nie będzie akceptowało dziecka wychowywanego przez homoseksualistów.

„Gej to nie pedofil”

Podczas Parady Równości na jednym z transparentów znajdowało się hasło „Gej to nie pedofil”. Jego pojawienie się było w pełni uzasadnione, ponieważ znaczna część społeczeństwa wykazuje w tej kwestii niewiedzę. Także część użytkowników grupy pl.pregierz myli homoseksualizm z pedofilią. Niektórzy świadomie dokonują przekłamań i twierdzą, wbrew opinii autorytetów naukowych, że homoseksualizm to zboczenie czy dewiacja. Szerokim echem odbiło się wśród całej społeczności internetowej stwierdzenie poznańskiego sądu: „Zrównanie homoseksualizmu z pedofilią, zoofilią i nekrofilą nie poniża homoseksualistów, bo taka jest powszechna opinia o homoseksualizmie”. Wyrok dotyczył wypowiedzi dwóch radnych Prawa i Sprawiedliwości, Przemysława Aleksandrowicza i Jacka Tomczaka, którzy powiedzieli, że uczestnikom Marszu Równości chodzi o „promowanie takich skłonności, jak pedofilia, zoofilia i nekrofilia”⁸⁴. Sąd Rejonowy w Poznaniu umorzył sprawę, ponieważ nie dopatrywał się przestępstwa pomówienia. Sądząca sprawę asesorka Agnieszka Chleboś stwierdziła, że pomówienie musi za sobą pociągnąć poniżenie w oczach opinii publicznej, a nie miało to miejsca, ponieważ opinia publiczna i tak zrównuje homoseksualizm z nekrofilą, pedofilią i zoofilią⁸⁵.

Opinie użytkowników grupy pl.pregierz na temat wypowiedzi radnych oraz wyroku były zróżnicowane. Uzasadnienie sądu okazało się jednak na tyle kontrowersyjne, że wiele osób postanowiło wyrazić swoje oburzenie. Pojawiły się wypowiedzi osób dostrzegających niebezpiecznie zwiększające się przyzwolenie dla homofobii. Trzeba nadmienić, że tak duża liczba postów przychylnych homoseksualistom w jednym wątku nieczęsto się zdarza.

Niektórzy ludzie wykazują się niewiedzą, nie dostrzegają różnicy pomiędzy pedofilią czy zoofilią a homoseksualizmem. Wywiązał się w związku z tym spór. Jeden z dyskutantów zwrócił się do drugiego z pytaniem:

⁸⁴ Protest radnych dotyczył Marszu Równości w Poznaniu, który w listopadzie 2004 roku chciały zorganizować stowarzyszenia gejów i lesbijek razem z feministkami. Por. E. Siedlecka, *Homoseksualista czy nekrofil – jeden pies*, 03.06.2005, [online] <<http://serwisy.gazeta.pl/kraj/1,34314,2745006.html>>, dostęp: 12.02.2006.

⁸⁵ W uzasadnieniu sądu można przeczytać: „Przepis mówi o poniżeniu w opinii publicznej. Oznacza to, że chodzi tu nie tyle o urazę osobistych uczuć osoby pokrzywdzonej, ale w szczególności o to, jak będzie ona postrzegana przez szeroki, nieokreślony krąg osób. [...] Wobec powszechnej w Polsce oceny zjawiska, jakim jest homoseksualizm, przytoczone w zarzucie wypowiedzi oskarżonych nie mają, zdaniem sądu, charakteru poniżającego i obiektywnie nie wpłyną ujemnie na ocenę homoseksualistów w społeczeństwie polskim”. E. Siedlecka, *Homoseksualista czy nekrofil – jeden pies*, 03.06.2005, [online] <<http://serwisy.gazeta.pl/kraj/1,34314,2745006.html>>, dostęp: 12.02.2006.

homoseksualizm to orientacja, a nie zboczenie. jak byś się poczuł, gdyby zrownano cie z pedofilem?⁸⁶.

Okazało się jednak, że istnieje grupa homofobów, którzy nie widzą różnicy pomiędzy tymi pojęciami. Co więcej, są ludzie usiłujący znaleźć uzasadnienie dla tak nielogicznych porównań.

W rozmowach internautów można dostrzec tendencję do odbiegania od bieżących wydarzeń i koncentrowania się na zagadnieniach bardziej ogólnych. Wspomniany wyżej artykuł wywołał dyskusję dotyczącą sposobów postrzegania homoseksualizmu, pojawiły się próby jego zdefiniowania. Bardzo często stwierdzano, że jest to „upośledzenie popędu płciowego”⁸⁷. Niektórzy nie godzili się na to, by uznać zachowania homoseksualne za normalne, ponieważ twierdzili, że nie są one wynikiem wrodzonych predyspozycji. Jeden z uczestników dyskusji uznał, że „raczej jest to wynik własnych przemyśleń lub perwersji”⁸⁸. Bardzo częste były głosy osób, które zaprzeczają temu, co twierdzą naukowcy, ponieważ ich zdaniem homoseksualiści „kombinują jak mogą, żeby pedałstwo *uogenetycznić*”⁸⁹, a więc usiłują przekonać społeczeństwo do teorii o genetycznym uwarunkowaniu homoseksualizmu. Dla wielu osób homoseksualizm jest niczym innym, jak tylko „zboczeniem”. Jeden z dyskutantów dodał, że

jeśli tego będziemy się trzymać, to jakakolwiek argumentacja homoseksualistów nie będzie miała sensu⁹⁰.

Jest to postawa niezwykle groźna, nakłaniająca do przekłamań i uniemożliwiająca dyskusję. Osoby, które można zaliczyć do homofobów, mają skłonność do zaprzeczania teorii genetycznym i akceptowania teorii niegenetycznych. Twierdzą, że homoseksualizm można wyleczyć. Jak twierdzi psycholog Katarzyna Bojarska-Nowaczyk, naukowcy przyznają jednak, że techniki reorientacji homoseksualistów nie są skuteczne⁹¹.

Część uczestników dyskusji w tworzonych przez siebie definicjach homoseksualizmu odnosi się do opinii badaczy⁹², inni natomiast opierają się na własnych wyobrażeniach, bo trudno je nawet nazwać obserwacjami. Przeko-

⁸⁶ (skolman), *seksofobii cd czyli homo czy nekro – jeden pies*, 03.06.2005.

⁸⁷ (Neas), *a jednak można paradować i manifestować orientację*, 16.06.2005.

⁸⁸ (Moon), *wazelinka dla Młodzieży Wszechpolskiej(?)*, 13.06.2005.

⁸⁹ Tenże, *Wazelina dla lesby Matki Natury :D*, 05.06.2005.

⁹⁰ Tamże.

⁹¹ K. Bojarska-Nowaczyk, *Cztery motywy dla homofoba*, „Gazeta Wyborcza” 2002, nr 188, s. 12.

⁹² Jeden z użytkowników, zirytowany wypowiedziami domorosłych znawców seksuologii, przypomniał osiągnięcia badaczy, którzy przyczynili się do tego, iż dziś homoseksualizm nie jest uznawany za chorobę. Por. (cysiek), *a jednak można paradować i manifestować orientację*, 16.06.2005.

Podczas dyskusji na pl.pregierz pojawiają się także wyczerpujące wypowiedzi osób przytaczających teorie naukowe na temat uwarunkowań homoseksualizmu, wyjaśniających różnice pomiędzy stanowiskami poszczególnych badaczy. Tego typu postów jest jednak niewiele. Autorem jednego z nich jest Cezar Matkowski. Por. C. Matkowski, *Wazelina dla lesby Matki Natury :D*, 05.06.2005.

nianie tych drugich, iż były podstawy ku temu, by międzynarodowe organizacje – na przykład World Health Organization (WHO), czyli Światowa Organizacja Zdrowia – przestały traktować homoseksualizm jako zaburzenie, nie jest rzeczą prostą. Nie przyjmują oni do wiadomości, że istnieją badania, na podstawie których mogła zostać podjęta decyzja o usunięciu homoseksualizmu z klasyfikacji chorób i zaburzeń⁹³. Podejrzewają nawet spisek, dzięki któremu przedstawiciele środowisk gejowskich doprowadzili do usunięcia homoseksualizmu z rejestru chorób. W jednym z postów napisano:

To, że ich jakiś postępowy ciotolub usunął z rejestru chorób nie zmienia NIC jeśli chodzi o to jak i co robią. I w jakim celu. I właśnie niedawno znów gdzieś czytałem, że niektórych rzeczywiście można leczyć, tylko, że rzadko chcą! No pewnie, a który wariat przyzna, że jest takim?⁹⁴

Tego typu teorie mają swoje źródło jeszcze w latach 60. XX wieku, kiedy to badacze twierdzili, że homoseksualizm jest dewiacją charakteryzującą się ograniczeniem aspiracji życiowych do realizacji popędu seksualnego⁹⁵. W wypowiedziach na temat homoseksualizmu pojawiły się określenia takie, jak: psychopatia, zaburzenie, choroba, zboczenie, nienormalność. Jeden z dyskutantów zauważył ironicznie, że skoro uważa się homoseksualistów za ludzi chorych, to powinno się im przyznać takie same prawa jak „innym inwalidom”, czyli należy im wypłacać renty⁹⁶. Część użytkowników grupy przypominała natomiast, że stanowisko WHO wynika z ekspertyz znawców homoseksualizmu, którzy stwierdzili, że nie jest to ani zboczenie, ani choroba. Obecnie uznaje się tę organizację za najbardziej renomowaną i nie istnieje żaden autorytet, który podważyłby jej stanowisko⁹⁷.

Dyskusja dotyczyła także samego pojęcia normalności i tego, w jaki sposób jest ono rozumiane. Jeden z użytkowników grupy pl.pregierz stwierdził, że za normę uważa się to, co robi i na co zgadza się większość, ale nie jest to stanowisko, które on może zaakceptować, ponieważ zachowania mniejszości nie zawsze muszą być złe czy „nienormalne”⁹⁸. Należy zauważyć, że jest to postawa prezentowana przez nielicznych uczestników dyskusji. Zdaniem wielu osób, „jedyną normalną formą współżycia płciowego jest współżycie osób odmiennej płci”⁹⁹. Dyskusje na temat tego, w jaki sposób można określać homoseksualizm jeśli nie jest on chorobą

⁹³ (cysiek), *a jednak można paradować i manifestować orientację*, 16.06.2005.

⁹⁴ (Moon), *Mentalność tepych ryjów siedzących w oknach, „pilnujących” podworek*, 08.06.2005.

⁹⁵ J. Kochanowski, *Fantazmat zróżnicowany. Socjologiczne studium przemian tożsamości gejów*, Kraków 2004, s. 7.

⁹⁶ M. Dyjor, *Wazelina dla lesby Matki Natury :D*, 05.06.2005.

⁹⁷ (Seba), *Mentalność tepych ryjów siedzących w oknach, „pilnujących” podworek*, 05.06.2005.

⁹⁸ „Nie ma czegoś takiego jak normalna forma. Jest coś co uprawia większość, i przez to staje się normą, nie oznacza to, że inne formy są złe”. (PK), *seksofobii cd czyli homo czy nekro – jeden pies*, 04.06.2005.

⁹⁹ Autor przytoczonej wypowiedzi twierdzi także, że nie istnieje pojęcie „orientacji seksualnej”: „Heteroseksualizm nie jest orientacją. Nie ma czegoś takiego jak orientacja. [...] Ori-

(w co niektórym trudno uwierzyć), prowadziły często do rozmów na temat jego „naturalności” bądź „nienaturalności”. Pojawiły się argumenty, że zachowania homoseksualne występują również wśród zwierząt, więc nazywanie ich „nienaturalnymi” jest bezzasadne¹⁰⁰. Takie stanowisko spotkało się ze sprzeciwem osób, które w inny sposób definiują normalność i naturalność. W jednej z wypowiedzi napisano, że w pewnym sensie wszystko jest naturalne, ponieważ jest dziełem natury, natomiast naturalności nie można utożsamiać z normalnością. Jak napisał autor postu,

homoseksualizm jest tak samo normalny/naturalny jak choroby psychiczne, niepełnosprawność ruchowa¹⁰¹.

Próbę zdefiniowania normalności podejmowano na pl.pregierz wielokrotnie i nie zawsze powodem tego były rozmowy na temat homoseksualizmu. Jednak gdy podjęto to zagadnienie, pojawiła się myśl, by za normalne uznawać to, co nie krzywdzi innych. W ten sposób próbowano rozróżnić, że na przykład pedofil krzywdzi dziecko, natomiast dwie pełnoletnie osoby homoseksualne, które świadomie podejmują kontakty seksualne i wyrażają na nie zgodę, nie robią nikomu krzywdy¹⁰². Takie argumenty nie były jednak w stanie przekonać homofobów. Podczas dyskusji na ten temat padło stwierdzenie:

Chodzi o ustalenie prostego faktu – co jest _normalne_. A nie co jest dobre, albo co krzywdzi (bądź nie) innych¹⁰³.

Mamy tu do czynienia z ignorowaniem słów przedmówców po to, by trwać przy stanowisku, że homoseksualizm jest nienormalny. Wiąże się to często z niewiedzą. Mylone są zachowania homoseksualne z orientacją homoseksualną, a gejów nazywa się osobami bezpłodnymi. Uczestnicy dyskusji dokonują też świadomych przekłamań, aby udowodnić, że homoseksualizm jest nienaturalny bądź nienormalny. Bardzo swobodnie (i często bez refleksji nad zasadnością użycia) posługują się pojęciami takimi jak normalność czy dewiacja.

Osoby opowiadające się za tym, by zachowania homoseksualne uznawać za mieszczące się w „szeroko rozumianej normie”, przytaczały argument, że odsetek ludzi o tej orientacji seksualnej jest stały i występuje „od zawsze”¹⁰⁴. Felietonista „Rzeczpospolitej” Jerzy Trammer napisał na łamach tej gazety, że jeśli coś istnieje w naturze od wieków, zarówno w świecie ludzi, jak i w świecie zwierząt, to nie jest to nienaturalne, a co najwyżej

tacja to taki gejowski eufemizm”. (Neas), *seksofobii cd czyli homo czy nekro – jeden pies*, 04.06.2005.

¹⁰⁰ (WaSyL), *wazelinka dla Młodzieży Wszechpolskiej(?)*, 13.06.2005.

¹⁰¹ (Neas), *Wazelina dla lesby Matki Natury :D*, 05.06.2005.

¹⁰² Próby opisanie różnic pomiędzy pedofilią a homoseksualizmem podjęto m.in. w postach: (PK), *ciągle się wpięprzają*, 15.03.2005; (dink), *szyszkowską jedzę*, 25.05.2005.

¹⁰³ (Neas), *seksofobii cd czyli homo czy nekro – jeden pies*, 04.06.2005.

¹⁰⁴ (skolman), *Wazelina dla lesby Matki Natury :D*, 05.06.2005.

– rzadkie¹⁰⁵. Wiele dyskusji dotyczących prób definiowania homoseksualizmu kończyło się stwierdzeniem, że kwestia nazewnictwa nie jest istotna, a należy skupić się na tym, w jaki sposób homoseksualiści są traktowani¹⁰⁶. Michał Gancarski, jeden z uczestników dyskusji, zauważył, że należy odrzucić argument o tym, jakoby homoseksualizm był sprzeczny z naturą, i skupić się na kwestiach społecznych¹⁰⁷.

Bycie odmiennym nie jest równoznaczne z byciem gorszym, choć wiele osób tak uważa. To, co jest „inne”, co charakteryzuje mniejszość, nie musi być czymś złym, niemoralnym czy nienormalnym. Okazuje się jednak, że homoseksualizm budzi tak duży niepokój, iż pojawiają się nawet głosy przyzwolenia na dyskryminację gejów i lesbijek. Nie wydaje się, by dyskutanci kiedykolwiek doszli do konsensusu nawet w kwestii zdefiniowania homoseksualizmu, ponieważ definicje podporządkowują wyznawanym przez siebie poglądom.

Obawy przed zwiększającą się tolerancją dla inności homoseksualistów

Wielu uczestników dyskusji na pl.pregierz zwracało uwagę na to, że określone reguły zachowań zostały stworzone przez heteroseksualną większość i próby ich negocjowania są zbędne. Uważali oni, że obecna sytuacja jest uświęconą tradycją i nie ma potrzeby wprowadzania zmian, gdy domaga się ich tylko mniejszość. Jeden z dyskutantów napisał:

Większość heteroseksualna przez tysiąclecia stworzyła określone reguły i prawa mające dobro człowieka na względzie i nie widzę powodu, żeby je negocjować dlatego, żeby jakiś palant z gołym torsem i w pończoszki czuł się mniej skrępowany i bardziej dowartościowany¹⁰⁸.

W tym poście widoczne jest usiłowanie zbanalizowania problemu oraz ośmieszenia ludzi, którzy walczą o swoje prawa, przeciwstawiają się dyskryminacji. Nie sposób nie zauważyć, że autor przytoczonych wyżej słów sugeruje, iż na straży praw człowieka stoi heteroseksualna większość. Z tej

¹⁰⁵ J. Trammer, *Dlaczego dziś?*, „Rzeczpospolita” 2005, nr 159, [online] <http://www.rzeczpospolita.pl/dodatki/plus_minus_050702/plus_minus_a_9.html>, dostęp: 01.02.2006.

¹⁰⁶ Uczestnik dyskusji wskazał na to, co jest istotniejsze od sporów dotyczących definiowania homoseksualizmu: „Czy kwestia nazewnictwa jest istotna? Czy może istotniejsza kwestia jest to, że obrzucanie kamieniami i zaszczywanie osob, które dały sobie zrobić zdjęcie trzymając za rękę osobę tej samej płci, mniej oburza społeczeństwo niż same zdjęcia?”. (A.R.), *seksyfobii cd czyli homo czy nekro – jeden pies*, 03.06.2005. Autor przytoczonych wyżej słów odwołał się do akcji „Niech nas zobaczą”. Był to projekt fotograficzny składający się z 30 fotografii: 15 par gejów i 15 par lesbijek. Celem kampanii było przeciwdziałanie homofobii i dyskryminacji ze względu na orientację seksualną. Por. [online] <<http://www.niechnaszobacza.art.pl>>, dostęp: 15.02.2006.

¹⁰⁷ M. Gancarski, *Wazelina dla lesby Matki Natury :D*, 05.06.2005.

¹⁰⁸ (LFC), *szyszkowską jędzę*, 27.05.2005.

wypowiedzi wynika jednak, że owa większość nie dostrzega, iż poprzez trwanie w przekonaniu o własnej nieomyślności przyczynia się do dalszej dyskryminacji gejów i lesbijek. Ludzie protestujący przeciwko zwiększającej się tolerancji dla homoseksualistów obawiają się, że dotychczasowy porządek, którego oni są zwolennikami, zostanie zachwiany. Uważają, że poprawa sytuacji mniejszości będzie zagrażała pozycji większości. Niektórzy sądzą wręcz, że już obecny stan rzeczy jest zbyt przychylny gejom i lesbijkom.

Dążenia organizacji walczących o prawa homoseksualistów odbierane są jako bezzasadne, a ich postawa określana jest jako „roszczeniowa” i budzi negatywne emocje. Z wielu wypowiedzi wynika jednoznacznie, że geje i lesbijki dążą do uzyskania praw, które, zdaniem homofobów, nie należą im się¹⁰⁹. Nie chodzi tu nawet o obecne postulaty, ale o możliwość pojawiania się kolejnych dążeń w miarę przyzwalania na nie. Jeden z dyskutantów zwrócił się do homoseksualistów, pisząc:

Chcecie (niektórych, lecz w myśl zasady *daj kurze grzędę, coraz to nowych*) przywilejów właściwych rodzinom¹¹⁰.

Kolejna obawa wynika z przeświadczenia homofobów, że zrównanie w prawach osób homoseksualnych i heteroseksualnych będzie rewolucją obyczajową, która usankcjonuje „niemoralność”, co pociągnie za sobą przyzwolenie na zoofilię czy pedofilię. Uczestnik dyskusji napisał:

I bez przesady z ta nowoczesnością w domu i zagrodzie, bo jak tak dalej pojdzie, to za jakieś 10 lat się dowiemy, że zoofilie na przykład też można uznać za normę, a pedofile też przecież kochają dzieci¹¹¹.

Na podstawie przytoczonych wypowiedzi uczestników dyskusji można zauważyć, że nawoływania do szacunku dla odmienności nie przynoszą skutku. Tolerancji nie ma i nie będzie, dopóki nie zmieni się poziom wiedzy na temat homoseksualizmu. Nie brakuje osób, które uważają, że homoseksualizm to nie inność, a nienormalność, której należy się obawiać i przed którą należy się bronić. Wiele osób boi się odmienności i często usiłuje to zamaskować agresją. W opinii niektórych dyskutantów to homoseksualiści, a nie ich przeciwnicy, są agresywni. Jeden z uczestników dyskusji napisał:

Atakujecie swoim zachowaniem błędnie przyjmując zasadę że najlepsza obrona jest atak (parady). A tak naprawdę podświadomość wasza zmierza do stwo-

¹⁰⁹ W jednym z postów napisano: „Nikogo nie obchodzi co oni tam sobie robią, kto komu gdzie co i jak wkłada – więc manifestacja nie jest przeprowadzana pod hasłem *tolerujcie nas tylko dajcie nam dodatkowe prawa!* A taka roszczeniowa postawa zawsze budzi negatywne emocje – tak samo jak manifestacja różnych nierobów...”. J. Osiecki, *Mentalność tępych ryjów siedzących w oknach, „pilnujących” podworek*, 05.06.2005.

¹¹⁰ (T.Omasz), *seksyfobii cd czyli homo czy nekro – jeden pies*, 04.06.2005.

¹¹¹ (LFC_DOM), *Mentalność tępych ryjów siedzących w oknach, „pilnujących” podworek*, 06.06.2005.

zenia ze związku homoseksualnego rodziny. Czego uwiecznieniem ma się stać prawo do adopcji. I tak dając wam palec teraz potem stracimy reke. Od tego boja się heteroseksualni¹¹².

Ta wypowiedź doskonale obrazuje obawy homofobów. Uważają oni homoseksualizm za zło, które może się rozprzestrzeniać, ponieważ będzie się zwiększała tolerancja dla osób homoseksualnych. Twierdzą także, że celem gejów i lesbijek jest zdobycie praw należących się jedynie heteroseksualistom. Jest to niepokój nie tylko o to, że geje i lesbijki coś zyskają, ale że będzie się to wiązało ze stratą dla heteroseksualnej większości.

Bardzo wyraźne są obawy, że w wyniku zwiększania się tolerancji dla gejów i lesbijek zyskają oni/one przyzwolenie na legalizację związków i na adopcję dzieci. Jeden z uczestników dyskusji stwierdził, że dopóki geje i lesbijki

nie będą wyciągać łap do dzieci i po instytucje, które są wartościowe dla normalnych ludzi, nie będą klamać, że związki homo są równie dobre jak hetero, to wszystko będzie OK¹¹³.

Takie niepokoje są charakterystyczne dla osób broniących konieczności utrzymania obecnego stanu dyskryminacji osób homoseksualnych. Z jednej strony jest to obawa przed zwiększającymi się dążeniami środowisk gejowskich, a z drugiej – przed nieuchronnością pewnych zmian społeczno-politycznych będących wynikiem ewoluowania postaw wobec homoseksualizmu. Pojawiają się głosy, że obecna sytuacja homoseksualistów w Polsce jest właściwa. Brak pełnej akceptacji gejów i lesbijek to dla wielu osób stan satysfakcjonujący. Część uczestników dyskusji uznała, że homoseksualistom należy się przeciwstawiać, aby nie dopuścić do sytuacji, gdy możliwe będzie zrealizowanie ich postulatów.

Nie brakuje osób, które spoglądają na problem w kontekście historycznym. Odwołują się na przykład do dziejów kobiet, które walczyły z dyskryminacją i wówczas również uważano to za rewolucję i upadek moralności¹¹⁴. Pojawiają się odwołania do przemian następujących w mentalności jednostek i społeczeństw, co skutkuje stopniowym ewoluowaniem przepisów prawnych. Jeden z uczestników dyskusji odniósł się do zmian, jakie następowywały w Wielkiej Brytanii. Po okresie, w którym homoseksualistów można było skazywać na śmierć, pojawiła się już „tylko” kara więzienia, która obowiązywała do 1967 roku¹¹⁵. Od 5 grudnia 2005 roku w Wielkiej Brytanii geje i lesbijki mogą legalizować swoje związki. Kwestia adopcji została

¹¹² (kuba), *seksofobii cd czyli homo czy nekro – jeden pies*, 04.06.2005.

¹¹³ J. Krzyzanowski, *Mentalność tepych ryjow siedzących w oknach, „pilnujących” podwojek*, 05.06.2005.

¹¹⁴ Paweł Kierski napisał, że dziś dyskryminuje się homoseksualistów, podobnie jak w przeszłości dyskryminowano kobiety. Ówczesnie, podobnie jak teraz, wynikało to z „ogólnego, naturalnego odczucia”. P. Kierski, *ciągle się wpięprzają*, 11.03.2005.

¹¹⁵ (Beth Winter), *Mentalność tepych ryjow siedzących w oknach, „pilnujących” podwojek*, 07.06.2005.

rozstrzygnięta w 2002 roku, gdy zezwolono na nią zarówno parom homoseksualnym, jak i innym parom żyjącym w nieformalnym związku¹¹⁶. Ludzie niechętni dążeniom gejów i lesbijek obawiają się, że również w Polsce sytuacja będzie się zmieniała. W Paradzie Równości widzieli oni kolejny etap procesu, którego finałem będzie przyznanie gejom i lesbijkom prawa do adopcji. Zakaz przeprowadzenia Parady miał dla nich duże znaczenie, ponieważ był sygnałem, że ich obawy są słuszne i że podzielają je władze. Efektem uprzedzeń są ataki na osoby homoseksualne oraz na heteroseksualistów popierających ich dążenia. Odpierając te argumenty, Magdalena Środa w jednym z artykułów podkreśliła, że realizacja postulatów gejów i lesbijek nie zagraża ładowi publicznemu¹¹⁷. Tego typu opinie pojawiały się również podczas dyskusji na pl.pregierz.

Prawa większości, prawa mniejszości. Uwagi końcowe

W polskojęzycznym Internecie bardzo często dyskutuje się na temat homoseksualistów¹¹⁸. To zagadnienie jest chętnie podejmowane przez użytkowników grup dyskusyjnych, również przez użytkowników grupy pl.pregierz. Znaczna część internautów uznaje, że w tej kwestii decydujący głos ma większość społeczeństwa i jeśli większość nie życzy sobie zmian, to nie powinno się do nich dopuścić. Pojawiają się także głosy, że równość jest mitem i skoro przeważająca część społeczeństwa jest czemuś przeciwna, to mniejszość powinna się podporządkować. Jeden z dyskutantów wygłosił opinię, że jeśli 5% społeczeństwa „usilnie domaga się radykalnej zmiany prawa na własną korzyść”, to „narusza prawa i poczucie sprawiedliwości tej większości”¹¹⁹. Znaczna część społeczeństwa, a więc owa większość, na którą tak często powołują się dyskutanci, usiłuje przekonać homoseksualistów, że normalne są jedynie zachowania heteroseksualne. Być może wypadałoby tu mówić nie o przekonywaniu, a o narzucaniu własnej wizji normalności. W dyskusji biorą udział również osoby twierdzące, że większość nie może być sumieniem narodu czy wyrocznią, która decyduje o tym, co jest lepsze dla mniejszości.

Można dostrzec, że osobom rozmawiającym na temat homoseksualizmu zazwyczaj brakuje płaszczyzny porozumienia. Wielu dyskutantów ignoruje niewygodne dla nich fakty. Internauci chętnie wdają się w kłótnie, wołają odwoływać się do emocji niż do argumentów. Zdarza się, że próby omówienia jakiegoś problemu kończą się gwałtownym sporem i obrzucaniem się wyzwiskami, co w żargonie użytkowników grup dyskusyjnych określa się

¹¹⁶ (ap), (dp), *Brytyjscy homoseksualiści od poniedziałku mogą zawierać związki cywilne*, 05.12.2005, [online] <<http://serwis.gazeta.pl/swiat/1,34265,3049679.html>>, dostęp: 02.02.2006.

¹¹⁷ M. Środa, dz. cyt.

¹¹⁸ Zagadnienie to zazwyczaj ograniczane jest do sytuacji gejów, rzadko pisze się o lesbijkach.

¹¹⁹ (Sentex), *ciagle się wpięprzają*, 15.03.2005.

mianem flejmu¹²⁰. Pojawiają się oskarżenia o złą wolę i brak umiejętności prowadzenia dyskusji, a nawet o kłamstwa. Osobom, które akceptują inność, zarzuca się, że nie uznają żadnych norm moralnych. Można zauważyć, iż w miarę upływu czasu w wątkach jest coraz mniej stonowanych wypowiedzi; osoby przychylnie dążeniom gejów często piszą, że wycofują się z dyskusji ze względu na jej niski poziom¹²¹. Na „polu bitwy” pozostaje coraz mniej dyskutantów rozsądnych, a coraz więcej radykalnych.

Specyfika dyskusji internetowych sprawia, że poglądy skrajne są tu najbardziej widoczne, a osobom o radykalnych poglądach bardzo łatwo jest zaistnieć. Michał Koziara, jeden z uczestników rozmów na temat homoseksualizmu, napisał:

Piętnuję za taki styl dyskusji, to jest wymaganie zerojedynkowych odpowiedzi na pytania dotyczące skomplikowanych spraw. Kompletnie bez sensu, chyba że celem było poprawienie sobie humoru¹²².

Opisany sposób prowadzenia dyskusji wynika z faktu, że grupy dyskusyjne oferują możliwość wyrażania opinii bez konieczności poniesienia odpowiedzialności za swoje słowa. Uczestnicy rozmów nie muszą podpisywać się imieniem i nazwiskiem, choć jest to dobrze widziany zwyczaj. Wielu użytkowników Internetu wydaje się, że są anonimowi i dlatego z łatwością przychodzi im obrażanie innych, wyrażanie radykalnych poglądów, opisywanie świata w kategoriach czerni i bieli.

Prawdopodobnie dyskusje dotyczące homoseksualizmu byłyby bogatsze w argumenty i uboższe w domysły, gdyby więcej gejów i lesbijek zdecydowało się na wzięcie udziału w takich rozmowach. Obserwator dyskusji toczących się na pl.pregierz z pewnością zauważy, że niewiele osób przyznaje się tu do homoseksualizmu. Co istotne, geje i lesbijki są w rozmowach traktowani jako grupa, a nie jednostki. Na ludziach ujawniających swoją homoseksualność dyskutanci wręcz wymuszają wypowiedzianie się w imieniu wszystkich gejów i lesbijek. Wciąż niewiele osób wie, że homoseksualizm nie jest wymysłem mediów, że w ich otoczeniu są geje i lesbijki. Homoseksualiści boją się ujawniać (nawet gdy w znacznym stopniu mogą zachować anonimowość) ze względu na wysokie prawdopodobieństwo obelżywych komentarzy i pogardliwego traktowania. Niewiele osób decyduje się na ten krok, ale ci, którzy to robią, wiele wnoszą do dyskusji. Ich sposób wypowiedziania się nie jest ani „za”, ani „przeciw”. Dla nich homoseksualizm nie jest dziwactwem ani modą, ale częścią ich tożsamości. Jeden z uczestników dyskusji podkreślił, że nie zgadza się z określeniem, iż jest osobą „kochającą inaczej”, ponieważ kocha „tak samo”¹²³. Zdaniem Jacka

¹²⁰ Słowo „flejmu” pochodzi od ang. *flame* (ogień, płomień). Jest to określenie sporów pojawiających się w związku z kontrowersyjnymi tematami. Bywają one wynikiem prowokacji i często kończą się gwałtownymi kłótniami.

¹²¹ E. Pociernicka, *ciagle się wpięprzają*, 15.03.2005.

¹²² M. Koziara, *yo mama!*, 19.12.2005.

¹²³ (PK), *Czy jest na grupie jakis gej albo lesbijka?*, 15.06.2005.

Kochanowskiego, autora książki *Fantazmat zróżnicowany*, nie chodzi o to, by wykazywać, że wszyscy są tacy sami, ale o to, by zaakceptować różnice¹²⁴. Nie jest to jednak możliwe bez zwiększenia świadomości społecznej na temat homoseksualizmu.

Grupy dyskusyjne umożliwiają użytkownikom Internetu porozumiewanie się, prowadzenie sporów, zdobywanie wiedzy. Cechę charakterystyczną są rozmów tam prowadzonych stanowi chaos trudny do opanowania dla badacza, którego zamiarem jest wprowadzenie pewnych usystematyzowań. Z pewnością w niniejszym opracowaniu nie poruszono wszystkich zagadnień pojawiających się w wypowiedziach użytkowników grupy pl.pregierz na temat homoseksualizmu. Powodem nie było samo nieuporządkowanie owych rozmów, ale złożoność podejmowanego zagadnienia.

Summary

Homosexuals in the pillory. Internet discussion board pl. pregierz users opinions about homosexuality

This article concerns the pl.pregierz group, one of the Polish Usenet groups. It's a place where users can condemn something (more rarely they express approval). Discussions on the homosexuality, which took place in the year 2005, were in a high measure provoked by a ban on the Equality Parade, established by the then President of Warsaw, Lech Kaczyński. Users undertook detailed issues, such as legalizing *homosexual* marriages, and general issues, such as discrimination of minorities, for example. In many discussions in the pl.pregierz group the polarisation of viewpoints occurs, as well as the *dominance of emotions over* rational argumentation.

¹²⁴ J. Kochanowski, dz. cyt., s. 254.

Alina Naruszewicz-Duchlińska

„Bo my odmieńcy musimy trzymać się razem...” O wizerunku odmienności w polskich internetowych listach dyskusyjnych

Słowa kluczowe: Internet, Usenet, komunikacja, odmienność, tolerancja

Key words: Internet, Usenet, communication, otherness, tolerance

Internet uznaje się czasami za rodzaj panoptikum i nie jest to pogląd zupełnie bezzasadny. Przestrzeń wirtualna jest pojemna i znajdzie w niej miejsce dla siebie zarówno miłośnik fizyki kwantowej, jak i kolekcjoner porcelanowych nosorożców. Odmienność jest tu paradoksalnie czynnikiem nie separującym, ale jednoczącym i umożliwiającym przynależność do wybranego mikrośrodowiska sieciowego, takiego jak te wchodzące w skład Usenetu, czyli forum publicznych dyskusji na określone tematy¹. Internetowe grupy dyskusyjne stanowią swoiste wspólnoty ludzkie, jednoczone przez zbieżne zainteresowania i/lub analogiczny sposób postrzegania oraz analizowania rzeczywistości². Ich gama jest bardzo szeroka. W sierpniu 2006 roku najpopularniejsza wyszukiwarka internetowa Google³ odnotowywała 324 polskie grupy dyskusyjne i 99 678 innojęzycznych. Archiwa Google Beta mieszczą już ponad milion postów⁴.

Jak w tym morzu komunikatów przedstawiana jest odmienność? Skupiłam się na opiniach dotyczących bezpośrednio tego terminu; ujęcie asocjacyjne wymagałoby bardzo szerokich badań tekstowych. Przeszukałam rodzime listy⁵ dyskusyjne za pomocą słów kluczowych: „odmienność”, „odmienny/odmienna/odmienne” oraz „odmieniec”. Okazało się, że najwięcej uwagi poświęcono tej problematyce w grupach: pl.soc.religia, pl.sci.psychologia, pl.hum.poezja, pl.soc.polityka. Komunikaty wyeksцерpowano także z innych list, ale zagadnienie odmienności nie było w nich poruszane tak często jak na czterech powyżej wymienionych forach⁶.

¹ Tematyka dyskusji jest określona w nazwie danej grupy.

² Zob. A. Naruszewicz-Duchlińska, *Obcym wstęp wzbroniony? O afiliacji i alienacji w internetowych grupach dyskusyjnych*, [w:] *Swojskość i obcość w piśmiennictwie polskim na przełomie wieków*, red. A. Staniszewski, J. Chłosta-Zielonka, Olsztyn 2004, s. 193–203.

³ Zob. [online] <<http://groups.google.pl/groups>>, dostęp: 26.08.2006.

⁴ „Post” jest popularnym określeniem wiadomości umieszczonej w danej grupie dyskusyjnej.

⁵ Określenie „grupa dyskusyjna” i „lista dyskusyjna” używa się synonimicznie.

⁶ Może to wynikać z tego, że wszystkie cztery fora wykazują się pewną stabilnością składu.

Poglądy na temat odmienności, podobnie jak cały Usenet, są bardzo zróżnicowane. Analiza komunikatów prowadzi do wniosku, że piętnowany jest brak tolerancji i jednostronne postrzeganie rzeczywistości:

X⁷. Potrafię zaakceptować odmiennosc, ale nie grzech. Y. Więc nie potrafisz, gdyż religia i grzech tyczy tylko ludzi religijnych i nikogo innego. Bóg także. Potrafisz akceptować odmiennosc tylko w obrębie jednej wizji świata, a więc nie potrafisz jej akceptować tak naprawdę.

Jednakże nadmierny liberalizm spotyka się również z krytyką:

X. Ogłoszono zatem wolny wybór jednostki oraz tolerancję wobec wszelkiej odmiennosci. Właściwie wyeliminowano ze słownika samo pojęcie „odmiennosci” (sugerujące istnienie jakiegoś „wzorca”). Y. Co jak każde ekstremum, musiało doprowadzić do wypaczenia samej idei; X. I gdzie ta „nadmierna” polityczna poprawność w Polsce? Y. Dlaczego od razu „nadmierna”? X. No, bo ona dopiero uzasadnia krytycyzm, Y. Nadmierna nie istnieje, istnieje natomiast wiedza na temat PC⁸ i jej niekiedy głupich konsekwencji. I to wystarcza, żeby się jej przeciwstawić, żeby się z niej/nich śmiać. Ale – zgoda – może służyć także usprawiedliwianiu/uzasadnianiu/wzmacnianiu swojej ksenofobii czy rasizmu.

Polityka poprawności politycznej bywa nawet uważana za rodzaj zagrożenia dla wewnętrznej autonomii:

Nawet obojętne traktowanie odmiennosci może być w dobie politycznej poprawności uznane za nietolerancję. Czy tolerancja ma oznaczać, że jest się zmuszonym do rezygnacji z własnych poglądów i wartości w imię otwartości i życzliwości wobec innych, nawet jeśli inni nie będą próbować naszych poglądów?

Nadmierna pobłażliwość budzi równe zaniepokojenie co fanatyzm:

Zauważmy, że często żąda się tolerancji w sensie obojętności, braku jakiegokolwiek stanowiska czy opinii, a nieraz nawet aprobaty dla wszystkiego, co nas otacza. Żądanie tolerancji jest wtedy częścią współczesnej kultury, w której nic nie ma znaczenia, nie ma żadnej odpowiedzialności i żadne przekonania nie mają znaczenia.

Proponuje się postępowanie pośrednie:

zatem... czy zgodzimy się, że konieczna jest tolerancja wobec osób (czyli szacunek należy im jako istotom ludzkim, niezwalczanie ludzi), a nie jest konieczna tolerancja wobec pewnych poglądów (np. godzących w podstawowe wartości)?

a także przypomina o celu istnienia grup dyskusyjnych:

więcej luzu, po to są newsy, żeby wymieniać poglądy, a nie obrzucać się błotem.

Unifikacja postaw nie jest uznawana w środowisku usenetowym za naturalne zjawisko. Wymaga się samookreślenia:

⁷ Z tekstów usunięto identyfikatory interlokutorów, zastępując je literami X, Y, Z – oraz zachowano oryginalną formę zapisu.

⁸ PC – akronim od *political correctness* ‘poprawność polityczna’.

Można być tylko gorącym albo tylko zimnym. [...] Wiemy więc wszystko co konieczne jest wiedzieć. Niczego więcej wiedzieć nam nie trzeba. Wybór należy do nas. I skutki wyboru, również do nas należą.

Dążenie do wyrażania indywidualności traktowane jest jako rodzaj koniecznej odwagi:

Bardzo łatwo jest dołączać się do większości. Łatwo, wygodnie i bezpiecznie. To się nazywa konformizmem ;)). Zdeptać odmieńca – to najlepsze dla konformisty...

Potępia się podleganie wpływom zbiorowości i brak własnych opinii:

X. Nasze myślenie nie jest naszym myśleniem, lecz jest nam „w mówione”, zasugerowane. Y. Szczerze wyrazy współczucia. X. Jeden człowiek jest jednym człowiekiem – jest sobą, ale grupa ludzi, całe społeczeństwo, cała ludność świata tworzy jedną wielką jednolitą w pewnym sensie masę i osobowość. X. Jeśli traktujesz ludzi jak przedmioty wówczas stają się dla ciebie „masą”. Y. Wszyscy, którzy chcemy być aprobowani przez „resztę” staramy się do niej dopasować – nazywa się to chyba „konformizm”. Każdy, kto próbuje się w jakiś ekstremalny, nie unormowany sposób wyróżnić uważany jest za „odmieńca” w złym tego słowa znaczeniu. [...] Jakie mamy prawo dzielić ludzi na mądrych, głupich, dziwnych, kolorowych itp. itd. X. Chodzi ci o twoje prawo czy moje prawo? Myślę, że każdy ma prawo do własnego subiektywnego osądu i dzielenia ludzi według własnych kryteriów. To zupełnie normalne.

Odmienność pojmowana jako wierność swoim zasadom (także niepopularnym i potocznie nacechowanym pejoratywnie) jest powodem do dumy:

Ten rodzaj głupoty oznacza pewną fundamentalną odmienność, która przejawia się w innym sposobie bycia. W tym ujęciu głupimi są ci, którzy nie przestrzegają i nie żyją według powszechnie przyjętych reguł. Taką głupotą pogardza oczywiście duch tego świata. My zaś się nią chlubimy, gdyż stanowi ona dla nas powód do chwały. Dlaczego? Ponieważ my, chrześcijanie należymy do mądrych głupców; Są ludzie, którzy idą pod wiatr, walczą z wiatrakami, są odmieńcami i może to szczyt zarozumiałstwa, ale ja uważam się właśnie za takiego odmieńca.

Zauważalna odrębność dotyczy fundamentalnych pojęć, jak religia, ale i rzeczy trywialnych, jak na przykład używany system operacyjny:

Ojej biedaczku... witaj w klubie nieszczęsnych nienormalnych ;) Jak się czujesz ze świadomością faktu, że jesteś jednym z tych nielicznych odmieńców, którzy nie dali się wcisnąć w szablon Standardowego Użytkownika a la Microsoft? Bo ja – szczerze mówiąc – znakomicie;)

albo podziw/jego brak dla urody aktorki serialowej:

X. OK, wyjdzie, że się nie znam, ale niech ktoś mi wytłumaczy, co w tej „Marylce” jest takiego pociągającego? Y. Nie jesteś jedyny, na mnie też nie działa. Zakładamy klub odmieńców? :) X. Ja czuję się normalnie, mów za siebie ;-P Y. Oooo Ty! Taki jesteś?! OK., zakładam sam i mianuję siebie prezesem! Ha, będę słał do siebie pochwały za wybitne bycie odmieńcem.

Oryginalność urasta niekiedy do odpowiednika szlachectwa, do którego nie każdy może aspirować:

X. przecierz w porównaniu do przeciętnego Polaka w dzisiejszych czasach to my możemy zostać uznani za odmieńców (poezja te sprawy). Mam ostatnio wrażenie, że dla większości ludzi najważniejsze jest przeżenie gazetki typu Halo czy Przyjaciółka i obejrzenie programu typu Wizjer TV. Y. „przecierz, przeżenie, obejrzenie”. Rzeczywiście w porównaniu do przeciętnego Polaka możesz zostać uznany za odmieńca... Wiem, że czepianie się ortografii to bezczelność, ale może zamiast pisać o tym, że jesteś odmieńcem, udowodnisz, że nie tylko pod względem pisowni?

Wybór pomiędzy oportunistą a kimś wyróżniającym się bywa postrzegany jako prosty, na przykład ironiczna insynuacja:

Myślę, że takie rzeczy powinno się uświadamiać dzieciom jak najwcześniej i skazywać je na byt pariasów i odmieńców...

spotyka się z ripostą:

z dwojga złego lepiej być nonkonformistycznym odmieńcem, niż baranem ciągnącym za stadem takich samych baranów ;-).

Rozróżnia się jednakże odmiennosc wynikającą z wyznawanego systemu etycznego od jednostkowości sztucznie wykreowanej dla podkreślenia własnego ego lub z innych mało istotnych przyczyn:

Jest również ważne dlaczego tym, a nie tamtym. Jeśli dla czystej przekory – to nie ma sensu.

Nie budzą raczej sympatii odmieńcy, którzy

demonstrując swoją odrębność... chcą zwrócić na siebie uwagę kogoś, kto pomoże nie tyle czuć się członkiem grupy, co czuć się „na swoim miejscu” (bo przecież nie każda odmiennosc jest zła).

Mimo stechnicyzowania przestrzeni internetowej nie zanikły w niej wartości humanitarne, a tolerancja nie jest tylko czczym słowem, funkcjonującym jako jednostka leksykalna, a nie postawa wobec innych:

A tolerancja, no cóż, w tłumaczeniu z łac. to „znoszenie czyjejs odmiennosci” (oczywiście odmiennosc to po prostu odmiennosc, coś innego, a nie coś gorszego), czyli ani nie akceptacja, ani nie rozumienie. Tak mi się wydaje, chociaż przecież granice są śliskie, czyż nie?

Usenet jednoczy ludzi o podobnych zainteresowaniach, co powoduje, iż

o wiele łatwiej się czymś dzielić, jeśli się widzi innych, którzy mają takie samo czy też podobne podejście, którzy również chcą się czymś dzielić. Inaczej to przecież trzeba czasu na oswojenie... nawet na necie.

Otwarcie wzywa się do zrozumienia innych postaw:

uwazam, ze nalezy szanowac kazda odmiennosc. Bez względu na to, czy dotyczy

ona jednej osoby czy miliona. To naprawdę nie moja sprawa, że ktoś uprawia seks z różowymi balonikami, a ktoś inny, dajmy na to, z młotem pneumatycznym. O ile obie strony wyrażają na to zgodę to nie ma w tym nic złego. To samo dotyczy religii, zwyczajów, poglądów, zachowania, stroju itp.

Grupy dyskusyjne, jak głosi sama ich nazwa, służą wymianie opinii i w związku z tym popularne wśród interlokutorów jest nastawienie typu:

poszukującego i toleruję, i akceptuję, i rozumiem zawsze (a jak nie rozumiem to udaję, że rozumiem :-))).

Poszanowanie odmienności jest uznawane za jeden z warunków prawdziwej demokracji:

Nie ma drogi do wiedzy „na skróty”, nie ma prostych dróg do demokracji dla ludzi. Dyskusja, wolne i jawne ścieranie się poglądów i interesów, konflikty i ich rozwiązywanie, budowanie procedur rozwiązywania konfliktów i budowanie szacunku dla procedur, uznanie prawa jednostki do bycia odmieńcem i szacunek dla indywidualności – to warunki budowy demokracji dla człowieka.

Specyficzne cechy komunikacji internetowej, między innymi takie jak brak sztywnej struktury hierarchicznej i ograniczeń czasoprzestrzennych, ułatwiają porozumienie:

Sieć jest jednak pod tym względem wyjątkowa – tutaj wszyscy mówią sobie na ty (no, z wyjątkiem JA) i możesz od razu śmiało pisać to co myślisz i natychmiast dostajesz za to po głowie :-)).

Anonimowość umożliwia zabawy z tożsamością, ale i wyrażanie swoich prawdziwych poglądów bez groźby bolesnych sankcji społecznych:

dlatego tu jest najlepszy sprawdzian, czy naprawdę potrafisz akceptować ludzi niezależnie od ich poglądów.

Możliwość odroczenia wypowiedzi i wypracowania jej kształtu sprawia, iż częściej niż w komunikacji *face to face* precyzuje się (również w oparciu o różne źródła) definicje pojęć, o których toczy się dyskusja, na przykład

Tolerancja (z encyklopedii): świadoma zgoda na wyznawanie i głoszenie przez innych ludzi poglądów, z którymi się nie zgadzamy oraz na wybór sposobu życia uważanego przez nich za właściwy, chociaż go nie aprobujemy. Tolerancja oznacza rezygnację ze stosowania przymusu wobec innych. Tyle encyklopedia. Tolerancja nie oznacza aprobaty cudzych poglądów. Nie oznacza też, że zgadzam się na rozwiązania dla mnie niewygodne. Tolerancja oznacza nie używanie przymusu dla akceptacji moich poglądów.

Temat bywa rozpatrywany z uwzględnieniem wielorakich punktów widzenia, jak na przykład w rozważaniach o różnorodności:

X. Należało wyjaśnić metaforę z pewnej książki (niestety autora, ani tytułu nie pamiętam): gdyby w Europie jakiś kogut zniósł jajko, wytoczono by mu proces, a następnie skazano na śmierć, natomiast gdyby taki wypadek miał miejsce w Chinach to po cichu by go zarżnięto. Dlaczego? Y. Bo w Europie jest demokra-

cja i praworządność. Odrobinę bardziej serio: w Europie odmienca należałoby ukarać przykładowie, aby odstraszyć potencjalnych naśladowców. Chińczycy nie byłoby w stanie się przyznać, że taka wpadka mogła się u nich zdarzyć. A poza tym nie jestem pewien, czy w dzisiejszych czasach by faktycznie ukatrupiono tego koguta, a nie zaproponowano mu nagranie płyty i sesję dla Playboya.

Dyskusje dotyczą mechanizmów funkcjonowania w społeczeństwie i społeczeństw:

X. Chciałoby się myśleć, że kiedyś wyleczymy się z anty –izmów i –fobii.
 Y. Taak, jak się przerobimy z inteligentnych zwierzaków na zuploadowane automodyfikujące byty cyfrowe, to może, ale też bym specjalnie na to nie liczył.
 Z. Wystarczy, że znikną wszelkie powody do obaw. Łatwo zauważyć, że akceptacja odmienności jest przeciętnie wprost proporcjonalna do poziomu życia i odwrotnie proporcjonalna do doświadczenia życiowego.

Problem odmienności jest poruszany w odniesieniu do jednostek i zbiorowości. Te ostatnie są wyróżniane i omawiane w zależności od tematyki forum, n przykład w grupie poświęconej religii szeroko debatowano nad dylematami związków z osobami innego wyznania albo ateistami; w jednej z konkluzji padło stwierdzenie:

najważniejszą sprawą jest to, czy szanujecie swoją odmienność i czy dobrze wam w łóżku. Reszta to nic nie znaczące bzdury.

Na pl.sci.psychologia określenie „odmienność” padało najczęściej w rozmowach o niepełnosprawności, na przykład:

X. Chcesz powiedzieć, że niepełnosprawność to patologia? Y. I tak, i nie jest to swoista „odmienność” od przyjętych powszechnie norm. Jest to również szansa na zrozumienie, dlaczego ta odmienność powstaje

i o homoseksualizmie:

Wasza odmienność jest o wiele bardziej drażliwa społecznie niż odmienność innych grup mniejszościowych [na przykład grupy wybitnych matematyków].

Na pl.soc. polityka poruszano problem innych nacji:

Przykre jest to, że spora część populacji, Araba kojarzy tylko z obwieszonym dynamitem kamikadze, Niemca z esesmanem z karabinem w ręku, Żyda jako chytrego intryganta, nienawidzącego Polaków, Rosjanina jako wiecznie pijanego, obwieszonego złotem mafioza, zaś Francuza jako nadąsanego odmienca żrącego żaby.

Stosunek do odmienności bywa traktowany jako jedna z cech charakteru narodowego:

Odnoszę wrażenie, że mamy (=Polacy) po prostu małą tolerancję dla odmienności, tak małą, że często zakrawa to na rasizm czy inne „-izmy”... i w tej odmienności (czegokolwiek by ona nie dotyczyła...) doszukujemy się źródła zła wszelkiego. Zawsze łatwiej zwalić na odmienca (czy to będzie ktoś, kogo w nieznajomości faktów określimy Żydem, czy osoba o przekonaniach homo,

czy ksiądz albo kobieta...) niż przyznać, że to nam się po prostu nie chce albo że jesteśmy za głupi na coś (oczywiście nie mówię o wszystkich Polakach) (tak, wiem, inni mają gorzej, choćby Białoruś. Co nie znaczy, że to usprawiedliwia nasze siedzenie na murku z kolejną butelką taniego wina i narzekanie na odmieńców...).

Lektura listów zamieszczanych w Usenecie pozwala poznać oprócz opinii wartościujących poszczególne grupy także autoanalizy osób uważanych/ uważających się za odmieńców:

Przechodzę mijając ludzi i wartości, które są tak dalekie od moich, mijając akceptuję ich istnienie, sam nie pasuję do nich, nie chcę ich przyjmować, nie potępiam, lecz coraz bardziej nimi przesiąkam, staję się obojętny. [...] Większość ludzi wtapia się w masę, gdyż odmienność nie jest preferowana, łatwiej jest poddać się nurtowi, niż mu się przeciwstawić; Wojna, rozpad UE, liberalizm (pełny), kurczę, ale jakoś nic z tego mnie nie cieszy... Może ja frustrat albo inny odmieniec jestem? X. Myślisz, że to taka frajda robić całe życie za odmieńca? Mnie to już dawno przestało bawić Y. Znowu powiem: nie przesadzaj. Czasem i ja mam wrażenie, że robię „za odmieńca”. Pewnie podobnie o sobie myśli większość piszących na tę grupę. Każdy jakoś tam dostrzega swoją unikalność i jedyność w skali wszechświata. Ale jak taki „odmieniec” dostrzeże, że i inni są „odmieńcami”, że właściwie to wszyscy są w pewnym sensie „odmieńcami”, to mu przechodzi zły nastrój. Nie ma potrzeby się dowartościowywać i przewartościowywać swoją „odmiennością”.

Zwraca się uwagę na rolę indywidualnych cech jako filtra w postrzeganiu inności:

Każdy z nas żyje we własnym świecie pojęć, poglądów i pragnień i wszelką odmienność odmierza własną miarą, zwykle przypisując jej swoje cechy, co niezwykle rzadko wychodzi na korzyść owej odmienności; Tak naprawdę mało kto z nas jest całkowicie wolny od przykładania do świata swoich prostych narzędzi

a także na uleganie stereotypom i łatwość kategoryzacji:

Jest tradycja świętowania i jeśli ktoś nie dochowuje tradycji, wielu uznaje go za odmieńca i jakiś element podejrzany. Dam Ci taki przykład: jeśli mówię komuś otwarcie, że nie jestem zainteresowany maniem dziewczyny, to zawsze znajdzie się ktoś, kto zapyta, czy jestem pedałem. Jeśli nie interesuje go związek z samcią, to pewnie jest gay, jeśli nie lubi polskiej tradycji to pewnie Żyd, jeśli nie dzieli się opłatkiem, to pewnie komuch i aparatczyk z SLD. A tymczasem nie jestem ani Żydem, ani komunistą i nie jestem homo i nie należę do żadnej partii. To jest właśnie bezmyślne tkwienie w okowach stereotypu.

Mimo tego, że komunikacja usenetowa jest bardzo przyjazna w porównaniu do innych form wypowiedzi w Sieci (np. komentarzy w portalach internetowych czy forum publicznego na czatach), nie można, niestety, idealizować grup dyskusyjnych jako intelektualnej Utopii, gdzie toczą się tylko światłe dyskusje na wysokim poziomie językowym i merytorycznym oraz kwitnie wzajemny szacunek. Przestrzeń wirtualna jest gęsto zaludniona i zawsze możemy znaleźć w niej zarówno poplecznika, jak i oponenta –

Samotność w Sieci to tytuł tyleż popularny, co fikcyjny. Obecnie Internet jest najłatwiejszym sposobem zbudowania sobie bogatych relacji towarzyskich, ale i zdobycia osobistych nieprzyjaciół:

wydaje mi się, że przez Internet możemy zobaczyć najlepsze i najgorsze części ludzi. Najlepsze – bo Ci, którzy chcą mogą dobrze się zastanowić, zanim coś wysłą i a najgorsze, bo Internet stwarza wrażenie anonimowości i obcości, co usuwa niektóre granice moralne istniejące w realu.

Polskie określenie Usenetu to „grupy dyskusyjne”, czyli pewne całości jednoczące internautów. Poczucie afiliacji jest jedną z przyczyn popularności tego medium. Korespondując z osobami dzielącymi nasze zainteresowanie, chce się przynależać do danej zbiorowości. Posądzenie o odmienność z reguły powoduje kategoryczny oddźwięk, na przykład

X. Na pewno jesteś odmieńcem. Uprawianie umyślowego ekshibicjonizmu w newsgroupach nie jest normalne. Y. Podobnie jak uprawianie chamstwa i klasyfikowanie ludzi na „odmiennych” i „nieodmiennych”, ale to niestety nie jest odmienne, a normalne na newsgroupach. Kto Ci dał prawo do decydowania o odmienności kogokolwiek i to ze względu na tak absurdalne kryteria, chyba Ci się myli ekshibicjonizm ze szczerością, a umysł z makijażem. Ja też jestem odmieńcem, bo mam brodę i wylewnie Cię o tym informuję. Przyznam, że wiele idiotyzmów widziałem w swoim 27 letnim życiu, ale Ty mnie naprawdę zaskoczyłeś i rozmiarem i jakością.

Reakcja może być pozytywna albo negatywna, ale raczej nikt oskarżony o odmienność nie pozostaje wobec tego zarzutu obojętny. Wątek inności budzi silne emocje wśród dyskutantów:

Kwestia równouprawnienia nie jest związana z kwestią orientacji. Ja bronię praw gejów w taki sam sposób, w jaki bronię praw kobiet czy czarnych. Nie dlatego, że jestem czarną lesbijką, tylko dlatego, że uważam dyskryminację kogokolwiek za niesłuszną. [...] jeśli jest dla Ciebie oczywiste, że tylko geje mogą uważać dyskryminację za niesłuszną, to szkoda mi Ciebie tym bardziej. Y. Tylko, że obrona praw homoseksualistów zupełnie mnie nie interesuje. X. Bo jesteś osobą z silnymi antygejowskimi uprzedzeniami. Kuroń powiedział kiedyś „po Holokauście każdy przyzwoity człowiek jest Żydem”. Wyciągnij sobie analogie, potrafisz to w końcu robić; X. Tolerancja sucs. Najlepszym przykładem jest ten wątek. Y. ??? X. Ktoś (większość) ustala wobec czego i kogo można/należy być tolerancyjnym. Ukazuje to chociażby brak tolerancji dla nietolerancyjnych. Wiele szczęścia w dalszej hipokryzji życzy...Y. Hmm... mnie by się nie podobało, jakby się do mnie gej dostawiał, tak samo jak mi się nie podoba sprzedawanie kompów z win preinstalled. Tolerancja powinna być funkcją dopuszczenia istnienia odmienności, a nie jej bezgranicznej akceptacji.

Piętnowana jest „normalność” utożsamiana z ksenofobią:

Pewnym i bezpiecznym wrogiem jest odmieniec. Łatwy do rozszyfrowania, równie łatwy do zaszufładowania. Młodzi nieporadni walczą o to, co łączy ich ze znaczną większością społeczeństwa – o normalność. Normalne jest to, co zaobserwowało się w obskurnych czterech ścianach hotelu robotniczego. Normalne

jest to, co „pokazują w amerykańskich filmach”. Pierwszym, który pójdzie na ostrze normalnych będzie Peđa. Drugim skazanym na potępienie będzie Żyd. Co do reszty Komuszego Ścierwa to się zobaczy.

Broni się wartości odmiennych poglądów i osób je posiadających:

Zatem uważasz, że hołdujący pono zasadom chrześcijańskim młodzieniec wszechpolski, który poza tym, że lubi kijaszkiem potraktować wrażego odmieńca jest człowiekiem „dużo więcej wartym” od miłującego bliźniego swego ateisty, tylko dlatego, że ów ateista swojego ‘miłowania’ nie podczepia pod jakieś istniejące a priori uniwersalia?

W ferworze dyskusji bywa, iż od wymiany zdań przechodzi się do wymiany obelg i zdeklarowani miłośnicy tolerancji okazują się mało tolerancyjni, na przykład:

Tego już za wiele. Posłuchaj pieprzony faszysto, ksenofobie i hitlerowski bękarcie. Dla takich jak ty powinny być cele w szpitalach psychiatrycznych, bez klamek i okien. Jesteś czarną sotnią tego narodu, za którą się muszę wstydzić przed całym światem. To o takich jak ty „polaczkach” w Ameryce i na świecie kawały opowiadają dla polewki. Tępy, głupi, antysemita, ksenofob. Nic tylko pawia puścić. To obraz Polaka jaki jest na świecie malowany przez takich kretyków jak ty. Spieprzaj dziadu z tego forum azbest zrywać – do tego się tylko nadajesz. Z wyrazami obrzydzenia X.

Eskalacja konfliktów ma miejsce szczególnie wtedy, kiedy w grupach pojawiają się internetowi prowokatorzy, tak zwani trolle, których celem jest wywołanie sporów. Szczęśliwie w rozmowach aktywne są także osoby pełniące rolę mediatorów, które potrafią ostudzić wzburzone emocje:

Ranimy ich, bo przeszkadza nam ich odmienność. Oni bronią się, ale to my ich do tego pobudzamy... wszystko zaczyna tętnić walkami przez nasz brak akceptacji... czasem lepiej przyjąć kogoś serdecznie i przemilczeć to co nieprzyjemne. Ciekawe, jak wtedy sprawy by się potoczyły. Chyba za dużą sprawę przywieramy do tych odmienności zamiast skupić się na tym, co nas interesuje.

Krytykuje się napastliwość wobec oponentów:

Czytając wasze wymiany zdań z X mam wrażenie, że sfora psów uczepiła się jednego i go podgryza, bo jest innego koloru. Do tego włączył się brytan z sąsiedztwa (Y) i zaczyna dyrygować sforą i ostro kąsać chcąc rozerwać na strzępy biednego odmieńca.

Odmienność od ogólnie przyjętych opinii budzi, oprócz innych uczuć, także podziw:

X. Ale on nie tworzy tylko pieprzy, jak Ty tego możesz słuchać w ogóle! Y. Dla mnie jest to odważny i pewien siebie facet o niezmiennych poglądach, w które wierzy i ma do nich święte prawo! Cały urok Z. polega na tym, że potrafi was wciągnąć w te swoje niekończące się gadki, które ja czytam z przyjemnością, a które większość grupy od wieków już irytują i zawsze kończą się tak samo, okrzyknięciem odmieńca trollem. Ale zamiast splonkować gościa, przez tych, którzy dostają wysypki na jego widok, to ZA KAŻDYM RAZEM, ZAWSZE znaj-

dzie się ktoś, i nowy i stary (grypowicz), który z nim będzie namiętnie dyskutował mimo że wie jaki będzie tego finał. Najwygodniej jest wyciąć gościa, bo jest irytujący, niewygodny, czy kij wie co jeszcze, a dla mnie jest to bardzo ciekawa osobowość, która sprawia, że grupa żyje.

Często odmieniec mimowolnie pełni rolę czynnika konsolidującego grupę, która chcąc zmienić jego przekonania czy zachowanie, utwierdza się w poczuciu wspólnoty oraz słuszności wyznawanego światopoglądu⁹ i modelu postępowania.

Występowanie prowokatorów uznaje się za naturalne w środowisku internetowym. Traktuje się ich na dwa sposoby – ignorując lub „przedyskutowując”:

Nie jesteś tu od wczoraj i wiesz, że na Usenecie pojawiają się miesięczkowo różni dewianci i odchyleńcy, psychole i świry, zboczeńcy i odmienicy, obsesjonisci i maniacy, mitomani i kabotyni, oszołomy i fanatycy, niedouki i niekumaci, ciemniaki i ciemięgi, mędrki i półmędrki, hucpiarze i huncwoty oraz zwykle bałaguly i jajcarze. Bo taka jest uroda Usenetu. [...] Więc na leninowskie pytanie, co robić – gdy znowu księżyc odmienił się na złoty i z serwera wałą nam się kilobajty X (czy coś koło tego), odpowiedź jest jedna – a nawet dwie: 1. wzorem Y próbować „zadyskutować” onego na śmierć; 2. posłuchać Z (choć ona sama siebie nie słucha) i olewać toto równo: a) amatorzy – sikiem prostym, b) profesjonalisci – sikiem parabolicznym z kluczową modulacją frazy. Bo (powtórzę znowu): głupsze od wysyłania głupich listów może być tylko odpowiadanie na nie.

Usenet pozwala na kasowanie w komunikatorze pocztowym listów od nadawców, których wypowiedzi nas nie interesują. Niechciany interlokutor bywa o tym informowany słowem „plonk”¹⁰, oznaczającym dodanie go do listy osób, których korespondencja będzie automatycznie likwidowana; lista ta nazywana jest *killfile*¹¹. Taka forma odrzucenia nie jest czymś pożądanym:

X. Jak Pan sam nie wiesz czy dobrze odczytujesz to się może wpierv Pan dowiedz, a potem pisz coś na temat. Y. A po co mam pisać na temat? Żeby mnie palcami na pl.pregierz wytykali jak jakiegoś odmienca? Niech Pan sam spróbuje na ten temat pisać, to zobaczy Pan jak się „plonki” posypią!

⁹ „Mechanizm obrony tożsamości grupowej możemy opisać, akcentując takie cechy, jak faworyzacja grupy własnej, defaworyzacja grupy obcej i homogenizacja tej grupy obcej, czyli postrzeganie jej członków jako znacznie mniej różniących się od siebie niż członkowie grupy własnej”. I. Kurcz, *Wyrażanie stereotypów w języku*, [w:] *Via communicandi. Przełom filozoficzny a idea konsensu*, red. B. Sierocka, s. 116.

¹⁰ „Plonk” najprawdopodobniej ma oznaczać odgłos uderzenia w dno killfile’a osoby, która właśnie została do niego wrzucona (dodana), może też być akronimem *Put Lamer On Kill-File* lub *Please Leave Our Newsgroup, Kid*. Można je też wywodzić od polskiego *Pewnie Lepiej Olać Niż Komentować*. Inne rozwinięcie to *Pj***ny Lamer Opuścił Naszą Kompanię*. Zob. [online] <www.wikipedia.pl>, dostęp: 20.10.2007.

¹¹ Niechcianą korespondencję można usuwać według następujących kryteriów: nadawców, tematów, niepożądanych słów. Polskim odpowiednikiem nazwy jest przetłumaczony na zasadzie kalki „mordplik”.

Te formy represji dotyczą jednak właściwie tylko osób świadomie naruszających zasady poprawnego zachowania się w Internecie (tak zwaną Netykietę), agresorów, a nie odmieńców, zwanych też z angielska *freak* – ‘dziwak, oryginał’.

Konkludując: w polskich internetowych grupach dyskusyjnych słowo „odmieniec” jest pojmowane bardzo szeroko: to zarówno ktoś odbiegający od przyjętych norm, jak i przesadnie ich przestrzegający. Używa się go kpiąco:

X. zaścianek nie potrafi tego zrozumieć, zawiść zaślepią każdego i każdy, komu tylko trochę się w życiu powiodło od razu jest obszczekiwany. Koszmar. Y. Tak, Panie, koszmar ogarnął wszystkich, no może poza Panem. Jakiś odmieniec z Pana, nie pasujesz Pan do ‘tego kraju’ i do owych ‘wszystkich’...

Miewa też formę obelgi:

X. Tusk jest odmiennego zdania. Y. Na dodatek odmieniec!!! Tak jakby niemieckiego pochodzenia i wychowania było mało!!

ale i elementu autoafirmacji, pozwalającego podkreślić swoje zalety na tle „innych”:

X. Tylko ja lekki odmieniec, ale szlachetny :-)) Y. W takim razie przypominam... szlachectwo zobowiązuje!!!

Nie jest to nazwa-etykieta¹² z wbudowanym, stale pejoratywnym elementem oceniającym, ale pojęcie wielopłaszczyznowe.

W Internecie odmienność nie jest curiosum, ale swoistym standardem:

Może każdy z nas jest odmieńcem, bo każdy z nas trochę inaczej myśli, pisze i widzi ten świat!

Budzi zainteresowanie, bo każda odmienność przyciąga uwagę, podziw albo agresję, ale nie zdziwienie. Internauci przeważnie akceptują fakt, że świat jest zróżnicowany, a ludzie inni:

tutaj przecież nie chodzi o to, abyś Ty mnie, czy ja Ciebie przekonał, po prostu tylko dyskutujemy.

Usenet pozwala wyrażać swobodnie swoje (nawet bardzo kontrowersyjne) poglądy,

a stereotypy? One będą zawsze. Gdziekolwiek jest niewiedza i łatwo wierność tam zawsze znajdziemy jakiś stereotyp czy to w kulturze, czy w polityce, czy nawet w grach...

Jak wspomniano, grupy dyskusyjne pozwalają na kontakt z osobami dzielącymi dane zainteresowania i bardzo prawdopodobne, że niezależnie od tego, jak kontrowersyjne wyznaje się poglądy i jak odmienny od

¹² Zob. M. Kochan, „Przyklejanie etykietek”, czyli o negatywnym określaniu przeciwnika, „Język a Kultura”, t. 11: *Język polityki a współczesna kultura polityczna*, red. J. Anusiewicz, B. Siciński, Wrocław 1996, s. 85–89.

ogólnie przyjętego prowadzi się tryb życia, zawsze znajdzie się kogoś podobnego do siebie. Równie prawdopodobne jest to, że znajdzie się oponentów, ale nawet najżarliwsze walki ograniczają się na forach tylko do słów. Nawet skrajna forma konfliktów, tak zwana *flame war*, nie ma nic wspólnego z prawdziwymi płomieniami. Ponure prognozy, że Sieć zastąpi realne więzi społeczne, póki co jeszcze się nie sprawdziły, są za to spore szanse, że ktoś nauczony tolerancji wobec opozycyjnych postaw aksjologicznych w środowisku wirtualnym przeniesie to do swego prawdziwego życia, świadomy tego, że

odmienność trzeba szanować [bo przecież – A. N.-D.] odnajdując się we właściwych relacjach z innymi, możemy kawałek raju utraconego odzyskać.

S u m m a r y

“We misfits must stick together...”. The image of otherness in Polish Internet mailing lists

Otherness on the Internet may be an integrating factor – thanks to this it is possible to belong to a chosen web microenvironment, such as those which comprise the Usenet, which is a forum of public discussions on specific issues. Within them, the word *misfit* is understood broadly – it is either someone whose opinion or behaviour deviates from generally accepted standards or someone who observes them too strictly. The term is used as mockery and insult, but also as an element of self-affirmation, which allows one to emphasise one’s merits against “others”. It is not a label with a permanently embedded pejorative appraising element, but a multi-level term.

Iza Desperak

W krzywym zwierciadle – media wobec homoseksualności

Słowa kluczowe: homoseksualizm, feminizm, postrzeganie odmienności: obcy – inny, homofonia

Key words: homosexuality, feminism, perception of dissimilarity: alien – other, homophobia

Polskie media są jednym z najbardziej widocznych przykładów dokonującej się w naszym kraju transformacji. Z kilku koncesjonowanych przez państwo i podlegających cenzurze nadawców oraz wydawniczego podziemia wyewoluowały w przebogaty, zróżnicowany patchwork, przeżywając kolejne rewolucje – od formy własności do technologii. Tradycyjne media papierowe, gazety i czasopisma, mimo pojawienia się anonsowanego jako przełomowa technologia informacyjna Internetu, i mimo oszałamiającego rozwoju telewizji, mają się dobrze. Jednocześnie, mimo tych licznych przemian wyznaczonych przez wszechstronną pluralizację, współczesne mass media pozostają – podobnie jak mass media peerelowskie – obojętne wobec zjawiska homoseksualności. Gdy zaś rzadko pojawia się ten temat – to w kontekście sensacji i patologii.

Obojętność peerelowskich mediów wobec homoseksualności była związana, jak pisze Arkadiusz Stanisław Więch¹, z postrzeganiem samego zjawiska i środowiska jako kryminogennego. Autor ten przedstawia też krótką historię przełamywania medialnego tabu na temat homoseksualizmu – od artykułów T. Gorgola w „Życiu Literackim” w 1974 roku i B. Pietkiewicz w „Polityce”, po reportaż M. Szczygła i E. Żychlińskiej w „Na przelaj” w 1986 roku. Tabu zostało przerwane z powodu epidemii AIDS², jednak z tego samego powodu środowiska homoseksualne zaczęły być z nią utożsamiane, co wpłynęło na stereotyp geja. Także telewizja zaczęła się interesować homoseksualistami, lecz, jak stwierdza Jolanta Klimczak-Ziółek, dominowały w niej stereotypowe wyobrażenia o „odmieńcach”, a sami zainteresowani, czyli geje i lesbijki, zapraszani byli przez autorów programów sporadycznie³. Klimczak-Ziółek przedstawia własną, niezwykle obszerną analizę obecności problematyki homoseksualizmu w mediach,

¹ A. S. Więch, *Różowy odcień PRL-u. Zarys badań nad mniejszościami seksualnymi w Polsce Ludowej*, [w:] *Homoseksualizm. Perspektywa interdyscyplinarna*, red. K. Slany, B. Kowalska, M. Śmietana, Kraków, 2005, s. 259.

² Tamże, s. 261.

³ J. Klimczak-Ziółek, *Queer w zwierciadle polskich mediów*, [w:] *Parametry pożądania: kultura odmieńców wobec homofobii*, red. T. Basiuk, D. Ferens, T. Sikora, Kraków 2006, s. 101.

głównie w prasie opiniotwórczej. Analiza ta dowodzi, że homoseksualizm nie jest tak rzadko poruszonym tematem, jak się wydaje. Prezentacje (ilościowo) dotyczą częściej gejów (93%) niż lesbijek (7%), a większość homoseksualnych bohaterów przekazów medialnych mieszka w Europie Zachodniej (78%) i USA (11%)⁴. W analizowanym materiale autorka odnajduje przykłady polaryzacji stanowisk, od akceptacji do negacji. Akceptacja homoseksualizmu przejawia się poprzez:

- akceptację jawnej, publicznej manifestacji lesbijskiej/gejowskiej tożsamości;
- traktowanie homoseksualizmu jako dodatkowego waloru (atutu);
- podważanie stereotypów płci, imputujących wyobrażenia o gejach jako niemęskich i lesbijkach jako niekobięcych;
- przeciwstawianie się negatywnym uprzedzeniom, które homoseksualizm łączy z pedofilią i molestowaniem seksualnym;
- akceptowanie w Kościele księży gejów;
- krytykowanie dyskryminacji dualnej koncepcji homoseksualnych skłonności i czynów;
- akcentowanie konieczności równouprawnienia lesbijek i gejów oraz przeciwdziałania wszelkim formom dyskryminacji osób homoseksualnych.

Negatywny stosunek do homoseksualizmu polega z kolei na traktowaniu go jako:

- czegoś nienormalnego;
- czegoś niemoralnego;
- choroby;
- inwektywy;
- zjawiska generującego pedofilię;
- zachowania wykluczającego ze stanu kapłańskiego;
- mody i towaru na sprzedaż, w nieuprawniony sposób zwiększających szanse lesbijek i gejów w różnych dziedzinach życia;
- narzędzia politycznego, które w ramach praktyk parytetowych przynieść może (zagrożając heteroseksualnej większości) dyskryminację odwrotną (pozytywną);
- zjawiska godzącego w instytucję rodziny;
- nieuzasadnionego powodu do dumy;
- zagrożenia dla heteroseksualnej perspektywy oglądu świata i jego instytucji społecznych⁵.

Wymienione powyżej pozytywne i negatywne konotacje zjawiska homoseksualizmu nie równoważą się; nawet jeśli medialnie staje się ono widoczne, to jego głos nie jest słyszalny, a mniejszość homoseksualna, jak puentuje autorka badania, nie jest widownią spektaklu, ale outsiderem. Nieobecność w mediach lesbijek nazywa Klimczak-Ziółek anihilacją⁶.

⁴ Tamże, s. 197.

⁵ Tamże, s. 105–106.

⁶ Tamże, s. 110–111.

Media współczesne nadal przedstawiają świat przez obiektyw heteronormatywu, postrzegając to, co heteroseksualne, jako uniwersalne i nadrzędne jednocześnie. Geje i lesbijki są niemal nieobecni w mainstreamowym dyskursie, ich sprawy nie są sprawami przeciętnego odbiorcy. Problematyka homoseksualności, o ile pojawia się w mediach, to wyjątkowo i ma posmak sensacji – pojawia się najczęściej w kontekście homofobii. Wprawdzie Marcin Śmietana, analizując obraz homoseksualizmu w Polsce, wymienia kilka tytułów publikacji o innym charakterze, to jednocześnie przywołuje głośną wypowiedź scenarzystki Ilony Łepkowskiej o braku miejsca w przestrzeni telenoweli dla bohatera homoseksualnego⁷. Zjawisko to nazywa ambiwalencją. Ambiwalencję tę widać, gdy porówna się konteksty, w jakich homoseksualizm pojawia się w mediach (autor poddał analizie „Gazetę Wyborczą”). Są to:

- obawy Kościoła wobec „ustawodawstwa moralnego” UE;
- molestowanie seksualne;
- akcje organizacji gejów i lesbijek przeciwko dyskryminacji;
- feminizm, zakwestionowanie tradycyjnych ról płciowych, a nawet zniechęcałość;
- skrajne ugrupowania polityczne w Holandii;
- wyrzuceni poza nawias – bezdomni, bezrobotni, imigranci, Romowie, niepełnosprawni;
- HIV i AIDS;
- nowoczesność, samotność, zagubienie, samobójstwo;
- prostytutka⁸.

Tematy te kojarzone są w Polsce negatywnie. Z jednej strony mamy więc do czynienia z wyraźnie negatywnym wizerunkiem, a z drugiej – z marginalizacją. Analiza Śmietany wykazuje też, że „przychyłość” czy „obiektywizm” wobec homoseksualizmu, przypisywane niekiedy mainstreamowym mediom o nastawieniu liberalnym, naznaczone są ambiwalencją. Nawiasem mówiąc, tę samą ambiwalencję autor odkrył w postawach odbiorców kampanii „Niech nas zobaczą”, której celem było „zburzyć mit, że homoseksualista to przebieraniec na paradzie dumy gejowskiej albo pedofil z Dworca Centralnego”⁹.

Homoseksualność w mediach jest przedstawiana – o ile się to zdarza – w sposób stereotypowy. Zbigniew Lew-Starowicz wyróżnił następujące przekonania składające się na ten stereotyp:

1. Homoseksualizm to przestępstwo.
2. Homoseksualizm jest przeciwny prawom natury.
3. Homoseksualiści poszukują jedynie doznań zmysłowych.
4. Homoseksualiści są źródłem AIDS.
5. Homoseksualiści uwodzą dzieci.

⁷ M. Śmietana, *Wizerunek publiczny homoseksualistów w Polsce*, [w:] *Homoseksualizm. Perspektywa interdyscyplinarna*, s. 266.

⁸ Tamże, s. 268.

⁹ Tamże, s. 273.

6. Homoseksualistów wyróżnia ich wygląd.

7. Homoseksualiści domagają się specjalnych przywilejów¹⁰.

Postawy mediów wobec homoseksualności są bardzo zróżnicowane – od niezgody na dyskryminację, do homofobii w najczystszej postaci. Jednak pomiędzy tymi granicami rozciąga się przestrzeń dyskursu mainstreamowego – i nim chcę się zająć. To tu dominuje właśnie stereotyp, to tu miesza się uprzedzenia z pozornym obiektywizmem. Stereotyp ten po pierwsze kojarzy homoseksualizm z gejami i usuwa w cień lesbijki. Geje przedstawiani są jako odmienicy i zбочeńcy, powszechne jest zestawianie homoseksualizmu z pedofilią. Te szeroko podzielane stereotypowe wyobrażenia są – podobnie jak większość stereotypów – fałszywe¹¹. Mimo to media wciąż do nich najczęściej się odwołują.

Marginalizacja i homofobia lepiej charakteryzują, moim zdaniem, medialny wizerunek homoseksualności w Polsce niż termin „ambiwalencja”. Do tego wniosku prowadzi jakościowa analiza treści mediów nieuznawanych zazwyczaj za posługujące się mową nienawiści¹². Jak zauważył Adam Ostolski, współczesna mowa nienawiści przenosi obiekt nienawiści z tradycyjnego wroga (chodzi o antysemityzm) na mniejszości seksualne. W swym tekście autor ten odnosi się do mediów skrajnie radykalnych, takich jak „Nasz Dziennik”¹³. Natomiast równie ważna jest analiza mediów adresowanych do mniej radykalnego czytelnika. Poświęcają one uwagę homofobii i związanej z nią dyskryminacji gejów i lesbijek. Dzieje się tak najczęściej w kontekście sensacji, bowiem o homofobii i dyskryminacji pisze się z okazji dramatycznych wydarzeń, takich jak parady równości czy marsze tolerancji, lub skandali politycznych, jak nagonka polityków LPR-u na „lobby homoseksualne”. Media starają się zająć obiektywne stanowisko lub nawet otwarcie sprzeciwiają się homofobii i dyskryminacji, powołując się na prawa człowieka i wolności demokratyczne. Pokazując homoseksualistów (gejów i lesbijki) atakowanych przez bojówki Młodzieży Wszechpolskiej czy NOP-u, osłanianych przez kordon policji lub przez policję zatrzymywanych na przykład na Marszu Równości w Poznaniu w 2005 roku, przyczyniają się jednak do umocnienia negatywnego stereotypu mniejszości seksualnych jako środowiska narażonego na patologie. Zwłaszcza materiały wizualne – zdjęcia w gazetach i materiały filmowe – koncentrują się na sensacyjnych obrazach przemocy lub na egzotyce: fantastycznych fryzurach, barwnych strojach i krzykliwych hasłach. Nawiasem mówiąc, same marsze sprowadzane są, często niezgodnie z intencją organizatorów, do wyda-

¹⁰ Z. Lew-Starowicz, M. Lew-Starowicz, *Homoseksualizm*, Warszawa 1999, [cyt. za:] A. Engel-Bernatowicz, A. Kamińska, *Coming out*, Warszawa [b.d.].

¹¹ A. Engel-Bernatowicz, A. Kamińska, dz. cyt. s. 23–25.

¹² Systematycznej analizie poddałam „Gazetę Wyborczą” i tygodnik „Polityka” od połowy 2003 roku do 2004 roku, uwzględniłam także ważniejsze publikacje z lat późniejszych, które doczekały się szerszych komentarzy, np. w Internecie.

¹³ A. Ostolski, *Żydzi, geje i wojna cywilizacji*, „op. cit”, nr 23 (2/2005), [online] <<http://www.opcit.art.pl/cms/index.php?p=text23-01>>, dostęp: 13.10.2006.

rzeń skupiających jedynie osoby homoseksualne. Uczestnicy przedstawiani są jako geje i lesbijki (z wyjątkiem znanych polityków) – i idea marszu sprowadzana jest do pochodu gejów i lesbijek. Pomija się istnienie i rolę środowisk przeciwstawiających się dyskryminacji, co sprawia wrażenie, jakby walka z dyskryminacją była jedynie sprawą gejów i lesbijek – a więc sprawą obcą czytelnikowi czy widzowi, traktowanemu – zgodnie z heteronormatywem – jako domyślnie heteroseksualny. Przypomina to medialny wizerunek manif, demonstracji na rzecz równości kobiet i mężczyzn, które przedstawiane są jako inicjatywa wyłącznie feministek. Dziennikarze nie widzą w tych demonstracjach uczestniczek, które definiują się jako kobiety, nie feministki, i towarzyszących im mężczyzn. Przykładem tak stereotypowego i jednocześnie wykluczającego potraktowania 8-marcowych manifestantów i manifestantek jest Łódź, gdzie obecność mężczyzn jest wyraźna i gdzie stanowią oni zazwyczaj połowę osób demonstrujących w tym dniu. Dziennikarze jednak uparcie skłonni są dostrzegać tam jedynie feministki – na pierwszej łódzkiej manife doszło do swojego rodzaju ocenzurowania udziału mężczyzn: kamerzyści i fotoreporterzy, portretując prowadzącą, „wycinali” młodego mężczyznę trzymającego tubę, przez którą kobieta przemawiała. Orientacja seksualna nie jest tak ewidentnie rozpoznawalna na pierwszy rzut oka jak płeć, toteż relacja z marszu tolerancji lub równości, przypisująca wszystkim uczestnikom orientację homoseksualną, jeszcze mniej razi odbiorców. Organizatorzy manif z reguły nie decydują się na podkreślanie współudziału mężczyzn, traktując ideę wyzwolenia kobiet jako priorytetową, a 8 marca jako kobiece święto, jedyny dzień, w którym można mówić głośno o prawach kobiet. Przekaz koncentrujący się także na mężczyznach mógłby zostać odebrany jako zawłaszczanie kobiecego święta przez mężczyzn, czyli jego repatriarchalizację¹⁴.

W przypadku środowisk zwalczających homofobię i walczących o tolerancję dla odmienności występują podobne obawy. Strategia przedstawiania się jako osoby nie-homoseksualne jawi się jako niebezpiecznie pokrewna budowaniu wizji heteroseksualnej rodziny jako normy. W dodatku takie strategie nie przynoszą wcale medialnego sukcesu – choć organizująca Marsz Równości w Poznaniu w 2004 roku Iza Kowalczyk była przedstawiana jako odległa od stereotypu „odmieńca” żona i matka¹⁵, marsz był odbierany jako „parada odmienności”. Inną strategią jest nieprecyzowanie orientacji seksualnej, jako prywatnej i nieodnoszącej się do celu demonstracji – jak w przypadku imprez w obronie demokracji, organizowanych w następnym roku pod hasłem „Marsz Równości idzie dalej”. Strategia dyskrecji wynika też ze specyfiki statusu homoseksualności w Polsce. Otóż jako homoseksualne postrzegane są i przedstawiają się w ten sposób osoby, które zdecydowały się na publiczny *coming out* (Izabela Filipiak, Jacek Po-

¹⁴ Obawy te potwierdziły się, gdy manife w 2006 roku oficjalnie współorganizowali feministki, grupa wyraźnie męska.

¹⁵ A. Przybylska, *Iść czy pikietować*, „Gazeta Wyborcza”, wydanie z 20 listopada 2004, s. 3.

niedziałek) oraz działacze organizacji, jak Yga Kostrzewa czy Robert Biedroń. Innych tematów niż *coming out* lub jego wspomnienia czy reperkusje się nie porusza, i próby przełamania tego tabu są nieporadne.

Próbie zarysowania innej perspektywy podjął Jacek Kochanowski¹⁶. Niestety, „Gazeta Wyborcza” spuentowała jego tekst, w którym starał się przybliżyć przeciętnemu czytelnikowi codzienne problemy osób homoseksualnych, jawnie homofobicznym artykułem Zofii Milskiej-Wrzośińskiej¹⁷, w efekcie pograżając na dobre szanse na jakąkolwiek dyskusję. Paradoksalnie, łagodny w tonie tekst Kochanowskiego, wyjaśniającego powody, dla których rejestracja związków jedнопłciowych jest potrzebna, zainicjował nowe zjawisko na łamach uchodzącej za liberalną także w kwestiach obyczajowych i kreującą się na obrońcę wolności obywatelskich „Gazetę Wyborczą”. Redakcja dopuściła do publikacji tekstów ewidentnie homofobicznych obok tekstów prezentujących stanowisko antyhomofobiczne, wyznaczając być może nowy standard dziennikarskiej poprawności, wprowadzającej „na salony” homofobię opakowaną w intelektualne pretensje i podpartą autorytetem specjalisty¹⁸. W ten sposób „Gazeta Wyborcza” dokonała legitymizacji homofobii „oświeconej”¹⁹, dołączając do tygodnika „Wprost”, który już wcześniej taką postawę prezentował na swoich łamach, choć odcieła się wyraźnie od tonu pism określanych jako „brukowe”. Te z kolei, paradoksalnie, potrafią w kontekście sensacyjnym pokazać zjawiska mniej drastyczne niż dyskryminacja – na przykład postać Jacka Pioniedziałka, aktora ze znanego serialu, jako wzorcowego geja, bynajmniej nie ofiary dyskryminacji.

Brakuje perspektywy uniwersalnej czy też uniwersalistycznej, której przyjęcie postuluje Kinga Dunin²⁰ – zarówno w odniesieniu do płci, jak i orientacji seksualnej. Perspektywa ta, zamiast dzielić świat społeczny na kobiety i mężczyzn, homo- i heteroseksualistów, ma pozwolić na wspólnotę choćby poglądów jednych i drugich. W ten sposób o prawa kobiet zabiegająby nie tylko kobiety, a prawa gejów i lesbijek byłyby sprawą wszystkich niezależnie od orientacji.

Nie tylko media są odpowiedzialne za istniejący obraz homoseksualizmu. Powszechna stygmatyzacja wszelkiej odmienności, także odmienności orientacji seksualnej, sprawia, że ci, którzy ze stygmatyzacją i wykluczeniem

¹⁶ J. Kochanowski, *Geje nie będą udawać małżeństw*, „Gazeta Wyborcza”, wydanie z 1 sierpnia 2003, s. 10–11.

¹⁷ Z. Milska-Wrzośińska, *Co wolno gejom*, „Gazeta Wyborcza”, wydanie z 2 sierpnia 2003, s. 15.

¹⁸ Tej pseudodebacie poświęcona jest analiza: I. Desperak, *Homofobia, czyli dwugłós o prawach gejów i lesbijek na łamach „Gazety Wyborczej”*, [w:] *Parametry pożądania: kultura odmienców...*, s. 113–126.

¹⁹ Termin zaproponowany przez J. Kochanowskiego.

²⁰ *Nie bądźcie tylko lesbijkami. Wywiad z Kingą Dunin*, [w:] *Lesbijki w życiu społeczno-politycznym*, red. M. Chińcz, Płock 2006; K. Dunin, *Dlaczego (nie) jestem feministką*, „Gazeta Wyborcza”, wydanie z 21 maja 2006, [online] <<http://serwisy.gazeta.pl/wyborcza/1,34591,3357975.html>>, dostęp: 22.05.2006.

z powodu odmienności nie zgadzają się, nie autoprezentują się w kategoriach normy, by heteronormatywu choćby poprzez odwoływanie się do niego nie uprawomocnić. Podobnie walczące z patriachatem kobiety unikają autoprezentacji w roli żony i matki – Kinga Dunin na przykład ostro zaprotestowała przeciwko narzuceniu jej takiej medialnej roli przez tygodnik „Polityka”. Z podobnych pobudek ci, którzy nie akceptują antysemityzmu, nie deklarują się jako „prawdziwi Polacy”, by nie firmować własną osobą dyskursu antysemitckiego i mowy nienawiści – dlatego Tadeusz Mazowiecki nie podjął rzuconej przez Lecha Wałęsę rękawicy, nie podjął rywalizacji w dowodzeniu polskości.

Obok marginalizujących i wiktymizujących przekazów, głównie z marszów, pojawiają się z rzadka inne, nie tak sensacyjne obrazy homoseksualności. Ich inspiracją była między innymi wystawa „Niech nas zobaczą”, która, zanim wpisała się w dyskurs walki z homofonią, posłużyła jako pretekst to pokazania gejów i lesbijek jako zwykłych, nieróżniących się od przeciętnego czytelnika obywateli. Ta akcja, z jednej strony, zapoczątkowała budowę takiego właśnie wizerunku. Z drugiej strony, strategia „tacy sami = równi” ma pewne ograniczenia. Przypomina strategię feminizmu równości, która opierała się na minimalizacji różnic w celu uzasadnienia postulatu równości bez względu na płeć. Później ta strategia została zastąpiona przez feminizm różnicy, który głosi postulat równości przy jednoczesnym podkreśleniu różnic²¹. Przekaz typu „tacy sami” świetnie się sprawdził dwa lata temu, gdy gejów i lesbijki trzeba było pokazać przeciętnym zjadaczom chleba, i zrobić to inaczej niż w dominującym, opisanym wyżej wizerunku. Przekaz „tacy sami, tylko inaczej kochają” staje się paradoksalnie legitymacją dyskursu pod hasłem „rób to w domu, po kryjomu” – skoro różnica sprowadza się do alkowy, to pozostawmy to w sferze prywatnej i nie wprowadzajmy orientacji seksualnej do dyskursu publicznego i politycznego. To do tego dyskursu odwoływał się były prezydent Warszawy Lech Kaczyński, zakazując Parady Równości, to do tego argumentu odwołują się „oświeceni homofobowie”, których ośmieliła pseudodebata w „Gazecie Wyborczej”. Jednak pozwalając na oświeconą homofobię, robimy miejsce w przestrzeni publicznej na homofobię jako taką, i dajemy moralne przyzwolenie na wszelką nietolerancję. W efekcie opinie skrajnie homofobiczne, które kiedyś pojawić się mogły co najwyżej wydrapane gwoździem na płocie, dziś nie tylko są normą w ustach liderów politycznych, prawników, profesorów i ludzi władzy, ale stają się normą usankcjonowaną przez władzę polityczną (Lech Kaczyński, który został prezydentem nie stolicy, a kraju) i sądowniczą (poznański sąd uznał, że zrównywanie homoseksualizmu i nekrofilii jest zgodne z normą). Dziś zaczyna się powoli mówić o potrzebie wzbogacenia omawianego tu wizerunku o motywy

²¹ K. Ślęczka, *Feminizm. Ideologie i koncepcje społeczne współczesnego feminizmu*, Katowice 1999, s. 155–210; E. Malinowska, *Feminizm europejski, demokracja parytetowa a polski ruch kobiet: socjologiczna analiza walki o równouprawnienie płci*, Łódź 2000.

różnorodności, pojawia się potrzeba wizji kampanii „różni, ale równi”, co zresztą było hasłem Dni Równości w Poznaniu i które to hasło pojawia się przy różnych okazjach. Skupienie się na strategii „niech nas zobaczą” buduje bowiem wizerunek geja czy lesbijki jako osoby wielkomięskiej, dobrze ubranej, wykształconej. Ten wizerunek zaczyna być już eksploatowany w marketingu, gdzie geje i lesbijki są takim samym, a może nawet lepszym niż heteroseksualny, targetem, docelowym odbiorcą i konsumentem. Zresztą stereotypowy homoseksualista częściej bywa wyobrażany jako przedstawiciel elit, wolnych zawodów, środowiska artystycznego. Ten hedonistyczny konsument, na którego obecność tolerancja się zwiększa, usuwa w cień osoby, które w tym medialnym konstrukcie się nie mieszczą – starsze, brzydsze, gorzej wykształcone czy biedniejsze. Powieść Michała Witkowskiego *Lubiewo* jest doceniana między innymi za przywrócenie społecznej świadomości postaci „cioty”²². Skupienie działań antidyskryminacyjnych na poprawnych parach, które części społeczeństwa nie kojarzą się z homoseksualizmem, jest wycięciem z medialnej definicji treści „różnościowych”, co zubaża poważnie wizerunek i nie odwołuje się do istoty kultury queer. Kultura ta podważa z jednej strony patriarchalny i heteronormatywny porządek, z drugiej strony jest dla tego porządku rewolucyjną alternatywą. Społeczności homoseksualne tworzą swoje własne przestrzenie – realne i wirtualne. To kluby i portale, niezwykle dynamicznie rozwijające się „następne pokolenie” pierwszych gejowskich pisemek z początku transformacji. Ta bogata przestrzeń różnorodnych zjawisk nie jest dostępna przeciętnemu odbiorcy i nie staje się elementem definicji homoseksualności. Stronniczy przekaz i wykrzywiony wizerunek homoseksualności nie jest więc jedynie skutkiem określonego stosunku dziennikarza, czy strategii redakcji, ale także efektem pewnych planowanych i spontanicznych strategii (lub ich braku) budowy wizerunku przez samych zainteresowanych.

Tak więc obok zjawisk medialnych ewidentnie naganych, jak obecność mowy nienawiści w prawomocnym dyskursie publicznym (za sprawą skrajnych mediów i ugrupowań), co jest przedmiotem wielu analiz, mamy do czynienia z mniej drastycznymi, a równie niekorzystnymi zjawiskami w obrębie mediów uznawanych za liberalne obyczajowo lub nawet przychylnie wobec homoseksualnej mniejszości – nawet z oskarżeniami ich o „promocję lobby homoseksualnego”. Nawet w tym przypadku okazuje się, że osoby homoseksualne są przedmiotem marginalizacji i że wizerunek ich przypomina, przefiltrowane przez heteronormatyw i homofobię, odbicie w krzywym zwierciadle.

²² M. Płaczek, *Poszukiwanie języka i tożsamości kulturowej środowiska LGBT w świetle dyskursu organizacji LGTB, a także utworów literackich z nurtu queer („Lubiewo” oraz „Trzech panów w łóżku nie licząc kota”)*, maszynopis referatu wygłoszonego na konferencji „Homofobia, mizoginia, ciemnogród – burzliwe dzieje kontrowersyjnych ustaw”, która odbyła się na Uniwersytecie Łódzkim 14 i 15 października 2005 (w druku).

Summary

In the false mirror – media about homosexuality

Traditional Polish media like daily newspapers and magazines in spite of the act of appearing a breakthrough information technology – Internet and staggering growth of television – are prosperous.

Simultaneously, despite of all those numerous transformations assigned by versatile plurality, modern mass media are – just like in times of the People's Republic of Poland (PRL) – indifferent in perception of homosexuality phenomenon. If this subject appears in media, it is shown in the context of sensation and pathology.

Agata Zawiszewska

Jak kobieta zeszła z drzewa..., czyli o *Dzikusce* Ireny Zarzyckiej słów kilka

Słowa kluczowe: socjologia literatury, dwudziestolecie międzywojenne, literatura kobieca, powieść popularna, koncepcja intymności Anthony`ego Giddensa, Irena Zarzycka

Key words: sociology of literature, interwar period, woman`s literature, popular novel, Anthony Giddens`s "pure relationship" concept, Irena Zarzycka

1. Cytat przewodni i streszczenie

– Myślę, że zdołam pozyskać sympatię panny Ity, choć jestem tym „nienawistnym”, jak pan wspomniiał, belfrem.

Pan Kruszyński pokiwał siwiejącą głową.

– Hm... Różnie to tam bywało do tej pory. Córka miała już sześć nauczycielek, czterech profesorów, i nic z nią nie wskórali, bo każdy po paru dniach uciekał... ale może pan... młody, pełen miłości do wiedzy, pełen zapału... po trafi ujarzmić mą jedynaczkę.

– A cóż to za przerażająca panna – zamyślił się chwilkę Witold, lecz zaraz wesoły uśmiech rozchylił mu usta. [...]

– Otóż i uczennica.

Witold wytrzeszczył oczy.

– Gdzie?!

– A tu... – Kruszyński machnął ręką w górę.

Piękna twarz młodego nauczyciela wyrażała bezgraniczne zdumienie.

– Przepraszam pana... ale ja nic nie widzę.

– No przecież siedzi na drzewie... o tam... nogi.

Witold spojrział na wysoki potężny kasztan, otulony u stóp kwiatami bzu... i właśnie między fiołkowym kwieciami kiwały się dwie małe bosc brunatne nóżki.

„Ładna perspektywa... co ja tu jeszcze zobaczę” przebiegły przez głowę chłopcu skłopotane, uśmiechnięte myśli.

– Itusi, córucho... zejdź na chwilę, masz gościa.

– Nie jestem ciekawa... nie prosiłam go – burkliwy głos z pomiędzy masy liści i gałęzi.

– Ale zejdź tylko... będziesz zadowolona... Ita, nie róbże ojcu wstydu...

– Powiedziałam tacie raz, że nie chcę belfrów. Mam ich już dosyć. Niech idzie do stu diabłów... nie zejdę!

Witold, ochłonawszy nieco, rzekł spokojnie:

– Widzę, że moja uczennica jest bardzo energiczna.

– Nie jestem jeszcze uczennicą, nie ma co sobie języka strzępić – przerwał gniewny głos, ale młody ciągnął dalej tym samym chłodno spokojnym tonem:

...bardzo mi przyjemnie usłyszeć serdeczne i zachęcające przywitanie... oraz ujrzeć apetycznie wyglądające nóżki... radbym jednak przyjrzeć się i twej

buzi, maleńka... sądząc bowiem z zachowania, nie masz pewno więcej jak siedem lat...

Pan Kruszyński wyglądał w tej chwili jak posąg nabożnego zdumienia...

Zatrzęsły się gałązki, posypały kwiatki więdnących już bzów... ktoś roztrącił gwałtownie krzaki...

– Jak pan do mnie mówi... jak pan śmie...

Przed Witoldem stanęła dziewczynka smukła, ale nie chuda... [...] Zadarła hardo główkę [...] z twarzyczką bardzo spaloną... i bardzo dziecinną...

– Czyż mogłem przypuszczać, że uczennica moja będzie panną dorosłą?... bardzo przepraszam w takim razie... nie wiedziałem tylko o dziwnym tutejszym zwyczaju przyjmowania nieznanomych...

Dwoma piorunami cisnęły duże, podłużne... w tej chwili złe, zielone oczy.

– Nie potrzebuję nikogo przyjmować... nasyłają mi na kark durniów, którzy udają, że coś więcej ode mnie umieją... Nie chcę się uczyć, nie chcę być dobrze wychowaną panną, dajcie mi święty spokój, bo się wezmę z pięściami do roboty. [...]

...ale... pani pozwoli, że się przedstawię. Witold Zaleski, przyjaciel serdeczny Antosia... wobec czego zdecyduje się pani może podać mi rączkę?¹

Powyższy fragment pochodzi z pierwszych stron debiutanckiej powieści Ireny Zarzyckiej, która ukazała się w 1927 roku, najpierw w odcinkach – na łamach „Rzeczpospolitej”, a następnie w formie książkowej w oficynie „Rój”, kierowanej wówczas przez Melchiora Wańkowicza i Mariana Kistera. Rękopis *Dzikuski. Historii miłości* – bo o niej mowa – trafił najpierw do kosza szefa „Roju”, który po sukcesie wersji odcinkowej przeprosił się z autorką i podpisał umowę na następne powieści, zapewniając sobie w ten sposób stabilność finansową do końca dwudziestolecia². Nie była to pierwsza próba literacka Zarzyckiej, ponieważ już jako gimnazjalistka publikowała drobiazgi w „Tygodniku Ilustrowanym”. Jako siedemnastolatka napisała zbiór krótkich opowiadań *Ślubne pantofelki* (1917), wydany dopiero w 1929 roku, i właśnie za tę „literaturę niemoralną, »zaśmiecającą umysł«” – jak mawiała jej matka, została usunięta ze szkoły, a maturę zdawała eksternistycznie³. W latach 1927–1939 Zarzycka wydała 17 powieści, pisała więc średnio dwie – trzy książki rocznie. *Dzikuska* w reżyserii Henryka Szary okazała się przebojem kasowym, a odtwórcy głównych ról, Maria Malicka i Zbigniew Sawan, utwierdzili swoją popularność, tym bardziej, że podobnie jak bohaterowie książki postanowili się pobrać⁴.

Wypada zatem w kilku słowach streścić fabułę *Dzikuski* – książki, która w 1927 roku podzieliła czytelników i zapoczątkowała zarazem nowy nurt w międzywojennej literaturze popularnej oraz toczącą się przez wiele lat debatę na temat tego zjawiska, które Czesław Hernas nazywał „litera-

¹ I. Zarzycka, *Dzikuska. Historia miłości*, Warszawa 1990, s. 5–7.

² A. Wzorek, *Twórczość Ireny Zarzyckiej*, Kielce 2004, s. 213.

³ Tamże, s. 18.

⁴ Tamże, s. 215.

turą trzecią”⁵ i sytuował między literaturą wysoką a plebejską. Wypada streścić fabułę *Dzikuski* mimo tego, że – jak twierdzi Anna Martuszewska – spośród „głównych odmian w popularnej powieści: kryminalnej, sensacyjnej, przygodowej czy romansu”, jedynie w popularnym romansie „fabuła nie zawsze pełni funkcję dominanty, a kompozycja nie musi być zwarta”⁶.

Bohaterami *Dzikuski* są Ita Kruszyńska i Witold Zaleski, szesnastoletnia córka właściciela folwarku i ubogi korepetytor, student szkoły artystycznej, przyszły malarz. Ona, wskutek wczesnego osierocenia przez matkę, braku uwagi ze strony ojca i starszych braci oraz życia w środowisku wiejskim, nie została zsocjalizowana zgodnie z kanonem wychowania dziewczynek. Biega samopas po lesie, łąkach, ogrodach, opiekuje się bezpiecznymi lub rannymi zwierzętami, obserwuje uważnie życie obyczajowe własnej służby i właścicieli sąsiednich majątków, i – jako bohaterka kreowana na „dziecko natury” – instynktownie wybiera przyjaźń z ludźmi uczciwymi, uczuciowymi i naturalnymi, podobnymi do niej, a odrzuca awanse osób wyrachowanych, rywalizacyjnych, niegodnych. Dla tych pierwszych jest miła, uczynna, lojalna, dla drugich złośliwa i niegrzeczna. Tęskni za czułością, troską i miłością, ale potrzeby te ukrywa pod maską gniewu, uporu i lekceważenia. On, jednak, dzięki miłości doznanej od rodziców wspierających go w jego potrzebie zdobycia wykształcenia i podążania za powołaniem artystycznym, oraz dzięki zainteresowaniu, jakie budzi w nim ten „raróg skończony”, „ordynarny dzikus”, „nasz dzikusek” – jak określana jest w tekście powieści Ita, potrafi zrozumieć jej potrzeby, zdobyć jej zaufanie, wprowadzić w świat wiedzy szkolnej i w rygory życia społecznego. „Historia miłości” Ity i Witolda rozgrywa się na tle życia warstwy ziemiańsko-inteligenckiej okresu międzywojennego i łączy z krytyką tej warstwy poprzez skontrastowanie negatywnych cech jej przedstawicieli z pozytywnymi cechami głównych bohaterów. Ita przyswaja sobie zatem obowiązujące zasady dobrego wychowania, dobierania odpowiedniego stroju oraz wymagany zasób szkolnej wiedzy, realizując w ten sposób „kodeks moralny grupy, obejmujący takie pojęcia, jak dobra córka, pobożna dziewczyna, cnotliwa dziewica, kandydatka na wierną żonę i dobrą matkę”⁷; „osobą uczącą, a zarazem nosicielem tych norm jest postać kontrpartniera”⁸. Ukoronowaniem, a zarazem potwierdzeniem, że proces ucywilizowania Ity się dokonał, jest ślub z Witoldem tuż po osiągnięciu przez nią dojrzałości.

⁵ Cz. Hernas, *Potrzeby i metody badania literatury brukowej*, [w:] *O współczesnej kulturze literackiej*, red. S. Żółkiewski i M. Hopfinger, t. 1, Wrocław 1973.

⁶ A. Martuszewska, *Konstrukcja czasu i przestrzeni jako wyznacznik gatunkowy współczesnej opowieści popularnej*, [w:] *Czas i przestrzeń w prozie polskiej XIX i XX wieku*, red. Cz. Niedzielski i J. Speina, Toruń 1990.

⁷ A. Miciukiewicz, *Schematy powieści popularnej (na marginesie powieści I. Zarzyckiej „Dzikuska”)*, „Litteraria” III, 1971, s. 160.

⁸ Tamże.

2. Recepcja

Podczas gdy „Kurier Poranny” entuzjastycznie donosił o *Polskim rekordzie poczytności. W ciągu 15 miesięcy 220.000 egzemplarzy!* (i precyzował, że: „Na to niesłychane dla polskich stosunków powodzenie składają się następujące powieści [...]: *Dzikuska* 85.000, *Jawnogrzesznica* 45.000, *Kwiat jabłoni* 30.000, *Ślubne pantofelki* 20.000, *Chłopiec z dalekiej ojczyzny* 20.000, *Okruch zakłętego zwierciadła* 20.000”⁹), a periodyk „Kino dla Wszystkich” regularnie zamieszczał informacje o kolejnych etapach produkcji filmu i niesnaskach na planie¹⁰, w gazetach codziennych i pismach społeczno-kulturalnych rozpoczęła się, trwająca niemal do końca dwudziestolecia, dyskusja na temat twórczości Zarzyckiej, którą uznano za czołową przedstawicielkę literatury popularnej po I wojnie światowej.

Najbardziej wyważone opinie na temat dorobku Zarzyckiej pojawiały się na łamach „Kuriera Literacko-Naukowego” – cotygodniowego dodatku do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” – który nie był związany z żadną orientacją artystyczną, nie publikował wystąpień programowych, a spełniał jedynie funkcję przewodnika po sztuce i nauce współczesnej¹¹. Stały recenzent „Kuriera”, Tadeusz Sinko, uważał autorkę *Dzikuski* za „następczynię Heleny Mniszkówny”¹². Uważał, że posiadała ona tajemnicę powodzenia, polegającą na tym, że „gdy się raz miało sukces jakim dziełem, nie [należy – A. Z.] szukać w następnym nowych dróg, nowych figur, tylko powtarzać z pewnymi odmianami to, co się raz spodobało”¹³. Dostrzegając jednak szablonowość „figur”, „ich słów i naiwność refleksji”, nie odmawiał powieściom Zarzyckiej „zajmującej fabuły, a nawet potoczystego, choć banalnego stylu”¹⁴. Zauważał także, że wszystkie niemal jej bohaterki „dusiły się w pętlach światowych konwenansów i tęskniły do jakiegoś życia »na łonie natury« w stylu J. J. Rousseau”¹⁵.

Surowe oceny wystawiali Zarzyckiej zarówno przedstawiciele lewicy, jak i konserwatyści, dyskwalifikując ją za uproszczony rysunek postaci, rażące nieprawdopodobieństwo wydarzeń, przesadną ckliwość itp. Jeden ze współpracowników socjalistycznego „Robotnika” oświadczył na przykład

⁹ *Polski rekord poczytności. W ciągu 15 miesięcy 220.000 egzemplarzy!*, „Kurier Poranny” 1929, nr 218, s. 6.

¹⁰ E. Ch., *Jak filmowaliśmy „Dzikuskę”*, „Kino dla Wszystkich” 1928, nr 13; *Dookoła „Dzikuski”*, „Kino dla Wszystkich” 1928, nr 14; A. K., *Przed premierą w Warszawie. „Dzikuska” idzie na cały świat*, „Kino dla Wszystkich” 1928, nr 18; Z. D., *Premiera filmu polskiego „Dzikuska”*, „Kurier Poranny” 1928, nr 271.

¹¹ J. Z. Białek, „*Kurier Literacko-Naukowy*”, [w:] *Obraz Literatury Polskiej XIX i XX wieku*, seria VI, t. 1, Kraków 1979, s. 293.

¹² R. [T. Sinko], *Wśród nowych książek* (rec. I. Zarzycka, *Królewski lot*, Warszawa 1932), „*Kurier Literacko-Naukowy*” 1932, nr 44, s. VII.

¹³ Tenże, *Wśród nowych książek* (rec. I. Zarzycka, *Pod wiatr*, Warszawa 1934), „*Kurier Literacko-Naukowy*” 1934, nr 38, s. XIII.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tenże, *Wśród nowych książek* (rec. I. Zarzycka, *Pałac wśród gór*, Warszawa 1937), „*Kurier Literacko-Naukowy*” 1935, nr 322, s. XIII.

kategorycznie, że z wymienionych powodów „*Dzikuska* pani Zarzyckiej żadną miarą nie może zaliczać się do literatury”¹⁶.

Z kolei Leon Oberlender z „*Dziennika Poznańskiego*” stworzył na określenie dorobku pisarki etykietę stosowaną później dla całej produkcji romansowej – „literatura karmelkowa”. Do katalogu zarzutów dodał i ten, że „w powieściach p. Zarzyckiej zupełna pustka formy i treść uniemożliwia wprost krytykę, a parodia również wydaje się niemożliwa, bo wątpliwe jest, czy czytelnicy odróżniliby parodię od oryginału”¹⁷. Stwierdził również, że literatura karmelkowa, obok pornograficznej i kryminalnej, jest objawem zapowiadanego w dziele Oswalda Spenglera schyłku kultury Zachodu.

Także liberalne „*Wiadomości Literackie*” wypowiadały się z niesmakiem na temat dorobku Zarzyckiej. Wprawdzie gościły na swych łamach najważniejszych twórców okresu międzywojennego, reprezentujących różne poglądy polityczne i estetyczne, oraz sumiennie omawiały takie odmiany literatury popularnej, jak powieść przygodowa, kryminał czy romans sentymentalny, jednakże podkreślały konsekwentnie podział na literaturę wysoką i niską. Niezmiennie też przez całe dwudziestolecie recenzenci pracujący dla „*Wiadomości Literackich*” ubolewali nad kryzysem literatury wysokiej i wzrastającym popytem na literaturę popularną, tak rodzimą, jak też obcą. „*Historia pewnego rozkosznego brudasa*” – jak streścił *Dzikuskę* Henryk Drzewiecki, skłoniła go jedynie do stwierdzenia, że „powieść jest prawdopodobnie chlubą autorki i jej rodziny, nie przynosi natomiast zaszczytu wydawnictwu, które pozwoliło jej ujrzeć światło dzienne”¹⁸. Wyraźnie też oddzielił literaturę popularną pisaną przez kobiety od tak zwanej literatury kobiecej, którą uważał za zjawisko wartościowe za sprawą „męskiego”, „mocnego”, „intelektualistycznego” sposobu przedstawiania kobiecości. Inny współpracownik tygodnika, Julian Krzewiński, stwierdził pod koniec lat 20., że istnieje już cała „szkoła p. Zarzyckiej”¹⁹, do której zaliczył – co interesujące – autorów mężczyzn, między innymi Pawła Staśkę, Kazimierza Paszkowskiego i Władysława Rudkowskiego. Również ówczesna propagatorka feminizmu współpracująca z „*Wiadomościami Literackimi*”, Irena Krzywicka, przeciwstawiała „prawdziwą literaturę” (na przykład arcydzieła literatury francuskiej prezentowane w Bibliotece Boya) literaturze rozrywkowej, reprezentowanej przez „Wallace’y, Zarzyckie i Dekobry”²⁰.

Obrony Zarzyckiej podejmowali się nieliczni, przede wszystkim współpracownicy „*Rzeczpospolitej*”, która drukowała w odcinkach *Dzikuskę*, a także kilka kolejnych powieści tej autorki. Krytyk ukrywający się pod

¹⁶ rd., *Z teatrów świetlnych*, „*Robotnik*” 1928, nr 281, s. 3.

¹⁷ L. Oberlender, *Karmelkowa literatura*, „*Dziennik Poznański*” 1930, nr 26, s. 2.

¹⁸ H. Drzewiecki, *Powieść i nowela* (rec. I. Zarzycka, *Dzikuska. Historia miłości*, Warszawa 1927), „*Wiadomości Literackie*” 1927, nr 52, s. 5.

¹⁹ J. Krzewiński, *Olla podrida*, „*Wiadomości Literackie*” 1929, nr 42, s. 5.

²⁰ I. Krzywicka, „*Lamiel*”, *nowa kobieta czyli setny tom Biblioteki Boya*, „*Świat Kobiocy*” 1930, nr 11, s. 246–247.

inicjałami N. W. napisał na przykład, że sukces Zarzyckiej wywołał „niezadowolone, a nawet ostre protesty pewnych ugrupowań literackich” (miał na myśli przede wszystkim środowisko skamandrycko-wiadomościowe), „odmawiających autorce odrobiny nawet zdolności”, a „czytelników powieści klasyfikujących jako analfabetów”. A przecież, jak tłumaczył obrońca Zarzyckiej, obok „geniuszy” musi się znaleźć w literaturze miejsce i dla twórców „bezpretensjonalnych”, a „miłe i bezpretensjonalne powieści, jeśli chodzi o propagandę książki, spełniają daleko pożyteczniejszą rolę, od dzieł niektórych kawiarnianych wieszczów, których obecnie nikt nie czytuje”²¹. Podkreślił ponadto fakt, że Zarzycka nie żywi ambicji, by tworzyć dla „pięknoduchów” i na Parnas się nie pcha.

W tym chórze głosów zgodnie potępiających nową jakość, którą wprowadziła do literatury polskiej *Dzikuska*, usłyszeć można było także inne głosy, nawołujące do poważnego namysłu nad charakterem zmian zachodzących w powojennej kulturze oraz nad motywami socjologicznymi popularności słodkich „karmelków” Zarzyckiej. Wspomniany już Leon Oberlender, który odmawiał im jakiegokolwiek wartości odżywczej, uważał, że „Sama dla siebie książka tego rodzaju nie może być przedmiotem zainteresowania. Natomiast może i powinna interesować jako klucz do psychologii czytelników. Co wśród powojennego kryzysu i zmniejszonej poczytności wartościowych książek zapewniło poczytność p. Zarzyckiej? Myślę, że wszystkie wyszczególnione elementy razem. A więc: kliwo-pogodny nastrój, trochę erotyzmu, lezka uczucia i *happy end*”²².

Jakkolwiek głosy te należały do krytyków niechętnie odnoszących się do twórczości Zarzyckiej, warto wysłuchać ich raz jeszcze i ponownie podjąć próbę odpowiedzi na postawione przez nich pytania. A zatem, co takiego wydarzyło się po I wojnie światowej w Polsce, i w życiu politycznym, i literackim, że *Dzikuska* Zarzyckiej wydana w 1927 roku stała się natychmiast bestsellerem, receptę którego starali się bezskutecznie podrobić inni twórcy międzywojennej literatury popularnej? Warto wysłuchać raz jeszcze najbardziej gwałtownych wystąpień przeciwko Zarzyckiej i jej „dzikuskom”, by zastanowić się nad tym, jakie potrzeby kobiet (i prawdopodobnie mężczyzn) – bo kobiety przede wszystkim czytały literaturę karmelkową – zaspokajała pisarka, której nazwisko nie figuruje w większości podręczników historii literatury lat 1918–1939.

3. Kontekst

Początek niepodległości oznaczał także początek nowego okresu w literaturze polskiej, dla którego charakterystyczne były dwie tendencje: afirmacja teraźniejszości, czyli – mówiąc językiem Juliusza Kadena-Bandrow-

²¹ N. W., *W obronie „Dzikuski”*, „Rzeczpospolita” 1928, nr 357, s. 4.

²² L. Oberlender, dz. cyt.

skiego – „radość z odzyskanego śmietnika” oraz zdecydowany sprzeciw wobec poetyki bezpośrednich poprzedników, związany z szeroko rozumianą potrzebą reinterpretacji historii Polski i polskiej tożsamości narodowej. Reinterpretacja ta dokonywała się pod ciśnieniem procesów mających wprawdzie swe początki w epokach poprzednich, ale wraz z odzyskaniem niepodległości dokonujących się w tempie przyspieszonym: urbanizacji, modernizacji, alfabetyzacji, demokratyzacji życia politycznego i społecznego, emancypacji klas i grup do tej pory marginalizowanych, wewnętrznego zróżnicowania życia artystycznego. Wymienione tendencje decydowały nie tylko o obliczu literatury wysokoartystycznej lat 20. XX wieku, lecz także o dynamice literatury popularnej, wyrastającej niepostrzeżenie na poważną konkurentkę tej pierwszej ku utraپieniu ówczesnych krytyków literatury i kultury. „Szary człowiek”, „człowiek z ulicy”, „zwykły obywatel” odrodzonego państwa, czyli główny bohater poezji Skamandrytów z lat 20., zaczął decydować o tym, kto będzie sprawował rząd dusz nie tylko w polityce, ale i w literaturze, i nie starał się już o przywileje uczestniczenia w kulturze elitarnej, lecz korzystał z prawa konsumowania kultury masowej. Co nie oznaczało jednak, że nie chciał uchodzić za człowieka kulturalnego, wykształconego, czytanego.

Jeśli przyrzeć się bliżej propozycjom, jakie przygotowali odbiorcom rodującej się kultury masowej twórcy polscy w pierwszych latach niepodległości, można dojść do wniosku, że oferta była uboga. Literatura wysoka oddała się swym tradycyjnym obowiązkom: rozliczania przeszłości i analizowania terażniejszości, tak na płaszczyźnie etycznej, jak i estetycznej. Wśród największych dokonań prozatorskich lat 20. (a dokładnie do 1927 roku) wymienia się między innymi *Żywe kamienie* Wacława Berenta (1918), *Luk* (1919) i *Generała Barcza* (1923) Juliusza Kadena-Bandrowskiego, *Hrabiego Emila* (1920) i *Romans Teresy Hennert* (1924) Zofii Nałkowskiej, *Odznakę za wierną służbę* (1921), *Mogilę nieznanego żołnierza* (1922) i *Pokolenie Marka Świdry* (1925) Andrzeja Struga, *Pożogę* (1922) Zofii Kossak, a także *Wiatr od morza* (1922), *Snobizm i postęp* (1923) oraz *Przedwiośnie* (1924) Stefana Żeromskiego. Rzeczywistość przedstawiona w tych tekstach wydawała się „szaremu człowiekowi”, poszukującemu jasnych reguł, przewidywalnych postaci i jednoznacznych postępów, zbyt chaotyczna, skomplikowana, przygodna.

Poeci, z wyjątkiem Skamandrytów, zajęli się tworzeniem programów i ich realizacją, próbując przełamać inspiracje zachodnie przez pryzmat polskiej tradycji. Jednakże „człowiek z ulicy” miał słabą orientację w kierunkach, które obecnie mają obowiązek znać studenci polonistyki: nawet jeśli zetknął się z dorobkiem ekspresjonistów, futurystów czy formistów, tytuły, takie jak *Wielość rzeczywistości* czy *Nuż w bżuhu*, odstręczały go raczej lub bawiły, niż zaspokajały potrzebę uczestniczenia w kulturze.

Teatr oferował przede wszystkim sztuki obyczajowe, a później – aż do końca dwudziestolecia – żył z tej odmiany komedii, którą można nazwać farsą wzorującą się na francuskim teatrze bulwarowym. Dominowali tu aż

do wybuchu II wojny światowej „starsi panowie” – by użyć określenia Jerzego Kwiatkowskiego, urodzeni w ostatnich trzech dekadach XIX wieku, między innymi Adam Grzymała-Siedlecki, Waclaw Grubiński, Zygmunt Kawecki, Stefan Biedrzyński, Tadeusz Konczyński, Stefan Krzywoszewski, Włodzimierz Perzyński i Kazimierz Wroczyński. Choć ten rodzaj rozrywki w latach międzywojennych święcił triumfy, i w niej ówczesny przeciętny konsument kultury nie znajdował pełnego potwierdzenia swojej nowej tożsamości, na którą składały się także takie elementy, jak spryt życiowy, swoboda obyczajowa i ogólne obniżenie standardów etycznych życia codziennego. Trafnie ujął to Kwiatkowski w swojej syntezie:

Dostrzegając nowe zjawiska w życiu społecznym, takie jak rewolucja obyczajowa, pauperyzacja inteligencji, wszechobecny w życiu towarzyskim dancing, wzmagająca się rola sportu – komediopisarze starszej generacji przedstawiali je jednak ze staromodnej, istic „przedwojennej” perspektywy, łatwo popadając w ograne schematy tematyczno-charakterologiczne. [...] poruszając problematykę społeczną, komediopisarze ci niejednokrotnie zdradzili się z zacofanymi, a czasem wręcz z żenującymi poglądami [...]. Sztuki ich dyszały erotyzmem, więcej w nich było jednak pikanterii niż miłości, więcej śliskich sytuacji niż buntu przeciw pruderii²³.

Ten bulwarowy teatr nie cieszył się dobrą opinią krytyki, podobnie jak inny rodzaj twórczości/rozrywki nastawionej na tego samego odbiorcę – literatura popularna. Do wystąpienia Zarzyckiej w 1927 roku dominowali w niej pisarze starszego pokolenia, przede wszystkim Helena Mniszkówna, Maria Rodziewiczówna, Stefan Kiedrzyński czy Alfred Konar, a z obcych – głównie Jadwiga Courths-Mahler. Dostarczali oni teksty łatwe w odbiorze, z fabułami często pogmatwanymi i sensacyjnymi, lecz z postaciami szablonowymi, dającymi się więc bez trudu zaliczyć do królestwa Dobra lub Zła. Literatura popularna, choć karmiła się u stołu literatury wysokiej i korzystała z osiągnięć prozy pozytywizmu i modernizmu, zapewniała satysfakcję poprzez rozpoznanie tradycyjnych wzorców, nie zaś poprzez konfrontację z nowatorstwem. Pozory literackości służyły zachęceniu do lektury, a pośrednio – do przekazania treści dydaktycznych, poznawczych albo propagandowych. Co istotne, a często pomijane, także literatura popularna ewoluje i właśnie w dwudziestoleciu dokonał się w jej rozwoju zwrot za sprawą twórczości Zarzyckiej. Bo i dotychczasowa produkcja popularna, z szablonowymi postaciami i sytuacjami, odzwierciedlającymi konflikty i problemy sprzed 1918 roku, przestała odpowiadać nowej publiczności, szczególnie kobietom.

²³ J. Kwiatkowski, *Dwudziestolecie międzywojenne*, Warszawa 2000, s. 420.

4. Romans

Autorki feministycznych analiz romansu²⁴ przyjmują zwykle trzy postawy wobec tego gatunku, dla których to postaw charakterystyczne są lekceważenie, niechęć lub kpina, jednak prace z ostatnich dekad XX wieku przenoszą uwagę ze struktury tekstu na akt jego lektury oraz przyznają, że romanse popularne odnoszą się do realnych problemów zwykłych kobiet. Krytyczki feministyczne nie są wprawdzie zadowolone z propozycji rozwiązywania problemów, podsuwanych czytelniczkom przez autorki romansów, lecz i z ich czytelniczkami, i z ich autorkami łączy feministki ogólne niezadowolenie z kondycji kobiecej. Rosalind Coward zauważa na przykład, że popularność romansów jest wprost proporcjonalna do postępów feminizmu, to znaczy, że im bardziej kobiety czują się wyemancypowane lub do emancypacji przymuszone, im bardziej drobiazgową jest lista szkód wyrządzonych kobietom przez patriariat, tym większą odczuwają one potrzebę posiadania przestrzeni bezpiecznej – z niewinnością seksualną okresu wczesnodziecięcego i wyciszoną krytyką mężczyzn. Janice Radway doprecyzowuje, że idealny romans realizuje schemat emocjonalnego przeobrażenia się mężczyzny, który troszczy się o kobietę w taki sposób, jakiego zwyczajowo oczekuje się od kobiet wobec mężczyzn. Idealny romans przywołuje zatem utracony raj wczesnego dzieciństwa, kiedy kobieta – zakładając, że wychowała się w rodzinie „wystarczająco dobrej” – miała zapewnioną ochronę Ojca i troskę Matki, i łączy go z namiętnością wieku dojrzałego. Feministyczne analizy podkreślają, że chociaż akt lektury romansu określany jest przez jego czytelniczki jako „czas ucieczki” (bo istotnie jest on czasem, który kobiety poświęcają sobie, a nie mężczyznom czy rodzinie), to większość z nich zadowolona jest z życia ze swym mężczyzną i chętnie wypełnia swoje obowiązki.

Mimo że romans spełnia od wieków ukryte marzenia kobiet o cnocie, która za zrealizowanie reguł patriarchy nagradzana jest bogatym mężem, i uważany jest za jedną z tych form literackich, które najbardziej żarliwie bronią tradycyjnego, androcentrycznego porządku społecznego, krytyczki feministyczne wytropiły w nim również elementy subwersywne. Po pierwsze, romans jest gatunkiem kobiecym, ponieważ tworzą go w większości kobiety, czytają go kobiety i dotyczy on domeny tradycyjnie kobiecej – miłości, małżeństwa, rodziny. Po drugie, romans był od początku swe-

²⁴ Np. T. Modleski, *Loving with a Vengeance: Mass-produced Fantasies for Women*, Hamden 1982; R. Coward, *Female Desire*, London 1984; S. Gilbert, S. Gubar, *The Madwoman in the Attic. The Woman Writer and Nineteenth-Century Literary Imagination*, London 1984; Ch. Brunson, *Pedagogies of the Feminine: Feminist Teaching and Women's Genre*, [w:] *Cultural Theory and Popular Culture: A Reader*, ed. by J. Storey, Hemel Hempstead 1994; J. Radway, *Mail-order Culture and Its Critics: The Book-of-the-Month Club. Commodification and Consumption – the Problem of Cultural Authority*, [w:] *Cultural Studies*, ed. by L. Grossberg, London 1992; J. Dixon, *The Romance Fiction of Mills and Boon 1909–1990s*, London 1999.

go istnienia wystarczająco „przyzwoitą” odmianą gatunkową, by kobiety mogły się nim zajmować bez naruszenia swej czci. Po trzecie, dominująca w romansie perspektywa kobieca jest formą protestu przeciwko kulturze, w której dominuje perspektywa męska. Po czwarte, romans dowartościowuje te kobiece marzenia i potrzeby oraz te style życia, które są marginalizowane w życiu pozaliterackim, na przykład docenia kobiety, które wolą zrezygnować z kariery na rzecz rodziny, niż prowadzić życie wyemancypowanej kobiety sukcesu. Po piąte, romans realizuje – jak twierdzi Tania Modleski – ukryte kobiece marzenie o zemście na mężczyźnie, który za swoją dominację w życiu rzeczywistym zostaje ukarany cierpieniem miłosnym w świecie przedstawionym tekstu. Po szóste, i chyba ostatnie, romans, szczególnie XIX-wieczny, dzięki stworzeniu postaci „wariatki na strychu” – *alter ego* głównej bohaterki, pozwala skanalizować negatywne uczucia tłumione przez kobiety. Gniew kobiety na mężczyznę i patriarchat, od których zależała, nie mógł być wyrażany wprost ani przez czytelniczki w realnym życiu, ani przez bohaterki powieści, wskutek zakazu/nakazu wpisanego w definicję „anielskiej” natury kobiety (troska, cierpliwość, empatia).

Dzikuska Zarzyckiej realizuje wszelkie reguły idealnego romansu, a ponadto w trzech kluczowych kwestiach – bierności życiowej bohaterki, jej charakterologicznej łagodności i seksualnej niewinności – odważnie te reguły przekracza. Nowatorstwo tej pisarki polega przede wszystkim na „uaktywnieniu kobiety o anielskim usposobieniu” i odebraniu jej „dotychczasowej roli prześladowanej niewinności”²⁵. Ita Kruszyńska i inne bohaterki późniejszych powieści Zarzyckiej nie pełnią już, jak w przedwojennych realizacjach gatunku, funkcji „zera fabularnego” – jak to określił Albin Bagin²⁶. Przeciwnie. Anna Wzorek, autorka jedynej monografii twórczości Zarzyckiej, pisze tak:

Szlachetne dziewice wykreowane przez Zarzycką nie są tylko „łupem” i „obiektem działania” lub obiektem miłości dla towarzyszących im mężczyzn, ale wyposażone w takie cechy, jak przedsiębiorczość, rzutkość umysłu, umiejętność podejmowania inicjatywy, z odwagą podejmują życiowe wyzwania i poprzez swoje decyzje wpływają na rozwój akcji. Pod tym względem *Kobieta-Anioł* z twórczości Zarzyckiej bardziej przypomina Herosa niż heroinę romansów pisanych na przełomie XIX i XX wieku; od [...] szlachetnego mężczyzny przejmując „nieszczęśliwą energię, zaciętość w działaniu” oraz życiową zaradność²⁷.

Aktywność Ity przejawia się od początku powieści, gdy sprzeciwia się ojcu, nie chce zejść z drzewa, posyła Witolda „do stu diabłów”, a poprzednich korepetytorów wyzywa od „durniów”. Aby zniechęcić nowego nauczyciela, w kolejnej scenie rzuca w niego kamieniem, a nawet organizuje jego podtopienie w rzece, puszczając go na wodę w dziurawej łodzi. Przez pe-

²⁵ A. Wzorek, dz. cyt., s. 126.

²⁶ A. Bagin, *Literatura popularna i jej odbicie we współczesnej prozie słowackiej*, [w:] *Formy literatury popularnej. Studia*, red. A. Okopień-Sławińska, Wrocław 1973, s. 37.

²⁷ A. Wzorek, dz. cyt., s. 126.

wien czas ucieka się także do podstępów i sprawia, że „Witoldowi ktoś wybił szybę w pokoju, ktoś pochłapał ubranie atramentem. Ktoś włożył jeża do łóżka”²⁸. Żaden z autorytetów tradycyjnych – ani władza ojca czy brata, ani ziemiański *savoir-vivre* czy Kościół katolicki – nie ma już mocy regulowania zachowań tej młodej kobiety; jedyne racje, które Ita uznaje i do których się odwołuje we własnym postępowaniu, to lojalność, uczciwość i uczuciowość rozumiane na sposób nowoczesny. Jej postępowanie na przykład wobec ciężarnej służącej, którą zostawił parobek, by ożenić się z pokojową, dowodzi, że dla Ity ważniejsza jest opieka nad kobietą z nieślubnym dzieckiem potraktowaną niegodnie przez partnera niż aprobatą dla „legalnego” małżeństwa zbudowanego na cudzej krzywdzie. Historia służącej Paraski opuszczonej przez kochanka wiąże się ponadto z odkrywaniem przez Itę własnej płciowości i zmysłowości oraz przejmowaniem inicjatywy w kontaktach preseksualnych z Witoldem. To Witold reprezentuje reguły i studzi niewinne zapęły przyszłej żony, tłumacząc jej, że jest jeszcze niepełnoletnia i że może zmienić obiekt uczuć, gdy wejdzie w świat, oraz tłumacząc sobie samemu, że nie może nadużyć zaufania tej niewinnej istoty, która idzie za głosem serca i ciała.

O tym, że ta nowa wizja bohaterki romansu jako istoty aktywnej, także seksualnie, była szokująca dla starszego pokolenia czytelniczek romanów, świadczy wypowiedź Marii Obiezierskiej zamieszczona w „Bluszczu” w 1929 roku. Trzeba pamiętać, że „Bluszcz” określił się w latach 20. jako tygodnik dla kobiet o poglądach tradycyjnych, gdy po publikacji *Przymierza z dzieckiem* Marii Kuncewiczowej nastąpił rozłam w redakcji pisma, którego wynikiem było powstanie nowego tygodnika „Kobieta Współczesna”. Mimo że pretekstem do wystąpienia Obiezierskiej była inna powieść Zarzyckiej, wydana pod skandalizującym tytułem *Jawnogrzesznica*, jej uwagi odnoszą się do całokształtu twórczości i Zarzyckiej, i innych autorów romanów popularnych. Obiezierska zaczyna od krytyki okładki – „ohydnej”, takiej, „jaka dawniej zdobiła książki pornograficzne”, a następnie „z przerażeniem konstatuje” fakt niezwykłej popularności książki, której „Poziom obyczajowo-intelektualny [...] jest absolutnie poza wszelkim konwenansem”. Głównym przedmiotem ataku jest kreacja tytułowej „jawnogrzesznicy”: oto sierota, która w dzieciństwie bawiła się z łobuzami na podwórku, wychowanica ciotki-potwora, ładna i temperamentna dziewczyna, która flirtuje z mężczyznami, bawi się na dansingach i pracuje w kabarecie. Obiezierska pyta z emfazą, jak – pochodząc z takiego domu i prowadząc taki tryb życia – można zachować cnotę i „co wyrośnie z kobiet, karmiących się Zarzycką”:

Dodajmy do tego całą misterną koronkę artystycznych opisów [...] tych „bezubiorów”, tych tarzań się w koszulce po podłodze, tych pieszczot „pożarnych”, i ten bezgraniczny i bezkrytyczny zachwyty, jakim autorka otacza swoją bohaterkę, apoteozując jej szlachetność i *czystość*! Wreszcie w nagrodę autorka

²⁸ I. Zarzycka, dz. cyt., s. 11.

ofiarowuje jawnogrzesznicy męża [...], szlachetnego i nieszablonowego, o wyższych aspiracjach, ziemianina! [...] P. Zarzycka daje nam typowy okaz powojennej półdziewicy, ale otacza ją nimbem niezwykłego czaru, szlachetności i... czystości. [...] chcę zwrócić uwagę ogółu na wychowawczą stronę tej książki. Żyjemy w okresie czasu, z którego ma się dopiero wyłonić nowy typ kobiety-człowieka. Stare zasady obalono – nowe nie bardzo jeszcze są, a tymczasem – bezkrólewie moralne najkompletniejsze. Rodzina, jako jednostka podstawowa społeczeństwa, zachwiana. Każda myśląca matka, mająca młode córki, musi przechodzić mękę, wobec coraz to przeciągającego się okresu tworzenia nowych wartości. [...] Zła i szkodliwa książka, niemoralna i bezgranicznie beznamiętna. Oby więcej takich nie pisano! Nie wolno lekkomyślnie potęgować obyczajowego chaosu wśród młodego pokolenia, bo konsekwencje tego będą fatalne²⁹.

5. Demokracja

Jak wynika z artykułu Obiezińskiej, w latach 20. XX wieku trudno było pokoleniu, które wychowało się przed I wojną światową, przyjąć do wiadomości, że trudne dzieciństwo, studia uniwersyteckie, pracę zawodową, swobodę seksualną oraz modny ubiór odkrywający ciało można harmonijnie pogodzić, że przedmażeńskie doświadczenia erotyczne oraz jawne wyrażanie uczuć, tak pozytywnych, jak i negatywnych, nie dyskwalifikują kobiet z wyścigu po szczęście osobiste. I właśnie bohaterki Zarzyckiej – „dzikuski” i „jawnogrzesznice” – chcą wszystkiego, to znaczy chcą swobodnie wyrażać siebie i budować swoje relacje z mężczyznami zgodnie z regułami, które same tworzą w aktach negocjacji z bliskimi. W świecie powojennej demokratyzacji i modernizacji życia publicznego następuje niepostrzeżenie również demokratyzacja przestrzeni prywatnej i intymności. W dwudziestoleciu międzywojennym, po raz pierwszy w dziejach Polski, kobieta miała konstytucyjnie zagwarantowane prawo do kształcenia na wszystkich szczeblach edukacji, prawo do wykonywania większości zawodów, czynne prawa polityczne oraz prawo do rozvodu, i teoretycznie mogła z tych praw swobodnie korzystać. Dlatego „dzikuski” i „jawnogrzesznice” nie odwołują się do autorytetu rodziców, Kościoła, warstwy społecznej, kiedy bronią się przed „przemocą symboliczną”, i nie tłumaczą się z odmowy życia w patriarchacie, jeśli nie ma on im do zaproponowania nic oprócz przymusów i obowiązków. „Dzikuska” zejdzie z drzewa dopiero wtedy, gdy nie ona, lecz mężczyzna się ucywilizuje, czyli uzna zasady demokratyczne za prawomocne także w życiu prywatnym, w relacji nie tylko z kobietami bliskimi – siostrą, żoną, matką czy córką, lecz z kobietami w ogóle. Ita z początkowego fragmentu powieści nie reaguje na prośby ojca, by zeszła z drzewa i przywitała gościa, ponieważ ojciec stosuje manipulację, to znaczy powołuje się na władzę rodzicielską („córuchno”), chce wywołać

²⁹ M. Obiezińska, *Co nam dają powieści Zarzyckiej*, „Bluszczy” 1929, nr 20, s. 1, 2. Dodatek „Nasza Mównica”.

poczucie wstydu („nie róbże wstydu”, aby gość nie zobaczył, jaka jesteś niegrzeczna), a w końcu przekupić (przyprowadza gościa, który w istocie jest nauczycielem, czyli ma pełnić funkcje dyscyplinujące). Bohaterka reaguje dopiero wówczas, gdy gość/korepetytor dobrowolnie rezygnuje ze swojego statusu gościa/korepetytora, czyli kogoś, kto z definicji zajmuje pozycję uprzywilejowaną wobec gospodarza/wychowanka.

Bohaterka *Dzikuski*, podobnie jak bohaterki kolejnych powieści Zarzyckiej, poddaje nieustannej refleksji i dyskusji zasady bycia razem – z rodzicami, znajomymi i mężczyznami starającymi się o jej względy. Była to jakość tak nowa, że została zauważona w jednej z ważniejszych recenzji twórczości Zarzyckiej pióra Leona Piwińskiego. Pod koniec lat 20. Piwiński na łamach „Wiadomości Literackich” łagodnie kpił sobie z faktu, że bohaterki Zarzyckiej nazywają „filozoficznymi dysputami”³⁰ rozmowy, które prowadzą z przyjaciółkami i partnerami na temat reguł obcowania kobiet i mężczyzn w powojennej rzeczywistości. Ita oraz inne „dzikuski” i „jawnogrzesznice” szczerze wyrażały wszelkie wątpliwości oraz uczucia, jakie rodziły się w ich umysłach i sercach pod wpływem słów i zachowań ludzi, których spotykały na swej drodze. Ten nowy model zachowań, szokujący dla przedstawicieli starszego pokolenia, tak w rzeczywistości pozaliterackiej, jak i w świecie przedstawionym tekstu, znajdował zrozumienie i akceptację u przedstawicieli młodszego pokolenia, tak w rzeczywistości pozaliterackiej, jak i w świecie przedstawionym tekstu. Za przykład niech posłuży fragment *Dzikuski*, w którym młody baronet Janusz informuje ojca o zamiarze oświadczenia się Icie, a podstawowym argumentem przemawiającym za tą decyzją okazuje się nie miłość, nie namiętność, nie majątek, lecz uczciwość/szczerzość głównej bohaterki, gwarantująca udane pożycie małżeńskie i rodzinne. Nieautentyczność przedwojennego pożycia kobiet i mężczyzn, wynikająca z szeroko pojmowanej nierówności płci – zdaniem baroneta – była źródłem wielu kompulsywnych zachowań, krzywdzących jednostki i całe rodziny. Do tych zachowań Janusz zaliczył między innymi niewierność, rozrzutność i niezgodę:

Miałem i znałem już wiele kobiet w życiu... i prawie wszystkie miały jakieś tęsknoty... jakiś tam „pęd nad poziomy” lub ideały górne. Jedne szukały miłości „wielkiej i prawdziwej”, więc przechodziły z ramion w ramiona... drugie plotły o harmonii i sympatii dusz, więc z jednym zamieniały pocałunki, z drugim uściski, a jak trafiły na ładniejszego i sprytniejszego, to mu się oddawały... inne znów miały anielskie serca i nie chciały cierpień bliźniego, więc pocieszały na prawo i lewo... I wreszcie te najgorsze, te, co były „stworzone do wielkich i świętych celów”, a w rezultacie osiągały cel... w łóżku. [...]

[Co do Ity] wiem, że jak się z nią ożenię, będzie mi za wszystko wdzięczna i wierna jak pies... wiem także, że nie będę miał ani jednego przyjaciela domu, ani jednego pocieszyciela „niezrozumianej”. Ona nie ma „nieokreślonych tęsknot” i górnych aspiracji. Jak raz pokocha, to na zawsze, a gdyby nawet kochać przestała, to będzie wierna, bo jest uczciwa... na wskroś uczciwa... I to jeszcze

³⁰ L. Piwiński, *Olla podrida*, „Wiadomości Literackie” 1929, nr 42, s. 5.

wiem, że nie będę potrzebował wysilać się przy niej na komplementy, że nie będę chodził w podartych skarpetkach... że jak przyjdę do domu, nie usłyszę o tęsknocie do „innego życia”, a zastanę miłą ką i dziewczuskę, co mi naleje herbaty małymi ciemnymi łąpkami, moją żonę... jak się rozniewa, nie zrobi miny sfinksa i oczu mordowanego cielęcia, tylko uderzy pięścią w stół i „wygarnie” (jak ona to nazywa) wszystko, co ma na sercu³¹.

W powieściach Zarzyckiej mamy zatem do czynienia ze zjawiskiem, które wystąpiło po raz pierwszy na wielką skalę po I wojnie światowej, i w Polsce, i w całym świecie zachodnim, a mianowicie z ukonstytuowaniem się nowego typu relacji partnerskiej, nazywanej przez brytyjskiego socjologa Anthony’ego Giddensa „czystym związkiem”. „Czysty związek” mógł powstać dopiero wówczas, gdy obie płcie zyskały równe prawa i możliwości rozwoju, to znaczy gdy stały się równe pod względem autonomii. Autonomię rozumie Giddens jako „możliwość autorefleksji i samostanowienia”, dlatego nie była ona możliwa, gdy prawa i obowiązki jednostki były ściśle określone przez tradycję (z takimi elementami, jak władza rodzicielska, religijna, instytucjonalna, urodzenie, majątek itp.)³². Demokracja – jego zdaniem – wpływa rewolucyjnie na sferę intymną, a decydująca w procesie demokratyzacji intymności jest autonomia, oznaczająca „skuteczną realizację refleksyjnego projektu tożsamości osobistej, która jest warunkiem współistnienia z innymi na równych zasadach”³³. Jednostka autonomiczna szanuje inne jednostki i różnice między nimi, co pozwala „zachować granice osobiste niezbędne do prawidłowego funkcjonowania związków”³⁴.

Tajemnicą powodzenia powieści Zarzyckiej jest więc najprawdopodobniej fakt, że realizowały one nie tylko „odwieczne” marzenia konsumentek literatury popularnej – marzenia o znalezieniu przystojnego i dobrze sytuowanego męża, lecz także zaspokajały nową potrzebę komunikacji i intymności opartej na zasadach demokratycznych. „Imperatyw swobodnej i otwartej komunikacji – twierdzi Giddens – to warunek *sine qua non* czystej relacji, odkąd sama relacja stanowi forum dyskusji. [...] Autonomia jednostki i zerwanie z kompulsywnością jest warunkiem otwartego dialogu z drugim człowiekiem. Z kolei taki dialog pozwala wyrażać własne potrzeby oraz refleksyjnie budować relację”³⁵. Mimo że relacje heteroseksualne zawsze zmagaly się z napięciami wynikającymi z różnic psychologicznych i ekonomicznych, i mimo że napięcia te od początku XX wieku nieustannie wzrastają, romanse popularne, takie jak *Dzikuska* czy *Jawnogrzesznica*, pozwalały czytelnikom choć na chwilę uwierzyć, że wspomniane napięcia można zminimalizować, a nawet całkowicie znieść. Wprawdzie Zarzycka

³¹ I. Zarzycka, dz. cyt., s. 129 i 131.

³² A. Giddens, *Intymność jako demokracja*, tłum. A. Szulżycka, „Krytyka Polityczna 2007, nr 11/12, s. 101.

³³ Tamże.

³⁴ Tamże.

³⁵ Tamże, s. 104.

zadbała o to, aby jej „dzikuska” Ita Kruszyńska była niezależna finansowo dzięki wyższej pozycji klasowej w porównaniu z inteligenckim pochodzeniem Witolda, studenta malarstwa, jednak przedziały klasowe między córką właściciela folwarku a ubogim korepetytorem nie są najważniejsze. Ważniejsze jest to, że oboje są zdeklasowani i zdani już tylko na siebie w nowym, powojennym świecie, co – wbrew tradycyjnym rozwiązaniom literackim – oznacza dla obojga szansę na szczęśliwe życie. Witold chce się „ucywilizować”, a Ita chce „zejść z drzewa”, ponieważ nie tęsknią już za tradycyjnym, patriarchalnym kontraktem płci, lecz doceniają „czystą relację”.

Summary

How a woman came down from the tree..., that is a few words about *Dzikuska [The Savage Girl]* by Irena Zarzycka

The author of the article attempts to answer the question about social reasons for the international success of the interwar sentimental romances by Irena Zarzycka.

Debut novel *Dzikuska* by Zarzycka which appeared in 1927 set a new standard for a Polish popular novel not only on the level of plot or character construction but mainly ideology. Thus, in Zarzycka's novels we deal with the phenomenon which, on a large scale, appeared for the first time in Poland and in the world after the Second World War, that is with the formation of a new type of relationship, called by British sociologist Anthony Giddens "a pure relationship". The "pure relationship" could emerge only when both sexes gained equal rights and opportunities for development, that is when they became equal as far as autonomy is concerned. Giddens understands autonomy as "the capacity of individuals to be self-reflective and self-determining", that is why autonomy was not possible when the rights and obligations of an individual were strictly defined by tradition (with such elements as parental, religious, institutional authority, background, wealth, etc.). The secret of the success of Zarzycka's novels then lies probably in the fact that not only did they realize eternal dreams of the popular literature consumers – dreams about finding a handsome wealthy man, but also satisfied a new need for communication and intimacy based on democratic basis. For a while, they also allowed female readers to believe that, characteristic for a heterosexual relationship tension, increasing with the interwar progress of equality of rights between men and women, can be alleviated or even entirely eliminated.

Bernadetta Darska

Zmysłowa nieobecność. Mit kobiety utraconej i straceńczej w powieściach Stefana Chwina *Hanemann* i *Esther*

Słowa kluczowe: mit, kobieta, zmysłowość, nieobecność, obecność, Stefan Chwin

Key words: myth, woman, sensuality, loss, presence, Stefan Chwin

Gdyby prześledzić historie opowiedziane w książkach Stefana Chwina *Hanemann* i *Esther*¹, można by odnieść nieodparte wrażenie poznawania ciągle jednej i tej samej opowieści². Dlaczego tak się dzieje? Przecież autor zadbał o rozróżnienie obu utworów. Tytuły książek są imionami głównych bohaterów: *Hanemann* to historia mężczyzny, *Esther* natomiast jest historią kobiety. Akcja powieści dzieje się w różnych miastach: *Hanemanna* w Gdańsku, *Esther* w Warszawie. Można by jednak pokusić się o stwierdzenie, że Chwin tylko pozornie owego rozróżnienia dokonał, że opisuje cały czas jedno i to samo: niespełnienie, zagubienie, bezradność i ból po utracie kobiety, wpływ tego doświadczenia na całe dalsze życie mężczyzny, a także zadziwiająco zmysłową nieobecność tej, którą się ciągle pamięta. Tak jakby fizyczne wkroczenie kobiety w życie mężczyzny uruchomiło przestrzeń sensualności także na poziomie myśli³. W niniejszym tekście podążę powyższym tropem interpretacyjnym i będę starała się wykazać trzy podstawowe tezy. Po pierwsze, Stefan Chwin w obu powieściach opowiada tak naprawdę jedną i tę samą historię, są to wariacje na ten sam temat. Po drugie, bohaterkami obu powieści są kobiety, postacie kobiece, których konstrukcja opiera się na namacalnej, dotykanej nieobecności. Po trzecie wreszcie, owe utracone kobiety mają w sobie pierwiastek zła, są więc źródłem nie tylko melancholii i nostalgii, ale mają także wpływ straceńczy na tych, którzy nie mogą ich zapomnieć⁴.

Hanemann żyje wspomnieniem kobiety, którą kochał, a która zginęła podczas zatonięcia promu. Nagle, bez ostrzeżenia, dochodzi do zderzenia

¹ S. Chwin, *Hanemann*, Gdańsk 1997 [dalej: H]; tenże, *Esther*, Gdańsk 1999 [dalej: E].

² Por. zdanie Krzysztofa Uniłowskiego: „Esther Stefana Chwina to krew z krwi i kość z kości Hanemanna”. K. Uniłowski, *Konstruowanie pamięci*, [w:] tenże, *Koloniści i koczownicy. O najnowszej prozie i krytyce literackiej*, Kraków 2002, s. 41.

³ Por. stwierdzenie François Chirpaz: „Wkraczamy w życie tylko dzięki ciału, którym jesteśmy, ale istniejemy jedynie w tej przestrzeni, którą w nas otwiera umysł”. F. Chirpaz, *Ciało*, przeł. J. Migasiński, Warszawa 1997, s. 3.

⁴ Problem ten sygnalizuję szkicowo w recenzji powieści *Esther*: [T. Cytadelski, pseud.], *Zmysłowa nieobecność Esther*, „Portret” 2000, nr 10, s. 86–87.

melancholii z traumą brutalnej codzienności – Hanemann jako lekarz dokonujący sekcji zwłok odkrywa pewnego dnia, że na stole w prosektorium leży jego ukochana:

posługacz Rotke dobrze zapamiętał tylko dłonie Hanemanna, tylko ich spokojny, cierpliwy i zręczny ruch, kiedy rzemyki puściły i osłona rozchyliła się, nie zapamiętał jednak, jak wyglądała w tamtej chwili twarz Hanemanna, zapamiętał tylko oświetlone jaskrawym mlecznym blaskiem pięciu żarówek dłonie, które cofnęły się, gdy gumowane płótno rozchyliło się i pod uniesioną osłoną zobaczył twarz Luizy Berger. Na szyi, tuż pod podbródkiem, ciemniała cieniutka smużka podbiegła różowym fioletem. Włosy były mokre [H 13–14]⁵.

Kiedy Luiza jeszcze żyła, sprawiała wrażenie osoby eterycznej, myślałmi jakby nieobecnej, wymykającej się zwyczajności. Nie wiadomo, na ile Hanemann ją posiadał, na ile jedynie pragnął, pożądał, zwłaszcza że pojawiają się w tekście aluzje o prawdopodobnym spotkaniu Luizy z innym mężczyzną. Obsesja Hanemanna – obsesja pamiętania i rozpamiętywania – może więc równie dobrze stanowić próbę posiadania tej, która, gdy była, owemu związkowi się wymykała. Byłoby to zgodne z teorią, którą wysnuł Slavoj Žižek, badając związki między pragnieniem, brakiem, melancholią i posiadaniem⁶.

Bardzo podobnie dzieje się w przypadku Aleksandra relacjonującego historię Esther. Co ciekawe, w obu książkach, mimo że w centrum zainteresowania stoi kobieta, jest ona widziana, oglądana – i opowiadana – oczami mężczyzny. Retrospektywne odtworzenie losów ma w sobie moc ponownego wskrzeszenia i przywoływania przeszłości tam, gdzie rej wodzi teraźniejszość. Pamięć, nostalgia, melancholijne wspomnienie pozwalają wierzyć, że tak właśnie było. Esther staje się w życiu Aleksandra kimś najważniejszym, kimś, kto determinuje całe jego życie⁷. I znowu kluczową postacią

⁵ O tej scenie, obrazującej konflikt między chirurgią a religią, autor mówi: „Jest w *Hanemannie* taka drastyczna scena: mężczyzna ogląda ciało umarłej kobiety – jako obiekt miłości i przedmiot chirurgicznego badania”. *Niebezpieczne zajęcia. Ze Stefanem Chwinem rozmawia G. Łęcka*, „Polityka” 1996, nr 3, s. 46.

⁶ Por. następujące stwierdzenie: „o ile przedmiot pragnienia jest pierwotnie i w konstytutywnym sensie czymś, czego brak, melancholia interpretuje ten brak jako utratę – zupełnie jakby brakujący obiekt był czymś, co kiedyś znajdowało się w naszym posiadaniu i co dopiero później utraciliśmy. [...] Ponieważ nie można utracić czegoś, czego nigdy nie posiadaliśmy, melancholik, w swojej bezwarunkowej fiksacji na utraconym obiekcie, w pewnym sensie posiada go w samym fakcie utraty”. S. Žižek, *Melancholia i akt etyczny*, przeł. M. Szuster, „Res Publica Nowa” 2001, nr 10, s. 95.

⁷ Kinga Dunin jest odmiennego zdania. Uważa, że cała powieść Chwina jest letnia, umacnia mit mieszczaństwa, a kwestię uczucia Aleksandra do Esther komentuje następująco: „W końcu i panna Esther odjeżdża, pozostawiając tęsknotę za czymś wykraczającym poza zwykłą mieszczańską solidność, ale z tęsknotą taką da się żyć. Bo ostatecznie jest to tylko niespełniona miłość do bardzo atrakcyjnej, interesującej i dobrze ubranej kobiety – rzecz dopuszczalna, a nawet elegancka. Łatwa do przerobienia na pamiątkowy bibelotek. Nikt z tego powodu nie wyleci w powietrze wraz z laboratorium Geista – bo strasznie szkoda umierać, gdy nie można zabrać ze sobą na tamten świat wszystkich tych pięknych rzeczy”. K. Dunin, *Nowe Jeruzalem dla nowego mieszczaucha*, „Res Publica Nowa” 2000, nr 9, s. 35.

jest ktoś, kogo tak naprawdę mężczyzna nie posiadał, a kogo utrata pozwalała mu na poczucie przynależności na zawsze – kobieta, której już nie ma. Aleksander także doznaje traumatycznego przeżycia w związku z Esther. Kiedy ta leży ciężko chora, kiedy nie wiadomo, jak ją uleczyć, Aleksander widzi ciało – obnażone, wrażliwe na dotyk bardziej niż ciało erotycznie pobudzone, ciało chore. Nagie ciało budzi lęk, stąd bardzo rozbudowana ikonografia tekstylna – opisy strojów, materiałów, firm, od których pochodzą suknie. Chwin pisze: „Lęk przed ciałem jest bardzo ważnym tematem *Esther*, ale nie chodzi o zahamowania erotyczne bohaterów, tylko o to, że nagie ciało jest czymś bez »sygnatury«, puste, nieoznaczone, biologiczne, jest »okazem« przeznaczonym na stół sekcyjny, i to trochę moich bohaterów przeraża. Oni – prawdziwe horrendum naszego czasu! – chcą kochać ubraną! [...] Chodzi zatem o ten przeskok z anatomii do tożsamości”⁸. Nic dziwnego, że przybycie Esther zwiastuje rozłożona na łóżku suknia, suknie towarzyszącą całemu jej pobytowi, a brak sukien to brak Esther.

Mimo że obie kobiety są najważniejszymi osobami dla obu mężczyzn, bardzo mało się o nich dowiadujemy. Wiemy, że były piękne, zapewne inteligentne, że warto było je kochać, ale prócz zapewnień albo jedynie aury pewności, usuwającej pozornie wszelki cień zwątpienia, właściwie niewiele o nich wiemy. Tak jakby mężczyźni kochali mit, marzenie, a nie osoby z krwi i kości. Arkadiusz Bałajewski tak pisze o sposobie kreacji Esther: „Esther – i nie tylko ona – opisywana jest kilkoma kreskami, tak jak się tworzy szkic. Jakiś szczegół ruchu ciała – przegięcie szyi, unoszenie ramion, grymas ust, ciemniejący blask oczu. Związane z rzeczami, »które nie przemijają« – zielonkawy grzebień, pierścionek, rękawiczka. Esther staje się bytem zanurzonym w opisywanym świecie, ale równocześnie jest też bytem nierzeczywistym – te kilka kresek jakby nie do końca pozwala włączyć jej istnienie w porządek tego świata”⁹.

Faktem pozostaje, że postacie kobiet dookreślają nie tyle ich czyny, słowa albo wspomnienia takowych, ale przedmioty. Mit kobiety i jej kult staje się więc kultem rzeczy, a przede wszystkim jej stroju. Pan J., który pomaga Luizie wejść na prom, nie potrafi zapomnieć jej rękawa, którego dotknął, podtrzymując jej ramię – dotąd czuje jedwabny materiał, perłowe guziki na mankiecie. Z kolei całą historię Esther wyznaczają suknie: to suknia jest zwiastunem jej przybycia do domu Celińskich, to przymierzanie sukien, specyficzny szelest materiału sygnalizuje jej obecność, to wreszcie panny w sukniach pomagają jej budzić się do życia po przebytej chorobie:

Dopiero te panny, te piękne panny w sukniach z czerwonego i zielonego atłasu, w kapeluszach ustrojonych różami, w woalkach ze srebrną lęzką, dopiero te panny, zjawiające się w południe albo pod wieczór, dopiero one potrafiły w niej obudzić to, co już – zdawało się – zgasło na zawsze [E 174–175].

⁸ S. Chwin, *Nowa Polska i „wściekli”*, „Res Publica Nowa” 2000, nr 11, s. 65.

⁹ A. Bałajewski, *Opowiem wam o Esther*, „Kresy” 2000, nr 1 (41), s. 175.

Odejście Esther to z kolei brak jej sukien, opuszczony pokój, na nowo sterylne czysty, pachnący świeżością, gdzie tak trudno znaleźć jakikolwiek ślad kobiecej obecności. Stefan Chwin kreśli dla tej sytuacji traumatyczny kontekst, mówiąc: „prawdziwą śmiercią kobiety jest w *Esther* śmierć jej sukien”¹⁰.

Utracone kobiety żyją tak naprawdę jedynie we wspomnieniach obu mężczyzn – Hanemann ciągle rozpamiętuje katastrofę na promie, Aleksander nie chce się pogodzić z wyjazdem panny Stimmel. Otrzymujemy opis kobiecych gestów, postaci, sukien i tego, jaki wpływ wywarły na pamiętających je mężczyzn. Nie dowiadujemy się jednak, jak one postrzegały owych mężczyzn, ani czy owi mężczyźni byli rzeczywiście kimś ważnym w ich życiu. Co więcej, możemy się domyślać, że Luiza zdradzała Hanemann¹¹, a Esther nie wiązała z Aleksandrem żadnych planów uczuciowo-matrymonialnych. Obie kobiety mają więc nie tylko, nazwijmy to, zdystansowany stosunek do zafascynowanych nimi mężczyzn, ale kryją też w sobie mroczną tajemnicę – Luiza prawdopodobnego kochanka, Esther znajomość z Nietzschem i czekanie na listy od niego. Obie także są naznaczone śmiercią – Luiza, jak wiemy, ginie podczas katastrofy promu, Esther co prawda wraca do zdrowia, ale zostaje jej podobno tylko sześć miesięcy życia. Stefan Chwin sam określa stosunek opisywanych mężczyzn do ich mitycznych kobiet. W jednym z wywiadów mówi o Hanemannie: „To jest ktoś, kto żyje w poczuciu zachwianego sensu życia po śmierci ukochanej kobiety i na dodatek ma wyrzuty sumienia, że nie był w stanie »dołączyć« do umarłej”¹². Z kolei na temat Aleksandra wypowiedzi się następująco: „Sprawa polega nie na tym, czy Esther jest cielesna, czy bezcielesna, tylko na tym, że Aleksander chce w taki sposób opowiedzieć historię swojej miłości, żeby to doświadczenie miało jakieś znaczenie »obiektywne«. Bo »obiektywnego« wyjaśnienia znaczenia ono nie ma żadnego. [...] Mehlers bez trudu potrafi udowodnić, że nic takiego jak odrębne, autonomiczne ludzkie »ja« w ogóle nie istnieje – jest ono raczej złudzeniem myśli. Podobnie jak lekceważy śmierć, wiedząc, że wcale nie jest łatwo śmierć zdefiniować, wykreślając wyraźną granicę między tym, co żywe i tym, co martwe. Dlatego Aleksander chce utrzymać w sobie »mit Esther« wbrew wszystkiemu, czego dowiaduje się od Mehlersa”¹³.

Zdawać by się więc mogło, że nie jest istotna prawda, fakt, to, co miało miejsce w sposób niepodważalny, ale bardziej niedopowiedzenie, wykreowany mit, wyrzut sumienia i życzeniowe podejście do przeszłości. Męż-

¹⁰ S. Chwin, *Nowa Polska i „wściekli”*, s. 65.

¹¹ Por. sugestia kuzynki Anny, która pociesza Hanemann następującymi słowami: „Przecież ten człowiek, którego z nią znaleziono, to mógł być ktoś zupełnie inny... Przestań o tym myśleć... A jeśli nawet coś się zdarzyło między nimi... przecież to nieważne... jej już nie ma...” [H 22].

¹² O Hanemannie, tauromachii i trzech samobójstwach. Ze Stefanem Chwinem rozmawia Arkadiusz Bagłajewski, „Kresy” 1996, nr 1, s. 127.

¹³ Chwin – Uniłowski: wymiana listów [list S. Chwina], „FA-art.” 2000, nr 3, s. 86.

czyżni żałują bowiem nie tyle tego, co bezpowrotnie minęło, ale tego, co prawdopodobnie mogłoby się wydarzyć. W jakimś więc sensie dokonali za-właszczenia postaci kobiet, zupełnie nie uwzględniając potencjalności ich wyborów, ale jedynie własne chcenie. Luiza i Esther są więc tylko wygodnym mitem dla męskich potrzeb własnych. Wygodnym, bo pozwalającym krążyć pomiędzy realnością a metafizyką, a więc umożliwiającym swoiste zawieszenie egzystencjalne. Z jednej strony sprawiającym ból, z drugiej jednak rodzaj perwersyjnej przyjemności. Stąd dwuznaczność utracenia kobiety i jej straceńczego wpływu na życie mężczyzn.

Podtrzymaniu takiego właśnie mitu kobiety służy wspomniana bardzo rozbudowana ikonografia rzeczy, naznaczonych często konkretną, rozpoznawalną marką¹⁴. Tak więc Luiza zostaje dokładnie zapamiętana ze wszystkimi szczegółami swojej garderoby. Esther natomiast to pamięć sukien od Hersego i Marianiego [E 28]. Obecność – tę namacalną – obu kobiet zawsze zwiastuje szelest ich sukien¹⁵. Suknia okazuje się więc nie tylko synonimem kobiecości w sensie symbolicznym, ale synonimem kobiecości w ogóle. Kobiecości bardzo eterycznej, bezcielesnej. Stefan Chwin kwestię „ubrania” (chodzi tu nie tylko o garderobę, ale także o makijaż) kobiety umieszcza po stronie wzniosłości, czegoś właściwego kobiecie, ale przez to lepszego: „Kobiety, jak myślę, posiadają w dużo większym stopniu niż mężczyźni talent indywidualizacji. Zawsze budziła we mnie zachwyt zwykła codzienna chwila, kiedy to kobieta wstająca z łóżka, ze śladami snu na twarzy, przeobraża się przed lustrem w coś nie do pojęcia. Są wśród kobiet prawdziwe mistrzynie tego rytuału przejścia, kapłanki makijażu i bardzo je podziwiam, bo to robota prawdziwie artystyczna. Tu trzeba mieć rękę Leonarda. W XIX wieku mężczyzna został wbity we frak, tak jak dziś został wbity w garnitur, ruch indywidualizującej formy jest wciąż po stronie kobiety i chwala jej za to”¹⁶. Pozornie więc sprowadzenie kobiety jedynie do jej sukien, biżuterii, akcesoriów służących zrobieniu perfekcyjnego makijażu ma konotację jak najbardziej pozytywne. Wzmacnia w sposób naturalny mit owej kobiety, pomaga wokół niej stworzyć atmosferę dekoracyjności i święta. Podtrzymuje przekonanie o jej ozdobnym charakterze (świadomie używam w tym miejscu tej dwuznacznej formy pomiędzy rzeczą a osobą). Z drugiej jednak strony właśnie owe lalkowate pokazanie kobiecości uniemożliwia i właściwie już na wstępie ucina wszelkie próby personalnego potraktowania Luizy i Esther. Idealny, świadomie odrealniony obraz kobiety pomaga współtworzyć mit. Co ciekawe, dochodzi w tej kreacji do fabularnego fałszerstwa – zbudowanie postaci na szczegółowym, drobiazgowym wręcz opisie garderoby sprawia wrażenie realności, fakto-

¹⁴ O fackie, że marka pozbawia rzecz anonimowości, pisał w omówieniu *Hanemanna* Dariusz Nowacki, a także w omówieniu *Esther* Krzysztof Uniłowski. Zob. D. Nowacki, *Obok i ponad*, „Twórczość” 1996, nr 3, s. 110; K. Uniłowski, dz. cyt., s. 44.

¹⁵ K. Uniłowski ironizuje nawet: „w powieści Chwina suknie zawsze szeleszczą, niekiedy jak »letni deszcz«”. Tamże, s. 43.

¹⁶ S. Chwin, *Nowa Polska i „wściekli”*, s. 65.

graficznego wręcz odtworzenia. Tymczasem osoby nie ma tu prawie wcale. Mężczyzna może dzięki temu dowolnie umieszczać wspomnianą kobietę w swojej pamięci, manipulując jej postacią jako kimś utraconym i kimś, kto poprzez ciągłe pamiętanie ma straceńczy wpływ na teraźniejszość.

Kobieta zostaje przedstawiona jako twór mityczny, grający ciągle swą dekoracyjną i jedyną rolę. Dochodzi zatem do specyficznej relacji uwiedzenia na linii opowieść – czytelnik. Ten ostatni ma złudzenie wielkiego uczucia, fascynacji kobietą niejako ponad życiem i śmiercią. Tymczasem kobieta odgrywa tutaj taką rolę, jaką przeznaczył jej mężczyzna i oczekiwania jego pamięci. Czytelnik zostaje uwiedziony podwójnie – oczarowany, a za pomocą oczarowania usidlony. Jak bowiem pisze Weronika Szczawińska: „Uwieść – zbałamucić, omamić, usidlić. Można też inaczej: zachwycić, urzec, oczarować”¹⁷. By wzmocnić siłę uwiedzenia, kobieca garderoba zostaje naznaczona tajemnicą. Nie jest już więc tylko materia, zmysłowym światem stojącym po stronie kobiet, ale także sekretem myśli, męską fascynacją. Za przykład niech posłuży modelowa wręcz scena z *Esther*:

I ten śliski szmer satyny zsuwanej z ramion. I szmer batystu ściąganego przez głowę. Dlaczego – myślałem ze ściśniętym gardłem – dlaczego są takie tylko wtedy, gdy są same? Dlaczego wszystko w nich gaśnie w chwili, gdy pojawi się przy nich mężczyzna? Lecz teraz – niewidoczny, ukryty w cieniach korytarza – czułem, że są prawdziwe. Teraz, okręcając się przed lustrem w nowych szeleszczących sukniach od Hersego i Marianiego, były tylko dla siebie, żaden mężczyzna nie był im do niczego potrzebny, teraz cieszyły się, że jedwab tak dobrze leży na biodrach, że korale dobrze pasują do cery, że włosy trzeba podpiąć trochę wyżej, zobacz, tak będzie lepiej? podaj grzebień, och, nie, nie ten, ale różę przypnij trochę niżej, w ciemnym ci bardzo dobrze, naprawdę? no pewnie, ale tu z dołu musisz trochę podpiąć, o tak, teraz dobrze, a buty do tego jakie będą najlepsze? te białe? nie, weź te bordowe, ale sznurówka biała?... Cofnąłem się do pokoju, przymykając drzwi. Czułem, że wystarczy tylko, bym wyszedł na korytarz, by usłyszały moje kroki, a rozwieje się wszystko. Stałem więc w milczeniu z ręką na kłamce, chłonąc tę grę miękkich, stłumionych szelestów, które wśród wybuchów śmiechu z powietrzną lekkością przesypywały się w jej pokoju i czułem radość, że widzę coś, co nie było przeznaczone dla niczyich oczu, a co miało w sobie uzdrawiającą moc nienaruszonej tajemnicy [E 28–29].

Powyższy cytat, przyznając, że dość obszerny, doskonale obrazuje sposób rozumowania mężczyzny – bohatera powieści Chwina. On nie tyle podgląda/podsłuchuje coś, co jest jedną z części składowych kobiecego świata. Ów voyeuryzm dotyczy sedna kobiecości; przed Aleksandrem otwiera się podstawowa tajemnica, do której otrzymuje dostęp za sprawą przypadku i własnej woli. Podobnie Hanemann – on też podgląda kobietę, tym razem naga, kąpiącą się, i także wtedy, podczas obserwowania zabiegów kosmetycznych, następuje iluminacja, nagle objawienie tajemnicy:

¹⁷ W. Szczawińska, *Pożądanie w cieniu gestów. Uwodzenie jako gra*, „Res Publica Nowa” 2003, nr 4, s. 64.

Nagle ujrzał zupełną samotność tego ciała dotykanego palcami. Nie, to nie był lęk. To była pewność, że ona jest tylko z sobą, że nigdy jej nie osiągnie [H 18].

Komentując ową dostępność świata kobiecego dla oczu mężczyzny można zrobić uwagę na to, że kobiecość jawi się mało skomplikowanie, mało interesująco i dość banalnie, jeśli sedno jej tajemnicy ma polegać na specyficznej atmosferze zamknięcia się we własnej płci, towarzyszącej przemierzaniu strojów i czynieniu kosmetycznych zabiegów. Mężczyzna doświadcza więc za sprawą kobiety tylko pozornej tajemnicy (nazywanie tego tajemnicą jest w ogóle, moim zdaniem, dość dużym nadużyciem), chyba że tak tajemnicza wydaje mu się ogromna dawka dekoracyjności w podglądanych sytuacjach. Ciało kobiety nie staje się nawet obiektem seksualnym, w jakikolwiek sposób cielesnym – liczą się jedynie wszelkie akcesoria towarzyszące ozdobieniu ciała kobiecego. Figuracywność takiego przedstawienia¹⁸ ułatwia mężczyznom wspomnianie, ułatwia dowolność manipulowania rzekomo doświadczoną stratą i wspomnianym już straceńczym wpływem owych kobiet.

Idąc dalej można zauważyć, że w świecie powieściowych relacji dochodzi do zaburzenia wizerunku *femme fatale*, bowiem trudno wywnioskować z fabuły, skąd się bierze ów demoniczny wpływ Luizy i Esther na życie Hanemanna i Aleksandra. Nieobecność kobiet i niemal namacalne ich pamiętanie, za sprawą przedmiotów projektujących wspomnienia, wcale nie uzasadnia tak wielkiej traumy. Melancholijne uzależnienie od przeszłości to kolejny etap uwiedzenia, do którego dochodzi na linii opowieść – czytelnik. Mamy umocnić się w przekonaniu, że to nieobecność jest tak bardzo bolesna. Przewrotnie i mimowolnie zapominamy, że nieobecność towarzyszy właściwie cały czas prezentacji obu kobiet. Gdzie więc rzeczywiście dochodzi do zawiązania owej nici przywiązania na zawsze? Gdzie następuje moment prawdziwej utraty, skoro tak naprawdę nie było posiadania?

Luiza dla Hanemanna pozostaje symbolem – miłością idealną, zniszczoną przez dramatyczny przypadek losu. Podobnie zbudowana jest postać Esther – symbolizuje piękno, urok, delikatność, ale i światowe życie¹⁹. Obaj mężczyźni kochają więc wyidealizowany symbol, bardzo misternie skonstruowany, dający złudzenie namacalności, a jednocześnie utwierdzający

¹⁸ O wątpliwej pod względem realności kreacji panny Simmel pisze K. Uniłowski: „Piękna panna Esther Simmel nie jest kobietą, lecz tworem z mgły i galarety, findesieclową Gopłaną, wyrazem nie wiadomo czego. Może duszą Europy, o którą toczą bój przysłowiowy Nietzsche z równie przysłowiowym Rasputinem? A może ucieleśnieniem wiecznej kobiecości? Wszystko to jednak nieprzekonujące, na wyrost, szyte grubymi nićmi. W powieści Chwina brakuje ciała z krwi i kości. Nawet ciężka choroba guwernantki nie budzi w czytelniku żadnych emocji. Wszak nie choruje młoda kobieta, lecz Europa, którą dopadł wirus nihilizmu. Skoro choroba dotyka symbol, to przecież nie sposób przejąć się bólem. Symbole cierpią cierpieniem symbolicznym!” K. Uniłowski, dz. cyt., s. 49.

¹⁹ „Esther ucieleśnia piękno i delikatność. Wnosi do domu Celińskich blask życia europejskiego, nowe teorie filozoficzne, które odurzają, ale także niosą ze sobą nieszczęście i śmierć.” M. Staśkiewicz, *Eteryzna podróż w przeszłość. O „Esther” Stefana Chwina*, „Res Publica Nowa” 2000, nr 4, s. 63.

w trwałej nieobecności. Naznaczeni na całe życie przez kobiety... Pytanie tylko, czy naznaczenie to wynika bardziej z siły dawnego związku, czy może bardziej z życzeniowego myślenia obu mężczyzn. Melancholia pozwała im stworzyć wokół siebie atmosferę tajemniczości i cierpienia. O ile jednak w przypadku Hanemanna ma to uzasadnienie w introwertycznej naturze bohatera i w jego ewidentnym zamknięciu się w sobie, stanowi formę ucieczki przed światem, o tyle *casus* Aleksandra jest mniej wiarygodny. Sprawia nawet wrażenie pewnej interesowności – modnie i intrygująco jest przecież mieć jakąś przeszłość...

Mit kobiety w obu przypadkach okazuje się jednak nadzwyczaj trwały. Nieobecność potraktowana w zmysłowy sposób świadczyć może o sile uczuć. Mniej jednak przekonuje taka interpretacja, kiedy przypomnimy sobie, że nieobecność owych kobiet jest właściwie permanentna, niejako odgórnie im przypisana. Trudno więc mówić o utracie, kiedy nie doszło do posiadania; trudno mówić o nieobecności, kiedy obecności nigdy nie było; trudno też wspominać osobę, gdy zawsze była tylko życzeniowa projekcja. Łatwiej w takiej sytuacji wykreować mit kobiety oparty na własnym chceniu i wyobrażeniu, łatwiej też wmówić sobie doświadczenie braku i straceń czy wpływ pierwiastków – złych – kobiecości. Nie ma więc w powieściach Chwina ani Luizy, ani Esther. Są za to mity – męskie mity kobiet.

Summary

Sensual absence. The myth of a lost and desperate woman in the Stefan Chwin's novels *Hanemann* and *Esther*

The article is based on two novels written by Stefan Chwin: *Esther* and *Hanemann*. In both cases the discussion is dedicated to women, mostly their presence. The writer creates his heroines using those kind of metaphorical accessories which let readers to suggest that absence causes better effect than physical being. In a sense the discussion is about theoretical loss. Theoretical, because in both novels women should be taken as a myth. Firstly the myth brings occasion to find a woman as a reason of temptation. In alternative reading a woman is compared to big loss. Both myths have something in common – a man. He creates those myths and in the end he decides in what moment “mythology” comes to the end.

Joanna Chłosta-Zielonka

Gry Manueli. O motywie kobiecości w prozie Manueli Gretkowskiej

Słowa kluczowe: proza współczesna, kobiecość, gra pozorów, Manuela Gretkowska

Key words: modern prose, femininity, sham, Manuela Gretkowska

Manuela Gretkowska od czasu swoich literackich początków korzysta z niezwykle precyzyjnie skonstruowanej strategii kamuflażu elementów własnej biografii, jej odbić w powieściowych światach. Ta intryga literacka jest nad wyraz płododajna. Od debiutu w 1991 roku Gretkowska napisała 11 książek. Można zaryzykować stwierdzenie, że prawie każda jest swego rodzaju grą, którą pisarka prowadzi z czytelnikami, jednocześnie szydząc z ich naiwności i łatwowierności. Jej powieściowe bohaterki przewodzące narracji to konstrukcje kobiet ciekawych, intrygujących, pożądaných przez mężczyzn i nie tylko, wolnych i niezależnych. Ich osobowości ostatecznie przynoszą świadomość samej autorki, ujawniają chociażby jej wiedzę, światopogląd, intymność kobiecości.

Literackim źródłem gry prowadzonej przez Gretkowską jest niewątpliwie twórczość Witolda Gombrowicza. Jego *Dziennik* stał się dla niej najciekawszym objawieniem artystycznym. Wiele dowodów literackich wskazuje na to, że obrała sobie Gombrowicza za swego duchowego przywódcę i mistrza. Jej powieści, podobnie jak wielkiego emigranta, zwracają uwagę nieszablonowością, inwencją widoczną w ciekawych pomysłach formalnych.

Przemysław Czapliński, aby znaleźć drogę interpretacyjną utworów tej pisarki, charakteryzuje je następująco: „Z książek wyłania się szczególnie obraz pisarza świadomego własnych uwikłań w wielorakie sprzeczności kultury dzisiejszej i czyniącego z owej świadomości materię narracji [...] Gretkowska łączy w sobie heretyczkę z ironistką, a więc osobę, która wierzy w swoją prawdę, z osobą, która nie wierzy w możliwość przekazania jej z racji ułomności środków porozumienia”¹. I chociaż Gretkowska sprawnie i, co ważne, sprytnie operuje konwencjami, potrafi przybrać odpowiednią maskę, jej powieści pokazują konsekwentne, może wbrew samej autorce, kształtowanie się, a więc rozwój, zmianę itp., kobiecego światopoglądu.

Przez kilkanaście lat Manuela Gretkowska przyzwyczała krytykę literacką i czytelników do błyskotliwych i zaskakująco prowokacyjnych wystąpień, otwierając każdą swoją książką dyskusję na temat pojemności literatury pięknej. Zastanawianie się nad tym, czy to literatura, czy już

¹ P. Czapliński, *Ślady przelomu*, Poznań 1998, s. 67.

pornografia, bądź czy to wspomnienie, dziennik, publicystyka lub inna forma, przysłała często zdolności pisarskie, którymi popisywała się ta powieściopisarka za każdym razem. Jej warsztat literacki budowany przez lata wsparty jest niewątpliwie niepowtarzalnym talentem, u którego początku usytuować należy wyróżniające Gretkowską cechy osoby piszącej: wolność, nieskrępowane wyrażanie myśli, niezależność, niechęć do stereotypów, klasyfikacji, porządku linearnego itp. Autorka zwykle broni się przed próbą przyporządkowania jej do jakiegokolwiek nurtu literackiego, nie chce być też jednoznacznie zwolenniczką jednego światopoglądu, racji, ideologii czy religii.

Rzykowna zatem, po takim wstępie, może wydać się próba postawienia tezy, że chcąc nie chcąc, Gretkowska powoli tworzy pewien własny, niepowtarzalny świat wartości, w którego centrum stoi ona, przede wszystkim jako kobieta, najpierw bardzo młoda, potem dojrzała, żona i matka, filozofka, malarka, miłośniczka tarota i pisarka, emigrantka i mieszkająca w ojczyźnie Polka. Kolejne odsłony jej wizerunku pokazać mają trudny do pominięcia aspekt jej osobowości ewoluujący przez lata, mianowicie kobiecość.

Emigracja i tarot

Na pierwszy etap twórczości Manueli Gretkowskiej składają się cztery powieści ukazujące się prawie jedna po drugiej: *My zdies emigranty* (1991), *Tarot paryski* (1993), *Kabaret metafizyczny* (1994) i *Podręcznik do ludzi* (1996). Był to czas emigracji tej autorki, która znalazła się w Paryżu, skończyła tam antropologię na Ecole des Hautes Etudes Superieures (wcześniej w Krakowie na UJ filozofię) i dorabiała na własne utrzymanie, mając się różnych prac dorywczych – wśród których praca w roli sekretarki Józefa Czapskiego należała do najciekawszych.

Narratorka konstruująca w tych powieściach fabułę jest uwikłana w sterujące jej życiem uzależnienia: od męża, przyjaciół, miejsca pobytu i usytuowania egzystencjalnego, wiedzy na temat filozofii, religii i tarota. Obok wątków „bytowych” i osobistych pojawiają się zatem erudycyjne fragmenty, egzemplifikujące rozeznanie narratorki w atrakcyjnych sferach wiedzy. Jest to na przykład w *My zdies emigranty* zbieranie materiału do pracy dyplomowej na temat bilijnej postaci Marii Magdaleny, w *Podręczniku do ludzi* zaś próba rekonstrukcji książki Jana Potockiego *Rękopis znaleziony w Saragossie*.

W szkicu na temat wczesnej twórczości Gretkowskiej Barbara Gutkowska² przywołuje szereg opinii krytyki na temat pierwszych powieści pisarki, formułując wnioski dotyczące relacji pisarki do własnej płci i sposobów

² B. Gutkowska, *Kobieta w kabarecie metafizycznym Manueli Gretkowskiej*, [w:] *Modernizm i feminizm. Postacie kobiece w literaturze polskiej i obcej*, red. E. Łoch, Lublin 2001, s. 237–246.

jej eksponowania w tekście, aż do prezentowania poglądu krytyczek feministycznych, dostrzegających jej związki z teologią feministyczną (chodzi o *My zdies emigranty*). Łatwo się domyśleć, że Gretkowska odcina się od wszelkich przyporządkowań, stwierdzając:

To nie jest feminizm ani postmodernizm. To jest Gretkowska i tyle³

i dalej:

Dla mnie najważniejsza jest prawda egzystencjalna. Coś, co mnie szarpie, boli, po prostu paradoks. Jedyne co mnie ciekawi [...] Myśl się absolutnie rozwija, paradoksy są czymś, co rozbija jakąś formę zastaną⁴.

Gutkowska ostatecznie podsumowuje, że „Świat przedstawiony wszystkich opowieści Gretkowskiej [mowa o trzech pierwszych – przyp. J. Ch.-Z.] można określić tytułem ostatniej – jako kabaret metafizyczny. To świat ahistorycznej, pełnej humoru, żartu, ironii i autoironii, maskarady, gry, świat cyganerii artystycznej – pisarzy, poetów, malarzy, rzeźbiarzy, studentów filologii, antropologii i religioznawstwa, rozważających problematykę stosunku do ciała, materii do ducha, wygłaszających często w poetyce humorystyczno-satyrycznego spektaklu swoje i cudze teksty”⁵.

Manuela Gretkowska w swoich czterech pierwszych powieściach demonstrowa, za zasłoną, wizerunek współczesnej kobiety, wykształconej, pragnącej wolności, mającej potrzebę równego traktowania płci, odważnie podróżującej po świecie, niezależnej. Jest to świadomość pozbawiona naiwności, raczej przepełniona sarkazmem ironii, z dystansem odnosząca się do nowych doświadczeń. Ukryta pod przebraniami granych ról, przybierająca kamuflaż raz badaczki i naukowca, raz pisarki, czasem buddystki i miłośniczki tarota, jest wciąż poszukującym człowiekiem, tak naprawdę zagubionym w pozorach rzeczywistości. Bo przecież wymowa tych powieści jest jednoznaczna. Los emigrantki nie jest godny pozazdroszczenia: brak własnego domu, tymczasowa satysfakcja z pracy naukowej (*My zdies emigranty*), brak pożądanego i niechciana wolność, nieodwzajemniona miłość (*Tarot paryski*). Owo emigranctwo jest upiększane intelektualnym dyskursem, ale wieje od niego samotnością, psychiczną i fizyczną bezdomnością, egzystencjalną pustką, którą na próbę wypełnia raz tarot, raz buddyzm lub „zreformowana” Biblia.

Swego rodzaju szyderstwem ze strony pisarki jest postać kobiety stworzona w powieści *Kabaret metafizyczny*. Beba Mazepo, gwiazda kabaretu, kobieta o dwu łechtaczkach, nie czuje się szczęśliwa. Dopiero zdecydowane wtargnięcie w jej ciało i jego zawłaszczenie poprzez odgryzienie niepotrzebnej, bo podwójnej, tak bardzo wyróżniającej ją części ciała przynosi uspokojenie i znalezienie ładu wewnętrznego. Dopiero zwyczajna, szara,

³ Nie ma słów. Z Gretkowską rozmawia Agnieszka Kosińska, „Dekada Literacka” 1995, nr 1, s. 3.

⁴ Tamże.

⁵ B. Gutkowska, dz. cyt., s. 245.

bezbarwna, a nie ekscentryczna jak dawniej, Beba Mazepo jest sobą, przy boku kochającego mężczyzny. Czy nie jest to kpiarska odpowiedź na pytanie o miejsce kobiety w świecie?

Kolejna powieść Gretkowskiej, *Światowidz* (1998), jest w pewnym sensie kontynuacją eksponowania zaniepokojenia światem – to znaczy prezentowanie pewności w definiowaniu własnej niepewności. Pozorna erudycja ma być także w tym przypadku ukryciem prawdy o bezradności wobec uporządkowanych struktur religii Wschodu, wobec faktu, że osiągnięcie ładu kosztuje wiele tysięcy starań, że ład nie jest przypadkiem, lecz wynikiem mozolnej pracy wewnętrznej. Ten pogląd poprzez można spostrzeżeniami Urszuli Glensk, która docenia fakt, że Gretkowska, chyba jako jedyna w prozie po 1989 roku, wyeksponowała fascynację religią Wschodu, ale uczyniła to w sposób pozostawiający wiele do życzenia: „Nierozpoznanie i niezrozumienie przez Gretkowską istoty opisywanych przez nią tradycji religijnych ujawniają niedopowiedzenia, eliptyczne konstrukcje zdań i wątpliwy sens tworzonych przez nią porównań. Uproszczone, zamknięte w wąskim schemacie skojarzeniowym porównania wyczerpują się na poziomie kilku ulubionych motywów”⁶. Glensk dostrzega niekonsekwencje i pisze, że „W pretensjonalnej opowieści o różnych kulturach i religiach autorka-narratorka zdradza fascynację równocześnie wiarą panteistyczną i mono-teistyczną”⁷. Jako rewelatorka wiedzy nieznannej i niedostępnej Gretkowska więc się nie sprawdza: „W swoim podróżopisarstwie autorka *Kabaretu metafizycznego* ujawnia ambicje wprowadzenia europejskiego czytelnika w meandry kultury Wschodu. Dekonstruuje jednak tylko jego wcześniejszą wiedzę, nie proponując nic w zamian”⁸.

Światowidz jest zatem odkrywaniem wiedzy przed zupełnymi laikami, podręcznikiem dla rozpoznających świat Wschodu. Dla samej narratorki zdaje się być zauroczeniem i ucieczką od rzeczywistości, obowiązków, pracy, jakby nirwanowym zawieszeniem, któremu z radością się oddaje. To bardzo intymne i emocjonalne oddawanie się przygodzie sprawia, że reportażyowy zapis zyskuje na atrakcyjności. Narratorka, występująca jako pisarka Gretkowska, podkreśla dosyć często własną kobiecość, atrakcyjność, która przyciąga uwagę. Za radą znajomych przyjaciółek postanawia udawać stan ciąży, aby podczas samotnej wędrówki czuć się bezpieczna. Niewygoda i wysoka temperatura powstrzymują jej zamiar:

Zmęczona upałem, rezygnowałam z ciąży. Wyliczano wtedy, ile wielbłądów jestem warta⁹.

Gretkowska mimochodem wtrąca, jak ceni sobie własną kobiecość i wynikającą z tego faktu niezależność. Powieść zaczyna parafraza codziennej modlitwy:

⁶ U. Glensk, *Proza wyzwolonej generacji 1989–1999*, Kraków 2002, s. 86.

⁷ Tamże, s. 85.

⁸ Tamże, s. 88.

⁹ M. Gretkowska, *Światowidz*, Warszawa 1998, s. 98.

W imię Ojca i Córka i Ducha Świętego – modliłam się po swojemu-dziecinnemu. Jezus był dzieciątkiem Boga i Bozi, ja również byłam dzieckiem, więc córką¹⁰.

Trzeba, kierując się skrupulatnością kronikarza, odnotować w twórczości Manueli Gretkowskiej zbiór kilku opowiadań, który wydaje się być napisany, mówiąc wprost, dla pieniędzy. Gretkowska powieliła w *Namiętniku* (1999)¹¹ historie opowiadane przez nastolatki w kolorowych pismach. Na przykład w opowiadaniu *Sandra K.* skonstruowała wizerunek młodej kobiety zdominowanej przez patriarchalny świat. Bohaterka, chcąc dorównać lansowanemu ideałom kobiecości, doprowadza się do unieczystwienia. Opowiadanie *Latin lover* to z kolei ilustracja świata zdominowanego przez feminizm w zimnej Skandynawii. Najbardziej udanym utworem z tego zbioru, co podkreślają krytycy, jest tytułowe opowiadanie *Namiętnik*, będące jednym z najpiękniejszych opisów, w literaturze polskiej ostatnich lat, namiętności między dwojgiem ludzi.

Polka i Europejka

Nie przynosi niespodzianek – w kontekście prowadzonego wywodu – wybór formy literackiej kolejnych dwóch książek Manueli Gretkowskiej. Odrzucając „płaszcz” literackiego skrępowania, autorka chwyta za dziennik, dający jej możliwości najintensywniejszej eksploracji własnych doznań. Otwiera w końcu wprost dla świata swoją intymność, traktując te diariuszowe zapisy bardzo rzetelnie.

Polka (2001) to książka pisana doświadczeniem własnej ciąży. Ten unikany, traktowany po macoszemu, zbywany przez piszące kobiety temat pojawia się w końcu w pełni rozpisany, od początku do końca. Skala emocji jest bardzo duża, taka jak zmienność nastrojów charakteryzujących kobietę w tym czasie. Gretkowska „nie owija w bawełnę”, prezentując wszystkie stany swej odmienności, której tak bardzo się nie spodziewała, i o której niewiele wiedziała:

Ciąża nie jest chorobą, ciąża nie jest chorobą – powtarzam sobie. Mam problemy ze staniem (bólą nogi), siedzeniem (zebra ocierają brzuch), leżeniem (żółądek przesuwa się do gardła). Zostaje chodzenie. [...] Ponaciągane wysiłkiem mięśnie, zatykające się żyły, reagujące wrzaskiem bólu nerwy kręgosłupa. Żółądek ledwo się powstrzymuje przed samospaleniem zgagą¹².

Dziennik Gretkowskiej to szczególnie wartościowy, bo pisany życiem, dokument kobiecych doświadczeń. Postrzeganie przez autorkę czasu ciąży jako opresji natury, skazującej jednak kobietę na różne stany cierpienia – fizycznego i psychicznego, jako eliminowania z dostępnych innym sfer

¹⁰ Tamże, s. 5.

¹¹ M. Gretkowska, *Namiętnik*, Warszawa 1999.

¹² M. Gretkowska, *Polka*, Warszawa 2001, s. 323.

życia, skazania na domowe więzienie i stosowania się do szeregu medycznych procedur, jest w końcu daniem prawdziwego świadectwa o tym stanie. Mowa o błogosławieństwie wynikającym z wyjątkowości ciąży jako na przykład daru niebios, czy też daru płci, staje się pustą frazą wobec ogromu ciężowych dyskomfortów. W tym dzienniku Gretkowska jest w końcu prawdziwą kobietą, przestaje grać i stroić miny, bo ukryć prawdy nie chce.

Tuż po *Polce* powstaje jej dalszy ciąg w postaci książkowego diariusza – *Europejka* (2004). Ten tekst łączy z poprzednim podobny styl narracji, ten sam sarkastyczno-ironiczny, a jednak zabawny wywód poglądów i szczegółowych zapatrywań na rzeczywistość w ogóle, w Polsce i na tak zwanym własnym podwórku. Świat, który bardzo zależy od życia rodzinnego: od córki Poli, męża Piotra, ich wspólnego mieszkania tu lub tam, wtopiony jest w „normalnie” toczące się obok sprawy publiczne: wywiady, spotkania, promocje, jednym słowem codzienność. Gretkowska zaczyna od opowiedzenia okoliczności telewizyjnego skandalu. Za językowo nieparlamentarną dyskusję w programie kulturalnym „Pegaz” zakazano jej występowania w I programie telewizji. Ten incydent prowokuje ją do sformułowania ostrej polemiki w odniesieniu do polskiego feminizmu. Naśmiewając się z „femisi” i ich „mentalności przedszkolank”, pisze:

Bo co z nimi będzie, gdy przestaną pouczać i straszyć, a kobiety dorosną i rozbiegną się na wolność, do seksu, mężczyzn¹³.

I dalej:

Cóż, bycie kobietą nie jest żadną odwagą, to przymus, przed którym nie da się wybronić. Tylko dlaczego polski feminizm zamienia się najczęściej w eufemizm? Bez prawdziwych słów i prawdy. Słynne siostrzane uczucia femisi w stosunku do mnie okazywały się najczęściej morderczymi instynktami. Już słyszę głos feministycznych prymusek wrzeszczących mi nad uchem: Te należą do nas, te nie i my wiemy wszystko lepiej! To sobie wiedzcie i odpierdolmy się od siebie, bo wyglądamy na zassane waginami¹⁴.

Europejka staje się też miejscem, wzorem chociażby *Dziennika Gombrowicza*, komentowania opinii o własnych utworach. Gretkowska wydała właśnie napisaną wspólnie z mężem Piotrem Pietuchą książkę *Sceny z życia pozamałżeńskiego* (2003). Ta rzeczywiście kontrowersyjna powieść zbiera równie niejednoznaczne recenzje. Autorka nie może pogodzić się z, jej zdaniem, zupełnym niezrozumieniem krytyki:

Nie chcę [...] uskarżać się na tępotę gryzpiórków obrzucających mnie epitetami po każdej najnowszej książce. To biedni hipokryci, którym się wydaje, że przemawiają w imieniu ludzkości, smaku, a nie własnej ograniczoności [...] Nie rozumiem, dlaczego po XX wieku, po jego zbrodniach i pornografii historii torturującej człowieka na wszelkie możliwe sposoby, kogós oburzają opisy scen miłosnych. Na pewno kiedyś do Polski dotrze nowoczesna literatura opisująca

¹³ M. Gretkowska, *Europejka*, Warszawa 2004, s. 10.

¹⁴ Tamże, s. 11.

człowieka razem z jego psychiką i ciałem¹⁵.

W *Europejce* nie stroni Gretkowska od wypowiedzania własnych, nieskrępowanych poglądów. Ową wolność wyraża w dosadnym języku, niestroniącym o wulgaryzmów, bo, jak twierdzi, po prostu „tak mówi”. Krytykuje codzienność umysłowego i materialnego wandalizmu, tych, co na górze, polityków i ustawodawców prawa, oraz tych najbardziej na dole, prymitywnych chuliganów. Jedni i drudzy szantażują nas na co dzień swoją profesjonalną obojętnością wobec losu drugiego człowieka, kierując się bezrozumnym popędem: jedni sławy, a drudzy przyziemnego hedonizmu. Ostatni dziennik Gretkowskiej, najbardziej chyba spośród wszystkich tekstów pisarki, odsłania jej prawdziwe intencje, odsłania ją samą. Jakby podstępna gra z czytelnikiem już się wypaliła, już jej nie interesuje. Jest tu Gretkowska autentyczna w swej bezsilności wobec głupoty, bezwolności, braku zrozumienia, niemożności naprawy stosunków międzyludzkich, i to w sensie globalnym i jednostkowym.

Pisarka komentuje swoje dwa dzienniki wprost:

Polka nie ma powieściowego czy wymyślonego szkieletu, ma sam rosnący brzuch. W najnowszej *Europejce* szkieletem jest ta sama osoba, bo ja mam osobowość rozpiętą na szkielecie. *Europejka* jest opowieścią o ciąży narodu¹⁶.

Powieścią *Sceny z życia pozamatelńskiego* Gretkowska udowodniła, że potrafi z odpowiednich „składników” przyrządzić opowieść na dowolny temat. Tłem jest emigracja we Francji, czas współczesny, bohaterowie (nie)szukający celu, oprawą – filozofia buddyzmu. W książce przedstawia bowiem obrazek, w którym, nawiązując do wcześniej opisanych wątków, epatuje erotyzmem, może pornografią, nie troszcząc się bynajmniej o odczucia estetyczne czytelników. To historia polskiego emigranta, sławnego kiedyś, dzisiaj już nie, alkoholika, jego starzejącej się kochanki Francuzki i Ewy, dziewczyny z Polski, fascynującej się buddyzmem. Wyjałowiony duchowo i fizycznie malarz ujarzmił swoim erotycznym doświadczeniem młodą Polkę, dostarczając jej fizycznej przyjemności, a następnie łatwo zostawia, wcale jednak nie pozostawiając w rozpacz i zagubieniu. Symboliczną i puentującą powieść sceną jest scena ostatnia, w której Ewa odnosi zwycięstwo nad sobą:

Nie będzie chować się po wyświęconych, kadzonych kątach i w objęcia facetów. Mistrz jest niepotrzebny. Uśmiechnęła się do siebie. Patrzył porozumiewawczo i zachichotał z radości: Wreszcie pojęła¹⁷.

Książka spotkała się z kontrowersyjnym przyjęciem krytyki. Gretkowska sama komentuje ten fakt jednoznacznie:

¹⁵ Tamże, s. 20.

¹⁶ *Wiwisekcja na sobie. Manuela Gretkowska opowiada Jarkowi Lipszycowi historię swojego życia i zdradza źródła swego pisarstwa*, „Lampa” 2004, nr 6, s. 34.

¹⁷ M. Gretkowska, *Sceny z życia pozamatelńskiego*, Warszawa 2003, s. 199.

Mam dość narzekania na *Sceny z życia pozamatżeńskiego* bez prawdziwych argumentów. Najlepszy jest zarzut, że dobrze się czyta, więc to grafomania. Czy książka jest fałszywa, źle napisana? Nic z tych rzeczy. Porządnych oburza – za dużo w niej seksu, łajdaków obraża, bo nie zostawia na nich suchej nitki. Ale nikt tego głośno nie powie¹⁸.

Ostatecznie Gretkowska pozbywa się jakichkolwiek zahamowań literackich, i w sferze języka, i w sferze treści. Wulgaryzując miłość, obrazuje jeden z możliwych wątków rzeczywistości. Można jedynie stawiać zarzut, że czyni to nieco teatralnie, filmowo, a zatem czy nie jest to przykład antyharlequinowy? Romansowy *happy end* zamienia się w cyniczny obrachunek zysków i strat, racjonalny bilans życiowych wyborów: co lepiej, co wygodniej. I w tym utworze nie umie Gretkowska uciec od wątków własnej biografii wplecionej w mentalność prezentowanych bohaterów. Dotyczy to ich fizyczności i statusu: od otwartości młodości i stawiania czoła wyzwaniom losu na emigracji, po obawę o starzenie, późną ciążę. *Belladonna* jest przede wszystkim kolejną fascynującą grą pisarki z literackimi fabulacjami. Zrealizowaną możliwością kreowania ludzkich losów, egzemplifikowania własnych poglądów, wyrażania siły własnych emocji. Sposobem na przedstawienie żądy życia ukrytej we własnej świadomości.

Najnowsza książka pisarki, *Kobieta i mężczyźni* (2007), ponownie przynosi ilustrację współczesnej rzeczywistości uwikłanej w damsko-męskie układy. Wydaje się, że autorka świadomie nie staje po żadnej ze stron. Choć główna bohaterka, Klara, i jej przyjaciółka są w powieści najistotniejsze, ich postępowanie, wybory i sądy o innych nie są priorytetowe, nie zawłaszczają świadomości czytelnika. Zdaniem Ingi Iwasiów, ostatnia powieść Manueli Gretkowskiej „to punkt dojścia swoistego ucierania się pisarki z publicznością, rynkiem, krytyką”¹⁹. Autorka recenzji ubolewa tylko, że wizja Gretkowskiej opiera się na fallusocentryzmie („świat tak bardzo kręci się wokół fallusa”), co pozostawia kobietom tylko dwa scenariusze: kochanki lub matki. „Z mężczyzny można w tym świecie zrezygnować tylko na rzecz dziecka”²⁰, pisze Iwasiów.

Recenzentka zwraca uwagę na wyjątkowy walor tej powieści, a mianowicie na jej wartość obyczajową: Warszawę z konkretnymi ulicami, ludzi z problemami, tak bardzo uwikłanymi w polską współczesność. Gretkowska dojrzała do portretowania wizji ogólnych, ujęć panoramicznych, uniwersalnego teoretyzowania.

Pisarka, na pytanie, czy pisząc, spełnia jakąś misję, odpowiada:

Misja? Prędzej misia. Może gdy człowiek jest w grupie, to ma jakieś poczucie misji, a ja co mogę upowszechnić? Siebie? Co ja jestem – aerozol, żeby spryskiwać wszystko swoją osobowością? [...] Pisanie jest rdzeniem mojej osobowości,

¹⁸ Tamż, *Europejka*, dz. cyt., s. 8.

¹⁹ I. Iwasiów, *Dwie pary z przyległościami*, „Nowe Książki” 2007, nr 4, s. 10.

²⁰ Tamże, s. 11.

widzę literami, nie oczami. Większość rzeczy, których się dowiadywałam, przeżyłam, zamieniałam na słowa. Dawało mi to poczucie godności, zwłaszcza w sytuacjach bardzo obelżywych, upokarzających, niewygodnych²¹.

Wydaje się, że chęć krytyków do łączenia Gretkowskiej ze strategią feministki dawno już się wypaliła, a jej moc zdezaktualizowała. Pisarka ciągle udowadnia, że jest sama dla siebie, ani bardziej kobieca, ani bardziej męska, ani feministka, ani mizoginistka. Można powiedzieć, że nigdy nie dostrzegała w swoim pisarstwie ograniczeń, co doprowadziło ją do sławy skandalistki, ale też pozwoliło stworzyć wolny od uzależnień płci warsztat pisarski. Samodecydowanie o losie bohaterów jest tak bardzo bliskie prawdopodobieństwu życiowemu, nigdy nie wiadomo, do czego poprowadzą nas koleje życia. Gretkowska też nie wie, ale idzie tak, jak chce, daleko z przodu, nie oglądając się na szczekanie psów, wolna i zdecydowana, w ciele kobiety.

Summary

The games of Manuela. The motif of femininity in the works of Manuela Gretkowska

Manuela Gretkowska is one of the best-known writing women of the Polish literature which has been created after 1989. She has written eleven novels so far, from her first debut *My zdies emigranty* [*We Are Emigrants Here*] to the last diary *Obywatelka* [*A Citizen*]. In each of them she shams with her readers and the basis of this game is the literary output of Witold Gombrowicz, mainly his *Dziennik* [*Diary*]. In her narrations Gretkowska creates the portrait of an independent and free narrator. Her next creations build an image of personality where the femininity is essential to form the wholeness. The author constructs her own, unique world of values, first as a young experimenting girl, emigrant, painter, lover of tarot and later as a mature wife and mother.

²¹ *Wiwisekcja na sobie...*, s. 35.

**Współczesna komunikacja kulturowa
i językowa**

Miłosz Babecki

Komercyjna symbolika i polityczne produkty medialne w kampanii „nie dla idiotów”

Słowa kluczowe: marketing wyborczy, strategia reklamowa, ambient media

Key words: elektorat marketing, advertising strategy, ambient media

Parlamentarno-prezydencka kampania wyborcza z 2005 roku tak przez polityków i politologów, jak i medioznawców oraz analityków rynku reklamy uznana została za wydarzenie wyjątkowe. Owa wyjątkowość wynikała z dwóch co najmniej zjawisk. Pierwsze dotyczyło kalendarza politycznego, ustalonego przez urzędującego wówczas prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Zjawisko drugie bezpośrednio wiązało się z kształtem kampanii, ze strategiami medialnymi opracowanymi i realizowanymi w jej toku, a mającymi na celu pozyskanie odpowiednio licznego elektoratu wyborców i osiągnięcie zamierzonego wyniku wyborczego – prowadzącego do prezydentury, gwarantującego samodzielne rządzenie (a w najgorszym wypadku stworzenie koalicji dwóch ugrupowań), czy przekroczenie progu pięciu procent poparcia (w przypadku partii takich jak Demokraci Pl.).

Tytuł artykułu nawiązuje do wniosków wynikających z analizy zastosowanych przez sztaby wyborcze środków promujących kandydatów i ich programy polityczne, definiowanych przez występujące w funkcji sloganów zawiadomienia: „silny prezydent, uczciwa Polska”, „Polska uczciwa, dostatnia i sprawiedliwa”. Przytoczone zawiadomienia należy traktować wyłącznie jako suplement do całego zestawu instrumentów, na czele z symboliką narodową występującą w randze logo produktu mającego podbić serca „konsumentów”. Tak jednak slogany, jaki i symbole generują nieodparte przeświadczenie, że miniona kampania stworzyła swoisty precedens reklamowo-marketingowy. Polityków, ich wizerunki, życiorysy, dokonania (rzeczywiste i wykreowane), a także partie i wartości, do których się one odwołują, postrzegać można w kategorii produktu, towaru. Jego wybór i metaforyczne kupno, czyli akceptacja wyrażona wrzuconym do urny wyborczej głosem, są niemalże identyczne z interakcją zachodzącą pomiędzy sprzedającym a kupującym. Tym drugim, będącym jednocześnie adresatem komunikatu wyborczego (reklamowego), staje się obywatel, któremu konstytucja gwarantuje prawo głosu. Za sprawą wspomnianej wyjątkowości¹

¹ Wyjątkowość ta jest tożsama w przestrzeni planowania mediów w kampaniach reklamowych z niestandardowym formatowaniem komunikatu reklamowego. W omawianych kwestiach niestandardowe (zatem ambientowe) będą sposoby kreowania wizerunku polityków i ich partii, zapośredniczone z bogatego instrumentarium nowoczesnych form promocji.

analizowanej kampanii parlamentarno-prezydenckiej wyborca zyskuje nowe prerogatywy – staje się konsumentem. Ścisłej rzecz ujmując, jest nim bezustannie, jednak za sprawą dysponentów reklamy (kampanii) jego kompetencje zostają przeniesione na inne pole. Przedmiot, marka, produkt – zwykle przez konsumenta pożądane, gwarantujące bowiem określone korzyści i zmianę stylu życia – uległy daleko idącej wirtualizacji i zastąpione zostały wizerunkiem polityka, jego twarzą-logo, obietnicą-sloganem. Wreszcie cytowane w tytule zawołanie reklamowe sieci marketów ze sprzętem RTV AGD, zawołanie o charakterze manipulacyjnym i perswazyjnym, odnosi się do świadomości wyborców, obiektów działań, i współgra z wygłoszoną przez Marka Kotlinowskiego tezą, w myśl której polski obywatel to „użyteczny idiota, który nie zna zamiarów tych, których popiera”².

Celem autora artykułu jest, wobec powyższego, wskazanie na spoty wyborcze i zachowania kandydatów w wyborach parlamentarnych i prezydenckich, w których symbolika narodowa, a szerzej, historia polskiej państwowości, wykorzystana została jako instrument reklamowy. Istotna będzie także analiza porównawcza świata reklamy i świata polityki, obszarów charakteryzujących się wieloma zbieżnymi punktami. Zebrany materiał badawczy stanowią komunikaty wyborcze partii i kandydatów, emitowane w programach wyborczych w telewizji publicznej, oraz informacje podane do wiadomości przez „Wydarzenia”, „Fakty” i „Wiadomości”.

W podjętej analizie fundamentalną kwestię stanowi model komunikowania politycznego, ponieważ bez względu na przywoływane teorie i stanowiska kwintesencją definicji tego zjawiska stanowi „ścisły związek dwóch kategorii: komunikowania i polityki”³. Podkreśla to również cytowany przez Bogusławę Dobek-Ostrowską Jacques Gerstle, który uważa, że „polityka nie mogłaby zaistnieć bez komunikowania, a społeczeństwo bez umiejętności porozumiewania się byłoby tworem bezmyślnym”⁴. Dlatego też w komunikacji politycznej tak „ważnym jest obieg informacji, która krąży wewnątrz systemu politycznego, pomiędzy nim a systemem społecznym. [...] Każdy system polityczny rozwija własną sieć komunikacji politycznej, odpowiednio do swoich możliwości”⁵. Zgodnie z tym ranga komunikowania politycznego wzrasta dodatkowo, zważywszy na fakt, że zapośrednicza ono mechanizmy i terminologię z nauk takich jak psychologia, socjologia, filozofia, które współtworzą interdyscyplinarną naukę o komunikowaniu.

Kolejny trop warunkujący analizę zebranego materiału badawczego odnosi się do funkcji, którą pełnią w państwie demokratycznym media maso-

Por. A. Czarnecki, R. Korsak, *Planowanie mediów w kampaniach reklamowych*, Warszawa 2001; M. Gębarowski, *Nowoczesne formy promocji*, Rzeszów 2007; D. Trzeciak, *Ambient media 2008*, „Visual Communication” 2009, nr 2, s. 30–34.

² M. Kotlinowski, [w:] *Siódmy dzień tygodnia*, Radio ZET, 27.11.2005.

³ B. Dobek-Ostrowska, *Media masowe i aktorzy polityczni w świetle studiów nad komunikowaniem politycznym*, Wrocław 2004, s. 19.

⁴ Tamże.

⁵ W. Bebyk, *Jak się wygrywa i przegrywa wybory. Narzędzia, technologie, marketing. Podręcznik dydaktyczno-metodyczny*, Warszawa 2004, s. 33.

we, oddziałując na obywatela. Pod tym pojęciem należy rozumieć telewizję, radio, prasę i Internet – media docierające do odbiorcy w sposób niemalże natychmiastowy. Jako nadrzędna zostanie tu rozpatrzona funkcja informacyjna, modyfikująca postawy i poglądy społeczeństwa, zbieżna ze wskazywanymi przez Tomasza Gobana-Klasa skutkami komunikowania masowego. Goban-Klas zauważa, że skutki te „Mogą [...] dotyczyć zwiększania sprzedaży reklamowanego produktu, zmianę postaw politycznych, stopnia poinformowania, kierunku opinii. Z drugiej strony bezskuteczne mogą być te działania mediów masowych, działania propagandowe, które nie spowodowały dostrzegalnych zmian masowych. Przykładem są tu wszelkie przekazy perswazyjne niewywołujące zamierzonych reakcji, kampanie informacyjne niepowiększające stopnia i zakresu poinformowania”⁶. Dobrą ilustracją cytowanego fragmentu jest kampania wyborcza SDPL czy Demokratów Pl. oraz kampania informacyjna, której celem było oczyszczenie z podejrzeń Włodzimierza Cimoszewicza, oskarżonego przez Annę Jarucką o złożenie nieprawdziwego oświadczenia majątkowego.

Porównując światy reklamy i polityki, konieczne jest skoncentrowanie się na instrumentach służących kreacji marki, stojącego za nią produktu, wreszcie działaniach umożliwiających dotarcie do określonej uprzednio grupy docelowej konsumentów. To bowiem pozwoli na wskazanie zapożyczeń funkcjonujących w kampanii parlamentarno-prezydenckiej. Zacząć warto od tego, w jaki sposób skoncentrować uwagę konsumenta na produkcie w sytuacji, w której konkurencyjność na rynku w istocie nie jest uzależniona od charakterystyki marki. Ta sama konstatacja dotyczy świata polityki, w szczególności w systemach wielopartyjnych. W omawianej sytuacji przedmiotem jest Polska, gdzie zarówno na lewicy, w centrum czy na prawicy różnice programowe zacierają się, rodowód zaś jest podobny. W podobnej sytuacji marketerzy decydują się na zastosowanie ambient mediów „wykraczających poza schematy, ponieważ druga taka sama realizacja oparta na tym samym pomysle staje się po prostu rynkowym standardem”⁷. Jak zatem zachęcić wyborcę do oddania głosu, jak przekonać go do udziału w wyborach? Najlepiej obiecać coś, czego nie obiecali żaden inny kandydat i żadna partia, lub obiecali i dotychczas nie zrealizowali. Niestety okazuje się, że „obiecane w kampanii” najczęściej znaczy również absurdalne, niewykonalne. Co więcej, było takim już w założeniach, należało bowiem do strategii wyborczej (przykładem może być postulat renegotjacji traktatu akcesyjnego do UE lub obniżenie podatków – deklaracje PiS, czy „rozliczenie wszystkich afer” obiecywane przez PO).

Powyższa, krótka refleksja skłania do dalszych refleksji na temat podobieństwa światów reklamy i polityki. W obydwu człowiek liczy się nie jako podmiot, lecz przedmiot. Odbiorca jest przecież tylko instrumentem mają-

⁶ T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa 2004, s. 237.

⁷ D. Damaziak, *Odważnie i z pomysłem*, „Visual Communication” 2008, nr 11, s. 18. Por. K. Domagała-Pereira, *Czytelnik ociera łzę*, „Press” 2008, nr 10, s. 103–106.

cym zapewnić sukces finansowy, rynkowy. Przy czym wskutek zastosowania specyficznej odmiany komunikowania – komunikowania perswazyjnego – i odpowiednich praktyk socjotechnicznych traci poczucie uprzedmiotowienia, zyskuje natomiast złudzenie wyjątkowości. Reguły socjotechniczne (zwłaszcza postawa zmiany) w bezpośredni sposób odnoszą się do reklamy i świata przedstawionego spotów wyborczych. Jeśli wspomniana postawa zdefiniowana zostanie jako emocjonalna, „wówczas w punkcie ciężkości znajdzie się dezaprobatą tego, co jest, a nie aprobatą wizji tego, co być powinno. Jeśli uznawana będzie za racjonalną, wówczas po wyróżnieniu przyczyn zasadniczych i przez oddziaływanie na nie, zmienić będzie można to, co jest, w pożądanym kierunku”⁸ (na przykład postulat budowy IV RP zgłoszony przez PiS). Poczucie wyjątkowości wywołują w odbiorcy również techniki retoryczne związane z *elocutio*, sztuką przekładania myśli na słowa – słowa konotujące swoistą elitarność. Widz jest przecież „najważniejszy”, „zawsze działa się w jego interesie”.

Wspomnianą odmianę komunikowania perswazyjnego w kontekście omawianej problematyki należy dookreślić, wprowadzając istotne dla dalszych rozważań pojęcie manipulacji. O ile w sytuacji komunikowania perswazyjnego nadawca usiłujący nakłonić odbiorcę do zaakceptowania i przyjęcia określonych przekonań, postaw i zachowań zgodnych z intencją komunikującego⁹ pozostawia adresatowi możliwość ich akceptacji bądź odrzucenia, o tyle w przypadku komunikowania opartego na manipulacji podobna możliwość nie istnieje, gdyż manipulacja utożsamiana jest „z oszustwem, kłamstwem dokonany w sposób wyszukany, wręcz finezyjny”¹⁰.

Definiując reklamę, Piotr Lewiński wskazuje na ustalenia Mariana Golki, Ralpa Harrisa i Arthura Seldona, którzy akcentują fakt, że reklama to „każdy płatny sposób nieosobistego prezentowania i popierania zakupu towarów, usług, idei przy pomocy określonych środków, w określonych ramach prawnych i w określonych warunkach, wraz z podawaniem informacji o samych towarach, ich zaletach, ewentualnie cenie, miejscach i możliwościach realizacji zakupu [...] rodzaj komunikatu publicznego przeznaczony do rozpowszechniania informacji o komercyjnych towarach i usługach z perspektywy promocji sprzedaży”¹¹. Lewiński zwraca uwagę na funkcjonalizm komunikatu reklamowego i jego dwudzielność. Celem przekazu jest „rozpowszechnienie informacji o towarach, czyli komunikowanie komuś czegoś, także przekonywanie, nakłanianie odbiorcy do przyjęcia określonego sądu, zachęcanie do podjęcia konkretnego (zasugerowanego przyjętym sądem) działania, czyli wywieranie realnego wpływu na

⁸ *Kształtowanie motywacji i postaw. Socjotechniczne problemy działalności ideowo-wychowawczej*, wybór i wstęp Cz. Czapów, Warszawa 1976 s. 38.

⁹ M. Filipiak, *Homo comunicans. Wprowadzenie do teorii masowego komunikowania*, Lublin 2004, s. 36.

¹⁰ A. Mamcarz, *Metodologia badań nad językiem nakłaniania*, „Poradnik Językowy” 1996, z. 10, s. 17.

¹¹ P. H. Lewiński, *Retoryka reklamy*, Wrocław 1999, s. 23.

odbiorcę przez perswazję¹². Odwołanie się do przykładu zaczerpniętego z kampanii wyborczej pozwoli zobrazować identyczność obu komunikatów, reklamowego i wyborczego. Oto zapis ścieżki dźwiękowej spotu Lecha Kaczyńskiego, kandydata na prezydenta:

Pułkownik Roman Polko, były dowódca jednostki GROM: – Lech Kaczyński to twardy człowiek, a Polska potrzebuje teraz takich ludzi.

Lech Kaczyński: – Kiedy kończyłem doktorat, wybuchł Ursus i Radom. Wtedy zdecydowałem, że trzeba stanąć po stronie ludzi wyrzuconych na bruk.

Robotnicy: – Lech bronił nas nie jako opozycjonistów, po prostu, jako robotników ludzi i to wtedy, gdy nikomu nie śniło się jeszcze o Solidarności.

Głos z offu: – W sierpniu 80 roku Kaczyński jest w Stoczni i wspiera komitet strajkowy.

Żona: – Kiedy urodziła się Marta, mąż musiał dzielić czas między rodzinę i walkę o Polskę.

Lech Kaczyński: – Mamie udało się stworzyć prawdziwie polski dom.

Matka: – Pragnęłam wychować swoich synów na dobrych ludzi, godnych ich przodków, którzy walczyli za Polskę.

Lech Kaczyński: – Dotrzymaliśmy słowa pokoleniu powstańców i następnym pokoleniom.

Córka: – Tata wpoił mi wartości, którymi zawsze sam się kierował, i powtarzał, że najważniejsza jest przyszłość.

Głos z offu: – Lech Kaczyński wydał walkę patologiom. Skutecznie walczył z przestępczością, przeciwstawił się korupcji i usprawnił miasto.

Córka: – Jestem pewna, że tak jak nami, będzie umiał zaopiekować się Polską.

Lech Kaczyński: – Do walki o lepszą Polskę utworzyliśmy Prawo i Sprawiedliwość.

Głos z offu: – Lech Kaczyński – Prawo i Sprawiedliwość¹³.

Wygłoszone w reklamówce politycznej kandydata sądy i opinie pozwalają przeanalizować spot zgodnie z definicją reklamy proponowaną przez Lewińskiego. Pułkownik, robotnicy, rodzina oraz lektor informują o sylwetce i życiorysie kandydata. On sam zabiera głos, gdy mowa o Ursusie, kontrastując to wydarzenie z innym, ważnym dla jego wizerunku jako osoby wykształconej bardziej niż dotychczasowi dwaj prezydenci Polski. Faktografia skłaniać ma do przyjęcia określonego sądu, w tym przypadku jest nim przekonanie, że dla Polski prezentowany kandydat jest najlepszym kandydatem (opinia córki). Czytelny jest także cel takiej prezentacji: pożądaną przez dysponenta komunikatu działaniem, czyli oddaniem głosu na Lecha Kaczyńskiego. Ważną funkcję kreacyjną przypisano matce kandydata, która jako przedstawicielka starszego, pamiętającego wojnę pokolenia, staje się łącznikiem z inną grupą docelową: z kombatantami, bojownikami o wolność, ludźmi, którzy przywiązują wagę do tradycji przodków (w domyśle, tradycji walki narodowowyzwoleńczej).

¹² Tamże.

¹³ Spot wyborczy sztabu wyborczego Lecha Kaczyńskiego, kandydata na prezydenta, TVP 1, 2005.

U podstaw każdego komunikatu reklamowego znajdują się przesłanki determinowane przez naturę człowieka, oparte na postrzeganiu zmysłowym i odnoszeniu do ukrytych w podświadomości doświadczeń: „Pragnienia są nierozzerwalne z naszą naturą. Nie ulegają one zmianom wraz ze stylem życia ani pod wpływem otoczenia. Konsumentom zawsze potrzebować będą produktów spożywczych, odpoczynku, wygody i bezpieczeństwa, a także poczucia wartości, niezależności, władzy i sukcesu. Uczucia rodzicielskie objawiające się poprzez ochronę i dawanie są czymś podstawowym. Natura ludzka jest niezmienna. Ludzie posiadają pewne wrodzone instynkty. Wszyscy mamy także pięć zmysłów. Instynkty i zmysły są często punktem wyjścia dla środków oddziaływania reklamy”¹⁴. Spot wyborczy, podobnie jak wiele reklam produktów, determinują wartości, pragnienia i instynkty, o których piszą Russel i Lane. Czy robotnicy nie podkreślają swojej zwykłości i – w domyśle – kryjących się za nią zwykłych potrzeb (godna praca, płaca itp.)? Czy matka i córka nie zwracają uwagi na potrzebę bezpieczeństwa i charakter kandydata, dla którego dobro rodziny i kraju zawsze było najważniejsze? Warto dodać, że matka symbolizuje tradycyjne wartości (jej wypowiedź w połączeniu z wypowiedzią córki wywołuje przekonanie, że chodzi o niepodległość i wolność kraju).

Motyw rodziny, w znacznie szerszym zakresie niż w spocie Lecha Kaczyńskiego, eksploatuje sztab wyborczy Ligi Polskich Rodzin, zlecając przygotowanie do emisji materiału wyborczego w związku z wyborami parlamentarnymi. Sztab Ligi wykorzystuje znane w teorii retoryki pojęcie *inventio*, czyli sposób wynajdowania i opracowywania materiału. Istota *inventio* jest wobec powyższego wspólna dla świata reklamy i polityki, ściślej retoryki reklamy i retoryki polityki: „Teoretycy reklamy wyróżniają siedem okoliczności zawartych w odpowiedziach na pytania: kto?, co?, gdzie?, za pomocą czego?, dlaczego?, w jaki sposób? kiedy?”¹⁵. Odpowiedzi na ciąg tego rodzaju pytań umożliwiają wykreowanie skutecznego komunikatu reklamowego. Pozwalają w pełni wskazać, kto jest podmiotem reklamy, gdzie toczy się akcja reklamy, i co można dzięki temu osiągnąć. Cztery ostatnie pytania odsyłają do produktu, kandydata, idei, czyli determinantów umożliwiających realizację zamierzeń, do procesu decyzyjnego, w toku którego odbiorca podejmuje określoną decyzję, i w końcu do sytuacji dzielącej świat na gorszy przed użyciem produktu (przed akceptacją reklamowanej idei jako swojej, przed wyborem polityka gwarantującego poprawę bytu obywateli i rozwój kraju) i świat doskonały po dokonaniu wyboru zgodnego z intencją zlecającego wykonanie reklamy. Oto przykład – zapis ścieżki dźwiękowej spotu wyborczego Ligi Polskich Rodzin z kampanii parlamentarnej wraz ze skrótowym opisem obrazu:

Błękitne, pogodne niebo, lato, łąka, kwitnące kwiaty, dziewczynka biegnąca do rodziców. **Ojciec:** – Chcemy Polski uczciwej, dostatniej i sprawiedliwej, będziemy głosować na Ligę Polskich Rodzin.

¹⁴ J. T. Russel, W. R. Lane, *Reklama według Ottona Klepnera*, Warszawa 2000, s. 500.

¹⁵ P. H. Lewiński, dz. cyt., s. 71.

Miasto, młoda, uśmiechnięta **dziewczyna** i jej matka: – Będę głosować na Ligę Polskich Rodzin. **Matka**: – Na Ligę, na Giertycha.

Park, miasto, słoneczny dzień, młody **mężczyzna**: – Tylko Liga jest nadzieją dla Polski, będę głosował na Ligę Polskich Rodzin.

Kongres wyborczy Ligi. Flagi państwowe, godło, podniosły nastrój. **Głos z offu**: – Ufa nam coraz więcej Polaków, bo zawsze mówimy prawdę i nigdy naszych wyborców nie zawiedliśmy. Nadzieja dla Polski – Liga Polskich Rodzin (w tle szczęśliwa rodzina z pierwszej sceny)¹⁶.

Konstrukcja spotu reklamowego LPR to ciąg odpowiedzi na pytania znane z retoryki. Jego twórcy wyeksponowali najczęściej pojawiający się w reklamach wędrowny motyw natury (pytanie o miejsce). „Natura w reklamach wykorzystywana jest jako nośnik pozytywnych wartości. Przymiotnik »naturalny« zawsze wprowadza dodatnie wartościowanie”¹⁷, zwłaszcza jeśli zostanie wsparty silnie nacechowanymi pozytywnie motywami szczęśliwej rodziny żyjącej zgodnie z naturą, czyli zgodnie z boskimi prawami (o których pisał już Kochanowski w cyklu *Pieśni*, szczególnie w *Pieśni Panny XII*). Podobnie jak miało to miejsce w spocie Kaczyńskiego, akcent pada na prawdę i działanie dla dobra kraju. To, że deklarowane wartości zostaną zrealizowane, potwierdzają Polacy, których nigdy się nie okłamuje, i symbole państwowe: flaga, godło, kolorystyka biało-czerwona¹⁸.

Obecne w świecie przedstawionym spotów wyborczych symbole narodowe pełnią jeszcze inne funkcje. Oprócz regulowania zachowań odwołują się do zakodowanych w świadomości i podświadomości wartości i archetypów. Oprócz często wykorzystywanych i wpisywanych w logo partii politycznych motywów godła i flagi (na przykład LPR, PiS, Samoobrona, SLD), sztaby wyborcze odwołują się do symboliki barw. Najbardziej popularne kolory to czerwony i biały, a także pomarańczowy, zapożyczony z pokojowo przeprowadzonej na Ukrainie pomarańczowej rewolucji (SDPL). Często jest posługiwane się utrwalonymi w świadomości kulturowej symbolami innymi niż państwowe. Mowa o rozpoznawanym na całym świecie znaku „Solidarności”, związku, o którego poparcie zabiegały w kampanii PiS i PO, a do którego tradycji nawiązał SLD, wykorzystując dwadzieścia jeden postulatów sierpniowych. Do pozytywnie konotowanych wzorców zachowań utrwalonych w kulturze ludowej nawiązują szczególnie chętnie te ugrupowania

¹⁶ *Spot wyborczy sztabu wyborczego Ligi Polskich Rodzin*, TVP 1, 2005.

¹⁷ P. H. Lewiński, dz. cyt., s. 140.

¹⁸ W kontekście dyskusji na temat symboliki przywołane muszą zostać tezy W. Bebyka: „Nieodłącznym komponentem formowania, utrwalania i odtwarzania tożsamości każdego narodu, i państwa jako wspólnoty socjokulturowej i politycznej, są symbole i ideały narodowo-państwowe. Zrozumiałe, że nie mogą się one odtwarzać same, bez bezpośredniej realizacji w drodze komunikacyjnej. W szerokim rozumieniu symbol jest obrazem, w strukturze którego obraz przedmiotowy i jego treści jawią się jako nieodłączne części całości. Symbole mają wielkie znaczenie w życiu ludzi. Przy ich pomocy ludzie współdziałają i w tym przypadku symbole są określonymi środkami regulowania zachowań społecznych” W. Bebyk, *Jak się wygrywa wybory. Narzędzia, technologie, marketing. Podręcznik dydaktyczno-metodyczny*, Warszawa 2004, s. 35.

polityczne, które popiera elektorat wiejski („Samoobrona”, PSL) oraz te definiowane przez politologów jako prawicowe z refleksem radykalnym (ponownie LPR i PiS). Miejsce i czas sprzyjające eksponowaniu symboliki narodowej wykorzystywanej w kampanii parlamentarno-prezydenckiej to konwencje wyborcze oraz prawybory, w założeniu służące badaniu preferencji wyborczych społeczeństwa (na przykład Bohnia).

Symbolika narodowa na usługach sztabów wyborczych przywodzi na myśl to, co o języku i władzy pisał Roland Barthes. Symbole, podobnie jak język, „idą na służbę władzy”. Sama obecność w kadrze godła, flagi, logo, kolorystyki – czy wielokrotne powtarzanie słowa „Polska” – wymusza skojarzenia odsyłające do historii walki o niepodległość.

Konteksty historyczne przywoływane dzięki symbolice narodowej generują kolejny, wymagający omówienia wątek. W budowaniu komunikatu reklamowego i spotu wyborczego istotny jest sposób podejścia do realizowanego zadania. Teoria reklamy daje trzy możliwości: podejście faktograficzne, podejście przemawiające do wyobraźni i ściśle związane z symboliką narodową i podejście emocjonalne. Emocje są bowiem potężnym instrumentem komunikowania, w tym przypadku politycznego. Prosty, lecz skutecznym mechanizmem jest wobec tego utożsamianie pojęcia ojczyzny (Polski, herbu) z zaimkami: „my” oraz „nas”, i przeciwstawienie tym zaimkom innych, wskazujących na potencjalne zagrożenie ze strony „ich”, którzy często przybierają postać obcych. Kreowanie sytuacji zagrażającej dobru państwowemu idzie zawsze w parze z wykorzystywaniem sztandaru, herbu czy hymnu. Ilustracją niech będą spoty wyborcze Leszka Bubla, prezesa Polskiej Partii Narodowej, kandydata na prezydenta, który, tworząc telewizyjną „Kronikę prześladowań narodowej opozycji”, posługuje się symbolami narodowymi i religijnymi. Buduje dla nich konteksty sugerujące trwanie prześladowań obywateli polskich, patriotów i ludzi religijnych, połączone z negacją gwarantowanych konstytucyjnie praw. Te symboliczne aranżacje to na przykład:

- flaga biało-czerwona filmowana na tle ogrodzenia z drutu kolczastego;
- papieski krzyż na zwirowisku w Oświęcimiu filmowany z za wysokiego płotu (manipulowanie poczuciem wolności obywatelskiej, kreowanie sytuacji prześladowań religijnych w Polsce, kraju praktycznie jednowyznaniowym);
- prezentacja Bogdana Pawłowskiego kandydującego w wyborach parlamentarnych z listy PPN – w tle animacja komputerowa: miecz rycerski opleciony biało-czerwoną wstęgą;
- przywołanie sylwetki Romana Dmowskiego na tle animacji komputerowej: rycerz huzar wkomponowany w barwy narodowe¹⁹.

W konwencji zagrożenia został również utrzymany spot wyborczy Andrzeja Leppera, lidera „Samoobrony”. Słowom piosenki śpiewanej przez zespół „Ich Troje” towarzyszą obrazy ludności wiejskiej wiedzianej przez księdza, pokazanej na rozstaju dróg („Dokąd idziesz Polsko, dokąd idziesz

¹⁹ Spot wyborczy sztabu wyborczego Polskiej Partii Narodowej, TVP 2, 2005.

kraju”). Ścieżka dźwiękowa zmienia się i oto widz usłyszeć może z offu wypowiedź przewodniczącego

Rodacy, ostrzegam: liberałowie nic nie zrobią! Oni szesnaście lat zmieniali Polskę i tak zmienili, że dzisiaj mamy biedę i nędzę, że majątek narodowy został rozkradzony. Tylko „Samoobrona” może odsunąć ich od władzy i rozliczyć, a Wam zapewnić godne życie²⁰.

Wypowiadanych ostrzeżeniom towarzyszą następujące obrazy:

- zniszczone budynki wiejskie i stojący przy nich biednie ubrani mężczyźni,
- matki z dziećmi przy kuchni węglowej,
- bezdomny proszący o pomoc,
- mężczyźni kradnący węgiel z „biedaszybu”.

Nastrój zmienia się, gdy na ekranie widz obserwuje Andrzeja Leppera biorącego udział w spotkaniu wyborczym. Na twarzach zebranych widać uśmiechy, przewodniczący partii trzyma na rękach dziecko. Efekt wizualny potęgują charakterystyczne krawaty sympatyków „Samoobrony” oraz powiewające flagi narodowe.

Przytoczone fragmenty dowodzą, że każda ze strategii medialnych, wykorzystywana w kampanii telewizyjnej, odwołuje się do wartości patriotycznych, także religii i tradycji, które przywołuje się na dwa sposoby: za pomocą symboliki narodowej lub sięgając po obrazy z początkowego okresu polskiej transformacji ekonomiczno-ustrojowej. Wszystkie zaprezentowane przykłady dowodzą obecności, niezwykle czasem inwazyjnych, technik o charakterze propagandowym, manipulacyjnym i perswazyjnym.

Istota komunikatu reklamowego to obecna w nim obietnica korzyści, przedstawienie „dowodu” na spełnienie obietnicy, demonstracja działania, które należy podjąć, slogan, zawołanie bojowe będące podsumowaniem najważniejszych zalet produktu – najlepiej w formie łatwego do zapamiętania komunikatu składającego się z kilku słów²¹. Przykładem ilustrującym tę tezę jest fragment spotu wyborczego Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Głos z offu:

Sojusz Lewicy Demokratycznej zmienia się. Od czerwca kieruje nim Wojciech Olejniczak. Ma trzydzieści jeden lat, ostatnie dwa lata był ministrem rolnictwa. Doprowadził do sprawnego wypłacenia dopłat bezpośrednich dla rolników oraz pozyskał z Unii Europejskiej znaczące środki na fundusze strukturalne. Dziś zmienia SLD. Na listach Sojuszu nie ma już skompromitowanych polityków, a o Wasze zaufanie zabiegają nowi, lecz doświadczeni kandydaci. Zmieniając siebie, zmieniamy Polskę. Sojusz Lewicy Demokratycznej, lista nr 7²².

Oczywistą korzyścią, czyli sukcesem kampanii, jest wybór tych kandydatów, którzy pozyskają najliczniejszy elektorat, często obiecując wdrożenie programu politycznego wcześniej nierealizowanego. Ważnym dowodem, mającym wzbudzać zaufanie wyborców, staje się wówczas niby-teatralny

²⁰ Spot wyborczy sztabu wyborczego Samoobrony, TVP 2, 2005.

²¹ Por. J. T. Russel, W. P. Vane, *Reklama według Ottona Kleppnera*, Warszawa 2000.

²² Spot wyborczy sztabu wyborczego Sojuszu Lewicy Demokratycznej, TVP 2, 2005.

rekwizyt – program reform, opublikowany w wersji najlepiej książkowej, obszernej objętościowo. Atrakcyjne dla sztabów (w funkcji luksusowej ozdoby, ikony popkultury) są także wypisane na listach wyborczych nazwiska gwiazd muzyki, aktorów, artystów estradowych, sportowców, autorytetów moralnych – najlepiej zasiadających w komitetach honorowych, podróżników (na przykład Marek Kamiński), czyli osób mogących pozyskać dla partii elektorat niezdecydowany, dla którego nie program jest istotny, lecz specyficzne poczucie wspólnoty, tak charakterystyczne dla reklam artykułów uznawanych za luksusowe.

Demonstrację działania produktu, typową dla kampanii reklamowej, w kampanii wyborczej zastępuje prezentacja kandydata, najczęściej z rodziną (z żoną, dziećmi). Dlatego też w komunikacie reklamowym często pojawiają się „specjaliści” (niczym „profesjoniści” obecni w reklamach past do zębów czy środków farmaceutycznych), świadczący o korzyściach i niezawodności produktu, obiektu reklamy. W rolę specjalistów w przestrzeni spotu wyborczego wcielają się: matka, ojciec, żona, córki, synowie, przyjaciele, koledzy, współpracownicy, robotnicy itp. – w charakterze „aktorów” żywo planowych lub ilustrowani fotografiami, najlepiej lekko zniszczonymi (co zapewnia autentyczność). Ważne są również (w przypadku polityków, którzy sprawowali już władzę) dowody potwierdzające skuteczność i świadczące o sukcesach w rozwiązywaniu ważnych społecznie problemów

Choć celowość działań mających zapewnić poprawę bytu jest niezaprzeczalna, częstym zabiegiem jest podkreślenie samego aktu wyborczego rozkaznikiem: „Zagłośnij!” (ogólnopolska akcja „Tylko buraki nie mają głosu”). Wreszcie pada slogan wyborczy, wypowiedź o charakterze perswazyjnym wywodząca się z pierwotnych okrzyków bojowych, szczególnie istotna dla „kultury masowej społeczeństw konsumpcyjnych traktujących slogan jako jeden z częstych znaków kulturowych i zawierający w sobie wiele obszarów, w których występuje ten swoisty komunikat pełniący tak zróżnicowane funkcje w społeczności – przede wszystkim funkcję integrującą i nakłaniającą”²³. Slogan jednoczy wyborców, generując poczucie wspólnoty, co ilustruje się obrazami osobistości medialnych występujących w jednym szeregu ze zwykłymi ludźmi lub ludźmi młodymi, zebranych w studiach nagraniowych bądź w plenerze, śpiewających wyborczą piosenkę, której słowa zwykle nawiązują do słów sloganu.

Komercyjna symbolika i polityczne produkty medialne, wytwory kampanii parlamentarno-prezydenckiej z 2005 roku, wskazują na zjawisko nadużywania symboli narodowych w komunikowaniu politycznym oraz na nadużywanie superstruktury przekazu zapośredniczonej ze świata reklamy, szerzej – świata mediów elektronicznych. Celem takiego wykorzystywania wskazanych instrumentów jest pozyskanie elektoratu gwarantującego przekroczenie progu wyborczego czy zapewniającego prezydencką elekcję. Kon-

²³ K. Ożóg, *Język w służbie polityki. Językowy kształt kampanii wyborczych*, Rzeszów 2004, s. 181.

kurencja na „rynku politycznym”, żądania najwyższej skuteczności kampanii wyborczych zmuszają zleceniodawców (partie polityczne) i wykonawców (agencje reklamowe) do korzystania z mechanizmów socjotechnicznych opartych na technikach perswazyjnych i manipulacyjnych, sprawdzonych w procesie kreowania i reklamowania marki, produktu czy idei. W kampanii parlamentarno-prezydenckiej, za sprawą projektowanych strategii medialnych, politycy zyskują status produktów, wyborcy natomiast przenoszą kompetencje konsumentów na płaszczyznę praw konstytucyjnych, realizowanych w demokratycznych wyborach: samorządowych, parlamentarnych i prezydenckich. Ostatni składnik obecny w temacie artykułu, przytoczenie hasła reklamowego sieci marketów ze sprzętem RTV AGD, wskazać ma na konieczność świadomego postrzegania komunikatu wyborczego, odległego od amatorskiej kampanii, będącej chociażby owocem porozumień „okrągłego stołu”. Pamiętać jednak trzeba, że oprócz sukcesów medialnych kampanii wyborczych wskazać też można błędy i porażki. Błędy to bez wątpienia: spoty wyborcze Prawa i Sprawiedliwości, których bohaterem był nauczyciel Witold, falstart kampanii ugrupowania Andrzeja Leppera wiążący się z osobą pierwszego szefa komitetu wyborczego i zabiegi mające przeciwdziałać dyskredytowaniu kandydatury Włodzimierza Cimoszewicza.

Precedens, którego istotą była transformacja kampanii parlamentarnej w reklamową, polskie społeczeństwo ma za sobą. Jakie barwy będą mieć przyszłe kampanie, czas pokaże, z pewnością jednak dostarczą ciekawego materiału badawczego, dając powód do dyskusji socjologom, medioznawcom, politologom, specjalistom od kreowania wizerunku. W podobny sposób traktować trzeba niniejszy artykuł. Celem autora nie było bowiem kompleksowe analizowanie technik wykorzystanych w połączonych kampaniach wyborczych 2005 roku, lecz udział w dyskusji na temat podobieństwa światów reklamy i polityki oraz instrumentów przez nie wykorzystywanych.

Summary

Commercial symbolism and political media products in the campaign “not for idiots”

Election campaign before joined parliamentarian and presidential elections from the year 2005 is claimed to be unique statement. Exceptionality means that running campaigns were based on completely new instruments for political sphere. At that time it could be taken as an ambient method used to create not only a politician's image or party, but most of all ideas and promises – prognostic for the future, certainly full of success. New conception, new look, new strategy convinced electors and political scientists to perceive two different till that moment spheres: policy and advertising one. However it was like blessing for electoral score, brought something more than victory. A person who seemed to be the most important for electors – politician, in theory respectable and trustworthy, changed into “product” – simple brand. In the same way, in a metaphorical sense, voters transformed into buyers. Instead to elect, they started “to buy” products.

Leszek Szymański

Substytuty elementów parawerbalnych i niewerbalnych w komunikacji tekstowej w Internecie

Słowa kluczowe: komunikacja w Internecie, komunikacja parawerbalna, komunikacja niewerbalna, emotikony

Key words: Internet communication, paraverbal communication, nonverbal communication, emoticons

Porozumiewając się za pomocą synchronicznych tekstowych form komunikacji w Internecie, w których nadawca i odbiorca są równocześnie obecni w procesie aktu komunikacyjnego, użytkownicy próbują „pisać tak, jak się mówi” – czyli używają pisemnego kanału komunikacyjnego do imitacji kanału mówionego. Synchroniczna tekstowa komunikacja oparta na Internecie, w przeciwieństwie do interakcji „twarzą w twarz”, narzuca interlokutorom pewne ograniczenia. Ich źródło stanowią różnice między tradycyjnymi kanałami komunikacyjnymi, pismem i mową, jak również połączenie obu kanałów komunikacyjnych w formę przekazu, w której następuje stylizacja pisma na język mówiony. Niemniej jednak internauci starają się przekazywać elementy komunikacji mówionej, wykorzystując tekstową naturę środowiska komunikacyjnego Internetu. Użytkownicy czatów, jak i innych form komunikacji internetowej opartej na tekście i prowadzonej synchronicznie, stosują różne znaki umowne mające na celu zrekompensowanie braku kodu parawerbalnego, czyli sposobu artykulacji danej wypowiedzi, jak i niewerbalnych cech komunikacji mówionej, czyli komunikatów nadawanych przez postawę ciała. Komunikaty te są nieobecne w synchronicznej komunikacji internetowej opartej na tekstowej formie przekazu. Znaki stosowane są także w celu uniknięcia bądź wyjaśnienia niezrozumień występujących ze względu na wykorzystywanie tekstowej formy przekazu do imitacji komunikacji mówionej.

1. Zastępowanie sygnałów parawerbalnych

1.1. Znaki interpunkcyjne

Spośród narzędzi używanych przez internautów w celu zastępowania sygnałów parawerbalnych nietrudno zauważyć obecność symboli charakterystycznych dla pozainternetowych form komunikacji pisemnej, a mia-

nowicie wykrzykników „!” i pytajników „?”. W komunikacji internetowej znaki te używane są z zachowaniem ich znaczenia i funkcji przejętej z tradycyjnej komunikacji pisemnej (w przykładach zachowano pisownię oryginalną):

```
<osoba1> jest tu kto?
<osoba2> tak!
<osoba3> ja tez!
```

Powyższy przykład ilustruje zastosowanie tradycyjnych znaków interpunkcyjnych w środowisku czatu internetowego. W związku z tym, że użytkownicy czatów oraz im podobnych form komunikacji internetowej często ograniczają się do używania symboli graficznych znajdujących się na klawiaturze komputera, jak i z tym, że te formy komunikacji nie umożliwiają zastosowania intonacji w formie dźwiękowej, stosuje się znaki interpunkcyjne w celu zapewnienia komunikatowi jednoznaczności. Najczęściej spotykanymi znakami są znaki emocji, będące jednocześnie znakami prozodycznymi – wspomniane znaki pytajnik i wykrzyknik. Podobnie jak w tekście pisanym, pytajnik „?” wskazuje na intonację rosnącą, charakterystyczną dla pytań, podczas gdy wykrzyknienie wyrażane jest przy użyciu wykrzyknika „!”.

Omówione wyżej dwa symbole nie są jednak jedynymi stosowanymi przez internautów. Wykorzystują oni także inne znaki wspomagające wyrażanie prozodii, jak na przykład znak wielokropka „...”. Jego zadaniem jest odzwierciedlenie pauz i zastanawiania się, cech charakterystycznych dla komunikacji werbalnej, na przykład:

```
<ktoś> niech pomysle... jeszcze chwilke.
```

W podobny sposób używany jest w funkcji prozodycznej znak myślnika „-”, sugerujący pauzę bądź moment zastanowienia.

Inne zauważalne zjawisko to brak w synchronicznej tekstowej komunikacji w Internecie znaków oddzielających. Niezwykle rzadko można zaobserwować zdania zakończone kropką; najczęściej znak ten jest pomijany:

```
<neotnap> w mych sluchawkach leci techno
<kysiu> czesc
<neotnap> kysiu co za refleks
<kysiu> widzisz moje zycie jakos tak nie kreci sie wokol irc przepaszam
<neotnap> ehhe
<neotnap> moje tez
<neotnap> :)
<kysiu> wiec nie wymagaj zebym pisal odpowiedzi natychmiast
<neotnap> :)
<neotnap> sora
<neotnap> moj blad
<kysiu> przepaszam ale troche zly jestem wybaczcie
<neotnap> luzik
<neotnap> masz wkoncu „te” dni
```

Powyższa rozmowa, przeprowadzona w sytuacji komunikacji werbalnej „twarzą w twarz”, mogłaby być nazwana „wymianą zdań”. Jednakże biorąc pod uwagę substancję graficzną tego dialogu, nie można żadnej z tych wypowiedzi nazwać zdaniem, gdyż żadna z nich, wbrew zasadom interpunkcji, nie została zakończona odpowiednim znakiem przestankowym. Zamiast wpisywania znaków przestankowych, w tym przypadku kropek, użytkownicy wciskali klawisz „Enter”, co powodowało zakończenie danej wypowiedzi oraz pojawienie się napisanego tekstu na ekranach interlokutorów.

Dialog między <kysiu> i <neotnap> pozbawiony jest także innego znaku przestankowego, a mianowicie przecinka. W przeciwieństwie do kropek, zastępowanych „przeskoczeniem” do kolejnej linii tekstu, przecinki nie zostały zastąpione w żaden sposób. Przyczyn pomijania znaków kropki i przecinka można doszukiwać się w pośpiechu towarzyszącym komunikacji synchronicznej, który przekłada się na zachwiania norm poprawnościowych.

1.2. Zwielokrotnienie symboli

Zabieg przejścia znaków interpunkcyjnych z tradycyjnego pisma wydaje się mało skuteczny w odzwierciedlaniu cech komunikacji mówionej, szczególnie prozodii. Jak zauważa Světa Čmejrková, znaki interpunkcyjne są często zestawiane oraz zwielokrotniane. Stosowanie wielu znaków interpunkcyjnych, na przykład: „.....”, „?????????????” czy „!!!!!!!!!!!!!!!”, ma na celu zastąpienie nieobecnych cech prozodycznych¹. Poza tym wielokrotność znaków interpunkcyjnych jest ukierunkowana na ukazanie dodatkowej intensyfikacji wyrażenia przez nadawcę oraz wyrażenie stanu emocjonalnego:

```
<sven> from hungary
<otto> hungarian?????????????????
<sven> right :)
<otto> great!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!
```

Jednakże internauci zwielokrotniają nie tylko znaki interpunkcyjne. Proces ten można zauważyć także w odniesieniu do liter. Ma to na celu emfazę danego fragmentu wypowiedzi:

```
<lila> hiiiiiiiiiiii !!!!!!!!!!!!!!! :)
<rosie> HELOOOOOOOOOO
<mala^^> jaaaaaaak mnie wszystko boliiiiii
```

Powyższe przykłady ukazują zastosowanie zwielokrotnienia liter w celu wyrażenia wydłużonej artykulacji samogłosek, podkreślenia ekspresywnej

¹ S. Čmejrková, *Czech on the Network: Written or Spoken Interaction?*, [w:] *Dialogue Analysis and the Mass Media. Proceedings of the International Conference, Erlangen, April 2-3, 1998*, red. B. Naumann, Tübingen 1999, s. 113-126.

intonacji². W przypadku <lila> i <rosie> mnogie użycie liter wyraża radość towarzyszącą obu osobom w momencie powitania kogoś znajomego. Przeciwnieństwem ich radości jest ból i smutek, a także narzekanie na formę fizyczną, wyrażone przez osobę o pseudonimie <mala^^>. Zwiokrotnienie samogłosek w tym przypadku ma wyrazić rozpacz i cierpienie, a jednocześnie wywołać u odbiorcy współczucie. Powielenie samogłosek stanowi odzwierciedlenie wydłużenia głósłki w mowie. Jest to proces naturalny dla przekazu mówionego; jednak takie wydłużenie samogłósłki w mowie jest właściwe w przypadku samogłósłki akcentowanych, podczas gdy w „boliiii” przedłużeniu ulega samogłósłka nieakcentowana. Jest to czynność nienaturalna w komunikacji mówionej.

1.3. Wielkie litery

Ostatni przytoczony fragment czatu zawiera przykład kolejnego sposobu używanego przez internautów w celu zastąpienia cech paralingwistycznych nieobecnych w synchronicznej tekstowej komunikacji internetowej. Zastosowane przez <rosie> wielkie litery (dodatkowo powielone) mają uwydatnić wyrażenie, dodać mu ekspresji. Zgodnie z zasadami Netykiety, czyli zbioru reguł zachowań obowiązujących w komunikacji internetowej, stosowanie wielkich liter oznacza krzyk i dlatego wielkich liter powinno się używać z umiarem, tylko w uzasadnionych sytuacjach. Jednakże nie wszyscy internauci przestrzegają tej zasady, bądź też nie są świadomi jej znaczenia. Obrazuje to następujący fragment czatu:

```
<mech> CZE WSZYSTKIM CZATOWNIKOM!!!!
<krzysio> cze mech! nie krzycz!
<krzysio> wylacz capslock'a
```

Jest to przykład nieświadomego użycia wielkich liter przez użytkownika kryjącego się pod pseudonimem <mech>, który dalej jest instruowany o tym znaczeniu przez internautę o pseudonimie <krzysio>. Prawdopodobnie <mech> użył wielkich liter bez żadnego powodu. Mógł też jednak, za pomocą wielkich liter, chcieć podkreślić swoje powitanie oraz wyrazić towarzyszące mu emocje. W przytoczonym fragmencie <krzysio> prosi, aby <mech> przestał krzyczeć, a co za tym idzie, aby przestrzegał Netykiety.

Ciekawą interpretację znaczenia zapisu wyrazów wielkimi literami w komunikacji internetowej zaprezentował Markus Schulze. Jego zdaniem, komunikaty pisane wielkimi literami wyróżniają się spośród potoku komunikacyjnego, który zazwyczaj zapisywany jest małymi literami³.

² Ch. C. Werry, *Linguistic and Interactional Features of Internet Relay Chat*, [w:] *Computer-Mediated Communication. Linguistic, Social and Cross-cultural Perspectives*, red. S. C. Herring, Amsterdam 1996, s. 47–63.

³ M. Schulze, *Substitution of Paraverbal and Nonverbal Cues in the Written Medium of IRC*, [w:] *Dialogue Analysis and the Mass Media...*, s. 65–82, 77.

Warto też zwrócić uwagę na brak wielkich liter na początku wypowiedzi. Ta cecha, podobnie jak brak znaków interpunkcyjnych oddzielających, może wynikać z pośpiechu internautów. Nie zaobserwowano jednak żadnej funkcji celowego pisania małą literą wyrazów rozpoczynających wypowiedzenia.

2. Zastępowanie sygnałów niewerbalnych

Jak już wspomniano, podczas interakcji „twarzą w twarz” interlokutorzy wspomagają wyrażanie znaczeń mową ciała, zarówno celowo, jak i bezwiednie. Jednakże tekstowa natura komunikacji w Internecie uniemożliwia wykorzystanie informacji przekazywanych przez niewerbalną stronę interakcji. W związku z tym internauci wprowadzili i stosują różne zabiegi w celu wyrażenia emocji, nastrojów, mimiki twarzy czy postaw ciała.

2.1. Wbudowane komendy

Jednym ze sposobów radzenia sobie z brakiem elementów komunikacji niewerbalnej jest używanie przez internautów wbudowanych komend, będących integralną częścią oprogramowania dedykowanego synchronicznej tekstowej komunikacji w Internecie. Wpisanie komendy powoduje pojawienie się w oknie czatu odpowiedniego komunikatu, wyrażonego w trzeciej osobie liczby pojedynczej i dodającego niejako narracji do rozmowy. Na przykład jeśli użytkownik o pseudonimie <hatchet> wpisze „+me nods”, „!me nods” bądź „/me nods”, w zależności od używanego programu, to na ekranie pojawi się komunikat:

```
*hatchet nods  
[*hatchet kiwa głową]
```

Oprócz powyższej komendy, programy dedykowane rozmowom w czasie rzeczywistym umożliwiają użycie wielu innych komend, których zadaniem jest wspomoczenie komunikacji pozbawionej elementów niewerbalnych. Christopher Werry wymienia 38 różnych komend⁴, które znalazł w jednym tylko kanale rozmów IRC⁵. Można tam znaleźć, między innymi, POKE (szturchnąć), KISS (dać buziaka), CARESS (pieścić), KNEEL (klękać), WINK (mrużyć) czy POUT (dąsać się). W zależności od kanału, na którym używa się komend, polecenie KISS może zostać użyte w następujący sposób: najpierw internauta, przykładowo o pseudonimie <brian>, pisze komendę „!kiss meg”. Rezultat wyświetlony na ekranie monitora zależy

⁴ Ch. C. Werry, dz. cyt.

⁵ IRC to skrót od Internet Relay Chat; jest to usługa sieciowa umożliwiająca komunikację tekstową w czasie rzeczywistym.

od tego, jak zaprogramowano aplikację, żeby reagowała na ową komendę. W wyniku tego możemy otrzymać:

```
*brian meg a passionate kiss
[*brian daje meg czułego buziaka]
```

lub

```
*brian kiesses meg
[*brian całuje meg]
```

lub

```
*brian serdecznie cmoka meg w policzek oczywiscie :P
```

Oprócz opisanej funkcji, niektóre z komend mogą także wytwarzać elementy mające odzwierciedlać w swej formie graficznej konkretne rzeczywiste przedmioty. Przykładem może być tutaj komenda ROSE, używana na kanałach komunikacyjnych programu IRC. W wyniku użycia tej komendy na ekranie pojawia się symbol, który ma reprezentować kwiat róży (ang. *rose*):

```
Juliet sends thee a rose... @)-'-'--- 6.
```

2.2. Gwiazdki

Inną formą zastępowania brakujących sygnałów niewerbalnych w komunikacji internetowej jest znak gwiazdki „*”. Używa się go w celu uzupełnienia wiadomości komentarzem zawierającym czasownik bądź całe wyrażenie czasownikowe. Szczególne zastosowanie gwiazdek to przekazanie zachowania nadawcy, które w naturalnej sytuacji interakcji „tworzą w twarz” byłoby widoczne dla odbiorcy:

```
<hatchet> witam panstwa
<krzysio> witamy, witamy *podaje dlon na powitanie*
```

W powyższy sposób najczęściej wyraża się uściski, uściski dłoni, pocałunki, a także inne czynności fizyczne, obecne w komunikacji werbalnej, a z oczywistych powodów wyeliminowane z interakcji internetowej. Poza tym gwiazdki używane są w celu wyrażania emocji:

```
<jack> zdalem!!!! *happy*
```

Ciekawe spostrzeżenie odnośnie genezy tego znaku przedstawia Schulze. Zauważa on, że już wcześniej za pomocą gwiazdek wyrażano komunikaty niewerbalne w komiksach⁷.

⁶ Ch. C. Werry, dz. cyt., s. 61.

⁷ M. Schulze, dz. cyt., s. 75.

Analizując komunikację na polskich czatach internetowych, nie sposób nie zauważyć, że znakiem mającym tę samą funkcję co gwiazdka, ale częściej używanym, jest nawias ostrokątny „< >”. Oto przykłady jego zastosowania:

<ella> spac mi sie chce <zief>

lub

<kriiss> do zobaczenia <macha chusteczka na pozegnanie>

Powodu częstszego użycia nawiasu ostrokątnego należy upatrywać w charakterystyce najpopularniejszego w Polsce komunikatora internetowego, Gadu-Gadu. Jedną z funkcji tego programu jest możliwość wzbogacania rozmowy dodatkowymi elementami, na przykład obrazkami, które można wstawiać, korzystając z okienka wyboru. Owe elementy graficzne pojawiają się również wtedy, kiedy między „<” a „>” wpisujemy odpowiednią komendę. Stąd też użytkownik znający owe komendy stosuje je również w innych środowiskach komunikacyjnych, w których widoczne są one jedynie w postaci tekstu wpisanego w nawiasy.

2.3. Emotikony

Narzędziem najczęściej używanym w celu zastąpienia brakujących sygnałów komunikacji niewerbalnej są emotikony. Za ich pomocą internauci wyrażają myśli i emocje, bez konieczności pisania słów czy też całych wyrażeń. W komunikacji bezpośredniej „twarzą w twarz” nadawca wspomaga odbiorcę w percepcji komunikatu kodem niewerbalnym, adekwatnie do zamierzonych intencji. Jednakże w interakcji internetowej możliwość ekspresji jest ograniczona zestawem symboli znajdujących się na klawiaturze. W związku z tym interlokutorzy w przeróżny sposób układają owe symbole z klawiatury w konwencjonalne kombinacje, za pomocą których przekazują komunikaty niewerbalne.

Termin „emotikon”⁸ powstał jako złożenie leksemów *emotion* (ang. ‘emocja’) oraz *icon* (ang. ‘ikona’). Istnieje też pogląd, że termin ten to złożenie leksemów *emotion* oraz *console* (ang. ‘konsola’). Niemniej jednak oba poglądy wskazują, że – czy to wyrażany za pomocą konsoli, czy też jako obrazek albo ikona – emotikon wyraża emocje nadawcy.

Za pierwszy przypadek użycia emotikonu uznaje się wiadomość przekazaną pocztą elektroniczną w kwietniu 1979 roku, kiedy Kevin Mackenzie zastosował kombinację znaków klawiaturowych „-)” (symbol łącznika „-” reprezentuje język, natomiast zamknięty nawias okrągły „)” – wydęty policzek). W ten sposób Mackenzie chciał wyrazić, że jego wiadomość mia-

⁸ Można także spotkać żeńską odmianę tego terminu – emotikona.

ła żartobliwy charakter⁹. Pomysł Mackenziego nie zyskał jednak aprobaty wśród internautów, wskutek czego ów pierwszy emotikon nie został rozpowszechniony.

W obecnie znanej formie pierwsze emotikony pojawiły się 19 września 1982 roku¹⁰. W związku z niewłaściwą percepcją wypowiedzi pojawiających się na forum dyskusyjnym Carnegie Mellon University w Pittsburgu (Stany Zjednoczone), które w intencji ich nadawców miały być humorystyczne, Scott Fahlman, tamtejszy informatyk, zaproponował nowe kombinacje symboli znajdujących się na klawiaturze komputerowej. Chodziło mu o wyrażenie mimiki twarzy. Fahlman zasugerował, aby kombinacją klawiszy „;-)” oznaczać zadowolenie lub żart, natomiast kombinacja symboli „:-(“ miała oznaczać niezadowolenie. Zgodnie z koncepcją Fahlmana, dwukropki „:” reprezentuje oczy, łącznik „-” nos, natomiast nawias okrągły „)” lub „(“ kształt ust w momencie wyrażania danego stanu emocjonalnego¹¹. Propozycje Fahlmana szybko zyskały swoich zwolenników, a ich użycie rozpowszechniło się wśród innych użytkowników sieci. Potrzeby komunikacyjne internautów doprowadziły jednak do dalszego rozwoju emotikonów. Konieczność przekazywania innych emocji czy komunikatów, wyrażanych w interakcji „twarzą w twarz” za pomocą mimiki, doprowadziła do powstawania coraz to nowszych symboli. Te najczęściej spotykane prezentuje poniższa tabela.

Tabela 1

Najpopularniejsze emotikony oraz ich znaczenie¹²

Emoticon [emotikon]	Meaning [znaczenie]
:) or :)	happiness, pleasure, humor, satisfaction, smile [szczęście, zadowolenie, humor, satysfakcja, uśmiech]
:(or :(sadness, frown, unhappiness, dissatisfaction [smutek, bocyć się, niezszczęście, niezadowolenie]
;-) or ;)	winking one's eye [mrugnęcie okiem]
;(or ;(crying [płacz]
:-o or :o	shock, surprise, "with one's mouth widely open" [szok, zaskoczenie, „otorzył szeroko usta”]
:@	screaming, shouting [wrzask, krzyk]
:- or : or :-/ or :/	indifference [obojętność]
:-] or :-[sarcasm [sarkazm]
:-D or :D	grin [szeroki uśmiech]
:-P or :P	sticking out one's tongue [wystawienie języka]

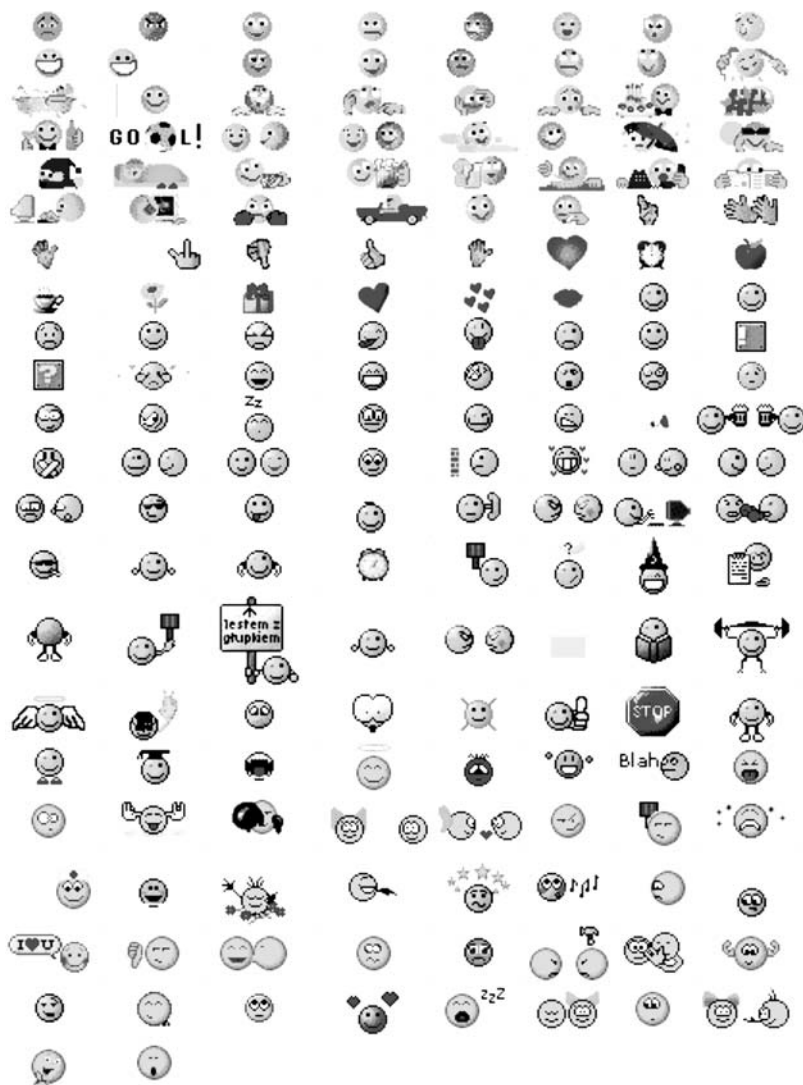
⁹ M. Loftus, *Great Moments in E-mail History*, „U.S. News & World Report”, 22 marca 1999, [online] <<http://www.keepmedia.com/ShowItemDetails.do?itemID=223030&extID=10032&oliID=213>>, dostęp: 10.11.2006.

¹⁰ S. Mohun, *Emoticons*, „Guardian Unlimited”, 19 września 2002, [online] <<http://www.guardian.co.uk/netnotes/article/0,6729,795227,00.html>>, dostęp: 10.11.2006.

¹¹ Odtworzony oryginał wypowiedzi Scotta Fahlmana można znaleźć w Internecie, np. pod adresem: <<http://www.smileyworld.com/emoticons/story.asp>>, dostęp: 10.11.2006.

¹² Na podstawie: L. Szymański, *Misunderstandings in Internet Chat Rooms*, Poznań 2004, s. 75.

Wraz z rosnącą popularnością komunikacji tekstowej w Internecie rosła także popularność emotikonów. Pojawiały się nowe, pełniące nowe funkcje. Wiele z nich tworzyło nowe kategorie tematyczne, jak na przykład nastrój, sławni ludzie czy zawody¹³.



Rys. 1. Emotikony używane obecnie.

Źródło: Gadu-Gadu, [online] <<http://gg.wiadomosc.info>>, dostęp: 10.11.2006.

¹³ Kategorie tematyczne emotikonów można znaleźć w: K. Moczyński, *Język czatów*, Poznań 2004, oraz np. na stronie <www.smileyworld.com>, dostęp: 10.11.2006.

Rozwój w dziedzinie komunikatorów internetowych pociągnął za sobą także rozwój w dziedzinie emotikonów. Coraz bardziej rozbudowane graficznie komunikatory zostały wzbogacone o kolorowe emotikony, które już nie składały się ze znaków dostępnych na klawiaturze, lecz były małymi kolorowymi obrazkami. Część z nich została nawet animowana.

Emotikony spotykane obecnie (rys. 1) różnią się znacznie od opartych na koncepcji Fahlmana. W dodatku pełnią nowe funkcje. Wraz ze swym ruchem i kolorytem, nowsze emotikony, nieoparte na symbolach klawiaturowych, ożywiają rozmowę oraz dodają element humoru do tekstowej natury synchronicznej komunikacji w Internecie. Czasem przypominają nawet małe dzieła sztuki.

Zakończenie

W związku z tym, że internauci próbują używać tekstowej formy przekazu do interakcji, tak jak gdyby znajdowali się w naturalnej sytuacji komunikacji werbalnej, pojawiają się trudności związane z niezrozumieniem wiadomości. Dzieje się tak, gdyż tekstowa natura synchronicznych form komunikacji w Internecie pozbawiona jest zarówno sygnałów parawerbalnych, jak i niewerbalnych. Niemniej jednak internauci próbują radzić sobie z tymi niedogodnościami. Używają sposobów opisanych powyżej w celu umożliwienia odbiorcy odczytania wiadomości zgodnie z intencją nadawcy. Należy także pamiętać, że w różnych środowiskach komunikacyjnych Internetu użytkownicy mogą stosować różne sposoby, aby przekazać te same informacje. Co więcej, jak widać na przykładzie emotikonów, sposoby te mogą ulegać rozwojowi oraz powielaniu, a to może sprawiać trudności w ich całościowym poznaniu i skutecznym posługiwaniu się nimi. Jak dotąd nie powstały jednak skuteczniejsze sposoby uniknięcia bądź wyjaśnienia niezrozumień występujących ze względu na wykorzystywanie tekstowej formy przekazu do imitacji komunikacji mówionej w synchronicznej tekstowej komunikacji w Internecie.

Summary

Substitutes of paraverbal and nonverbal elements in the Internet textual communication

Synchronous text-based Internet communication is utilized as a substitute for oral "face to face" communication. The limitation to the textual form prevents the users from utilizing paraverbal (connected with sounds) and nonverbal (connected with body language and gestures) communication. Internet users, however, have created certain means to make up for these deficiencies. Among them one may find: punctuation marks, reduplication of symbols, capitalization of letters, in-built commands in software, asterisks or emoticons. These are the focus of the present article.

Jolanta Piwowar

Charakterystyka niektórych przemian funkcjonalnych i frekwencyjnych współczesnej leksyki polskiej

Słowa kluczowe: zapożyczenie, współczesna leksyka, frekwencja

Key words: the loan-word (the borrowing), present lexis, the attendance

W ostatnim ćwierćwieczu zaszło w polszczyźnie wiele zmian. Dotyczą one niemal wszystkich aspektów naszego języka: fonetyki, słowotwórstwa, fleksji, składni oraz – chyba w największym stopniu – leksyki.

Istotnym czynnikiem determinującym rozwój leksyki jest postęp w różnych dziedzinach nauki, nowe technologie i wynalazki. Jeszcze kilkanaście lat temu nie było w naszym języku słowa *kserokopiarka*¹. Powszechna dostępność tego urządzenia natychmiast znalazła swoje odzwierciedlenie w języku i tak mamy dzisiaj *ksero*, *kserówki*, *kserokopie*, ciągle coś *kserujemy* (student na przykład przed egzaminem czasem *ksernie* notatki kolegi lub poprosi w punkcie usługowym, żeby *ksernąć* coś w kilku egzemplarzach). Jeszcze większą karierę zrobiło w naszym języku słowo *komputer*. Wiadomo, w dobie *komputeryzacji* i *digitalizacji*... Wraz z *komputerem* przeniesiono na grunt języka polskiego także słownictwo związane z jego obsługą i oprzyrządowaniem, na przykład: *Windows*, *Word*, *Office*, *driver*², *cursor*, *spacja* itp. Dominują oczywiście zapożyczenia z języka angielskiego, choć niektóre nazwy udało się całkowicie oswoić, na przykład *HD* (ang. *Hard disc* – ‘twardy dysk’) nazywany jest najczęściej po prostu *twardziel*³. W tym znaczeniu określenie *twardziel* jest neosemantyzmem³.

W ostatnich latach bardzo popularne stało się także słowo *weekend*. Już w latach 80. ubiegłego stulecia notowały to hasło chyba wszystkie słowniki języka polskiego⁴. Wcześniej słowo *weekend* nie było tak często używane. W latach 70. próbowano upowszechnić nowe słowo *wyson* – odpowiednik

¹ *Inny słownik języka polskiego* notuje hasła: **ksero**, **kserograf**, **kserografia**, **kserokopia**, **kserokopiarka**, **kserować**. Por. *Inny słownik języka polskiego*, red. M. Bańko, Warszawa 2000 [dalej: ISJP].

² *Nowy słownik ortograficzny PWN* notuje także pisownię *drajwer*. Por. *Nowy słownik ortograficzny PWN*, red. E. Polański, Warszawa 2006.

³ W podstawowym znaczeniu słowo *twardziel* oznacza kogoś, kto ‘jest nieustępliwy i nie poddaje się łatwo trudnościom’ (definicja przytoczona za ISJP).

⁴ Zob. np. *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, Warszawa 1981; *Mały słownik języka polskiego*, red. St. Skorupka, H. Auderska, Z. Łempicka, Warszawa 1989; *Słownik ortograficzny języka polskiego*, red. M. Szymczak, Warszawa 1985.

angielskiego słowa *weekend*. Był to skrótowiec utworzony od nazwy składającej się z trzech wyrazów: *wypoczynek sobotnio-niedzielny*. Wyraz ten jednak nie przyjął się i dość szybko wyszedł z użycia⁵.

Słownik frekwencyjny polszczyzny współczesnej pod red. Z. Saloniego⁶ notuje tylko pięć wystąpień słowa *weekend* (w różnych formach gramatycznych). Słownik ten wyróżnia pięć stylów funkcjonalnych: I – styl popularnonaukowy, II – drobne wiadomości prasowe, III – styl publicystyczny, IV – proza artystyczna, V – dramat artystyczny. Wielkość próby wynosiła 500 000 słów, na każdy styl przypadło zatem średnio 100 000 słów. Słowo *weekend* wystąpiło dwa razy w stylu II (M. lp); bazę materiałową stanowiły tu drobne wiadomości prasowe opublikowane od 1 stycznia 1963 roku do 31 grudnia 1967 roku we wszystkich dziennikach (37 tytułów) wychodzących w tym okresie w Polsce. Odnotowano także to słowo w stylu IV – w prozie artystycznej (jedno wystąpienie w D. lp i dwa w M. lm). Bazę materiałową stanowiło 1070 książek uwzględnionych w Adnotowanym Roczniku Bibliograficznym „Literatura Piękna” – w tomach za lata 1963–1967. Dla porównania dodajmy, że identyczną frekwencję odnotowaną w *Słowniku* (pięć wystąpień w różnych stylach) mają wyrazy: *integralność, wyszysk, zapłon, jary, kamieniołom, kaloria, jezuicki, kalesony*.

Współcześnie w Korpusie Języka Polskiego PWN (dostępnym na stronach internetowych PWN) odnotowano 35 wystąpień słowa *weekend* w różnych formach gramatycznych:

lewy kontekst	wyraz szukany	prawy kontekst
ją wszystkim ministrom. Przez	weekend	Biała Księga żyła własnym życiem
nie wyjechał na ten długi	weekend	? C – Nie najlepiej się czuję
będą odbywać się w każdy	weekend	od 3 maja do 25
Na „pobycie razem” zostaje zatem	weekend	. W dużych miastach przyjęły się
i znowu zalefowałam. – A majowy	weekend	? Siostra Jany stała w krzewach
dnia dzisiejszego wracają na każdy	weekend	do Rio de Janeiro. Większość
nie chcesz jechać w ten	weekend	do Krakowa? Albo na jeden
Ja będę teraz, w ten	weekend	zaplanowałam sobie, że napiszę
		tą
go samego nawet na jeden	weekend	. Nie przyjmuje więc nowych
		proponycji
Dziewczyna spędza z rodzicami	weekend	na działce. W poniedziałek
		stwierdza

⁵ Mieliśmy także pewien problem z żeńskim odpowiednikiem słowa *businessmen* (dziś już używanym w spolszczonej pisowni). *Bizneswoman* (ang. pisownia *business-woman*) dość długo nie mogliśmy zaakceptować. Do akcji włączyły się nawet media. Jedna z rozgłośni Polskiego Radia ogłosiła konkurs. Słuchacze zgłaszali propozycje słów mających zastąpić *businesswoman*, jedną z wiodących propozycji była *biznessa* (utworzona na wzór słowa *hostessa*), jednak z czasem przekonaliśmy się do *bizneswoman*.

⁶ *Słownik frekwencyjny polszczyzny współczesnej*, red. Z. Saloni, Kraków 1990.

Monika Kosmalska. W długi majowy mnie za parę dni. Na	weekend weekend	na festiwalu „Nowa piosenka w . – Nie mogę. Mam robotę. Sama
rynku. Co roku w	weekend	przed dniem Pamięci Narodowej rozpoczyna
Żacy rządzą Zamościem. Miniony	weekend	był gorący, zwłaszcza dla zamoj- skich
praca w ciągu całego tygodnia –	weekend	w spokoju i odpoczynku. Pra- cowita
a tak było w ostatni	weekend	, do naszych łasek wracają rzeki
informowaliśmy, w Lublinie w ostatni	weekend	odbywały się – cieszące się dużym
„Przyjaciółki” Antonioniego, „Stracony	weekend	” Willdera
Niemcy nie przepadają za rodzinnymi	weekendami	w supersklepach. Nowo powsta- łe hipermarkety
kuchni i wstawić do zlewozmywaka.	Weekendowy	rodzinny stół śniadaniowy można by
zł, a za otwarty kurs	weekendowy	sluchacz płaci 600–1200 zł
iż tamtejsi mieszkańcy w czasie	weekendów	najpierw idą do sklepu, później
z otaczającymi osiedlami – w czasie	weekendów	organizowane są festyny, me- cze, pokazy
bez nich nie wyobrażamy już sobie	weekendu	. Polacy dużo chętniej wybierają się
przekonywano podczas minionego	weekendu	w Kazimierzu. Lubelszczyzna, jako najbliższy
w czasie zbliżającego się długiego	weekendu	. A jak wynika z prognoz
5 klas. W czasie nadchodzącego	weekendu	dziennikarz „NR” wystartuje w kolejnym
Podczas świątecznego, majowego	weekendu	odbyły się w Rajgrodzie trady- cyjne
nadal odlatuje stąd na czas	weekendu	. Odrębny wysoki rachunek trzeba płacić
Główniej Policji. W czasie ostatniego	weekendu	, tzn. w sobotę i niedzielę
dużych miastach przyjęły się też	weekendy	spędzane w ogromnych skle- pach z
wakacje, a podczas roku szkolnego	weekendy	. Rodzice nie protestują. Przy- zwyczaili się
wspomina. – A występowałem tylko w	weekendy	. Pod koniec lat 60., podczas
ciężarowych w dni świąteczne i	weekendy	. Okazuje się jednak, że brakuje
uzależniona od telewizji. Szczególnie w	weekendy	. Biorę do ręki program i

W innym źródle – archiwum internetowym dziennika „Rzeczpospolita” z 1999 roku – znalazło się kilkadziesiąt wystąpień tego słowa, niektóre z nich zacytujemy:

W pliku: rp7.txt (dziewięć wystąpień):

weekendowy – finansowych wywołał weekendowy artykuł anonimowego ana- lityka w „Renmin Ribat”, w którym

- weekend – w zanadruż: – Liczymy na to, że w weekend premier wystąpi w telewizji i zaproponuje coś rolnikom.
- weekendową – przed dwudniową weekendową przerwą w odprawach.
- weekendami – Przed świątecznymi weekendami w Warszawie co drugi bankomat „przepraszał” za swą
- weekendu, – lękam się weekendu, ale już poniedziałek i na szczęście nic mi weekendowej – Przewidywaniami tymi podzielił się szef Optimum Media podczas weekendowej konferencji „Impaktor – Podsumowanie
- weekend – z podróży służbowych, a w zasadzie jedynie w weekend i w wakacje
- weekendu – Podczas weekendu samoloty amerykańskie i brytyjskie kilkakrotnie atakowały pozycje irackie.
- weekend – podała w poniedziałek Komenda Główna Policji. W miniony weekend (30–31

W pliku: rp8.txt (siedem wystąpień):

- weekend – interwencji prezesa materiały wróciły do autorów, którzy w weekend musieli je poprawić.
- weekend – Na weekend ogłasza osłabienie protestu. Za to od poniedziałku weekendów, – nie ma w ogóle kolejek, a w czasie weekendów, kiedy panuje „tłok”, w kolejce
- weekend – gnać w weekend na zawody, by już po dwóch dniach wracać weekendu – Klaus, że stał godzinę w kolejce, aby podczas weekendu weekendu – obejrzeć miało szansę w trakcie weekendu 5 milionów ludzi. Nic dziwnego, wystawa to także
- weekendu – W ciągu pierwszego weekendu przyszło do kin ponad 335 tys. widzów

Rosnąca frekwencja omawianego zapożyczenia jest wynikiem tego, że w języku polskim brakuje rodzimego odpowiednika nazywającego czas wolny od piątkowego popołudnia do niedzieli (wszystkie wolne soboty stosunkowo niedawno stały się czymś powszechnym w naszym kraju).

Pewną odmienność, charakterystyczną tylko dla języka polskiego, stanowi określenie *długi weekend*⁷. W innych językach europejskich nie ma ono dokładnego odpowiednika. W języku niemieckim są aż trzy nazwy dni wolnych od pracy:

- das Wochenende* – dni wolne od piątkowego popołudnia do niedzieli;
der Festtag – oficjalne święto;
der Feiertag – dzień wolny od pracy.

⁷ W Polsce są najdłuższe *długie weekendy*. Kiedy zbliża się sprzyjający moment, niemal wszyscy czynią starania o dodatkowy dzień/dni urlopu, żeby jakiś dzień świąteczny (np. 1 lub 3 maja) połączyć z wolną sobotą i niedzielą. Czasem *długie weekendy* stają się przedmiotem żartów, niektórzy bowiem twierdzą, że „siedem dni weekendu jest w Polsce” (z programu telewizyjnego „Kraj się śmieje. Polskie świętowanie”, pr. II TVP, 21 XII 2002, godz. 20.00). W pierwszych dniach tego roku w „Wiadomościach” (pr. I TVP) poinformowano rodaków, że *weekend* majowy nie będzie taki długi, ponieważ 1 maja przypada w sobotę, dlatego *weekend* wydłuży się tylko o jeden dzień – poniedziałek 3 maja.

Brytyjczycy, oprócz słowa *weekend*, używają określenia *bank holiday* (oznacza ono dzień wolny, w którym nawet banki są zamknięte). Rosjanie używają rodzimych określeń *праздник* i *выходные*, podobnie jest we Włoszech, Francji i Hiszpanii (słowo *weekend* pojawia się stosunkowo rzadko):

fine settimana – wł. ‘koniec tygodnia’,
ponte – wł. ‘most’, ‘jeden lub więcej dni wolnych od pracy połączonych z sobotą i niedzielą’;

la fin de la semaine – fr. ‘koniec tygodnia’,
le pont – fr. ‘most’;

fin de semana – hiszp. ‘koniec tygodnia’,
puente – hiszp. ‘most’.

Niektóre zapożyczone z języków obcych słowa wykazują nie tylko coraz wyższą frekwencję w polszczyźnie współczesnej, ale zmienia się też zakres ich użycia i znaczenia. Przykładem takiego leksemu jest *boutique/butik*⁸. Na początku lat 80. ubiegłego wieku *butikiem* nazywano każdy prywatny sklep/sklepik z odzieżą, obecnie zakres użycia tej nazwy znacznie się zawężił: ISJP definiuje hasło **butik** jako ‘sklep z odzieżą i galanterią produkowaną w pojedynczych egzemplarzach lub krótkich seriach’. Firmowane swoim nazwiskiem *butiki* mają na przykład projektanci mody i aktorki zajmujące się dodatkowo projektowaniem i szyciem odzieży – w pewnych sferach jest dobrze widziane ubieranie się „u kogoś”⁹.

Podobny wzrost popularności obserwujemy w przypadku użycia wyrazów *salon*, *studio*, *galeria*¹⁰, przede wszystkim znacznie rozszerzył się zakres użycia tych nazw. Dzisiaj mamy *salony wystawowe*, *samochodowe*, *obuwnicze*, *kosmetyczne*¹¹, a w Olsztynie jest nawet *salon spawalniczy*; podobnie *studio paznokci*, *urody*, *mody* itp. Obecnie nazwy te są synonimiczne, znajdują bowiem paralelne zastosowania (używane są alternatywnie), na przykład: *salon/studio/galeria fryzur*, *mebli kuchennych* itp.

Opisywane zmiany zakresu użycia lub znaczenia słów dotyczą nie tylko wyrazów zapożyczonych (na przykład rzeczowników), lecz podlegają im także wyrazy rodzime (na przykład czasowniki). W poprzednim ustroju obywatele Polski *dostawali* mieszkania, cytryny, papier toaletowy i szynkę, teraz już niczego nie *dostają*, tylko *kupują* (oczywiście wtedy też za wszystko płacili – czyli kupowali). Można tu chyba dopatrywać się eufemistycznego sposobu określania niektórych faktów z życia codziennego – jeśli *dostali* coś, czego potrzebowali, to znaczy, że udało się to zdobyć. W tamtych czasach nie przywożono towaru do sklepów, tylko *rzucali* coś

⁸ ISJP notuje obie pisownie (w hasle **boutique** jest odsyłacz do hasła w polskiej wersji pisowni **butik**).

⁹ Jolantę Kwaśniewską ubiera np. projektantka Ewa Minge, *trendy* są także stroje Teresy Rosatti, Arkadiusa, Macieja Zienia lub zagranicznych kreatorów mody.

¹⁰ *Słownik frekwencyjny polszczyzny współczesnej* notuje sześć wystąpień słowa *salon* i pięć – słowa *galeria*; *studio* ma zerową frekwencję.

¹¹ Wcześniej nazywano je po prostu zakładami lub sklepami.

do sklepów (na przykład: *Wczoraj do mięsnego rzucili baleron*) – jeśli towar, którego brakuje, został *rzucony*¹² na rynek, to został tam *dostarczony*. Znaczenie takie notuje także ISJP – jako 18. na 19 znaczeń wymienionych w artykule hasłowym opisującym czasownik *rzucić*.

Przytoczone w niniejszym tekście przykłady innowacji leksykalnych we współczesnej polszczyźnie dotyczą kilku podstawowych ogólnych tendencji:

- 1) widoczne jest szerzenie się i coraz wyższa frekwencja zapożyczeń (głównie angielskich), na przykład *weekend, disc-jockey, talk show* itp. Wiele spośród nich uważa się za internacjonalizmy, przykładowo we współczesnym języku rosyjskim używane są zapożyczenia takie same jak w języku polskim, na przykład: *шоу-бизнес, имидж, диск-жокей, ток-шоу, шоу-мен* itp.;
- 2) zmienia się zakres użycia niektórych nazw, na przykład *boutique/butik, pub*¹³;
- 3) jednostkom leksykalnym wcześniej funkcjonującym w polszczyźnie nadaje się nowe znaczenia¹⁴ (powstają neosemantyzmy), jednocześnie poszerzając zakres ich użycia, na przykład *salon, studio, galeria* itp.

Przykładem najnowszych tendencji dających się uchwycić we współczesnej polszczyźnie jest wyraz *dzięks*. Używa go młodzież. Został utworzony na wzór angielskiego słowa *thanks*, przy czym zapożyczono tylko ogólny format fonetyczny przypominający pierwowzór angielski. Nowo powstała hybryda składa się z części polskiego słowa *dziękuję/dzięki* i części angielskiego słowa *thanks*.

Podobny charakter ma przymiotnik złożony *zajefajny*. Do jego utworzenia wykorzystano dwa wcześniej używane odrębnie słowa: *zajebisty* i *fajny*. Połączenie obu form spowodowało zmianę konotacji wulgaryzmu stanowiącego pierwszy człon złożenia.

Środowiskowy zasięg (slang młodzieżowy) mają również pseudoangielskie idiomy – są to właściwie polskie wyrażenia potoczne i związki frazeologiczne całkowicie lub częściowo przetłumaczone na język angielski, na przykład:

- village killed by deska* – ‘wiocha zabita dechami’;
- railway on you* – ‘kolej na ciebie’;
- Never Ending Story* (tytuł znanej piosenki, którą śpiewał Limahl) – ‘bardzo długie zasłony’;
- don't make a village* – pot. młodz. ‘nie rób wioski’;
- I'll animal to you* – ‘zwierzę ci się’;
- little business of movement* – ‘kiosk ruchu’.

¹² ISJP informuje, że jest to słowo potocznie używane w PRL.

¹³ Nazywa się tak prawie każdy lokal, w którym podawane jest głównie piwo.

¹⁴ Nowe użycia wyrazów mają czasem zasięg środowiskowy, np. studenci ostateczną poprawkę (najczęściej pisemną) z jakiegoś przedmiotu nazywają *zbojem*, np. *Jutro mam zboja z angielskiego*.

W przypadku powyższych przykładów dowcip językowy polega między innymi na wykorzystaniu podobieństwa fonetycznego wyrazów polskich i angielskich oraz na tym, że przetłumaczono na język angielski polskie homonimiczne jednostki wyrazowe, na przykład słowo *kolej* (*railway on you* – ‘kolej na ciebie’) w języku polskim oznacza: 1) system transportu, w którym ludzi i towary przewozi się pociągami na określonych trasach od stacji do stacji; 2) mówimy, że przyszła kolej na kogoś lub że jest czyjaś kolej, jeśli osoba ta nie musi już czekać i może teraz zrobić to, co jej poprzednik¹⁵. W języku angielskim nie ma takiej homonimii. Słowo *kolej* w 1. znaczeniu to ang. *railway*, w 2. znaczeniu – *turn* (*na mnie kolej* – ang. *it's my turn*; *po kolei* – ang. *by turns*; *in succession*). Jeśli wyrażenie *kolej na ciebie* przetłumaczymy jako ang. *railway on you*, na pewno żaden *native speaker* języka angielskiego nie zrozumie znaczenia tego zwrotu.

Eksperymenty językowe przeprowadza nie tylko młodzież, lecz także dziennikarze. W prasie nierzadko spotyka się niestandardowe tytuły, takie jak: *IQ-rwa jego...* („Nie” nr 6 (750) z 10.02.2005). Artykuł w ten sposób zatytułowany nie dotyczy nawet w najmniejszym stopniu wulgaryzmów, opisano w nim poprzednie wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych. Autor tekstu scharakteryzował elektorat głosujący na Georga W. Busha. Tytuł nawiązuje do (zdaniem autora) niskiego IQ mieszkańców Alaski, od których Bush uzyskał najwięcej głosów.

W znacznym stopniu także język przekazów reklamowych różni się od standardowych, konwencjonalnych i przewidywalnych jego zastosowań. Odmienność użycia jednostek językowych wyraża się w tym przypadku w różny sposób, na przykład wykorzystuje się podobieństwo fonetyczne istniejące pomiędzy formą wyrazu zapożyczonego (zakładając oczywiście powszechną znajomość znaczenia i pisowni tego wyrazu) a nazwą reklamowanego produktu. Taki zabieg zastosowano w reklamie karmy dla psów Chappi. Umieszczono w niej slogan: *I WSZYSCY BĘDĄ CHAPPI*, tyle że w tej reklamie nawiązano do pewnych analogii dotyczących pisowni i fonetyki słowa *chappi* (nazwy towarowej) i angielskiego słowa *happy* (szczęśliwy). W języku polskim dwuznak *ch* czyta się przecież jako [x], a wygłosowe *y* w angielskim słowie *happy* jak [i]. Nieco inaczej skonstruowano slogan w reklamie piwa imbirowego (ang. nazwa *Ginger beer*): *Daj im beeru*. Główną rolę odgrywa tu możliwość przeprowadzenia podwójnej i zarazem dwuznacznej segmentacji tekstu połączonej z odpowiednim (angielskim) sposobem odczytania słowa *beer* [czyt. biə]: *Daj / imbeeru* [czyt. Daj imbiru] lub *Daj / im / beeru* [czyt. Daj im biru]. Obie wersje segmentacji tekstu mają bardzo czytelne odniesienie do reklamowanego produktu.

Podobne przykłady można by mnożyć. Powszechnie wiadomo, że we współczesnej polszczyźnie jest wiele zapożyczeń angielskich, lecz to, co stanowi jej odmienność (w porównaniu z innymi językami), dotyczy sposobu traktowania tych zapożyczeń. Zapożyczone jednostki leksykalne staramy

¹⁵ Objasnienia artykułów hasłowych za ISJP.

się „oswoić”, nadać im jakieś charakterystyczne dla polszczyzny cechy fonetyczne, słowotwórcze lub fleksyjne. Taki właśnie sposób traktowania zapożyczeń odróżnia nasz język od innych języków europejskich. Może wynika on z przekory lub słowiańskiej fantazji jego użytkowników?

Na zakończenie trzeba też dodać, że każdy język etniczny jest nierozwalnie związany z życiem posługującej się nim społeczności i wyraźnie odzwierciedla przemiany mentalne, obyczajowe, ekonomiczne, kulturowe i polityczne zachodzące w danych społeczeństwach. Na ostatnie zmiany w języku polskim miały wpływ przede wszystkim czynniki zewnętrznojęzykowe, mniejszą rolę odegrała wewnętrzna ewolucja systemu (czynniki wewnętrznojęzykowe). Zmiany te opisują liczni badacze współczesnego języka polskiego. Niniejszy artykuł może być traktowany jako przyczynek do tych badań, głównie chodziło nam jednak o to, by pokazać i objaśnić uwarunkowania pozajęzykowe, które wywarły wpływ na powstanie opisanych faktów językowych.

Summary

Characteristics of some functional and frequencial transformation in modern Polish lexis

The article describes present transformations in Polish lexis of present and characterizes influent factors in relays attendance (social, economic, cultural and relating to the customs). It refers chosen lexical individuals (the weekend, the boutique etc.).

Lech Krajewski

Skrótowce – fetysze i wytrychy w subkulturowej komunikacji językowej

Słowa kluczowe: język subkultur młodzieżowych, skrótowce, słowotwórcza gra językowa, reinterpretacja onomazjologiczna

Key words: youth subculture language, acronyms, formative linguistic play, onomasiology reinterpretation

1. Gdy odczytujemy lapidarne napisy uliczne, graffiti, czy nazwy ulic, czy wyryte wzory serc, a w nich litery – na pniach drzew rosnących w parku, na ławkach czy na innych niewielkich powierzchniach, na przykład w postaci tatuażu – to zostajemy równocześnie wciągnięci w grę językową, polegającą na rozszyfrowywaniu sensu tych minitekstów, na ustalaniu ich konceptu, i napotykaemy wówczas na trudności w przywołaniu jednoznacznej interpretacji. Okazuje się bowiem, że teksty te nie są tylko zwykłymi skrótami czy skrótowcami¹, ale powstały jako rezultat kondensacji myśli wielozdaniowej, czasami kontaminacji różnych złożonych stereotypowych jednostek języka, odsyłających do rozmaitych, często tajnych odmian życia. Za przykład mogą posłużyć więzienne tatuaże polskie: **OAS** ‘organizacja antysocjalistyczna’, **KSMO** (wym. kaesemo) ‘kara śmierci milicji obywatelskiej’, **PSM** (wym. peesem) ‘pamiętaj słowa matki’².

W obecnych czasach, czasach niezwykle dynamicznego rozwoju technicznego, upowszechniania i udoskonalania środków łączności oraz szybkiego rozwoju wydarzeń, wyraźnie nasila się obserwowana już od lat tendencja do powoływania i używania jednostek syntetycznych, skondensowanych, wszelkiego rodzaju skrótów³, które są przejawem synonimii

¹ *Uniwersalny słownik języka polskiego*, t. 1, A–J, red. S. Dubisz, Warszawa 2003, s. 37.

² Zdaniem leksykografów, istnieje duża swoboda i dowolność w interpretowaniu większości tatuaży – ich znaczących części, w tym abrewiacji. W zasadzie ich personifikowany charakter powoduje, że jedynie pomysłodawcy i jednocześnie nosiciele tatuaży znają ich prawdziwy sens, choć i oni sami nie zawsze potrafią przywołać znaczenie. Przykładowo przy abrewiacji **СЛОН** *Словарь тюремно-лагерно-блатного жаргона* notuje aż pięć znaczeń: „1. с любимым одним навеки; 2. смерть лягавым от ножа; 3. с малых лет одни несчастья; 4. суки любят одно начальство; 5. сердце любит одну навеки; [...] здесь и любовь как чувство, и ненависть (угроза) к «лягавым», и сетования на несчастную – «с малых лет» – жизнь, и презрение к «сукам»”. *Словарь тюремно-лагерно-блатного жаргона (речевой и графический портрет советской тюрьмы)*, авторы-сопоставители Д. С. Балдаев, В. К. Белко, И. М. Исупов, Москва 1992, s. 344. Gra językowa uwidacznia się też w rozbudowaniu abrewiacji tatuowanej przez rosyjskich więźniów: **ЯХТ** (я хочу тебя): **ЯХТА** (я хочу тебя, ангелочек!): **ЯХТТ** (я хочу только тебя) – stały element: **ЯХ** (я хочу) (tamże, s. 345).

³ W języku mediów wyraża się ona w: nominalizacji, elipsie, obecności równoważników zdania, podwyższonej frekwencji skrótowców leksykalnych i kompozycji.

pragmatycznej w komunikacji międzykulturowej⁴. Drogą derywacji kompresywnej⁵, uniwerbizacji, ucięć (apokopy, aferezy, synkopy)⁶, abrewiacji, powoływania akronimów⁷, derywacji dezintegracyjnej⁸, mutylacji czy elips⁹ oraz tworzenia defektywnych konstrukcji syntaktycznych użytkownicy języka realizują zasadę ekonomii językowej. Tworzenie skrótowców i uniwerbizantów jest przejawem ogólnej tendencji rozwojowej współczesnej polszczyzny, tendencji do skrótu.

Danuta Buttler podkreśla, że w budowaniu komunikatów istotna jest też walencja poszczególnych leksemów, „sfera pograniczna między składnią a leksyką, dziedzina faktów szczególnie dynamicznych, podlegających nieustannym przeobrażeniom”¹⁰. Z kolei znaczący udział w kształtowaniu walencji ma budowa słowotwórcza jednostki językowej. Skracaniu podlegają więc nie tylko konstrukcje syntaktyczne, także derywacja słowotwórcza objęta została tendencją do skrótu¹¹.

⁴ A. Nagórko, *Zarys gramatyki polskiej (ze słowotwórstwem)*, Warszawa 2000, s. 212–213.

⁵ Zob. E. A. Земская, *Словообразование как деятельность*, Moskwa 1992; też, *Русская разговорная речь: лингвистический анализ и проблемы обучения*, Moskwa 1979.

⁶ T. Grzebieniowski, *Słownictwo i słowotwórstwo angielskie*, Warszawa 1995, s. 245–260.

⁷ Bardziej kategoryczne są rozstrzygnięcia terminologiczne *Innego słownika języka polskiego*: „Akronim to inaczej skrótowiec. Termin językoznawczy”. *Inny słownik języka polskiego*, t. 1, A–Ó, red. M. Bańko, Warszawa 2000, s. 14.

⁸ „Z innych przyczyn dezintegracji (zwłaszcza o charakterze mutylacyjnym) wskazuje się najczęściej tendencję do skrótu, do ekonomicznego wykorzystywania środków językowych, w związku z tym, że skracaniu ulegają zwykle wyrazy długie, profesjonalizmy, oraz ekspresywny charakter derywatów powstający w jej wyniku. Stąd popularność tej metody derywacji w środowiskach młodzieżowych i profesjonalnych”. D. Ochmann, *Nowe wyrazy złożone o podstawie zintegrowanej w języku polskim*, Kraków 2004, s. 20.

⁹ Zob. S. Grabias, *O ekspresywności języka*, Lublin 1981, s. 110–112. Mechanizm dezintegracji wiąże się z rodzajem gramatycznym i budową sylabiczną skracanych wyrazów (na temat sylaby fonologicznej w ramach tzw. morfologii prozodycznej zob. J. Szpyra-Kozłowska, *Wprowadzenie do współczesnej fonologii*, Lublin 2002, s. 147–170).

¹⁰ Danuta Buttler dostrzegła wśród publikacji językoznawczych niedostatek opracowań pomocniczych w zakresie leksykologii i słowotwórstwa, równocześnie wskazując na tę ważną zależność w ustalaniu kierunku i jakości innowacji składniowych współczesnej polszczyzny. Dla rozważań nad skrótami i skrótowcami istotna jest kolejna uwaga badaczki: „tendencja do skrótu może się także przejawiać w formie mniej bezpośredniej, bardziej »zamaskowanej«, a mianowicie w wyborze konstrukcji najbardziej »ekonomicznych«, pozwalających zawrzeć bogatą treść w strukturze stosunkowo mało skomplikowanej”. D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej*, Warszawa 1996, s. 440; por. D. Buttler, *Innowacje składniowe współczesnej polszczyzny. (Walencja wyrazów)*, Warszawa 1976, s. 6.

¹¹ Skracanie postaci wyrazu nie jest żadnym *novum* we współczesnej polszczyźnie ani też w jej odmianach subkulturowych. Skracanie postaci graficznej w manuskryptach, podyktowane oszczędnością miejsca na cennym wówczas materiale piśmiennym, powoływanie węzłów morfologicznych jako przejaw pewnych uproszczeń fonetycznych, czy wreszcie krzyżowanie zabiegów graficznych i fonetyczno-morfologicznych wywołały w XX wieku nowe zjawisko językowe, które określa się mianem kontaminacji jednych i drugich skrótów. Zob. J. Młodyński, *Skrótowce we współczesnym języku polskim*, [w:] *Współczesna polszczyzna. Wybór zagadnień*, red. H. Kurkowska, Warszawa 1986, s. 157–187. **Skrótowiec** (ang. *abbreviation*, *short name*; fr. *Nom abrege*; nim. *Kurzname*; ros. *сокращённое слово*) to wyraz skrótowy i należy go odróżniać od skrócenia (ang. *shortening*; fr. *Abregement*; niem. *Kurzung*; ros. *сокращение*).

Zainteresowały mnie zasady użytkowania jednostek językowych o wyraźnie skróconej postaci w komunikacji mikrospołecznej (komunikacji subkultur), stąd pokusa znalezienia odpowiedzi na pytanie: czy owe skrótownice realizują tylko jeden z postulatów pragmatyki językowej – ekonomię, czy też są one fetyszem bądź wytrychem w realizacji innych zadań tekstów subkulturowych?

Celem dyskursu społeczności, która wykształciła sobie socjolekt (jeden z wyznaczników stopnia integracji grupy), jest – oprócz informowania i uzewnętrzniania ekspresji – manifestowanie taksacji świata, zaś w przypadku subkultury do języka zostaje wniesiona rzeczywistość doświadczona, przeżyta i wyobrażona przez wspólnotę komunikatywną ludzi młodych. Każdy socjolekt młodzieżowy chętnie wprowadza do swego zasobu skrótownice, przejmując je w gotowej postaci z terminologii profesjonalnej. W żołnierskim zasobie leksykalnym taką grupę tworzą skrótownice nazwy uzbrojenia: **cekaem**, **erkaem**, **kaem**, **peem**, **peemka**, **erkaem**, **kabe** // **kabek** // **kabekaes**, **wukaes**, **wukaem**, **kaeses**, **pepesza**, wyposażenia technicznego: **Skot** < czesk. Stredni kolovy obronny transporter 'sześciokolowy transporter opancerzony', **Bebesza** // **Bedesza** < ros. bolszaja dymowaja **szaszka**, **Beter** < ros. **BTR** – Bronietransportior 'transporter opancerzony', **Depanc** 'działo przeciwpancerne', środków ochrony i neutralizacji: (maska) **p.gaz.** > **pegaz**, także instytucji: **WKU** 'Wojskowa Komisja Uzupełnień', **PKT** (wym. pekate) 'punkt kontroli technicznej', i tytuły tekstów regulaminów i instrukcji. Z kolei w uczniowskim czy studenckim slangu są to przykładowo nazwy przedmiotów: **WF** > **wuuf** 'wychowanie fizyczne', **KF** > **kaef** 'kultura fizyczna, wychowanie fizyczne'¹², **WT** > **wute** 'wychowanie techniczne', **ZT** > **zette** 'zajęcia techniczne', **ET** (wym. iti) 'ekonomia transportu – przedmiot nauczania' [SGU 61], i szkolnych ocen: **endeeste** < **ndst.** 'niedostateczny'. To właśnie instytucjonalizacja życia, powołanie szeregu organizacji i instytucji (także naukowych) wraz z ich nazwami, często wieloczłonowymi, dodatkowo wzmacnia popularność skrótownic urzędowych, wojskowych czy pochodzących ze świata nauki (wzory

Skrótownice w polszczyźnie są tworzone z reguły od liter i sylab najczęściej początkowych danej grupy wyrazów, ewentualnie łączy się wymienione wcześniej sposoby ich powoływania. Dowodzi to ich przynależności do języka pisanego (albo przynajmniej takiego źródła). Skrótownice (abrewiatury) badacze sytuują jako zjawiska słowotwórstwa morfonologicznego w grupie tzw. **ucięć** (interpretowanych jako alternacje ilościowe, jednak z czystym formantem alternacyjnym mamy do czynienia w przekształceniach niezmienniających charakteru gramatycznego podstawy), przy czym wyróżniają oni jeszcze następujące rodzaje ucięcia: 1) redukcja tematu wyrazu wielosylabowego do pierwszej sylaby; 2) ucięcie (quasi-)sufiksu –(e)k. Skrótownice zastępują całą nieraz wielowyrzową grupę (stąd są interpretowane również jako przejaw uniwersalizacji w języku) i mogą podlegać normalnej fleksji, dlatego w komunikatach zachowują się jak leksemy: przysługują im kategorie gramatyczne i znaczeniowe oraz one same mogą być podstawą derywacji słowotwórczej. Skrótownicami łatwo stają się niektóre skrótówce, które zachowując znaczenie, przechodzą jednak do innej odmiany stylistycznej i uzyskują walor potoczny: *itd.* > *itede* (> „*Ited.*” ‘tytuł czasopisma’), *itp.* > *itepe*.

¹² K. Czarnecka, H. Zgólkowa, *Słownik gwary uczniowskiej*, Poznań 1991, s. 87 [dalej: SGU].

chemiczne, fizyczne czy matematyczne) wśród subkultur młodzieżowych. Obok takich sposobów wzbogacania leksyki slangowej młodzież tworzy skrócone jednostki językowe, w których podstawami nie muszą być nazwy złożone, wielokomponentowe, a sam sposób ich tworzenia może naruszać dotychczasowe normy.

Język, którym posługują się między sobą członkowie subkultur, różni się od języka, którego używają oni w kontaktach z odmiennymi środowiskami subkulturowymi, jest też inny od tego, którym sami porozumiewają się w domu z rodzicami i w szkole z nauczycielami¹³. Środowiska subkulturowe są nastawione na sprawną, szybką, skuteczną i zarazem dyskretną komunikację, której zawartość treściową odczytywać mogą wyłącznie adresaci, a nie przypadkowi odbiorcy¹⁴. Uczestnicy aktu komunikacji należą do określonej wspólnoty pokoleniowej o zbieżnych zainteresowaniach i poglądach, o pewnej świadomości ról, jakie mają do wypełnienia¹⁵, na przykład **JRB** (wym. joterbe) – to skrót utworzony od hasła przyjętego przez skład Temp Gru, oznaczający: '**J**edność **R**ówność **B**raterstwo'. Socjologowie kultury i socjolingwiści za istotne wyróżniki subkultur młodzieżowych przyjmują kryteria: etniczne, zawodowe, religijne i demograficzne¹⁶; jedni dostrzegają tu „układ wzorców kulturowych, odpowiednio wyselekcjonowanych ze względu na charakterystyczne cechy określonego, partykularnego środowiska społecznego i ze względu na cechy ról społecznych, które dla tego środowiska są charakterystyczne”¹⁷, a inni – przyjmując psychologiczny punkt widzenia – wyróżniają cztery elementy każdej podkultury: to „swoisty język, swoista tonacja uczuciowo-emocjonalna, specyficzne formy zachowania, specyficzny system wartości”¹⁸. Subkultury uczniów, studen-

¹³ Rozwój młodzieżowych języków subkulturowych trafnie diagnozuje, inspirowany koncepcją Basila Bernsteina, Kazimierz Ożóg, sytuując je między kodem ograniczonym a rozwiniętym. Zob. K. Ożóg, *Polszczyzna przelomu XX i XIX wieku. Wybrane zagadnienia*, Rzeszów 2001, s. 176–195.

¹⁴ Potwierdzają to m.in. ciągi synonimiczne, skupiające nie tylko ekspresywną leksykę: *ładować, nawijać, fanzolić* (niem. *fanseln* 'pleść, bjać'), *gdakać, majaczyć, pompować, trajlować, truć, DK* (czyt. *dëka*) 'dosłownie, konkretnie (mów)', ale i frazeologię: *mieć gadane, pleść smutki, pluć w uszy, robić przeciąg, siać popelinę, trzaskać dziobem, zwracać gitarę, gadka do chińskiego ludu przez zamknięty lufcik, gadka szmatka, pieprzenie kotka przy pomocy młotka, pieprzenie w bambus, łeb w kubel, nie bulgotać!, zmień płytę, nara, narazicho, siema* – realizują one funkcję fatyczną, podtrzymując lub zrywając kontakt między interlokutorami. Na temat rozróżnień adresat i odbiorca zob. J. Lalewicz, *Komunikacja językowa i literatura*, Warszawa 1978.

¹⁵ „Na rolę społeczną składa się obraz zachowania oczekiwany w stosunku do każdego, kto zajmuje określoną pozycją społeczną [...]. Społeczeństwo określa więzkę ról dostępną dla każdego ze swoich członków. Istnieją zatem kulturowe i społeczne oczekiwania związane z rolą, determinujące w niemalym stopniu przypisane danej roli zachowania językowe”. M. Wojtak, *Role społeczne a styl (wybrane zagadnienia)*, „Socjolingwistyka”, XII-XIII, Kraków 1993, s. 335. Por. E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, opracował i słowem wstępnym poprzedził J. Szacki, Warszawa 1981.

¹⁶ K. Dioniziak, *Młodzieżowa podkultura*, Warszawa 1965.

¹⁷ Cz. Czapów, „Grypsera” jako podkultura młodzieżowa, „Więź” 1975, nr 7–8.

¹⁸ Z. Matuszewicz, *Psychologia wartości*, Warszawa–Poznań 1975, s. 146.

tów, żołnierzy, grafficiarzy, hiphopowców, przestępców czy narkomanów w celu zaspokojenia potrzeby skutecznej i pośpiesznej komunikacji wytworzyły – zdaniem samych twórców – własny język minikomunikatów¹⁹. Tworzenie tego typu jednostek językowych przez środowiska młodzieżowe również można odczytać jako uleganie wpływom mody językowej, bądź jako formę zabawy manifestującej ironiczny stosunek do języka zdeprecjonowanego doświadczeniami, por. uczniowskie: pol. CCCP (wym. cececepe) < ros. CCCP ‘język rosyjski jako przedmiot w szkole’ > **cep // cepy // ceposki** ‘język rosyjski jako przedmiot w szkole’ [SGU 31]. Skrótownice mogą też być śladem kontaktów z propagandą i monologiem władzy ze społeczeństwem, z nieustającą wciąż jeszcze nowomową²⁰. Należy przy tym mieć na uwadze fakt, że przyrost skrótców w wymienionych subkulturach i zwiększona ich frekwencja w formowanych przez nie komunikatach to przejaw wpływu liberalizmu w Internecie na aktywność językową młodych ludzi. Skrótownice w przestrzeni wirtualnej uznaje się za powszechne, a ich używanie jest dowodem umiejętności dostosowania przez nadawcę wypowiedzi do przyjętej i już utrwalonej w tym środowisku tradycji porozumiewania się, co równocześnie świadczy o istnieniu pewnych stałych obyczajów językowych (swoistego socjolektu) i sposobów komunikacji w cyberprzestrzeni (zalecanych przez regulaminy grup dyskusyjnych i skodyfikowanych przez nie)²¹.

Przedmiotem analizy przedstawionej w niniejszym artykule będą leksemy ekscerpowane z graffiti, z zasłyszanych wypowiedzi uczniów, studentów, żołnierzy i młodocianych przestępców oraz z tekstów piosenek młodzieżowych, przede wszystkim hiphopowych, których twórcami z reguły są sami hiphopowcy oraz osoby bliskie tej subkulturze (jest to także nurt w kulturze tworzony nie tylko przez ludzi młodych, ale dla ludzi młodych – nurt, któremu nadano formę i etykietę, przez co staje się on coraz bardziej skomercjonalizowany)²².

¹⁹ В. В. Красных, *Успешная коммуникация*, [w:] «Свой» среди «чужих»: миф или реальность?, Москва 2003, s. 92–110.

²⁰ Zob. M. Głowiński, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1991; M. Kochan, *Slogany w reklamie i polityce*, Warszawa 2003; L. Krajewski, *Antyprzystawia młodzieżowe w olsztyńskim graffiti*, [w:] *Nowe zjawiska w języku, tekście i komunikacji*, red. A. Naruszewicz-Duchlińska, M. Rutkowski, Olsztyn 2006, s. 198–208.

²¹ Szczegółowiej na temat języka Internetu pisze Alina Naruszewicz-Duchlińska, która poświęciła temu zagadnieniu szereg artykułów; badaczka ta tak konstatuje o tej interferencji kulturowej: „Użytkowanie akronimów jest efektem chęci dostosowania wypowiedzi do przyjętego oficjalnie wzorca porozumiewania się – wyrazem akomodacji do rytuału kulturowego i komunikacyjnego”. A. Naruszewicz-Duchlińska, *Akronimy internetowe – wstępny zarys problematyki*, „Prace Językoznawcze”, red. M. Biolik, nr 6, Olsztyn 2004, s. 75–83.

²² Pierwsza encyklopedia poświęcona polskiemu hip-hopowi to publikacja: A. Buda, *Encyklopedia hip-hopu w Polsce 1977-2002*, Warszawa 2001; kolejne publikacje tego typu to: B. Adamczyk, P. Tarasewicz, *Encyklopedia polskiego hip-hopu*, Poznań 2004. Zob. też: Z. M. Kowalewski, *Rap: między Malcolmem X a subkulturą gangową*, Warszawa 1994; B. Kwiatkowska, S. Pękała, H. Wrona, *Rap. Dance. Techno*, Poznań 1997; S. J. Elliot, *Ego trip. Książka o rapie*, Warszawa 2003; R. Miszczak, A. Cała, *Beaty, rytmy, życie*, Poznań 2005, s. 19–40.

2. Skrótwce – co należy podkreślić – skracają wypowiedzi i zmniejszają długości tekstu pisanego, bowiem w miejsce wielocłonowych nazw własnych²³ czy konstrukcji syntaktycznych pojawiają się przeciw zuniwerbizowane jednostki zastępujące także zdania, a tworzone z naruszeniem zasad tradycyjnego powoływania abrewiacji we współczesnej polszczyźnie.

W językach subkultur wśród skrótwców zdecydowanie przeważają literowce, przy czym większość z nich okazuje się ekwiwalentem pełnych nazw złożonych o funkcji terminologii profesjonalnej i nie wnosi zasadniczych zmian semantycznych lub jedynie stylistyczne nacechowanie bliskie potocznemu: **LP** (wym. elpe) < long play ‘pełny album’. Powołane jednostki okazują się homonimami, a istniejące w polszczyźnie leksemy wprowadzają zbędną polisemię do tworzonych komunikatów: **PZU** (wym. pezetu) < 1) ‘Państwowy Zakład Ubezpieczeń’; > 2) uczniowskie **pierdolnięty zawsze uśmiechnięty** ‘dosadnie o nienormalnie zachowującym się uczniu, koledze’ [SGU 169]; **PKO** (wym. pekao) < 1) ‘Polska Kasa Oszczędności’; > 2) ‘po coś kurwa oszczędzał’. Zastrzeżenia budzi nie tylko charakter wielu skrótwców, ale także możliwe „nieoczekiwane skojarzenia wywołane przez ich postać fonetyczną”²⁴. Przykładowo w przypadku skrótwca **CHWDP // HWDP** (wym. hawudepe) < ‘(c)huj w dupę policji’ reinterpretacje, eufemizujące deszyfracje-zabawy, są popularne w języku uczniów, i to klas młodszych: **chwała wam dobrym policjantom // chcę wstąpić do policji // Hermiona widziała dupę Pottera // Haski wraca do Polski // hurtownia wody do picia // Hugo wraca do Polsatu // Harry walnął dobre piwko // Heniek wyszedł do piekarni** (odnotowałem też inny wariant: **WHWDP**

²³ Działalność muzyczna młodzieży i powoływanie przez nią do socjolektu skrótwców nazywających liderów grup muzycznych oraz zespoły w znaczący sposób wpływa na zwiększenie obecności skrótwców w języku subkultur. Obok nazw czytelnych, jak **NOON**, bo odsyłających do nurtu hip-noon-hopowego, inspirowanych przez amerykańskich wykonawców: Briana Eno czy Portishead, pojawiły się nazwy albumów, w których wystąpiły skrótwce. W drugiej połowie lat 80. XX wieku bardzo modny stał się styl, głównie propagowany przez przedstawicieli Zachodniego Wybrzeża USA, a mianowicie **gangsta rap** (termin wymyślony przez dziennikarzy; sami muzycy ten rodzaj muzyki nazwali **rapem realistycznym**). To właśnie aktywni muzycy wprowadzili skrótwce jako nazwy grup bądź tytułów albumów: grupa **B.D.P.** < **Boogie Down Production** nagrała LP *Criminal Minded* (1987), który dziennikarze ochrzcili mianem pierwszego albumu gangsterskiego. Z kolei abrewiację **N.W.A.** < **Niggaz with Attitude** umieszczono na LP *Straight Outta Compton* (1988), który zawierał głośne nagranie *Fuck the Police*, podejmujące krytykę brutalnej postawy policji wobec czarnoskórych obywateli; tekst utworu wywołał głośną debatę prasowo-telewizyjną (zauważono problemy nękające czarnoskórą mniejszość w USA).

²⁴ Zob. D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności leksykalno-semantycznej*, 1986, s. 95. Aluzyjny charakter niektórych skrótwców staje się podstawą wielu dowcipów językowych, np. absolwent prawa z tytułem magistra, bez jakiegokolwiek aplikacji to „dupa”, czyli dyplomowany urzędnik państwowy („Polityka” 1996, nr 44). Por. też żart kalamburowy J. Senyszyn, umieszczony na jej blogu internetowym: „Postanowili urodzonych przed 1972 rokiem wyeliminować z życia publicznego. Jako osobowe źródła informacji – OZI. Senat – Spisiały jeszcze zaostrzył: wyrzucać OZI z pracy [...]. Dotarło wreszcie do lustratorów, że według nowej ustawy Gilowska będzie OZI. Lud (ciemny) śmieje się, że nie OZI tylko OCHUI (osoba chętnie udzielająca informacji [podkr. L. K.]) i nie chce Gilowskiej w rządzie”. [Online] <<http://senyszyn.blog.onet.pl>>, dostęp: 11.11.2005.

(wym. wuhawudepe) < **wbić huj w dupę policji**); **CHGW // HGW** (wym. ha-giewu) < 1) **huj go wie**, 2) **Hanna Gronkiewicz-Walz** – tu deszyfracja monogramu ewokuje znaczenie ukrytego w skrótowcu wulgaryzmu, które jest równocześnie ironiczną aluzją do niejasnej postawy polityka, wyrazem po wątpiewania w jego rzeczywiste kompetencje i uczciwość intencji działań, a wszystko to świadczy o braku zaufania do niego; **JWP** (wym. jotwúpe) < **jebać warszawską policję** ‘o pogardzie wobec policji, także nazwa stołecznego podziemnego zespołu’. Prawdopodobnie na popularność tego napisu w Polsce dodatkowo wpłynął wspomniany wcześniej światowy hit grupy N.W.A. *Fuck the Police* z albumu *Straight Outta Compton* (1988).

Skrótowa postać kamufluje często wulgarne treści komunikatu albo treści mało przyjemne dla człowieka pozostającego w sprzeczności z prawem. Konstrukcja skrótowa staje się też z czasem semantycznie nieprzejrzysta, dwuznaczna, bo element wyizolowany z typowego połączenia można różnie interpretować. Postępowano tak ze skrótem **MO** (wym. emō), którego eufemistycznymi rozwiązaniami były: **Ministerstwo Oświaty**, **Morskie Oko**²⁵. Stosowanie skrótowców eufemizuje kategoryczność sądów i staje się środkiem eufemizacji w języku subkultur²⁶. Eufemizowanie na poziomie morfemu to efektywny środek łagodzenia. Środek taki najczęściej jest stosowany w odniesieniu do rzeczowników i przymiotników, na przykład żołnierskie: **PPK** (wym. pepeka) ‘praca poza kolejnością’, **ZOK** ‘zakaz opuszczania koszar’; przekleństwo uwiecznione w graffiti: **TKN** (wym. tekæn) < **to kurwa nielegal** ‘ekspresywnie o tym, że coś jest nielegalne’); **DK** (wym. dëka) ‘dosłownie, konkretnie (mów)’); **WTK** (wym. wutëka) < **ważne te konkrety** ‘to, że konkrety dużo znaczą’.

Z kolei uściślanie znaczenia skrótowca *de facto* rozbudowuje komunikat i prowokuje młodzież do reinterpretacji onomazjologicznej. W efekcie – jak pokazują przytoczone przykłady – dochodzi do tworzenia serii wariantów deszyfrujących sens skrótowca. Dowcipne rozwiązanie istniejących wcześniej w języku skrótów, które w obiegowym języku mają już przypisaną funkcję semantyczną, polega na zderzeniu obu deszyfracji, gdzie pierwszy sens deprecjonuje desygnat drugi: **CKM** (wym. cekaem) < 1) **ciężki karabin maszynowy** ‘rodzaj broni’; > 2) (żołnierskie) **ciężko kapująca mózgownica** ‘o ograniczonym żołnierzu, o kimś wolno myślącym w wojsku’. Wprowadzenie pewnej paraleli myślowej między obiektami należącymi do dwu odległych klas semantycznych: rzecz i człowiek (część jego organizmu, ważna z racji funkcji zawiadywania organizmem ludzkim) w sposób oczywisty reifikuje istotę ludzką, zaś wykorzystanie skrótowca, będącego ekwiwalentem pełnego terminu wojskowego, ma uzasadnienie w bezpośrednim kontakcie użytkownika języka z rzeczywistością służby wojskowej. Jak już sygnalizowałem, młodzież najchętniej sięga po stereotypowe skró-

²⁵ L. Karczmarek, T. Skubalanka, S. Grabias, *Słownik gwary studenckiej*, Lublin 1994 [dalej: SGS].

²⁶ A. Tyrpa, *Tabu w dialektach*, Bydgoszcz 2003.

towne, których powszechność dodatkowo prowokuje, aby zabawić się nimi, umniejszając społeczną rangę nazywanego pojęcia, instytucji czy zdarzenia, i żeby ironicznie przekształcać obowiązującą hierarchię wartości (ona niekiedy sama się dewaluje): **PPK** (wym. pepeka) < 1) ‘Polska Partia Komunistyczna’, 2) (żołnierskie) **praca poza kolejnością** ‘rodzaj kary w wojsku’; **PZU** (wym. pezetu) < 1) ‘Państwowy Zakład Ubezpieczeń’, > 2) (uczniowskie) **pierdolnięty** zawsze **uśmiechnięty** ‘dosadnie o nienormalnie zachowującym się uczniu, koledze’ [SGU 169]; **PKP** (wym. pekape) < **Polskie Koleje Państwowe**, a w obecnym slangu młodzieżowym: **pięknie**, **kurwa**, **pięknie** ‘dosadnie o kimś zachowującym się nienormalnie, ironicznie o ciężkiej sytuacji’.

W graffiti „**LSD – TAK, SLD – NIE!**”, które tak chętnie sięga po slogan²⁷ (ułatwia to wywiązanie się z intelektualnych zamierzeń przy budowaniu lakonicznego komunikatu publicznego), mamy do czynienia z wykorzystaniem szablonu propagandy przedwyborczej oraz z zastosowaniem rozszady literowej komponentów homofonicznej pary literowców: **LSD** (wym. elesde) ‘chemiczny narkotyk’ i **SLD** (wym. eselde) ‘Sojusz Lewicy Demokratycznej’. Prowadzenie prawdziwego dialogu społecznego zostało oparte na zabawowym przekształceniu sloganu wyborczego „3 x TAK”. Hiphopowcy w tworzeniu jednostek onimicznych, wykorzystując homofoniczność (świadectwo wrażliwości raperów na muzykę języka, które równocześnie ujawnia dobrych słuch muzyczny oraz poczucie humoru), powołują pary rymowe, przez co właśnie podtrzymują muzyczność komunikatu – graffiti, na przykład „**MON NA ZŁOM**”. Ujawniona tu deprecjacja nie jest czymś wyjątkowym i, jak potwierdzają następne przykłady, dotyczy sfer istotnych w życiu młodego pokolenia. Sfer, które zgodnie z postmodernistycznym liberalizmem podlegają cynicznemu traktowaniu i dewaluacji (tak dzieje się z wykształceniem – przywołajmy masowość kształcenia w 30-osobowych grupach ćwiczeniowych, z pracą – tu zadomowiła się świadomość szarej strefy wygodnej dla pracodawców, z estetyką dnia codziennego – gdzie rządzi antyestetyzm, z historią – zapomnianą i niepotrzebną w procesie unifikacji globalistycznej i konsumpcji dóbr). Oto kolejne przykłady: **LE** (wym. ele) < liceum ekonomiczne – i różne warianty interpretacyjne w slangu uczniowskim: **liga egoistów**; **liga emancypantek**; **liga emerytów**²⁸ [SGU 245]; **MPO** (wym. empeo) < 1) **Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania**; > 2) **młodzież po ogólniaku**; **KPN** (wym. kapeen) > **ko-**

²⁷ Upowszechnienie sloganu przez propagandę minionej formacji społeczno-politycznej i obecną reklamę oducza członka społeczności od prowadzenia dialogu publicznego: „Prawdziwy slogan to taki, który wyklucza możliwość jakiegokolwiek odpowiedzi, jakiegokolwiek dialogu i stawia przed alternatywą – milczeć albo powtarzać. Taka jest jego podstawowa funkcja faktyczna: nie tylko ściągać uwagę, ale kończyć komunikację na niej samej, uniemożliwić jakąkolwiek interwencję”. O. Reboul, *Kiedy słowo jest bronią*, [w:] *Język i społeczeństwo*, wstępem opatrzył M. Głowiński, Warszawa 1980, s. 299–336 (309).

²⁸ Zob. U. Weinreich, *Languages in Contact, Findings and Problems*, 7th edition, New York 1970; tenże, *On the Semantic Structures of Language*, [w:] *Universals of Language*, The Massachusetts Institut of Technology 1963, s. 142–216.

niak **pędzony nocą** ‘samogon’, a nie < **Karkonoski Park Narodowy** czy też < **Konfederacja Polski Niepodległej**.

Korzystanie ze stereotypu i jego konotacji kulturowej oraz prototypu słowotwórczego²⁹ inspirowane zwłaszcza środowisko ludzi młodych, o których można powiedzieć, że mają wpisaną zasadę łamania norm, odrzucania bądź zarzucania stereotypów i ogromną wolę zmieniania świata nawet drogą zabawy, prowokacji słownej czy happeningów ulicznych. Przykładami tego może być uczniowskie **BZN** (wym. bezeten) ‘beznadziejnie’ [SGU 30]; **NB** (wym. enbe) < **na bank**, ‘na pewno’ [SGU 131], **PU** (wym. peu) ‘planowana ucieczka z lekcji’ [SGU 167].

Zabawa językowa w tworzenie skrótowców od pojedynczego wyrazu jakby reaktywuje etymologię tego leksemu: **SKS** (wym. eskaes) < **skurwysyn** (syn zrodzony z kurwy), a nie ‘**Szkolne Koło Sportowe**’; **OPR** < żołnierskie: **opierdol** // **operanto** (jakby z włoska) ‘zrucanie żołnierza przez przełożonego albo starszych żołnierzy’. Tu wulgaryzm leżący u podstawy dowcipu wzmacnia i obniża jego klasę, natomiast skrótowiec eufemizuje, ukrywa obsceniczną pełnię wyrazu. Podobną wulgaryzację mamy w następującym przykładzie: **PKO** < 1) ‘**Polska Kasa Oszczędności**’; > 2) ‘**po coś kurwa oszczędzał**’; tu nietypowe rozwinięcia zyskują znane skrótowce, jednak w komunikacji subkulturowej i ogólnospołecznej używa się tej zeufemizowanej postaci, natomiast wulgarna deszyfracja w oczywisty sposób potęguje ekspresywność wypowiedzi.

Młodzież powołuje także niby-terminy: uczniowskie **KPW** // **kapewu** ‘zrozumieć, skarżypyta, **kapujesz wszystko** // **kapujesz waść**’ [SGU 102]; **AWS** (wym. awües) < **alko w szklankach** ‘o alkoholu znajdującym się w szklankach’ – *alko* jest tu ekspresywną realizacją wyrazu *alkohol*, a mutylacja polega na dezintegracji części śródgłosowej i wygłosowej (skrót **AWS** został wykorzystany przez solistę Tedego w utworze zamieszczonym z na płycie *Drewnianej małpy rock*, wydanej przez Gurala, por. też skrót od nazwy partii politycznej **Akcja Wyborcza Solidarność**); **PTK** (wym. peteka) < **państwowe tworzenie klimatu** ‘to, że klimat rapowy tworzony jest na miarę państwową’, por. skrót od nazwy instytucji: **Państwowe Towarzystwo Krajoznawcze**.

Skrótowce powoływane od pojedynczych leksemów w interzargonie hiphopowców stają się nazwami własnymi liderów grup, solistów i zespołów (składów): **PKF** (wym. pekaef) < **PAKTOFONIKA**, **F.I.S.Z.** < **FISZ.**, **O.S.T.R.** (wym. oester // oster) < **OSTROWSKI**, **WSP** (wym. wuespe) < **WSPÓLNICY**, a ich powstawaniu towarzyszą zabiegi graficzno-interpunkcyjne dotyczące pełnej nazwy lub jakiegoś fragmentu podstawy słowotwór-

²⁹ „Antroponimy: FENOMEN, CZŁOWIEK NOWEJ ERY > CNE, PERSPEKTYWA, NEON, MAGIK, NUMER RAZ, SISTARS budzą pozytywne asocjacje i mają przekonać odbiorcę do szczególnej atrakcyjności grupy i jej dokonań artystycznych”. I. Matusiak, *Ziomki i przyjaciele – o nazwach polskich wykonawców hiphopowych*, [w:] *Nowe zjawiska w języku i komunikacji*, red. A. Naruszewicz-Duchlińska, M. Rutkowski, Olsztyn 2006, s. 143–148 (145).

czej (tu: nagłosu)³⁰. Zespoły hiphopowe najczęściej nazywają się składami albo załogami: ZIPERA // ZIP SKŁAD. To względy komercyjne, reklamowe stanowią bodziec do tworzenia wymyślnych, tajemniczych, zagadkowych i bulwersujących nazw oddających magię hiphopowej muzyki. Stąd obecność w nich argotyzmów onimicznych: wszelkich wulgaryzmów, obscenicznych jednostek, także skatologizmów epatujących młodzieżową ekspresję subkultur: KURWICHA, MINETA, PRZEJEBANE (nazwy punkowych zespołów muzycznych). Niezwykle ważne jest brzmienie nazwy, które powinno ewokować pozytywne skojarzenia, aby w ten sposób zachęcać, zastanawiać czy wręcz prowokować potencjalnych lub faktycznych fanów muzyki lub zespołu do ciągłego obcowania z poczynaniami artystycznymi muzyków: **CNE** (wym. ceene) < **Cz**łowiek **N**owej **E**poki; **WSZ** (wym. wueszet) < **W**ujek **S**amo **Z**ło. Nazwy ujawniają więc twórcę (na przykład **WNB** (wym. wuenbe) – **W**ychowani **N**a **B**łędach), jednoznacznie podkreślają bogate doświadczenie grupy bądź szczególny typ doświadczenia i zainteresowań (na przykład **HEMP GRU** < **hemp** ‘skręt z narkotykiem’, **GRU** (wym. gueru // gru) < **g**rupa), ale też wskazują na adresata, na wzajemne pokrewieństwa kulturowe twórcy i adresata (na przykład **N.D.P.** (wym. endepe) **H**ujoza czy **SJK** (wym. esjotka) < **S**ynowie **J**ednej **K**urwy, **WKG** (wym. wukagie) < **W**ielka **K**upa **G**ówna, **PCP** (wym. pecêpe) < **P**ółnoc-**C**entrum-**P**ołudnie ‘o tym, że ktoś lub coś związane jest ze stronami świata’). **PCP** to nazwa projektu muzycznego zrealizowanego w 2004 roku, w którego skład weszły mniej znane zespoły: z Gdańska, Warszawy i Krakowa (tu nazwy kierunków geograficznych służą identyfikacji i świadczą o umacnianiu integracji mikrospołeczności kulturowych), ponadto nazwa ta jest homonimiczna z jednostką interzargonu narkomańskiego: **PCP** to skrót od nazwy środka narkotycznego (fencyklidyny). Nazwa poddana grze językowej – dominanta w tekstach wielu piosenek – staje się zabawna, dowcipna, a nawet ironiczna, kpiąca z rzeczywistości, o której śpiewa zespół hiphopowy. W związku z tym ta ludyczna procedura językowa powoduje, że jeden i ten sam wykonawca ma dwie i więcej ksywek, czyli pseudonimów, przydomków: od nazwiska **OSTROWSKI** > **OSTRY** > **O.S.T.R.** (wym. oester // oster) < **Ostrowski** ‘nazwisko lidera grupy muzycznej’, a niekiedy, że przekształca się wyraz z reguły uznawany za lub wulgarny w skrót literowy, który w wersji mówionej jest brzmieniowo odległy od podstawy derywatu i nie kojarzy nam się wprost z treścią nieprzyzwoitego leksemu w polszczyźnie potocznej; również zapis wielkimi literami z użyciem kropek wprowadza

³⁰ Wahania ortograficzne świadczą o świeżości derywatu, a równocześnie mogą być formą manifestowania postawy młodzieży, która, rozczarowana normami społecznego życia, lekceważy i wyśmiewa zasady pisowni imion. Derywacja słowa skraca jego postać (np. **bro** – ucięcie wygłosu), a ona z kolei powołuje antroponim (paronim) rozpoczynający się tą samą sylabą: **Bronek** // **bronek** < **bro** < **brom**. Podobny typ zabawy graficznej z aluzją do angielszczyzny przynosi następujący przykład: **spokojnie** > **spoko** > **spoks** > **spox** > **spoxon** > **spodzi** > **spożo** : **spokusio**.

inny rodzaj asocjacji i wywołuje podobny efekt: **S.R.O.M.** (wym. eseroem // eserom) < **SROM** 'nazwa muzycznego zespołu młodzieżowego'.

Wśród internetowych akronimów przeważają anglicyzmy, natomiast w pozostałych subkulturach polskiej młodzieży znacznie częściej w powoływaniu skrótowców wykorzystywany jest rodzimy materiał leksykalny, choć abrewiacje angielskich jednostek językowych nie należą do rzadkości. Niektóre nazwy jako żywo przypominają hipokorystyka o etymologii ludowej, powołane od imion, por. pol. **TD** > **TEDE** // **TEDI** (żartobliwie wymawiane z angielska) > **TEDUNIO**³¹ – zapewne monogram **TD** utworzony został od pierwszych liter sylaby nagłosowej i sylaby śródgłosowej imienia **TA-DEUSZ**. W powstawaniu skrótowców widoczne są wpływy obcojęzyczne: hipopowe **A&r** (wym. aender) – skrót od: **artist and repertoire** 'osoba lub cały dział wytwórni płytowej odpowiedzialny za wyszukiwanie i pozyskiwanie do list rankingowych nowych talentów oraz rozwijanie ich karier', **TDF** (wym. tedeef) < **Tas De FLEIA** – symulowanie hiszpańskiej jednostki językowej, gdzie ostatni człon nazwy ma proveniencję potoczną 'o osobie niechlujnie wyglądającej i tak też postępującej' czy kontaminowanej fantazji słownej pobrzmiewającej równocześnie z włoska, hiszpańska i rumuńska: **DonGURALesko**³².

Bywa często, że homonimiczny skrótowiec ma kilka motywacji, którym dodatkowo towarzyszą zabawne modyfikacje graficzne (pseudoanglicyzmy) bądź reminiscencje łacińskiej leksyki. Tak jest w przypadku skrótowca **WSP** (wym. wüespe) < **wspólnicy** 'ten, który należy do **wspólnoty**', nazwa warszawskiego zespołu **WSP**, i istniejącego już w polszczyźnie **WSP** – Wyższa Szkoła Pedagogiczna, który utrzymuje apelatywną funkcję; z kolei utworzony skrótowiec hipopowy: **PS** (wym. pëes) < **Płonący Squat** 'nazwa zespołu rapowego pochodzącego z Tych' ewokuje dawny łaciński skrót **P.S.**, który oznacza *post scriptum* 'dopisek do listu, artykułu, umieszczony na końcu po podpisie'.

W przypadku zgłoskowców, literowców i skrótowców mieszanych pozostać brzmieniowa w bezpośredni sposób kojarzy się z istniejącym w polszczyźnie wyrazem, lecz nie z jego sensem, który przynosi neutralną taksację rzeczywistości nazywanej. Do tej grupy należą: uczniowskie **Banda UPA** 'nauczyciele' [SGU 247], **E.T.** (wym. iti) 'nauczyciel – jego inicjały lub przezwisko' [SGU 318], **Mucha CC** (wym. cece) 'nauczycielka' [SGU 335], **ONZ** (wym. oenzet) 'nauczyciel' [SGU 336], **Płyn FF** (wym. efef) 'nauczy-

³¹ Przeważają w tworzeniu nazw – zapożyczeń zewnętrznych jednostki powołane z języka angielskiego lub z jego amerykańskiego wariantu: **SNUZ** < ang. *snooze* 'drzemka', **ŁONA** < ang. *want* 'chcieć'. Zob. tworzenie zdrobnień imion w języku angielskim: T. Grzebieniowski, dz. cyt., s. 261–274.

³² O adaptacji leksemów obcych w subkulturach językowych piszę szczegółowiej w: L. Krajewski, *Obca leksyka w interżargonie narkomanów. Z problemów anglicyzmów*, [w:] *Swojskość i obcość. O kategorii tożsamości w piśmiennictwie polskim na przełomie wieków*, red. A. Staniszewski, J. Chłosta-Zielonka, Olsztyn 2004, s. 218–235; L. Krajewski, *Z badań nad folklorem słownym dzieci i nastolatków. Dowcipy inspirowane przez reklamę telewizyjną*, [w:] *Folklor i pogranicza*, red. A. Staniszewski, B. Tarnowska, Olsztyn 1998, s. 260–297.

ciel – od jego inicjałów’ [SGU 340], **Roboty firmy „COMINDEX”** ‘uczen-
nica radzi sobie w trudnych sytuacjach’ [SGU 342], **S.S.** (wym. eses) ‘na-
uczyciel’ [SGU 346], **UFO** ‘nauczycielka’ [SGU 351]; żołnierskie **Trop** <
‘mały transporter opancerzony’; (uczniowskie) **Elo** < **LO** < liceum ogólnokształcące [SGU 60]. Jak widać, w budowaniu skrótowca nie wszystkie komponenty nazwy złożonej są wykorzystane, a powstała jednostka może przypominać zapożyczenie z języka francuskiego lub włoskiego. Utworzony w ten sposób głoskowiec (homonim) kamufluje wulgarność złożonej podstawy skrótowca (na przykład uczniowskie **BIS** < **bierz i spierdaj** ‘uciekaj, znikaj stąd natychmiast’ [SGU 23]). W języku młodych skrótowce podawane są nierzadko zabiegiem adideacji, to jest podciągnięcia, zwykle żartobliwego, do formy innego znanego wyrazu, por. studenckie: **hlp** (wym. help) ‘historia literatury polskiej’ > ang. *help*.

Skrótownce nie są tylko nazwami, ale też syntetycznie ujmują cykle, procesy czy właściwości. Ich tematyka dotyczy różnych dziedzin życia subkultur. W języku ogólnym wyjątkowo spotyka się zastosowanie skrótowców do czasowników³³, natomiast w slangach młodzieżowych użytkownicy języka przejawiają dużą skłonność do tworzenia skrótowców zawierających w swej podstawie czasownik, rzeczownik dewerbalny lub zdanie: żołnierskie **LB** (wym. elbe) ‘leżeć, leżenie **bykiem**’ (żołnierzom nie uchodzi to bezkarnie, są wzywani i karani); **ZOK** ‘zakaz opuszczania **koszar**’, uczniowskie (utworzone na wzór żołnierskiego) **ZOD** ‘zakaz opuszczania **domu**’ // **ZOK** ‘zakaz opuszczania **koszar** – tu żartobliwie o domu’ // **ZOMZ** ‘zakaz opuszczania **miejsca zamieszkania**’ czyli domu [SGU 236]; **PKU** (wym. pekâu) < **patrz, komu ufasz** ‘o rozwadze w obdarzaniu kogoś zaufaniem’. Skrót **PKU** znalazł się na pierwszej, legendarnej płycie *Skandal* warszawskiego zespołu Molesta, wydanej w 1997 roku; jego powstanie wynika zapewne ze znanego faktu socjologicznego: otóż społeczność hiphopowa żyje w zamkniętym gronie, jest ostrożna i nieufna w kontaktach z ludźmi niezwiązanymi z tym kręgiem. W działalności kolektywów hiphopowych istotny jest klimat, nastrój spotkania, muzykowania i pracy – i te elementy zostały utrwalone w postaci skrótowców: **KNW** (wym. kænwu) < **klimat nie tylko wiernych** ‘o klimacie, który nie wszystkim może odpowiadać; wykonywać coś, nie będąc zbyt zwolennikiem tego’ (w wyrazowcu została pominięta litera T, rozpoczynająca jeden z komponentów wchodzących w skład nazwy – prawdopodobnie wynikało to z przeświadczenia twórcy skrótu o łącznej pisowni *nie* w wyrażeniu *nie tylko*; skrótowiec ten funkcjonuje na olsztyńskich Jarotach) i **BLC** (wym. beēlece) < **blok lepszych chwil** ‘metaforycznie o bloku, w którym czas płynie przyjemnie, jest ciekawie’ (ten skrót, zaczerpnięty z tak zwanej muzycznej sceny podziemnej, powołany został na zasadzie skojarzenia z miejscem olsztyńskich spotkań hiphopowych ekip; związany jest także nierozdzielnie z obszarem, gdzie narodziła się i funkcjonuje kultura hip-hopu: dużymi aglomeracjami i miastami z betonowymi i sza-

³³ A. Dąbrowska, *Eufemizmy współczesnego języka polskiego*, Wrocław 1993.

rymi blokami mieszkalnymi). W skrótowcach młodzi ukrywają więc nazwy formy osiedlowego życia: **B.L.O.K** (wym. bełoka) < bieżąca logika osiedlowej koalicji ‘o tym, że ktoś utrzymuje bieżące kontakty z ekipą z dzielnicy’; **AWS** (wym. awües) < alko w szklankach ‘o alkoholu znajdującym się w szklankach’; **ZDK** (wym. zetdëka) < związek dobrych kamratów ‘o tym, że ktoś należy do zaufanego grona hiphopowego, także: grupa przyjaciół, dobrych kumpli, którzy oprócz wzajemnej sympatii są związani z kulturą hip-hopu’ (skrót użyty został przez Sokoła, członka zespołu Zip Skład, na płycie *Nielegal 99*); **Z.E.M** (wym. zetëem) < zaparzona esencja melanżu ‘to, że melanż trwa w pełni, o tym, że ktoś jest w toku melanżu i czerpie z niego wszystko, co najlepsze’ (ten ekspresywny skrótowiec, zawierający w swej strukturze metaforę – odniesienie do procesu parzenia kawy lub herbaty – funkcjonuje w języku mówionym na Jarotach w Olsztynie); **ZWDK** (wym. zetwudëka) < zebranie wielu dobrych koleśi ‘o koleżeńskim zebraniu, w celu nagrywania projektu muzycznego’ (skrót przywołuje na myśl konsolidację, wspólne połączenie sił, i jest nazwą podziemnego projektu muzycznego ZWDK, powstałego w 2004 roku na olsztyńskich Jarotach); **KST** (wym. kaëste) < katowicki śląski tok ‘o tym, że na Śląsku jest coś w toku’ (niedokładna realizacja graficzna pierwszych liter wchodzących w skład konstrukcji wyrazowej, modyfikacja fonetyczna: -ś > -s; skrótowiec powstał w języku mówionym); **TT** (wym. tëtë) < tyskie tworzenie ‘o tworzonej muzyce w Tychach’ (użyty został przez tyski zespół Płonący Squat, na płycie *Dość milczenia* wydanej w 2001 roku); **SC** (wym. ësce) < samoczynnie ‘o tym, że coś robi się samo’ (ekspresywny literowiec używany w hiphopowym języku mówionym przez członków podziemia jarockiego); **S.O.K** (wym. esöka) < super osiedlowa klima ‘o hiphopowej brygadzie z olsztyńskiej dzielnicy Jaroty’; **GTW** (wym. gietëwu) < grupa trzymająca wagę ‘o ludziach, którzy ciągle dużo ważą’.

Humor często pojawia się w slangu, przejawia się także w konstruowaniu skrótowców. Prekursorami ostatniego z przytoczonych skrótowców – **GTW** – są raper Tede i jego kompani, Kiełbasa i Kołczu (mający wagę ciężką). Skrót użyty został w trakcie opracowywania wspólnego projektu muzycznego wyżej wymienionych (*Bezele*, z 2003 roku). Podstawa słowotwórcza tego skrótowca nawiązuje od powiedzenia wywodzącego się z języka ogólnego: *grupa trzymająca władzę*, które zostało wykreowane przez media na określenie polityków ze sfery rządowej, powiązanych niejasnymi układami i niechcących ustąpić z zajmowanych stanowisk. Zabawa językowa (reinterpretacja onomazjologiczna) wnosi humor poprzez aluzyjność do medialnej nazwy układu polityków. Skrótowe nazwy można czytać literalnie i wówczas ewokowany jest sens leksemów: *blok*, *sok*, co – jak sądzę – jest przez młodzież uzmysławiane i co wprowadza dodatkową dozę humoru lub egzystencjalnej refleksji. Podobną sytuację obserwujemy w przykładach: **ZDK** (wym. zetdëka) < związek dobrych kamratów ‘o tym, że ktoś należy do zaufanego grona hiphopowego; grupa przyjaciół, dobrych kumpli, którzy oprócz wzajemnej sympatii są związani z kulturą hip-hopu’. Z kolei

skrót **zip** < **ziomek i przyjaciel** oznacza kolegę, przyjaciela ze wspólnoty hiphopowej³⁴, ale nawiązuje do więziennego *ziomek // ziomal // ziom* ‘prześcępca z tej samej miejscowości’, a także ‘swój człowiek, współnik, pomocnik’³⁵, podobnie jak nazwy wspólnot hiphopowych: *skład, klima / klima korporacja, familia, załoga, klika* < więzienne ‘ts.’, *klan* < więzienne ‘ts.’, *partyzanci, liryczni żołnierze, żołnierze podziemia, uliczni wojownicy, brygady, skład*. W związku z tym, że obserwuje się zbieżność w rozwoju leksyki hiphopowej z tendencją współczesnej polszczyzny, pojawia się leksyka i frazeologia militarna: *bitwy, akcje, akcje na rymy uwolnione, strzelają mikrofonem, trzymają straż* – również nazwa **KALIBER 44** ma kojarzyć się z siłą (pierwszy człon to parametr techniczny broni palnej, a drugi ewokuje bohatera *Dziadów* Adama Mickiewicza)³⁶.

Skondensowane jednostki językowe ukazują także sposób życia: **ABS** (wym. abees) 1) żołnierskie ‘absolutny **brak szczęścia**’ – istotny dla młodych poborowych, 2) potoczne ‘absolutny **brak szyi**’ – kark, mięśnie, kulturysta, paker; **BMW** (wym. beemwu) ‘**ból młodego wojska**’; uczniowskie **FDCD** (wym. efdecede) ‘**fajna dupa, często daje**’. Skrótowiec **ZWTP** (wym. zetwutepe) < **za wszystko trzeba płacić** ‘o tym, że nic nie jest za darmo’ użyty został przez zespół z Tychów, Płonący Squat na płycie *Dość milczenia*; **PLN** (wym. peëlen) < **polskie nowe złote** ‘o nowych pieniądzech, polska waluta’; złotówki, ekspresywnie o pieniądzech, *hajsie // hajcu*.

Powoływane przez młodzież skrótowce zachowują się jak nazwy własne lub terminy zawierające wyraźną aluzję do innych nazw, na przykład do nazw klubów sportowych: **Cewukaes** < **Centralne Więzienie Karno-Śledcze**. Rozwiązanie ukrytego sensu wymaga od uczestników komunikacji językowej kompetencji w zakresie znajomości reguł życia, bowiem istnieje subkulturowa wiedza tajemna. Szczególnie jest to widoczne w środowiskach narkomańskich bądź związanych z rozpowszechnianiem środków odurzających. Celowo z uwagi na dyskrecję i ekonomię języka sięga się po skrótowce: **DWK** (wym. dewuka) <**dobre warszawskie kruszenie** ‘to, że ktoś kruszy do-

³⁴ Por. *hipol* ‘hiphopowiec’, *lokalny rodak* ‘kolega z dzielnicy’, *blokowiec* ‘mieszkaniec bloku’, *kolędnik* ‘uczestnik kolędy, czyli wspólnego wędrowania po mieście’, *plus* ‘dobry człowiek’, *prawdziwy* ‘ten, kto głosi prawdę i postępuje zgodnie z zasadami etycznymi’, *mocny* ‘człowiek obdarzony mocą’, *kumaty (gość)* ‘pojęty (człowiek)’ – czy nazwy (najczęściej hipokorystyki) podkreślające więź grupową: *brach, chłopaczyna, chłopak, człowień, dzieciak, koleżka, koleśowiec, rymoholik* ‘osoba uzależniona od tworzenia rymów’, *ziomek* ‘kolega, przyjaciel – najczęściej z sąsiedztwa’. Zob. K. Zawilska, *Ziomal i frajer, czyli swój i obcy w tekstach polskiego hip hopu na wybranych przykładach*, [w:] *Swojskość i obcość. O kategorii tożsamości w piśmiennictwie polskim na przełomie wieków*, red. A. Staniszewski, J. Chłosta-Zielonka, Olsztyn 2004.

³⁵ Na temat związany z obecnością leksyki przestępczej, subkultury więźniów i nieletnich grup przestępczych pisałem poczynając od 1974 roku – por. też bibliografia w artykule: L. Krajewski, *Komunikacja ludyczna czyli o tzw. giercowaniu jako przykładzie czarnego humoru w żargonie przestępców*, „Media – Kultura – Komunikacja Społeczna. Zeszyty Naukowe Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UWM”, nr 1, Olsztyn 2005, s. 186–203.

³⁶ Zob. wyjaśnienia zespołu na temat własnej nazwy: [online] <www.pl.wikipedia.org>, dostęp: 12.12.2003.

brej jakości marihuane’ (podstawa słowotwórcza przywołuje na myśl czynność kruszenia, rozdrabniania marihuany z postaci szczytowej na mniej zbitą, sypką, skrót zaś używany był przez warszawską grupę Hemp Gru (płyta *Hg*, 1999 rok); **THC** (wym. tehāce) < **tetrahydrocannabinol** ‘o związku chemicznym tetrahydrocannabinolu’ (ten skrót, używany powszechnie w grafici na murach, w tekstach rapowych i języku mówionym, jest oznacznikiem czynnego związku chemicznego, zawartego w marihuanie i haszyszu); **C** (wym. ce lub ka, lub z ang. si) < **kokaina** (< ang. *cocaine*); **MF** (wym. emef) < morfina; **HMC** (wym. haemce) – skrócone nazwy: **heroina**, **morfina**, **kokaina**. Za osobliwość należy uznać skrótowiec **STP** (wym. estepe), który nie jest zestawieniem wielowyrazowej nazwy, jak sugeruje Anna Giemza³⁷, a jest objaśniany jako: **S** (wym. es) – powaga < ang. *silence*, **T** (wym. te) – cisza < ang. *tranquillity*, **P** (wym. pe) – pokój < ang. *peace*. Być może jest to jedna z zabaw językowych, reinterpretacja skrótów i skrótowców; podobnie wiele interpretacji ma omawiany już, częsty w slangu chuliganów i graffiściarzy napis **HWDP** // **CHWDP**. W leksyce narkomanów w pełni uzasadniona jest obecność skróconych nazw środków odurzających, ponieważ pełne nazwy chemiczne niektórych środków narkotycznych składają się z ciągów liczących nawet 32 i więcej fonemów: **MMDA** (wym. ememdea) ‘metyloksymetylodwuoksyamfetamina’, **DOM** ‘dimetyloksymetyloamfetamina’, **MDA** (wym. emdea) ‘metylodwuoksyamfetamina’, zaś wymówienie pełnej nazwy, zwłaszcza gdy jest się pod działaniem narkotyku, może nastroczać trudności. Równocześnie nie należy zapominać o nielegalnej obecności narkotycznego towaru na rynku. Skrótowce, tak trudne do rozszyfrowania, są nie tylko formą komunikatu o zwiększonej tajności, lecz również ujawniają brak narkotycznych kompetencji użytkownika języka. Przede wszystkim manifestują pragmatyczną postawę i zwięzłość komunikatu: **LSD** (wym. elesde) < nar. ang. *lysergic acid diethylamide* [// **acid** < ang. *acid*]. Literowiec **WNCH** (wym. wuēnha) < **wolny na harcie** (hart – ‘wolna fifka hartowana, przez którą palone są konopie indyjskie’) został powołany przez zespół Płonący Squat w albumie *Dość milczenia* i stanowi przykład przeniesienia nazwy na zasadzie metonimii (rozbieżność pomiędzy stanem faktycznym realizacji graficznej a oryginalnym zapisem ortograficznym wynika zapewne z nieprzestrzegania reguł pisowni i składni przez bractwo hip-hopowe). Muzycy, podobnie jak narkomani, niektórych nazw używają przede wszystkim w liczbie mnogiej, ponieważ są one rzeczownikami zbiorowymi: *piksle* ‘tabletki’, *beaty* ‘własne podkłady muzyczne’, *sample* ‘fragmenty innych wykonawców’ (dwa ostatnie zapożyczenia trafiły do zasobów słownictwa polskiego z angielszczyzny właśnie przez medium subkultury hip-hopu).

Inne quasi-terminy charakteryzują swoisty sposób tworzenia i uprawiania muzyki. Hip-hop daje się opisywać przede wszystkim jako zjawisko

³⁷ Zob. A. Giemza, *Słownictwo narkomanów przykładem nowego socjolektu we współczesnej polszczyźnie*, [w:] *Słownictwo współczesnej polszczyzny w okresie przemian*, red. J. Mazur, Lublin 2000, s. 179–190 (181).

z obszaru subkultur muzyki, na które składają się miksowane i rytmicznie wypowiedzane teksty³⁸. Teksty piosenek młodzieżowych (nieistotna jest ich poprawność gramatyczna) są ulotne i przeznaczone do głośnego wykonania, zaś uczestnictwo w kulturze hiphopowej (rapowej), z których pochodzi większość przytoczonych skrótowców, daje młodym ludziom możliwość wyrażania siebie – a marzy im się udział w bogactwie, sławie i władzy, którą mają „oni” – uosabiani przez system edukacji i porządek publiczny. Przytoczone poniżej skrótowce niosą charakterystykę stylu hiphopowego i roli mistrzów komponowania oraz wykonywania tego rodzaju muzyki: **O.S.** (wym. oes) < ang. **original style** ‘oryginalny, własny styl’³⁹; **SDR** (wym. esdēer) < **system dobrego rapu** ‘o wartościowej, dobrej muzyce rap’ (przykład pochodzący z graffiti stworzonego w Warszawie); **THS** (wym. tehæs) < **toksyczna hardkorowa synteza** ‘o tym, że ktoś tworzy hardkorowy rap’ (określenie na rodzaj tak zwanego ulicznego hip-hopu, niosącego przekaz niestroniący od łamania tabu obyczajowego, operujący ostrym i dosadnym językiem, ponadto zauważający problemy społeczne i dylematy i często wytyczający drogi życiowe, którymi można podążyć); **EP(-ka)** < **extended play** ‘płyty w fazie przejściowej między singlem a pełnowymiarowym albumem’; **FLD** (wym. efelde) < **fabryka lepszych dźwięków** ‘ekspresywnie o studiu nagrań, podziemne studio nagrań muzyki hiphopowej’ (porównano je do fabryki, skrót używany w języku mówionym, a wywodzący się z Gdańska); **mash-up** ‘zmiksowanie ze sobą dwóch kawałków z odmiennych stylów muzycznych; podłożenie rapowego tekstu do muzyki rockowej; wszelkie próby kreatywnego łączenia utworów’; **BDG** (wym. bedęgie) < **bardzo dobrze grane** ‘o tym, że muzyka jest grana fachowo’ (to skrót używany przez wybitnego poznańskiego rapera Gurala, na przykład na płytach: *Opowieści z betonowego lasu* (2003) i *Drewnianej małpy rock* (2004), obecny także w tekstach nieistniejącego już zespołu Killaz Group, na płycie *Nokaut*, w którego składzie był Gural).

W celu nazwania specjalisty w zakresie sztuki rapowania bądź obróbki dźwiękowej utworów muzycznych używa się w środowisku hiphopowym abrewiacji o angielskiej proveniencji: **M’C** // **mc** // **EMCE** // **emce** (wym. emce lub wym. ang. emsi) ‘mistrz ceremonii’. Odsyła ona równocześnie do dwóch desygnatów: 1) mistrz ceremonii ‘ten, kto jest mistrzem na scenie’ < ang. slang. *master of ceremony* ‘ts.’; ‘osoba tworząca muzykę rap i hip-hop; pisząca teksty i rymująca je do przygotowanego podkładu muzycznego’⁴⁰; 2) microphone controller < z ang. slang. *microphone controller* ‘ten, kto

³⁸ S. Dubisz, *Uniwersalny słownik języka polskiego*, t. 1, Warszawa 2003, s. 146. Por. strony internetowe: <<http://www.hip-hop.pl/>>, <<http://www.mhh.pl/>>, <<http://www.asfalt.pl/>>, <<http://www.hip.hop.xx.pl/>>, <<http://www.purehh.prv.pl/>>, dostęp: 13.11.2003.

³⁹ Andrzej Buda, autor jedynej monografii o hip-hopie, tak sądzi: „kultura ta nie robi nic z językiem polskim, polscy raperzy są na ogół lepiej wykształceni od swoich czarnoskórych rówieśników z Ameryki”. A. Buda, dz. cyt., s. 17.

⁴⁰ Por. B. Chaciński, *Wypasiony słownik najmłodszej polszczyzny. Rysunki enenek*, Kraków 2003, s. 49.

podaje wiersze rapowe za pomocą mikrofonu; ten, kto sprawdza mikrofon⁴¹; **M'C (emce)**: patrz jak wyżej 'o kimś, kto jest mistrzem ceremonii – raperem' > 'ten, kto komponuje i wykonuje muzykę rap'; **RM** (wym. ërem) <rym **majster** 'ten, który majstruje przy rymach' (użyty na przykład przez zespół Kasta Skład na płycie *Kastaniety* z 2002 roku; skrót może budzić skojarzenia z identyczną realizacją graficzną pochodzącą od wyrazu *radio-magnetofon*).

Zabawa skrótowcami w tekście może przybierać również inne formy i polegać na reinterpretacji tekstu z zastosowaniem nowego podziału morfologicznego składników tekstu, tak by nadawca komunikatu mógł wyrazić swój pogląd i ocenę. Komunikat wyrażony jedną strukturą słowno-graficzną jest faktycznie podwójnym komunikatem, ponieważ istnieje komunikat „wewnętrzny”, wyróżniony graficznie (najczęściej wielkością lub krojem liter, podkreślony lub oddany inną barwą), jak to jest na przykład w graffiti: 1) **JE-ZUS EMERYTÓW I RENCISTÓW**, 2) **Radio KUR (WA-MA)**. Osobliwość przytoczonych graffiti polega na dwuznaczności, która wynika z tego, że w odbiorze komunikatu aktywizują się dwa teksty: tekst dany i jego pierwowzór, zaś zmiany graficzne w postaci wprowadzenia znaków interpunkcyjnych, to jest myślników, rozbijają jedne komponenty: w pierwszym przypadku *Jezus*, w drugim *kurwa mać*, tworząc nowe: **ZUS**, **WA-MA**, przy czym komponent poddany przekształceniu nie zanika, a współistnieje z nowo powstałym. Należy zatem odczytać te komunikaty w następujący sposób: „**Jezus = ZUS**” (Zakład Ubezpieczeń Społecznych 'instytucja obsługująca emerytów i rencistów'; po prostu **ZUS** zostaje personifikowany jako Chrystus osób niepracujących); **Radio KUR (WA-MA)-Ć** (tu nazwa własna rozgłośni, będąca komponentem leksykalnym wypowiedzi „Radio WAMA”, została wpisana w wypowiedź przekleństwo: „kurwa mać” – zapis informuje, że radio jest złem). W kolejnym graffiti, w którym przywołano skrótowiec głoskowy **NATO**, odnotowujemy podobne współistnienie sensów: **CO TY NATO?**, ale jest tu ono rezultatem wprowadzenia pisowni łącznej, stąd zamiast pytania: *Co ty na to?* otrzymujemy komunikat o treści i funkcji zbliżonej do wykrzyknienia manifestującego zdumienie, zdziwienie i oburzenie zarazem. Skrótowce współtworzą rozbudowane komunikaty, niekiedy same je stanowią, a w ich składzie dochodzi do wymian komponenten-

⁴¹ Zob. W. Moch, *Słownictwo swoiste polskiej subkultury hiphopowej*, „Język Polski” 2002, LXXXII, z. 3, s. 190. Badacz ten, pisząc o hip-hopie, konstatuje: „O tym, że język rymów hiphopowych możemy nazwać subkodem z wyraźnie widoczną cechą tajności (choć nie tak dominującą, jak w gwarze złodziejsko-więziennej), przekonuje przede wszystkim stosowanie, i to na dużą skalę, przez rodzimych raperów form swoistych, stanowiących ich własny wkład w uzupełnianie zasobów polszczyzny”, a wcześniej stwierdza: „Innowacyjność leksykalno-semantyczna przejawia się najwyraźniej w takich klasach słownictwa, jak: a) nazwy osób (z rozróżnieniem na „swoich” i „obcych”), b) nazwy grup i wspólnot, c) nazwy czynności oraz stanów związanych z tworzeniem i odbiorem hip-hopu, d) nazwy aktów mowy, a zwłaszcza rymowania, e) nazwy odnoszące się do życia towarzyskiego, rozrywki, sposobów spędzania wolnego czasu, f) nazwy miejsc, g) nazwy narkotyków i osób ich zażywających oraz czynności i stanów związanych z przyjmowaniem narkotyków” (tamże, s. 179).

tów i rodzi się ironia bądź dowcip: **KU-KLUX-KLER** < **KU-KLUX-KLAN** (organizacja utworzona w 1865 roku). Tu podstawa – amerykański skrótowiec – stanowi kontekst negatywnie wartościujący. Dostrzeżenie podobieństwa między organizacją rasistowską a klerem stało się podstawą innowacji stereotypowej nazwy obcej i przenosi tę niepozytywną ocenę na duchowieństwo w Polsce; uzewnętrzniiony został w ten sposób ponowoczesny dyskurs młodzieżowych neoliberalów z katolickim społeczeństwem polskim.

Efekt oszczędności zapewnia również stosowanie znaków matematycznych. Najczęściej wykorzystywane są znaki dodawania i równości, na przykład graffiti: **MAREK + MARIA = W.N.M.** (wym. wuenem) (**w**ielka **n**ieskończona **m**iłłość); **KACZOR + MAMA TERESA = WNM.** Są to figury (*figurae per ordinem*) typu *goldfish lingo*, w których matematyczne znaki zastępują określone morfemy lub leksemy: + zastępuje spójnik „i”, natomiast = utożsamia dwa pojęcia: jedno to rezultat działań czysto matematycznych, a drugie to wyrażenie „to jest”. Nierzadko wykorzystuje się cyfry w roli sylab, na przykład: **3**maj się! // **3**maj z nami! (reklama piwa 10,5); **4** you! ‘dla ciebie’ (cyfrę 3 stosuje się głównie w Internecie i telefonii komórkowej).

Właśnie przejaw uniformizacji języka rzutuje na wysoką frekwencję skrótowców w powoływanych komunikatach różnych subkultur, które chętnie odwołują się do rzeczywistości, przesądów i stereotypów. Te same utarte szablony i schematy językowe wykorzystują twórcy aktualnie powstających graffiti, co sprawia, że komunikaty subkulturowe tylko nieznacznie różnią się od siebie. Owa tendencja jest na tyle wyrazista, że niektórzy uznają ją za jedną z cech języka wypowiedzi ulicznej, internetowej i esemesowej. Często spotykane są skrótowce w połączeniu z cyframi: **3-X-KLAN** – to szyfr Osiedla XXX-lecia w Mikowie koło Katowic (stąd pochodzą członkowie zespołu o takiej właśnie nazwie); **52 DĘBIEC** – Dębiec to nazwa osiedla w Poznaniu; **OSWP ‘Osiedle Wojska Polskiego’**; **JEDEN OSIEM L // 18 L** – to najpewniej ulica Lotników 18 w Płocku⁴²; żołnierskie: (zdobywanie) **K2** ‘zabawa, w czasie której żołnierz wielokrotnie wchodzi na taboret i znów z niego schodzi, aż do upadku ze zmęczenia’; **DDC 111 // las** (cyfra 111 graficznie jest podobna do schematycznego rysunku lasu) ‘**111 dni do cywila**’; uczniowskie **M-1 z ogródkiem / z ogródkiem pod brzoza** ‘miejsce na cmentarzu’ [SGU 117]; w profesjolekcie policyjnym: **K-17** ‘Wydział Komendy Wojewódzkiej Policji zajmujący się zwalczaniem przestępczości gospodarczej w 17 większych województwach’ (1991); **K jeden** > **K-1**, komendant policji (w korespondencji radiowej); **K dwa** i **K trzy** > **K-2**, **K-3**, pierwszy i drugi zastępca komendanta.

Symbole należą do znaków o wyższym poziomie abstrakcji niż metafora i również bywają włączane do tekstów, w których funkcjonują na dwóch wspomnianych poziomach interpretacyjnych. Zostają wzmocnione i utrwala-

⁴² Zob. I. Matusiak, dz. cyt.; por. M. Rutkowski, *Nazwy własne w strukturze metafory i metonimii. Proces denominacji*, Olsztyn 2007.

lone, na przykład napis na okładce albumu płytowego: **MOR W.A.** zawiera skrótowiec wyróżniony graficznie spacją i kropkami (interpunkcja), który nawiązuje do nazwy **Warszawa** i podkreśla więź grupy muzycznej ze stolicą; z kolei współtowarzyszająca mu ilustracja przedstawia drzewo morwy, które symbolizuje kogoś silnie zakorzenionego w tradycji kulturowej swej ziemi. Należy podkreślić, że zdarza się – i to nierzadko, zwłaszcza w graffiti – opisywanie bądź wpisywanie skrótowca w symbol graficzny. Najczęściej symbolem tym jest gwiazda żydowska, faszystowska swastyka, szubienica, krzyż, serce, kwiat, liść marihuany, słońce czy ryba⁴³. Tak użyty symbol służy wówczas nie tylko identyfikacji autora tekstu jako przedstawiciela danej grupy subkulturowej czy wręcz wyraziciela zbiorowych postaw, ale spełnia funkcję ekspresywną i manifestuje najczęściej niechęć czy agresję, inicjując dyskurs homofobiczny⁴⁴.

3. Przeprowadzony przeze mnie rekonesans miał na celu zauważenie istotnej obecności skrótowców w młodzieżowych subkulturach językowych i dostrzeżenie ich funkcji w kreowaniu komunikatów – bądź jako głównego nośnika informacji, często zakamuflowanej dla postronnego odbiorcy, bądź jako wykładnika ekspresji użytkowników języka oraz sposobu taksacji świata utrwalonego w skróconych językowych jednostkach środowiskowych. Postać pozostałej części komunikatu oraz jego leksykalne wypełnienie mogą ujawnić nadawcę komunikatu i zinterpretować jego intencje. Na skomplikowanie deszyfracji tych jednostek wpływ ma również ich polimotywywność. Obok skrótowców korzystających z już istniejących w potocznej polszczyźnie abrewiacji o identycznej postaci, tworzone są przecież i skrótowce nie od kompozycji wielowyrazowych, ale od pojedynczych słów, a nawet tylko od ich fragmentów – najczęściej nagłosu – czy wreszcie zdań, eliptycznych konstrukcji syntaktycznych. Fakt ten wyraźnie rzutuje na recepcję skrótowców w dyskursie społecznym. Przejrzystość semantyczna nazw własnych może nie być czytelna w ramach tych kategorii onimicznych, jakimi są skrótowce, ponieważ, jak wielokrotnie mieliśmy okazję przekonać, są one homonimiczne ze skrótowcami języka ogólnego; również brak znajomości życia subkultur i ich wzajemna interferencja utrudnia jednoznaczność, czasami tylko właściwą interpretację. Skrótowce z racji swej krótkiej formy z natury są bardzo dynamiczne i ekspresywne nacechowane, a jeśli uwzględnić nacechowanie ich podstawy słowotwórczej, to tę inherentnie tkwiącą cechę wydatnie eksponuje kontekst zdaniowy, konsytuacja społeczna i zachowania językowe, które naruszają bądź eksponują tabu (wulgaryzmy i ich eufemizacja w skrótowcach)⁴⁵. Jak

⁴³ Zob. maszynopis mojego tekstu traktujący o wizualnym i semantycznym aspekcie napisów ulicznych, roli tekstu jako komponentu lub dominanty w graffiti.

⁴⁴ Szerzej o dyskursie homofobicznym w graffiti piszę w artykule: *Seksualnie inny w homofobicznym dyskursie olsztyńskich graffitiarzy* [w druku].

⁴⁵ A. Dąbrowska, *Eufemizmy współczesnego języka polskiego*, Wrocław 1993, s. 14–32, 218–228, 241–258; M. Rutkowski, *Kilka uwag o ekspresywności jednostek onimicznych*, „Prace Językoznawcze” 1979, z. III, s. 125–133.

powszechnie wiadomo, skrótowce jako komunikat subkulturowy celowo kreowany z wyrazistą intencją (wynika to także z pragmatyki nadawania nazw pełniących funkcję informacyjną lub będących zaleceniami) wymaga od odbiorcy w trakcie percepcji⁴⁶ nie tylko znajomości językowego obrazu świata utrwalonego w skondensowanej i homofonicznej postaci, ale emocjonalności i niekiedy intuicji lingwistycznej, bowiem powoływaniu skrótowców w socjolektach towarzyszy gra językowa. Ludyczny charakter języka społeczności różnych subkultur, niejako wpisany szczególnie w subkultury młodzieżowe, podtrzymuje w młodych nosicielach i twórcach języka zakorzenienie w subkulturze wraz ze świadomością odrębności, wyjątkowości (jest to charakterystyczne dla środowisk subkulturowych) i wewnętrznej konsolidacji (bogata grupa skrótowców nazywających zespoły, przyjacielską atmosferę towarzyską i pracy), a jednocześnie pokazuje własne kompetencje użytkowników języka w komunikacji młodzieżowej (uczniowskiej, studenckiej, żołnierskiej, graffiti, hiphopowej, narkomańskiej, przestępczej i innej) oraz poczucie dysponowania wiedzą o środowisku i związaną z nim tajemnicą⁴⁷. Wielu młodych ludzi wyłącznie w przełamaniu konwencji społecznych w kwestiach ubioru i zachowania, także i językowego sposobu bycia, upatruje wolność wyrażania siebie (swobodę) i wolność od ograniczeń społeczno-kulturowych hamujących i uniemożliwiających własną ekspresję (wyzwolenie). W ostatnim stadium budowania komunikatu skrótowce dynamicznie, bo krótko, umożliwiają zakamuflowane i dyskretne wyrażenie ocen i emocji, ponieważ w defektywnej postaci tej skondensowanej jednostki językowej kryje się jej niezwykły walor pragmatyczny⁴⁸. Skrótowce są fetyszem i wytrychem w języku subkultur i w pełni zasługują na pogłębioną analizę lingwistyczną.

Bibliografia

- Anusiewicz J., Skawiński J., *Słownik polszczyzny potocznej*, Warszawa–Wrocław 1996.
Borowiec H., Krajewski L., *Mechanizmy ekspresji w synonimii leksykalnej języka nieletnich przestępców*, „Acta Universitas Nicolai Copernici. Filologia Polska XVIII. Językoznawstwo. Nauki Humanistyczno-Społeczne”, z. 118, Toruń 1981.
Czarnecka K., Zgólkowa H., *Słownik gwary uczniowskiej*, Poznań 1991.
Gołębiowski A., *Młode pokolenie przełomu wieków w Polsce: konformizm czy kontragresja?*, „Kultura i Społeczeństwo” 2000, nr 4.
Kania S., *Słownik argotyzmów*, Warszawa 1995.

⁴⁶ A. Cieślíkowa, *Staropolskie odapelatywne nazwy osobowe. Proces onimizacji*, Wrocław 1990, s. 117.

⁴⁷ Warto przypomnieć następujące stwierdzenie: „im mniejsza grupa, tym bardziej ostre ma ramy kulturowe, a ich stabilność w stosunku do tradycji jest większa niż w grupach dużych, w których funkcjonuje wiele zachowań”. M. Preisert, *Etykieta językowa jako przejaw edukacji społecznej i kulturowej*, „Język a kultura”, t. VI: *Polska etykieta językowa*, red. J. Anusiewicz, M. Marejanik, Wrocław 1991, s. 58.

⁴⁸ M. Filipiak, *Od subkultury do kultury alternatywnej. Wprowadzenie do subkultur młodzieżowych*, Lublin 1999.

- Karczmarek L., Skubalanka T., Grabias S., *Słownik gwary studenckiej*, Lublin 1994.
- Karpoń-Charzyńska I., *Prefiksy, sufiksy, prefiksoidy, sufiksoidy czy człony związane?*, Toruń UMK, JP LXXXIV, z. 1, s. 16–27.
- Krajewski L., *Z zagadnień słownictwa nieletnich grup przestępczych. Ogólna charakterystyka leksyki*, „Prace Naukowo-Badawcze Zakładu Filologii Polskiej”, WSP Olsztyn 1978, s. 124–133.
- Krajewski L., *Obca leksyka w interżargonie narkomanów. Z problemów anglicyzmów*, [w:] *Swojskość i obcość. O kategorii tożsamości w piśmiennictwie polskim na przełomie wieków*, red. A. Staniszewski, J. Chłosta-Zielonka, Olsztyn 2004.
- Krzyżanowska M., *Miejsce skrótowców w systemie słotowórczym języka*, [w:] *Studia z gramatyki i leksykologii języka polskiego*, Toruń 2003.
- Lewiński P. H., *Próba klasyfikacji semantycznej compositów polskich, których drugi człon nie występuje jako samodzielny wyraz*, Wrocław 2004.
- Moch W., *Zapożyczenia angielskie w języku polskiej subkultury hiphopowej*, [w:] *Język polski w rozwoju*, red. Ł. M. Szewczyk, M. Czacharowska, Bydgoszcz 2001.
- Moch W., *Słownictwo swoiste polskiej subkultury hiphopowej*, „Język Polski” 2002, R. LXXXII, z. 3.
- Nagórko A., *Zarys gramatyki polskiej (ze słotowórstwem)*, Warszawa 2000.
- Naruszewicz A., *Nazwy współczesnych polskich zespołów muzycznych*, „Prace Językoznawcze”, z. II, Olsztyn 1998, s. 38–44.
- Naruszewicz-Duchlińska A., *Obcym wstęp wzbroniony? O afiliacji i alienacji w internetowych grupach dyskusyjnych*, [w:] *Swojskość i obcość. O kategorii tożsamości w piśmiennictwie polskim na przełomie wieków*, red. A. Staniszewski, J. Chłosta-Zielonka, Olsztyn 2004, s. 193–203.
- Ochmann D., *Nowe wyrazy złożone o podstawie zdezintegrowanej w języku polskim*, Kraków 2004.
- Olszewska-Kondratowicz A., *Ingracjacja czyli zachowania ukierunkowane na zwiększenie własnej atrakcyjności*, „Psychologia Wychowawcza” 1974, nr 5, s. 617–633.
- Oryńska A., *Zasady komunikowania w gwarze więziennej – tabu i eufemizmy*, [w:] *Język a kultura*, t. 1: *Podstawowe pojęcia i problemy*, red. J. Anusiewicz, J. Bartmiński, Wrocław 1991, s. 191–204.
- Oryńska A., *Kategorie semantyczne leksyki języka potocznego i gwary więziennej*, [w:] *Język a kultura*, t. 2: *Zagadnienia leksykalne i aksjologiczne*, red. J. Puzyńska, J. Bartmiński, Wrocław 1991, s. 81–106.
- Popowska-Taborska H., *Językowe wykładniki opozycji swoi – obcy w procesie tworzenia etnicznej tożsamości*, [w:] *Językowy obraz świata*, red. J. Bartmiński, Lublin 1999, s. 57–63.
- Preisert M., *Etykieta językowa jako przejaw edukacji społecznej i kulturowej*, [w:] *Język a kultura*, t. 6: *Polska etykieta językowa*, red. J. Anusiewicz, M. Marcejanik, Wrocław 1991.
- Prezner M., *„Czy można skserować kasetę?”*, „Język Polski” 1999, LXXIX, s. 314–318.
- Pułka L., *Czasoprzestrzeń awanturnicza w piosenkach polskiego hip hopu*, [w:] *Acta Universitatis Wratislaviensis. Literatura i Kultura Popularna*, X, Wrocław 2002.
- Sawaniewska-Mochowa Z., Moch W., *Jakim językiem mówi polski hip hop?*, [w:] *Język trzeciego tysiąclecia*, red. G. Szpila, Krakowskie Towarzystwo Popularyzowania Wiedzy o Komunikacji Językowej „Tertium”, Kraków 2000, s. 173–184.
- Sawaniewska-Mochowa Z., Moch W., *Oparta na faktach rymonacja – uwagi o słownictwie hiphopowym*, [w:] *Polszczyzna stara i nowa*, red. Ł. M. Szewczyk, Bydgoszcz 2000, s. 97–121.
- Sawaniewska-Mochowa Z., Moch W., *Językowy obraz miasta w tekstach hiphopowych*, [w:] *Synchroniczne i diachroniczne aspekty badań polszczyzny*, t. VII, Szczecin 2001.
- Stępiak K., *Słownik tajemnych gwar przestępczych*, Londyn 1993.
- Świątkowska B., Pękala S., Wrona H., *Encyklopedia muzyki popularnej*, Poznań 1997.
- Warchała J., *Kategoria potoczności w języku*, Katowice 2003.
- Waszakowa K., *Derywacja sufiksalna, paradygmatyczna czy ujemna?*, „Polonica” 1991, XV, s. 101–110.
- Wojtczuk K., *Mechanizmy mody językowej i jego konsekwencje dla funkcjonowania wyrazu „przyjazny” w polszczyźnie początku XXI wieku*, [w:] *Moda jako problem lingwistyczny*, red. K. Wojtczuk, Siedlce 2002, s. 19–31.
- Zawilska K., *Ziomal i frajer, czyli swój i obcy w tekstach polskiego hip hopu na wybranych przykładach*, [w:] *Swojskość i obcość. O kategorii tożsamości w piśmiennictwie polskim na przełomie wieków*, red. A. Staniszewski, J. Chłosta-Zielonka, Olsztyn 2004.

Summary

Acronyms – fetishes and passkeys in the linguistic communication of subcultures

Acronyms as announcements of youth subcultures, purposely created with expressive intention (it results from the pragmatics to generate names which perform an information role or are recommendations) demand from the receiver during a perception process not only of linguistic knowledge of the world preserved in the condensed and quite often homophonic form but also an emotional, linguistic intuition because they are involved in the formative linguistic play and semasiology reinterpretation.

Besides acronyms, resembling abbreviations already existing in the colloquial Polish language, there are linguistic units created by youth not only from multi-word compositions, but also from single words and even from its fragments (most often outerspeech) and finally from sentences, elliptical syntactic construction of which deciphering for an average observer is difficult. Multi-incentiveness complicates acronyms semantic interpretation and causes them to be fetish and passkey in understanding subcultures.

Stereotypy kulturowe

Renata Radzka

O sposobach prezentowania Białorusi i Białorusinów w prasie polskiej w minionym dziesięcioleciu

Słowa kluczowe: wizerunek, obraz, stereotyp, Białorusin, Białoruś

Key words: image, picture, stereotype, Belarusian, Belarus

Ostatnie dziesięciolecie przyniosło ogromne zainteresowanie prasy polskiej państwami powstałymi na skutek rozpadu Związku Radzieckiego. Coraz częściej na łamach naszych gazet pojawiają się obszernie artykuły, w których znajdują się opisy sytuacji panującej na Ukrainie, Białorusi, Litwie czy w Rosji. Wzrost zainteresowania rodzimej publicystyki wschodnimi sąsiadami Polski zapewne jest następstwem przeobrażeń społecznych i politycznych, które w tych krajach się dokonały (między innymi pomarańczowa rewolucja, wybory prezydenckie na Białorusi w 2006 roku, usunięcie z urzędu prezydenta Litwy Paksasa itp.). Przedmiotem niniejszego artykułu jest omówienie sposobu prezentowania i postrzegania Białorusi i jej obywateli przez prasę polską.

Jedno z częściej poruszanych przez publicystykę krajową zagadnień dotyczących Białorusinów to niewykształcone poczucie tożsamości narodowej oraz dążenie do uzależnienia się od Moskwy. Wojciech Maziarski na łamach „Gazety Wyborczej” stwierdza, że większość Białorusinów ma problemy z narodową samoidentyfikacją. Taki stan rzeczy, według wspomnianego publicysty, jest następstwem trwającej przez ponad dwieście lat rosyjskiej kolonizacji i procesów rusyfikacyjnych¹. Podobny pogląd reprezentuje Marek Karp, który zauważa, że powołanie Związku Białorusi i Rosji kwestionuje sens istnienia niezależnego państwa białoruskiego²; ponadto ten autor wysuwa znacznie dalej idącą tezę. Jego zdaniem znaczny odsetek Białorusinów traktuje niepodległość „jako zbyteczny balast i przeszkodę na drodze ku poprawie sytuacji gospodarczej”³. Należy podkreślić, że podobne opinie reprezentują również przedstawiciele społeczeństwa białoruskiego wypowiadający się na łamach prasy polskiej. Warto przytoczyć słowa Stanisława Szuszkiewicza cytowane w jednym z numerów tygodnika „Wprost”, które brzmią następująco: „Białoruś ma dziś status zachodniej

¹ W. Maziarski, *Tożsamość oskałpowana*, „Gazeta Wyborcza” 1999, nr 19, s. 14.

² M. J. Karp, *Białoruska ucieczka od wolności*, „Gazeta Wyborcza” 1997, nr 173, s. 16.

³ Tamże.

kolonii Rosji”⁴. Swoją opinię Szuszkiewicz tłumaczy między innymi tym, że białoruski rząd nie pobiera od Rosjan opłat dzierżawnych za eksploatację baz wojskowych. Winą za nieukształtowane poczucie tożsamości narodowej oraz stopniowe uzależnianie się od Rosji polska publicystyka obarcza prezydenta Białorusi – Aleksandra Łukaszenkę. Jeden z publicystów „Gazety Wyborczej” podkreśla, że sam Łukaszenka nie chce suwerenności państwa białoruskiego. W okresie sprawowania przez niego władzy konsekwentnie likwidowano atrybuty niezależnego bytu państwowego i narodowego. W referendum w 1995 roku zniesiono białoruski herb państwowy, flagę narodową i język urzędowy⁵ i zastąpiono je symboliką sowiecką. Pozwól sobie też przytoczyć niezwykle złośliwą i ironiczną charakterystykę białoruskich symboli narodowych, którą zamieściła na swoich łamach „Rzeczpospolita”:

A czy normalny, europejski naród może mieć taki herb? Jakieś snopki zboża, kwiatki, chwasty, i to słoneczko jak z makatki, że tylko jelenia na rykowisku brakuje! [...] Po całym świecie same lwy, orły, krzyże, miecze, berła, korony... Jednym słowem konkretyka! A my co? Kapusta! [...] My tak nazywamy nasz herb, bo z daleka wygląda jak główka kapusty. [...] jak można być dumnym z takiego godła!? A pamiętasz, dlaczego nasze białoruskie ruble nazywają się zajcziki, pamiętasz, że na pierwszych banknotach były zwierzęta leśne: na półrublówce wiewiórka, na pięćdziesiątce miś, a na popularnej jednorublówce zajączek?! I masz kapustę z zającem – nasze narodowe symbole, naszych bohaterów... worek kartoszek można jeszcze dorzucić! [...] I ty chcesz, żeby taki naród poszedł obalać Łukaszenkę?⁶

Na uwagę zasługuje również obraz Białorusi obecny w prasie polskiej w minionym dziesięcioleciu. Bardzo często polscy publicyści wyrażają pogląd, że dzisiejsza Białoruś nie jest państwem narodowym, lecz socjalnym. Autor jednego z artykułów zamieszczonych w tygodniku „Newsweek”, opisując naszego wschodniego sąsiada, idzie jeszcze dalej i określa go mianem państwa „klasowoparobczańskiego, z dominacją światopoglądu kołchoźniczego”⁷. W artykule *Ostatni kołchoz Europy* inny publicysta „Newsweeka” porównuje atmosferę panującą na Białorusi do dusznego klimatu Polski z okresu stanu wojennego⁸. Podobną analogię zauważa publicysta „Gazety Wyborczej”, który obecną sytuację na Białorusi zestawia z polskimi latami 80. XX wieku, kiedy to państwowe molochy padały, a prywatna inicjatywa jeszcze nie istniała. Urzędy nie spełniały swojej roli i ludzie byli pozostawieni samym sobie⁹. Dziennikarze zwracają także uwagę na sytuację ekonomiczną i gospodarczą Białorusi. Podkreślają, że jest to kraj, w którym nie ma podaży ani popytu, ponieważ mieszkańcy żyją na granicy nędzy. Blisko 60% białoruskich przedsiębiorstw jest nierentownych, ponieważ

⁴ Cyt. za: H. Suchar, *Król rosząd*, „Wprost” 2000, nr 50, s. 109.

⁵ E. Mironowicz, *W tym szaleństwie jest metoda*, „Gazeta Wyborcza” 1998, nr 151, s. 18.

⁶ R. Daniłowicz, *Naród jak dziecko*, „Rzeczpospolita” 2006, nr 60, s. 12.

⁷ S. Janowicz, *Kompleks pana, kompleks chama*, „Newsweek” 2003, nr 51–52, s. 98.

⁸ M. Kaciewicz, *Ostatni kołchoz Europy*, „Newsweek” 2004, nr 42, s. 46.

⁹ AS, *Nie ma czasu na błędy*, „Gazeta Wyborcza” (Mazowsze) 2001, nr 121, s. 5.

produkuje towar nienadający się do użytku. Są to zakłady giganty, tworzące między innymi przestarzałe części zamienne. Stan finansów publicznych jest opłakany, inflacja galopuje¹⁰. Również sytuacja ekonomiczna społeczeństwa białoruskiego pozostawia wiele do życzenia. Większość Białorusinów z obawy przed głodem ratuje się uprawą warzyw. Dotyczy to wszystkich grup zawodowych, zarówno pracowników fizycznych, jak i ludzi nauki¹¹. Jak zaznacza M. Karp, ten rodzaj pozyskiwania pożywienia ma dla społeczeństwa białoruskiego ogromne znaczenie. Jako dowód podaje następujący fakt: wynajmowani przez niego pracownicy zza Buga za żadną kwotę pieniędzy nie chcieli przedłużyć swojego pobytu w Polsce, ponieważ musieli wracać na wykopki i żaden ekwiwalent pieniężny nie był w stanie ich zatrzymać¹². Jest to produkcja tylko na własne potrzeby, ponieważ indywidualny handel płodami rolnymi został zabroniony. Z ulic usunięto większość prywatnych straganów, tłumacząc to dbałością o estetykę miast¹³. Jak podkreśla Michał Kacewicz, Białorusini dbają o wygląd najbliższego otoczenia. W większości białoruskich miast panuje ład i porządek. Uprzątnięte są one również z kolorowych billboardów reklamowych, które zastąpiono plakatami sławiącymi wielkość Armii Czerwonej i wzywającymi naród do spełniania obywatelskiego obowiązku¹⁴:

Trudno zaprzeczyć – na Białorusi panuje porządek. Jest to jednak porządek patologiczny, pozbawiony śladu spontaniczności, jaka towarzyszy normalnemu życiu. Żadnych graffiti, puszek po piwie, plakatów czy ogłoszeń powieszonych w niedozwolonych miejscach. Ten martwy ład z daleka pachnie totalitarnym rodowodem i każe się domyślać, że prawdziwe życie skryło się gdzieś pod powierzchnią¹⁵.

Wszystko, co kolorowe, sympatyczne i przyjazne, zniknęło z białoruskiej ulicy, nawet „wiosenna zieleń drzew wydaje się być dziwnym dysonansem w asfaltowej szarości Mińska”¹⁶. Białoruś to w znacznej mierze państwo z miastami z betonowych płyt, przystrojone pomnikami Lenina, w których wciąż straszy duch komunizmu¹⁷. Należy wspomnieć, że to także kraj, w którym powszechny jest widok wozów pancernych na ulicy, w którym nie dziwi gabinet higienistki z kuchennymi garnkami na sterylne narzędzia i opatrunki¹⁸. To także kraj absurdu, w którym szesnastolatek zostaje skazany na areszt za sprzedaż pięciu paczek lodów, na których zarobił pół dolara¹⁹. Pomimo tego w ostatnich latach nastąpił na Biało-

¹⁰ M. Kacewicz, *Konający ZBiR*, „Newsweek” 2002, nr 30, s. 34.

¹¹ M. J. Karp, *Białoruska ucieczka od wolności (2)*, „Gazeta Wyborcza” 1997, nr 174, s. 15.

¹² Tamże.

¹³ M. Kacewicz, *Ostatni kołchoz Europy*, s. 46.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ W. Maziarski, *Białoruś wraca do Księstwa*, „Gazeta Wyborcza” 1999, nr 19, s. 26.

¹⁷ J. Czyryłowicz, *Dzika Białoruś*, „Wprost” 2001, nr 31, s. 68.

¹⁸ Z. Pendel, *Anna Górska*, „Gazeta Wyborcza” Bielsko-Biała 1998, nr 170, s. 2.

¹⁹ L. Maleszka, *Wschodnie tematy*, „Gazeta Wyborcza” 1998, nr 190, s. 14.

rusi znaczny rozwój miast i miasteczek kosztem wsi. Jak słusznie zauważa Magdalena Stopa w artykule *Białoruska podszevka* opublikowanym w „Tygodniku Powszechnym”, białoruska wieś się wyludniła. Większość młodych ludzi wyemigrowała do miast w poszukiwaniu lepszego życia, starsza ludność powymierała²⁰. Nadal jedyną możliwością zarobkowania jest praca w sowchozach i kołchozach²¹, których majątek został rozkradzony, a większość ziemi rozdano na dachy dla urzędników ministerstwa obrony i KGB²². Wiejski krajobraz zza Bugu jawi się następująco: „przeraźliwe wiejskie bloki z powybijanymi szybami, okna zalepione folią, zabite deskami. Szmaty, rupiecie. I opuszczone drewniane domy”²³.

Publicystka tygodnika „Wprost”, omawiając wizerunek Białorusi, zwraca uwagę na bardzo znamienity fakt. Otóż jej zdaniem Białoruś cierpi na „polityczne rozdwojenie jaźni”²⁴. Spowodowane jest to tym, iż w pewnym momencie działały dwa parlamenty (jeden opozycyjny, nielegalnie rozwiązany przez Łukaszenkę, i drugi przez niego powołany) i dwie Centralne Komisje Wyborcze; są dwie flagi i dwa hymny narodowe:

Istnieją dwa państwa (Republika Białoruś i na papierze – Związek Rosji i Białorusi) oraz dwie świadomości (białoruska i sowiecka), a także dwa budżety (jawny oraz niejawny, przeznaczony między innymi na działalność służb specjalnych)²⁵.

Coraz częściej na łamach prasy polskiej pojawia się porównanie Białorusi do Kuby, z tą tylko różnicą, że ta druga oddalona jest od Europy o tysiące kilometrów, natomiast Białoruś staje się wyspą w środku kontynentu. Staje się krajem, którego obywatele nie mogą studiować za granicą bez zgody władz i w którym przygotowywane są przepisy odbierające społeczeństwu prawo do swobodnego poruszania się po świecie²⁶. Białoruś to także, zdaniem cytowanej w tygodniku „Wprost” Condoleezy Rice, ostatnia dyktatura Europy²⁷.

Omawiając wizerunek Białorusi w prasie polskiej, warto również przyrzeć się temu, jak państwo to postrzegane jest przez samych Białorusinów. Szczególnie wymowną charakterystykę swojej ojczyzny przedstawił Sokrat Janowicz na łamach „Gazety Wyborczej”. Jego zdaniem „Republika Białoruś to posowiecki śmietnik, »odstojnik«, czyli rodzaj szamba”²⁸. Janowicz w taki oto sposób opisuje rządzące elity Białorusi:

w górnym eszelonie jej władzy prawie nie ma Białorusinów, także tych najwierniejszych z wiernych. Premierem rządu został Rosjanin, ministrem spraw

²⁰ M. Stopa, *Białoruska podszevka*, „Tygodnik Powszechny” 2005, nr 42, s. 7.

²¹ A. Małachowski, *Białoruś na nowo oglądana*, „Przegląd” 2003, nr 41, s. 78.

²² W. Tochman, *Opowiedz innym pismakom*, „Gazeta Wyborcza” 1998, nr 25, s. 12.

²³ M. Stopa, dz. cyt.

²⁴ M. Graczyk, *Political fiction*, „Wprost” 1999, nr 22, s. 106.

²⁵ Tamże.

²⁶ W. Maziarski, *Co łaska na wolność*, „Newsweek” 2005, nr 17, s. 128.

²⁷ Cyt. za: G. Sadowski, *Ostatni dyktator*, „Wprost” 2005, nr 17, s. 107.

²⁸ S. Janowicz, *Rezerwat Białoruś*, „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 75, s. 20.

zagranicznych Baszkir. [...] Sytuacja typu „odstojnik” tłumaczy wiele. Owa zbieranina przegnanych zewsząd sowieciarzy ani myśli kierować się interesami zawładniętego przez nią państwa i narodu. To okupanci przejęci własnym losem. Łupieżcy! Ich interesuje jedno: utrzymanie się przy władzy, zachowanie stanowisk. [...] Na tym ogromnym wysypisku odpadów sowietyzmu, w jakie przekształciła się Republika Białoruś, nasycona wszak przeróżną uciekinierską nomenklaturą tudzież niebagatelną rzeszą zredukowanego oficerstwa z byłych armii radzieckich stacjonujących w NRD, Czechosłowacji i na Węgrzech²⁹.

Kolejne zagadnienie to stereotyp Białorusina spotykany w krajowym czasopiśmiennictwie. Należy podkreślić, że w ukazujących się w Polsce gazetach często pojawia się teza, iż nasi wschodni sąsiedzi to ludzie o niesprecyzowanej do końca tożsamości narodowej, ludzie mówiący po białorusku i rosyjsku, a modlący się w kościołach po polsku³⁰. Zdaniem Wadima Dubnowa, wypowiadającego się na łamach „Gazety Wyborczej”, „Białorusini to najbardziej ograniczona część społeczeństwa radzieckiego”³¹. W podobnej konwencji naród białoruski przedstawia Jerzy Marek Nowakowski, dzieląc go na „*homo sovieticus* w czystej postaci oraz *homo sovieticus* na wewnętrznej emigracji”³². Dla lepszego zobrazowania zaprezentowanej przez siebie tezy Nowakowski przytacza dowcip, który brzmi następująco:

Co robi Polak, kiedy usiadzie na pinezce? Zaklnie i ją wyrzuci. A Białorusin? Podniesie, popatrzy i położy z powrotem na krześle, siadając na niej ze słowami: „Widocznie tak musi być”³³.

Nasi wschodni sąsiedzi przedstawiani są także jako ludzie zacofani, którzy do tej pory kultywują pogańskie obrządkie – obchodzą na przykład dziady:

Idą na groby, wiążą na krzyżach chusty z czerwonym ornamentem, jedzą, piją i trochę zostawiają dla zmarłych. Obok grobów stoją ławeczki i stoliczki³⁴.

Ciekawej analizy struktury narodu białoruskiego dokonuje również Mirosław Głogowski w tygodniku „Przegląd”. Publicysta ten stwierdza, że społeczeństwo białoruskie jest mocno podzielone, rozdarte na trzy części. Blisko 30% Białorusinów popiera Łukaszenkę, ponieważ uważa go za „ojca narodu”, lub zadowala się tym, co ma (w myśl powiedzenia Białorusin potrzebuje niewiele). Są to przeważnie ludzie mieszkający na wsi, cieszący się, że na talerzu mogą znaleźć ziemniaki i kiszzone ogórki, mający głęboko zakorzeniony strach przed wojną i represjami i wolący jako taki spokój niż ryzyko sprzeciwu. Do grupy tej należy zaliczyć emerytów, rencistów oraz ludzi gorzej wykształconych. Następne 30% narodu to przeważnie ludzie młodzi, lepiej wykształceni – przeciwnicy prezydenta, którzy mają świadomo-

²⁹ Tamże.

³⁰ M. Kacewicz, *Bunt nad Niemnem*, „Newsweek” 2005, nr 26, s. 66.

³¹ W. Dubnow, *Ostry zapaśnik Białorusi*, „Gazeta Wyborcza” 1997, nr 270, s. 14.

³² J. M. Nowakowski, *Tyranienko Białorusi*, „Wprost” 2005, nr 31, s. 20.

³³ Tamże.

³⁴ J. Hugo-Bader, *Białoruskie upiory*, „Gazeta Wyborcza” 1996, nr 34, s. 6.

mość, że jego rządy prowadzą ich kraj w złym kierunku. Natomiast pozostały odsetek społeczeństwa to ludzie, którzy wolą w nic się nie angażować, im jest wszystko jedno³⁵.

W prasie polskiej pojawiają się próby usprawiedliwiania i tłumaczenia negatywnej charakterystyki narodu białoruskiego. Przyczyn jego postrzegania jako nacji o mentalności niewolników – rabów – szukano w historii. Niejednokrotnie winą za taki stan rzeczy obarczono Polaków. Cytowany już w tym tekście S. Janowicz słusznie zauważa, że w okresie międzywojennym na terenach dzisiejszej Białorusi nie narodziła się białoruska państwowość, choćby w postaci autonomii:

Wizja Piemontu białoruskiego w granicach Rzeczypospolitej okazała się jedynie mrzonką, piękną utopią. W oczach większości polskiej opinii publicznej Kresy Wschodnie były odwieczną i integralną częścią Polski [...]. W Białorusinach widziano zaś tylko źle mówiących po polsku Polaków³⁶.

Dalej jednak Janowicz stwierdza, że nawet gdyby Polacy przyznali jego ojczyźnie prawo do autonomii, to i tak na niewiele by się to zdało, gdyż narodowy ruch białoruski nie miał wówczas ukształtowanej kadry i potrzebował jeszcze jednego pokolenia, aby przejąć władzę z rąk polskich³⁷:

Natomiast sowieckie kołchozy idealnie wpasowały się w białoruską mentalność, zajmując w niej miejsce dworów z ekonomami i hajdukami. Ta rzeczywistość trwała aż do sierpnia 1991 roku, kiedy to Białoruś niespodziewanie stała się samodzielnym państwem, wcale tego nie pragnąc. Musi teraz radzić sobie sama, bo sąsiedzi zostawili ją na łasce losu. Dowartościowuje się więc na chłopski sposób, zacierając ślady swej tożsamości, której się wstydzi, naśladowając tych, których uważa za lepszych od siebie. Dlatego właśnie i rodzice białoruskich dzieci, i władze państwowe dążą do tego, by wszystkie szkoły i uczelnie były rosyjskojęzyczne³⁸.

Wiele uwagi prasa polska poświęca omówieniu wizerunku prezydenta Białorusi, Aleksandra Łukaszenki. Bardzo często publicyści, dokonując charakterystyki Łukaszenki, używają takich określeń, jak: „nieobliczalny i brutalny dyktator”³⁹, karmiący obywateli kłamstwami⁴⁰, składający obietnice bez pokrycia⁴¹. Niejednokrotnie dziennikarze alarmują, że białoruski przywódca dławi w swoim kraju najmniejszy przejaw życia narodowego wykraczający poza ramy folkloru, że czynnik narodowy zastąpił nową kategorią odwołującą się do mitów o rosyjsko-sowieckiej wspólnotocie cywilizacyjnej⁴². Rządy Łukaszenki charakteryzują się naruszaniem podstawo-

³⁵ M. Głogowski, *Pod rządami Łukaszenki*, „Przegląd” 2002, nr 9, s. 34.

³⁶ S. Janowicz, *Kompleks pana, kompleks chama*.

³⁷ Tamże.

³⁸ Tamże.

³⁹ E. Mironowicz, dz. cyt.

⁴⁰ Rz, *Ostatni totalitarny kraj w Europie*, „Rzeczpospolita” 2005, nr 193, s. 2.

⁴¹ M. Graczyk, *Wieczny Łukaszenka?*, „Wprost” 1999, nr 31, s. 75.

⁴² E. Mironowicz, dz. cyt.

wych praw człowieka i praw obywatelskich, więzieniem przeciwników oraz dziennikarzy. Reżim Łukaszenki systematycznie likwiduje resztki organizacji pozarządowych, niezależnej prasy oraz partii politycznych, w kraju narasta blokada informacyjna⁴³. Społeczeństwo na co dzień utwierdzone jest w przekonaniu, że chociaż nie zarabia zbyt wiele, to w przeciwieństwie do społeczeństw innych państw ma regularnie wypłacane pobory. Konsekwentne „pranie mózgow” powoduje, że rzadko kto zdaje sobie sprawę, iż naród żyje w biedzie i ubóstwie, a średnia długość życia na Białorusi (62 lata) jest najkrótsza w Europie⁴⁴. Łukaszenka zbudował w państwie białoruskim system władzy pozwalający mu mianować wszystkich urzędników państwowych, od premiera do dyrektora sowchozu. Reprezentanci administracji ślepo oddani „wodzowi narodu” znoszą publiczne poniżanie, które ich rodacy często mogą zobaczyć na ekranach telewizorów. Zasadą doboru kadrowego zamiast kompetencji i fachowości staje się teczka z kompromitującymi materiałami przygotowanymi przez bezpiekę. Im grubsza teczka, tym łatwiej sterować urzędnikiem⁴⁵. Kandydatów do parlamentu weryfikuje KGB. Ostateczną decyzję o nadaniu osobie statusu nieoficjalnego kandydata obozu władzy podejmuje prezydent⁴⁶:

Od tego momentu cały aparat władzy państwowej [...] pracuje nad zapewnieniem mu zwycięstwa. „Prezydencki” kandydat nie schodzi z ekranu telewizora, stać go na kolorowe plakaty i sponsorowanie darmowych koncertów. Równocześnie machina biurokratyczna państwa szuka materiałów kompromitujących opozycyjnych kandydatów, od zeznań majątkowych po życie prywatne⁴⁷.

Polskim publicystom nie umknęły również śmieszne, czasem wręcz absurdalne pomysły Łukaszenki. Warto chociażby wspomnieć o nagonce zorganizowanej z polecenia prezydenta na białoruskie agencje reklamowe, z zemsty za to, że na billboardach znajdujących się w Mińsku widnieją francuskie modelki, a nie białoruskie. W wyniku tej akcji gros renomowanych agencji modelek zamknięto⁴⁸. Wiele emocji może również budzić omawiany na łamach prasy system więziennictwa stworzony przez Łukaszenkę. Jego ofiarą coraz częściej padają nie pospoliccy przestępcy, ale niezależni dziennikarze i przedstawiciele opozycji. Jak podkreślają publicyści „Rzeczpospolitej”, w aresztach panują nieludzkie warunki:

W celi siedzi się i śpi na gołych deskach, bez łóżka, koca czy poduszki. Posiłek jest wydawany zazwyczaj raz dziennie – jakaś kasza, do tego herbata. [...] Zimą jest bardzo zimno, nie dostaje się nic do przykrycia⁴⁹.

⁴³ Rz, dz. cyt.

⁴⁴ S. Szuszkiewicz, *Bezkarność Łukaszenki*, „Wprost” 2005, nr 31, s. 24.

⁴⁵ V. Viačorka, *Poligon Białoruś*, „Wprost” 2004, nr 42, s. 104–105.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ M. Kaciewicz, *Kuba w środku Europy*, „Newsweek” 2005, nr 13, s. 39.

⁴⁹ P. Kościński, *Najgorszy jest brak wody*, „Rzeczpospolita” 2005, nr 181, s. 6.

Komisja europejska badająca stan więziennictwa na Białorusi zwróciła uwagę na jeszcze inne uchybienia, między innymi zbyt częste stosowanie aresztu oraz wywieranie presji fizycznej i psychicznej na zatrzymanych⁵⁰.

Opisując prezydenturę Aleksandra Łukaszenki, polska publicystyka zwraca uwagę na bardzo ważny proceder z udziałem głowy państwa białoruskiego, a mianowicie nielegalny handel bronią z krajami objętymi embargiem – z krajami, w których stale łamane są prawa człowieka i które targane są konfliktami wewnętrznymi⁵¹. Warta przybliżenia jest treść artykułu o wymownym tytule *Wspólnik zbrodni*⁵². Myśl zawarta w tak sformułowanym tytule nie wymaga objaśnień: sprzedając broń do wspomnianych państw, Łukaszenka staje się współwinny tragedii ludności je zamieszkującej. Autor tego tekstu wspomina, że głównymi odbiorcami białoruskiego sprzętu wojskowego były: Tadżykistan, Irak, Peru, angolska UNITA, Algieria, Ruanda, Maroko, afgańscy mudżahedini. Ponadto Białoruś pośredniczy w handlu rosyjską techniką wojskową⁵³.

W 2005 roku nastąpił wzrost zainteresowania prasy polskiej Białorusią i jej przywódcą. Powodem takiego stanu rzeczy stał się konflikt, który narodził się pomiędzy Związkiem Polaków na Białorusi a Łukaszenką po zakwestionowaniu przez prezydenta wyboru Andżeliki Borys na prezesa tej organizacji. Przedstawiciele prasy rodzimej przekonywali, że nie jest to konflikt etniczny. Ich zdaniem, reżimowi Łukaszenki zależało na wywołaniu nieporozumień między Białorusinami a Polakami, a jeszcze bardziej między Białorusią a Polską⁵⁴. Jak zaznaczono w tygodniku „Polityka” w kontekście prezydenckich wyborów w 2006 roku, „wodzowi narodu białoruskiego” zależało na przedstawieniu Polski jako „warchoła wymachującego szabelką”⁵⁵, gdyż obawiał się, że w wyniku zaangażowania się Polaków może powrócić się wariant ukraiński. Szczególną uwagę poświęcano opisywaniu sytuacji mniejszości polskiej na Białorusi, wspomniano o szykanach stosowanych przez aparat władzy w stosunku do naszych rodaków (bezpodstawne aresztowania, konfiskowanie paszportów, terror psychiczny i fizyczny, wydalanie polskich dyplomatów).

Zjawiskami opisywanymi w prasie polskiej w ścisłym związku z krajami powstałymi po rozpadzie ZSRR są prostytutka i handel narkotykami. Publicyści podkreślają, że centrum Brześćcia to dzielnica handlu i rozrywki. Miasto zalane jest przemycaną z Polski amfetaminą. Dealerzy działają otwarcie, narkotyki są ogólnie dostępne, rozpuszczane w wódce podawanej w karafkach. Taki alkohol może otrzymać każdy, kto poprosi o coś mocniej-

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ P. Kościński, *Broń od dyktatora*, „Rzeczpospolita” 2006, nr 38, s. 7.

⁵² J. Czuryłowicz, *Wspólnik zbrodni*, „Wprost” 2001, nr 42, s. 120–121.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ J. Kumoch, *Zbyt dalecy rodacy*, „Przekrój” 2005, nr 32, s. 28.

⁵⁵ A. Szostkiewicz, *Trójkąt grodzieński*, „Polityka” 2005, nr 32, [online] <<http://www.polityka.pl/trojkat-grodzienski/Lead10,35,150413,1/>>, dostęp: 10.10.2007.

szego⁵⁶. Coraz częściej Białorusinki emigrują do państw zachodnioeuropejskich w poszukiwaniu pracy w domach publicznych. W ten sposób próbują wyrwać się z białoruskiej beznadziei, zarobić na dom czy samochód. W związku z tym za Bugiem zaczęły powstawać firmy zajmujące się eksportowaniem kobiet do zachodnich i moskiewskich agencji towarzyskich. Instytucje te jako jedyne kryterium przyjęcia do pracy wyznaczają młody wiek i atrakcyjny wygląd. Ten nasilający się z roku na rok proceder sprawia, że państwu grozi kryzys demograficzny. Emigracja młodych kobiet w wieku produktywnym powoduje, że na Białorusi drastycznie zmniejsza się liczba urodzeń. Ponadto w zawodach uchodzących dotychczas za domenę kobiet coraz częściej pojawiają się mężczyźni, brakuje nauczycielek, pielęgniarek i przedszkolank⁵⁷. Jak podkreśla M. Kacewicz z tygodnika „Newsweek”, Białoruś kojarzy się przeciętnemu obywatelowi Unii Europejskiej

nie z pięknymi krajobrazami lub barwnym folklorem, lecz z dziewczętami stojącymi na pigalakach. Na razie prostytutki są najbardziej znanymi ambasadorkami Białorusi na Zachodzie⁵⁸.

Ostatnie lata przynoszą zmiany w sposobie pisania o Białorusi i Białorusinach. Coraz częściej, czytając polskie tytuły, można spotkać się z opinią, że naród białoruski dojrzeva do samoistnienia i samostanowienia. Szczególnie młodzi Białorusini postrzegani są jako grupa prodemokratyczna i proeuropejska⁵⁹, która odrzuca wprowadzone przez Łukaszenkę sowieckie symbole państwowe – i na meczach eksponuje biało-czerwonobiałe sztandary⁶⁰. Po trwającym kilka lat spoglądaniu na Moskwę Białorusini odważniej wybierają zachodni kierunek rozwoju. Według dziennikarzy tygodnika „Wprost”, aż 60% obywateli Białorusi opowiada się za przystąpieniem ich kraju do Unii Europejskiej, a tylko 7% gotowych byłoby na wyrzeczenie się niepodległości i ścisły sojusz z Rosją⁶¹. Na przełomie 2005 i 2006 roku uwaga prasy polskiej skupia się na śledzeniu i omawianiu przygotowań, czynionych przez obóz rządzący i rodzącą się opozycję, do wyborów prezydenckich (odbyły się one 19 marca 2006 roku). Relacje opisujące to wydarzenie cechuje optymizm i zdumienie, że na czas głosowania naród białoruski odrodził się. Akcentuje się, że na spotkania z opozycyjnymi kandydatami przychodzili już nie setki, ale tysiące ludzi, pomimo że groziło za to więzienie. Mariusz Maszkiewicz na łamach dziennika „Rzeczpospolita” tak komentuje to zjawisko:

jedno jest pewne – rozpoczęła się duża narodowa dyskusja, której wprawdzie nie słyhać w oficjalnych mediach. Za to na ulicach, bazarach, w miejskich autobusach i pociągach ludzie zaczęli głośno mówić i zastanawiać się: „czy rze-

⁵⁶ P. Kudzia, G. Pawelczyk, *Wolne miasto Brześć*, „Wprost” 2003, nr 12, s. 27–28.

⁵⁷ M. Kacewicz, *Ucieczka do piekła*, „Newsweek” 2002, nr 28, s. 30–34.

⁵⁸ Tamże, s. 34.

⁵⁹ M. Wojciechowski, *Zapomniany sąsiad*, „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 207, s. 5.

⁶⁰ C. Goliński, *Młodość w czasach Łukaszenki*, „Gazeta Wyborcza” 1997, nr 104, s. 7.

⁶¹ V. Viačorka, *Komuszenkaland*, „Wprost” 2004, nr 5, s. 86.

czywiście z tym Łukaszenką nam po drodze?” [...] znamiennym jest fakt, że białoruskie społeczeństwo zaczęło podnosić głowę⁶².

Natomiast publicyści „Tygodnika Powszechnego” w ten oto sposób określają znaczenie kampanii wyborczej:

w kraju, w którym normalnej działalności politycznej nie można prowadzić, te pseudowybory miały być dla opozycji szansą dotarcia do społeczeństwa z posłaniem wolności. Kampania wyborcza – pracą, której owoce przyjdą później⁶³.

Analizując obraz Białorusi i Białorusinów zaprezentowany w prasie polskiej, należy jednoznacznie stwierdzić, że jest on zdecydowanie negatywny. Polscy oraz białoruscy publicyści konsekwentnie przytaczają ujemne cechy Białorusinów, jak również opisują panującą w kraju za Bugiem nędzę i beznadzieję. Zapewne nie bez znaczenia jest panujące wśród mniejszości białoruskiej w Polsce przeświadczenie, że białoruskość nie jest powodem do dumy⁶⁴. Istotny wpływ na zaistnienie w mediach negatywnego stereotypu Białorusi ma również polityka władz białoruskich w stosunku do mniejszości polskiej, jak i narastający od kilku lat konflikt na linii Mińsk – Warszawa. Niekorzystny stosunek publicystów do państwa Łukaszenki potęgują nadchodzące co jakiś czas z Grodna i innych miast informacje o represjonowaniu przedstawicieli Związku Polaków na Białorusi i usuwaniu z placówek polskich dyplomatów.

Należy zwrócić uwagę na fakt, że w przeciwieństwie do sposobów przedstawiania Ukrainy i Ukraińców w minionej dekadzie, wizerunek Białorusi i jej obywateli nie uległ istotnym przeobrażeniom. Szansę na ewolucję w sposobach postrzegania i prezentowania obywateli państwa białoruskiego dawały wybory prezydenckie, podobnie jak miało to miejsce odnośnie społeczności ukraińskiej. Niestety, w przypadku narodu białoruskiego przebudzenie nie nastąpiło na taką skalę jak podczas ukraińskiej pomarańczowej rewolucji.

Summary

The ways of presentation of Belarus and Belarusians in Polish press in the last decade

This article deals with the subject of the evolution of the picture of Belarusians and Belarus in the Polish press during the last decade. The author pays attention to the fact that the picture of Belarusians and Belarus is still very negative. Besides, he newspapers in our country do not often write about members of that nation. On the other hand, a lot of our publicists emphasized that the young Belarusians have a need of freedom, democratic nature and they are also the real European nation, which has made itself independent from Russia.

⁶² M. Maszkiewicz, *Wybory w kraju partyzantów*, „Rzeczpospolita” 2006, nr 61, s. 10.

⁶³ M. Nocuń, A. Brzeziecki, *Siła bezsilnego*, „Tygodnik Powszechny” 2006, nr 12, s. 10.

⁶⁴ W. Maziarski, *Sennie, cicho, groźnie*, „Gazeta Wyborcza” 1998, nr 208, s. 16–19.

Jolanta Piwowar

O stereotypach Litwina w Polsce i Polaka na Litwie. Historia i współczesność

Słowa kluczowe: stereotyp, Polak, Litwin, historia

Words keys: the stereotype, Pole, Lithuanian, history

Ostatnie ćwierćwiecze w dziejach Polski było czasem doniosłych przemian politycznych, społecznych i gospodarczych. Zrzucone brzemie komunizmu przywróciło upragnioną wolność, a jednocześnie kraj stanął przed koniecznością nowego ułożenia wzajemnych stosunków z sąsiadami, również z tymi zza naszej wschodniej granicy. Szczególne znaczenie, ze względu na burzliwą historię, miało kształtowanie się relacji Polski z nowo odrodzoną Litwą; relacje te z czasem urosły do rangi partnerstwa strategicznego¹. Przemawiając 2 kwietnia 1998 roku na Uniwersytecie Warszawskim, prezydent Republiki Litewskiej Valdas Adamkus niejednokrotnie powtarzał, że stosunki polsko-litewskie są dobre. Przypominał też, że zarówno w Polsce, jak i na Litwie nadal żywotne są dawne sprzeczności i stereotypy, których korzeni należy doszukiwać się w historii². Prezydent wskazywał na wątpliwości dotyczące zmiany poglądów wyrażanych przez historyków i społeczeństwa obydwu krajów w niektórych kwestiach przeszłości. Podkreślił również rolę historii, obiektywnego jej postrzegania i interpretowania w formułowaniu opinii o innych narodach.

Pod płaszczykiem wyważonych słów polityków i politycznie poprawnych stosunków kryją się nadal żywe wzajemne pretensje. Jednocześnie wielu Polaków jest przekonanych o bezwzględnie pozytywnym wkładzie Polski w dzieje Litwy, zaś dla Litwinów charakterystyczne jest przeświadczenie, że związek z Polską był źródłem wszelkich niepowodzeń³. Skąd biorą się takie przekonania? Jak dziś widzimy naszych sąsiadów znad Niemna? Jak oni widzą nas? Niniejszy artykuł jest próbą odpowiedzi na postawione pytania. Przedstawione hipotezy zostały porównane z opiniami polityków i politologów, autorytetów w badaniach stosunków międzynarodowych. Dopełnienie obrazu stosunków polsko-litewskich stanowią dane zaczerpnięte z przepro-

¹ Por. przemówienie prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Aleksandra Kwaśniewskiego, wygłoszone w Ośrodku Studiów Wschodnich 6 września 1997 roku (tekst nieautoryzowany, zbiory M. Jagiełły).

² V. Adamkus, *Przemówienie na Uniwersytecie Warszawskim 2 kwietnia 1998*, [w:] *Pozostawione historii. Litwini o Polsce i Polakach*, red. K. Korzeniewska, V. Sirutavičius, Kraków 1999, s. 173, 177.

³ M. Jagiełło, *Partnerstwo dla przyszłości. Szkice o polityce wschodniej i mniejszościach narodowych*, Warszawa 2000, s. 199.

wadzonej ankiety na temat postrzegania innych narodowości przez Polaków i Litwinów⁴. Dla pełniejszego zilustrowania faktów różnie interpretowanych we wspólnych dziejach Polski i Litwy posłużę się przykładem unii krewskiej⁵. Chociaż zasadniczym celem tego artykułu nie jest analiza i interpretacja wydarzeń historycznych, warto przypomnieć niektóre fakty, aby zrozumieć, w jaki sposób podręcznik historii może przyczynić się do powstawania czy utrwalania negatywnych opinii i stereotypów na temat innych nacji.

W nowoczesnej historiografii zachodniej państwo litewskie, powstałe w połowie XIII wieku w wyniku zjednoczenia plemion litewskich przez Mendoga, przedstawia się jako kraj już od końca XIV wieku wtopiony w historię Polski⁶. Ogromne, zasobne państwo bałtosłowiańskie, umocnione dzięki podbojom ziem ruskich, rozciągało się w owym czasie od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego. Oprócz ziem zamieszkanymi przez plemiona bałtyckie obejmowało prawie całe obecne terytorium Białorusi i Ukrainy, jednak polityczny izolacjonizm, rosnąca w potęgę Moskwa, napady Krzyżaków oraz kłótnie wewnętrzne książąt zarządzających poszczególnymi ziemiami stały się przyczyną znacznego osłabienia państwa. Kryzys Wielkiego Księstwa Litewskiego [dalej WKL] ułatwiał podboje zarówno zakonowi krzyżackiemu, jak i Moskwie, zatem priorytetem w polityce zagranicznej było zawarcie sojuszu militarnego przeciw najeźdźcom. Sojusz można było zawrzeć na kilka sposobów, istotny problem stanowiły jednak względy religijne. Zawarcie sojuszu łączyło się z wprowadzeniem WKL w krąg kultury chrześcijańskiej i, co się z tym wiąże, pozbawieniem zakonu krzyżackiego pretekstu do organizowania wypraw zbrojnych w imię walki z poganami. Wcześniej podejmowane próby wprowadzenia katolicyzmu na Litwie nie powiodły się. Trzeba jednak podkreślić, że wskazywały one na narastającą prozachodnią orientację tego zamysłu⁷ (na przykład chrzest Mendoga i powstanie diecezji bezpośrednio podległej papieżowi). Przyjęcie prawosławia mogło stać się w owym czasie przyczyną asymilacji Litwinów z Rusinami.

⁴ Ankiety przeprowadziły studentki stosunków międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie: Aneta Kubik, Erika Kuszlewicz, Justyna Tchoryk i Monika Witkowska.

⁵ Żywe związki Polski i Litwy, umacniane aktami prawnymi zwanymi uniami, obejmują kilka stuleci (XIV–XVIII w.), np.: 1) **unia krewska** (1385): wielki książę litewski Jagiełło zobowiązał się m.in. do schryścianizowania Litwy i wcielenia jej do Polski; 2) **unia wileńsko-radomska** (1401): Litwą dożywotnio miał rządzić Witold, po jego śmierci władcą zwierzchnim miał zostać Jagiełło; 3) **unia horodelska** (1413): na Litwie odrębny wielki książę, szlachta polska przyjęła bojarów litewskich do swych herbów; 4) **unia grodzieńska** (1432): wielkiego księcia musiał zatwierdzić król i panowie polscy; 5) **unia wileńska** (1499): Polacy i Litwini mieli wybierać panujących za obopólną zgodą; 6) **unia mielnicka** (1501): wspólny wybór monarchy i wzajemna pomoc – unia niezrealizowana; 7) **unia lubelska** (1569): wspólny monarcha, sejm, polityka zagraniczna i moneta; pozostawał odrębny skarb, wojsko, administracja i sądownictwo. Konstytucja 3 maja (1791) zniósła odrębność prawnopaństwową Polski i Litwy – miały one tworzyć jedno państwo.

⁶ J. Kiaupienė, *Europa Środkowo-Wschodnia i „zagubione” Wielkie Księstwo Litewskie*, [w:] *Pozostawione historii. Litwini o Polsce...*, s. 22.

⁷ Tamże, s. 23.

W 1382 roku nastąpiło zerwanie unii personalnej Polski i Węgier. Śmierć Ludwika I spowodowała, że dziedziczką tronu polskiego (na mocy przywileju koszyckiego) ogłoszono jego niepełnoletnią córkę Jadwigę. Dziedziczyła ona po ojcu zarówno prawo do Rusi, jak i korony polskiej oraz węgierskiej. Losy całego kraju wiązały się z zamążpójściem królowny, dlatego mimo zaręczyn Jadwigi z Wilhelmem Habsburgiem szukano innego kandydata na poprzedniego króla. Historyk polski Oskar Halecki pisze:

Najmożniejsze rodziny w Małopolsce: Tęczyńscy, Tarnowscy i Melsztyńscy, a z nimi całe stronnictwo polityczne, które pragnęło uniknąć dalszego zamętu, znaleźli też kandydata na tron, który reprezentował wielki program na przyszłość, godzien tradycji Kazimierza Wielkiego. Był nim Jagiełło, wielki książę litewski⁸.

Zaistniałe okoliczności doprowadziły do podpisania w 1385 roku w Krewie aktu między Wielkim Księstwem Litewskim a Polską, na mocy którego Jagiełło, biorąc za żonę Jadwigę i wypłacając jej narzeczonemu odszkodowanie za zerwanie zaręczyn, zobowiązał się przyjąć wraz z nieochrzczonymi poddanymi chrzest w obrządku łacińskim. Warunków zawarcia tej umowy było więcej i jeden z nich, a właściwie jedno słowo w jego zapisie, litewskie podręczniki i książki historyczne szczególnie często akcentują. Chodzi o warunek dotyczący przyłączenia ziem Litwy i Rusi do Korony, a słowo, o które toczy się do dziś spór, to łacińskie *applicare*. Wspomniane słowo ma wiele znaczeń, między innymi: ‘zbliżyć’, ‘przykładać’, ‘dołączać’, ‘przyłączać’⁹, dlatego też trudno dziś jednoznacznie stwierdzić, jakiego rodzaju związek na mocy wspomnianej umowy miał zaistnieć pomiędzy zawierającymi ją stronami.

Audronė Petrauskaitė, autorka *Historii*, jednego z najpopularniejszych litewskich podręczników historii do szkoły średniej, omawiając w nim warunki unii w Krewie, punkt traktujący o przyłączeniu WKL do Polski oparzyła takim oto komentarzem:

Dzisiaj większość historyków uważa, że unia krewska wcale nie była unią, ale dokumentem, na mocy którego nawiązano nowe stosunki między państwowe¹⁰.

Janina Varnienė w *Konspektach historycznych: cywilizacje, Litwa, świat* również próbuje zwrócić uwagę czytelnika na wieloznaczność łacińskiego słowa *applicare*, jednak na szczególną uwagę zasługuje część rozdziału zatytułowanego „Cele podpisania umowy krewskiej”, w którym autorka stara się dokonać ewaluacji analizowanego wydarzenia. Varnienė twierdzi, iż zawarcia unii w Krewie nie należy interpretować jako gestu darowania Litwy Polsce – to Jagiełło spodziewał się (na mocy ówczesnie panujących w Europie zwyczajów), że otrzyma Polskę pod swoje panowanie jako posag żony¹¹.

⁸ O. Halecki, *Historia Polski*, Lublin–Londyn 1992, s. 69.

⁹ *Mały słownik łacińsko-polski*, red. J. Korpanty, Warszawa 2004.

¹⁰ A. Petrauskaitė, *Istorija. Tumpas istorijos kursas*, Vilnius 1999, s. 282.

¹¹ J. Varnienė, *Istorijos konspektai: civilizacijos, Lietuva, Pasaulis*, Vilnius 1998, s. 113–114.

Można oczywiście dyskutować, kto ma rację, kto kogo i do czego przyłączył, kto nad kim roztoczył panowanie, lecz na pewno unia potrzebna była obu narodom i decydująco wpłynęła na równowagę sił w tej części Europy. Gdyby jej nie zawarto, być może Litwini (po przyjęciu chrztu w obrządku wschodnim) zasymilowaliby się z Rusinami albo padliby ofiarą podbojów zakonu krzyżackiego. Zupełnie inaczej mogłyby też potoczyć się losy Polski, która – rozdarta walkami wewnętrznymi – stałaby się łatwą zdobyczą dla Krzyżaków, a zawarcie sojuszu WKL z Moskwą przesądziłoby o losie reszty ziem polskich.

Michał Jagiełło, były wiceminister kultury Rzeczypospolitej Polskiej, w swojej książce *Partnerstwo dla przyszłości. Szkice o polityce wschodniej i mniejszościach narodowych* zauważa, że spory, których uczestnicy doszukują się racji swego narodu w podjęciu wielu decyzji historycznych na płaszczyźnie stosunków międzynarodowych, nadal trwają i trwać będą. Całe narody, mitologizując swoje dzieje, próbują przypisać jakieś wady innym narodom, szczególnie sąsiedzkim, i tworzą stereotypy, które przeważnie przybierają nacechowanie ujemne wtedy, kiedy analizowane wydarzenia pośrednio lub bezpośrednio dotyczą naturalnych potrzeb bezpieczeństwa i niezależności jednostek złączonych wspólnotą obyczaju, kultury i miejsca zamieszkania¹². Autor ukazuje interesujący pogląd na stereotypy i pojęcie tożsamości narodowej. Akcentuje wzajemne powiązania tych pojęć i dochodzi do wniosku, że poczucie tożsamości narodowej bazuje na stereotypach narodowych, odnoszących się zarówno do własnego narodu, jak też do innych, w szczególności sąsiedzkich. To, jak widzimy dzisiaj siebie i naszych sąsiadów, jest skutkiem „destylacji” wielowiekowego doświadczenia, które pochodzi przeważnie ze współczesnych i dawnych interpretacji dziejów, innymi słowy jest to obraz tworzony i powielany przez historiografię i literaturę¹³.

Paulius Subačius winą za rozpowszechnianie schematów myślowych ugruntowujących wrogość między Polakami a Litwinami obarcza polityków i pisarzy. Twierdzi on, że wszelka wrogość, podsycana często niespójnymi logicznie i anachronicznie pomieszаныmi różnymi wariantami historii, mogłaby być zneutralizowana przez poddawanie refleksji mechanizmów powstawania uprzedzeń¹⁴. Taka refleksja przyczyniłaby się znacząco do likwidacji irracjonalnych uogólnień, przedstawiających sąsiadujący naród jako przejaw metafizycznego zła i winowającą wszystkich sporów i nieszczęść.

Przytoczone wyżej opinie pozwalają na wyciągnięcie istotnego wniosku, że brak obiektywnej wiedzy i refleksji rodzi stereotypy. Z tak sformułowanego wniosku wynikają następujące pytania: Jaki wpływ na wizerunek Polaka w oczach Litwina i Litwina w oczach Polaka wywiera współczesna rewolucja informacyjna? Czy łatwy dostęp do różnego rodzaju informacji, jaki umożliwia nam współczesna technika, przyczynia się do zmiany wi-

¹² M. Jagiełło, dz. cyt., s. 16.

¹³ Tamże, s. 12–197.

¹⁴ P. Subačius, *O tym, jak wymyślono heretyka. Kilka uwag na temat retoryki nacjonalizmu litewskiego*, [w:] *Pozostawione historii. Litwini o Polsce...*, s. 72.

zerunku Polaków za granicą oraz naszych sąsiadów w Polsce? Odpowiedzi na te pytania szukałam w wypowiedziach 200 respondentów (Polaków i Litwinów) wspomnianej już ankiety na temat postrzegania innych narodów. Ankieta skierowana była do studentów i wykładowców kilku uniwersytetów polskich i litewskich (1/3 respondentów stanowili wykładowcy, 2/3 studenci): Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Wileńskiego, Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego, Politechniki Wileńskiej im. Giedymina oraz Politechniki Kowieńskiej. Pytania dotyczyły między innymi postrzegania swego narodu (respondenci formułowali krótkie komentarze na temat jego wad i zalet); zadano pytanie Polakom, co sądzą o Litwinach, i Litwinom, co sądzą o Polakach. Poproszono także o wskazanie sąsiedzkiego europejskiego narodu charakteryzującego się podobnymi cechami do tych, które charakteryzują przedstawicieli badanego narodu. Jedno z pytań dotyczyło wyrażenia swego stosunku do niektórych narodów europejskich. Kolejnym zadaniem była ocena, czy naród, którego przedstawicielem jest osoba ankietowana, jest przyjaźnie nastawiony do innych i jak jest postrzegany za granicą. Ostatnie pytanie ankiety dotyczyło tego, czy respondent jest dumny ze swego narodu.

Badanie ankietowe dostarczyło ciekawych informacji:

1. Większość młodych ludzi (pochodzących z obu krajów) formułowala swoją opinię na temat sąsiedzkiego narodu (o ile w ogóle taką posiadała) najczęściej na podstawie własnych doświadczeń, na przykład na podstawie kontaktów z przedstawicielami drugiego narodu, lub informacji prasowych o aktualnych wydarzeniach w kraju sąsiedzkim.
2. Nierzadko respondenci odwoływali się do stereotypów. Zarówno studenci, jak i wykładowcy, odwoływali się przy tym do historii (częściej Litwini). Oto kilka niepochlebnych stereotypowych wypowiedzi Litwinów: „Polacy zawsze mi się kojarzyli i kojarzą z lekceważącą i pogardzającą Litwinami szlachtą polską z XV, XVI i XVII wieku”; „Naród zazdrosny i waleczny, nie lubią Litwinów”; „Zbyt pyszni i zarozumiali”; „Naród zarozumiały. Za to ich historia nierzadko karała”. Polacy, wymieniając wady Litwinów, zdecydowanie rzadziej odwoływali się do historii. Najczęściej powtarzali, że nie darzą szacunkiem Litwinów i że cechuje ich nadmierny nacjonalizm.
3. Pochwał sąsiadom nie skąpili ani jedni, ani drudzy. Polacy, pełni podziwu dla tempa rozwoju Litwy, akcentowali zdolność przystosowywania się Litwinów do zmieniających się warunków, podziwiali ich pracowitość i zamiłowanie do tradycji, postrzegali ich jako dobrych fachowców, doceniali ich walkę o niepodległość, tolerancyjność, gościnność, z szacunkiem określali ich jako ludzi dbających o swój kraj i jego wizerunek poza granicami. Ankietowani Litwini uważali, że Polacy są bardzo towarzyscy, gościnni i serdeczni, otwarci, pracowici, solidarni i żądni wiedzy. Trzeba jednak zaznaczyć, że respondenci z Litwy (zarówno studenci, jak i wy-

- kładowcy), wymieniając zalety Polaków, często dopisywali, że dotyczą one młodego pokolenia Polaków.
4. Niepokojącym wnioskiem sformułowanym na podstawie omawianej ankiety jest to, że Polacy przestają być dumni ze swego narodu. Połowa ankietowanych studentów Polaków przyznała, iż nie są dumni ze swego narodu. Zaledwie 22 osoby (w tym siedmiu wykładowców) bez cienia wątpliwości przyznały, że są dumne ze swego narodu. Pozostali albo nie mieli zdania na ten temat, albo się wahali. Dla porównania należy podkreślić, że aż 90% studentów Litwinów zdecydowanie stwierdziło, że są dumni ze swego narodu; za to wykładowcy Litwini przyznali, że znajdują niewiele powodów do dumy. Jedynie kilku odpowiadających na to pytanie Polaków (większość stanowili tu wykładowcy) uzasadniło swoją dumę patriotyzmem lub dopisało, że są bardzo dumni ze swego narodu i dobrze czują się w swoim kraju. Litwini potraktowali to pytanie z większym optymizmem, większość ankietowanych odpowiedziała: „Pewnie, że jestem dumny, przecież tu się urodziłem. Umrzeć też tu zamierzam”; „Oczywiście, że jestem! Bardzo, bardzo, bardzo...”; „Pewnie, że jestem dumny. W końcu Litwin to przecież król puszczy”; „Jestem dumny, bo Litwini w kosza dobrze grają, a teraz jeszcze i do NATO, i do Unii Europejskiej nas wzięli” itp. Poza tym sam sposób formułowania odpowiedzi na to pytanie był bardzo wymowny. Polacy brak dumy uzasadniali wieloma słowami, wręcz całymi „referatami”, a jeśli wyrażali szczególną dumę, to woleli ją wyrazić krótkim „TAK” (drukowanymi literami!).
 5. W ankiecie umieszczono również pytanie dotyczące stosunku Polaków i Litwinów do innych narodów europejskich. Respondenci mieli przyporządkować każdemu spośród wymienionych narodów cyfrę w skali od 5 do 1 (5 – bardzo lubię, 4 – lubię, 3 – jest mi obojętny, 2 – nie lubię, 1 – nienawidzę). Dominującą odpowiedzią charakteryzującą wzajemny stosunek Polaków i Litwinów była obojętność. Ankietowani z obu krajów raczej nie deklarowali wzajemnej nienawiści, jednak Litwini zdecydowanie częściej przyznawali, że nie lubią sąsiadów z nad Wisły, niż Polacy, że nie lubią Litwinów. Warto odnotować fakt, że zarówno respondenci z Polski, jak i z Litwy w sposób umiarkowany lubią Rosjan, że Litwini mają podobnie umiarkowany stosunek do Niemców, Polacy natomiast do swoich zachodnich sąsiadów żywią mieszane uczucia: nienawiść, obojętność i sympatię (wyraziło ją kilku badanych).
 6. Niektórzy Polacy sądzą, że Litwini są Słowianami mówiącymi bardzo trudnym językiem, że podobni są do Łotyszów, Estończyków, Finów, Słowaków, a często nawet do samych Polaków. Niemała część młodych Polaków odnajduje podobieństwo Litwinów do Rosjan i Ukraińców¹⁵. Respondenci litewscy mieli spore trudności ze wskazaniem narodów

¹⁵ Taka opinia na temat Litwinów nie była zaskakująca, ponieważ przed rozpadem Związku Radzieckiego mieliśmy, ogólnie rzecz biorąc, tylko jednego sąsiada – Rosjanina, właściwie nie odróżnialiśmy Litwinów, Ukraińców, Białorusinów i innych przedstawicieli narodów zamieszkujących ówczesne republiki ZSRR.

podobnych do Polaków. Często wymieniali Słowaków i samych Litwinów, chociaż najczęściej na pytanie: „Czy są jakieś narody europejskie podobne do Polaków?” pojawiała się odpowiedź: „Nie wiem”.

7. O przyjaznym nastawieniu swego narodu do innych narodów jest przekonana większość respondentów z obu krajów, chociaż odpowiedzi na pozostałe pytania ankiety zdają się temu przeczyć. Polacy na przykład czasem dodawali, że tolerancyjnie traktują tylko narody zachodnie, a ze wschodnimi narodami bywa różnie. Polacy nie są zbyt przyjaźnie nastawieni do innych narodów – twierdzą wykładowcy Polacy – chociażby ze względu na wyraźny antysemityzm i rasizm widoczny w Polsce (były to jednak opinie odosobnione).
8. Opinie przedstawicieli obu narodów były zbieżne również w kwestii postrzegania własnego narodu za granicą. Niestety, jedni i drudzy byli przekonani o negatywnym wizerunku swego kraju. Znaczna część respondentów z Polski twierdziła, że świat zachodni widzi nas tak, jak Polacy widzą narody ze Wschodu, przy czym panowało przekonanie, że na Zachodzie Polacy są postrzegani negatywnie (można się domyślać, że Polacy nie patrzą zbyt przychylnie na sąsiadów ze Wschodu).

Podsumowanie wyników ankiety uprawnia do wyciągnięcia wniosków dotyczących nastawienia przedstawicieli społeczności akademickich z obu krajów w badanych kwestiach. Wyraźnie daje się zauważyć fakt, że Polacy i Litwini wiedzą o sobie niewiele. Najczęściej, opisując sąsiedni naród, z którym nie mamy zbyt zażyłych stosunków, sięgamy po wiedzę zdobytą w szkole na podstawie podręczników historii i literatury pięknej. Badania pokazują, że zasadniczy wpływ na kształtowanie się stosunków polsko-litewskich miała historia oraz to, która ze stron interpretuje wydarzenia historyczne. Opinie studentów z Litwy zdają się potwierdzać fakt, że ambiwalentne nastawienie Litwinów do Polaków zrodziło się w wyniku dawnej niechęci Polaków do przyznania Litwinom prawa do odrębności narodowo-kulturowej, do stanowienia odrębnego kraju (na przykład wspomniane unie polsko-litewskie). W historiografii europejskiej Wielkie Księstwo Litewskie przedstawiane jest jako państwo, które dzięki unii dynastycznej z Polską wyłoniło się w końcu XIV wieku ze wschodnich peryferii Europy, spolonizowało się i *de facto* stało się Polską¹⁶. Na kształtowanie się stereotypów wpływają także pojawiające się w mediach opinie ekspertów i autorytetów (nie zawsze w pełni uzasadnione i słuszne). Często niezrozumiałe dla nas fakty próbujemy interpretować i tymi interpretacjami uzupełniamy luki w swojej wiedzy na jakiś temat. Z różnych badań wynika na przykład wniosek, iż przejawiamy skłonność do utożsamiania całego narodu z rządem aktualnie sprawującym władzę. W ankiecie (przeprowadzonej krótko po oskarżeniu prezydenta Republiki Litewskiej Rolandasa Paksasa i po wszczęciu procedury impeachmentu) znalazła odzwierciedlenie opi-

¹⁶ J. Kiaupienė, dz. cyt., s. 18.

nia panująca wśród Polaków, że Litwini są skłonni do zamieszek ulicznych i nastawieni prorosyjsko. Media mogą oczywiście kreować także pozytywny wizerunek sąsiadów. W ankiecie znalazły się opinie, że Litwini są narodem zaradnym i pracowitym, chwalono ich wysiłek w staraniach o członkostwo w Unii Europejskiej. Litwini zaś podkreślili waleczność Polaków, upór i determinację w obronie własnych interesów. Niewątpliwie taka opinia Litwinów miała (przynajmniej w jakimś stopniu) związek z doniesieniami telewizji i prasy o długich negocjacjach Polski wstępującej do Unii Europejskiej.

Wydaje się, że równie trwałe stereotypy dotyczące innego narodu powstają w wyniku oddziaływania najbliższego środowiska (na przykład rodziców, dziadków, nauczycieli itp.). Pewien uproszczony obraz Litwina młody Polak nierzadko utrwała sobie na podstawie sentymentalnych wspomnień przedstawicieli starszego pokolenia Polaków, mówiących o rodakach z kresów, na przykład stereotyp Litwina – dobrego kucharza oraz gościnnego Polaka.

Na zakończenie wypada podkreślić, iż wyniki przeprowadzonych badań pokazały, że zbyt mało wiemy o narodzie litewskim. Stereotypy polsko-litewskie, które jeszcze przed kilkoma laty można było nazwać uprzedzeniami, powoli zmieniają się¹⁷. Istotny jest fakt, że odpowiedzi na pytania zawarte w ankiecie częściej były oparte na doświadczeniach wynikających z osobistych kontaktów z przedstawicielami drugiego narodu. Na kształtowanie się stereotypów wpływają różnorodne czynniki: poza historiografią, literaturą, opiniami autorytetów, ekspertów i najbliższego otoczenia (na przykład rodziny) także w jakimś stopniu, niestety, niewiedza i obojętność. Całkowite wyeliminowanie wpływu stereotypów na kontakty polsko-litewskie i litewsko-polskie jest oczywiście niemożliwe. Możliwa jest jednak ich zmiana. Otwartość, pozytywne nastawienie w obustronnych kontaktach i relatywizm kulturowy¹⁸ (przeciwstawiany etnocentryzmowi kulturowemu) powinny stanowić główne wyznaczniki tworzenia nowych kontaktów pomiędzy Polską a Litwą.

Summary

The stereotypes of a Lithuanian in Poland and a Pole in Lithuania – history and the present times

The article describes the present stereotype of Pole on Lithuania and Lithuanian in Poland and shows influent factors on the formation himself these stereotypes (history, the politician, the literature, media etc.).

¹⁷ V. Landsbergis, *Przemówienie w sejmie litewskim 15 września 1994 o traktacie polsko-litewskim*, [w:] *Pozostawione historii. Litwini o Polsce...*, s. 169.

¹⁸ Relatywizm kulturowy jest postawą, którą charakteryzuje uznawanie względności norm każdej kultury i analizowanie każdego elementu obcej nam kultury jedynie w kontekście funkcji, jaką pełni on w kulturze „macierzystej”.

Maria Rólkowska

„Nieprzetapialni” – obraz Polonii amerykańskiej w utworach Henryka Sienkiewicza i Sygurda Wiśniowskiego

Słowa kluczowe: Henryk Sienkiewicz, Sygurd Wiśniowski, Polonia amerykańska, Polacy w Ameryce Północnej, emigracja polska w XIX wieku

Key words: Henryk Sienkiewicz, Sygurd Wiśniowski, the Poles in the North America, Polish diaspora in America, Polish emigration in the 19th century

Za umowny początek historii Polonii w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej uważa się 1854 rok¹, choć oczywiście mieszkańcy ziem polskich już o wiele wcześniej udawali się za ocean. Na początku XVII wieku polscy specjaliści od wyrobu szkła osiedlili się w Jamestown, Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski walczyli w 1776 roku o niepodległość kolonii amerykańskich od Korony Brytyjskiej, a po upadku powstania listopadowego wielu jego uczestników, ze względów politycznych, udało się na nowy kontynent². Jednak dopiero połowa XIX wieku przyniosła masową polską emigrację chłopską „za chlebem” i dopiero wówczas grupa Polaków była tak liczna, że stanowiła widoczną część narodowościowego tygla Stanów Zjednoczonych.

Losy Polaków w Nowym Świecie interesowały rodaków pozostałych na ziemi ojczystej. Józef Ignacy Kraszewski pisał do przebywającego w Stanach Zjednoczonych Juliana Horaina: „Wszystko, co od Was z Ameryki pochodzi, żywo nas interesuje. Tyle tam już naszych się uzbierało”³. Obšzerne informacje na temat Polonii amerykańskiej w II połowie XIX wieku można znaleźć w utworach dwóch polskich pisarzy, którzy w latach 70. tegoż stulecia przebywali za oceanem – Henryka Sienkiewicza i Sygurda Wiśniowskiego. Litwos poświęcił tej kwestii dwie korespondencje: *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych* i *Osady polskie w Stanach Zjednoczo-*

¹ Zob. A. Brożek, *Polonia amerykańska 1854–1939*, Warszawa 1977 [dalej: PA], s. 5.

² Zob. więcej na ten temat między innymi w: B. Gebert, *Pierwsi Polacy w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa 1958; A. Ławrowski, *Polacy w dziejach Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 1977; M. M. Drozdowski, *Z dziejów stosunków polsko-amerykańskich 1776–1944*, Warszawa 1982; W. Fijałkowski, *Polacy i ich potomkowie w historii Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Warszawa 1978; B. Grzeloński, *Polacy w Stanach Zjednoczonych Ameryki 1776–1865*, Warszawa 1976.

³ Cyt. za: M. Francic, *Julian Horain i jego korespondencja ze Stanów Zjednoczonych z lat 1871–1880*, „Przegląd Polonijny” 1986, nr 4, s. 75.

nych Północnej Ameryki⁴, a Wiśniowski odczyt *Kolonizacja na drugiej półkuli*⁵ i artykuł *Radom i Kalisz w Ameryce*⁶. Utwory obu pisarzy przedstawiają obraz losów polskich emigrantów, których liczebność w latach 70. XIX wieku szacować należało – zdaniem Litwosa – na 70–90 tysięcy osób. I choć gazety polskie w Chicago podawały cyfry rzędu 200, 300, a nawet 500 tysięcy, to były one jednak znacznie przesadzone i mogły odnosić się do ogółu ludności słowiańskiej w Stanach Zjednoczonych⁷. Sienkiewicz wyjaśnia też, dlaczego gazety podawały takie liczby – aby zyskać na znaczeniu jako „organa wielkich partii i poczytne” [OPWSZ 368–369], a tym samym nadać im pewne znaczenie polityczne w czasie wyborów oraz przyciągnąć osoby dające ogłoszenia [OPWSZ 369].

Owa duża liczebność polskich emigrantów nie dziwi, o ile zna się sposoby ich agitacji. Wymienia je Wiśniowski: obietnice agentów zagranicznych kompanii żeglugowych⁸ i ulotki wysyłane z biur polskich w Ameryce do Europy, których treść tak zwięźle charakteryzuje:

O klimacie piszą najwięcej, najmniej zaś, czym emigranci napełniają żołądki, nie zapominają też wyliczać przywilejów obywatelskich, lecz nie wspominają o swobodzie umierania z głodu, jeżeli emigrant nie chce się zniżyć do zebrania [KNDP 344].

Bodźcem popychającym do emigrowania za ocean były też listy do krewnych i przyjaciół w Europie, które wysyłano z Ameryki, a które miały wielki wpływ nie tylko na adresatów, ale i na ich otoczenie:

napisane w zrozumiałej mowie, trafiające do serca, donoszące o powodzeniu znanych osób oraz prowadzące do złudnego mniemania, że w [...] Stanach Zjednoczonych spotka przybyszów podobne „szczęście”, jakiego doznali poprzednicy [KNDP 338].

⁴ Korespondencja *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych* powstała w listopadzie – grudniu 1877 roku w San Francisco, a ukazała się drukiem w „Przeglądzie Tygodniowym” w 1878 roku (od 20 stycznia do 4 lutego), zaś *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki* została napisana we Lwowie w kwietniu 1879 roku, następnie wygłoszona jako odczyt przy pustej sali we Lwowie 15 maja, a pojawiła się drukiem w lipcu i sierpniu tego samego roku w „Przewodniku Naukowym i Literackim”. Zob. J. Krzyżanowski, *Kalendarz życia i twórczości Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1954, s. 405, 431.

⁵ Odczyt S. Wiśniowskiego *Kolonizacja na drugiej półkuli* powstał podczas pobytu autora w Polsce w latach 1876–1877, a został wydrukowany w „Wędrowcu” w 1877 roku (nr 38–41). Zob. J. Tuwim, B. Olszewicz, *Przypisy*, [w:] S. Wiśniowski, *Pisma wybrane*, do druku przygotowali, przedmową i przypisami opatrzyli J. Tuwim i B. Olszewicz, t. 1, Warszawa 1953, s. 565–566.

⁶ Artykuł ten ukazał się w 56 numerze „Tygodnika Ilustrowanego” z 1877 roku.

⁷ Zob. H. Sienkiewicz, *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych* [dalej: OPWSZ], [w:] tenże, *Dzieła*, wydanie zbiorowe pod red. J. Krzyżanowskiego, ze wstępem A. Stawara, t. XLII, Warszawa 1950, s. 261–262. W korespondencji późniejszej, *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki*, autor podaje tylko wyolbrzymione liczby: 200, 300, 500 tysięcy polskich emigrantów. Wiśniowski natomiast w swym odczycie nie podał nawet przybliżonej liczby ludności polskiej w USA.

⁸ Zob. S. Wiśniowski, *Kolonizacja na drugiej półkuli* [dalej: KNDP], [w:] tenże, *Pisma wybrane*, do druku przygotowali, przedmową i przypisami opatrzyli J. Tuwim i B. Olszewicz, t. 1, Warszawa 1953, s. 338.

Korespondencje te, na które jedynym antidotum – zdaniem Wiśniowskiego – byłyby listy demaskujące [KNDP 338], kusiły nie tylko chłopów i prostych robotników polskich, ale również Niemców, Irlandczyków, Skandynawów, którzy także czytali w „listach amerykańskich” między innymi o tym, iż za oceanem wszyscy jedzą mięso trzy razy dziennie, nawet psy zjadają go w ciągu tygodnia tyle, co chłop w Europie, a zupa przelewa się, gdy ludzie próbują do niej włożyć szynkę wołową, i przed nikim nie trzeba zdejmować kapelusza⁹. Taka sama była wiedza polskich emigrantów udających się za ocean do kraju pełnego wszelkiej obfitości, gdyż i oni czytali w przesyłanych im gazetach i ulotkach, że:

Ameryka jest „fajlandem”, co wytłumaczyli sobie, że nie potrzebują się tam kłaniać jegomościowi (proboszczowi), jeżeli nie chcą tego uczynić. Na tym też kończyły się ich pojęcia o przywilejach przybranych synów Ameryki [KNDP 342].

Przybywający zatem do Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu lepszego życia prości, niewykształceni i nieznający języka chłopci stawali wobec konfrontacji z zupełnie inną, surową rzeczywistością. Sienkiewicz ich los po przybyciu do wyśnionego Eldorado tak opisuje:

Początkowa ich historia to historia nędzy, tęsknoty, bolesnych zwątpień i poniewierki. Nie myślcie jednak, abym wam kreślił dzieje pojedynczego jakiegoś oddziału wychodźców. Nie! Sto tysięcy blisko chłopów, których ziemia nasza wysłała na drugą stronę Oceanu, przeszło przez takie dantejskie piekło – za życia”¹⁰.

Również Wiśniowski pisze o Polakach, którzy dotarli do Cincinnati w poszukiwaniu lepszego życia, i o tym, jak postrzegali ich Amerykanie:

Lud przybył. Jego siermięgi, zwyczaje, czołobitność i ubóstwo dziwiły i śmieszyły reporterów i czytelników gazet amerykańskich. Rodacy osiedli od dawna w Cincinnati nie posiadali dostatecznych środków na wsparcie biedaków, których rodziny sypiały pod gołym niebem, na skwerach, parkach lub pod mostami [KNDP 341].

Obaj autorzy wymieniają też miejsca, w których skupiała się ludność polska – począwszy od największych jednostek administracyjnych, stanów, aż po duże miasta i całkiem niewielkie osady. Obaj wskazują również te same trzy najbardziej zaludnione przez Polaków stany, choć w innej kolejności. Zdaniem Litwosa, najwięcej ziemiaków zamieszkiwało Wisconsin, drugi w kolejności był Illinois, a po nim rolniczy Teksas [OPWSZ 267]¹¹. Natomiast Wiśniowski za najbardziej polski pod względem liczby ludności

⁹ Zob. R. A. Billington, *Kowboje, Indianie i ziemia obiecana*, „Polityka” 1976, nr 4, s. 7.

¹⁰ H. Sienkiewicz, *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki* [dalej OPWSZPA], [w:] tenże, *Dzieła*, s. 389.

¹¹ Sienkiewicz wymienia także inne stany, w których znajdują się miasta zamieszkałe przez Polaków: Michigan, Pensylwania, Minnesota, Ohio, New York, Indiana, Arkansas [OPWSZ 266–267].

stan uważał Illinois, a po nim Teksas i Wisconsin [KNDP 349, 352]¹². Obaj pisarze są zgodni, że stan Wisconsin przypomina im najbardziej rodzinne strony – ze względu na podobny klimat, ukształtowanie powierzchni i, przypominające swojskie, lasy, rzeki i jeziora [KNDP 352–353, OPWSZ 267].

Autor *Listów z podróży do Ameryki* wymienia w obu swych korespondencjach tę samą, długą – bo liczącą aż 46 pozycji – listę osad i „parafii” czysto polskich lub takich, w których Polacy odgrywają istotną rolę [OPWSZ 266]. Zastrzega się jednocześnie, iż spis ów może być niedokładny, gdyż czerpiąc zapewne z „Kroniki Polonii” zamieszczonej w kalendarzu „Przyjaciela Ludu” – na to źródło Litwos się powołuje – nie uwzględnił pominiętych i tam miasteczek noszących na przykład nazwę „Warszawa”, co sugeruje bardzo wyraźnie ich związek z Polakami, oraz miast bardzo dobrze znanych, w których to ludność polska „nie gra jednak w stosunku do ogólnej żadnej roli i albo słabo, albo wcale nie jest zorganizowana” [OPWSZ 267] (czyli miast takich, jak: Washington, Boston, Filadelfia, St. Louis, Nowy Orlean, Baltimore, San Francisco [OPWSZ 267]). Do niekompletnej listy Litwosa dodać należy także trzy aglomeracje będące największymi, również i dziś, skupiskami polonijnymi za oceanem, a mianowicie: Nowy Jork, Chicago i Milwaukee [OPWSZ 263–265]. Wiśniowski z kolei wymienia tylko 17 miast, w tym sześć niewyliczonych przez Sienkiewicza¹³.

Należy zwrócić też uwagę na dwie osady bardzo istotne, a może nawet najistotniejsze dla historii Polonii amerykańskiej – obie leżące w Teksasie – Pannę Marię i Częstochowę. Ich znaczenie jest olbrzymie, gdyż są to – jak pisze Sienkiewicz – dwie najstarsze, a jednocześnie „czysto polskie” kolonie [OPWSZ 268]¹⁴. Co ciekawe, obaj autorzy, bo również Wiśniowski [KNDP 251], wymieniają je i podkreślają ich doniosłe znaczenie, lecz żaden z nich podczas swego pobytu za oceanem nie odwiedził ich, mimo że Wiśniowski z pewnością podróżował po bardzo blisko leżących stanach Nebraska i Kolorado¹⁵, a i Sienkiewicz przemierzył wszerz całe Stany Zjednoczone, bo od Nowego Jorku aż po Kalifornię, w której zabawił dość długo, a więc w czasie swej podróży mijał i Teksas. Litwos pisze wprost, iż brak

¹² Brożek pisze o dwóch centrach polskiego osadnictwa w pasie stanów północnych – jedno z nich obejmowało właśnie wymienione przez pisarzy stany Wisconsin i Illinois (Teksas nie został ujęty w owym zestawieniu ze względu na odmienne położenie geograficzne – południowe krańce państwa) [PA 38–39].

¹³ Wiśniowski wymienia te same aglomeracje, co Sienkiewicz: Nowy Jork, Filadelfię, Pittsburg, Shamokin, Lykens, Detroit, Radom, Chicago, Częstochowę, Pannę Marię i Milwaukee oraz nie wyliczone przez Litwosa miasta: Hartford, Newark, South Bend, Cincinnati oraz Union-City – miasto istotne dla historii Polonii amerykańskiej, gdyż tam właśnie ukazywał się przez kilka lat „Pielgrzym” oraz mieściła się siedziba zakonu zmartwychwstańców [KNDP 349].

¹⁴ Brożek pisze: „Przyjmuje się, że najstarszą polską parafię założono w 1854 r. w Pannie Marii w Teksasie. Jest to prawda z tym tylko uściśleniem, że w grudniu 1854 r. część pierwszej grupy osadników polskich przybyłych ze Śląska do Teksasu stworzyła w miejscu swego osiedlenia wspólnotę typu parafialnego, kierowaną przez ks. Leopolda Moczygembę, i przystąpiła w 1855 r. do budowy kościoła jako załączka najstarszej polskiej parafii w USA” [PA 44].

¹⁵ Zob. B. Olszewicz, J. Tuwim, *Przedmowa*, [w:] S. Wiśniowski, *Pisma wybrane*, t. 1, s. 5.

mu dokładnych wiadomości o stanie owych polskich osad [OPWSZ 276], a i Wiśniowski przyznaje:

Teksas [...] nie odwiedziłem, lecz wiem, że istnieją w nim najstarsze, bo już przed dwudziestu laty założone polskie kolonie, jak np. Częstochowa i Panna Maria [KNDP 352].

Jednak o losach Panny Marii – pierwszej polskiej osady w Ameryce – i jej mieszkańców można dowiedzieć się wiele dzięki wspomnieniom Adolfa Bakanowskiego, proboszcza tamtejszej parafii w latach 1866–1870, członka zakonu zmartwychwstańców, a także inicjatora stworzenia pierwszej polskiej szkoły na kontynencie amerykańskim, właśnie w tej parafii¹⁶.

Poza Panną Marią i Częstochową, Sienkiewicz i Wiśniowski wymieniają też inne, całkowicie polskie osady: Radom w Illinois [OPWSZPA 396, 400; KNDP 349], Kraków w Missouri i Polonię w Wisconsin. Litwos pisze, iż „są to większe lub mniejsze miasteczka rolnicze mające po kilkaset rodzin” [OPWSZPA 396], a Wiśniowski poświęca Radomiowi oddzielną korespondencję o bardzo wyraźnym charakterze antywychodźczym¹⁷ – pisze w niej o nieuczciwościach kompanii zakładającej osadę i ciężkim losie polskich chłopów, którzy tam przybyli. Autor osobiście widział to miejsce i tak je przedstawia:

odwiedziłem ten „raj ziemski” – tak go opisywały owe ogłoszenia [...] zajrzeli do wielkiej szopy, w której, z łaski kompanii, mieszkało kilkadziesiąt osób wszelkiej płci i wieku, jak bydło w oborze. Dzieci i żony drżały od febry, mężowie chodzili co dzień o trzy mile angielskie na zarobek przy kopaniu węgla kamiennego. Płacono im tam jednego dolara na dzień, czyli pół ceny dawanej innym robotnikom [...] Pot tych pionierów Radomia stworzy kiedyś piekielne jezioro, w którym Dante polski umieści agentów i założycieli „kolonii” i „parafii” polskich po rozmaitych częściach Ameryki¹⁸.

Wiśniowski w korespondencji tej porusza również temat ogromnej a niechlubnej roli prasy i pisarzy w procesie agitacji emigrantów – gdyż poprzez umieszczanie artykułów przedstawiających w sposób wyidealizowany i nieprawdziwy nowo powstające kolonie zachęcają oni Polaków do przyjazdu za ocean:

Gdyby redakcja [...] przeszła szkołę, jaką ja, Julian Horain, Henryk Kałusowski oraz inni rodacy mieszkający w Ameryce przechodzili; gdyby co tydzień

¹⁶ Adolf Sykstus Bakanowski opublikował swoje wrażenia z Ameryki dopiero w 40 lat po opuszczeniu tego kontynentu, choć jak przypuszcza Andrzej Brożek spisywał je już wcześniej, a ukazały się one w 1913 roku, we Lwowie, pod tytułem *Moje wspomnienia 1840–1863–1913*. Fragmenty wspomnień Bakanowskiego tłumaczono także na język angielski: zob. *Polish Circuit Rider*, tłum. M. M. Coleman, Cheshire 1971 oraz *My memoirs – Texas journ (1866–1870)*, „Polish-American Studies” 1968, nr 2. Obszernie o biografii Bakanowskiego pisze B. Grzełoński, zob. *Ameryka w pamiętnikach Polaków. Antologia*, wybór i komentarze B. Grzełoński, Warszawa 1988, s. 157–158. Tam też fragmenty wspomnień Bakanowskiego.

¹⁷ S. Wiśniowski, *Radom i Kalisz w Ameryce*, „Tygodnik Ilustrowany” 1877, nr 56, s. 43–44.

¹⁸ Tamże, s. 44.

prawie wypadało jej patrzeć na młodych ludzi, a nawet całe rodziny inteligentne, tonące w cierpkiej fali poniżenia, nędzy i zawodów Nowego Świata; gdyby zasypywano ją listami od marzycieli żądających rady w kwestii przesiedlenia się z kraju do Ameryki; gdyby własnymi oczyma patrzyła w Radomiach zamorskich na szybkie przesiąkanie gangreną materializmu oraz wynaradawiania się ludzi niegdyś uczciwych [...] gdyby wreszcie знаła cele, dla których stworzono, oraz sposoby, jakimi zaludniono ową „najznacniejszą kolonię rolniczo-polską w Ameryce”, zapewne pisałaby o niej w innym tonie¹⁹.

Sienkiewicz natomiast pisze w obu swych korespondencjach, i to obszernie [OPWSZ 268–274, OPWSZPA 305–307]²⁰, o dwóch nowo powstałych, dość utopijnych²¹ koloniach polskich: Waren Hoino w Arkansas i Nowym Poznaniu w Nebrasce. Inicjatorem stworzenia pierwszej osady był Choński, popierany przez „Gazetę Polską Chicagowską”, powstanie zaś Nowego Poznania zainspirowała rywalizująca „Gazeta Polsko-Katolicka”. I tak właśnie – bo głównie przez pryzmat rywalizacji tych periodyków – ukazana jest historia obu polskich kolonii, która nie malowała się w zbyt jasnych barwach ani nie dawała zbyt wielkich rokowań na przyszłość. We wcześniejszej korespondencji Sienkiewicz kończy historię obu osad słowami: „stoją więc, a raczej wegetują” [OPWSZ 274], w drugiej zaś – być może dzięki nowym informacjom – pisze o Nowym Poznaniu, iż „widoki jego na przyszłość z każdym dniem stają się lepsze” [OPWSZPA 307].

Poruszając kwestię polskich osad na ziemi amerykańskiej, a także skupisk polonijnych w dużych miastach, nie sposób pominąć najistotniejsze- go elementu będącego swoistym zaczynem powstawania takich miejsc – a mianowicie roli duchowieństwa w tworzeniu i podtrzymywaniu życia polskiej emigracji, którą – jak pisze Litwos – w największej części stanowili przecież „chłopi pozostający w rękach księży” [OPWSZ 274]. Sienkiewicz wymienia nazwiska bardzo zasłużonych dla Polonii amerykańskiej księży: Antoniego Klawitera, Jana Pitasa, Leopolda Moczygemby [OPWSZ 277] i przyznaje, że gdyby nie duchowni pełnomocnicy, owe kolebki polskości, jakimi była Częstochowa czy Panna Maria, nigdy by nie powstały, gdyż chłopi sami nie potrafiliby załatwić kwestii związanych z wyborem gruntu, jego zakupem, negocjacją najlepszych warunków [OPWSZPA 305]. Przewaga pełnomocników duchownych nad świeckimi polegała także i na tym, że

¹⁹ Tamże, s. 43.

²⁰ W obu korespondencjach Sienkiewicza pojawiają się dokładnie te same, lub bardzo podobne, zdania odnośnie obu osad.

²¹ Por. przykładowo M. T. Koreywo-Rybczyńska, *Projekty osadnicze wśród emigracji po powstaniu styczniowym*, „Przegląd Polonijny” 1986, nr 4, s. 59–70. O utopijnych koloniach pisze też Wiśniowski: „Innego rodzaju klęską nazwę emigrację utopistów szukających w Nowym Świecie miejsca dla stworzenia nowej kolonii. Przyjeżdżają oni zwykle z planem kolonii wiejskiej i marzeniami o życiu idyllicznym, o które trudniej w Ameryce niż o przygody myśliwskie, guzy i zawody. Tryb maszynowy amerykańskiego gospodarstwa, drożyzna służby oraz wypływająca stąd konieczność odbywania pracy najcięższej własnymi rękoma wnet im zohydzą wiejską idyllę. Zanim jeszcze pani zużyła pierwszą parę rękawiczek po łokcie, przywiezionych z Europy w celu dojenia krówek, wynoszą się oni do miasta [...] Zwykle powracają do starego świata z wielkim żalem do Ameryki – jeżeli na powrót wystarczy” [KNDP 343–344].

zwykle zostawali oni ze swymi podopiecznymi [OPWSZPA 305], dbali więc o stworzenie jak najdogodniejszych warunków życia.

Jednak obok wielkich i bezspornych zasług duchowieństwa: skupienia ludności polskiej, obrony przed rozproszeniem i wpływami obcych narodowości, głównie niemieckiej, a także ochrony przed „zatonieniem bez echa w pierwiastkach obcych” [OPWSZ 276], wymienić należy też – głównie w życiu skupisk wiejskich – ujemny wpływ księży na emigrację polską. Sienkiewicz pisze, że stanowisko kleru chcącego przeprowadzić polskiej mniejszości za oceanem spowodowało odsunięcie się, i tak nielicznej, inteligencji świeckiej od angażowania w sprawy ogółu, a także powstanie zarzutów, iż prosty lud był wykorzystywany przez duchowieństwo [OPWSZ 276]. Dochodziło nawet do zaistnienia na łamach prasy tak dziwnych i kuriozalnych pomysłów, jak stworzenie ciała rządzącego, złożonego z dwóch izb: niższej, składającej się z delegatów wybieralnych, i wyższej, tworzonej przez duchownych [OPWSZ 275]. Jak pisze Litwos, Kościół katolicki wywierał także przemożny wpływ na życie społeczno-kulturalne emigracji: na towarzystwa polonijne, szkolnictwo, księgarnie, prasę. Autor *Listów z podróży do Ameryki* wymienia stowarzyszenia polonijne istniejące w Chicago, największym skupisku polskich emigrantów:

Jest tych towarzystw dziewięć, ale siedem z nich nosi charakter czysto kościelny, mając na czele księży. Świeckich, na gruncie czysto narodowościowym opartych, jest dwa: Gmina Polska i Tow. Kościuszki [OPWSZ 264]²².

Pod kuratelą duchownych znajdowało się także szkolnictwo polskie za oceanem. Obaj autorzy piszą na jego temat niewiele. Sienkiewicz wspomina jedynie o dwóch parafialnych polskich szkołach w Milwaukee: trzyklasowej i elementarnej [OPWSZ 264]. A Wiśniowski, który za jedyną dobrą polską szkołę uważał placówkę w Buffalo [KNDP 346], w swych sądach odwołuje się do opinii pierwszego polonijnego parlamentarzysty, a zarazem pierwszego polskiego nauczyciela w Ameryce – Piotra Kiołbassy²³:

W tej kwestii szkolnej powtórzę słowa pisane do mnie przez pana Piotra Kiołbassę [...] że lud nasz, osiadły w Ameryce, zaniedbuje wychowa-

²² O Gminie Polskiej, która powstała 7 października 1866 roku, pisze Brożek, nie wspomina natomiast Towarzystwa Kościuszkowskiego, a jedynie Fundację Kościuszkowską, która została założona dopiero w 1925 roku [PA 62–63, 67–68, 70, 168, 218]. Tam też wykaz najważniejszych organizacji polonijnych działających wówczas w USA.

²³ Piotr Kiołbassa był młodszym synem Stanisława Kiołbassy (1809–1862), który przybył do Ameryki w 1855 roku wraz z pierwszymi polskimi osadnikami do Teksasu. Jeden z jego synów, Tomasz, starszy brat Piotra, został około 1874 – 1875 roku wybrany radnym miejskim w San Antonio. Piotr zaś, jak już zostało wspomniane, był pierwszym polskim nauczycielem, człowiekiem legislatury stanu Illinois [PA 14, 173]. Brożek cytuje również słowa Wiśniowskiego [PA 147]. Warto zaznaczyć, iż najstarsza polska szkoła w Stanach Zjednoczonych istniała w Pannie Marii, w Teksasie, już w 1858 roku. Druga szkoła została założona w 1864 roku w Stevens Point, w Wisconsin, a trzecia w Milwaukee, przy parafii św. Stanisława w 1868 roku – choć według niektórych opracowań uważana jest ona za pierwszą polską szkołę. Ogólnie można powiedzieć, iż w 1887 roku było już co najmniej 50 (choć pojawia się też i liczba 75) polskich szkół parafialnych w USA [PA 145–146].

nie dzieci nad wszystkie inne plemiona, jak gdyby niechęć do nauki była im wrodzoną [...] nie ma prawie bakałarzy polskich w Ameryce [...] Nauczyciel taki musi być geniuszem, czytać i pisać po polsku, niemiecku i angielsku, być organistą, umieć dogodzić proboszczowi, zjednać większość parafian i podobać się [...] Brak nauczycieli, a raczej niechęć, żeby szukać takowych, zabija umysły dzieci polsko-amerykańskich [KNDP 348].

Również prasa polonijna, podobnie jak szkolnictwo i stowarzyszenia, pozostawała pod dużym wpływem duchowieństwa, a jej charakter Sienkiewicz określa jako narodowościowo-religijny [OPWSZ 275]. Lata 70. XIX wieku to także początek rozwoju prasy polsko-amerykańskiej [PA 153–159], więc obaj autorzy wymieniają wszystkie ukazujące się wówczas pisma²⁴. Wiśniowski pisze o „Pielgrzymie” [KNDP 349, PA 153], wspomina o dwóch tygodnikach i miesięczniku ukazującym się w Chicago, lecz jak sam zaznacza, „o prasie chicagowskiej nie chce rozpisywać się obszernie” [KNDP 350] z dwóch powodów: gdyż wypełnia ona swoje łamy odezwaniami agentów emigracyjnych oraz ze względu na to, że jej

polityczny wpływ [...] równa się nicości, albowiem większość czytelników wie dokładnie, że opinie gazeciarzy zmieniają się wedle widoków wydawcy, iż to lub owo stronnictwo zapłaci mu za jego odezwy [KNDP 350].

O pismach ukazujących się w Chicago, których istnienie tylko sygnalizuje Wiśniowski, pisze natomiast obszerniej Sienkiewicz – w jego korespondencji czytamy o wiodących między sobą nieustanny spór „Gazecie Polskiej Chicagowskiej” Dyniewiczza i „Gazecie Polsko-Katolickiej” Barzyńskich oraz o bezstronnym wobec tego konfliktu „Przyjacielu Ludu”, najmniejszym z wydawnictw amerykańskich [OPWSZ 282, PA 61, 64]²⁵ – i o „Orle Polskim” [OPWSZPA 398, PA 153]. Listę ukazujących się wówczas tytułów polonijnych dopełnia „Kurier Nowojorski”, który również pozostawał pismem bezstronnym, lecz, niestety, przestał istnieć na rynku wydawniczym – jak pisze Sienkiewicz – na skutek ustawicznie zmieniających się po wyjeździe Juliana Horaina do San Francisco [OPWSZ 275] redaktorów, a także właśnie ze względu na swoje obiektywne stanowisko, a co za tym idzie, brak poparcia ze strony duchowieństwa [OPWSZ 275–276].

Obaj autorzy, oprócz wymieniaania tytułów czasopism polonijnych i krótkiej ich charakterystyki, piszą również o konfliktach między poszczególnymi pismami, o ich zawartości merytorycznej i języku, jakim się posługują. Wiśniowski wspomina jedynie ogólnie, iż „gazety te kłóć się” [KNDP 351],

²⁴ Sienkiewicz i Wiśniowski nie wymieniają jedynie „Echa z Polski”, pierwszego pisma polonijnego, które ukazywało się w Nowym Jorku w 1863 roku. Jego tematyka dotyczyła jednak wyłącznie bieżących spraw na ziemiach polskich, czyli relacji z powstania styczniowego. Ukazywało się ono tylko do 1865 roku, zatem było swego rodzaju forpoczta czasopiśmiennictwa polonijnego w USA [PA 153].

²⁵ Brożek zauważa: „»Gazeta Polska« i »Przyjaciel Ludu« były wyrazem procesu, jaki dokonywał się w końcu lat siedemdziesiątych w coraz szerszych kręgach emigracji polskiej w USA – mianowicie emancypacji spod noszącego charakter kuratelii wpływu duchowieństwa” [PA 74].

a Litwos przedstawia konflikty prasowe na przykładzie sporu związanego z Waren Hoino i Nowym Poznaniem na łamach „Gazety Polskiej Chicagowskiej” i „Gazety Polsko-Katolickiej”²⁶. Za najlepiej redagowane pismo uważa Sienkiewicz „Gazetę Polsko-Katolicką” Barzyńskich [OPWSZ 281], choć jej treść naukowa pozostawia wiele do życzenia, gdyż na przykład pojawił się na jej łamach artykuł mówiący o tym, że Ameryka została odkryta w tym samym roku, w którym Sobieski zwyciężył Turków pod Wiedniem [OPWSZ 281]. Z kolei „Gazeta Polska Chicagowska” pod redakcją Dyniewicza prezentowała wyższy poziom literacki [OPWSZ 281]. Oba zaś pisma zamieszczały dobre artykuły o historii polskiej oraz przeglądy polityczne i korespondencje z kraju zaczerpnięte z gazet lwowskich (głównie z „Gazety Narodowej”), choć często na szpaltach obu pojawiały się tego samego dnia te same informacje. Zaś największą – i wspólną – wadą obu gazet był brak korespondencji z polskich osad w Stanach Zjednoczonych [OPWSZ 281–282], gdyż takie relacje mogłyby bardzo spajać ludność polską za oceanem, o czym Litwos tak pisał:

Tak jedna, jak druga redakcja mogłaby bez trudności zobowiązać księży do nadsyłania choćby krótkich wiadomości o swych parafiach, o ich rozległości, stanie rolniczym i ludności. Byłaby to jedna z najważniejszych rubryk; służyłaby bowiem za łącznik między pojedynczymi osadami, ułatwiałaby zakładanie nowych w miejscowościach najodpowiedniejszych, a na koniec dostarczałaby wykazów statystycznych, których brak tak dotkliwie czuć się daje [OPWSZ 282].

Celem pism polonijnych było również podtrzymywanie i kultywowanie języka ojczystego, choć niestety z tego zadania nie wywiązywały się one należycie – obaj autorzy zwracają uwagę na liczne skażenia polszczyzny [OPWSZ 282], a Sienkiewicz pisze o wytwarzaniu się osobnego, polsko-amerykańskiego języka, co jednak – jak twierdzi – dzieje się z pewnej konieczności, gdyż słowa angielskie wciskają się w „szczyrby i szczeliny językowe” [OPWSZPA 310], a więc tam, gdzie brakuje słów rodzimych na oznaczenie pojęć i rzeczy związanych z amerykańskimi realiami. Wiśniowski podaje tylko dwa przykłady z owego nowo powstającego języka²⁷, zaś autor *Listów z podróży do Ameryki* podaje ich, zarówno z życia codziennego, jak i z prasy, ponad trzydzieści; odnoszą się one do różnych dziedzin życia²⁸. Ów język tworzą jednak nie tylko pojedyncze słowa angielskie, za-

²⁶ Brożek podaje więcej informacji o „Gazecie Polskiej w Chicago” [PA 160, 168, 171, 175, 218, 244], i o „Gazecie Polskiej Katolickiej” [PA 60, 153–154, 160].

²⁷ „Chłopak tamtejszy wybierający się na wieś mówi, że jedzie na kuntry (country, czyli okolicę). Zapytany, gdzie pracuje, odpowie: »przy stymowej pile« (parowym tartaku)” [KNDP 351].

²⁸ Są wśród nich – zgodnie z podziałem zastosowanym przez Sienkiewicza – nazwy handlowe: store (sklep), biznes; słowa związane z życiem społecznym: salon (szynkownia), Chrystmas; słownictwo urzędowe: ofis (kancelaria), kurt (budynek sądowy); wyrazy związane ze zwyczajami: parlow (bawialnia), buggy (wozik); słownictwo rolnicze: hay (siano), czyken-jad (kurnik) [OPWSZ 282–283, OPWSZPA 311–312].

chowujące, również na łamach prasy, pisownię polską [OPWSZPA 311]²⁹, ale także powstające pod wpływem składni angielskiej całe zwroty i wyrażenia, na przykład: dziecko tyle a tyle lat stare, człowiek wart tyle a tyle dolarów, robisz mnie śmiać się [OPWSZ 280]. Wiśniowski zaś przytacza w swej korespondencji „próbkę drukowanego stylu” [KNDP 351] języka polsko-amerykańskiego. I choć nie podaje, z jakiego pisma polonijnego pochodzi cytowany fragment, na pewno powiedzieć można o nim to, co Litwos napisał o języku, jakim posługiwał się „Kurier Nowojorski” (już po opuszczeniu stanowiska redaktora przez Horaina): „chcąc go uczynić polskim, należało go polskim całkowicie zastąpić” [OPWSZ 314]. Oto cytowany przez Wiśniowskiego fragment oraz dołączony do niego komentarz pisarza:

„Jan N. N. czterdzieści lat stary, stał w bramie. Wielki wóz nadjechał i nie mógł przemieścić się bez tę bramę. Wóz rozbił Janowi N. N. głowę. Zostawił żonę i czworo dzieci, najmłodsze tylko sześć miesięcy stare” itd. Gazeta nie objaśnia, czy wóz zostawił dzieci, czy Jan N. N. [KNDP 351].

Oprócz prasy polonijnej, szerzeniem ojczystego słowa pisanego zajmowały się również trzy – co wiemy z relacji Sienkiewicza – księgarnie: Barzyńskiego i Dyniewicza w Chicago oraz Piotrowskiego w Detroit; ich zyski pochodziły głównie ze sprzedaży modlitewników i elementarzy [OPWSZ 283, OPWSZPA 311], a więc typowych książek „dla ludu”. I choć Litwos przyznaje, że czasopisma i księgarnie polskie, a także stowarzyszenia, starały się propagować język jak najbardziej poprawny [OPWSZPA 311], efekty nie były zbyt zadowalające. Znajduje to jednak przynajmniej częściowe wytłumaczenie, gdyż język

oderwany od pnia macierzystego musi psuć się, rozkładać, zmieniać ducha pierwotnego i przeradzać się tak, jak przeradza się przesadzona na obcy grunt roślina [OPWSZPA 312].

Los wszystkich Polaków pracujących za oceanem – czy to w aglomeracjach miejskich, czy w niewielkich skupiskach i koloniach wiejskich, był tak samo ciężki. Wiśniowski opisuje obrazowo życie polskich robotników w Cincinnati:

Istnieje tam fabryka farb, posługująca się nimi wyłącznie, gdyż płaci im pół ceny dawanej innym robotnikom i tyranizuje ich. Przy takiej pracy ciśnie się rodzina z dorosłymi synami i córkami w jednej izbie. Używają sprzętów domowej roboty. Paki i beczułki zastępują stoły i krzesła. Główny ich pokarm tworzą żeberka kupowane za bezcen w olbrzymich jatkach miejskich [...] Odrzucane kostki i mięsiwo, przylegające do nich, zbiera ludek i soli, aby lato przetrwały. Uważa on to za pokarm zdrowy i smaczny [KNDP 341–342].

Sienkiewicz dopełnia ten obraz bardzo precyzyjnie i dokładnie, kreśląc charakter oraz mentalność polskich emigrantów pracujących w Nowym Świecie:

²⁹ Por. M. Romankówna, *Rola stylizacyjna obcojęzycznych składników w trzech nowelach Henryka Sienkiewicza*, „Roczniki Komisji Historyczno-Literackiej, *Literraria*” III, Wrocław 1965.

Przywożą przyzwyczajenia do przestawania na małym, prawdziwie chłopską wytrzymałość, cierpliwość i żelazne zdrowie. Wysileniom i niewygodom, jakim z trudnością opiera się emigrant Niemiec lub Francuz, nasz chłop, przywykły chodzić boso i jadać byle jak, sypiać pod byle czym, opiera się z większą łatwością [...]. Przy tym robotnik z niego może mniej zręczny od innych, ale wytrwalszy, karny, cichy [OPWSZPA 292].

Porównując los polskich emigrantów w Ameryce z dolą robotników europejskich, Wiśniowski twierdzi, że nie jest on lepszy od sytuacji pracujących w Starym Świecie [KNDP 335]. Sienkiewicz natomiast, zestawiając robotników polskich za oceanem z pracownikami innych nacji, donosi, iż jego rodacy są znacznie ubożsi od robotników amerykańskich, niemieckich, angielskich czy szkockich [OPWSZPA 398]. Obaj pisarze są zgodni, że tylko nielicznym przybyszom udaje się wybić ponad ów przeciętny, bardzo niewysoki poziom życia [KNDP 335, OPWSZPA 302].

Również ogólna ocena siły i rangi polskiej emigracji za oceanem, w porównaniu z innymi narodowościami tworzącymi tygiel amerykańskiego społeczeństwa, nie jest w relacjach pisarzy budująca i optymistyczna:

wszelka narodowość do tym większego w Ameryce dochodzi znaczenia, tym większy wpływ może wywierać na wewnętrzną politykę Stanów Zjednoczonych, zatem na ustawy i urzędzenia z własnym dobrem zgodne, im jest liczniejszą, bogatszą i bardziej zorganizowaną. Irlandczycy i Niemcy mają wpływ podobny, Polacy – nie! Zbyt mało są liczni, zbyt ubodzy ogólnie, zbyt mało znaczący [OPWSZ 277].

Wobec niepodważalnego faktu niewielkiej liczebności, słabości i ubóstwa Polonii amerykańskiej w latach 70. XIX stulecia, nad jej przyszłością zaciążyła, zdaniem pisarzy, bardzo realna groźba – „wcześniejsze lub późniejsze wynarodowienie się i całkowite rozplynięcie się w żywiole amerykańskim” [OPWSZ 279, OPWSZPA 309]. Według Sienkiewicza owo całkowite przetopienie się w narodowościowym tyglu mogło nastąpić na dwa sposoby: poprzez „przerobienie się na Amerykanów z ducha” [OPWSZPA 310], czyli przyjęcie obywatelstwa amerykańskiego³⁰, oraz poprzez zawieranie związków małżeńskich z przedstawicielami innych narodowości. Litwos na ten temat tak pisze:

Otóż nie znam ani jednego Polaka żonatego z Niemką lub Amerykanką, którego by dzieci umiały po polsku. Nie wyłączam nawet i inteligencji. Jest to nieuniknione. Dzieci takie nie mogą już czytać pism ani książek polskich, nie mogą chodzić do szkół parafialnych, a choćby i nauczyły się po polsku, nie będzie to ich język domowy [...]. Prędzej czy później zapomną, zmieniają wszystko aż do nazwisk, które dla angielskich zębów do zgryzienia za trudne, przeszkadzają w businessie [OPWSZ 279–280].

³⁰ Sienkiewicz, opisując procedurę przyjęcia obywatelstwa, podkreśla jej szybkość i więźność: „Nowo przybyły przychodzi do sędziego stanowego oświadczając mu, iż pragnie zostać obywatelem Unii. Odpowiedź krótka i zawsze jednakowa: All right! Sędzia czyta oświadczenie, na mocy którego nowo przybyły zrzeka się dawnego poddaństwa i przywilejów szlacheckich, jeśli takowe posiada – i wszystko skończone” [OPWSZPA 296].

Także Wiśniowski zwraca uwagę na dzieci zrodzone z mieszanych pod względem narodowościowym małżeństw:

wszędzie ujrzałyś przed drzwiami płowowłosą dziatwę, urodzoną w Ameryce, czasem tak dalece zniemczałą lub zamerykanizowaną, że sepleni w mowie rodziców [KNDP 353].

Na szczęście zapowiadana przez Sienkiewicza groźba całkowitego stopienia się emigrantów polskich z żywiołem amerykańskim w narodowościowym tygłu Nowego Świata nie ziściła się – pozostała grupa „nieprzetapialnych”, zachowujących swoją odrębność narodową i kulturową. Dzięki relacjom Henryka Sienkiewicza i Sygurda Wiśniowskiego można odtworzyć początkowy okres historii Polonii amerykańskiej sięgający lat 70. XIX wieku. Utwory obu pisarzy są dokumentem tamtego czasu, ich treści wzajemnie się dopełniają i wzbogacają, ukazując obraz losów polskich emigrantów za oceanem – obraz raczej smutny i pesymistyczny, lecz w pełni prawdziwy. Relacje obu pisarzy-podróżników dostarczają wiadomości na temat sposobów agitowania polskich chłopów i robotników, liczebności Polonii, głównych jej skupisk, roli polskiego duchowieństwa, prasy, szkolnictwa i stowarzyszeń polonijnych, języka, jakim posługiwali się Polacy w Ameryce, i ich codziennego życia. I obaj autorzy, reprezentujący postawę zdecydowanie antywychodźczą, pozostali z pytaniami, na które nie udało się znaleźć odpowiedzi: „Jakby można powstrzymać prąd szalonej kolonizacji na drugiej półkuli. Czemuż sił mi ku temu nie starczy?” [KNDP 356].

Summary

„Nieprzetapialni” [Un-melted down] – the image of American Polonia in the works of Henryk Sienkiewicz and Sygurd Wiśniowski

Henryk Sienkiewicz, one of the most famous Polish writers, and Sygurd Wiśniowski, a great Polish traveller and nowadays a forgotten writer, were in the United States in the 70s of the 19th century. They both observed, among others, the “birth” of the Polish diaspora in America because in the middle of the 19th century Polish economic emigration in the New World began. Both authors wrote about everyday life and the situation of Polish people in the USA concerning many subjects: the ways of attracting Polish peasants and workers, the number of the emigrants and their conditions of life, the role of Polish clergy, Polish press and schools, and changing of the Polish language under the influence of the American English language.

The picture of the Polish community in America, shown by the both writers in their literary works – which complemented each other – is rather sad and pessimistic but very true and has a documentary value. The authors were against the increasing of the number of Polish emigrants in the United States.

Joanna Szydłowska

Kategoria pogranicza jako „testament Ziemi Zachodnich i Północnych”

Słowa kluczowe: pogranicze, Ziemie Odzyskane, propaganda

Key words: borderlands, Lands Recovered, propaganda

Wielki Boże! Przez osiem lat nikt nigdy nie zwrócił się do najpoważniejszych choćby autorytetów pisarskich z zapytaniem o zdanie w żadnej kwestii polityki nad Ziemiach Zachodnich. Tolerowano jedynie „wycie zachwyty” nad ich przyłączeniem. Teraz żąda się, żebyśmy byli tubą rządu w sprawie tak obrzydliwie przegranej. Ziemie Odzyskane – bez wątplenia historycznie, a u spodu nawet etnograficznie polskie – dostaliśmy wzorcowo i po mistrzowsku zagospodarowane przez Niemców. [...] A my cośmy przynieśli tym ziemiom? Rosyjski brud i smród, polskie bezprzykładne szabrownictwo, zaniedbanie, zdziczenie ogrodów, odłogi, ogonki, biedę, a teraz niemal głód. I nadal piękne słowa bez pokrycia mają tym ludziom wystarczyć za to, co mieli?

M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1965*, t. II, Warszawa 1996, s. 310–311.

Wyrokiem decyzji jałtańsko-poczdamskich zmienione zostało oblicze geopolityczne i narodowe terenu byłych Prus Wschodnich. Spójność terytorialna i kulturowa tej niemieckiej prowincji została rozbita; obszar podzielono i włączono w strukturę terytorialną Polski (Warmia i Mazury) i Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (Kaliningradzka Oblast', Litwa Zachodnia)¹. Do Polski przyłączono część ziem tak zwanych ponemieckich o łącznym potencjale terytorialnym blisko 103 000 km² (z Wolnym Miastem Gdańskim)². Był to obszar o ponad 70 000 km² mniejszy niż pozostawiony za wschodnią granicą teren Kresów Wschodnich. Anektowane tereny ochrzczone zostały mianem Ziemi Odzyskanych. Był to bogaty Śląsk Górny i piękny krajobrazowo Śląsk Dolny, Pomorze oraz południowa część Prus Wschodnich³. W retoryce publicznej nieobecny był oczywiście

¹ Polityczna sytuacja graniczących państw także podlegała fluktuacji. Dzieląca byłe Prusy Wschodnie linia była granicą między Rzeczypospolitą Polską a ZSRR (1944–1952); między Polską Rzeczypospolitą Ludową w ZSRR (1952–1991); między Rzeczypospolitą Polską a Federacją Rosyjską (1992–1997). Por. E. Wojnowski, *Granica polsko-kaliningradzka 1944–1997*, [w:] *Pogranicze z Niemcami a inne pogranicza Polski*, red. Z. Kurcz, Wrocław 1999, s. 247.

² S. Wierchosławski, *Ludność Ziemi Zachodnich i Północnych w świetle narodowego Spisu Powszechnego 2002*, [w:] *Ziemie Odzyskane / Ziemi Zachodnie i Północne 1945–2005*, red. A. Sakson, Poznań 2006, s. 79.

³ Dziś obszar Ziemi Zachodnich i Północnych znajduje się w obrębie ośmiu województw powstałych w ramach podziału administracyjnego z 1 stycznia 1999 roku: dolnośląskiego,

argument, że Ziemie Odzyskane stanowią rekompensatę za utracone Kresy Wschodnie. Był to temat tabu, obecny jedynie w dyskursie nieoficjalnym: domowym, rodzinnym. Frekwencyjność pojęcia „Ziemie Odzyskane” okazała się nadzwyczaj wysoka. W myśleniu politycznym i publicystycznym pojawiły się wkrótce takie terminy, jak: „miasta Ziem Odzyskanych”, „ludzie odzyskani”, „przemysł Ziem Odzyskanych”, była też „literatura i sztuka Ziem Odzyskanych” itd.

Genealogia terminu „Ziemie Odzyskane” odsyła do okresu przed II wojną światową, zwłaszcza do programu historyka mediewisty – dziś patrona Instytutu Zachodniego w Poznaniu – Zygmunta Wojciechowskiego, w którym to programie znajdujemy idee ziem macierzystych oraz łączone z nimi koncepcje Polski piastowskiej. Po 1945 roku termin przejęty został dla potrzeb propagandowych przez komunistów i stał się jednym z naczelných mitów fundatorskich komunistycznego państwa. Pojęciem tym określano ziemie, które przed 1939 rokiem należały do Niemiec – i Wolne Miasto Gdańsk – a które w wyniku decyzji poczdamskich wcielono do państwa polskiego. Nietrudno skonstatować, że był to termin skrajnie zideologizowany, czynnik intencjonalnie integrujący i państwowotwórczy. Zakładał bowiem „powrót” na ziemie, które kiedyś wchodziły w skład polskiej państwowości. W odniesieniu do części anektowanych terenów wykładnię tę uznać należy za interpretacyjne nadużycie bądź ocenić ją jako nazbyt wątpli, gdyż eksponującą niejednokrotnie tylko krótkotrwałe i zawsze bardzo odległe w czasie momenty dziejów⁴. Współcześnie badacze ewokują pogląd, że ziemie te (o *de facto* bardzo wewnątrznie zróżnicowanej historii) muszą być postrzegane zawsze jako element dziejów polskich ziem zachodnich i jednocześnie niemieckich ziem wschodnich, co *a priori* determinuje odejście od prób udowodniania jedynie polskiego bądź jedynie niemieckiego ich oblicza.

We współczesnym dyskursie naukowym panuje polaryzacja stanowisk wobec akceptowalności (funkcjonalności) terminu „Ziemie Odzyskane”⁵. Termin ten bywa opatrywany cudzysłowem bądź jest poprzedzany określeniem „tak zwane”. Te zabiegi mają na celu zasygnalizowanie dystansu wobec konotacji propagandowych terminu. Kompromisem i szacunkiem dla prawdy historii jest rozwiązanie przyjęte w pracy zbiorowej pod redakcją Andrzeja Saksona, w tytule której zasygnalizowano fluktuację nazw

lubuskiego, opolskiego, pomorskiego, śląskiego, warmińsko-mazurskiego, wielkopolskiego, zachodniopomorskiego. W całości poniemieckie są województwa: dolnośląskie, lubuskie, zachodniopomorskie, warmińsko-mazurskie. Województwo warmińsko-mazurskie zajmuje powierzchnię 24 202 km² i zamieszkuje je około 1,5 mln ludzi. Dane za: *Warmiacy i Mazurzy. Życie codzienne ludności wiejskiej w I połowie XIX wieku*, red. B. Kuźniewski, Olsztynek 2002, s. 6.

⁴ I tak dla przykładu: Szczecin znajdował się w obrębie tworzącego się dopiero państwa polskiego na początku XI wieku; Wrocław od 1335 roku nie był już w posiadaniu Piastów; Ziemia Kłodzka przed cezurą 1945 roku zaledwie 10 lat była lennem Korony (w wieku XIII i XIV); jedynie biskupia Warmia straciła swą autonomię stosunkowo późno, bo w 1772 roku.

⁵ Przegląd stanowisk w tej sprawie, wraz z nazwiskami sympatyków i przeciwników pojęcia, przynosi artykuł J. Jasińskiego *Kwestia pojęcia Ziemie Odzyskane*, [w:] *Ziemie Odzyskane / Ziemia Zachodnie i Północne...*, s. 15–25.

własnych: *Ziemie Odzyskane/Ziemie Zachodnie i Północne*⁶. W niepodporządkowanej rygorom warsztatu naukowego publicystyce interesujące nas pojęcie stało się źródłem rozlicznych innowacji językowych, przekształceń wydobywających najczęściej pejoratywną ocenę czasów PRL i wskazujących na zaniedbania wobec tych terenów przez długie dziesięciolecie powojenne. O „ziemiach wyzyskanych” pisze w „Polityce” Mariusz Urbanek⁷; „Ziemie odzyskane, ziemie zaniedbane” – buduje analogię Waldemar Gałuszko w „Naszym Dzienniku”⁸; „ziemia odzyskana czy z odzysku?” – pyta w tytule artykułu z „Pulsu Gospodarczego” Czesław Markiewicz⁹. Nośną obecnie metaforą polskiego Dzikiego Zachodu ilustruje się również dyskusje *stricte* naukowe¹⁰. Wydaje się, że współcześnie termin Ziemie Odzyskane pozbawiony został ostatecznie pierwotnych konotacji ideologicznych i emocjonalnych¹¹. I jeśli dziś funkcjonuje jeszcze w uzusie językowym, to jest to tyleż zasługą przyzwyczajenia użytkowników języka (zwłaszcza starszej generacji), jak i dowód potężnej siły i trwałości wykreowanego przez władze mitu fundacyjnego państwa polskiego po 1945 roku.

Jak jednak udowadnia Janusz Jasiński, niecelowe jest jednoznacznie kategoryczne dyskutowanie terminu¹². Nazwa „Ziemie Odzyskane” miała w 1945 roku status oficjalny, była nazwą urzędową, egzemplifikowaną w nazwach instytucji i funkcji (Urząd Pełnomocnika Generalnego dla Ziemi Odzyskanych, Rada Naukowa dla Ziemi Odzyskanych, Ministerstwo Ziemi Odzyskanych). Jako argumenty na korzyść terminu przywołuje Jasiński nie tylko kilkuletnią tradycję funkcjonowania pojęcia w rzeczywistości powojennej (1945–1956), aspekt psychologiczny pojęcia (integrujący zatamizowane społeczeństwo), ale przede wszystkim kontynuację programu terytorialnego II Rzeczypospolitej, wówczas niezrealizowanego¹³. Ziemie

⁶ *Ziemie Odzyskane/Ziemie Zachodnie i Północne 1945–2005*, red. A. Sakson, Poznań 2006.

⁷ M. Urbanek, *Ziemia wyzyskana*, „Polityka” 2002, nr 6, s. 7–9.

⁸ W. Gałuszko, *Ziemie Odzyskane, ziemie zaniedbane*, [online] <http://www.naszawitryna.pl/europa_525.html>, dostęp: 06.09.2005.

⁹ Cz. Markiewicz, *Miasto i ja – Ziemia Odzyskana czy z odzysku?*, „Puls Gospodarczy” 2004, nr 6, s. 10–11.

¹⁰ *Polski Dzikie Zachód. Ze Stanisławem Jankowiakiem, Czesławem Osękowskim, Włodzimierzem Suleją rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 9–10, s. 4–27.

¹¹ Robert Traba tak opisuje współczesną użyteczność terminu: „Siła mitu założycielskiego była tak silna, że sama nazwa bezrefleksyjnie przetrwała do dzisiaj. Straciła swój emocjonalny charakter i ideologiczną siłę, pozostając koniunkturalnym instrumentem politycznym partii prawicowo-populistycznych, znakiem rozpoznawczym niektórych środowisk intelektualnych, wreszcie – neutralnym określeniem identyfikującym punkt na mapie bądź – dla starszego pokolenia – naturalnym przyzwyczajeniem”. R. Traba, *Walka o kulturę*, „Przegląd Polityczny” 2006, nr 75, s. 52.

¹² J. Jasiński, *Kwestia pojęcia Ziemie Odzyskane*, [w:] *Ziemie Odzyskane/Ziemie Zachodnie i Północne...*, s. 15–25; tenże, *Czy powinniśmy odciąć się od pojęcia Ziemie Odzyskane?*, „Echa Przeszłości” 2004, R. V, s. 315–320.

¹³ Również Grzegorz Strauchold dostrzega w terminie kontynuację przedsięwzięć politycznych sfinalizowanych odzyskaniem niepodległości w 1918 roku. Jako że w Wersalu Polska nie zrealizowała wszystkich swoich postulatów w odniesieniu do terytoriów, to po

Odzyskane byłyby więc „zakończeniem długofalowego programu rewindykacyjnego odbudowującej się Rzeczypospolitej po nie do końca zrealizowanych aspiracjach terytorialnych z lat 1918–1921”¹⁴.

Optyzmizm retoryki Ziem Odzyskanych wyczerpał się wraz ze zmianami Października 1956 roku. Wyeksploatowany i skompromitowany termin zastąpiono pojęciem Ziem Zachodnich i Północnych. Wokół nowej retoryki zbudowano potężną sieć instytucjonalną. Powołano do życia między innymi Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich (1957–1971) i Zjazdu Pisarzy Ziem Zachodnich i Północnych (1958–1970). Warto jednak pamiętać, że pojęcia „Ziemie Zachodnie i Północne” i „Ziemie Odzyskane” nie są synonimami (w sensie przestrzennym). W skład Ziem Zachodnich i Północnych wchodziły bowiem także części terenów byłych województw: katowickiego, poznańskiego i bydgoskiego oraz Pomorze Gdańskie (oprócz samego Gdańska), których nie zaliczano do Ziem Odzyskanych. Podczas gdy termin „Ziemie Odzyskane” zbudowany był na aksjomacie propagandowo-ideologicznym, to pojęcie „Ziemie Zachodnie i Północne” zbudowano na aksjomacie geograficznym. Wydaje się, że właśnie dlatego ten drugi termin nadal okazuje się funkcjonalny na przykład w naukach społecznych, choćby w socjologii czy demografii¹⁵. Ziemie Zachodnie i Północne są kategorią terytorialną i można je badać w perspektywie historyczno-politycznej (historyczne włączenie do terytorium Polski i współczesne znaczenie dla Polski, relacje między władzą a społeczeństwem w okresie PRL) i społeczno-kulturowej (odrębność kulturowa z uwagi na historyczną przynależność do pruskich/niemieckich struktur państwowych, współczesna perspektywa obecności w Unii Europejskiej)¹⁶. Nie są jednak jako całość odrębnym regionem kulturowym ani też odrębną jednostką administracyjną, a użyteczność pojęcia w opisie naukowym musi być warunkowana pamięcią o propagandowo-ideologicznym obciążeniu tego terminu.

Termin „Ziemie Zachodnie i Północne” – użyteczny nadal w naukach społecznych – od zawsze był chybiony w sferze zjawisk literaturoznawczych. Także współcześnie dla myśli literaturoznawczej ma on wymiar li tylko historyczny. Wszak nie trzeba dowodzić, że literatura sprowadzana do wymiaru geografii jest intelektualną aberracją. Geografia da się obronić tylko w sferze opisu zjawisk z zakresu socjologii życia literackiego,

1945 roku, w zmienionej sytuacji politycznej, w sposób naturalny reaktywowano terminologię „odzyskiwania” ziem, wobec których już wcześniej zgłaszano pretensje. Por. G. Strauchold, *Próba stworzenia jednolitego społeczeństwa ziem zachodnich i północnych w powojennej dekadzie*, „Borussia” 2000, nr 22, s. 73–74.

¹⁴ J. Jasiński, *Czy powinniśmy odcinać się...*, s. 320.

¹⁵ Por. propozycje środowisk naukowych Szczecina, Słupska, poznańskiego Instytutu Zachodniego.

¹⁶ H. Galus, *Stan społeczno-kulturowy Pomorza lat 1990–1995 na tle powojennych przemian*, [w:] *Demografia i społeczeństwo Ziem Zachodnich i Północnych 1945–1995, Próba bilansu*, red. E. Frątczak, Z. Strzelecki, Warszawa 1996, s. 424. Zob. też. M. Latoszek, *Socjologia Ziem Zachodnich – wybory badacza. Czy i jak badać dzisiaj Ziemie Zachodnie i Północne Polski?*, „Przegląd Zachodni” 1997, nr 3, s. 24–28.

a nie literatury samej w sobie. Jeśli dziś termin ów jest jeszcze stosowany jako pojęcie porządkujące, to zawsze ze świadomością jego ideologicznego obciążenia (*vide* pisarstwo Kazimierza Brakonieckiego)¹⁷.

Zastanawiając się nad funkcjonalnością terminologii, wypada jeszcze powrócić do powojennych losów pojęcia „Kresy Zachodnie”. Należy skonstatować, że ani w II Rzeczypospolitej, ani po II wojnie światowej nie udało się w sposób satysfakcjonujący wypromować tego terminu. I choć w 1945 roku granice przesunęły się na zachód, choć wielka polityka wypchnęła na trakty miliony ludzi, każąc im szukać nowej przystani na zachodzie, choć na zachód przesunęła się stymulowana przez propagandę pograniczna ideologia zintensyfikowanego poczucia narodowego, to jednak ten kreowany odgórnie mit fundacyjny państwa polskiego nie rozpałał nadmiernie emocji pojedynczego człowieka. Nieprawdziwie brzmiała publicystyczna retoryka, doszukująca się analogii pomiędzy wyrzuconymi z własnych siedzib, zagubionymi i przerażonymi wysiedleńcami z Kresów Wschodnich a dynamicznymi i przedsiębiorczymi osadnikami szturmującymi w wieku poprzednim amerykański Dzik Zachód, rodem z opisów Fredericka Jacksona Turnera¹⁸. W PRL-owskiej propagandzie każdy termin eksplikujący kresowość – nawet okcydentalną, a więc zgodną z polską racją stanu – był newralgiczny przez niewygodne analogie. Pamięć Kresów Wschodnich przechowywano na adoptowanych Kresach Zachodnich nie tylko w rodzinnych dysputach. Ułomne wrażenie ciągłości ugruntowywać miały *implicite* tytuły prasowe (wrocławskie „Słowo Polskie”, „Nowe Sygnały”), nazwy restauracji i barów („Lwówianka”, „Kresowianka”). Budowaniu swojskości sprzyjało pojawienie się pomnika Aleksandra Fredry na wrocławskim rynku, przeniesienie nad Odrę powagi instytucji Ossolineum. Później rezerwuarem pamięci sterowanej odgórnie stały się hity polskiej kinematografii, do dziś będące towarem eksportowym: *Sami swoi*, *Nie ma mocnych*, *Kochaj albo rzuć*.

Erzaczem, rugującym ów krępujący kontekst „pamięci zostawionej na Wschodzie”, miał szansę zostać termin bardziej neutralny: „temat zachodni”, uprawomocniony tradycją jego funkcjonalności na przełomie XIX i XX wieku¹⁹. Pod tym terminem rozumiano całokształt złożonej i wieloaspektowej problematyki polsko-niemieckich relacji związanych z przejściem i zagospodarowaniem ziem okrzykniętych Ziemią Odzyskanymi. Ze względów oczywistych mitologia anektowanych zachodnich przestrzeni, którą uparcie próbowano zbudować po 1945 roku, okazała się nader chwiejna i niespójna, bo ideologiczna, a nie emocjonalna. To, co szlachetniało literacko

¹⁷ K. Brakoniecki, *Ziemięć*, Olsztyn 2005.

¹⁸ Zob. F. J. Turner, *The Frontier in American History*, New York 1920.

¹⁹ Bibliografia dotycząca polskiej myśli zachodniej jest niezwykle obszerna. Zob. m.in. M. Mroczo, *Polska myśl zachodnia 1918–1939. Kształtowanie i upowszechnianie*, Poznań 1986; tenże, *Związek Obrony Kresów Zachodnich 1921–1934. Powstanie i działalność*, Gdańsk 1977; M. Musielak, *Polski Związek Zachodni 1944–1950*. Warszawa 1986; *Twórcy polskiej myśli zachodniej*, red. W. Wrzesiński, Olsztyn 1996; Z. Mazur, *Antenaci. O politycznym rodowodzie Instytutu Zachodniego*, Poznań 2002. Tam też obszerna literatura przedmiotu.

w wyniku utraty, wymagało innych dróg dowartościowania w wyniku obdarowania, „dostania w prezencie”²⁰, jak mówi Norman Davies o przydzielonych marionetkowej Polsce ziemiach zachodnich. Jeśli przejąć od kanadyjskiego teoretyka komunikowania Herberta Marshalla McLuhana terminologię przekazników „zimnych” i „gorących”, to z pewną dozą ostrożności stwierdzić można, że pamięć o przestrzeniach utraconych (o Kresach Wschodnich dla Polaków ze Wschodu i o Prusach Wschodnich dla zmuszonych opuścić swe siedziby byłych mieszkańców Ostpreussen) byłaby pamięcią „gorącą”; pamięć o uzyskanych Ziemiach Odzyskanych byłaby pamięcią „zimną”²¹.

Pojęcie Kresów Zachodnich zrobiło się bardziej atrakcyjne dopiero po przełomie 1989 roku, zwłaszcza w dyskursie literaturoznawczym i antropologicznym²². Termin ten promują między innymi Sergiusz Sterna-Wachowiak²³, Józef Górdziałek²⁴, Stefan Chwin²⁵, redakcja lubelskiego kwartalnika „Kresy”. We współczesnej tendencji przenoszenia nazwy „kresy” na obszar pogranicza polsko-niemieckiego Andrzej Szpociński widzi *casus* fenomenu kulturowego. Socjolog ten, dostrzegając całkowitą eliminację odniesień kresowych do pogranicza polsko-słowackiego i polsko-czeskiego, wskazuje na trzy cechy uzasadniające istnienie kresowości zachodniej²⁶:

- różnorodność wzorów kultury determinująca wytworzenie nowej jakości,
- *genius loci* (niepowtarzalny klimat kulturowy),
- uprzywilejowanie poznawcze podmiotu, sytuacja dialogu.

Współczesna kultura pamięci w terminie „Kresy Zachodnie” ewokuje to, co przez dziesięciolecia było skutecznie marginalizowane w publicznym dyskursie: swoistą równoległość epistemologiczną i ontologiczną obu

²⁰ *Polskie mity, europejskie stereotypy. Z profesorem Normanem Daviesem rozmowę przeprowadzili R. Januszewski i J. Strękowski*, „Odra” 2000, nr 6, s. 7.

²¹ Podobne rozwiązania metodologiczne przyjmuje historyk Uniwersytetu Harvarda Charles Maier, zajmujący się badaniem współczesnej pamięci o zbrodniach reżimu nazistowskiego i komunistycznego. Do określenia różnic w pojmowaniu obu totalitaryzmów stosuje pojęcia: pamięć gorąca (nazizm) i pamięć zimna (komunizm). Por. C. S. Maier, *Gorąca pamięć, zimna pamięć. O połowicznym okresie rozpadu pamięci faszyzmu i komunizmu*, „Res Publica Nowa” 2001, nr 7, s. 29–34.

²² W zasadność posługiwania się terminem Kresy Zachodnie powątpiewa Leszek Szaruga, przywołując argumenty nieanalogicznego znaczenia ziem zachodnich i wschodnich w dziejach tradycji i kultury polskiej: „Jednakże poczucie więzi ze Śląskiem było stosunkowo słabe w porównaniu z przywiązaniem do kresów wschodnich. Lwów i Wilno, owszem, stanowiły przez stulecia ważne centra polskiej kultury – ani Wrocław, ani też Górny Śląsk takiej wartości w kulturze narodowej nie tworzyły. [...] W odniesieniu bowiem do tych obszarów nie było mowy o takiej ich roli w literaturze chociażby, jak »szkoła ukraińska« w poezji czy mit – dzisiaj kontynuowany – »nowogródzkiego powiatu«”. L. Szaruga, *Dochodzenie do siebie. Wybrane wątki literatury po roku 1989*, Sejny 1997, s. 76.

²³ Por. seria Tropami Pisarzy na Kresach Zachodnich. Dzieła – Biografie – Pejzaże, red. S. Sterna-Wachowiak. Tu m.in. „Opowieść o cynowym raj” i kilka innych historii z XX wieku, red. S. Sterna-Wachowiak, Poznań 1993.

²⁴ *Dialogi śląskie. Rozmowy z przełomu wieków* prowadził J. Górdziałek, Opole 2002.

²⁵ S. Chwin, „Literatura pogranicza” a dylematy Europy Środkowej, [w:] *Tematy polsko-niemieckie*, red. E. Traba, R. Traba, przy współpracy J. Hackmanna, Olsztyn 1997, s. 161–171.

²⁶ A. Szpociński, *Filozofia pogranicza*, „Borussia” 1998, nr 16, s. 24–29.

przestrzeni. Już w opublikowanej w 1997 roku monografii polskiej literatury powojennej Tadeusza Drewnowskiego *Próba scalenia. Obiegi – wzorce – style* znajdujemy symptomatyczny podrozdział konstatujący współzależność ziem utraconych i przyłączonych: „Kresy utracone – kresy uzyskane”²⁷. Zgodnie z duchem borussiańskim, postulatywnie aideologicznie, rozpisuje tę alternację Robert Traba, *implicite* poruszając się wszak wciąż w przestrzeni pogranicza. Poszukując znaków nowej tożsamości po 1989 roku i rozpisując warianty mitów fundacyjnych polskiego pogranicza, pyta: „Kresy” czy „Atlantyda Północy”²⁸?

Nośność formuły Kresów Zachodnich po 1989 roku – niejasny tylko refleks „obwarzankowej teorii” Józefa Piłsudskiego – nierozłącznie związany jest z doświadczeniem utraty. Chodzi więc o:

- analogie pewnych doświadczeń ontologicznych kresów wschodnich i zachodnich (utraconych i uzyskanych),
- wyraźnie artykułowane współcześnie poczucie krańca pewnej ciągłości historycznej, które nastąpiło wraz ze zmianami geopolitycznymi 1945 roku (przerwana ciągłość historyczna Prus Wschodnich),
- konstatację niewykorzystanej szansy wiarygodnego literackiego i naukowego opisu doświadczeń nowych ziem w realiach polskich po 1945 roku.

Z poczucia „utraty” wyrasta chęć „uzyskania”, odtworzenia, rekonstrukcji obrazu przeszłości. Byłoby to więc ponowienie idei Juliana Ursyna Niemcewicza, który w dobie porozbiorowej w *Podróżach historycznych po ziemiach polskich od 1811 roku do 1828 roku*²⁹ nawoływał do „rozeznania się w jestestwie swoim”. W tym sensie współczesne przedsięwzięcia aspirują do uzyskania nowych wartości, kreowanych już poza cenzurą i ideologią, a odwołujących się przede wszystkim do doświadczenia egzystencjalnego i ontologicznego. Ważne przy tym jest to, że te nowe idee przekraczają śmiało cezurę 1945 roku, inaczej niż do tej pory poszukując tego, co łączy, a nie tego, co buduje bariery. Duża w tym rola filozofii „małych ojczyzn”, wspólnot lokalnych i regionalnych, stowarzyszeń i związków, które budują i odbudowują zerwane więzi z historią Miejsca. To właśnie owo pisanie dzieciństwa, historii i wolności „po Jalcie” – jak wyraził się Stefan Chwin³⁰.

Współczesne metodologiczne dylematy związane z opisem i diagnozą kondycji Ziemi Zachodnich Krzysztof Kwaśniewski zamknął w sugestywnej

²⁷ T. Drewnowski tak definiuje tę zależność: „literatura polskich kresów [wschodnich – J. S.] rozładowywała frustracje i kompleksy, a duszącą nostalgię godziła z nową geografiją ojczyzną. A także likwidowała zahamowania przez długi czas funkcjonujące wśród piszących, aktywizowała i uwiarygodniała literaturę kresów uzyskanych”. T. Drewnowski, *Próba scalenia. Obiegi – wzorce – style*, Warszawa 1997, s. 404.

²⁸ R. Traba, „Kresy” czy „Atlantyda Północy”. *Współczesne polskie dyskusje o mitologii miejsca*, „Borussia” 2004, nr 35, s. 124–131. Traba definiuje kilka mitów fundacyjnych: mit Kresów, mit Atlantydy Północy, mit prowincji, mit Europy Środkowej.

²⁹ J. U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich od 1811 do 1828 roku*, Paryż–Petersburg 1858.

³⁰ Zob. m.in. S. Chwin, *Dzieciństwo po Jalcie*, „Tytuł” 1991, nr 3, s. 3–21; tenże, *Wolność pisana po Jalcie*, „Tytuł” 1993, nr 4, s. 11–25.

metaforze „gorącego ziemniaka: ani go połączyć, ani wypłuć”³¹. Frazeologia pokazuje, że to problem w swoisty sposób niewygodny: nie sposób go nie dostrzec lub zbagatelizować – z jednej strony. Z drugiej – każda próba zmierzenia się z tematem skazuje na ryzyko niepowodzenia, ułomności opisu i chybienia diagnozy. Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele: oprócz oczywistej komplikacji zagadnień chodzi o nie mniej oczywistą ideologizację problematyki. Konieczne są: definiowanie nowych pytań badawczych, komparatyżacja badań i nowoczesna – respektująca zmiany geopolityki europejskiej – konceptualizacja problemów. Ważnym postulatem jest zerwanie z właściwą przeszłości niekonsekwencją badań, kiedy to z jednej strony wyolbrzymiano sukcesy integracji Ziem Zachodnich i Północnych z pozostałym terytorium Polski, z drugiej zaś ciągle podtrzymywano wrażenie odrębności tych terenów jako ziem poniemieckich.

Promowany przez intelektualistów po 1989 roku termin „Kresy Zachodnie” nie zdołał zadomowić się w uzusie językowym. Terminy „Ziemie Odzyskane” i „Ziemie Zachodnie i Północne” nadal ewokują pamięć ideologizacji minionego półwiecza. Z uwagi na to przychylnono się do koncepcji wrocławskiego socjologa Zbigniewa Kurcza, który postuluje porzucenie terminu „Ziemie Zachodnie i Północne” na rzecz pojęcia „pogranicza”. Konstrukcję pojęciową pogranicza Kurcz uznaje za „testament Ziem Zachodnich i Północnych”³². Sekundują mu inni badacze, między innymi Bożena Domagała, Andrzej Sakson i Maria Szmeja³³. Lesław Koćwin – bardzo entuzjastycznie oceniający funkcjonalność pojęcia zaproponowanego przez Kurcza – dostrzega w kategorii pogranicza zapowiedź realizacji nowoczesnego dyskursu, zorientowanego na zaakceptowanie wielokulturowości jako czynnika cywilizacji europejskiej³⁴.

³¹ K. Kwaśniewski, [głos w dyskusji socjologów:] *Czy i jak badać dzisiaj Ziemie Zachodnie i Północne Polski?*, „Przegląd Zachodni” 1997, nr 3, s. 4.

³² Z. Kurcz, [głos w dyskusji:] *Czy i jak badać dzisiaj Ziemie Zachodnie i Północne (ciąg dalszy dyskusji)*, „Przegląd Zachodni” 1998, nr 3, s. 22.

³³ Tamże, s. 3–48. Zob. też. D. Domagała, *Specyfika kulturowa regionów pogranicza*, [w:] *Rodzina pomorska*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 1999, s. 125–138.

³⁴ „Po roku 1989 dla sporej części polskiej inteligencji szeroko rozumiana wielokulturowość obszarów zachodnich stała się ogólniejszym modelem kultury. Ujrzano w niej bowiem symboliczny obraz społeczeństwa obywatelskiego z postulowanym systemem wartości. Idealistyczna fascynacja etniczną wielokulturowością stała się dla nowej generacji Polaków i Niemców znacznie atrakcyjniejszą niż wszystkie skrupulatne porozumienia międzypaństwowe. Zachodnie pogranicze we współczesnej polskiej kulturze zaczęło oznaczać nie tylko spotkanie się różnych kultur, ale ich przenikanie się i akceptację wielokulturowości”. L. Koćwin, *Wielokulturowy świat pogranicza wokół Odry i Nysy Łużyckiej w sąsiedzkich kontaktach Polaków i Niemców*, [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Teorie, studia, interpretacje*, t. 1, red. M. Zielińska, Zielona Góra 2003, s. 498.

S u m m a r y

The category of borderland as a “testament of Western and Northern Lands”

The article takes the reflection over evolution of semantic notions describing an experience of after German lands which – after Jalta conference – have been included for Poland in 1945. Author researches pragmatics of presence in such scientific discourse of notions as: Lands Recovered, Western and Northern Lands, Western Verges, borderland.

**Media, kultura, świadectwa -
spojrzenia nietradycyjne**

Andrzej Staniszewski

Zapiski strajkowe. Dziennik 12.05 - 22.05.1990

Słowa kluczowe: transformacja ustrojowa, strajk, 1990 rok, studenci Wyższej Szkoły Pedagogicznej (WSP) w Olsztynie, pozyskanie nowego budynku dla WSP w Olsztynie

Key words: political system transformation, strike, the year 1990, students of the Higher Education Pedagogical School (WSP) in Olsztyn, gaining of a new building for the WSP in Olsztyn

12.05.1990 Nie w 1968 roku, nie w 1976 i 1980 roku po raz pierwszy poszedłem na strajk okupacyjny, ale dopiero w 1990 roku. Dziś spędziłem pierwszą noc na korytarzu 1. piętra byłego KW PZPR, koczując w śpiworach razem ze studentami olsztyńskiej WSP. Wczoraj przyjechał delegat MEN-u na pertraktacje z nami, właściwie nic nie osiągając. Nie miał pełnomocnictw – jak to zwykle bywa z tego typu wysłannikami na prowincję i do mało znaczących środowisk – i zapewne chciał się tylko przekonać, czy olsztyńska WSP nie strajkuje również przeciwko ministrowi Henrykowi Samsonowiczowi. My jednak nie walczymy z MEN-em, ale z lokalną olsztyńską władzą, pomiatającą WSP. Nawet działacze „Solidarności” wołają oddać gmach byłego KW PZPR okazjonalnym spółkom niż uczelni. Teraz dopiero widać, kto kogo i jak lubi. Miałem kilka wystąpień na meetingach strajkowych organizowanych przez całą dobę. Takich braw chyba jeszcze w życiu nie otrzymałem. Strajk trwa.

13.05.1990 Drugą noc przespałem ze studentami w gmachu byłego KW PZPR. Jak przychodzą dziennikarze z „nowej” nomenklatury (na przykład z „Rezonansu” czy „OKA”), to biorą w obronę obecnego wojewodę olsztyńskiego. Uważają bowiem, że atakując jego, osłabiają tym samym obecny układ społeczny. Jeżeli przychodzą dziennikarze ze „starej” nomenklatury (na przykład z „Gazety Olsztyńskiej”), to tak usiłują manipulować nastrojami studentów, aby uderzyć w podstawy nowego układu społecznego i na przykład rzeczywiście osłabić pozycję wojewody. Myślę, że dziennikarze, jak i nowe władze, nie doceniają studentów WSP w Olsztynie. Przez ostatnią sobotę i niedzielę ponad 150 osób koczowało w gmachu byłego KW PZPR. Nie przemawiają do nich argumenty typu: „poczekajcie na rozwiązania typu prawnego”, bo już dwa miesiące byli zwodzeni przez władze wojewódzkie i decyzje ministerialne. Chcą, by WSP stała się jedynym gospodarzem tego gmachu, a konkretnie Wydział Pedagogiczny. W SN-ie jest 200 słuchaczy i 15 stałych pracowników. W WSP około 3,5 tys. studentów i 400 pracowników. A wojewoda przeznaczył na przykład aulę w budynku byłego KW PZPR, obliczoną na 500 osób, dla SN-u! Dlatego strajk trwa dalej.

14.05.1990 Kontredans osób defilujących przed demonstrującymi studentami. Wiceprezydent Zbigniew Zysk nie wytrzymał podczas „normalnej” dyskusji w auli byłego KW PZPR. Po wystąpieniu jednego z oponentów, zarzucającego olsztyńskiej „nowej” nomenklaturze opieszałość w działaniu, brak kompetencji, wyszedł po prostu z sali czerwony z wściekłości. Przedwodniczący olsztyńskiej „Solidarności”, Wiesław Brycki, przyjęty z pewnym dystansem przez studentów, a to z racji ostatnich wypowiedzi na temat WSP („najlepiej rozpieprzyć to całe bractwo”), nic konkretnego oczywiście nie wniósł do toczącego się sporu o schedę po byłej PZPR. W zachowaniu Bryckiego raz sztucznie przybrana poza „wałęsowatości”, czyli źle rozumianej rubasznosci, poza umyślnie przyjęta dla uzyskania poklasku, za którą jednak nic się nie kryje. Nie każdy potrafi być Wałęsą. Zresztą Wałęsa jest autentyczny. Z kolei senator Erwin Kruk stał się już dyplomatą. Cedzi słowa, rozważa, mało obiecuje, stara się dominować nad toczącą się dyskusją. Nie widziałem go kilka lat i rzeczywiście się zmienił, nie tylko starannie dobierając „wierzchnie” odzienie. Kruk jako polityk jest za ostrożny i nieufny do ludzi, by pociągnąć za sobą tłumy, ale dla siebie znajdzie miejsce wszędzie, choćby dlatego, że jest dobrym pisarzem. Ten niespodziewany spęd gości w gmachu byłego KW PZPR nie był przypadkowy. Zrozpaczeni studenci, gdy sobie uświadomili, że ich działanie znalazło się w impasie, wysłali teleks do Wałęsy i gdańskiej „Solidarności” z prośbą o pomoc. Pod wieczór znów zaczęli schodzić się goście z różnych stron i kierunków (politycznych). Strajk trwa dalej.

15.05.1990 Na strajk przychodzą nawet ci, którzy początkowo nie mieli najmniejszej ochoty popierać studentów. Spotkanie z pisarzami: Władysławem Ogrodzińskim, Józefem Jackiem Rojkiem, Jerzym Sokołowskim i Janem Jałoszyńskim pierwotnie miało odbyć się w gmachu WSP przy ulicy Szrajbera. Ponieważ jednak wszystkie zajęcia demonstracyjnie przeniesione zostały do gmachu KW PZPR (byłego), więc i te spotkania autorskie odbyły się w gmachu byłej Partii, do którego przychodziło się niegdyś w zupełnie innych celach. Wczoraj Erwin Kruk, dzisiaj Jerzy Sokołowski, nie przypuszczałem, że strajk studentów WSP „połączy” ZLP z SPP. Potem dłuższa rozmowa z Wiesławem Bryckim, szefem olsztyńskiej „Solidarności”. Inny wizerunek Bryckiego krystalizuje się podczas spotkań oficjalnych, zupełnie inny w rozmowie towarzyskiej (tylko za często powtarza, że jest kierowcą; kierowca w dzisiejszych kategoriach politycznych to jednak nie elektryk). Warunki, jakie przedstawił studentom, są jednak nie do przyjęcia: strajk zdławimy, ale jednocześnie muszą ustąpić trzej rektorzy obecnie sprawujący władzę w uczelni. Ostro zaprotestowałem, gdyż uważam ten pomysł za zbyt kategoryczny, typowy przejaw manipulowania studentami. A poza tym za trzy miesiące odbędą się „legalne” wybory rektorskie. Przed dziesięciu laty WSP wywalczyła budynek przy ulicy Szrajbera przez strajk okupacyjny kierowany przez syna Jacka Kuronia, Macieja, studiującego wówczas historię na WSP. Teraz też „obowiązują” charaktery-

styczne koligacje rodzinne. Strajkiem studentów kieruje Jarosław Kowalski, bratanek znanego historyka Włodzimierza T. Kowalskiego. Myślę, że ten drugi przypadek jest równie ciekawy. Przedstawiciel „młodej” nomenklatury zmazuje winy przedstawiciela „starej” nomenklatury. Zresztą prof. W. T. Kowalskiego też ściągnięto na wykłady do auli byłego KW PZPR, w której jeszcze niedawno znany historyk uczestniczył w zebraniach plenum KW PZPR jako jego członek. Na moich oczach dokonuje się w szalonym tempie przewartościowanie postaw i obyczajów. Strajk trwa dalej.

16.05.1990 Rozmowy komitetu strajkowego z prezydentem, wojewodą, olsztyńską „Solidarnością” załamały się. 27 studentów rozpoczęło głodówkę. Przyznam szczerze, że w tym momencie ciarki przeszły mi po plecach. Dopiero po badaniach lekarskich wytypowanych osób nieco się uspokoiłem. Ale napięcia nerwowego nie pozbyłem się już przez cały dzień. W gmachu KW PZPR, w którym przez tyle lat budowano „dobrobyt” obywateli, teraz studenci rozpoczęli głodówkę. Złośliwa ironia losu. Dzień nieprawdopodobnych kłótni, scysji, polemik (występowałem z mikrofonem w rękę chyba z piętnaście razy). Widziałem Erwina Kruka w auli KW PZPR, który był straszliwie zawiedziony faktem, że wojewoda i szef olsztyńskiej „Solidarności”, mimo zapewnień, osobiście mu danych, nie przybyli na spotkanie ze studentami. Jeden sukces dnia dzisiejszego: dyrektorzy administracyjni olsztyńskiego SN-u i WSP podpisali porozumienie w sprawie podziału lokali. Teraz tylko pieczętki, podpis wojewody i dwa skrzydła budynku po byłym KW PZPR przechodzą w użytkowanie WSP. Ale wojewoda się nie spieszy, a studenci głodują już kilkanaście godzin. Myślę, że dla studentów jest to gorzka, ale prawdziwa lekcja życia. Tyle przekłamań, matactw, konfiguracji politycznych, zawiści osobistych nie poznaliby w ciągu kilku miesięcy, ile doznali na własnej skórze w ciągu zaledwie kilku dni. Straszliwa niechęć miasta do WSP – to najboleśniejsza refleksja dla studentów i dla mnie też. Tłumaczę im, że to miasto nie dorosło do uczelni humanistycznej. Strajk trwa nadal.

17.05.1990 Od rana duże napięcia wśród strajkujących. Wojewoda olsztyński Roman Przedwojski zapowiada podpisanie decyzji o przekazaniu byłego gmachu KW PZPR olsztyńskiej WSP, ale z niezrozumiałych dla nas powodów wciąż odwleka postanowienie, na które czeka kilkaset osób, a przede wszystkim głodujący studenci. Wreszcie około godziny 15 urzędnik przynosi decyzję. Ponad 90% gmachu (tak zwana nowa bryła) dostaje się w posiadanie WSP. Ogromna radość studentów. Po chwili euforii refleksja: czy musiało dojść do tak drastycznych posunięć? Dlaczego „nowy”, „solidarnościowy” wojewoda olsztyński tak zlekceważył postulaty WSP-owskiej młodzieży, które przed niespełna rokiem przygotowywała grunt pod wybory czerwcowe? Dlaczego to „nowe” idzie tak powoli i w dodatku przejmuje zwyczaje odrzuconej nomenklatury? Konferencja prasowa, zorganizowana tuż po ogłoszeniu decyzji, była również dla mnie wielką przyjemnością.

Studenci spontanicznie podziękowali mi za opiekę (oficjalnie zostałem doradcą studentów) podczas tego 9-dniowego strajku. Nie wiem, czy jeszcze będę kiedyś podrzucany w górę tak wysoko, jak dziś, 17 maja 1990 roku. Takich przeżyć się nie zapomina. Podczas konferencji złożyłem też oświadczenie. Oto jego fragment: „Dzień 17 maja 1990 roku jest niewątpliwie cezurą w dziejach Uczelni. Cezura ta pokazuje, że jeszcze niedoskonali, choć coraz bardziej zwarci, potrafimy przeciwstawić się słabościom, obmowie, niechęci, że już potrafimy wznieść się nad doraźne układy polityczne, gdy w grę wchodzi przede wszystkim przyszłość Uczelni, jej miejsce na mapie kulturowej, oświatowej, naukowej makroregionu północno-wschodniej Polski. Jesteśmy wciąż młodą Uczelnią, na dorobku, a młodości przynależą jeszcze chwile wahania, niepewności. Stąd w naszym stylu działania nie zawsze blichtr, akademickie wyżyny, ale na to jeszcze mamy czas. Dziś na obliczu Uczelni nieskazitelną kreskę różu położyła młodzież [tu dopiero były brawa!!! – dop. mój]. Niech od jutra bawią się w tę trudną kosmetykę upiększania Uczelni stażyści, asystenci, adiunkci, docenci i profesoria. Niech za dwa – trzy lata wejdą w krwiobieg Uczelni ci, którzy dzisiaj wytrzymali, którzy pokazali, że studenci WSP to także czołówka krajowa, o czym zapominają niektórzy, nazywając ich niekiedy nierobami. Nie chcemy konkurować ani z ART, ani z SN. To, co stało się w końcu dzisiaj, kryształizuje nasze oblicze. Pokazuje naszą siłę, możliwości. Przyznam szczerze, że gdybym nie był tu z Państwem przez te dziewięć dni, nie miałbym pojęcia, na co stać – w sensie pozytywnym – naszych studentów. W porównaniu z 1981 rokiem młodzież nasza dojrzała politycznie, ale także i psychicznie, powiedziałbym – obywatelsko. Młodzież nie da się oszukać, wymanewrować, co najwyżej może się zagapić, ale tego manipulowania nie zapomni. Jeżeli studentów nie będziemy traktować jako pełnowartościowych partnerów w przebudowie i umocnieniu WSP w Olsztynie, to ta w najgłupszy sposób straci wartości najcenniejsze: młodość, dynamikę, aspiracje...”. Po tych słowach młodzież na stojąco skandowała: „Dziękujemy! Dziękujemy!”. Miałem łzy w oczach. Potem były wywiady, dyskusje. Bawiłem się ze studentami przy piwie do czwartej nad ranem. Dziesięć dni, które wstrząsnęły nie tylko WSP.

19.05.1990 Jeszcze kilka refleksji po zakończonym strajku, już z pewnej perspektywy. Zdumiewające było to, że w pewnym momencie zeszło się około 200 osób, nie zawsze sobie znajomych, studiujących na różnych kierunkach, i naraz stworzyło się mikrośrodowisko jakże elastyczne, mądre, zorganizowane. Ci ludzie natychmiast się polubili, chcieli z sobą być, wierzyli sobie bezgranicznie. Trudno oprzeć się refleksji: dlaczego tak nie może być w tak zwanym życiu codziennym? Dlaczego tylko sytuacje krańcowe wyzwalają w nas wartości, którymi imponujemy światu? Przecież ci studenci, podejmujący z własnej woli głodówkę, gotowi byli trwać w swym postanowieniu do wyczerpania sił fizycznych i psychicznych. Ten strajk to była także znakomita lekcja pogładowa, niezłe doświadczenie dla młodych

i starych. Kiedy jedna ze studentek zasłała, okazało się, że należy liczyć tylko na siebie samych. Dyżurny lekarz oświadczył, że pomocy lekarskiej strajkującym nie udzieli. Co więcej, wysłano po dziesięciu minutach karetkę, ale bez lekarza, zobligowano natomiast kierowcę do powtórzenia informacji, że... pomocy nie będzie. Będąc w środku strajku, miałem niejedną taką okazję do patrzenia na dookolny świat z nizin („życie w parterze” – nasuwa mi się na myśl). Aż żal człowieka ogarnia, gdy pomyśli sobie, co zostało z „Solidarności” po niespełna roku od zwycięstwa w wyborach. Do Księgi Guinnessa należy wpisać okres roztrwonienia kapitału z 4 czerwca 1989 roku. Pewnie i ten kapitał młodości, energii i ambicji, który zgromadzono podczas strajku studentów WSP, znacznie niedługo się kurczyć. Uświadomiłem sobie, że przecież wielu z tych protestujących nie ma żadnych perspektyw przed sobą w najbliższych latach. Bez mieszkań, bez ciekawej pracy, z jedną tylko nadzieją wyjazdu na saksy – oto co czeka tych młodych ludzi w kraju leżącym w środku Europy. Kto wie, czy ta spontaniczność strajkowa nie była pochodną jakiejś desperacji życiowej.

22.05.1990 Proza życia. Pierwsza Rada Wydziału Humanistycznego WSP w Olsztynie po strajku okupacyjnym. Spodziewałem się po dziekanie, doc. dr. hab. Walentym Piłacie, że przynajmniej w kilku słowach, nawet żartem, podziękuję studentom za postawę podczas okupowania gmachu KW PZPR. Srodze się na tych przewidywaniach zawiodłem. Ani żartem, ani oficjalnie dziekan nie nawiązał do wydarzeń, które były przecież prestiżowe dla WSP. Rozpoczęła się natomiast normalna „młócka” wydziałowa: kłótnie, obsadzanie stanowisk znajomymi i pociotami, murowanie stałych układów. Był jednak moment symboliczny w tych przepychankach: oto Jarosław Kowalski, przywódca studenckiego komitetu strajkowego, bratanek słynnego prof. W. T. Kowalskiego, został przyjęty na staż w Instytucie Historii. Cała nadzieja w tych młodych stażystach i asystentach. Bo im chce się jeszcze działać. Byle tylko kapitału tak znojn timer zbieranego podczas dni strajkowych nie stracić za szybko.

Mariola Marczak

Konwencje melodramatyczne w filmie hagiograficznym na przykładzie *Pieśni o Bernadecie* Henry'ego Kinga

Słowa kluczowe: hagiografia, biografia, transcendencja, konwencje melodramatyczne, struktury narracyjne, wzorzec osobowy, wartości chrześcijańskie, Henry King

Key words: hagiography, biography, transcendence, melodrama conventions, narrative structures, personal example, Christian values, Henry King

Jedno ze znaczeń terminu „hagiografia” jest następujące: to utwór literacki poświęcony życiu świętego. Jednakże literacko przedstawiony żywot świętego nie musiał być i zwykle nie był w pełni zgodny z jego życiorysem. Nie był więc tożsamy z biografią, bowiem mógł zostać wzbogacony o legendy, ustne podania, opowieści apokryficzne¹. Co więcej, hagiografie, jako dział biografistyki, zawierały „próbę rekonstrukcji osobowości świętego”² oraz „wyraźnie zaznaczoną intencję dydaktyczną”³ czy wręcz „wychowawczo-panegiryczną”⁴. Żywoty świętych pisano więc w celach katechetycznych: z jednej strony dla zbudowania czytelnika, z drugiej – dla rozpropagowania pewnego wzorca osobowego, będącego obrazowaniem uświęcenia życia poprzez służbę Chrystusowi. Tak na przykład najśłynniejszy w Polsce zbiór utworów tego rodzaju, *Żywoty świętych* Piotra Skargi, mimo redukcji elementów apokryficznych, zachował swoje funkcje wychowawczo-edukacyjne, a funkcjonując w obiegu popularnym jeszcze do okresu międzywojennego, dobrze służył religijnej pedagogii. Sprawne pióro słynnego kaznodziei sprawiało, że *Żywoty* spełniały zarówno funkcje perswazyjne, jak i dostarczały fascynujących fabuł (opowieści biograficznych).

Te funkcje przejęło w części konfesyjne kino religijne. Należy ono w dużej mierze do kultury popularnej, toteż ma we współczesnym świecie większe szanse na dotarcie do religijnych odbiorców niż tradycyjne formy pisane, tym samym przejmując ich funkcje popularyzatorskie. Okoliczności te nie wpływają jednak na filmowe hagiografie w sposób determinujący: moralizatorstwo i prosty dydaktyzm nie narzucają się z góry. Ten podgatunek filmu religijnego podlega takim samym wymogom wartościowania jak wszelkie inne gatunki, zaś estetyczną wysoką jakość mogą osiągać zarów-

¹ Por. hasło „Hagiografia”, [w:] *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1976, s. 149.

² Zob. hasło „Biografia”, tamże, s. 50.

³ Tamże.

⁴ Tamże.

no dzieła sięgające wyżyn sztuki (takie jak *Andriej Rublow* Andrieja Tarkowskiego, *Teresa Alaina Cavaliera* czy *Siódmy pokój* Márty Mészáros), jak i te, które gotowi jesteśmy zaliczać do filmowego rzemiosła. Wydaje się, że rejestracyjne walory kina oraz religijno-poznawczy imperatyw docierania do prawdy często dominują w tym konfesyjnie traktowanym subgatunku, pozytywnie wpływając na jego estetyczną wartość – choć zdarza się również, że silniejsze okazują się tendencje popularyzatorskie, wymuszające nadmierne uproszczenia. Najczęściej powtarzającymi się cechami filmowych hagiografii są: nacisk na prezentację pełni osobowości ludzi będących pośrednio świadectwem świętości Boga, który ich powołał do świętości, oraz silna fabularyzacja biografii świętych – prezentacja kolei życia jako względnie logicznego ciągu, zmierzającego do finałowego zwieńczenia. To ono jest naturalną bądź wypracowaną z trudem konsekwencją bycia człowiekiem wybranym przez Boga oraz efektem wierności swemu powołaniu.

W strukturach filmowych częściej niż dydaktyzm obecny jest element perswazyjny, zmierzający do przekonania widzów o świętości bohatera lub służący ewokowaniu rzeczywistości transcendentnej jako jej ekwiwalentu. W takich razach filmowa hagiografia nie jest tylko obrazową opowieścią o życiu świętego, ale staje się filmem *stricto* religijnym. Filmowcy opowiadają zatem historie o świętych z pobudek i dla celów religijnych (wyznawczych), traktując życie, czyny i osobowość świętego jako świadectwo potwierdzające tajemnicę świętości Boga oraz tajemnicę Bożego powołania. Druga możliwa motywacja ma charakter estetyczny, autorski, indywidualny. Reżyser traktuje biografię świętego podobnie jak każdą inną historię, starając się wybrać i zaakcentować w niej te elementy, które najlepiej służą autorskiemu zamysłowi. Ale i w tym przypadku wbrew lub mimo intencji twórcy opowieść o świętym może być filmem religijnym w sensie ścisłym, czyli utworem, który za sprawą jakości estetycznych ewokuje transcendencję. Mniejsze jest jednak wówczas niebezpieczeństwo sentymentalizmu, dydaktyzmu czy innych atrybutów religijnego pragmatyzmu.

Duża część filmowej hagiografii zachowała jednak właściwe tradycji pisanej ambicje kształtowania i rozpowszechniania religijno-osobowego wzorca oraz pewną dozę sentymentalizmu. Sentymentalizm nie zawsze jest jednoznaczny z uczuciową przesadą i fałszem, lecz raczej staje się znakiem emocjonalnej nieobojętności wobec prezentowanego na ekranie bohatera, który przecież, będąc świętym, jest z definicji kimś niezwykłym, nawet jeśli pozostaje człowiekiem „prostym”. Z podobnych powodów w gatunku tym stosunkowo często pojawiają się struktury melodramatyczne, będące nośnikami zarówno emocjonalnego zaangażowania, jak i ukrytych wartości⁵. Co zrozumiałe, filmy hagiograficzne posługują się różnymi konwencjami estetycznymi, na przykład włoskiego neorealizmu (*Franciszek, kuglarz Boży* Roberto Rosselliniego), wyrafinowanego estetyzmu (*Teresa Alaina*

⁵ Por. G. Stachówna, *Niedole miłowania. Ideologia i perswazja w melodramatach filmowych*, Kraków 2001, s. 24.

Cavaliera), surrealizmu (*Szymon z pustyni* Luisa Buñuela), realizmu (*Franciszek* Liliiany Cavani).

Reprezentatywny na tym tle będzie film Henry'ego Kinga *Pieśń o Bernadecie* – hagiografia pozostająca biografią dzięki estetyce realizmu, a jednocześnie zachowująca cechy filmu religijnego w duchu tradycji średniowiecznych żywotów, ponieważ dostarcza wyrazistego wzorca. Ponadto film ten propaguje wartości religijne (duchowe) poprzez zastosowanie struktur melodramatu, gatunku „niewiarygodnego”, ale za to popularnego, bo dobrze komunikującego się z widownią. Dzięki temu stanowi przykład zaadaptowania nowych form kulturowych i estetycznych dla sprawnego funkcjonowania starego gatunku, traktowanego przeze mnie jako pewien kulturowo trwałe paradygmat komunikacyjny.

Pieśń o Bernadecie opowiada historię nastoletniej dziewczynki, Bernadetty Soubirous, chorowitej, żyjącej w nędzy, której w grocie nieopodal Lourdes ukazywała się przez pewien czas Matka Boża, nazywana przez nią Piękną Panią. Film „bez zbędnego sentymentalizmu”⁶ ukazuje dzieje życia bohaterki jako ciąg ciężarów, przykrości, wyrzeczeń i ograniczeń, które spadły na dobre i prostoduszne dziecko w konsekwencji daru wybrania. Cały ów bagaż, który powinien był ją przerosnąć, dziewczyna, a potem młoda kobieta, przyjmuje jako dobrowolną ofiarę, składaną w imię miłości, która nią ośwładnęła, ale też która została przez nią zaakceptowana, stając się wyrazem duchowej dojrzałości. Reżyser pokazuje, że wytrwałość, skromność, pokora i determinacja, z jaką dojrzewająca dziewczynka przyjęła owe trudy i cierpienia, uczyniły z niej świętą. Mimo że sposób skonstruowania postaci waloryzuje postawę bohaterki, filmowa biografia Bernadetty nie jest jej apoteozą. Narracja wcale takiego odbioru nie narzuca. Wywołuje raczej współczucie dla niej.

Bernadetta umarła w wieku 35 lat, zalicza się ją jednak do grona dziecięcych świętych, takich jak św. Teresa, św. Stanisław Kostka czy św. Dominik. Będąc mistyczką, przypomina św. Faustynę, z którą łączą ją cechy osobowościowe, podobne pochodzenie oraz wizerunek w chrześcijańskiej recepcji. Obie funkcjonują w zbiorowej wyobraźni jako młode dziewczyny z ludu ogarnięte miłością Bożą, jedna do Matki, druga do jej Syna. O ile św. Faustyna była „zakochana” i poślubiona, jako zakonnica, Chrystusowi, o tyle Bernadetta poślubia Chrystusa jako siostra Marie Bernard z miłości do Matki Bożej. Jest więc *Pieśń o Bernadecie* przede wszystkim filmem o miłości. Z tym, że dominuje w nim nie miłość kobiety do mężczyzny (choć i ona jest tu obecna), lecz miłość młodej dziewczyny, a potem kobiety, do niebiańskiej Pani. Co więcej, w filmie tym obecne są charakterystyczne elementy struktury narracyjnej melodramatu. Mamy więc „miłość od pierwszego wejrzenia”, budzącą się w chwili pierwszego spotkania (tu: ukazania się Matki Bożej), w czasie którego następuje oczarowanie. Jest

⁶ A. Melon-Regulska, hasło „Pieśń o Bernadecie”, [w:] *Światowa encyklopedia filmu religijnego*, red. M. Lis, A. Garbicz, Kraków 2007, s. 415.

to zachwycenie niezmierną (dosłownie) istotą, od której bije dobro, łagodność i spokój – i przy której własne życie nie boli. Kolejnym elementem melodramatycznej struktury narracyjnej są „przeszkody pojawiające się na drodze miłości”. W *Pieśni o Bernadecie* jest to wrogość władz świeckich, nieufność i rezerwa władz kościelnych, zakaz ojca zabraniający dziewczynce chodzenia do grotty, wydany w obawie przed ośmieszeniem. Kolejnym elementem są „cierpienia dla miłości”. Z jednej strony Bernadetta cierpi wręcz fizycznie (dostaje gorączki, płacze po nocach), obawiając się, że nie będzie mogła przyjść na umówione spotkanie z Panią. Z drugiej – poddana jest psychicznemu szantażowi i manipulacji przez urzędników z Ratusza, którzy próbują ją zastraszyć, dręcząc przesłuchaniami. Wreszcie Bernadetta przeżywa upokorzenie, gdy usłyszawszy od Pani, że u stóp grotty wybije źródło, obmywa twarz błotem. Wzbudza tym politowanie zebranego tłumu, oczekującego na cud, który na jego oczach się nie dokonuje (źródło wytryska dopiero wtedy, kiedy ciekawscy się rozchodzą). Tak jak w typowym melodramacie, pokonywanie trudności jest sprawdzianem siły i autentyczności uczuć, zaś pokonywanie oporu władz przez Matkę Bożą (uzdrowienie w rodzinie cesarskiej przez wodę z Lourdes) staje się weryfikacją autentyczności objawień.

W opowieści o małej świętej występuje ponadto wątek zazdrosnej rywalki, należący do kanonu melodramatycznych przeszkód. Jest nią siostra Maria Teresa – nauczycielka i przełożona dziewczyny. Przekonana, że Bernadetta kłamie, regularnie stawia przed nią wymagania ponad siły. Uważa bowiem, że ze względu na ofiary, cierpienie i poświęcenie dar wybrania (a z nim miłości doskonałej) jej się należy.

Wreszcie obecny jest w filmie Kinga wątek miłości zwyczajnej, ludzkiej, miłości do zakochanego w Bernadecie chłopca. Ten element strukturalny został ledwie naszkicowany, wprowadzony za sprawą kilku dyskretnych, ale zarazem czytelnych scen. Służą one uświadomieniu widzowi istnienia alternatywnie ukształtowanego biegu zdarzeń, świadczących o dojrzewaniu innej miłości, której rozwój odpowiada w znaczącej części melodramatycznym konwencjom. Oto Antoine i Bernadetta spotykają się po kilku latach, w czasie których oboje przestali być dziećmi. Chłopak dostrzega zmiany, które w dziewczynie nastąpiły, ona zauważa, że on patrzy na nią jak mężczyzna na kobietę, czego filmowym wyrazem jest wymiana spojrzeń, pokazana w serii zbliżeń. Stanowią one filmowy oksymoron, bowiem bez słów mówią o miłości, odsłaniają skrywane uczucia, które zaczynają kiełkować. Ze względu na specjalny status osoby wybranej przez Boga, zmysłowe przypieczętowanie miłosnego porozumienia następuje nie przez pocałunek, lecz w sposób zastępczy. Podczas przechodzenia przez wąski mostek bohaterowie przeżywają chwilę fizycznej bliskości, podając sobie dłonie oraz mijając się pierś w pierś.

Film Kinga nie jest jednakże opowieścią o miłości Bernadetty i Antoine’a, nie ona stanowi główny wątek utworu, ponieważ musi ustąpić wobec miłości najdoskonalszej. Jednakże o autentyczności i sile uczucia Antoine’a

i Bernadetty świadczy fakt, że nie ugina się ono pod błahym ciężarem, lecz wobec siły najwyższej – miłości Bożej. Porażka miłości ziemskiej nosi znamiona zwycięstwa duchowego. Antoine, by pozostać duchowo blisko swojej ukochanej, postanawia nie wiązać się z żadną inną kobietą. Tym samym wybiera celibat jako dobrowolną ofiarę złożoną z miłości i dla miłości. Podobnie postępuje Bernadetta, wstępując do klasztoru ze względu na Matkę Bożą. W postaci Antoine'a łatwo odnajdziemy wzorzec św. Józefa, który akceptując wybranie (powołanie) swojej ukochanej, godzi się na życie w czystości. Mamy więc w filmie dramatyczne i wzruszające, aczkolwiek oszczędnymi środkami zaprezentowane, rozstanie kochających się ludzi, których miłość spełnić się nie może wobec wyroków Opatrzności, stawiającej przed nimi większe wymagania. Rozstanie na drodze, gdy Bernadetta odjeżdża do klasztoru, a Antoine wręcza jej bukiet polnych kwiatów, stanowi punkt kulminacyjny ich miłości, a jednocześnie jedyny moment, w którym zupełnie jasno manifestują swoje uczucia, nie używając przy tym żadnych nacechowanych emocjonalnie słów ani żadnych ekspresyjnych gestów. Między nimi nie ma wylewności, tylko bukiet kwiatów, wymiana spojrzeń, akcentowana bliskimi planami, i po raz pierwszy wypowiedziane przez Bernadettę wraz ze słowem pożegnania imię mężczyzny. To imię w jej ustach nabiera waloru wielkiej intymności i pełni funkcję miłosnego wyznania i ostatecznego pożegnania z tym, co być mogło, ale się nie zdarzyło. Jest to konfiguracja narracyjna częsta w melodramacie i bardzo nośna emocjonalnie, widz bowiem może się rozczulić nad losem niedoszłych kochanków i zasmucić nad wszelkimi, także swoimi, niespełnionymi lub przerwany miłościami. Hamowanie uczuciowej ekspresji na ekranie owocuje dużym natężeniem uczuć po stronie widza. Znajdują one ujście w muzycznym *crescendo*. Rozlewny liryczny motyw staje się substytutem uczuć przepelniających bohaterów i widzów. Eskalację emocjonalnego wyrazu muzyki ilustracyjnej potęguje fakt, że wbrew logice struktury narracyjnej melodramatu, gdy rozstają się na zawsze ludzie dla siebie stworzeni, ich pożegnanie nie zostaje przypieczętowane nawet ostatnim pocałunkiem. Burzyłby on bowiem wyobrażenie o niewinności dziewczyny, której przeznaczona została świętość wbrew jej osobistym planom i dziecięcym pragnieniom. Melodramatyczna konwencja służy więc nie tylko rozczuleniu widza, ale uwydatnia dramat człowieka religijnego. Najwyższy imperatyw, którym jest powołanie rozumiane jako Boże wołanie, wezwanie do służby, staje na drodze ludzkich projektów i wyobrażeń o własnym życiu.

Podobnie wątek główny – rozwijająca się pod wpływem nadprzyrodzonych widzeń-spotkań miłość Bernadetty do Matki Bożej i poniekąd narzucona, ale też wybrana przez nią droga świętości, będąca akceptacją Bożego wybrania – został ukształtowany zgodnie z konwencjami melodramatycznymi. Uściślając, konwencje filmu religijnego, szczególnie te związane z ewokowaniem świętości, zostały połączone ze strukturami melodramatycznymi. Takie przekonanie narzuca się zwłaszcza w scenach spotkań z Matką Bożą w czasie widzeń w grocie. Podobnie jak w scenie rozstania

z Antoinem, sytuacjom tym towarzyszy rozległy motyw muzyczny, który lirycznym wyrazem przypomina ścieżkę dźwiękową klasycznych melodramatów w momentach wzmagania się uczuć zakochanych, głównie podczas miłosnych spotkań. Także i tu w scenach rozgrywających się bez słów muzyka wyraża górne diapazony religijnych uczuć, które są po prostu miłością do Pięknej Pani. Z drugiej strony, używane w tych scenach środki filmowe są elementami charakterystycznego sposobu przedstawiania cudowności w filmie religijnym czy, szerzej rzecz ujmując – ewokowania transcendencji. Są to: prześwietlenie obrazu pięknej młodej kobiety ukazującej się na skale, pokazywanie jej z żabiej perspektywy, filmowanie Jennifer Jones grającej Bernadettę z użyciem zmiękczających filtrów, kompozycja kadru akcentująca jego oś wertykalną, wreszcie środki aktorskie takie, jak: zniechęcenia, zapatrzenia, zastyganie z promiennym uśmiechem na twarzy. W podobny sposób jest przedstawiona scena śmierci Bernadetty. Pożegnanie z życiem jest jednocześnie ostatnim widzeniem, kulminacyjnym punktem spotkań z Miłością, która całkowicie zmieniła życie bohaterki, przynosząc cierpienie, ale jednocześnie przydając mu nową jakość: udział w szczęściu o charakterze transcendentnym. Scena ta, naznaczona początkowo smutkiem wynikającym z jej elegijnego charakteru i będącym konsekwencją fizycznych cierpień umierającej, dzięki temu spotkaniu zmienia swój charakter na konsolacyjny. Piękna Pani nie zjawia się bowiem tylko po to, by zadość uczynić tęsknocie za nią młodej zakonniczki, lecz by przeprowadzić ją poprzez śmierć na drugą stronę życia. Tym samym zaś uwolnić ją od smutku oraz pokazać, że ta chwila nie jest rozstaniem, lecz ostatecznym spotkaniem i wkroczeniem w obręb tego światła i ciepła, które otaczało Panią w grocie pod Lourdes.

Po rozstaniu z Antoinem – świadomie złożonej ofierze z radości prostego życia – Bernadetta przeżywa nacechowaną pewną dozą smutku radość płynącą z poczucia akceptacji Bożego wybrania. Jednocześnie pobyt w klasztorze, mimo wielkiej pokory bohaterki, przynosi cierpienie i samotność. Dopiero pod koniec życia – w finale filmu – gdy siostra Marie Bernard gaśnie w następstwie ukrywanej przez lata choroby, doznaje ciepła i akceptacji otoczenia – w tym zazdrosnej dotąd siostry Marii Teresy. Sprawiedliwość zostaje oddana cnocie i miłości. Sekwencję umierania ukazano jako stopniowe przechodzenie na „tamtą stronę”. Jest zdominowana przez żywioł melodramatyczny, to znaczy została zaprojektowana w ten sposób, by jej dramatyzm znalazł odbicie w emocjach widza. Jednocześnie ma charakter hybrydalny, ponieważ – podobnie jak sceny widzeń w grocie – jest połączeniem konwencji przedstawieniowych filmu religijnego i melodramatu. Hybrydalność została podkreślona także przez wybrzmiewanie w niej sprzecznych nastrojów: elegijnego smutku właściwego umieraniu oraz radości. Z jednej strony mamy tu młodą i śliczną bohaterkę, która umiera niewinnie i cicho, promieniując łagodnością i dobrocią. Z drugiej strony ta śmierć jest zwieńczeniem jej miłości do Matki Bożej – spotkaniem, po którym nie będzie już rozstania. O ile w małżeńskiej przysiędze występuje

formuła „Dopóki śmierć was nie rozłączy”, o tyle jej klasyczna melodramatyczna wersja brzmi „Tylko śmierć może nas rozłączyć”. W tym przypadku śmierć nie dzieli, lecz jest zapowiedzią szczęśliwego połączenia, tyle że jej obiekt, jak i sama miłość, mają charakter transcendentny.

Melodramatyczny rys odnaleźć można w wątku o charakterze intertekstualnym: oto przy łożu śmierci jedna z zakonnice czyta Bernadecie fragment *Pieśni nad Pieśniami*, która miłość ziemską nobilituje przez to, że czyni ją obrazem miłości Boga, przynosząc myśl, że jedna jest miłość, ponieważ jedno jest jej źródło. Bernadetta, zanim umrze ze słowami modlitwy na ustach, wypowie zwyczajne „Kocham cię!” skierowane do Pani. Scena ta jest filmowana podobnie jak sceny w grotcie – z użyciem światła jako znaku transcendentnej Obecności, formy jej ewokowania. Światło otacza ukazującą się postać Matki Bożej i to samo światło rozpromienia twarz i całą postać Bernadetty, przywołując skojarzenia z ekstazą mistyków, będącą właśnie obcowaniem ze świętością w nimbie transcendentnej Miłości. Tak jak w *Pieśni nad Pieśniami* miłość ziemska, tak w filmie Kinga konwencje melodramatyczne służą uprzystępnieniu trudnej do pojęcia miłości Bożej. Są jednak przede wszystkim próbą interpretacji religijności (postawy religijnej) jako miłości do Boga i jego świętych.

Wreszcie pamiętać trzeba, że reżyserem filmu *Pieśń o Bernadecie* jest Amerykanin, a melodramatyczny tryb opowiadania jest na gruncie tamtejszej kultury bardzo rozpowszechniony. Odwoływanie się do uczuć widza leży w tradycji amerykańskiej narracji⁷. Co więcej, zgodnie z interpretacją badaczy melodramatu, jest on gatunkiem silnie zakorzenionym w dziedzinie wartości. Grażyna Stachówna, relacjonując badania Petera Brooksa oraz Lindy Williams, pisze:

melodramat narodził się w świecie postrewolucyjnym, postoświeceniowym i postsakralnym, w którym tradycyjne imperatywy prawdy i moralności zostały gwałtownie zakwestionowane, ale nadal istniała ich głęboka potrzeba, [ukrywa on – M. M.] dziedzinę wartości duchowych pod powierzchnią sentymentalnej fabuły⁸

a fakt ów jest zgodny z

tradycją sztuki amerykańskiej [która – M. M.] harmonijnie łączy realizm, uczucie, spektakl i działanie, a jej głównym celem staje się ujawnienie ukrytych lub źle rozumianych wartości⁹.

Nic więc dziwnego, że wszechstronny amerykański reżyser, kręcący z tą samą sprawnością komedie, dramaty, westerny i efektowne adaptacje literatury, realizując filmową hagiografię skorzystał z owych estetyczno-kulturowych wzorców i połączył estetykę realizmu z konwencjami melodramatycznymi, celnie przy tym omijając pułapki sentymentalizmu. Dzięki

⁷ Por. G. Stachówna, dz. cyt., s. 24.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże.

temu udało mu się zyskać emocjonalną przychylność widzów dla duchowych wartości reprezentowanych przez żywot świętej dziewczynki z Lourdes.

Łącząc archaiczną dla współczesnej kultury formę hagiografii ze schematami niezwykle nośnego trybu opowiadania, i to takiego, który może stać się przekazicielem wartości konserwatywnych, z tej kultury wypieranych, ale potrzebnych jej uczestnikom, Henry King staje się ich popularyzato-rem. Hagiografia, prezentując wyrazisty wzorec osobowy, dostarcza owych wartości, zaś melodramatyczne struktury zapewniają im przychylność i emocjonalne zaangażowanie widza. Ponieważ zaś *Pieśń o Bernadecie* jest rzadkim przykładem adekwatności hagiografii i biografii, w której realizm nie został zdominowany przez pozostałe struktury przedstawieniowe, film ten zyskał dodatkowo walor wiarygodności prezentowanego wzorca. Widz wierzy nie tylko w świętość filmowej Bernadetty, ale także w to, że w świecie podobnym do jego własnego świętość jest możliwa.

Summary

Melodrama conventions in a hagiographic film at the example of *The Song of Bernadette* by Henry King

A film hagiography is a part of film biography. It derives from the confessional literature, especially from the stories of saints' lives. As a genre within popular literature, from the Middle Ages up to the Second World War, hagiology created personal examples and reinforced Christian values. From the beginning of the twentieth century feature films (especially, religious films) began to take over these functions. *The Song of Bernadette* by Henry King is an outstanding example of how melodrama conventions, as means of cultural communication imprinted in the film narration, approach aims similar to those of the medieval hagiography.

As Grażyna Stachówna reminds (see G. Stachówna, *Niedole miłowania*, Kraków 2001), melodrama conventions serve to preserve conservative values. The analysis of the genre structures, including the narrative ones in *The Song of Bernadette* emphasizes their persuasive power and influence on viewers' emotions and concerns. Revealing melodrama conventions in the film brings to the conclusion that they build up personal examples and popularize conservative (that is – Christian) values, thus assuming functions of the medieval confessional writing and adopt them to the demands of modern cultural communication.

Joanna Szydłowska

Rejtan, Don Kichot i Kobiałko, czyli felietonowe *auto-da-fé* Manueli Gretkowskiej (*Na dnię nieba*)¹

Słowa kluczowe: felieton, kobieta, feminizm, Manuela Gretkowska

Key words: column, woman, feminism, Manuela Gretkowska

Felietonista jest poniekąd człowiekiem do wynajęcia. Zaprzedaje swój czas i wrażliwość, w najlepszych realizacjach także – intelekt. Musi sprostać rygorom terminów i niczym Sienkiewicz w pośpiechu obmyślający fortele mości Zagłoby zobligowany jest w odpowiednim czasie wysłać w wirtualną przestrzeń kolejny epizod komentowanej rzeczywistości. Felietonowy paradygmat aktualności wzmocniony presją cykliczności gatunku i aspiracjami do subiektywnie kalejdoskopowego sportretowania świata, nadto determinanta czynnika perswazyjnego – to fundamenty pragmatyki felietonowej². Teksty te, warsztatowo – skazane na pośpiech inicjacji, konceptualizacyjnie – skazane grzechem tematycznej aktualności, rzadko przekraczają *limes* recepcji doraźnej, rygoryzowanej periodycznością danego tytułu prasowego.

Zupełnie innego wymiaru nabierają retrospektywne wybory tekstów felietonowych. Te mogą być rozpatrywane w perspektywie *ars longa*. Manuela Gretkowska już drugi raz – po preludium opublikowanego w 2000 roku *Silikonu* – decyduje się na wręczenie odbiorcy felietonów publikowanych wprzód na łamach prasy. Ryzykowne to przedsięwzięcie, bo zakłada przedłużoną aktualność tekstów, które można smakować poza doraźnością czasu społecznego, kulturalnego czy politycznego. Produkowane niemal seryjnie teksty felietonowe zamieszczane na łamach prasy każdego miesiąca, tygodnia czy dnia *nolens volens* bywają różne: lepsze i gorsze; miałki intelektualnie i istotne społecznie; błyskotliwe i pozbawione finezji. Wybór książkowy winien wyselekcjonować te najlepsze formalnie, najistotniejsze merytorycznie, najoryginalniejsze w warstwie poznawczej. O kryteriach wyboru przyjętych przez Gretkowską nie wiemy nic (zbiór jest pozbawiony wstępu), ale pewne jest, że zgromadzono tu teksty warsztatowo nierówne.

¹ M. Gretkowska, *Na dnię nieba*, Warszawa 2007 (wszystkie cytaty z tego zbioru).

² Więcej zob.: T. Klein, *Felieton, Niektóre historyczne i teoretyczne aspekty gatunku*, „Polonistyka” 1983, nr 4, s. 13–24; P. Stasiński, *Poetyka i pragmatyka felietonu*, Wrocław 1982; A. Niczyperowicz, *Felieton – piękny pasożyt*, [w:] *Dziennikarstwo od kuchni*, red. A. Niczyperowicz, Poznań 2001, s. 81–94.

Na niebiesko-szarej okładce książki widnieje niebo i zarys kobiecego ciała z wyraźnym wgłębieniem pępka i linią biodra. Proporcje obu części są zachwiane: zdecydowanie dominują partie górne, obejmujące bezmiar kosmosu. Linia ciała jest jednocześnie horyzontem, najdalszą, ale i niezbywalną perspektywą. Układ horyzontalny, po łotmanowsku organizujący przestrzeń w kategorii góry i dołu (nieba i ziemi, dobra i zła), ilustruje jednocześnie dualizm pojęć *soma* i *psyche*. Nierówności ciała obiecują Tajemnicę, a szczelina pępka przywołuje Eliadowską kategorię *axis mundi*.

Oto wyartykułowana przez ikonografię zapowiedź perspektywy bardzo osobistej, wręcz intymnej, manifestacyjnie otwartej i bezpruderyjnej. To *auto-da-fé* podmiotu mówiącego, odrzucającego często eksploatowaną w poetyce felietonu iluzję maski: sakralizującej wygłupy błazna lub namaszczonej autodestrukcyjną i niekonkluzywną merytoryczną postawę ironisty-szyderycy. Tymczasem podmiot mówiący felietonów Gretkowskiej sugeruje, że ma inne aspiracje: wodzi na pokuszenie i ma mi wizję „nagiej prawdy”.

Oczywiście te epistemologiczne pokusy odczytywać należy w kategoriach podwójnej co najmniej kreacji. Po pierwsze, w przestrzeni normatywnej poetyki felietonu – gatunku o nader wątlej instytucjonalizacji; po drugie, w sferze pozatekstowej, odnoszącej się do biograficznie ukształtowanego pierwszoosobowego podmiotu mówiącego. Osadzonym w tej drugiej sferze refleksjom korespondować wypada z medialnie „spłaszczonymi”, stygmatyzującymi rozpoznaniem Gretkowskiej jako skandalistki, prowokatorki, a wreszcie – działaczki społecznej, założycielki Partii Kobiet. Zabawa postawą autobiograficzną została wypróbowana z powodzeniem już w pierwszych książkach Gretkowskiej. Mistyfikacyjne kombinacje rozpisywane były w *My zdieś' emigranty*, w *Tarocie paryskim* i w *Kabarecie metafizycznym*. Użyteczne na gruncie literackiej fikcji formuły teraz zdeformować musiała specjalna dla publicystyki praktyka perswazyjna, którą Edmund Osmańczyk określał elegancko jako „połów dusz”³. Doświadczenie historyczne uczy, że pokusę dydaktyczno-mentorską felieton realizował bądź wdzięcznie i metaforycznie, bądź – prostacko, w manierze „dydaktycznego smrodku”, który tak drażnił Wańkowicza.

W wielu sferach *Na dnie nieba* jest kontynuacją formuł obecnych już w *Silikonie*, Są i oczywiście różnice. W inicjalnym zbiorze felietonów więcej było impresji literackich, więcej krytycznego stosunku do kraju – to ostatnie implikowane było emigracyjnym dystansem fizykalnym i emocjonalnym. Purysta językowy dorzuci być może uwagę, że w warstwie stylistycznej *Silikonu* więcej było obsceniczności⁴. Choć *Na dnie nieba* nie jest Krainą Łagodności, to teksty nie epatują już taką swobodą językową. Albo więc przyzwyczailiśmy się do temperamentu językowego Gretkowskiej, albo kuriozalność jej retorycznych chwytów ginie w morzu analogicznie prowokujących przedsięwzięć leksykalno-stylistycznych.

³ E. Osmańczyk, *Publicystyka w kraju budującym socjalizm*, Warszawa 1952, s. 29–30.

⁴ Z. Cytadelska, *Napisz do Manueli*, „Portret” 2001, nr 11, s. 120–121.

Wybór zaświadcza o felietonowej wielostylowości *in potentia*. Autorka czerpie inspiracje retoryczne z poetyki artykułu publicystycznego i odezwy (*Znad biustu, Między nami?*); sięga po opiniotwórczą retorykę recenzji (*Totek pobożny, Scheda*); subiektywizuje i intymizuje narrację, zwracając się w stronę eseju i diariusza (*Na dnie nieba, Wymalowane na twarzy, Uciekam z teatru*). Są to formuły wypróbowane przez Gretkowską już wcześniej i w tym sensie prezentowane w tym miejscu felietony można postrześć jako dalekie echo nie tylko niegdysiejszych przemysłów i stanów ducha, ale i doświadczeń literackich. Wszak nośność formuły dziennika intymnego wypróbowywała Gretkowska w *Polce*; z doświadczeń bedekera pomnożonego o inspiracje eseistyczne korzystała w *Światowidzu*; niekoherentność fabuły *Podręcznika do ludzi* budowała, wprowadzając obszernie passusy szkiców o historii kultury, sztuki czy filozofii. Atawistyczny wręcz lęk Gretkowskiej przed realizacją fabuł linearnych, zamkniętych, skłonność do fragmentaryczności i patchworkowości, ryzykowne eksperymenty łączenia zapisów diarystycznych, quasi-naukowych i eseistycznych w recepcji krytycznej wiązano z doświadczeniem postmodernistycznym⁵. Ta kolażowość w kontekście materii felietonowej mogła być cnotą bądź grzechem; atutem bądź krępującym pętem. Z jednej strony bowiem zdawała się przesądzać o niemożliwości utrzymania się w rygorach wymagającego gatunku felietonowego; z drugiej – otwierała się na potęgę felietonowej oryginalności.

W warstwie kompozycyjnej utwory zgromadzone w *Na dnie nieba* to z reguły teksty afabularne, spięte nicią refleksji problemowej, o rwącej się narracji przetykanej eseistycznie zdefiniowanymi dygresjami. Tym konstrukcjom brak zwartości formuł kompozycyjnych na miarę tekstów Michała Ogórka; brak finezji konceptu fabularnego felietonów Daniela Passenta. Felietony Gretkowskiej wyrastają raczej z przelotnego impulsu, z impresji, niż z precyzyjnie wyreżyserowanego pomysłu kompozycyjnego. Jeśli jednak pojawia się pomysł i zostaje konsekwentnie zrealizowany, pod piórem autorki rodzą się utwory interesujące warsztatowo, jak *Sztuki rodzinne, Możliwości wyspy, czy Polska – atrakcyjność kartofla*. O nierównym poziomie jej tekstów świadczą też puenty: zaskakująco często dalekie od błyskotliwości, przyćmiewające, niekiedy – rażąco publicystyczne (*Lepszy od prezerwatywy, Zarabiać tylko za to, że się jest*).

Zgromadzone w zbiorze felietony zostały wyjęte z dziesięciu tytułów prasowych o różnej proveniencji i stylistyce⁶. Imponująca liczba tytułów, z którymi współpracowała autorka na przestrzeni ostatnich lat, zaświad-

⁵ Na temat rozwiązań warsztatowych w prozie Manueli Gretkowskiej zob. m.in. P. Czaplinski, *Sztuka prozatorska Manueli Gretkowskiej*, „Kresy” 1997, nr 2, s. 79–83; S. Burkot, *Literatura polska w latach 1939–1999*, Warszawa 2002, s. 372–375; M. Miszczak [w:] M. Lachman, *Manueli Gretkowskiej zabawy (z) kiczem*, „Teksty Drugie” 1998, nr 6, s. 22–23; M. Kalbarczyk, „Sandra K.” *Manueli Gretkowskiej, czyli kobiecość uwikłana w popkulturę*, [w:] *Kulturowe terytoria literatury*, Siedlce 2006, s. 149–162.

⁶ Są to: „Cosmopolitan”, „Wprost”, „Twój Styl”, „Pani”, „Sukces”, „Przekrój”, „W drodze”, „Dziennik”, „Elle” i „Zwierciadło”.

cza o nomadycznej osobowości tejże, o temperamencie niepokornym, nieskłonny do sentymentalnych „zasiedzeń”. Analiza pięćdziesięciu dziewięciu felietonów zgromadzonych w *Na dnię nieba* dokumentuje w pewnym stopniu także ewolucję warsztatu Gretkowskiej. Od nijakich, mdłych perwazjnie tekstów z początku zbioru, przez płomienną retorykę właściwą poetyce odezwy, do spokojnej zadumy i opiniotwórczej refleksji ostatnich felietonów, drukowanych w „Dzienniku”. Wewnętrzna rytmika wyboru buduje kilka wydarzeń: śmierć papieża, spektakularny gest cenzury związany z wycięciem tekstu Gretkowskiej z numeru „Sukcesu” i najważniejsza cezura – narodziny córki.

Rozpięty na przestrzeni siedmiu lat wybór (teksty pochodzą z lat 2001–2007) jest zsubiektywizowanym *resumé* publicystycznej i osobistej, intelektualnej i emocjonalnej drogi życiowej autorki *Światowidza*. Myliłby się jednak ten, kto oczekiwałby skrupulatnego kalendarium zakrętów życia polityczno-społecznego Polski lat ostatnich. Ten inwentarzowo-faktograficzny aspekt Gretkowska świadomie lekceważy. Dość oryginalnie traktując aksjomat felietonowej aktualności, autorka otwiera się raczej na bardziej uniwersalny kod socjokulturowy. I jeśli w tych tekstach pojawiają się nazwiska z pierwszych stron gazet (papież Jan Paweł II, prezydent Kaczyński, Samson, Rywin, Fallaci), to tylko po to, by stać się pretekstem do diagnozy zorientowanej antropologicznie, kulturowo i – co najważniejsze – zawsze zdefiniowanej prywatnie. Temperament Gretkowskiej, co doskonale mieści się w pragmatyce felietonowej subiektywności – każe wielkie procesy i tak zwane ogólne tendencje widzieć w perspektywie indywidualnej, sprowadzać do poziomu prywatnego doświadczenia. Tak więc znakiem specjalnym tej felietonistyki jest w sensie konceptualizacji merytorycznej prymat antropologii nad polityką i prywatnego nad zbiorowym.

Dominująca logika antropologii pozwala zaistnieć w felietonach Gretkowskiej trójwariantnej formule podmiotu mówiącego. Jest to figura kobiety i matki, antropologa, nomady. Uzupełniająca perspektywę antropologiczną logika dyskursu socjokulturowego narzuca na wspomniane role gorset takich kategorii, jak: narodowość, państwowość, europejskość, człowieczeństwo. Wyposażenie podmiotu mówiącego tej felietonistyki wyraźnie fluktuuje. We wcześniejszym o siedem lat *Silikonie* dominowała Gretkowska „na pokaz”: wystylizowana wojowniczo i prowokacyjnie, obrazoburcza i bezkompromisowa; forsująca kolejne szanse stereotypów i uprzedzeń. W *Na dnię nieba* ta manieryczność podmiotu mówiącego wprawdzie nie ginie ostatecznie, ale okazuje się być tylko sztafażem. Oto na naszych oczach rodzi się inna wrażliwość podmiotu mówiącego. Nowe kompetencje tworzą fundamenty ontologiczne podmiotu, który bywa daleko spokojniejszy (choć nadal neurotyczny), mądry mądrością doświadczenia i czasu, „po domowemu” wyciszony i szczery, emocjonalnie otwarty. Źródło tego zjawiska łatwo wskazać: narodziny córki. To wydarzenie w sposób naturalny determinuje kształt tematyczny zbioru. Pojawiają się oryginalnie zorientowane opisy doświadczeń macierzyństwa, ważne refleksje o odpowiedzialności związa-

nej z wychowaniem dziecka, z wyposażeniem go we wrażliwość i kompetencje. Gretkowska z ciekawością przygląda się nieznanym dotąd doświadczeniom: swoim i swojego dziecka. Dokumentuje żmudny proces uczenia się nowych ról: troskliwego opiekuna i bezradnego podopiecznego, niestrudzonego eksplorera i inteligentnego *cicerone*, mędrca i ucznia. Zauważa koegzystencję tych tandemów i fakultatywność ról, które nie są nikomu przypisane raz na zawsze:

Rano, po nieprzespanej nocy, czekamy na pierwszy uśmiech zapowiadający kolejną epopeję niemowlęcia: Odyseję wędrówek po zakazanych kątach, Iliadę zwycięstw i podstępów, żeby się uczłowieczyć. Ten świat przewrócony do góry nogami: z dnia noc i z nocy dzień, błyszczy na malowanym przeze mnie jedwabiu. Z wypiętym macierzyńsko brzuchem dryfuję zmieniona w morskiego konika gdzieś koło rajskiego drzewa. Nad nami gałęzie sięgające deszczowych chmur. Między liśćmi pływają ryby, szorując brzuchami po dnie nieba. Obraz szczęścia wariatów. Przetykany malowanym złotem i nadzieją⁷.

Te passusy felietonów Gretkowskiej charakteryzuje pewna szczególna elegancja, klimat szczerości, ciepła i sympatii. Ekshibicjonizm biologiczno-somatyczny (fizjologia *Polki*) zastępuje ekshibicjonizm emocjonalny: to temporalne następstwo i kolejny epizod epopei rodzących się relacji między matką (rodzicami) a dzieckiem. A na tę emocjonalną wiwisekcję (w żaden sposób nie wymuszoną, lecz naturalną) nakłada się postawa badacza antropologa. Ale ten sięga po narzędzia badawcze właściwe swej dyscyplinie niejako *implicite*. Niezauważenie stwarza perspektywę uniwersalizującą: przenoszącą jednostkowe doświadczenie macierzyństwa w przestrzeń dyskursu interkulturowego i jeszcze szerzej – w kontekst ontologii. Gretkowska puentuje:

Karmiąc Polę, myślę, że dano nam pod opiekę kawałek wszechświata. Za karę, w nagrodę czy ku przestrodze⁸.

W świetnym felietonie *Smok i smoczek* urodzona w Sztokholmie w okresie Wielkanocy Pola jawi się niczym tybetańska księżniczka otulona w miękkość chińskiego jedwabiu, doświadczająca po raz pierwszy różnicy kulturowej, gdy wystawiona zostaje na pielęgnacyjno-laktacyjne eksperymenty kultury lodowatej Finlandii i rozkosznie upalnej Brazylii. Temperament antropologa każe matce dostrzec w ruchach dziecka dynamikę afrykańskich tańców rytualnych (*Cytrusek chytrusek*). Macierzyństwo jest cudem, to *uniwersum* i *sacrum*, które trzeba konceptualizować ponad etnosem, kulturą i geografiją.

Doświadczenie macierzyństwa, a wraz z nim świadkowanie drodze dziecka do świadomości i dorosłości, wyzwała postawę empatii, nostalgii za minionym, odświeża dziecięcą postawę szacunku dla magii i tajemnicy (*Noc Świętego Mikołaja*). Macierzyństwo redefiniuje też aksjomatykę codzien-

⁷ M. Gretkowska, *Na dnie nieba*, s. 48.

⁸ *Taż*, *Cytrusek, chytrusek*, s. 72.

nej przestrzeni. Do rangi centrum awansuje kuchnia, niegdyś kojarzona z figurą nie nazbyt rozgarniętej gospośi, skoncentrowanej li tylko na lepieniu pierogów. W *Rybie męźatce* kuchnia nie jest eremem, lecz wyborem; nie zesłaniem lub karą, ale sercem i mózgiem przestrzeni, panelem zarządzania. Kuchnia Gretkowskiej miast izolacji implikuje otwarcie na nowe doświadczenia, na inaczej zdefiniowany świat:

Porozwieszałam nad piecem najcenniejsze obrazy, obok książek o pieczeniu i pichceniu tomy poezji. Nie dam się zamknąć w klatce dla kobiet, gospodarskiej pułapce. Dlatego wywaliłam ściany odgradzające kuchnię od reszty domu. Gotując, widzę naszą pięciomiesięczną Polkę nurkującą w salonie⁹.

Pojawienie się na semantycznym horyzoncie kuchni jako centrum przestrzeni odczytać można również jako pewien etap na drodze do zakorzenienia. Wszak podmiot mówiący tej felietonistyki ma duszę nomady i jakości tej broni jak opoki:

Nie umebłowaliśmy mieszkania „do końca”. Chyba ze strachu, żeby kredensy i szafy nie przygniotły nas tutaj na wiele lat¹⁰.

Dom jest ostoją i twierdzą, gniazdem, w którym może rozwijać się nowe życie. Dom daje schronienie i gwarantuje bezpieczeństwo, broni przed światem zewnętrznym: obcym, gwarnym i miałkim. Od otumaniającej magmy przeciętności i tandety trzeba się odgradzać, choćby doniczkami na parapacie (*Kwietne gniazdo*). Takie refleksje – *explicite* wyrażające troskę o kondycję współczesnych elit intelektualnych – powracają w wielu tekstach prezentowanego zbioru. Te gesty korespondują jakoś z konstatacjami Ryszarda Kapuścińskiego, który w *Lapidariach* powtarzał jak mantrę: „Najtrudniejsze: nie dać się oblepić codziennością, ogłuszyć banałem, brednią. Trzeba stłumić w sobie niepotrzebną ciekawość rzeczy miałkich, jałowych, żadnych”¹¹. Gretkowska zdaje się po cichu wierzyć w obowiązki elit, w ich szczególną misję wobec społeczeństwa. Toteż protestuje przeciw pauperyzacji intelektualnej, przeciw obniżaniu standardów estetycznych i etycznych. Wierzy w sztukę. Refleksje nad modernizacyjno-technologiczną zmianą krajobrazu kultury (polimorfizm pejzażu kultury, antropologiczna analiza fenomenu „Big Brothera”) nie prowokują próżnego gestu szlachetnej pogardy, ale postulują postawę niezbędnego dystansu.

Ale podmiot mówiący tej felietonistyki to przede wszystkim kobieta. Nowoczesna i wykształcona, silna i zdeterminowana, niezależna w sądach, wyzwolona z pęt patriarchalnego myślenia (choć odcinająca się od feminizmu). Gretkowska patrzy na świat w perspektywie konfrontacji płci. Ta jednorodna i niezmienna struktura – zapewne dla niektórych nieco męcząca – jest spoiwem całego zbioru. Tak więc kobiecość, obok noma-dyczności, bagażu wyposażenia antropologicznego i macierzyństwa, jest

⁹ Taż, *Ryba męźatka*, s. 37.

¹⁰ Taż, *Kwietne gniazdo*, s. 61.

¹¹ R. Kapuściński, *Lapidarium*, Warszawa 1990, s. 205.

fundamentem kreacyjnym figury podmiotu mówiącego. Gretkowska mówi o kobietach, mówi w imieniu kobiet, ale nie tylko do kobiet.

Na dnie nieba można czytać jako – przerysowany i poddany groteskowemu przemianowaniu – raport o kondycji kobiet we współczesnej Polsce. Gretkowska bierze pod lupę stereotypy językowe i obyczajowe, złorzeczy skostniałej, patriarchalnej leksyce, bada wypowiedzi medialne, bezlitośnie chłoszcze zasady polityki socjalnej i zdrowotnej, drwi z pruderii, walczy z przejawami męskiego szowinizmu i mizoginizmu. Dostaje się mężczyznom – obarczonym grzechem permanentnej niedojrzałości i nieradzącym sobie z własną emocjonalnością, ale i państwu – niedostatecznie realizującemu ideę równości płci. Gretkowska podnosi kwestie newralgiczne obyczajowo, zazwyczaj wstydlive i kontrowersyjne, tabuizowane w publicznym dyskursie bądź poddane monopolowi interpretacyjnemu. Odważa się mieć zdanie „osobne” – jak powiedziała by Białoszewski. Walczy z dyskwalifikującymi stereotypami na temat prawa do świadomego i późnego macierzyństwa, wytyka seksistowskie nielogiczności w medycznych i etycznych alternacjach polityki antykoncepcyjnej, podważa niepodważalność ciasnych modeli ról kobiet w nowoczesnym społeczeństwie, kpi ze schematyzacji oferty intelektualnej tak zwanych pism dla kobiet, walczy o kobiecą suwerenność decyzji aborcyjnych.

Gretkowska troszczy się o lepszy status kobiety, o poważne traktowanie kobiet w mediach i polityce, o samoświadomość kobiet, które nie mogą dać się wpisać w wizerunek płci gorszej, obciążonej stygmatem podporządkowania światu mężczyzn. *Idée fixe* Gretkowskiej jest, by kobiety w Polsce chciały iść „nie do fryzjera, ale do Sejmu”¹². Kiedy w 2002 roku Gretkowska rzuciła te słowa w felietonie publikowanym na łamach „Wprost”, nie podejrzewała chyba, że pięć lat później przyjdzie jej realizować tę ideę bardzo konkretnie (Partia Kobiet została zarejestrowana w styczniu 2007 roku). W listopadzie 2006 roku w felietonie-odezwie *Dość upokorzeń* pisała:

Polska to my – gwałcone w naszych prawach, spychane na ostatnie miejsce i nieludzko traktowane. Byle manipulant w stylu peerelowskiego prowincjonalnego kacyka lekką ręką wydaje z państwowych pieniędzy miliony złotych, fundując sobie przystanek kolejowy. Dzieje się to w tym samym kraju, gdzie samotnym matkom bez żadnych dochodów rzuca się jednorazowo jałmużnę 40 złotych na kredki dla dziecka [...]. Porzucane przez mężczyzn jak psy w lesie, jesteśmy przywiązane nie do drzew, ale do naszych dzieci, i wyjemy z rozpacz, nie mając za co ich wyżywić. Albo z obawy o to, gdzie mieszkać i z czego żyć, tkwimy w upokarzających związkach z pijakami i brutalami, chroniąc dzieci przed nędzą. Wykorzystywanie tej naszej wrażliwości i sumienia państwowi sadyści na etatach nazywają z lubością „poświęcaniem się rodzinie”.

[...] Nie obchodzi mnie, co na temat porodów i aborcji mają do powiedzenia kolejne rządy w Polsce. Polska jest kobietą...”¹³.

¹² M. Gretkowska, *Znad biustu*, s. 41.

¹³ *Taż*, *Dość upokorzeń*, s. 184–185.

Nomadyczną osobowość podmiotu mówiącego budują doświadczenia osobiste: cyganeryjna paryska młodość, szwedzka emigracja, fascynacja fenomenem podróży – tej fizycznej i tej intelektualnej, wyrosłej z kontemplacji dzieła artystycznego. Status nomady wyposaża w wiedzę, a w materii tekstów wznosi wielopiętrową strukturę kontekstów: kulturowych, geograficznych, społecznych. To dzięki nim podmiotowi mówiącemu udaje się stworzyć iluzję „spojrzenia z zewnątrz”. Dystans sprzyja obiektywizacji, umożliwia „zdystansowanie się” wobec polskiego piekiełka.

Gretkowska chciałaby, aby wszyscy, nie tylko portretowani w zbiorze mężczyzn, potrafili „wydorosnąć z mamusi i Polski”¹⁴. Bo też polskość – oglądana z perspektywy postemigracyjnego dystansu, z perspektywy lektur nie tylko gombrowiczowskiej prowienienicy, z perspektywy polskiej kuchni wreszcie – jawi się upiornie zaściankowa, prowincjonalnie zapyziała, skażona cywilizacyjnym zapóźnieniem, obarczona masą stereotypów, pogrążona w fobiach. W świetnym formalnie, skrzącym się paradoksami felietonie Gretkowska przyrównuje atrakcyjność Polski do atrakcyjności kartofla¹⁵.

Nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że *Na dnie nieba* czytać można jako zapis dojrzewania Gretkowskiej do działalności publicznej. Nie da się ukryć, że autorka wyjątkowo dobrze czuje się w stylistyce felietonu zaangażowanego, felietonu, który jest krzykiem i protestem. Jej siłą jest to, że kontrowersyjne i zawsze bezkompromisowe tezy nie są wygłaszane *ex cathedra*. Gretkowska nie wymądra się przed nami: ma swoje zdanie i ośmiela się je eksponować. Nie uzurpuje sobie jednak ani parytetu, ani monopolu. Jej gest jest najbardziej elementarnym protestem, wyrazem niezgody na istniejącą rzeczywistość, jest też intelektualną propozycją zmiany. Zaangażowana publicystyka Gretkowskiej wyrasta z poczucia obowiązku, jest szlachetną w intencjach kontynuacją najlepszych wzorów publicystyki oświeceniowej. W ferworze publicystycznego sporu autorka z powodzeniem bywa i Rejtanem, i Don Kichotem. Obie te figury funkcjonują wewnątrz tekstu w sposób wiarygodny i szczerzy. Skrajna determinacja Rejtana pomnożona o niekonkluzywną, ale szalenie konsekwentną donkiszoterię dają w efekcie melanz retorycznie i perswazyjnie niepowtarzalny, wyraźnie inny od miałkiej, układnej i nijakiej publicystyki felietonowej. Postawa podmiotu mówiącego felietonów Gretkowskiej przywołuje na myśl jeszcze jeden kontekst. To dygnitarz Kobiółko z *Małej Apokalipsy* Tadeusza Konwickiego, który protest przeciw zakłamanemu współczesności ujmuje w gest obnażenia się na trybunie zjazdowej. Jeśli jednak bohater Konwickiego, licząc na azyl w szpitalu wariatów, chciał skazać się na niebyt, to spektakularna nagość członkini Partii Kobiet na plakacie wyborczym miała dać skutek odwrotny – poprzez pragmatykę szoku i prowokacji miała wydobyć Polki z niebytu.

¹⁴ Taż, *Noce i dnie świrów*, s. 164.

¹⁵ Taż, *Polska – atrakcyjność kartofla*, s. 188–195.

Summary

**Rejtan, Don Kichot and Kobiałko, or auto-da-fé
of Manuela Gretkowska in her columns
(*Na dnie nieba [In the bottom of heaven]*)**

The subject of the analysis are column texts of Manuela Gretkowska's collected in a volume *Na dnie nieba*. The article takes reflection over typical form of publicism of Gretkowska's and problem sphere of analyzed texts (especially socially problems, picture of women, experiences of motherhood).

Anita Frankowiak

Andrzej Stasiuk w perspektywie hiszpańskiego personalizmu

Słowa kluczowe: problemy filozoficzne, problemy ogólnoludzkie, lęk, alienacja, samotność, egzystencjalizm, jestestwo, egzystencja, tradycyjne wartości kulturowe, Andrzej Stasiuk

Key words: philosophical problems, general human problems, fear, alienation, loneliness, existentialism, human being, existence, traditional cultural values, Andrzej Stasiuk

Powiniennem być duchem, powiniennem wchodzić do ich domów i wysledzić wszystko to, co mają do ukrycia. Wyobraźnia jest bezsilna. Powtarza tylko rzeczy widziane i słyszane, powtarza je zmienionym głosem, usiłuje popełnić grzechy, które już dawno popełniono¹.

Zgodnie z tym przesłaniem Andrzej Stasiuk nie tworzy rozwiniętych, wymagowanych fabuł. „Fabuła jest odpuszczeniem win, matką głupców” [D 7] – stwierdza przewrotnie. Cała jego proza jest przepełniona oczekiwaniami i trwaniem. Pisarz nie unika konkretyzacji (są niezbędne w „osaczeniu” bohaterów) ani materialistycznego opisu, jednakże ważniejszy jest byt – jednostka oraz wielość niepowtarzalności.

To proza niepokorna – krytykująca racjonalizm, lecz nie wyzbycie się rozumu, wyrażająca idee, lecz osadzone w konkrezie. W centrum zainteresowania Stasiuka jest zawsze człowiek – tragiczny w swym niespełnieniu, osamotniony w oczekiwaniu i stwarzany na oczach innych w wielu odsłonach. Wydaje się więc, że (świadomie lub nie) pisarz kieruje się w stronę filozofii egzystencji Miguela de Unamuno², hiszpańskiego pisarza i filozofa³. Są to nawiązania wielopłaszczyznowe: egzystencjalno-biograficzne, osobowościowe, podkreślające paradoksy życiowe i tragizm istnienia.

¹ A. Stasiuk, *Dukla*, Czarne 1997, s. 7. Przy kolejnych cytatach pochodzących z tej książki podaję w tekście głównym skrót D i numer strony. Zasada ta dotyczy także innych tekstów tego pisarza: *Biały kruk*, Poznań 1995 [BK]; *Przez rzekę*, Czarne 1996 [PR]; *Opowieści galijskie*, Czarne 1998 [OP]; *Jadąc do Babadag*, Wołowiec 2004 [J]; *Fado*, Wołowiec 2006 [F].

² „Unamuno stawia w centrum zainteresowania człowieka z jego problemami egzystencjalno-religijnymi. Pod tym względem czołowe miejsce w pismach hiszpańskiego filozofa zajmuje wydany w 1913 roku traktat *Del sentimiento tragico de la vida en los hombres y en los pueblos* (*O tragicznym poczuciu życia u ludzi i narodów*) [...] Autor przedstawia tam głównie egzystencjalną koncepcję człowieka jako bytu konkretno-jednostkowego, przenikniętego strachem przed nicością i uwikłanego w nie kończący się w zasadzie konflikt wewnętrzny”. *Problemy człowieka we współczesnej myśli hiszpańskiej*, red. E. Górski, Kraków 1982, s. 64.

³ Unamuno jest postrzegany jako interpretator filozofii Sorena Kierkegaarda. Wynika to między innymi z tego, że tragizm losu ludzkiego rozpatrywał też w dwóch aspektach: poprzez intelekt i poprzez wiarę.

„Życie przybiera gotowe formy, odbija, załamuje światło i jestem bezradny” [D 83]. Rozumienie życia, a tym samym rozumienie istnienia i bytu, to świadomość problemu i strachu. Tym problemem jest skończoność, a strach dotyczy nicości (czyli nie-bytu)⁴. Nieobecność jest zawsze przeciwieństwem bycia. Jako modalność bytu „stoi w opozycji do rzeczywistości zaktualizowanej, do fragmentów bytu, i jednocześnie uzupełnia się nimi”⁵. Tak też konstruuje ją pisarz. Nicość trudno określić: „to nie-istnienie, nie-trwanie i nie-potencjalizowanie się. Nicość nie »jest«, nie trwa i nie ma w sobie możliwości, a przez to nie dzieje się”⁶.

W monotonii codzienności, w oczekiwaniu na powtarzające się sytuacje, bohaterowie zatracają konkretność „bycia”, egzystencji. Cytowany powyżej filozof Lech Ostasz egzystencję definiuje następująco: „jest to coś płynnego, niespecyficznego, nieupostaciowanego, niezastygłego. Istnienie określamy jako przechodzącą akurat w realność, tu i teraz aktualizującą się potencjalność. Istnienie jest więc procesem aktualizowania potencjalności, jednak nie tylko, bo w jakimś stopniu także jej dezaktualizowania”⁷. Realność bohaterów tej prozy jest jednak namacalna. Dotykamy ich wszystkimi zmysłami, odczuwamy ich obecność, współuczestniczymy w obłędzie, nadziei i śmierci. Są skonkretyzowani, wyobcowani, wduszeni w stertę niepotrzebnych znaczeń, wokół których rozwija się fabuła i inne bezimienne postaci⁸. Są realni i jednocześnie ponadczasowi:

Lecz w tych wszystkich domach byli ludzie i wątek wciąż mi umykał, bo przecież oni wszyscy, dzieci, kobiety, mężczyźni, mieli swoje imiona i krew płynęła w nich od stóp do głów i chociaż niewidzialni, żyli każde swoim życiem. Dzieciatki, setki, na całej trasie tysiące ciał i dusz próbowało każde na swój sposób uporać się z dniem [D 8].

Determinantą staje się poszukiwanie sensu, bowiem „życie pełne sensu stanowi pierwszą, najważniejszą z reguł umiejętnego życia. Kolejną regułą życia umiejętnego, obok nadawania życiu sensu, jest życie chwilą bieżącą. Stajemy tu wobec problemu związku między życiem a czasem”⁹.

Bohaterowie są zanurzeni w czasie. W *Opowieściach galicyjskich* jest więc Józek, ostatni traktorzysta w PGR-ze, „czterdzieści parę lat, twarz lisa przechery i ciało wyschnięte na wiór” [OP 5]. Jest Władek, którego ciało „zrodzone i osadzone na tej ziemi otrzymało jakiś lekki, nieco nazbyt

⁴ O nicości M. de Unamuno pisał tak: „Myśl o tym, że muszę umrzeć, i niewiadoma tycząca tego, co będzie potem, jest samym pulsowaniem mojej świadomości. [...] Rzeczy stają się nieme i otaczają cię milczeniem, wysypują ci się z rąk bliskie ci przedmioty, a ziemia usuwa się spod twych stóp, twe wspomnienia rozplývają się niczym w omdleniu, wszystko rozprasza się w nicości, rozpraszasz się także i ty, i nie pozostaje ci nawet świadomość nicości, choćby jako fantastyczny, ostatni ślad cienia”. M. de Unamuno, *O poczuciu tragiczności życia wśród ludzi i wśród narodów*, przeł. H. Woźniakowski, Kraków 1984, s. 49, 50.

⁵ L. Ostasz, *Potencjalność-byt-chaos-nicość. Rozważania metafizyczne*, Kraków 1998, s. 69.

⁶ Tamże, s. 70.

⁷ Tamże, s. 45.

⁸ Por. M. Orski, *Wszystko było pustym gestem*, „Odra” 1995, nr 12, s. 57.

⁹ T. Gadacz, *O umiejętności życia*, Kraków 2005, s. 26.

duchowy organ, który nijak nie mógł sobie poradzić z ociężałością materii” [OP 13]. Pojawia się Janek „o nieregularnych kształtach” [OP 23], skromny, chropowaty, prosty, tak że „pejzaż uznaje go za swój wytwór, za własne dziecko” [OP 23]. Postacią niezwykle tajemniczą jest Kościejny, a jego przeciwieństwem Lewandowski, który wykonuje „prawdziwie męskie zajęcia, a ich istotą jest wiodąca z nieskończoności w nieskończoność monotonia” [OP 43]. Wasyl alkoholik (*Przez rzekę*) nie potrafi zaakceptować żadnej rzeczywistości poza urojeniami. Petyś nie akceptuje siebie. Życie więc „sączy się cienką stróżką” [PR 39].

Gdybyśmy odnieśli te krótkie charakterystyki do filozofii Unamuno, bez trudu można stwierdzić, że „tym, co determinuje konkretnego człowieka, co czyni go tym, a nie innym osobnikiem, jest zasada jedności i ciągłości. Zasada jedności odnosi się do przestrzeni (dzięki posiadaniu ciała) [jedna wioska, jedna miejscowość u Stasiuka – przyp. A. F.] i do jedności w działaniu i zamiarach. W każdym momencie naszego życia – pisze Unamuno – mamy pewien zamiar [proposito] i ku niemu zmierza współdziałanie naszych czynów, aczkolwiek w następnym momencie możemy go zmienić. I w pewnym sensie człowiek jest tym bardziej człowiekiem, im bardziej jednolite jest jego działanie [...]. Z kolei zasada ciągłości odnosi się do czasu, sprawiając, iż aktualne istnienie człowieka ma swe źródło w ciągu uprzednich stanów świadomości osobowej. Podstawą osobowości indywidualnej jest pamięć”¹⁰. To właśnie pamięć jest jednym z najbardziej uniwersalnych kluczy interpretacyjnych prozy Stasiuka. Pisarz rozpatruje człowieka w całej jego złożoności i tragizmie istnienia: „Ludzie, którzy zamieszkują ten ginący świat, jeszcze wczoraj byli obywatelami rajów, teraz pozbawieni pracy i perspektyw, tępo wpatrują się w wieczne dziś. [...] Ich biografie są jak reumatyczne stawy boleśnie poskręcane, a przecież nadal zmuszane do służenia”¹¹.

Czas nie jest przychylny bohaterom. Niepowtarzalność swojego losu zapisują we wspomnieniach:

Teraz, żyjąc, chcemy za wszelką cenę porzucić własne życie, chcemy z niego wyjść, chcemy w jednej chwili stać się kimś innym [F 93].

Minione i zapamiętane. Gonitwa myśli, składanie mozaiki przeszłości. Czas, który

pęka, rozłazi się i, żeby nie zwariować, wciąż trzeba go odtwarzać. Ta kruchość, ulotność, nietrwałość czasu to specyfika moich stron. Nigdy nie płynął tutaj równym, spokojnym nurtem, właściwym wielkim metropoliom. Zawsze coś stało mu na przeszkodzie. Dzielił się, rozdwajał, zawracał, chwilami przycichał zupełnie, przepadał [F 13].

¹⁰ E. Górski, *Hiszpańska refleksja egzystencjalna*, Wrocław 1979, s. 33, 34.

¹¹ P. Czaplinski, *Zamieszkać w krajobrazie*, [w:] tenże, *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat 90.*, Kraków 2001, s. 130.

Wszędzie pełno śladów przeszłości i każdy piętno minionego nosi w sobie. Charakterystyka postaci odbywa się u Stasiuka na płaszczyźnie psychologicznej i topograficznej. Miejsce kształtuje bohatera; to taka prywatna kosmogonia autora. W *Białym kuku* bohaterowie nie mają oparcia w nikim i niczym. Uciekają od poukładanego życia, rodzin, żon, kochanek. Kiedy zaczyna brakować przestrzeni, pozostaje imaginacja i pamięć. Wasyl wręcz „uczeił się pamięci” [BK 15], bo tylko ona pozwala mu być u siebie:

To zabawne, że próbując uporać się z czasem, zazwyczaj wracamy do minionego, do tego, co ukształtowane, do gotowej formy. Wyobraźnia nie potrafi niczego wymyślić. Zawieszona w próżni spada jak kamień albo zajmuje się sobą, co koniec końców wychodzi na jedno [D 54].

Nie można też odmówić wyobraźni bohaterom *Białego kuku*, którzy „obarczeni potomstwem i częściowo żonaci” [BK 27] postanawiają zabawić się w prawdziwe życie. Wyobraźnia podsuwa im gotowe projekty. Chcą odzyskać „ja” (mówiąc słowami Unamuno, „chcą być sobą”), a jednocześnie zanurzyć się w nieograniczonej przestrzeni. Wspólna wędrówka odsłania słabości, hartuje zmysły i bezlitośnie obnaża naturę każdego. Więc jak być sobą, jeśli chce się być kimś innym? Odczuwanie „innego” jest silniejsze niż odczuwanie „ja”. Unamuno pisał: „Jednakże człowiek ani nie żyje sam, ani też nie jest izolowaną jednostką – lecz jest członkiem społeczeństwa”¹². W tym aspekcie proza Stasiuka jest opozycyjna do koncepcji hiszpańskiego filozofa. Pisarz bowiem konkretyzuje bohaterów. Więzi ich w miejscu, rozdwaia ich psychikę na „ja” i „nie-ja”. Tworzy tym samym to, co Unamuno nazwał „tragicznym poczuciem życia”. Wrzuca ich w nicość. Opozycja prowadzi więc do połączenia.

Każdy z bohaterów jest samotny. Każdy poszukuje sensu istnienia. Kostek to „przybłęda” [BK 55]; pojawia się i znika. „Jeśli był samotny, to z wyboru” [BK 40] – konkluduje narrator. Wasyla upokarza niemożność spełnienia siebie, „dręczą go ciągle frustracje, zwłaszcza przerażająca perspektywa starzenia się w betonowych labiryntach Warszawy [...] Gąsior idzie na całość, bo nie może wytrzymać ze swoją rodziną i sprawami bytowymi; Mały – bo nie umie sobie poradzić z samym sobą i popada w psychozę”¹³. Samotność w prozie Stasiuka jest bardzo wymierna. Jest równoznaczna z osamotnieniem. Jeden z uczestników bieszczadzkiej wyprawy stwierdza ostentacyjnie:

Kogóż może obchodzić nasz los, nasze istnienie? [...] Nie więksi od kamyka, nie warci splunięcia. Gdyby skorupa zawirowała nieco szybciej, poszybowałibyśmy w mrok, jak zeschnięte liście albo pchły z psiego grzbietu” [BK 84].

Bohaterowie nie chcą żyć w świecie pozorów, cudzych poglądów i tymczasowego ładu. „Owa zależność »wszystkich od wszystkich« odczuwana jest jako zagrożenie autonomii i wolności jednostki, czyni ona ją bezbronną

¹² M. de Unamuno, dz. cyt., s. 31

¹³ M. Orski, dz. cyt.

i nieszczęśliwą, skazaną na bezosobowe więzi i na »istnienie poza sobą«¹⁴. Odrzucają normy, by przekonać się o własnej tożsamości. To typowo unamunowska obrona osobowości spotęgowana głodem istnienia. Bycie sobą jest nadrzędnym celem.

Podczas samotnych wędrówek, które odkrywają autor, narrator oraz bohaterowie kolejnych powieści, odkrywane są prawdy nadrzędne. Wszyscy dążą do pewności sensu. Przypadkowość wyborów zabija jednak tę możliwość. Pojawiają się więc warianty tego samego pytania – o sens życia. Paradoks rozdarcia między „wiem” a „nie wiem”, między dobrem a złem scala te biografie. Narrator wyznaje w *Fado*:

Pamięć i wyobrażenie losu jako konieczności chronią nas przed zimnym dotykem samotności [F 29].

Zdarzenia nie są pewne:

Niektóre z nich rozrastają się w ciele jak uporczywe myśli, przybierające z czasem postać niemal materialną [D 24].

Należy więc postawić pytanie o autentyczność przeżyć, a tym samym życia. Przy tym, jak się okazuje, świat nie jest wrogi (jak u Heideggera), a wolność nie staje się przekleństwem. Bohaterowie celebryją swoją samotność, tę „pustą ciszę” (określenie Unamuno). Swoiste samodoskonalenie. Jeśli samotność zinterpretujemy z perspektywy posiadania (Marcel), to okazuje się, że bohaterowie tej prozy mają niewiele i tracą jeszcze mniej. Ich świadomość nie wytwarza chęci chronienia tego, co już mają. Przytłacza ich skończoność, śmiertelność i nuda: „Byliśmy sami na świecie. Dziwne uczucie” [BK 184].

Jednym z aspektów filozofii Unamuno jest egzystencjalno-biograficzne postrzeganie rzeczywistości. Tak też konstruuje ją Andrzej Stasiuk. Przepelnione konkretnymi biografiami są wspomniane już *Opowieści galicyjskie* oraz tom opowiadań *Przez rzekę*. W nim pojawia się postać Nadii – uosabiającej najbardziej skrywane popędy seksualne. Seks ociera się o śmierć:

Ta atmosfera śmierci otaczała nas zawsze, po każdej miłosnej nocy, lecz wtedy odczułem ją niezwykle głęboko. Z lękiem i obrzydzeniem wciągałem powietrze. Zapach trupa [PR 109].

W innych tekstach pisarz przekonuje, że najtrudniej poznać świat wewnętrzny. Bohaterowie dziwią się więc swoim reakcjom, są zaskoczeni uczuciami. Uczą się, że: „Prawda tkwi w samym człowieku, a jej synonimem jest osobowość autentyczna – jej działania, zdolności twórcze”¹⁵. Rozwój tej osobowości warunkuje Stasiuk właśnie umiejętnością wspomnienia. I choć pamięć jest zawodna i wybiórczo odtwarza minione, jest nieoceniona przy definiowaniu „ja”:

¹⁴ J. Gajda, *Wartości w życiu człowieka. Prawda. Miłość. Samotność*, Lublin 1997, s. 168.

¹⁵ Tamże, s. 48.

W naszym świecie jest coraz mniej starych rzeczy i miejsc. Niedługo stracimy pamięć o tym, skąd się wzięliśmy [F 65].

Teraźniejszość jest zbyt słaba, by za jej pomocą definiować życie autentyczne: „Jest najsłabsza, najszybciej się niszczy i rozłazi” [D 15]. Rozum też – podobnie jak u Unamuno – jest przyczyną klęski i poczucia tragizmu.

Krytyka racjonalizmu jest widoczna w prozie Andrzeja Stasiuka w kreacjach bohaterów i w stosunku narratora do otaczającej go materii, a także w sposobie definiowania. Konkret, który pojawia się w tych tekstach, można określić jako metafizyczny, bowiem więcej w nim elastyczności i światła niż sprecyzowanego kształtu:

Nie miałem pojęcia, że przestrzeń można tak jednoznacznie i nieodwołalnie wziąć w posiadanie, nie wyrządzając jej przy tym krzywdy” [F 20].

Konkretyzacje postaci i przestrzeni prowadzą do rozwikłania tajemnicy życia i przemijania¹⁶. Oto „życie przybiera gotowe formy, odbija i załamuje światło” [D 84].

Życie to podróż poprzez pamięć, ale też „podróżować znaczy żyć. A w każdym razie żyć podwójnie, potrójnie, wielokrotnie” [F 39].

Summary

Andrzej Stasiuk in the perspective of spanish personalism

Andrzej Stasiuk is one of the most successful and internationally acclaimed contemporary Polish writers and literary critics. He is best known for his essays and stories in which he describes the reality of a human being and its difficult existence.

The article presents a concept of the philosophical context of his works. First of all, the writer talks about alienation and traditional cultural values. His stories are similar to the context of philosophy of Miquel de Unamuno. Life is always the voyage to memory land. This is a hard truth about problems that are enclosed in a small, private “myth of genesis”, myth of existence.

¹⁶ Pisałam o tym w: „Swojskość i obcość”. *Dylematy egzystencjalne w prozie Andrzeja Stasiuka*, „Fraza” 2003, nr 1–2, s. 171–179.

Ilona Godlewska

Etyka dziennikarska - rzeczywistość czy fikcja?

Słowa kluczowe: feminizm, kreowanie rzeczywistość przez media, etyka dziennikarska, deontologia, „czarny PR”

Key words: feminism, creation of reality by the media, journalism ethics, deontology, „black PR”

Rozważania o jakimkolwiek rodzaju etyki należy rozpocząć od samego zdefiniowania istoty moralności. Etyka to ogół ocen, norm, zasad i ideałów moralnych w danej epoce i zbiorowości społecznej lub konkretny ich system. Według Stanisława Jedynaka moralność to jeden z podstawowych środków regulacji życia człowieka w społeczeństwie, a zarazem forma świadomości społecznej ludzi. W moralności występują wątki światopoglądowe, moralność spełnia też specyficzne, jej tylko właściwe, funkcje społeczne¹. Postępowanie moralne jest człowiekowi wpajane od dziecięcych lat. Każda cząstka działalności ludzkiej domaga się powstania pewnych norm, wskaźników, według których łatwiej jest funkcjonować w życiu. Zespół zasad etycznych odnoszących się do konkretnej grupy zawodowej zwie się deontologią. Swoją deontologię posiadają więc prawnicy, lekarze i wreszcie dziennikarze. Każdą jednak dziedzinę działalności ludzkiej jakiś element odróżnia od innej, stąd stworzenie kodeksów etyki zawodowej jest nadzwyczaj istotne. Etyka dziennikarska powstała po to, by unikać sytuacji, w których dziennikarz publikuje wszystko, nie oglądając się na żadne zasady. Tymczasem coraz częściej, pomimo że różne instytucje sporządzają kodeksy postępowania dziennikarzy, ludzie mediów w swych prywatnych rankingach stawiają wyżej korzyści własne, na drugie miejsce spychając dobro obywateli. Wynika to nie tylko z pewnej ułomności etycznej dziennikarzy, ale też z konstrukcji mentalnej naszego społeczeństwa. Trzeba powiedzieć jasno: w Polsce zaciera się granica pomiędzy działaniami moralnie akceptowanymi, a tymi, na które w żadnym razie godzić się nie można. Prawie wszystko bowiem zależy od punktu widzenia, by nie powiedzieć – siedzenia.

Normy moralne w Polsce nie są jednakowe dla wszystkich. O ile bowiem politycy przychylnie traktują media im podporządkowane, o tyle z zaciekłością zwalczają swoich przeciwników. Nieprzypadkowo Jarosław Kaczyński w komentarzu po ogłoszeniu wyników wyborów parlamentarnych w październiku 2007 roku winą za swą klęskę obarczył „Gazetę Wyborczą”². Szef PiS jest niezwykle subiektywny. Krytykuje stronniczość

¹ S. Jedynak, *Zarys teorii etyki*, Warszawa 1983, s. 11.

² „Nie daliśmy rady potężnemu frontowi, frontowi, który się rozciągał od »Faktów i Miałów«, pisma, które zatrudniało kiedyś Grzegorza Piotrowskiego, mordercę księdza Popiełusz-

mediów, jednakże tylko tych, które nie są mu życzliwe. Nie wspomina natomiast ani słowem o Telewizji Polskiej, która względem jego rządu reprezentowała postawę daleką od obiektywizmu. Ważne jest więc, by dziennikarze potrafili relatywizować wypowiedzi polityków i byli przekonani o swoich własnych możliwościach (dzięki temu żurnaliści będą w stanie odróżnić prawdę rzeczywistą od tej stworzonej na potrzeby konkretnej partii), tak jak o ich sile był przekonany Thomas Jefferson. Ten amerykański prezydent stwierdził kiedyś: gdybym miał zdecydować, czy powinniśmy mieć rząd bez prasy, czy prasę bez rządu, nie wahałbym się ani chwili i wybrałbym to drugie. Gdyby twórcą tych słów był polski polityk, powinny one raczej brzmieć: gdybym miał zdecydować, czy powinniśmy mieć rząd bez prasy, czy prasę bez rządu, nie wahałbym się ani chwili – wybrałbym wysłanie wszystkich niezależnych dziennikarzy do USA.

Idealy są piękne: dziennikarz powinien sprawdzać wszystkie możliwe źródła informacji, nie może opublikować informacji nieścisłej lub nieprawdziwej, ma zakaz wydawania wyroku przed prawomocnym orzeczeniem sądu, ciąży na nim obowiązek dochowania tajemnicy zawodowej. Nie do przyjęcia przez kodeksy etyczne jest czerpanie korzyści materialnych od osób trzecich w związku z zamieszczeniem materiału dziennikarskiego itd. Te i inne problemy są poruszane i normowane przez etykę dziennikarską; normy etyczne dotyczące profesji dziennikarskiej są zawarte w licznych kodeksach. Swoje przepisy wprowadziło między innymi Stowarzyszenie Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich i Rada Etyki Mediów. W środowisku dziennikarskim obowiązują jedynie te zasady, które zostały uznane przez profesjonalistów, nie posiadają one zatem żadnych sankcji, które by je chroniły i zapewniały ich przestrzeganie. Spisane kodeksy mają ułatwić dziennikarzom orientację i wyznaczyć, często płynną, granicę pomiędzy tym, co dobre i właściwe, a tym, co złe i naganne. Na straży moralności powinni stać ludzie prasy, radia i telewizji, ich sumienie winno wyznaczać prawidła moralne. Mieć sumienie to znaczy umieć odróżniać dobro od zła również w odniesieniu do samego siebie. Tymczasem wewnętrzne poczucie moralności często dziennikarzy zawodzi. Wynika to przede wszystkim z braku autorytetów, wyznaczających wzorzec postępowania. Wydaje się nawet, że zwykła, ludzka dobroć to już przeżytek. Liczą się za to: gruba skóra, chwytliwy temat i wyłączność informacji. Należy oczywiście zaznaczyć, że dziennikarz, jak każdy człowiek, ma prawo do błędów, ważne jest jednak, by nie były one wynikiem zaprzędania duszy interesom innym niż obywateli czy chęci wyprzedzenia konkurencji, tylko czystej niewiedzy. Tak naprawdę dziennikarz odpowiada tylko za własną uczciwość. Nie jest przecież w stanie badać prawdomówności in-

ki, aż po »Nie«, »Gazetę Wyborczą«, różne telewizje, Platformę Obywatelską, LiD” – stwierdził podczas wieczoru wyborczego prezes Prawa i Sprawiedliwości. Por. J. Kaczyński, *Będziemy twardą opozycją*, „Gazeta Wyborcza” 2007, nr 247, s. 6.

formatora za pomocą wariografu, nie jest też sędzią, by móc przesłuchiwać świadka pod przysięgą³.

Ryszard Kapuściński w jednym z wywiadów stwierdził:

Do tego, żeby uprawiać dziennikarstwo, przede wszystkim trzeba być dobrym człowiekiem. Żli ludzie nie mogą być dobrymi dziennikarzami⁴.

W tych prostych słowach kryje się wiele mądrości. Filozofowie bowiem stworzyli wiele zasad, które można byłoby odnieść do twórców mediów: mamy Arystotelesowską zasadę złotego środka, Kantowski imperatyw kategoryczny, przysięgę Hipokratesa. A przecież najważniejsze jest właśnie bycie dobrym. To takie proste i trudne zarazem. Człowiek dobry będzie rozróżniał granicę pomiędzy tym, co wypada, a tym, co jest zakazane, jego moralny sprzeciw będzie budziła krzywda bliźniego. I co najważniejsze: dobry człowiek – jak powiedział autor *Hebanu* – od pierwszej chwili usiłuje stać się częścią losu innej osoby⁵. Nie tylko więc stara się zrozumieć motywy jej działania, ale też nie przekracza pewnych granic przyzwoitości w jej opisywaniu. Największym sprawdzianem przyzwoitości dziennikarza są relacje na żywo z tragedii. Jakże łatwo bowiem wówczas przekroczyć granicę dobrego smaku i zadać jeszcze jedno z miliona codziennie zadawanych sztabowych pytań: jak się Pan/Pani czuje? Rzetelny i etyczny dziennikarz powinien zdawać sobie sprawę z powagi sytuacji i raczej jeszcze raz przemyśleć pytanie, które chce zadać, niż pytać o byle co, tylko po to, by uchwycić płacz rodziny ofiary i mieć „jedynekę”⁶.

Zadaniem dziennikarza jest przekazywanie obiektywnych i rzetelnie sprawdzonych informacji. Wzorowy żurnalista powinien dobro swych odbiorców traktować priorytetowo. Ponad interes wydawcy, redaktora naczelnego, a nawet własny. Tak wygląda ideał. A jak ma się on do rzeczywistości? Zarówno w PRL istnieli, jak i w warunkach demokratycznej Polski istnieją dziennikarze, opierający się presji władz czy społeczeństwa. W odległej już historii jak i współcześnie są to jednak tylko jednostki. Według opinii społecznej dziennikarze są grupą zawodową cieszącą się dużym prestiżem i zaufaniem. Według badań z 1996 roku zawód ten wymieniono na piątą pozycję wśród profesji obdarzonych zaufaniem społecznym. Polacy darzą dziennikarzy sporym szacunkiem, zwłaszcza telewizyjnych. Aż 69% respondentów CBOS z marca 2002 roku uznało ich za dociekliwych, a 62% za uczciwych. O ich wiarygodności przekonanych jest 59% respondentów, a 43% społeczeństwa uważa ich za bezstronnych⁷. Te liczby zobowiązują. Dziennikarze muszą wiedzieć, że ich działanie nie tylko świadczy o nich

³ Por. A. Goszczyński, *Politycy mają rację – bez swobody mediów żyłoby się im łatwiej*, „Polityka” 2003, nr 21, s. 17.

⁴ R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, Kraków 2003, s. 21.

⁵ Tamże.

⁶ Por. A. Gumułka, *Grac żalobę*, „Press” 2007, nr 8, s. 28–29.

⁷ M. Golinczak, *Od dyskdżokejów do rzemieślników, czyli etyka mediów*, [online] <<http://www.recyklung.uni.wroc.pl/index.php?section=9&article=47>>, dostęp: 02.11.2007.

samych, ale i o kondycji całego środowiska. Tymczasem coraz częściej „pis-maki” gonią za sensacją, gubiąc po drodze nie tylko odpowiedzialność za swe słowo, ale też uczciwość. Edward Redliński w swojej powieści *Transformejszen* przedstawił właśnie taki obraz współczesnego redaktora. Jego bohater jest niedouczony, krzywdzi ludzi, feruje wyroki, a pomimo wszystko w ostatecznym rozrachunku odnosi sukces⁸.

W artykule 81, w punkcie 1 Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych z 4 lutego 1994 roku czytamy: „Rozpowszechnianie wizerunku wymaga zezwolenia osoby na nim przedstawionej”⁹. Natomiast z artykułu 14, punktu 6 Ustawy o prawie prasowym z 26 stycznia 1984 roku dowiadujemy się: „Nie wolno bez zgody osoby zainteresowanej publikować informacji oraz danych dotyczących prywatnej sfery życia, chyba że wiąże się to bezpośrednio z działalnością publiczną danej osoby”¹⁰. I tu należy sobie postawić pytanie: czy urodzenie dziecka przez piosenkarkę G. wiąże się jednoznacznie z jej aktywnością na niwie życia publicznego? Z pewnością nie. A jednak dziennikarze jednego z tabloidów zadworowali sobie z zapisów prawnych¹¹ i artykuł o porodzie wokalistki (wraz ze zrobionymi w szpitalu zdjęciami), pomimo braku jej zgody, opublikowali. Zadziałali więc nie tylko wbrew prawu, ale też zwykłej przyzwoitości, która jest przecież wyznacznikiem etycznie pracującego człowieka mediów. Nie można bowiem cyklu artykułów w „Super Expressie” na temat pobytu gwiazdy w szpitalu po urodzeniu syna nazwać inaczej jak działaniem niemoralnym. Pomimo wszystko takie publikacje zdarzają się nader często, a tylko niektórzy artyści decydują się na pozwanie dziennikarzy do sądu. I choć Rada Etyki Mediów zwykle gani takie zachowania żurnalistów, oni i tak pozostają niewzruszeni. Być może dlatego, że to ganiecie przybiera zwykle formę niegroźnego „pogrożenia palcem”.

Zawód dziennikarza nie jest zawodem prostym. Daje możliwość pomocy ludziom, lecz też czasem możliwość wyrządzenia nieodwracalnej krzywdy. Przynosi z sobą wyrzeczenia i dylematy moralne. Na przedstawicielu mediów ciąży wielka odpowiedzialność. To on bowiem, publikując takie, a nie inne informacje, kształtuje punkt widzenia społeczeństwa. Dziennikarz winien być odporny na naciski instytucjonalne i finansowe. Na dziennikarską niezależność, według Stanisława Mocka, składa się również „niezależność od obiegowych opinii i od dyktatury komunau”¹². Dziennikarz jest z jednej strony człowiekiem niezależnym i rzetelnym, z drugiej zaś gdzieś pracuje, od kogoś dostaje pensję, jest więc też od kogoś uzależniony. Nie chodzi tu nawet o bezpośrednie wpływanie przez wydawcę na publikowane treści, ile

⁸ E. Redliński, *Transformejszen, czyli jak golonka z hamburgerem tańcowała (reportaż optymistyczny)*, Warszawa 2002.

⁹ DzURP 1994, nr 24, poz. 83.

¹⁰ DzURP 1984, nr 5, poz. 24.

¹¹ Por. U. Podraza, *Paragrafem w tabloidy*, „Press” 2007, nr 3, s. 61–64.

¹² S. Mocek, *Niezależność dziennikarstwa w Polsce: szanse i zagrożenia*, [w:] *Dziennikarstwo, media, społeczeństwo*, red. S. Mocek, Warszawa 2005, s. 286.

o autocenzurę samych dziennikarzy. Karta etyczna mediów mówi, że dziennikarz powinien przestrzegać zasady uczciwości. Winien pracować zgodnie ze swoim sumieniem i nie ulegać wpływowi. Często ten idealny obraz rozbija się jednak z rzeczywistością. Liczba posad dziennikarskich w związku z koncentracją rynku medialnego maleje, więc nie opłaca się kasać ręki podpisującej czek. Według Piotra Milewskiego reporter uczy się samokontroli jak dziecko języka¹³. Młody dziennikarz, słysząc bowiem kilkakrotnie, że jego artykuł jest zbyt demaskatorski i nie nadaje się do druku, zaprzestaje w końcu pisać o kontrowersjach. Zgodnie z wynikami sondażu przeprowadzonego na zlecenie Columbia Journalism Review, 47% osób zajmujących kierownicze stanowiska w mediach przyznaje się do zakazania publikacji informacji, które winny ujrzeć światło dzienne¹⁴. Daje to bezdyskusyjny obraz selekcjonowania wiadomości zależnie od potrzeby. W obliczu kurczącego się rynku pracy warto też wykazać się czymś więcej niż koledzy po fachu. Stąd dziennikarze zaczynają szukać jak najbardziej wstrząsających i innowacyjnych tematów, a takie działanie niesie z sobą wiele niebezpieczeństw.

Kolejnym problemem natury moralnej w pracy dziennikarza jest ograniczenie niezależności od zabiegów marketingowych. Tadeusz Kononiuk w swej pracy *Kapitał zagraniczny w polskich mediach* zauważył, że z biur dziennikarzy lepiej widać logo wydawcy niż interes obywateli¹⁵. Podobnego zdania o mediach był twórca współczesnych mass mediów – William Randolph Hearst, który zwykł mawiać, że wiadomość to jest to, co ktoś próbuje przed nami ukryć, wszystko inne jest reklamą. Opierając się na tym stwierdzeniu, należy wysnuć wniosek, że wszystkie informacje docierające do odbiorcy są w jakimś sensie zmanipulowane lub służą prywatnym celom. Kiedy dziennikarz „Rzeczpospolitej” Bronisław Wildstein wyniósł potajemnie listę nazwisk występujących w zasobach Instytutu Pamięi Narodowej, uzasadniając to posunięcie słowami: „Naród ma prawo do prawdy o sobie”¹⁶, w środowisku dziennikarskim wybuchła dyskusja o społecznej roli mediów w Polsce. Wielu artystów, ludzi nauki i mediów poparło publicystę, tymczasem po kilku dniach od ujawnienia listy nazwisk występujących w części zasobów IPN Wildstein został zwolniony z pracy. W oświadczeniu ówczesnego redaktora naczelnego „Rzeczpospolitej” dotyczącym działania Wildsteina czytamy: „sprawa ta wykracza poza kwestie etyki dziennikarskiej i została powszechnie odebrana jako działanie polityczne. Przekonały nas o tym wypowiedzi polityków, a przede wszystkim nader liczne głosy czytelników. Taka kwalifikacja działań naszego kolegi uderza w prestiż naszej gazety jako wiarygodnego, poważnego i politycznie niezależnego dziennika. Działania te postawiły »Rzeczpospolitą« w fałszywym świetle. Akcja Bronisława Wildsteina, który wyniósł z IPN listę zasobów archiwalnych Instytutu

¹³ P. Milewski, *Ucieczka od wolności*, „Press” 2000, nr 12, s. 40.

¹⁴ Tamże, s. 41.

¹⁵ T. Kononiuk, *Kapitał zagraniczny w polskich mediach*, [cyt za:] H. Kowalik, *Dziennikarze hieny czy IV władza*, „Przegląd” 2003, nr 3, s. 14.

¹⁶ Cyt. za: P. Stasiński, *Barbarzyństwo Wildsteina*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 25, s. 4.

i rozdał ją dziennikarzom, spowodowała, że naszą gazetę zaczęto utożsamiać z tą częścią opinii, która domaga się przeprowadzenia lustracji natychmiast i nawet za cenę pogwałcenia zasad państwa prawa”¹⁷. Nie sposób nie zgodzić się ze zdaniem Grzegorza Gaudena. Wydaje się bowiem, że w tym konkretnym przypadku dziennikarz „Rzeczpospolitej” chciał po prostu bardzo dobitnie zmanifestować swoje zdanie w sprawie lustracji, a prowadząc prywatną grę, przy okazji uczynił nieodwracalną krzywdę osobom niesłusznie znajdującym się na listach IPN (nie wszyscy zarejestrowani byli bowiem agentami SB). Może, gdyby było więcej tak radykalnych reakcji macierzystych redakcji wobec żurnalistów, którzy odznaczają się niemoralnym zachowaniem, nie mielibyśmy tak często do czynienia z samowolą braci dziennikarskiej.

Sprawa Bronisława Wildsteina zmusza do zastanowienia się nad cienką linią biegnącą między służbą społeczeństwu a autopromocją dziennikarską oraz powinnością a niezależnością. Należy sobie postawić również pytanie o to, jak daleko może posunąć się reporter w akcie dziennikarskiej odwagi. Każdego dnia bowiem żurnalista staje przed dylematem, co opisać, a co pominąć. Pytanie o to, w którym miejscu kończy się informacja, a zaczyna naruszanie prywatności, należy do problemów najczęściej poruszanych przez badaczy mediów w XXI wieku.

W 2003 roku „Gazeta Wyborcza” dotarła do informacji, że oskarżony o pedofilię dyrygent Wojciech Krolopp jest zarażony wirusem HIV. Nie chciał on współpracować z wymiarem sprawiedliwości i nie podawał nazwisk swoich ofiar. Wobec takiego obrotu sprawy 17 lutego 2004 roku na czołowiec „Gazety Wyborczej” ukazał się tekst autorstwa Marcina Kąckiego *Dyrygent zakażony HIV*¹⁸. Publikacja ta, zdaniem części odbiorców, naruszyła prawo chórzystów do dyskrecji i naraziła ich na szykany. Byli jednak też tacy, którzy mówili o występującej w tym przypadku wyższej konieczności. Nawet ks. Adam Boniecki stwierdził, że jeśli nie było innych sposobów, by poinformować chórzystów, to trzeba było złamać prawo i opublikować informację o dyrygencie¹⁹. Choć relatywizm prawa jest szkodliwy dla istoty państwa i choć nie można jednych karać, a innych wynosić na piedestały za ujawnianie poufnych informacji, należy się jednak zastanowić, kiedy i czy informacja o chorobie Kroloppa trafiłaby do zainteresowanych, gdyby nie tekst Kąckiego. Dobra są bowiem hierarchicznie ułożone i czasem – tylko w wyjątkowych okolicznościach – należy poświęcić mniejsze dla większego. Według Karty etycznej mediów dziennikarze winni przestrzegać zasady poszanowania godności, często jednak wyznaczenie granicy pomiędzy szacunkiem a szarganiem imienia sprawia ludziom mediów trudności. Pole do manipulacji daje tu na przykład pisanie o chorobie znanej osoby bez jej zgody. Często informację, w celu zaspokojenia ciekawości odbiorcy, podaje się pod kamuflażem działania w interesie publicznym,

¹⁷ G. Gauden, *Dziennikarstwo to nie polityka*, „Rzeczpospolita” 2005, nr 27, s. A2.

¹⁸ M. Kącki, *Dyrygent zakażony HIV*, „Gazeta Wyborcza” 2004, nr 40, s. 1.

¹⁹ Cyt. za: T. Jarzębowski, *Sprawa na trzy litery*, „Press” 2004, nr 3, s. 33.

zwłaszcza kiedy wiadomość o śmiertelnej chorobie dotyczy polityka. Dziennikarze naciągają też prawo, jeżeli chodzi o pisanie o ludziach kultury, wówczas powołują się na powiązania między zdrowiem artysty a jego działalnością publiczną. Można z powyższych faktów z łatwością wysnuć wnioski, że odczytywanie kodeksów moralnych, etycznych, a także prawnych zależy od interpretacji dziennikarzy.

Przekupienie dziennikarza lub przyjęcie przez niego łapówki, niezależnie od interpretacji, jest czynem karalnym. Nierzadko przedstawiciele zawodu, który z założenia powinien piętnować wszystkie nieprawidłowości, sami postępują nieetycznie. Kupowanie przychylnego zdania żurnalisty przybiera rozmaite formy. Dla wielu biznesmenów i dziennikarzy przekupstwo to tylko kwestia ceny, a nie moralnych dylematów. I tak coraz częściej zdarza się, że dziennikarz opisuje imprezy za drobną opłatą, uzasadniając, że jest wiele innych, którymi w tym samym czasie mógłby się zająć. Zwłaszcza w gazetach lokalnych propozycje łapówek są nader częste. Proponuje się wówczas „wystawienie faktury na reklamę”. Zdarza się też tak, że jeżeli pewien urząd nie działa zgodnie z prawem, wprost zalewa gazetę zleceniami ogłoszeniowymi. Ten chwyt psychologiczny ma na celu zniechęcenie dziennikarzy i zmuszenie ich do przekalkulowywania, co się bardziej opłaca, świetny materiał czy mniejszy zysk. Zdarza się też tak, że dziennikarze, szczególnie branżowi, są dofinansowywani przez firmy lub raczeni prezentami. Skłonić dziennikarza do opublikowania przychylnego artykułu – to wbrew pozorom wcale nie proste zadanie. Trzeba bowiem przysporzyć mu najpierw korzyści, by później nie miał innej możliwości, jak tylko się odwdziżyć. Ludzie uprawiający czarny PR wytworzyli już jednak sobie pewne kanony działania: proponują wyjazdy zagraniczne, napisanie tekstu sponsorowanego o wierszówce wyższej niż zazwyczaj, użyczenie do testowania samochodów i sprzętów RTV itp.²⁰. Wobec takich działań tylko najbardziej prawi dziennikarze przechodzą obojętnie.

Dylemat moralny wywołuje w pewnej grupie dziennikarzy sposób przedstawiania świata. W Polsce bowiem media częściej kreują rzeczywistość, niż ją opisują. Obecnie ludzie żyją w świecie, w którym nie zauważa się tego, co nie posiada postaci medialnej prezentowanej przed masową publicznością. Istnieją równoległe świadomości odbiorcy, życie „prawdziwe” i życie istniejące w masowej świadomości społeczeństwa. Ta druga rzeczywistość nie jest oparta na bezpośredniej empirii, ale na wiadomościach ze świata mediów. Dziennikarze, by dotrzeć do większego grona odbiorców,

²⁰ Marek Wróbel wyróżnia kilka typów dziennikarzy według kryterium podejścia do tzw. giftów. I tak, żurnaliści dzielą się na: niezłomnych – występują oni nader rzadko, są pewni swej misji i dziennikarskiej niezależności; normalnych – najbardziej typowych, biorących, co im dają i nie opisujących później firmy, od której dostali prezent; bywalców – przyjmują prezenty i pomimo tego zamieszczają krytyczne artykuły na łamach poczytnych pism; trochę innego typu bywalców – bywają wszędzie, ale bez zaproszenia, przyjmują prezenty i dbają o prezentodawców; i wreszcie akwizytorów – uzależniają publikację od zamieszczenia reklamy albo artykułu sponsorowanego. Por. M. Wróbel, *Potraktuj mnie przychylnie*, „Press” 1998, nr 2, s. 57.

posługują się schematami, pewnymi utartymi stereotypami, które łatwo docierają do świadomości słuchaczy czy widzów, często pomijają pewne zdarzenia, a jeszcze częściej zaznaczają tylko problem, nie opisując wszystkich kontekstów danej kwestii. Choć Tomasz Szlendak zauważa, że „właśnie rozpada się, dosłownie na naszych oczach, Wielka Mangea, ów Pankontynent Mężczyzn”²¹, feministki nie zgadzają się z tym poglądem. Działalność kobiet walczących o swe prawa jest w mediach niezauważana, spychana do podziemia (wyjątek stanowią adresowane specjalnie do kobiet programy tematyczne, np. TVN Style), natomiast one same ukazywane są karykaturalnie jako kobiety brzydkie, nieszczęśliwe i odrzucone przez mężczyzn. Mężczyźni z kolei wynoszeni są, ich zdaniem, na sztandary. Media nieetycznie manipulują przekazywanym przez siebie obrazem. Wiąże się to z tym, że ruch kobiecy od początku swojego istnienia był krytycznie nastawiony do kultury komercyjnej. Współcześnie kultura ta – a co za tym idzie, również środki masowego przekazu – odpłacają feministkom pięknym za nadobne. Agnieszka Graff w artykule *Jesteś uroczą, kiedy się złościsz. Radykalny feminizm drugiej fali a media głównego nurtu o przygodach amerykańskich feministek z mediami*²² wysuwa pewną teorię co do przyczyn kształtowania złego wizerunku kobiet walczących o równouprawnienie. Otóż jej zdaniem, kobietę zadowoloną z życia środki masowego przekazu uznają za kiepską konsumentkę, a przedstawiając ją w złym świetle, podsycają w niej poczucie życiowej pustki i chęć uczestnictwa w kulturze masowej. Nie da się zaprzeczyć, że media manipulują faktami, zdarza się również, że traktują poważne tematy trywialnie i tendencyjnie. Najbardziej niebezpieczna moralnie jest jednak stronniczość i wywyższanie pewnych grup społecznych ponad inne.

We współczesnym świecie środki masowego przekazu stawiają się w centrum wydarzeń i piszą same o sobie. Dzisiejszy dziennikarz nie jest już sprawozdawcą, lecz gwiazdą. A gwiazdy mogą brać udział w reklamach i promocjach. Pod koniec lat 90. zaczęto coraz częściej poruszać następujący temat: czy dziennikarz powinien brać udział w sesjach zdjęciowych i zasiadać w jury konkursów organizowanych przez kolorowe magazyny? Punkt 14. zasad etyki dziennikarskiej Telewizji Polskiej S.A. zakazuje dziennikarzom prowadzenia akwizycji i występowania w reklamach²³. Również Komisja Etyki TVP zajęła zdanie w tej sprawie, zauważając, że użyczanie wizerunku przez dziennikarzy prowadzi do skojarzenia ich z daną firmą, co obniża ich wiarygodność²⁴. Dziennikarskie działanie reklamowe jest więc etycznie naganne niezależnie od tego, czy dziennikarz za wystąpienie na przykład w kolorowym czasopiśmie przyjmuje zapłatę, czy też nie. Wpływa to bowiem nie tylko na obraz jego samego w oczach odbior-

²¹ T. Szlendak, *Leniwe maskotki, rekiny na smyczy*, Warszawa 2005, s. 11.

²² [Online] <http://free.art.pl/artmix/10_2005_gra_jest.html>, dostęp: 12.04.2006.

²³ Zasady etyki dziennikarskiej w Telewizji Polskiej S.A. – informacja, publicystyka, reportaż, dokument, edukacja, [online] <<http://ww6.tvp.pl/5465,287625,7.view#14>>, dostęp: 2.11.2007.

²⁴ A. Nalewajk, *Problem łózkowy*, „Press” 2004, nr 1, s. 41.

ców, ale i medium, które reprezentuje. I choć czasem zapisy są absurdalne, jak ten zakazujący dziennikarzom informacyjnym reklamowania własnej stacji (rozporządzenie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji z dnia 6 lipca 2000 roku, DzU nr 65, poz. 784), to jednak póki one istnieją, póty winny być przestrzegane, a ich naginanie – piętnowane.

Współczesna epoka medialna przyniosła bardziej wymagającego konsumenta i coraz większą rywalizację koncernów medialnych o odbiorcę. Nie wystarczy już, by program publicystyczny czy informacyjny prowadził dobry dziennikarz, potrzebne jest też, by umiał zatrzymać telewidza czy słuchacza. Obecnie każda ze stacji telewizyjnych oferuje program publicystyczny z gwiazdą w roli prowadzącego. Andrzej Mrozowski i Tomasz Sekielski pracują w TVN-ie, Monika Olejnik w TVN24, do niedawna Tomasz Lis w Polsce. Według Barbary Fedyszak-Radziejowskiej, osobowości z programów telewizyjnych promują same siebie, ponadto „prowadzą rozmowy płytko, powierzchownie, unikając trudnych pytań, gdy patrzą w oczy tych, którzy trzymają w Polsce realną władzę, i bardzo selektywnie prześwietlając polityków. Promują jednych i zwalczają innych”²⁵. Z opisu przedstawionego przez publicystkę „Rzeczpospolitej” wyłania się obraz dziennikarza zainteresowanego głównie autopromocją, prezentującego swoje poglądy przybrane w maskę retoryczności, pokazującego świat przez pryzmat swoich sympatii i antypatii. Zanim Tomasz Lis został zwolniony z telewizji TVN, prowadząc serwisy informacyjne często nadużywał zasady obiektywizmu. Podawał newsy z komentarzem, robił wymowne grymasy. Kiedy w komentarzu do opublikowanego w styczniu 2004 roku przez „Newsweek” sondażu prezydenckiego nie opowiedział się jednoznacznie co do swoich politycznych planów, stało się jasne, że jego zachowania do etycznych zaliczyć nie sposób²⁶. Dziennikarz informacyjny powinien być rzetelny i obiektywny. A odbiorca musi mieć pewność, że redaktor ma czyste intencje i że nie prowadzi działalności pod swoje przyszłe plany polityczne²⁷. Zdaniem Ryszarda Kapuścińskiego, polityka w dziennikarstwie nie przeszkadza tylko jeżeli jest się polskim reporterem w afrykańskim buszu²⁸. Tymczasem w środowiskach dziennikarskich można zauważyć panoszący się subiektywizm. Okazuje się jednak, że jest to wręcz norma. Dziennikarz „The New York Times” Lester Markel, mówiąc o tej zasadzie etycznej, zauważył, że choćby

²⁵ B. Fedyszak-Radziejowska, *Jak i dlaczego warto rozmawiać*, „Rzeczpospolita” 2004, nr 274, s. A14.

²⁶ Por. M. Karnowski, P. Zaremba, *Wsyzanie Lisa*, „Newsweek Polska” 2004, nr 5, s. 10.

²⁷ Dziennikarz nie może ujawniać swoich przekonań, ponieważ raz ujawnione poglądy będą niczym cień kładły się na dalszej działalności przedstawiciela mediów. Zdaniem Angeliki W. Wyki nawet jeśli dziennikarz będzie się już starał być obiektywny, społeczeństwo i tak będzie go postrzegało jako sługę danej ideologii czy partii politycznej. Por. A. W. Wyka, *Good and reliable watchdogs of democracy, Ethics and journalism: case studies from Poland, Hungary and the Czech Republic*. Artykuł, będący rozszerzeniem prezentacji A. W. Wyki z konferencji „Ethics and Journalism”, zamieszczono na stronie European Journalism Observatory: <<http://www.ejo.ch/analysis/regionalstudies/wyka1.pdf>>, dostęp: 02.11.2007.

²⁸ Cyt. za: P. Gabrysz, *Pisać każdy może*, „Press” 2000, nr 5, s. 34.

nawet najbardziej obiektywny dziennikarz zebrał pięćdziesiąt faktów, to musi z nich wybrać na przykład dwanaście do swojego artykułu. Odrzuca więc trzydzieści osiem. Potem dziennikarz i jego redaktor decydują, jaki fakt ma się znaleźć w pierwszym akapicie, tym samym kładąc nań akcent. Dalej redaktor decyduje, czy wiadomość ma się znaleźć na pierwszej czy na dwunastej stronie. Umieszczona na stronie pierwszej przyciągnie znacznie większą uwagę²⁹. Pogląd wyrażony przez Merkela odsłania nie tylko relatywizm obiektywizmu, ile wręcz narzuca myśl, że każda informacja poddana trzem kolejnym decyzjom i osądom traci na swojej wiarygodności. Dziennikarz to zawód zaufania publicznego, więc osobą wykonującą ten zawód obowiązuje nie tylko prawo, ale również etyka. Zdarza się jednak często, że postępowanie jest zgodne z prawem, ale sprzeczne z uczciwością.

Ludzie mediów muszą przestrzegać norm etycznych. Etyka bowiem przekracza prawo i jest jego fundamentem. Dziennikarze jako czwarta władza mają ogromny wpływ na poglądy społeczeństwa, na jego zachowania i odczucia. Opisują spotkania na szczycie, wpadają na tropy afer korupcyjnych, wreszcie opowiadają o szarym człowieku. Gdyby nie etyka dziennikarska, do ich opisów wdarłby się chaos, a działania na własną rękę mogłyby spowodować odejście od powszechnie przyjętych norm moralnych. Etycznie dwuznaczne w pracy dziennikarza są tak zwane chałtury, czyli dziennikarskie „dorabianie” do podstawowej pensji w macierzystej redakcji. Choć redakcje poważnych gazet zazwyczaj nie pozwalają dziennikarzom pisać do innych pism, zakaz ten jest permanentnie łamany. Nie pomaga nawet podpisywanie tak zwanej lojalki, czyli dokumentu przyrzeczenia nieużyczenia pióra innym tytułom niż macierzysty. Dziennikarze, chcąc „dorobić” bez wiedzy zwierzchników, po prostu nie podpisują artykułów własnym nazwiskiem. O ile takie posunięcia dziennikarzy można jeszcze zrozumieć, to pisanie tekstów promocyjnych, analiz i raportów na zlecenie firm nie mieści się już w moralnych granicach. W ramach „chałtury” dziennikarz może opisać ślub ważnej osobistości, ale i przygotować program wyborczy dla partii. Prowadząc takie działania, zawsze gubi się swój obiektywizm. Nie może bowiem dziś promować, a jutro krytykować tej samej firmy czy partii. W zawodzie dziennikarskim nie ma miejsca na relatywny odbiór prawdy. Dziennikarz sprzeniewierzający się zasadzie obiektywizmu degraduje się i kompromituje moralnie. I choć wszędzie zdarzają się kompromisy, to jednak – zwłaszcza w zawodach zaufania publicznego – mają one swoją granicę. Przebiega ona tam, gdzie prawda przemienia się w manipulację i kłamstwo.

Zdarza się, że ludzie czujący się w pewien sposób zobligowani lub zaszantażowani wszechmocą środków masowego przekazu ulegają presji dziennikarzy. Zdają sobie bowiem sprawę, że jeśli będą mili dla dziennikarza, ten korzystnie ich opíše, jeśli będą natomiast nieprzyjemni, może to za sobą pociągnąć niemiłe dla nich konsekwencje. Dominika Wielowieyska w artykule o kondycji polskiego środowiska dziennikarskiego przytacza

²⁹ Cyt. za: M. Golinczak, dz. cyt.

opowieść o pewnym dziennikarzu telewizyjnym. Otóż poszedł on na wywiad do prezesa wielkiego banku. Po rozmowie powiedział do dyrektora, że naprawdę kiepsko wypadł przed kamerami i że powinien poćwiczyć. Na pożegnanie wręczył mu wizytówkę swojej firmy, która zajmuje się szkoleniami z zakresu *public relations*³⁰. Tekst dziennikarki „Gazety Wyborczej” był dla wielu piorunujący, ale pomimo tego, że znaczna liczba osób gratulowała Wielowieyskiej odwagi, w mediach nie poruszano tego tematu. Fakt ten budzi moralny sprzeciw. Nie można bowiem nieprzestrzegania norm pomijać milczeniem. Sprawia się bowiem wówczas wrażenie przyzwolenia na takie działanie. W upolitycznionym i pełnym konfliktów środowisku dziennikarskim sprawy etyki dziennikarskiej omawiane są okazjonalnie, tylko w szczególnie drastycznych wypadkach. Nie trzeba dodawać, że wpływa to negatywnie na prawidłowy rozwój mediów i budzi niechęć społeczeństwa do dziennikarzy. Dziennikarzy, którzy ostatnio zamiast piętnować nieprawidłowości, skupiają się raczej na wzajemnej walce na słowa³¹.

Media mają ogromny wpływ na ludzki odbiór rzeczywistości. Posiadają mechanizmy, które umożliwiają manipulowanie świadomością całych społeczeństw. Dlatego ważne jest, by dobro ogółu miało dla nich charakter priorytetowy. Zdaniem ks. Adama Bonieckiego, popyt na pisma plotkarskie i skandalizujące tylko pozornie wskazuje na bezradność gremiów opracowujących kodeksy moralne, ponieważ skuteczność owych kodeksów zależy przede wszystkim od środowiska dziennikarskiego³². Etyczna postawa twórców mediów jest jednym z podstawowych sposobów zapobiegania nadużyciom środków masowego przekazu – ponieważ nie wszystkie kwestie sporne reguluje prawo, a zasada niezależności mediów musi pozostać zasadą generalną. Smutne jest jednak to, że zło często nie zagraża dziennikarzom z zewnątrz, lecz kryje się w nich samych – i właśnie dlatego do końca nie zniszczą go żadne kodeksy i karty etyczne.

Summary

Journalism ethics – reality or fiction?

Media has a great impact on human perception of reality. Media possess mechanisms which enable it to manipulate consciousness of societies. Therefore it is very important that common good is the priority.

Meanwhile despite the fact that various institutions draw up codes of law for journalists, the people of the media in their own private ratings place their own profits and benefits before the common good of citizens. Moral standards in Poland are not identical for everyone. As far as politicians treat well subordinate media, they fight ferociously against their opponents.

³⁰ D. Wielowieyska, *Korupcja mediów*, „Gazeta Wyborcza” 2000, nr 77, s. 1.

³¹ Szerzej na ten temat: M. Wszyńska, *Jarmark próżności*, „Press” 2007, nr 8, s. 34–36.

³² A. Boniecki, *Przykazania medialne*, „Tygodnik Powszechny” 2005, nr 2, s. 1.